ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ **SHAUN USHER**

Listy niezapomniane

TOM II

KORESPONDENCJA GODNA SZERSZEGO GRONA ODBIORCÓW

WYDAWNICTWO SINE QUA NON

Listy niezapomniane

TOM II

Dla Kariny

Piątek

Drogi Czytelniku,

od czasu mojego ostatniego listu do Ciebie minęły dwa lata; dwa długie lata od chwili, kiedy pokazałem światu pierwszy tom *Listów niezapomnianych*, niezdrowo podekscytowany i niezwykle dumny z tego, że mogę wziąć do ręki fizyczne wcielenie ogromnego projektu, który rozpoczął się jako strona internetowa i pochłonął cztery lata pracy. Przede wszystkim jednak byłem zdenerwowany, ponieważ w dynamicznych czasach e-booków i e-maili próbowałem zatrzymać uwagę zalogowanych do sieci czytelników oprawioną w twardą okładkę książką o staroświeckiej korespondencji. *Listy niezapomniane* niemal od początku miały swoją stronę internetową, ale wersję papierową większość odbiorców pewnie uznałaby za przesadę. Byłem więc zachwycony, mogąc trzymać w dłoniach tak piękną książkę, a jednocześnie bałem się popłynąć pod prąd cyfrowej rzeki.

Na szczęście okazało się, że bardzo się myliłem, a powiedzieć, iż ostatnie dwa lata przypominały huragan, to jak nic nie powiedzieć. Jest to dowód nieustającego, uniwersalnego uroku listów i opowiadanych w nich historii, który pierwsza książka roztacza już we wszystkich zakątkach świata, w wielu językach, wśród ludzi w różnym wieku, różnego pochodzenia i różnych przekonań. Dla kogoś, kto większość czasu spędza na ochronie listów, ich badaniu i rozmyślaniu o nich, tak pozytywna reakcja była nieprawdopodobnie satysfakcjonująca, a szansa, że ta książka choćby niektórych z Was zainspirowała do napisania własnych listów, nadaje sens każdej sekundzie tych dwóch lat pracy. Jest też jeszcze inicjatywa Letters Live, czyli seria inspirowanych książką przedstawień, podczas których utalentowani ludzie czytają listy na scenie i ożywiają je w sposób, którego sobie nawet nie wyobrażałem.

Z przyczyn technicznych zaprojektowanie i złożenie książki takiej jak ta dla mnie i dla mojego redaktora okazało się koszmarem, za to jednym z najprzyjemniejszych etapów pracy było wybieranie korespondencji, która znalazła się w zbiorze. Oczywiście jestem stronniczy, ale śmiało mogę Was zapewnić, że drugi tom listów, telegramów i notatek jest pod każdym względem tak samo imponujący jak pierwszy, a może nawet bardziej. Mamy tutaj odpowiedź młodego Davida Bowiego na pierwszy list od fana; list J.K. Rowling, podpisanej jako Albus Dumbledore, do profesora

Wydziału Technologii Polimerów i Chemii Koloidów, który zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko nauczyciela obrony przed czarną magią na Hogwarcie; pochodzące z 1930 roku orędzie Lili Elvenes, w którym opisuje ona swoją radość i ulgę, jako że wreszcie może przejść zabieg znany jako pierwsza w historii operacja zmiany płci; długi list wysłany do przyjaciół przez Toma Clancy'ego, w którym relacjonuje on gwałtowne zmiany w życiu związane z nadejściem sławy; haftowany list o niesamowitej formie; czarującą ilustrowaną wiadomość Beatrix Potter do pięcioletniego chłopca, to w niej po raz pierwszy pojawia się postać Piotrusia Królika; list legendarnego „łowcy dinozaurów" Barnuma Browna, w którym stwierdza on, że właśnie odkrył tyranozaura rexa; napisaną przez Florence Nightingale w 1854 roku wstrząsającą relację „przerażającego koszmaru" wojny krymskiej i wiele, wiele innych. Podobnie jak podczas lektury pierwszej książki już za chwilę odbędziecie przejażdżkę kolejką górską, której wagonik wznosi się bardzo wysoko i opada bardzo nisko. Zachwycicie się listem Roberta Crumba z 2014 roku, by chwilę później przenieść się w czasie aż do 2000 roku przed naszą erą i przeczytać egipską wiadomość do umarłych.

Nie ma jednego właściwego sposobu poznawania tej książki. Czytajcie ją od początku do końca, od końca do początku albo po prostu wybierajcie listy na chybił trafił – niezależnie od tego, jak to zrobicie, niniejszy zbiór stanie się dla Was migawką historii w formie, której nie możemy pozwolić umrzeć. Kiedy skończycie, podajcie książkę dalej, chwyćcie za długopis i napiszcie kilka listów.

Szczerze oddany (listom i Wam)
SHAUN USHER

Friday

Dear Reader,

It's two years since my last letter to you; two long years since I was introducing the first volume of Letters of Note to the world, unbearably excited and overwhelmingly proud to finally be waving off the physical incarnation of a mammoth four year project that began as a website. More than anything, though, I was nervous, for here was I, in the fast-moving digital age of ebook readers and emails, trying to captivate the plugged-in population with a hardcover book on the subject of old-fashioned correspondence. Letters of Note already had a dedicated following from its early days online, but what of the wider public--surely that was a reach too far? As delighted as I was to be holding such a beautiful book, I feared I was about to swim against a pixelated tide.

Thankfully, I could not have been more wrong, and to say the past two years have been a whirlwind would be a huge understatement. Indeed, it is a testament to the enduring, universal appeal of letters and the stories they tell that the first book is now being enjoyed in all corners of the world, in many different languages, by people of all ages and backgrounds and persuasions. As someone who spends most of his wakin -g hours championing, researching, and thinking about the power of letters, to see such a positive reaction has been indescribably gratifyi -ng, and to imagine that even a small fraction of you may have been inspired to write your own letters makes every single second of those years of research worthwhile. And this is all without mentioning Letters Live, a series of events inspired by the book in which a diverse cast of talented performers read these letters of note on stage and breathe life into them in a way I had barely even considered.

Thanks to its many moving parts, producing a book like this is a logistical nightmare that nearly breaks me and my editor into tiny pieces, but one of the most enjoyable tasks is deciding on the letters to be featured. I'm clearly biased, but I can safely say that this second volume of letters, telegrams and memos is every bit as impressive as the first, if not more so, We have an enthusiastic letter written by a young David Bowie in response to his first piece of fan mail; J.K. Rowling's reply, in character as Albus Dumbledore, to a Professor of

Colloid and Polymer Science who applied to become Defence Against the Dark Arts Professor at Hogwarts; from 1930, a missive from Lili Elvenes in which she describes her relief at finally being able to undergo surgery in what was one of the first cases of gender reassignment; a long letter sent by Tom Clancy to his friends just as fame approached, in which he speaks of his rapidly changing life; an embroidered letter of such incredible dimensions that it spans several fold-out pages; the charming illustrated letter that introduced Peter Rabbit to the world, written by Beatrix Potter to a five-year-old boy; a letter from legendar-y "dinosaur hunter" Barnum Brown, in which he describes having just discovered the Tyrannosaurus rex; Florence Nightingale's harrowing account of the "appalling horror" of the Crimean War, written in 1854, and many, many more. As with the first book, you are soon to embark upon a rollercoaster ride that soars as high as it does low, travelling back in time as far as 2000BC to read an ancient Egyptian letter to the dead and coming as close as 2014 to enjoy a wonderfully entertaining letter by Robert Crumb.

There really is no correct way to consume this book. Read it from front to back, from back to front, or simply pick letters at random; whichever one you land on will offer you a snapshot of history in a format that we cannot afford to let die. When you're finished, pass the book on, pick up a pen, and write some letters of your own.

Yours in letters,

Shaun

SHAUN USHER
Letters of Note

List nr 1

TORTUROWANIE SAKSOFONU

ROBERT CRUMB DO MATSA GUSTAFSSONA

2014

W 2014 roku uznany szwedzki saksofonista freejazzowy, Mats Gustafsson, wysłał egzemplarz swojego nowego albumu do jednego ze swych idoli, legendarnego twórcy komiksów, kolekcjonera płyt i muzyka Roberta Crumba. Niewydany jeszcze album Gustafssona stanowił kompilację jego eksperymentalnych interpretacji klasycznych jazzowych utworów artystów, takich jak Duke Ellington, Lars Gullin czy bracia Ayler, i muzyk chciał poznać opinię Crumba na jego temat. Zdumiony Crumb nie owijał w bawełnę i odpowiedział tym brutalnie szczerym listem. Wyrażając uznanie dla takiej krytyki, Gustafsson zatytułował swój album Torturing the Saxophone i z dumą wydrukował niniejszy list we wkładce do płyty.

Gustafsson,

przesłuchałem w końcu te przysłane przez Ciebie longplaye, płytę z Twoją grą na saksofonie i ze szwedzkim nowoczesnym jazzem. Muszę Ci powiedzieć, że na okładce płyty, która jest czarna i nie ma na niej tytułu, napisałem srebrnym tuszem, dużymi drukowanymi literami: „Torturowanie saksofonu – Mats Gustafsson". Ja po prostu nie znajduję w tym absolutnie nic fajnego, nie widzę, co to ma wspólnego z muzyką, którą rozumiem, i nie mam pojęcia, co, na Boga, dzieje się w Twojej głowie, że chcesz wydawać taki hałas robiony za pomocą instrumentu muzycznego. Tak zupełnie szczerze, byłem trochę zszokowany tym, jak negatywnym i nieprzyjemnym doświadczeniem było dla mnie słuchanie tej płyty. Musiałem wyłączyć ją na długo przed końcem. Po prostu tego nie kupuję. Nie rozumiem, o czym to jest.

A ty jedziesz z tym czymś na TOURNEE. WOW. Ludzie naprawdę… siadają… i tego… SŁUCHAJĄ… To znaczy dobrowolnie gdzieś idą i może jeszcze PŁACĄ… PŁACĄ, żeby to usłyszeć. A potem siedzą tam, cicho, grzecznie… i SŁUCHAJĄ. Niewiarygodne. Powinienem pójść tam i to zobaczyć. Zobaczyć to na własne oczy.

Nie piszę tego, żeby Cię obrazić. Wydajesz się przemiłym i cywilizowanym facetem z dużym poczuciem humoru. Szczerze piszę po prostu o mojej reakcji na nagrania i płytę, które mi przesłałeś. To, że takie hałasy mogłyby stanowić dla kogoś źródło estetycznej przyjemności, naprawdę przekracza moje zdolności pojmowania. Czy to logiczny koniec improwizacji w muzyce? Czy tak właśnie się to wszystko kończy? Ale co dalej? Czy ten „free jazz" ma jakichś słuchaczy oprócz facetów, którzy go grają, i ich żon, które muszą cierpliwie to znosić?

Po prostu tego nie rozumiem. Czy aż tak bardzo nie nadążam za modą? Głupi ćwok z Tavistock? Głąb zapity z Sugar City? Stary pryk z Battle Crick?

– R. Crumb

Zdjęcie: Twórca komiksów, Robert Crumb, 1985

List nr 2

DLA MIŁOŚCI I HONORU

HOLLIS FRAMPTON DO MOMA

7 stycznia 1973

W grudniu 1972 roku Donald Richie, ówczesny kurator filmowy w Museum of Modern Art w Nowym Jorku, napisał do artysty Hollisa Framptona z propozycją zorganizowania w tym jednym z najbardziej prestiżowych muzeów na świecie wystawy retrospektywnej jego prac. Dla każdego artysty byłaby to niezwykle kusząca oferta, ale Frampton nie zgodził się z jednym zdaniem zawartym w tej propozycji, a mianowicie pojedynczym szczegółem, który w jego oczach uczynił ofertę zupełnie nieatrakcyjną: „To wszystko dla miłości i honoru, pieniądze nie są brane pod uwagę...". Nie chcąc pracować bez wynagrodzenia, Frampton odpowiedział tym długim i porywającym listem. W świecie sztuki stał się on później legendarny z powodów, które podczas jego lektury wyraźnie rzucają się w oczy.

Należy przypuszczać, że w kwestii wynagrodzenia osiągnięto w końcu porozumienie: wystawa prac Hollisa Framptona w MoMA trwała od 8 do 12 marca 1973 roku.

Skrzynka pocztowa 99
Eaton, Nowy Jork 13334
7 stycznia 1973

Pan Donald Richie
Kurator filmowy
Museum of Modern Art
11 West 53 Street
Nowy Jork 10019

Drogi Panie Donaldzie:

otrzymałem Pański list z 13 grudnia 1972 roku, w którym składa mi Pan zaszczytną propozycję zorganizowania w marcu wystawy retrospektywnej. Pozwoli Pan, że na początek zaznaczę, iż „zasadniczo" się z nią zgadzam, co więcej, głęboko doceniam fakt zaliczenia mnie do grona wspomnianych przez Pana artystów. Ze wzruszeniem zauważyłem, że zaproponowany przez Pana termin wystawy przypada dokładnie w moje trzydzieste siódme urodziny. Pochlebia mi również, że zaoferował Pan, abym sporządził komentarze do prac.

Niemniej jednak muszę zwrócić Panu uwagę na pewne trudności.

Zacznę od podkreślenia faktu, że każda instytucja oraz osoba prywatna może w dowolnej chwili zorganizować kompletną wystawę retrospektywną moich prac, co nie wymaga mojej zgody ani nawet wiedzy. Musi Pan wiedzieć równie dobrze jak ja, że wszystkie moje prace dystrybuowane są przez Film-Makers' Cooperative i że każdy może wypożyczyć je pod warunkiem, iż zrobi to w dobrej wierze, weźmie odpowiedzialność za wydruki i uiści opłatę za ich wykorzystanie.

W Pańskim liście chodzić musi zatem o coś innego niż chęć wystawienia moich prac. Drugi akapit rozpoczyna Pan stwierdzeniem, w którym znajduje się jasna wskazówka, czym to „coś" jest, a pisze Pan tam: „To wszystko dla miłości i honoru, pieniądze nie są brane pod uwagę…".

W porządku. Zacznijmy od miłości, czyli od tego, od czego wszyscy zaczynaliśmy. Poświęciłem co najmniej dekadę swojego życia, które zgodnie z moją wiedzą okaże się moim jedynym, na tworzenie filmów. Włożyłem w tę pracę całą swoją energię. Aby ją kontynuować,

zaakceptowałem… podobnie jak większość artystów (i z podobną radością)… standard życia, którym większość pracujących Amerykanów automatycznie pogardza, czyli poświęciłem sztuce wszystkie swoje ziemskie zasoby, nie bacząc na ich wielkość.

Oczywiście zasoby te nie są nieograniczone. Niezaprzeczalnym faktem pozostaje natomiast, że wykonałem pracę oraz zleciłem ją sobie samemu bez żadnego zobowiązania, aby kogokolwiek zadowalać, działając zgodnie z osobistym rozumieniem klasycznych kanonów mojej sztuki. Czy to nie dowód miłości? A jeśli nie, to co więcej powinienem zrobić, aby tak było? I kto (spośród żyjących) miałby to ode mnie wyegzekwować?

Jeśli zaś idzie o drugą kwestię, to powiedziałem, że dostrzegam, jak również doceniam honor, jakim jest dla mnie ta propozycja. Ale co z honorem mojej sztuki? Odważę się zasugerować, że być może któregoś dnia cała historia sztuki będzie ledwie przypisem do historii filmu… albo tego, w co film wyewoluuje. Do dziś, w ciągu niecałego stulecia, film stworzył wielkie pomniki żarliwej mądrości. Honorując tę wschodzącą tradycję, potwierdzamy, że życzylibyśmy sobie, aby była ona kontynuowana.

Nie może ona jednak dalej istnieć wyłącznie dzięki miłości i honorowi. Tym samym dochodzę do Pańskiego stwierdzenia: „pieniądze nie są brane pod uwagę…".

Wyjaśnię to na przykładzie. Powiedzmy, że stworzyłem tyle i tyle filmów. Oznacza to, że wykorzystałem tyle i tyle metrów taśmy filmowej, za którą zapłaciłem producentowi. Opłaciłem studio montażowe, w którym przetwarzałem taśmę wyjętą z kamery, za którą również zapłaciłem. Szlifierze soczewek też zostali opłaceni. Następnie edytowałem materiał przy użyciu przewijarek i zgrzewarki, za które zapłaciłem, wykorzystując rozbiegówki i klej, za które także zapłaciłem. Drukarnia i studio dźwiękowe także zostały opłacone za ich materiały i usługi. Pan również, mimo że kiepsko, opłacany jest za próby nakłonienia mnie do pokazania moich prac płacącej za ich obejrzenie publiczności w zamian za „miłość i honor". Jeśli do tego dojdzie, operator projektora otrzyma za swoją pracę zapłatę. Ktoś zapłacił za papier, na którym napisany został Pański list do mnie, a także za jego doręczenie.

Oznacza to, że wykonując swoją pracę, stworzyłem możliwości zarobku wielu osobom. Proszę pomnożyć to przez liczbę wszystkich pracujących

artystów, których pan zna. Proszę następnie zadać sobie pytanie, czy drukarnia wydrukowałaby moje prace za „miłość i honor", gdybym ich o to poprosił; gdybym to zrobił i gdyby oni potraktowali moją prośbę poważnie, mógłbym się spodziewać, że wytłumaczą mi, iż istoty ludzkie oczekują wynagrodzenia za swoją pracę. Powodem jest fakt, że umożliwia im ono kontynuowanie tego, czym się zajmują.

Okazuje się jednak, że podczas gdy wszyscy inni otrzymują wynagrodzenie za wzięcie udziału w przedsięwzięciu, które nie zaistniałoby beze mnie, ja, artysta, nie dostanę zapłaty.

Wygląda więc na to, że nie ma możliwości, aby płacić artyście za jego pracę, którą wykonuje jako artysta. Uczyłem, wykładałem, pisałem oraz pracowałem jako technik… i za wszystkie te poboczne zajęcia otrzymywałem zapłatę; wynagradzano moją pracę. Jednak jako artysta otrzymywałem wynagrodzenie wyłącznie sporadycznie.

Udzielę Panu dalszych informacji w tej kwestii:

Po pierwsze: my, filmowcy, jesteśmy ze sobą w kontakcie, być może należałoby nawet powiedzieć, że istnieje pewne „grono", którego nie było dwie i trzy dekady temu, kiedy to Museum of Modern Art (kierowane oczywiście przez inną kadrę) nastawiało filmowców przeciwko sobie nawzajem i dostawało od przedstawicieli pokolenia Mai Deren nie tylko zgody na projekcje, ale również wszelkiego rodzaju „prawa" za darmo.

Cóż, Maya Deren przede wszystkim zmarła młodo, żyła w prawdziwej biedzie. Pozostawiam Pańskiemu domysłowi, czy jej życie mogło ulec wydłużeniu dzięki kilku dolarom. Trochę pieniędzy z pewnością mogłoby pomóc jej pracować; wciąż ze smutkiem wspominam oglądane podczas pierwszej wizyty w Nowym Jorku plakaty z wypisanymi błaganiami o pieniądze, które mogłyby pomóc jej dokończyć THE VERY EYE OF NIGHT. Zrobię, co w mojej mocy, aby nie przytrafiło się to ani mnie, ani żadnemu z artystów, których znam.

Wiem również, że Stan Brakhage (jego korespondencja z Willardem Van Dyke'em znajduje się w rejestrze publicznym) i Shirley Clark nie zostali pozbawieni wynagrodzenia za wykorzystanie ich prac w Państwa muzeum. Nie wiem, jak wyglądało to w przypadku Bruce'a Baileya, ale śmiem wątpić, by był na tyle bogaty, aby podróżować tutaj z Zachodniego Wybrzeża na własny rachunek, niezależnie od natężenia miłości oraz honoru (i czegokolwiek innego). Oczywiście jeśli któraś osoba z tej trójki

otrzymała jakąkolwiek sumę (pieniądze umożliwiające pracę, powtarzam), oznacza to, że dostała nieskończenie więcej niż to, co proponuje Pan mnie. Stawia nas to poza nawiasem jakiejkolwiek dyskusji. To wprost niewyobrażalne obcięcie wynagrodzenia.

Po drugie: nie mieszkam w Nowym Jorku. Generalnie rzecz biorąc, pobyt tam we wskazanym przez pana terminie nie jest mi „na rękę". W nadchodzącym semestrze letnim w każdy czwartek i piątek będę uczył w Buffalo, dlatego mógłbym mieć nadzieję na pojawienie się w muzeum najwyżej w sobotę. Czy sugeruje Pan, żebym tam przyjechał? Odległość, jaką musiałbym pokonać, to blisko sześćset pięćdziesiąt kilometrów, a w marcu na północy stanu pogoda jest niepewna. Czy zatem powinienem polecieć tam na własny koszt, aby spotkać się z publicznością, która, jak wiem z własnego doświadczenia, będzie w najlepszym wypadku obojętna, a w najgorszym prowincjonalnie grubiańska i nieuprzejma?

Po trzecie: rozumiem, że filmowcy zapraszani obecnie do udziału w Państwa programach „Cineprobe" otrzymują honorarium. Jak to więc możliwe, że ja pozbawiony zostałem tego przywileju?

Dobrze więc. Jako że popadłem w rozwlekłość, podejmę teraz próbę bycia zwięzłym. Proponuję Panu pod rozwagę następujące punkty:

1] Jak rozumiem, kierując się swoją polityką, Museum of Modern Art nie płaci za wypożyczanie filmów. Jestem w pełni świadomy, że gdyby muzeum płaciło nam, niezależnym artystom filmowym, zobowiązane byłoby również płacić hollywoodzkim wytwórniom. Ponieważ wszyscy funkcjonujemy w wolnym od zasad rynkowych systemie, muzeum chroni artystów przed błędną etycznie koniecznością podejmowania niesprawiedliwej rywalizacji ekonomicznej z podmiotami takimi jak Metro-Goldwyn-Mayer. (Zachęcam wszystkich do przeanalizowania logiki tego założenia). Tak czy inaczej, proponuję Panu zapłacenie mi zaledwie połowy ceny katalogowej za wypożyczenie moich nagrań, które zaprezentuje Pan prawdopodobnie kilkakrotnie. Może Pan nazwać te pieniądze, jak zechce: grantem, podarunkiem charytatywnym, łapówką albo dywidendami na giełdzie zachodniej cywilizacji… a ja z pokorą je przyjmę. Dokładna kwota, o której mówimy, to 266,88 dolara, plus dodatkowe 54 dolary w ramach opłaty za czyszczenie materiałów, jaką

będę musiał uiścić firmie Film-Makers' Cooperative, kiedy moje prace zostaną zwrócone.

2] Jeśli mam się pojawić we wskazanym przez Pana terminie, muszę otrzymać zwrot kosztów podróży lotniczej i transportu drogowego pomiędzy Buffalo i Manhattanem. Zobowiązuję się pokryć wszystkie pozostałe koszty. Myślę, że kwota ta wyniesie około 90 dolarów, ale proszę o jej zweryfikowanie.

3] Jeśli miałbym omawiać swoje prace, musiałbym otrzymać takie samo honorarium, jakie proponujecie każdej osobie wykonującej „Cineprobe". Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale z tego, co wiem, jest to 150 dolarów.

4] Na koniec muszę prosić o jak najszybszą odpowiedź. Posiadam ograniczoną liczbę kopii, a niektóre z nich mogą być już zarezerwowane dla innych wypożyczających, którzy chcą je wykorzystać we wspomnianym przez Pana terminie. Ponieważ proponowaną przez Państwa wystawę retrospektywną traktuję priorytetowo, opóźnienie mogłoby zmusić mnie do zakupu nowych materiałów specjalnie na tę okazję, a ogromnie zależy mi na zminimalizowaniu, w miarę możliwości, wydatkowania funduszy, których potrzebuję na kontynuowanie swojej pracy.

Proszę zwrócić uwagę, Panie Donaldzie, że to, co napisałem powyżej, jest listą próśb. Nie stawiam żądań, te bowiem mogłaby wystosować wyłącznie osoba zmuszona do negocjacji.

Musi Pan jednak zrozumieć, że w kwestii tych próśb nie zamierzam się targować: byłoby to upokarzające. Targowanie się akurat w tej sprawie oznaczałoby zaakceptowanie upokorzenia w imieniu wszystkich tych, których potrzeby i wątpliwości są jeszcze większe niż moje.

Pan, oczywiście, nie jest zmuszony do negocjacji. Jest Pan wolny. Ponieważ ja również jestem wolny, sprawa płatności pozostaje otwarta w kwestii samej procedury, ale nie istoty.

Mam nadzieję, że osiągniemy porozumienie, i to prędko. Liczę na to z uwagi na miłość do mojej osaczonej sztuki oraz honor wszystkich tych, którzy ją uprawiają. Jeśli jednak nam się to nie uda, niezależnie od tego, jak bardzo zależy mi na realizacji tego przedsięwzięcia, będę musiał odpowiedzieć Panu, że w Museum of Modern Art nie odbędzie się żadna wystawa retrospektywna moich prac.

Z błogosławieństwem
Hollis Frampton

$511.50

Box 99
Eaton, New York 13334

January 7, 1973

Mr Donald Richie
Curator of Film
The Museum of Modern Art
11 West 53 Street
New York, New York 10019

Dear Donald:

I have your letter of December 13, 1972, in which you offer me the honor of a complete retrospective during this coming March. Let me stipulate at the outset that I am agreed "in principle", and more: that I appreciate very deeply being included in the company you mention. I am touched to notice that the dates you propose fall squarely across my thirty-seventh birthday. And I am flattered by your proposal to write notes.

But, having said this much, I must go on to point out some difficulties to you.

To begin with, let me put it to you squarely that anyone, institution or individual, is free at any time to arrange a complete retrospective of my work; and that is not something that requires my consent, or even my prior knowledge. You must know, as well as I do, that all my work is distributed through the Film-Makers' Cooperative, and that it is available for rental by any party willing to assume, in good faith, ordinary responsibility for the prints, together with the price of hiring them.

So that something other than a wish to show my work must be at issue in your writing to me. And you open your second paragraph with a concise guide to what that 'something' is, when you say: "It is all for love and honor and no money is included at all...".

All right. Let's start with love, where we all started. I have devoted, at the nominal least, a decade of the only life I may reasonably expect to have, to making films. I have given to this work the best energy of my consciousness. In order to continue in it, I have accepted...as most artists accept (and with the same gladness)...a standard of living that most other American working people hold in automatic contempt: that is, I have committed my entire worldly resources, whatever they may amount to, to my art.

Of course, those resources are not unlimited. But the irreducible point is that I have made the work, have commissioned it of myself, under no obligation of any sort to please anyone, adhering to my own best understanding of the classic canons of my art. Does that not demonstrate love? And if it does not, then how much more am I obliged to do? And who (among the living) is to exact that of me?

Now, about honor: I have said that I am mindful, and appreciative, of the honor to myself. But what about the honor of my art? I venture to suggest that a time may come when the whole history of art will become no more than a footnote to the history of film...or of whatever evolves from film. Already, in less than a century, film has produced great monuments of passionate intelligence. If we say that we honor such a nascent tradition, then we affirm our wish that it continue.

But it cannot continue on love and honor alone. And this brings me to your: "...no money is included at all...".

I'll put it to you as a problem in fairness. I have made, let us say, so and so many films. That means that so and so many thousands of feet of rawstock have been expended, for which I paid the manufacturer. The processing lab was paid, by me, to develop the stuff, after it was exposed in a camera for which I paid. The lens grinders got paid. Then I edited the footage, on rewinds and a splicer for which I paid, incorporating leader and glue for which I also paid. The printing lab and the track lab were paid for their materials and services. You yourself, however meagerly, are being paid for trying to persuade me to show my work, to a paying public, for "love and honor". If it comes off, the projectionist will get paid. The guard at the door will be paid. Somebody or other paid for the paper on which your letter to me was written, and for the postage to forward it.

That means that I, in my singular person, by making this work, have already generated wealth for scores of people. Multiply that by as many other working artists as you can think of. Ask yourself whether my lab, for instance, would print my work for "love and honor": if I asked them, and they took my question seriously, I should expect to have it explained to me, ever so gently, that human beings expect compensation for their work. The reason is simply that it enables them to continue doing what they do.

But it seems that, while all these others are to be paid for their part in a show that could not have taken place without me, nonetheless, I, the artist, am not to be paid.

And in fact it seems that there is no way to pay an artist for his work as an artist. I have taught, lectured, written, worked as a technician...and for all those collateral activities, I have been paid, have been compensated for my work. But as an artist I have been paid only on the rarest of occasions.

I will offer you further information in the matter:

Item: that we filmmakers are a little in touch with one another, or that there is a "grapevine", at least, such as did not obtain two and three decades ago, when The Museum of Modern Art (a different crew then, of course) divided filmmakers against themselves, and got not only screenings, but "rights" of one kind and another, for nothing, from the generation of Maya Deren.

Well, Maya Deren, for one, died young, in circumstances of genuine need. I leave it to your surmise whether her life might have been prolonged by a few bucks. A little money certainly would have helped her work: I still recall with sadness the little posters, begging for money to help her finish THE VERY EYE OF NIGHT, that were stuck around when I was first in New York. If I can help it, that won't happen to me, nor to any other artist I know.

And I know that Stan Brakhage (his correspondence with Willard Van Dyke is public record) and Shirley Clark did not go uncompensated for the use of their work by the Museum. I don't know about Bruce Baillie, but I doubt, at the mildest, that he is wealthy enough to have travelled from the West Coast under his own steam, for any amount of love and honor (and nothing else). And, of course, if any of these three received any money at all (it is money that enables us to go on working, I repeat) then they received an infinite amount more than you are offering me. That puts us beyond the pale, even, of qualitative argument. It is simply an unimaginable cut in pay.

Item: that I do not live in New York City. Nor is it, strictly speaking, "convenient" for me to be there during the period you name. I'll be teaching in Buffalo every Thursday and Friday this coming Spring semester, so that I could hope to be at the Museum for a Saturday program. Are you suggesting that I drive down? The distance is well over four hundred miles, and March weather upstate is uncertain. Shall I fly, at my own expense, to face an audience that I know, from personal experience, to be, at best, largely unengaging, and at worst grossly provincial and rude?

Item: it is my understanding that filmmakers invited to appear on your "Cineprobe" programs currently receive an honorarium. How is it, then, that I am not accorded the same courtesy?

Very well. Having been prolix, I will now attempt succinctness. I offer you the following points for discussion:

1] It is my understanding, of old, that the Museum of Modern Art does not, as a matter of policy, pay rentals for films. I am richly aware that, if the museum paid us independent film artists, then it would be obliged also to pay rentals to the Hollywood studios. Since we all live in a free-enterprise system, the Museum thus saves artists from the ethical error of engaging in unfair economic competition with the likes of Metro-Goldwyn-Mayer. (I invite anyone to examine, humanely, the logic of such a notion.) Nevertheless, I offer you the opportunity to pay me, at the rate of one-half my listed catalog rentals, for the several screenings you will probably subject my prints to. You can call the money anything you like: a grant, a charitable gift, a bribe, or dividends on my common stock in Western Civilization...and I will humbly accept it. The precise amount in question is $266.88, plus $54.-- in cleaning charges, which I will owe the Film-Makers' Cooperative for their services when my prints are returned.

2] If I am to appear during the period you propose, then I must have roundtrip air fare, and ground transportation expenses, between Buffalo and Manhattan. I will undertake to cover whatever other expenses there may be. I think that amounts to about $90.--, subject to verification.

3] If I appear to discuss my work, I must have the same honorarium you would offer anyone doing a "Cineprobe. Correct me if I'm wrong, but I think that comes to $150.--.

4] Finally, I must request your earliest possible reply. I have only a limited number of prints available, some of which may already be committed for rentals screenings during the period you specify. Since I am committed in principle to this retrospective, delay might mean my having to purchase new prints specifically for the occasion; and I am determined to minimize, if possible, drains on funds that I need for making new work.

Please note carefully, Donald, that what I have written above is a list of requests. I do not speak of demands, which may only be made of those who are forced to negotiate.

But you must understand also that these requests are not open to bargaining: to bargain is to be humiliated. To bargain in this, of all matters, is to accept humiliation on behalf of others whose needs and uncertainties are greater even than mine.

You, of course, are not forced to negotiate. You are free. And since I am too, this question of payment is open to discussion in matters of procedure, if not of substance.

I hope we can come to some agreement, and soon. I hope so out of love for my embattled art, and because I honor all those who pursue it. But if we cannot, then I must say, regretfully, however much I want it to take place, that there can be no retrospective showing of my work at The Museum of Modern Art.

Benedictions,

Hollis Frampton

Hollis Frampton

List nr 3

MOJA DROGA

RACHEL CARSON DO DOROTHY FREEMAN

10 września 1963

Opublikowana w 1962 roku książka Silent Spring była pionierskim przedsięwzięciem, które zwróciło uwagę opinii publicznej na negatywne skutki stosowania sztucznych nawozów i pestycydów – był to niezwykle ważny manifest, który, zdaniem wielu, dał początek nowoczesnym ruchom związanym z ochroną środowiska. W 1960 roku, pracując nad książką, biolog morski Rachel Carson dowiedziała się, że ma raka. Cztery lata później choroba ta odebrała jej życie. Siedem miesięcy przed śmiercią podupadająca na zdrowiu Carson spędziła na wybrzeżu poranek ze swoją serdeczną przyjaciółką Dorothy Freeman, obserwując migrację motyli monarchów; tego popołudnia napisała do Freeman list.

10 września 1963

Moja droga,

jest to postscriptum do naszego poranka w Newagen, a zarazem coś, co lepiej potrafię napisać, niż powiedzieć. Były to dla mnie jedne z najpiękniejszych letnich godzin i wszystkie szczegóły naszego spotkania pozostaną w mej pamięci: to błękitne wrześniowe niebo, odgłosy wiatru w gałęziach świerków i przybrzeżnych fal rozbijających się o skały, mewy zajęte żerowaniem i opadające z powolnym wdziękiem, a także widok odległych Griffiths Head i Todd Point, dziś tak wyraźnych, choć innym razem ledwie widocznych przez kłębowiska mgły. Przede wszystkim jednak zapamiętam monarchy i ten niespieszny, skierowany na zachód odpływ jednej maleńkiej istoty za drugą, jakby wszystkie je przyciągała jakaś niewidzialna siła. Rozmawiałyśmy trochę o ich życiu i migracji. Czy wracają? Uznałyśmy, że nie; przynajmniej dla większości z nich była to ostatnia podróż.

Wspominając po południu tamten widok, uświadomiłam sobie jednak, że był to radosny spektakl i nie odczuwałyśmy smutku, rozmawiając o tym, że motyle nie wrócą. I słusznie, bo kiedy jakaś żyjąca istota zbliża się do końca swojego cyklu życia, przyjmujemy ten koniec za naturalny.

W przypadku monarchów cykl ten trwa kilka miesięcy. W naszym przypadku jest on inny, a jego długości nie znamy. Myśl jednak pozostaje ta sama: kiedy ten niepojęty cykl się dopełnia, jest czymś naturalnym i wcale nie smutnym, że życie dobiega końca.

To właśnie tego te trzepotliwe drobiny życia nauczyły mnie dziś rano. Znalazłam w ich widoku głębokie szczęście i mam nadzieję, że Ty również. Dziękuję Ci za dzisiejszy poranek.

Rachel

List nr 4

BĘDĘ WAM STUKAŁ KOŁATKĄ DO GŁÓW

STEVE ALBINI DO NIRVANY

1992

Zespół Nirvana, choć istniał zaledwie od siedmiu lat i wydał dopiero trzy albumy, wywierał olbrzymi wpływ na świat muzyki, w dużej mierze dzięki utworowi Smells Like Teen Spirit z drugiej płyty, Nevermind. To właśnie ta piosenka przyniosła mu prawdziwą sławę i przyczyniła się do sprzedaży milionów płyt oraz zdobycia wielu nagród. W ciągu sześciu miesięcy można było odnieść wrażenie, że nagrany do niej charakterystyczny teledysk pokazywany jest w MTV co dwadzieścia minut. Rok po wydaniu Nevermind zespół zasiadł do pracy nad albumem In Utero, który miał okazać się jego ostatnim i który wyprodukować miał Steve Albini, szczery do bólu inżynier dźwięku i nie lada oryginał. Krótko przed formalnym potwierdzeniem swojego udziału w przedsięwzięciu napisał do Nirvany. Otwarcie wyłożył swoją filozofię w liście, który fascynuje od pierwszego do ostatniego zdania.

Kurcie, Davie i Chrisie,

na początek przepraszam, że zebranie tego do kupy zajęło mi kilka dni. Kiedy rozmawiałem z Kurtem, byłem w trakcie pracy nad albumem Fugazi, ale myślałem, że pomiędzy nagraniami znajdę dzień lub dwa, żeby sprawę przemyśleć. Mój harmonogram niespodziewanie uległ jednak zmianie i dopiero teraz po raz pierwszy mam okazję to wszystko przetrawić. Przepraszam Was najmocniej.

Uważam, że zdecydowanie najlepsze, co możecie w tym momencie zrobić, to zrealizować plan, o czym mówicie: walnąć w ciągu kilku dni nagranie o wysokiej jakości, ale minimalnej „produkcji" i bez ingerencji biurowych tępaków. Jeśli właśnie to chcecie zrobić, z radością się w to zaangażuję.

Jeśli jednak chcecie pozwolić chwilowo się połechtać ludziom z wytwórni płytowej i dać im możliwość, żeby pociągnęli Was w którymś momencie na łańcuchu (czyli nakłonili do zmiany piosenek/sekwencji/produkcji, zatrudnili osoby mające „osłodzić" Wasz album, zamienili całe przedsięwzięcie w jakieś remiksowe szachrajstwo i tak dalej...), to pakujcie się w bagno sami, bo ja nie zamierzam się w to mieszać.

Interesuje mnie wyłącznie praca przy nagraniach, które odzwierciedlają sposób postrzegania przez zespół własnej muzyki i własnej egzystencji. Jeśli przyjmiecie ten dogmat metodologii nagraniowej, ja będę wypruwał sobie dla Was żyły i latał z wywieszonym językiem. Będę Wam stukał kołatką do głów...

Pracowałem przy setkach albumów (świetnych, dobrych, fatalnych oraz takich, które wylądowały w śmietniku) i zaobserwowałem bezpośrednią korelację pomiędzy jakością rezultatu a nastrojem zespołu podczas całego procesu. Jeśli praca zajmuje wiele czasu i wszyscy się obijają albo szczegółowo analizują każdy krok, to nagranie zaledwie w niewielkim stopniu przypomina muzykę żywego zespołu i rezultat rzadko jest zadowalający. Nagrywanie albumów punkrockowych jest doskonałym przykładem na to, że dłuższa „praca" nie przekłada się na lepszy wynik. Z pewnością sami już to wiecie i dostrzegacie w moim wywodzie logikę.

Natomiast co do mojej metodologii i filozofii nagraniowej:

#1: Większość współczesnych inżynierów i producentów uważa nagranie za „projekt", a zespół za jeden z jego elementów. Co więcej, ci ludzie

widzą w nagraniach wyłącznie warstwy określonych dźwięków, z których każda znajduje się pod pełną kontrolą od momentu powstania pomysłu po realizację finalnej wersji utworu. Jeśli podczas nagrywania albumu zespół ulega naciskom, to w porządku, pod warunkiem że „projekt" uzyskuje akceptację osoby sprawującej nad nim kontrolę.

Moje podejście jest dokładnie odwrotne.

Dla mnie zespół jest najważniejszym elementem, kreatywnym bytem, z którego kiełkuje muzyczny charakter oraz styl, a także jednostką społeczną funkcjonującą przez 24 godziny na dobę. Nie sądzę, bym miał prawo mówić Wam, co robić czy jak grać. Chciałbym oczywiście, aby moje opinie były wysłuchiwane (jeśli wydaje mi się, że zespół osiąga piękne postępy albo popełnia błąd, uważam za swój obowiązek powiedzieć o tym jego członkom), ale jeśli zespół postanawia iść inną drogą, obserwuję, dokąd ona doprowadzi.

Lubię pozostawiać miejsce na chaos i wypadki losowe. To żadna sztuka przygotować idealne nagranie, w którym każda nuta i sylaba znajdują się na swoim miejscu, a każdy dźwięk basu brzmi identycznie. Jest to w stanie zrobić każdy debil, który dysponuje odpowiednim budżetem. Wolę pracować nad nagraniami, które aspirują do czegoś więcej, na przykład do oryginalności, wyjątkowego charakteru czy entuzjazmu. Jeśli każdy element muzyki i cała dynamika zespołu kontrolowane są przez metronomy, komputery, miksery, bramki szumów, samplery i sekwencery, to nagranie nie będzie może nieprawidłowe, ale z pewnością nie będzie też wyjątkowe. Będzie miało również bardzo niewiele wspólnego z żywym zespołem, a przecież nie o to w całym tym bajzlu powinno chodzić.

#2: Nie uważam nagrywania i miksowania za odrębne procesy, które mogą przeprowadzać specjaliści niezaangażowani we wszystkie etapy pracy. 99 procent dźwięków powinno się zarejestrować w trakcie samego nagrywania. Wasze doświadczenia związane są konkretnie z Waszymi płytami, ale z mojego doświadczenia wynika, że edytowanie nigdy nie rozwiązało żadnego rzeczywistego problemu, a jedynie problemy urojone. Nie lubię remiksować nagrań innych specjalistów i nie lubię nagrywać rzeczy, które następnie miałby poprawiać ktoś inny. Nigdy nie byłem usatysfakcjonowany wynikiem żadnej z tych dwóch metod. Edytowanie to

zajęcie dla pozbawionych talentu cykorów, którzy nie wiedzą, jak nastroić bęben czy ustawić mikrofon.

#3: Nie mam gotowego zestawu dźwięków i technik nagrywania, które stosuję ślepo w przypadku każdego zespołu i w każdej sytuacji. Różnicie się od każdego innego zespołu i zasługujecie przynajmniej na to, aby wziąć pod uwagę wasz gust i wasze poglądy. Ja na przykład lubię dźwięk dudniących zestawów perkusyjnych (takich jak Gretsch czy Camco) w otwartej przestrzeni, zwłaszcza z podwójną centralą Bonhammy i naprawdę ostrym werblem. Lubię również przyprawiający o mdłości dolny zakres wzmacniacza gitarowego Fender Bassman czy Ampeg oraz kompletnie chropowaty dźwięk głowy basowej SVT z przepalonymi lampami. Wiem jednak, że nie pasują one do niektórych piosenek i próby wciśnięcia ich tam byłyby stratą czasu. Opieranie nagrania na moim guście byłoby równie głupie jak zaczynanie budowy samochodu od tapicerki. Musicie zdecydować, a potem mi powiedzieć, jak chcielibyście, żeby to brzmiało, abyśmy nie podchodzili do tego nagrania z różnych stron.

#4: To, gdzie nagrywamy album, jest mniej istotne niż sposób, w jaki go nagrywamy. Jeśli macie studio, które chcielibyście wykorzystać, żaden problem. Jeśli nie, mogę jakieś zaproponować. Mam fajne 24-ścieżkowe studio u siebie w domu (Fugazi właśnie tam nagrywali, możecie ich zapytać, jak je oceniają) i znam większość tych na Środkowym Zachodzie i Wschodnim Wybrzeżu, a także kilkanaście w Wielkiej Brytanii.

Byłbym odrobinę zaniepokojony, mając Was u siebie w domu przez cały czas nagrywania i edytowania albumu (choćby dlatego, że jesteście sławni, i nie chciałbym, żeby wieść o waszej obecności rozniosła się po okolicy, bo wtedy musielibyście sobie radzić z całym tym fanowskim szajsem); dobrze byłoby jednak zmiksować tam nagranie, zwłaszcza że wyżywienie zapewniam niepowtarzalne.

Jeśli w kwestii takich szczegółów jak wybór studia, mieszkania itp. chcecie zdać się na mnie, z przyjemnością się tym zajmę. Jak chcecie sami to wszystko zorganizować, po prostu dajcie znać.

Jeśli chodzi o zewnętrzne studio nagrań, to doradzałbym przede wszystkim Pachyderm w Cannon Falls w Minnesocie. To świetny obiekt z doskonałą akustyką, położony na terenie posiadłości, która wygląda jak mokry sen każdego architekta i w której członkowie zespołu mieszkają podczas nagrywania. To usprawnia cały proces. Ponieważ wszyscy są na

miejscu, można robić poszczególne rzeczy i podejmować decyzje szybciej, niż gdy nocuje się w różnych miejscach. Są tam również wszystkie te ekskluzywne gówna, takie jak sauna, basen, kominki, strumień z pstrągami i działka o powierzchni 20 hektarów. Nagrałem tam mnóstwo albumów i zawsze byłem zadowolony. Zważywszy na jakość tego obiektu, jego wynajem jest też całkiem niedrogi.

Jedyny problem związany z Pachyderm polega na tym, że jego właściciele i menedżer nie są technikami i nie zatrudniają takiego specjalisty. Pracowałem tam już tyle razy, że potrafię naprawić właściwie wszystko, co mogłoby się tam zepsuć, z wyjątkiem poważnej awarii elektronicznej, ale mam też faceta, z którym często współpracuję (Bob Weston) i który jest naprawdę dobry w elektronice (budowanie obwodów, eliminowanie problemów i konstruowanie różnych gówien na miejscu), więc jeśli zdecydujemy się zrobić to tam, prawdopodobnie przyjechałby z nami na mój koszt. Byłby dla nas tanią polisą ubezpieczeniową, na wypadek gdyby w środku zimy w odległości 80 kilometrów od najbliższego technika padło nam zasilanie albo wystąpiła jakaś poważna awaria. Jest też inżynierem nagrań, więc może robić dodatkowo różne proste rzeczy (katalogować taśmy, pakować, dbać o zaopatrzenie), w czasie kiedy my będziemy się zajmować nagrywaniem.

Któregoś dnia namówię Jesus Lizard, żeby tam przyjechali, i będzie naprawdę fajnie. I jeszcze jedno: w studiu jest ta sama konsola Neve, na której nagrywano i edytowano album *Back in Black* AC/DC, więc domyślacie się, że ma kopyto.

#5: Forsa. Wyjaśniałem to już Kurtowi, ale uznałem, że lepiej powtórzę to tutaj. Nie chcę i nie zamierzam brać tantiem od żadnego albumu, który nagrywam. Żadnych procentów. Koniec kropka. Uważam, że płacenie tantiem producentowi czy inżynierowi jest etycznie niewytłumaczalne. To zespół pisze piosenki. To zespół gra muzykę. To fani zespołu kupują płyty. To zespół jest odpowiedzialny za to, czy nagranie okazuje się świetne, czy beznadziejne. Tantiemy należą do zespołu.

Chciałbym dostać wynagrodzenie na tej samej zasadzie, na jakiej otrzymuje je hydraulik: wykonuję swoją pracę, a Wy płacicie mi tyle, ile jest ona warta. Wytwórnia płytowa będzie oczekiwać, że zażądam procenta albo półtora. Jeśli założymy trzy miliony sprzedanych

egzemplarzy, wychodzi nam mniej więcej 400 000 dolarów. Nie ma, kurwa, opcji, żebym wziął taką kwotę. Nie mógłbym później zasnąć.

Muszę się czuć komfortowo z kwotą, którą mi zapłacicie, ale to Wasze pieniądze i chciałbym, żebyście Wy również czuli się z tym komfortowo. Kurt zaproponował mi kwotę, która moim zdaniem stanowi całość wynagrodzenia, i dodał, że zapłacicie mi dodatkową sumę, po tym jak album pobędzie trochę na rynku. W porządku, choć pewnie więcej z tym zachodu, niż to tego warte.

Nieważne. Wierzę, że będziecie w stosunku do mnie uczciwi, i wiem, że znacie stawki brane przez typowych drani w tej branży. Ostateczną decyzję w kwestii mojego wynagrodzenia pozostawiam Wam. Jego wysokość nie wpłynie na mój entuzjazm podczas pracy nad nagraniem.

Niektórzy ludzie na moim miejscu spodziewaliby się rozwoju interesu po współpracy z Waszym zespołem. Ja jednak już teraz mam więcej propozycji, niż jestem w stanie przyjąć, i szczerze mówiąc, współpraca z ludźmi, których przyciąga coś tak powierzchownego, w ogóle mnie nie interesuje. Nie bierzcie więc, proszę, tego argumentu pod uwagę.

To tyle.

Dzwońcie, proszę, gdyby cokolwiek z tego, co napisałem, było niejasne.

Jeśli nagrywanie albumu trwa dłużej niż tydzień, to znaczy, że ktoś coś spierdolił.

Hej!

Kurt, Dave and Chris:

First let me apologize for taking a couple of days to put this outline together. When I spoke to Kurt I was in the middle of making a Fugazi album, but I thought I would have a day or so between records to sort everything out. My schedule changed unexpectedly, and this is the first moment I've had to go through it all. Apology Apology.

I think the very best thing you could do at this point is exactly what you are talking about doing : bang a record out in a couple of days, with high quality but minimal "production" and no interference from the front office bulletheads. If that is indeed what you want to do, I would love to be involved.

If, instead, you might find yourselves in the position of being temporarily indulged by the record company, only to have them yank the chain at some point (hassling you to rework songs/sequences/production, calling-in hired guns to "sweeten" your record, turning the whole thing over to some remix jockey, whatever...) then you're in for a bummer and I want no part of it.

I'm only interested in working on records that legitimately reflect the band's own perception of their music and existance. If you will commit yourselves to that as a tenet of the recording methodology, then I will bust my ass for you. I'll work circles around you. I'll rap your head in with a ratchet...

I have worked on hundreds of records (some great, some good, some horrible, a lot in the courtyard), and I have seen a direct correlation between the quality of the end result and the mood of the band throughout the process. If the record takes a long time, and everyone gets bummed and scrutinizes every step, then the recordings bear little resemblance to the live band, and the end result is seldom flattering. Making punk rock records is definitely a case where more "work" does <u>not</u> imply a better end result. Clearly you have learned this yourselves and appreciate the logic.

About my recording methodology and philosophy:

#1: Most contemporary engineers and producers see a record as a "project," and the band as only one element of the project. Further, they consider the recordings to be a controlled layering of specific sounds, each of which is under complete control from the moment the note is conceived through the final mix. If the band gets pushed around in the process of making a record, so be it; as long as the "project" meets with the approval of the fellow in control.

My approch is exactly the opposite.

I consider the band the most important thing, as the creative entity that spawned both the band's personality and style and as the social entity that exists 24 hours out of each day. I do not consider it my place to tell you what to do or how to play. I'm quite willing to let my opinions be heard (if I think the band is making beautiful progress or a heaving mistake, I consider it part of my job to tell them) but if the band decides to pursue something, I'll see that it gets done.

I like to leave room for accidents and chaos. Making a seamless record, where every note and syllable is in place and every bass drum beat is identical, is no trick. Any idiot with the patience and the budget to allow such foolishness can do it. I prefer to work on records that aspire to greater things, like originality, personality and enthusiasm. If every element of the music and dynamics of a band is controlled by click tracks, computers, automated mixes, gates, samplers and sequencers, then the record may not be incompetent, but it certainly won't be exceptional. It will also bear very little relationship to the live band, which is what all this hooey is supposed to be about.

#2: I do not consider recording and mixing to be unrelated tasks which can be performed by specialists with no continuous involvement. 99 percent of the sound of a record should be established while the basic take is recorded. Your experiences are specific to your records; but in my experience, remixing has never solved any problems that actually existed, only imaginary ones. I do not like remixing other engineer's recordings, and I do not like recording things for somebody else to remix. I have never been satisfied with either version of that methodology. Remixing is for talentless pussies who don't know how to tune a drum or point a microphone.

#3: I do not have a fixed gospel of stock sounds and recording techniques that I apply blindly to every band in every situation. You are a different band from any other band and deserve at least the respect of having your own tastes and concerns addressed. For example, I love the sound of a boomy drum kit (say a Gretsch or Camco) wide open in a big room, especially with a Bonhammy double-headed bass drum and a really painful snare drum. I also love the puke-inducing low end that comes off an old Fender Bassman or Ampeg guitar amp and the totally blown sound of an SVT with broken-in tubes. I also know that those sounds are inappropriate for some songs, and trying to force them is a waste of time. Predicating the recordings on my tastes is as stupid as designing a car around the upholstery. You guys need to decide and then articulate to me what you want to sound like so we don't come at the record from different directions.

#4: where we record the record is not as important as how it is recorded. If you have a studio you'd like to use, no hag. Otherwise, I can make suggestions. I have a nice 24-track studio in my house (Fugazi were just there, you can ask them how they rate it), and I'm familiar with most of the studios in the Midwest, the East coast and a dozen or so in the UK.

I have to be comfortable with the amount of money you pay me, but it's your money, and I insist that you be comfortable with it as well. Kurt suggested paying me a chunk which I would consider full payment, and then if you really thought I deserved more, paying me another chunk after you'd had a chance to live with the album for a while. That would be fine, but probably more organizational trouble than it's worth.

Whatever. I trust you guys to be fair to me and I know you must be familiar with what a regular industry goon would want. I will let you make the final decision about what I'm going to be paid. How much you choose to pay me will not affect my enthusiasm for the record.

Some people in my position would expect an increase in business after being associated with your band. I, however, already have more work than I can handle, and frankly, the kind of people such superficialities will attract are not people I want to work with. Please don't consider that an issue.

That's it.

Please call me to go over any of this if it's unclear.

-Steve

If a record takes more than a week to make,
somebody's fucking up.
Oi!

I would be a little concerned about having you at my house for the duration of the whole recording and mixing process (if only because you're celebrities, and I wouldn't want word getting out in the neighborhood and you guys having to put up with a lot of fan-style bullshit); it would be a fine place to mix the record though, and you can't beat the vittles.

If you want to leave the details of studio selection, lodgings, etc. up to me, I'm quite happy to sort all that stuff out. If you guys want to sort it out, just lay down the law.

My first choice for an outside recording studio would be a place called Pachyderm in Cannon Falls, Minnesota. It's a great facility with outstanding acoustics and a totally comfy architect's wet-dream mansion where the band lives during the recordings. This makes everything more efficient. Since everybody is there, things get done and decisions get made a lot faster than if people are out and about in a city someplace. There's also all the posh shit like a sauna and swimming pool and fireplaces and trout stream and 50 acres and like that. I've made a bunch of records there and I've always enjoyed the place. It's also quite inexpensive, considering how great a facility it is.

The only bummer about Pachyderm is that the owners and manager are not technicians, and they don't have a tech on call. I've worked there enough that I can fix just about anything that can go wrong, short of a serious electronic collapse, but I've got a guy that I work with a lot (Bob Weston) who's real good with electronics (circuit design, trouble shooting and building shit on the spot), so if we choose to do it there, he'll probably come along in my payroll, since he'd be cheap insurance if a power supply blows up or a serious failure occurs in the dead of winter 50 miles from the closest tech. He's a recording engineer also, so he can be doing some of the more mundane stuff (cataloging tapes, packing stuff up, fetching supplies) while we're chopping away at the record proper.

Some day I'm going to talk the Jesus Lizard into going up there and we'll have us a real time. Oh yeah, and it's the same Neve console the AC/DC album Back in Black was recorded and mixed on, so you know its just got to have the rock.

#5: Dough. I explained this to Kurt but I thought I'd better reiterate it here. I do not want and will not take a royalty on any record I record. No points. Period. I think paying a royalty to a producer or engineer is ethically indefensible. The band write the songs. The band play the music. It's the band's fans who buy the records. The band is responsible for whether it's a great record or a horrible record. Royalties belong to the band.

I would like to be paid like a plumber: I do the job and you pay me what it's worth. The record company will expect me to ask for a point or a point and a half. If we assume three million sales, that works out to 400,000 dollars or so. There's no fucking way I would ever take that much money. I wouldn't be able to sleep.

List nr 5

SMUTEK NAWIEDZA KAŻDEGO

ABRAHAM LINCOLN DO FANNY McCULLOUGH

23 grudnia 1862

Kiedy w grudniu 1862 roku szalała wojna secesyjna, prezydent USA Abraham Lincoln otrzymał informację, że podpułkownik William McCullough, z którym zaprzyjaźnił się wiele lat wcześniej, gdy pracował jako prawnik w Illinois, zginął na polu bitwy, pozostawiając dwudziestodwuletnią córkę, którą smutek przygniótł tak bardzo, że z trudem mogła w ogóle funkcjonować. Jej niepokojąca odmowa jedzenia i bezsenność skłoniły wspólnego przyjaciela mężczyzn, Davida Davisa z Sądu Najwyższego, do powiadomienia Lincolna, bawiącego się niegdyś z małą Fanny, o jej depresji. Lincoln odpowiedział tym pełnym współczucia listem.

Siedziba Władz Wykonawczych,
Waszyngton, 23 grudnia 1862

Droga Fanny

Wielkim smutkiem napełniła mnie wiadomość o śmierci twojego dobrodusznego i odważnego Ojca, a zwłaszcza to, że wpłynęła ona na twoje młode serce w stopniu znacznie większym, niż dzieje się to zazwyczaj w podobnych przypadkach. W tym ponurym świecie smutek nawiedza każdego, lecz młodych przyprawia o szczególny ból, ponieważ atakuje ich, gdy są nań nieprzygotowani. Starsi wiedzą już, że należy się go spodziewać w każdej chwili. Chciałbym złagodzić nieco twoje cierpienie. Natychmiastowa ulga jest niemożliwa, przychodzi bowiem dopiero z czasem. Dziś nie wyobrażasz sobie, jak mogłabyś kiedykolwiek poczuć się lepiej. Czyż nie tak? A jednak się mylisz. Z pewnością będziesz jeszcze szczęśliwa. Pamięć o tym, że bez wątpienia tak się stanie, już dziś może uśmierzyć nieco Twój ból. Mam duże doświadczenie i wiem, o czym mówię; aby poczuć się lepiej już teraz, musisz jedynie dać temu wiarę. Pamięć Twojego drogiego Ojca, zamiast bólem, napełni Twoje serce smutnym, lecz słodkim uczuciem, czystszym i świętszym niż wszystko, czego dotąd zaznałaś.

Przekaż, proszę, moje ciepłe pozdrowienia Twojej cierpiącej matce.

Twój serdeczny przyjaciel
A. Lincoln

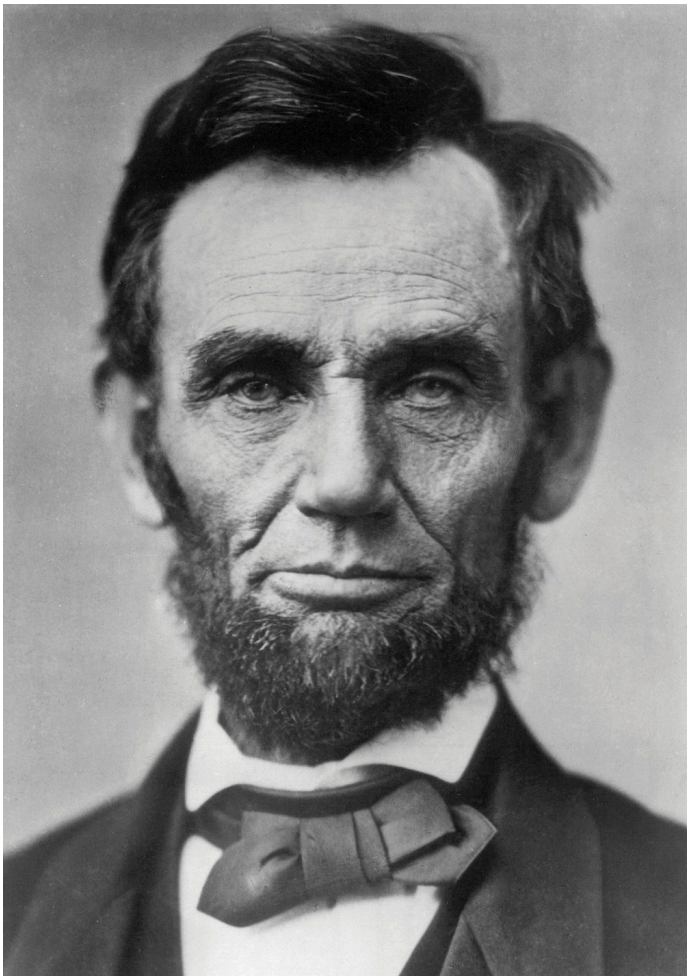

Zdjęcie: Abraham Lincoln, 1865

List nr 6

W JEDNOSTRONNEJ MIŁOŚCI NIE WIDZĘ NIC PIĘKNEGO

ELIZABETH SMART

DO GEORGE'A BARKERA

27 września 1946

Kiedy poetka Elizabeth Smart poznała George'a Barkera, również poetę, miała dwadzieścia parę lat. Choć był on wtedy żonaty, w 1941 roku zaszła z nim w ciążę i urodziła pierwsze z ich czworga dzieci. Związek Smart i Barkera był głośny i burzliwy w dużej mierze z powodu nadmiernego spożywania przez nich alkoholu oraz kolejnych pustych obietnic Barkera, że opuści żonę, Jessicę. We wrześniu 1946 roku Smart zostawiła go po raz kolejny, ale nie ostatni. Był to jej list pożegnalny. Ich związek ostatecznie nie przetrwał, a Smart wychowała dzieci sama. George Barker ożenił się ponownie i spłodził w sumie piętnaścioro dzieci z czterema różnymi kobietami.

27 września 1946

Nie chcę chyba leżeć w twoim zatłoczonym łóżku podczas kolejnych rund terapeutycznego uprawiania miłości. Kochając Cię, w jednostronnej miłości nie widzę nic pięknego. Piszę to z autentycznym smutkiem, nie ze złością: nie chcę Cię już, ponieważ po prostu nie mogę tego znieść. Nie chodzi wyłącznie o niewierność. Chodzi również o samotność, o całe tygodnie i miesiące, kiedy jestem sama, całkowicie odcięta od Ciebie, i otrzymuję co najwyżej pocztówki, w których piszesz, że chciałbyś mnie pieprzyć, ale robisz to w przerwach na oddech podczas pieprzenia kogoś innego. Byłoby lepiej, gdybym wyszła za mąż, zanim Cię poznałam, ponieważ wtedy mógłbyś ofiarować mi kilka miesięcy satysfakcjonującej uwagi –
najwyraźniej to wszystko, czego kobiety potrzebują –
a potem wróciłabym do tego kogoś, kto być może dbałby o mnie. Ty bowiem nie chcesz wziąć odpowiedzialności nawet za miłość i pisząc to, nie mam na myśli pieniędzy ani poczucia winy.

Rozumiem, że gdybyś wystarczająco mnie kochał, nie zostawiłbyś mnie samej z takim bólem, ale wymyślił inny sposób, aby robić to, co robisz. Oto dno, finał i kres mojego cierpienia oraz upadku, a jeśli pożegnam Cię teraz, uniknę zgorzknienia, ponieważ jestem Ci bardzo wdzięczna za te kilka ostatnich momentów szczerości.

Najdroższy George'u, NIE porzucam wiary w prawdziwą miłość czy też w miłość romantyczną – WIEM, że ona JEST możliwa. Po Tobie nigdy nikogo nie pragnęłam. MOŻLIWE jest znalezienie w drugim człowieku oparcia – Ty prawdopodobnie nie odczuwałeś jednak wystarczająco dużo przyjemności i nie miałeś wystarczająco wiele siły. Być może mówię teraz o jakimś średniowieczu. Miałam swoje pieprzenie, ale straciłam swoją miłość. Możliwe, że moje łono nie rozerwie mnie dziś na strzępy, zrobi to jednak serce. Żegnaj. Elizabeth.

Zdjęcie: Kanadyjska poetka i powieściopisarka Elizabeth Smart, 1952

List nr 7

MOJA ZIEMSKA MISJA ZOSTAŁA JUŻ WYPEŁNIONA

VIVIAN ROSEWARNE DO MATKI

1940

W maju 1940 roku dwudziestotrzyletni oficer Królewskich Sił Lotniczych (RAF) Vivian Rosewarne zginął podczas operacji „Dynamo", kiedy współpilotowany przez niego bombowiec Wellington został zestrzelony nad Belgią. Niedługo po śmierci Rosewarne'a jego dowódca, pułkownik lotnictwa Claude Hilton Keith, odkrył w jego rzeczach zaklejony list, który w razie śmierci oficera miał zostać przekazany jego matce. Na bliskich zmarłego wywarł on tak duże wrażenie, że miesiąc później matka Rosewarne'a pozwoliła na anonimowe opublikowanie go na łamach „Timesa". List stał się tak popularny, że wydano go w postaci książki, która w ciągu pierwszego roku sprzedała się w nakładzie pięciuset tysięcy egzemplarzy.

Najdroższa Matko:

Choć nie mam żadnego przeczucia, wszystko dzieje się tak gwałtownie, że poleciłem, aby przekazano Ci ten list, na wypadek gdybym nie zdołał powrócić z któregoś z nalotów, jakie wkrótce otrzymamy rozkaz przeprowadzić. Powinnaś zachowywać nadzieję przez miesiąc, jednak po tym okresie musisz pogodzić się z faktem, że przekazałem powierzone mi zadanie w ręce moich niezwykle uzdolnionych towarzyszy z Królewskich Sił Lotniczych, jak uczyniło już wielu znakomitych kolegów przede mną.

Przede wszystkim niech będzie dla Ciebie pocieszeniem, że rola, jaką odegrałem w tej wojnie, była ogromnie ważna. Nasze dalekie patrole nad Morzem Północnym pomogły ochronić szlaki towarowe dla naszych konwojów i łodzi z zaopatrzeniem, a w jednym przypadku zdobyte przez nas informacje okazały się kluczowe dla ocalenia życia ludzi uciekających łodzią ratunkową ze zniszczonej latarni morskiej. Będzie to dla Ciebie trudne, jednak rozczarowałabyś mnie, gdybyś przynajmniej nie spróbowała zaakceptować tego faktu bez emocji, ponieważ wypełniłem swoje obowiązki tak, jak umiałem najlepiej. Żaden człowiek nie mógłby zrobić więcej i nikt tytułujący się człowiekiem nie mógłby zrobić mniej.

Zawsze podziwiałem Twoją niezwykłą odwagę, którą prezentowałaś w obliczu nieustannych przeciwności losu; kiedy zapewniałaś mi edukację równą wykształceniu innych w tym kraju i kiedy nieustannie zachowywałaś twarz, nie tracąc nadziei na dobrą przyszłość. Moja śmierć nie znaczy, że Twój wysiłek poszedł na marne. Wręcz przeciwnie. Znaczy ona, że Twoje poświęcenie jest równie wielkie jak moje. Tym, którzy służą Anglii, nie wolno niczego od niej oczekiwać; byłoby podłością traktować nasz kraj wyłącznie jako miejsce, w którym można tylko jeść i spać.

Historia pobrzmiewa znakomitymi nazwiskami tych, którzy w imię ojczyzny oddali wszystko i których poświęcenie przyczyniło się do powstania imperium brytyjskiego, gdzie każdy znaleźć może spokój, sprawiedliwość i wolność i gdzie ukonstytuował się – oraz konstytuuje nadal – wyższy poziom cywilizacji niż gdziekolwiek indziej. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o nasz kraj. Dziś stoi przed nami największe w historii wyzwanie dla chrześcijaństwa i cywilizacji, a ja uważam za szczęście i zaszczyt, że jestem w odpowiednim wieku i dysponuję odpowiednim przygotowaniem, aby rzucić na szalę wszystko,

co mam. I za to pragnę Ci podziękować. Czeka Cię jednak jeszcze wiele pracy. Ludność cywilna musi pozostać zjednoczona jeszcze przez wiele lat po tym, jak wygramy wojnę. Niezależnie od wszystkich argumentów przeciwko niej, wciąż podtrzymuję, że ta wojna jest czymś bardzo dobrym: każdy ma szansę poświęcić wszystko w imię zasad, jak robili to dawni męczennicy. Nieważne, jak długo to potrwa, jedno nie zmieni się nigdy – żyłem i umarłem jako Anglik. Nic innego się nie liczy i nic nie może tego zmienić.

Nie wolno Ci mnie opłakiwać, ponieważ jeśli naprawdę ważna jest dla Ciebie religia i wszystko, co z nią związane, byłoby to hipokryzją. Nie obawiam się śmierci i nie jest to wyłącznie pusta deklaracja… nie wyobrażam sobie innej możliwości. Wszechświat jest tak rozległy i tak ponadczasowy, że życie jednego człowieka może być usprawiedliwione wyłącznie jego poświęceniem. Pojawiamy się na tym świecie, aby zyskać osobowość i charakter, które zabieramy ze sobą i które nigdy nie zostaną nam odebrane. Ci, którzy tylko jedzą i śpią, działają i rozmnażają się, w swoim ospałym życiu są nie lepsi od zwierząt.

Silnie wierzę, że złe rzeczy zsyłane są na ten świat, aby poddać nas próbie; zsyłane są tu celowo przez naszego Stwórcę, aby sprawdzić nasz charakter, ponieważ On wie, co jest dla nas dobre. Biblia pełna jest historii o tym, jak łatwe rozwiązania odrzucane są w imię zasad moralnych.

Uważam, że miałem szczęście, mogąc zwiedzić cały kraj i poznać ludzi wszystkich profesji. Dopiero jednak po ostatecznym sprawdzianie, jakim jest wojna, uznaję mój charakter za w pełni rozwinięty. Dlatego w tym młodym wieku moja ziemska misja została już wypełniona, a ja jestem gotów umrzeć, żałując tylko jednego: że nie mogłem swoją obecnością uczynić ostatnich lat Twojego życia szczęśliwszymi. Będziesz jednak żyć w pokoju i wolności, do których ja bezpośrednio się przyczyniłem, a więc raz jeszcze powtarzam: moje życie nie poszło na marne.

Twój kochający syn,

_____ .

THE TIMES

TUESDAY JUNE 18 1940

Special Articles: PAGE
The Collapse In France 7
Bridge 9
"Old and True."—CCXXVII 9
Obituary: Sir Arthur Harden, F.R.S., Mr. E. S. Hall, Mr. J. A. Pearson, and Fallen Officers 9

Illustrations:
The New French Government 8

Correspondence:
An Airman to his Mother 7
A Wordsworth Sonnet (Mr. D. A. G. Wilson) 7
Canning on Perseverance (Mr. A. Behr) 7
Nazi Strength and Weakness (Mr. G. Young) 7
Farm Work and Defence (Lord Lymington) 4
Mobilizing the Unfit (Dame G. Buller) .. 4
Savings Gift Stamps (Mrs. M. Lewty) .. 4
Excess Profits Tax (Mr. C. Andrews, Sir W. Tritton, and Mr. C. M. Ralli) .. 4
Returned Employees (Mr. F. A. Greel) .. 4
Fracture Clinics (Sir C. Harris) 4
Offers of Service (Mr. A. L. Goodday) .. 4
Wedding Rings (Mrs. E. M. Parr) .. 4
Week-end Munition Work (Mr. J. F. Diamond) 4
Points from Letters:—A Prayer for Courage; Letters from Evacuees; Incendiary Bombs; Cyclists and Civil Defence; Whit-Monday; National Prayer; Poultry Stocks; Early Hay; Irish Children; Savings Certificates; Lawn Mowings 4

Index to News Pages:

BROADCASTING: PAGE 8

Art Exhibitions ..	4	Imperial & Foreign	5
Auctions To-day	8	Law Report ..	11
Court Circular ..	9	News in Brief ..	3
Crossword Puzzle	8	Parliamentary Notices	9
Ecclesiastical News	9	Sporting	2
Entertainments ..	4	*The Times* of 1840	2
Estate Market ..	8	University News ..	11
Finance ..	10 & 11	Wills & Bequests ..	9
Home News ..	3		

Sun rises, 4.44 a.m.; sets, 9.18 p.m.
Moon sets, 3.47 a.m.; rises, 7.38 p.m.
Full Moon, Thursday.
Lighting-up time, 10.18 p.m.
Black-Out Period: 9.48 p.m. to 4.14 a.m.
High water at London Bridge, 1.2 a.m. and 1.32 p.m.; Dover, 10.29 a.m. and 10.47 p.m.

TO-DAY'S ARRANGEMENTS

The Lord Mayor receives presentation of fruit and flowers from the Gardeners' Company, Mansion House, 12.45; and visits the Richard Cobden School, Camden Street, 3.30.
Gresham College: Mr. W. H. Wagstaff on "Square Numbers," 6.
Royal Institute of British Architects: General meeting, 8.
Friends of the Bodleian: Annual meeting, 3.
National Council for Mental Hygiene: Annual meeting, 26, Portland Place, W., 3.30.
London Diocesan Council for Moral Welfare Work: Annual meeting, 8.
Marriages: Mr. E. L. N. Sturt and the Hon. Penelope Mills, St. Nicholas's, Potterspury, 2.30; Mr. P. Hordern and Miss J. Wingfield, St. Paul's, Knightsbridge, 2.30.

TO-DAY'S NEWS

THE WAR

The Prime Minister, in a broadcast message to the nation last night, said that our people, now become the sole champions in arms to defend the world cause, would defend their island home and, with the British Empire, fight on unconquerable until the curse of Hitler was removed. (p. 6)

It was announced last night that the British Government had offered to conclude a solemn Act of Union with the French Government by which France and Britain would no longer be two nations but one Franco-British Union. (p. 6)

M. Baudouin, the French Foreign Minister, announced last night that France demanded an honourable peace and would not accept shameful terms. (p. 6)

The French Army was still resisting last night. The Germans claim to have reached the Swiss frontier south-east of Besançon. (p. 6)

The history of the last few days in France is described by our Diplomatic Correspondent, who points out that, heavy as the blow is to the Allied cause, the determination of the British Empire to continue the struggle is unimpaired. (p. 6)

Our Military Correspondent traces the spread of the French collapse from the time when the Germans first crossed the Somme, and points out that the two main contributory factors were the exhaustion of the troops and crippling of their communications by air bombing and refugee congestion. (p. 7)

It was announced from Madrid last night that the German Government had invited the Spanish Government to take part in the peace negotiations with France. (p. 6)

Mr. Menzies, the Australian Prime Minister, commenting on the French peace negotiations, says that as long as Britain is unconquered the world can be saved. (p. 6)

The British Purchasing Commission in the United States announced yesterday that all orders for France would be taken over by Britain, and that vessels at sea carrying supplies to France would be diverted to Britain. (p. 6)

A further list of immediate awards of the M.C., D.C.M., and M.M., made by the Commander-in-Chief, B.E.F., is issued by the War Office. (p. 3)

Eleven Italian tanks, three guns, and two senior officers have been captured by the British in an engagement on the Egypto-Libyan frontier. (p. 6)

The R.A.F. again raided the Libyan port of Tobruk, where a heavy explosion was caused, and carried out raids on a number of Italian outposts. (p. 6)

Russian forces, which on Saturday marched into Lithuania, yesterday occupied also Latvia and Estonia, and the Government of both countries resigned. (p. 5)

The Nyasaland Government are making a gift to Great Britain of surplus balances at the end of each year of the war. (p. 5)

A Ministry of Labour and National Service announcement last night states that men are being called up for the Army at a rapidly increasing rate, and that three further registrations will probably be held next month. (p. 6)

The effect of Italy's declaration of war on the supply of vegetable drugs and essential oils is discussed by a correspondent. (p. 2)

HOME

A conference in Manchester yesterday of employers and trade union representatives in the Lancashire cotton industry decided that double shifts should be introduced. (p. 3)

New arrangements for the marketing of surplus produce grown on allotments and in private gardens were announced by the Ministry of Food yesterday. (p. 3)

Lord Mottistone, at Hampshire Quarter Sessions yesterday, explained the legal right of Local Defence Volunteers to use force when they confronted an enemy in uniform. (p. 3)

A number of college awards at Cambridge are announced. (p. 11)

The Lord Kitchener National Memorial Fund Council announces the award of 169 scholarships to the sons of officers and men of the Services. (p. 11)

Details are issued of the districts in Buckinghamshire, Hertfordshire, Middlesex, and Northamptonshire which have been declared protected areas under the Aliens Order. (p. 3)

The Lord Mayor's Red Cross and St. John Fund appeal now stands at over £1,725,000. (p. 4)

Increases in the rates of wages for railway workers have been made. (p. 3)

FINANCE AND COMMERCE

Prices in the Stock Exchange yesterday were marked down all round on Marshal Pétain's announcement, and dealing became largely a matter of negotiation. (p. 10)

Silver fell 7-16d. for cash to 23d. per oz. and ½d. for forward to 21 11-16d. (p. 10)

WE FIGHT ON

"If necessary for years, if necessary alone." In those words a fortnight ago Mr. Churchill reminded the House of Commons what manner of warfare the British Empire has declared against tyranny. The blow that his warning dimly foreshadowed has now fallen; France, the proved heroic ally in the trials and victories of a generation ago, and welcomed as something closer than an ally in the grimmer trials of to-day, is no longer at our side. By the middle of last week it had become apparent that the smashing onslaught of the German aerial and mechanized forces might in the end, unless it were halted, become too much even for the valour of the French Army to resist. M. Reynaud proclaimed the determination of his country to maintain the fight in its oversea dominions, even though the Fatherland should be overrun; but it was becoming known that Marshal Pétain, the eldest of the world's famous generals, shrank more and more from submitting his countrymen to all the bloodshed which resistance entailed. When so great a soldier begins to contemplate surrender, the situation must seem to be nearly desperate. Nevertheless, when General Weygand on Thursday night abandoned the defence of Paris, there was still hope, and a firm intention, to continue the struggle on a new line of defence, based on the River Loire.

Since that time, however, the French forces have suffered further catastrophes. Their right wing has been shattered by a tremendous thrust into Burgundy, which has cut the connexion between the field army and the Maginot Line, taken the Line in the rear along its whole length, and, by the time the Cease Fire was sounded yesterday, reached the frontier of Switzerland. The French left and centre were unable to complete their retreat to the Loire before being overtaken by overwhelming attacks from the air, which, throwing them into disorder upon roads already hampered by columns of refugees, made havoc of their communications. Faced by this situation M. Reynaud's Cabinet in Bordeaux spent the whole of Sunday in a series of meetings, at which every aspect of the position may be assumed to have been debated. Their British Allies, fully conscious of the appalling dilemma with which they were confronted, had neglected no exhortation, and withheld no promise of assistance, which might have justified them in continuing the fight. A message from Mr. Churchill, delivered during the second of Sunday's meetings, contained an unprecedented offer of unity. But the armies were threatened with destruction by overwhelming weight of metal, and the crisis must have turned upon the chances of redressing the balance in the domain of war material. The decision was therefore likely to be determined by the reply of President Roosevelt to M. Reynaud's appeal for help, which had just been received. Would the President's assurance of the assistance with the full resources of the United States, short of a declaration of war, suffice "to permit France to continue the "struggle on her own territory under conditions "which can usefully serve the common cause "of the democracies"? The resignation shortly before midnight of the Prime Minister who had pledged himself to fight to the last was a clear indication that the Cabinet had decided adversely. In the morning Marshal Pétain, having taken office as M. Reynaud's successor, announced to the French people that he had asked the enemy for an armistice.

It is quite impossible as yet to estimate the effect of this immense disaster upon the future course of the war. We do not yet know the terms of the armistice; indeed it seems that the Marshal has done what even the German Government of 1918 did not do—ordered his troops to lay down their arms first and attempted to arrange the terms of capitulation afterwards. The conditions to be imposed upon France are no doubt being discussed at the interview arranged between Hitler and Mussolini. Many vital questions remain to be answered. How is the position of the British Expeditionary Force and the Royal Air Force affected? How much of the Allied war supplies falls into German hands? Is the submission made on behalf of the entire French Empire, or, on the Dutch precedent, for European France only; or alternatively, if the French colonies have been ordered from Bordeaux to surrender, can the order be enforced? More especially, what now becomes of the great French army now serving under General Mittelhauser in the Near East, and can Italy claim, or make effective, the handing over of Tunis? Most crucial of all, what of the French Navy, the most powerful in Europe after our own? Very little intelligence concerning its distribution has been made public. A strong contingent is known to be at Alexandria, serving under a British Admiral; these ships at least, it may be assumed, will not go to Hitler until he comes to fetch them. For the rest of the fleet, it remains to be seen whether they have escaped to sea, *en route* for British ports, or, if they are still in harbour, whether they need necessarily fall into the enemy's hands. The answer to many of these questions will depend on a larger one: what degree of authority can be effectively asserted by the new Government over the conscience of Frenchmen in responsible positions, and over a people who, great as have been their sufferings, have shown no disposition to flinch from their martyrdom?

Concerning our own duty, at any rate, there is no question. "What has happened in "France," said the Prime Minister last night, "makes no difference to British faith and "purpose." We stand in great and instant peril; but we have stood in the like peril before, and have fought on to victory. We are back in something like the situation after the battles of Austerlitz and Jena, when a continent united under the military domination of an autocrat confronted this island, which drew the sources of its strength, then as now, across all the oceans. Conditions have been modified against us by the advent of the new air weapon, whose potentiality against an Empire such as ours has yet to be tested. On the other hand we possess now, what we did not enjoy in 1806, not only the strong cooperation of an Empire grown to manhood, but the promise of full assistance from the boundless resources of the United States. In this island an immediate future of hardship, desolation, and loss is inescapable. When these things have been endured it is no less certain that Hitlerism will come to its Waterloo. Sea-power is still the ultimate guarantee, still means that he who has undertaken to conquer England must attempt to conquer the world. Now that we stand alone the national resolution will be redoubled to make good the Prime Minister's great declaration and defiance:—

> We shall fight on the seas and oceans, we shall fight with growing confidence and growing strength in the air, we shall defend our island whatever the cost may be, we shall fight on the beaches, we shall fight on the landing grounds, we shall fight in the fields and in the streets, we shall fight in the hills, we shall never surrender—and even if, which I do not for a moment believe, this island, or a large part of it, were subjugated and starving, then our Empire beyond the seas, armed and guarded by the British Fleet, would carry on the struggle until in God's good time the New World, with all its power and might, steps forth to the rescue and the liberation of the Old.

An Empire United

In their determination to carry on the fight until the world is freed from the nightmare of German tyranny, the Government and people of this country can count upon the unwavering support of the British Commonwealth throughout the world. As the sky has grown darker and the danger more urgent, so have grown closer and stronger the ties which bind together all the lands of the British Crown, from the greatest of the Dominions to the smallest of the Dependencies. They have responded with spontaneous zeal and in ever increasing measure to the challenges of successive set-backs. The enforced defection of a great and gallant Ally, by whose side all were so proud to fight, comes now as the supreme challenge rallying the whole Empire to the cause of freedom. If the peril is even greater than it was when these islands fought the whole of Europe ranged against them by Napoleon, this nation is now not left alone to meet it, but has at her side daughter nations whose military value was proved in the last War and whose resources since then have grown enormously. They can now contribute to the common cause, not only men, food, and raw materials, but also, what has become of surpassing importance, munitions of war of every description.

Even before the decision of the French Government was taken, but when it was already clear that they were staggering under their heavy burden, both Canada and Australia made up their minds to put all they possess into the struggle. In Ottawa a Bill giving the Federal Government unlimited powers to mobilize Canadian industry to the maximum capacity has already been introduced and given a first reading. In Australia Mr. Menzies in a national broadcast on Sunday announced that measures would be introduced this week giving the Government unlimited authority to tax or take property, to direct employers and employees what to do, and to call up and train man-power for the defence of Australia. The watchword, he said, was to be "all in, everything we have, our savings, pro- "perty, skill, the services of our hands, and, if "necessary, our lives." The worsening of the situation meant for Australia "a hardening of "the resolve to win and to free Europe and the "world from the greatest menace in history." In New Zealand the Government and the Opposition are still debating how best to harness the determination of all parties to the common task, but both are animated by the same resolve to do their utmost in defence of their country and of the Empire. The vigour with which South Africa has taken up the challenge of Italy's entrance into the war shows how determined are the Union Government to protect the British territories in their continent and to play a full part as members of the British Commonwealth. Sir Rabindranath Tagore spoke for the whole of India when in his telegram to Mr. Roosevelt he declared that the victory of Germany would be a "universal disaster." Every day brings fresh evidence of the devotion of the British Dependencies and Protectorates in every quarter of the world. In this grim struggle Great Britain can draw strength and encouragement from the unstinted support not only of all the British nations but of all those peoples of every race and every religion who have been nurtured in the British tradition.

Refugees and Strategy

When he announced to the people of France that he was seeking an armistice, Marshal Pétain said, "In these sorrowful hours I think "of the unhappy refugees who in utter distress "flee along the roads. I express to them my "compassion and my solicitude." The refugees fleeing before the armies of invasion have created special difficulties for the French command during the last four weeks, of which the account taken of them by Marshal Pétain was the unhappy culmination. So great is the shrinking of the French people from the idea of living under German domination that literally millions of them have been pouring from the north and north-east of France towards the south-west. Lorries, private cars, horse-vehicles, hand-carts, and bicycles have mingled with pedestrians and blocked the roads behind the French armies. They have exhausted the food and the petrol of the places through which they have thronged. Many of the motor-vehicles had not enough petrol for their proposed journey when they started, and, being unable to procure fresh supplies, held up the progress of the others. Refugees and vehicles alike have been machine-gunned by Nazi airmen. The wounded and the debris of damaged cars have added to the confusion. Now those who have reached comparative safety find that the abnormal influx is inevitably causing a dearth of accommodation, food, and drink. Moreover those escaping from Paris during the last week have found that the southern regions were already crowded with Belgian, Dutch, Polish, and other foreign refugees; while in the area bordering Spain there still remain thousands of Spaniards, adherents of the Republican régime, who either do not want or are unable to return to their country.

Whether escaping by road or by train these unfortunate people were mostly moving along just behind the line where their own troops were fighting, and thus gravely hampered movement in the all-important area from which reinforcements are brought up or detachments moved across from one part of the line to the other. Urgently needed guns, tanks, and supplies have been held up in sidings because every line was occupied by trains carrying civilian refugees. In the retreat to Dunkirk the refugees were also a serious obstacle to the British Army, which does not care, like the Germans, to shoot down all who are in the way. During the retreat to the Marne in 1914, when Foch found that the roads were being congested by country carts piled with the belongings of escaping civilians, he had to give an order that these unfortunates should be kept off the roads till 3 p.m. In military operations military considerations must be given absolute precedence. Civilians must not be allowed to mar the mobility of the troops. The lesson for this country, which may any day now see fighting on its roads and its open places, is that those who will take no part in it, especially women and children, must establish themselves as soon as they can in or near the place they propose to occupy when bombing or fighting has begun. Above all, when that happens, they must avoid crowding the roads and the railways.

Per Ardua ad Astra

Only with diffidence and reverence can the task be approached of drawing attention to the letter from a young airman in the next column; and the feeling that any comment on it must be impertinent inspires a strong wish to do no more than draw attention to it—to write the equivalent of a pointing arrow or a prominent headline in the hope of making sure, so far as is possible, that no reader of *The Times* shall pass over or read lightly a document that may well become historical, a classic. Yet the circumstances in which the letter was written, as well as the quality of what it has to say, justify an attempt, however clumsy, to bring them out. The letter was written by a young airman to his mother, to whom it was only to be delivered on his death. It is a voice, as we crudely say, from the grave; and its utter sincerity—plain to all in its clean, simple English—is that of a man speaking in secrecy to his mother after he has gone to face his Maker.

The first and most ardent desire after reading it is that it could be read and inwardly digested by our enemies. Our statesmen have said noble things about the British Empire and what that Empire knows itself to stand for; here is one, not a statesman speaking to the world, but a fighting man revealing his thoughts in the hush of the utmost intimacy; and he shows that in his secret heart he knows that vision of the British Empire to be the true one. It was built by sacrifice; it holds the present and future of peace, justice, and freedom for all, and "not "only concerning our own land." Statesmen, again, have said noble things about sacrifice. When Mr. Churchill said to the House of Commons, as he had said to the Government, "I have nothing to offer but blood, toil, tears, "and sweat," the hearts of all who knew him and knew his country soared high. But to our enemies it may well have seemed but brag or bluff. There is no brag nor bluff in a boy's last letter to his mother—"those who serve "England must expect nothing from her"—and, could our enemies ponder it, they must learn something at last of the faith which they have chosen to challenge.

During the last War, with Julian Grenfell and Rupert Brooke and others, the fighting man found his voice in poetry; and a noble voice it was. Yet in the simple prose of this letter there is perhaps a wider and even a more glorious vision of the fighting man than theirs, something even surpassing Wordsworth's Happy Warrior, who, called upon to face some awful moment, was "happy as a Lover." That is because the writer saw the fighting man as part of a great whole. Just as his pride in living and dying an Englishman reached out into a care for the future of all the world, so his spiritual joy in doing his duty and his "queer "elation" at the prospect of death did not shut the rest of humanity out of his privilege to fight for good against evil. "Per ardua ad astra" is not for airmen only. For every man and woman the path lies that way; and

> Even that which Mischief meant most harm
> Shall in the happy trial prove most glory

to each and all who in "this universe so vast "and ageless" justify their lives by the measure of their sacrifice.

NAZI STRENGTH AND WEAKNESS

TO THE EDITOR OF THE TIMES

Sir,—At this moment of possible anxiety regarding the course of the War, will you allow one who was Reuter's Chief Berlin Correspondent for three years under the Nazi régime to utter a warning against the danger of our now over-estimating the power and resources of our enemy just as we have under-estimated those factors in the past? The Nazi method as expounded in Goebbels's writings has always been to put everything in one shop window at a time, to concentrate upon one objective, devote to it every resource in order to achieve it before proceeding to the next objective. During the present war the Nazis have done this successively in Poland, in Norway, in Holland, and now in France.

But the tremendous force which is expended upon each individual objective does not denote that similar force is simultaneously available elsewhere, and it is this fact which tends to be overlooked. Both when the Nazis invaded the Rhineland, and when Göring announced the illegal creation of the German Air Force, Allied intervention was halted by the German pretence that they possessed large forces and a formidable fleet of aeroplanes, though neither fact was at that time the case. So now that the Germans have furiously expended men and materials in France, they may be much nearer the end of their tether and much more worried than they appear to be, especially in view of this year's bad European harvests and of the magnificent work of the Allied Air Forces in destroying Nazi petrol supplies and aeroplanes.

To those who know Nazi Press methods, the fact that Hitler has chosen this moment to give an interview to an American journalist—and the contents of this interview—appear to indicate that Hitler is most anxious to retard the swift aid which America is giving to the Allies and is highly concerned both at Mr. Churchill's firm resolution and the might of the British Navy. It is far from the purpose of this communication to promote facile optimism. My hope is merely to remind anyone temporarily discouraged that our victory may be much less remote than it appears to be.

Yours faithfully,
GORDON YOUNG, Reuter's Special Correspondent in Turkey.
By telegraph from Ankara, June 17.

AN AIRMAN TO HIS MOTHER

THE FIGHT WITH EVIL

"MY EARTHLY MISSION IS FULFILLED"

Among the personal belongings of a young R.A.F. pilot in a Bomber Squadron who was recently reported "Missing, believed killed," was a letter to his mother—to be sent to her if he were killed.

"This letter was perhaps the most amazing one I have ever read; simple and direct in its wording but splendid and uplifting in its outlook," says the young officer's station commander. "It was inevitable that I should read it—in fact he must have intended this, for it was left open in order that I might be certain that no prohibited information was disclosed.

"I sent the letter to the bereaved mother, and asked her whether I might publish it anonymously, as I feel its contents may bring comfort to other mothers, and that every one in our country may feel proud to read of the sentiments which support 'an average airman' in the execution of his present arduous duties. I have received the mother's permission, and I hope this letter may be read by the greatest possible number of our countrymen at home and abroad."

TEXT OF THE LETTER

Dearest Mother,—Though I feel no premonition at all, events are moving rapidly, and I have instructed that this letter be forwarded to you should I fail to return from one of the raids which we shall shortly be called upon to undertake. You must hope on for a month, but at the end of that time you must accept the fact that I have handed my task over to the extremely capable hands of my comrades of the Royal Air Force, as so many splendid fellows have already done.

First, it will comfort you to know that my role in this war has been of the greatest importance. Our patrols far out over the North Sea have helped to keep the trade routes clear for our convoys and supply ships, and on one occasion our information was instrumental in saving the lives of the men in a crippled lighthouse relief ship. Though it will be difficult for you, you will disappoint me if you do not at least try to accept the facts dispassionately, for I shall have done my duty to the utmost of my ability. No man can do more, and no one calling himself a man could do less.

I have always admired your amazing courage in the face of continual setbacks; in the way you have given me as good an education and background as anyone in the country; and always kept up appearances without ever losing faith in the future. My death would not mean that your struggle has been in vain. Far from it. It means that your sacrifice is as great as mine. Those who serve England must expect nothing from her; we debase ourselves if we regard our country as merely a place in which to eat and sleep.

History resounds with illustrious names who have given all, yet their sacrifice has resulted in the British Empire, where there is a measure of peace, justice, and freedom for all, and where a higher standard of civilization has evolved, and is still evolving, than anywhere else. But this is not only concerning our own land. To-day we are faced with the greatest organized challenge to Christianity and civilization that the world has ever seen, and I count myself lucky and honoured to be the right age and fully trained to throw my full weight into the scale. For this I have to thank you. Yet there is more work for you to do. The home front will still have to stand united for years after the war is won. For all that can be said against it, I still maintain that this war is a very good thing; every individual is having the chance to give and dare all for his principle like the martyrs of old. However long the time may be, one thing can never be altered—I shall have lived and died an Englishman. Nothing else matters one jot nor can anything ever change it.

You must not grieve for me, for if you really believe in religion and all that it entails that would be hypocrisy. I have no fear of death; only a queer elation. . . . I would have it no other way. The universe is so vast and so ageless that the life of one man can only be justified by the measure of his sacrifice. We are sent to this world to acquire a personality and a character to take with us that can never be taken from us. Those who just eat and sleep, prosper and procreate, are no better than animals if all their lives they are at peace.

I firmly and absolutely believe that evil things are sent into the world to try us; they are sent deliberately by our Creator to test our metal because He knows what is good for us. The Bible is full of cases where the easy way out has been discarded for moral principles.

I count myself fortunate in that I have seen the whole country and known men of every calling. But with the final test of war I consider my character fully developed. Thus at my early age my earthly mission is already fulfilled and I am prepared to die with just one regret, and one only—that I could not devote myself to making your declining years more happy by being with you; but you will live in peace and freedom and I shall have directly contributed to that, so here again my life will not have been in vain.

Your loving Son,
——————

A WORDSWORTH SONNET

TO THE EDITOR OF THE TIMES

Sir,—Another apposite quotation from the past is provided in Wordsworth's sonnet, "November, 1806," which runs:—

> Another year!—another deadly blow!
> Another mighty Empire overthrown!
> And We are left, or shall be left, alone;
> The last that dare to struggle with the Foe.
> 'Tis well! from this day forward we shall know
> That in ourselves our safety must be sought;
> That by our own right hands it must be wrought;
> That we must stand unpropped, or be laid low.
> O dastard whom such foretaste doth not cheer!
> We shall exult, if they who rule the land
> Be men who hold its many blessings dear,
> Wise, upright, valiant; not a servile band,
> Who are to judge of danger which they fear,
> And honour which they do not understand.

The sonnet was written after the overthrow of Prussia in the battle of Jena, October 14, 1806.

Yours faithfully,
DENIS A. G. WILSON.
146, Ravensbourne Avenue, Shortlands, Kent, June 17.

CANNING ON PERSEVERANCE

TO THE EDITOR OF THE TIMES

Sir,—The following are extracts of a speech by Canning on the fall of Napoleon, delivered on January 10, 1814:—

". . . . I ventured to recommend to you perseverance, patient perseverance; and to express a hope that, by the mere strain of an unnatural effort, the massive bonds imposed upon the nations of the Continent might, at no distant period, burst asunder. . . . In that year the pressure upon this country was undoubtedly painful. Had we yielded, the system would have been immortal. We persevered, and, before the conclusion of another year, the system was at an end; at an end, as all schemes of violence naturally terminate, not by a mild and gradual decay, such as waits upon a regular and well-spent life, but by sudden dissolution; at an end, like the breaking up of a winter's frost. . . . To-day the breath of heaven unbinds the earth, the streams begin to flow again, and the intercourse of human kind revives."

Yours, &c.,
ALEXANDER BEHR.
24, Oswestry Road, Oxford, June 14.

THE COLLAPSE IN FRANCE

WORN-OUT TROOPS

CRIPPLING EFFECT OF REFUGEES

From Our Military Correspondent

The catastrophe which has overtaken the French armies has for some little time appeared to be imminent, yet it was impossible to say anything which might have discouraged or embarrassed Allies striving to ward off complete disaster.

The very first sign of a collapse was, in fact, apparent before the last offensive began, as soon as it became known that the Germans were in possession of bridgeheads over the Somme. The vital necessity of denying these jumping-off places on the south side of a river which constitutes a very formidable military barrier must have been fully apparent to the French Command; yet, though the situation of the Germans in the bridgeheads cannot have been easy, the French were unable to reduce them, and the hostile tanks which reached Forges and began the disruption of the French front issued forth from them.

The speed with which the enemy reached the Seine west of Paris and the Marne to the east of the capital also appeared extremely ominous. The decision to abandon Paris was not in itself indicative of a complete *débâcle*, although it at once became apparent that it would within a very short time become impossible to maintain touch between the field Army and the Maginot Line. But when it appeared that the French left and centre was unable to reach the Loire, but on the contrary was being overrun on the road, still more when it became clear that the German armoured columns were pouring unchecked into Burgundy and towards the Swiss frontier, it seemed likely that disorganization on the French side had become widespread and that it would spread rather than diminish.

MARSHAL PETAIN'S ACTION

None the less, the action of the Government formed by Marshal Pétain in ordering French troops to cease resistance before he demanded an armistice of the enemy could not fail to come as a surprise. It did not appear to contrast favourably with the course followed by the Germans in the last War; for they continued to resist until the very hour when the armistice came into force. Again, in 1918 the Turks fought on until the armistice was signed, thus enabling the German troops in Palestine to be withdrawn from the front.

The fact is that the French Army, by far the greater part of which fought heroically in the earlier stages of the campaign, was worn out by fighting and marching, and that its whole system of communications was to a great extent crippled by air bombing and by the floods of refugees. This latter problem was not faced until too late. It is by no means new; in fact, when he was retreating from the Aisne to the Petit Morin in early September, 1914, Foch had the refugees kept off the roads altogether until 3 p.m. Yet the refugee question in the last War was of very minor importance by comparison with that which it has now reached.

Columns moving up to restore an unfavourable situation, troops retreating to take up a new position, have been held up for hours on end by throngs of refugees and by hundreds of cars which had broken down or merely run out of fuel. Troop and supply trains have been left standing in sidings while their locomotives were taken off and coupled to trains containing civilians. Petrol and lorries have been separated, and in some cases both destroyed to prevent their falling into the enemy's hands, because the congestion of roads and railways did not admit of their being brought together in time. In all this there lies a lesson which it behoves our own country to study deeply—but rapidly.

It is only one of many, but a certain proportion of these are for the moment of somewhat academic interest, because we in this country have now to face problems of a different nature. We cannot hope to face them successfully unless we contrive to free ourselves from the rut in which our minds have been moving, to cease thinking in terms of experience no longer valid, and to recognize that tactics and the general conditions of warfare have changed as much between 1918 and 1940 as they did between 1870 and 1914.

THE FRENCH FLEET

CONTROL OF PORTS

From Our Naval Correspondent

The question upon everybody's lips yesterday was, "What is going to happen to the French Fleet?" It was indeed the most urgent question of the moment; for the capitulation of the French was a heavy blow to the British cause at the best, involving as it did making all the French ports, both in the Channel and on the Bay of Biscay, available to the enemy. If in addition it was to involve the reinforcement of the German Navy, now seriously depleted as the result of the reckless gamble in Norway, by the whole of the French Fleet, the situation at sea for us would be indeed grave. That result, however, was not to be seriously envisaged in its entirety.

It is pertinent to enumerate the ships concerned. The most important are the two new 35,000-ton battleships, Richelieu and Jean Bart, armed with eight 15-inch and 15 6-in. guns, both of which are already afloat, although the first-named only is yet completed, though not yet in service. Hardly less important are the two 26,500-ton battleships, Dunkerque and Strasbourg, completed in 1937 and 1938 respectively, which are comparable to, though slightly more powerful than, the German battleships, Scharnhorst and Gneisenau. Then there are the five older battleships, Bretagne, Provence, Courbet, Paris, and Lorraine; one of these recently appeared in a photograph of the Allied Fleet at Alexandria.

In lighter craft, the French Navy is roughly equal to the Italian. Each has seven 10,000-ton 8in.-gun cruisers and 12 smaller 6in.-gun cruisers. But the French have some 70 destroyers, 44 first-class submarines, and over 50 second-class submarines. The British Navy has established a decided ascendancy over the submarines of Germany; but if the Allied navies are to be diminished by some 70 torpedo craft while their enemies receive a reinforcement of some 90 submarines in addition to the 115 Italian submarines which have just come into action on their side, the difficulties of the situation are manifest.

It is not, however, as bad as the figures, baldly stated, would seem to indicate. In the first place, there is no possibility of the full numbers here stated being handed over. In the second place, even if they were, they could not be manned by Germany at once; it would, indeed, require months, if not years, to produce officers and crews to make them efficient fighting units. It is, of course, of the first importance to us to ensure, so far as may be possible, that Germany does not, as the result of her victory in France, receive more reinforcement at sea than can be helped.

List nr 8

KRÓL SEKWOJA

JOHN MUIR DO JEANNE CARR

ok. 1870

Urodzony w 1838 roku w Szkocji John Muir miał jedenaście lat, kiedy jego liczna rodzina przeprowadziła się do Fountain Lake Farm w Wisconsin. Dorastając na tej farmie, dzięki jego pracy znanej obecnie jako Narodowy Pomnik Historyczny, zakochał się w dzikiej przyrodzie i postanowił poświęcić życie jej ochronie oraz promocji. Ostatecznie został jednym z najsłynniejszych ekologów w kraju i „ojcem sieci naszych parków narodowych". Szczególnymi względami darzył Park Narodowy Yosemite i całymi miesiącami włóczył się wśród olbrzymich, majestatycznych i przewyższających inne drzewa sekwoi, z którymi czuł duchową więź. Ten niesamowity list do przyjaciółki napisany został tuszem wykonanym z soków jego ukochanego drzewa.

Wiewiórkowo,
Sekwoja i spółka
Czas orzechów

Droga Pani Carr

Ujrzyj króla w jego chwale: króla Sekwoję! Patrz! Patrz! To chyba jedyne, co mogę powiedzieć. Jakiś czas temu pozostawiłem wszystko dla Sekwoi i od tamtej pory znajduję się u jego stóp, poszcząc i modląc się o światło, bo czyż nie jest on najwspanialszym światłem w lasach i na całym świecie? Gdzie indziej spotkać można takie kolumny światła, tak wyraźne, dostępne i ziemskie? Mogę pościć, wyrzekając się nie chleba, lecz interesów, księgowości, obowiązków oraz innych głupstw, i wielką otrzymuję nagrodę za to ludzkie i drzewne poświęcenie. Jakże wielkie prawdy docierają zatem aż do brunatnicy i jak wspaniałe są skupiska ich sekwoicznych przyczyn! Nie mogę żadnej Ci stąd przytoczyć, ponieważ jesteś zanurzona w czarnych politycznych odmętach na tysiąc sążni, ani odrobiny mniej. Ja natomiast jestem w lesie, w lesie, w lesie, a on jest we *mnie-ee-ee*. Drzewny król i ja przysięgaliśmy sobie wieczną miłość – przysięgaliśmy ją bez przysięgania, a sakrament zawarłem z wiewiórką czikari, piłem wino Sekwoi, czyli krew Sekwoi, i to jej różanymi kroplami piszę tę drzewną ewangelię.

Nigdy wcześniej nie znałem zalet soków Sekwoi. Kiedy prześwieca przez nie słońce, mają barwę najbardziej królewskiej purpury. Nic dziwnego, że Indianie instynktownie je piją, bo wiedzą co i jak. Chciałbym być tak pijany i sekwoiczny, aby móc chwalić zielono-brązowe lasy przed całym pozbawionym soków światem, opadając z tej boskiej dziczy niczym Jan Chrzciciel, jedząc wiewiórki czikari i dziki miód oraz wszystko, co dzikie, a także krzycząc: nawrócenie na Królestwo Sekwoi jest bliskie!

W tych liściastych Gileadach znajduje się prawdziwy balsam – twarde huby i życiodajny sok króla dla całej zepsutej cywilizacji, dla chorych rolników i biznesmenów; nie potrzeba tu uzdrowicielskich rzek. Chorzy czy odnoszący sukcesy, przybywajcie pić z Sekwoi i zyskajcie zbawienie.

Wiewiórka czikari jest tak przesycona sokiem kalafonii i hub, że jej mięso z trudem trawią nawet alpiniści. Nic dziwnego, że jest tak naładowana magnetyzmem! Któregoś dnia, kiedy leżałem pod jodłą, po stopach przebiegło mi jedno z tych małych stworzeń, a efekt był taki,

jakby poraził mnie prąd. Zjadłbym je niezależnie od tego, jak bardzo smakowałoby kalafonią, byle tylko poczuć tę świetlistość, którą w sobie nosi. Chciałbym jadać bardziej dzikie rzeczy. Pomyśl o kuropatwie z pachnącą niczym balsam podgardlicą, pełną pąków świerków, o dzikiej owcy wypełnionej łąkową trawą i błękitem stokrotek oraz o niedźwiedziu krzepkim i brunatnym niczym Sekwoja, który odżywia się korą sosny, żądłami os i wszystkim innym, a potem pomyśl o miękkiej, przypominającej watę i pozbawionej blasku papce, która paruje na miejskich stołach. Nic dziwnego, że ludzkie policzki i nogi stają się wiotkie i zgrzybiałe! Chciałbym być dzikszy i będę, za co chwała Sekwoi. W moim sercu tli się przynajmniej iskra, która, rozdmuchana przez króla, może się rozpalić jesiennym złotem. Niektórzy z moich przodków musieli się urodzić na ziemiach Muira, ponieważ mam w sobie wrzosy z domieszką bagiennych soków, które popychają mnie ku Kasjopei i mknąc mymi żyłami w niepowstrzymany sposób, przyzywają mnie do bezkresnych łąk, im niższych i bardziej rozmokłych, tym, zdaje się, lepiej.

Popatrz na strzelające w niebo sekwoje: ich wierzchołki układają się w piękne łuki, jakby coś odciskało je od niewidocznych odlewów, a każdy pień ogrzewa się w aksamitnym, bursztynowym świetle. To prawdziwie boski widok! Rozmawiałem kiedyś z księżną i zdumiał mnie wspaniały ukłon, którym mnie pożegnała, dziękując za podarowane jej liliowce. Ale gdy ten przedpołudniowy król Sekwoja ukłonił się przede mną, kiedy patrząc nań, stałem w dole, w porównaniu z jego gestem wykwintne maniery tamtej damy wydały mi się zwykłym grubiaństwem.

A oto idzie wiewiórka czikari, duchowy mistrz z czubków drzew. Właśnie dotarło do mnie, że brzuch ma puchaty i brązowy, a grzbiet srebrnoszary. Od kiedy pierwszy Adam jego gatunku dostrzegł drzewa i huby, jego brzuch ocierał się o brązową korę, a grzbiet obsypywały mu srebrne igły. Czy ktoś z Was, mądrych – strasznie mądrych – naukowców, odkryłby zgodne z naturą życie nagich ludzi lasu, którzy niczym wiatr i woda mkną wśród hub drzewnych i gajów leszczynowych w tych liściastych, matczynych lasach?

Słońce już zaszło i zalśniły świece gwiazd, aby oznajmić mnie i wiewiórce czikari, że pora na spoczynek. Życzę Ci zatem, moja Carr, dobrej nocy. Pytałaś: „Kiedy wracasz?”. Zapytaj pana – pana Sekwoję.

Squirrelville
Sequoia Co
Nut time

Dear Mrs Carr, Do behold the King in his glory, King Sequoia. Behold! Behold! seems all I can say Some time ago I left all, for Sequoia & have been & am at his feet fasting & praying for light, for is he not the greatest light in the woods - in the world, Where is such columns of sunshine, tangible, accessible, terrestrialized - Well may I fast, not from bread but from business, I bookmaking, duty doing & other trifles, & great is my reward already for the manly treely sacrifice, What giant truths since coming to Gigantea, What magnificent clusters of Sequoia becauses From here I cannot recite you one, for you are down a thousand fathoms deep in dark political quagg, not a burr length less - But I'm in the woods woods woods, & they are in me-ee-ee. The King tree & me have sworn eternal love - sworn it without swearing & I've taken the sacrament with Douglass squirrel drank Sequoia wine, Sequoia blood, & with

was a thrill like a battery shock, I would eat him no matter how rosing for the lightening he holds. I wish I could eat wilder things, think of the grouse with balsam scented crop stored with spruce buds, the wild sheep full of glacier meadow grass, & daisies azure. & the bear burly & brown as Sequoia, eating pine burs & wasps stings & all - then think of the soft lightningless poulice-like pap reeking upon town tables. No wonder cheeks & legs become flabby & fungoid - I wish I were wilder & so bless Sequoia I will be - There is at least a punky spark in my heart & it may blaze in this autumn gold - fanned by the King - Some of my grandfathers must have been born on a muirland for there is heather in me, & tinctures of bog juices, that send me to Cassiope, & oozing through all my veins impelling me unhaltingly through endless glacier meadows seemingly the deeper & danker the better -

its rosy purple dress I am writing this woody gospel letter. I never before knew the virtues of Sequoia juice, seen with sun=beams in it, its color is the most royal of all royal purples No wonder the Indians instinctively drink it for they know not what - I wish I was so drunk & Sequoical that I could preach the green brown woods to all the juiceless world, descending from this divine wilderness like a John Baptist eating Douglass squirrels & wild honey or wild anything, crying, Repent for the Kingdom of Sequoia is at hand -
There is balm in these leafy Gileads, pungent burrs & living King-juice for all defrauded civilization, for sick grangers & politicians, no need of salt Rivers, sick or successful. Come suck Sequoia & be saved. Douglass squirrel is so pervaded with rosin & burr juice his flesh can scarce be eaten even by mountaineers no wonder he is so charged with magnetism. One of the little lions ran across my feet the other day as I lay resting under a fir & the effect

#9189

See Sequoia aspiring in the upper skies every summit nodelled in fine cycloidal curves as if pressed into unseen moulds - Every bole warm in the mellow amber sun; how truly godful in mien, I was talking the other day with a Dutchess & was struck with the grand bow with wh she bade me good bye & thanked me for the Glaciers I gave her but this forenoon King Sequoia bowed to me down in the grove as I stood gazing & the highbred gestures of the lady seemed rude by contrast.

Then goes Squirrel Douglass the master spirit of the tree tops - It has just occurred to me how his belly is buffy brown, & his back silver-gray. - Ever since the first Adam of his race saw trees & burrs, his belly has been rubbing upon buff bark, & his back has been combed with silvery needles -, Would that some of you wise, terribly wise social scientists might dis=cover some method of living as true to nature as the buff people of the woods running as free as the winds & waters among the burs & filbert thickets of these leafy mothery woods -

The sun is set & the star candles are being lighted to show me & Douglass Squirrel to bed therefore my Carr good night - You say, When are you coming down? Ask the Lord - Lord Sequoia -

00198
#9189

List nr 9

MĄŻ AŻ PO GRÓB

ABREAM SCRIVEN DO ŻONY

19 września 1858

W 1858 roku Abream Scriven, piśmienny niewolnik z Georgii, został zabrany od swojej żony Dinah i dzieci, ponieważ jego właściciel, wielebny Charles Colcock Jones, sprzedał go handlarzowi z oddalonego o wiele kilometrów Nowego Orleanu. Czekając na wyjazd, zrozpaczony Scriven napisał odręczny list pożegnalny do Dinah. Odpowiedź nadeszła, ale jej treść pozostaje nieznana. Podejmowane przez Dinah liczne próby sprowadzenia męża z powrotem zakończyły się niepowodzeniem; małżonkowie najprawdopodobniej nigdy więcej się nie spotkali.

Savannah 19 września 1858

Dinah Jones

Moja Droga Żono

To dla mnie radość pisać do ciebie tych kilka linijek ale z żalem przekazuję że zostałem Sprzedany człowiekowi nazwiskiem Peterson handlarzowi i Mieszka w nowym orleanie. Jestem jeszcze tutaj Ale spodziewam się niedługo wyjechać ale kiedy tam dotrę napiszę i przekażę ci gdzie jestem. Moja Droga chcę Wysłać ci Trochę rzeczy ale niewiem przez Kogo je wysłać ale spróbuję przekazać je tobie i moim dzieciom. Przekaż uściski mojemu ojcu i matce i Pożegnaj ich ode mnie. i jeśli nie Spotkamy się na tym świecie mam nadzieję że spotkamy się w niebie. Moja Droga żno do ciebie i moich Dzieci moje pióro nie może Wyrazić rzalu który czuję opuszczając was. Zawsze będę twoim mężem aż po grób

Abream Scriven

Zdjęcie: Przedsiębiorstwo handlu niewolnikami przy Whitehall Street w Atlancie w stanie Georgia, 1864

List nr 10

ZŁAMANIE ZŁAMANIE ZŁAMANIE

SYLVIA PLATH DO RODZINY

5 stycznia 1953

Podczas pobytu w Ray Brook w styczniu 1953 roku pozbawiona jakiegokolwiek doświadczenia narciarskiego dwudziestoletnia przyszła laureatka Nagrody Pulitzera Sylvia Plath odsunęła na bok rozsądek i postanowiła zjechać po stoku odpowiednim wyłącznie dla doświadczonych narciarzy –
z całą pewnością nie dla osób ledwie potrafiących ustać na śniegu. Opisała później w liście moment utraty wszelkiej kontroli jako „nagłą i krótką wieczność odrywania się od podłoża, koziołkowania [...] i uderzenia twarzą o ziemię". Skutkiem tego wyczynu było złamanie nogi i konieczność noszenia ciężkiego gipsu przez dwa miesiące. Rodzina Sylvii została wkrótce powiadomiona o wypadku telegramem.

5 stycznia 1953

ZŁAMANIE ZŁAMANIE ZŁAMANIE NA ZIMNYCH BIAŁYCH STOKACH ACH KOLANO PRZYJEŻDŻAM Z FRAMINGHAM WTOREK WIECZÓR 7:41. WIOZĘ PIĘKNĄ ZŁAMANĄ KOŚĆ STRZAŁKOWĄ BEZ BÓLU TYLKO TRUDNO TAŃCZYĆ CHARLESTONA. WSZYSTKO BYLE PRZEDŁUŻYĆ WAKACJE. NORTONOWIE PLANUJĄ SIĘ ZE MNĄ SPOTKAĆ WIĘC MOŻE DOBRZE DO NICH ZADZWONIĆ. CAŁUJĘ MOCNO. WASZA ŁAMLIWA KRUCHA ROZSYPUJĄCA SIĘ GŁUPTASKA.

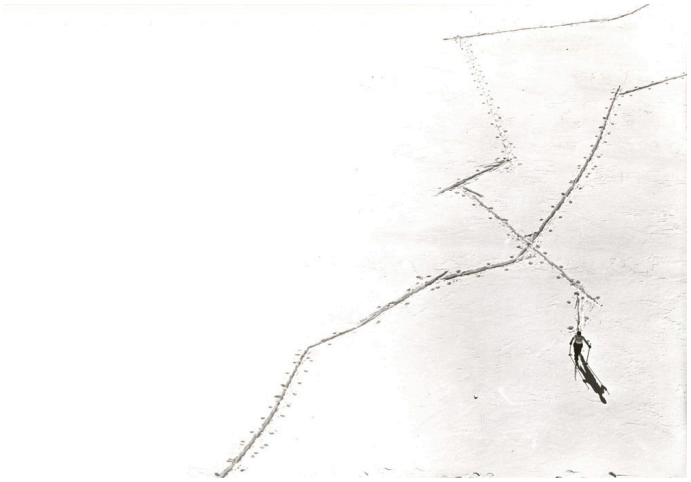

List nr 11

1984 KONTRA NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

ALDOUS HUXLEY

DO GEORGE'A ORWELLA

21 października 1949

W październiku 1949 roku, kilka miesięcy po publikacji dystopicznego arcydzieła George'a Orwella pod tytułem Rok 1984, autor otrzymał list od innego pisarza, Aldousa Huxleya, który siedemnaście lat wcześniej opisał własną koszmarną wizję społeczeństwa w książce *Nowy wspaniały świat*, również uważanej dziś za klasykę. Przeczytawszy powieść Orwella, Huxley miał na jej temat kilka rzeczy do powiedzenia. Niniejszy pochwalny list szybko zamienia się w analizę porównawczą dwóch powieści i wyjaśnienie, dlaczego zdaniem Huxleya jego wcześniej napisane dzieło zawiera bardziej realistyczne prognozy.

Wrightwood
Kal.
21 października 1949

Drogi Panie Orwell,

bardzo miło z Pana strony, że poprosił Pan wydawcę o przesłanie mi egzemplarza swojej książki. Kiedy do mnie dotarła, znajdowałem się w trakcie pracy wymagającej sięgania do wielu tekstów i sprawdzania rozmaitych odniesień, a ponieważ kiepski wzrok zmusza mnie do ograniczania czytania, dopiero teraz mogłem zabrać się za *Rok 1984*. Zgadzając się ze wszystkim, co napisali o niej krytycy, muszę powtórzyć Panu, że to świetna i niezwykle istotna książka. Czy pozwoli Pan, że zamiast na samej powieści skupię się na poruszanym w niej problemie, czyli ostatecznej rewolucji? Pierwsze wzmianki na temat ostatecznej rewolucji – czyli rewolucji wykraczającej poza politykę i ekonomię oraz polegającej na całkowitym tłamszeniu psychiki i fizjologii jednostki – pojawiają się u Markiza de Sade, który uważał się za kontynuatora i finalizatora pracy Robespierre'a i Babeufa. Filozofią sfery rządzącej w *Roku 1984* jest sadyzm, który doprowadzony został do swojej logicznej konkluzji poprzez przekroczenie granic seksu i zaprzeczenia. To, czy polityka buta na twarzy rzeczywiście mogłaby funkcjonować w nieograniczony sposób, wydaje się wątpliwe. Osobiście uważam, że rządząca oligarchia jest w stanie znaleźć mniej uciążliwe i rozrzutne metody rządzenia oraz zaspokajania własnego apetytu na władzę, a także że metody owe przypominać będą te, które opisałem w *Nowym wspaniałym świecie*. W ostatnim czasie miałem sposobność przyjrzeć się historii zwierzęcego magnetyzmu oraz hipnozy i ogromnie zdziwiło mnie, że przez sto pięćdziesiąt lat świat wzbraniał się przed rzetelnym poznaniem odkryć Mesmera, Braida, Esdaile'a i innych. Po części z powodu dominujących wówczas teorii materialistycznych, a po części z powodu dążenia do ogólnej przyzwoitości dziewiętnastowieczni filozofowie i ludzie nauki nie chcieli się zajmować co dziwniejszymi faktami z dziedziny psychologii. Nie stosowano wtedy również psychologii wśród polityków, żołnierzy czy policjantów pracujących w sektorze rządowym. Dzięki dobrowolnej ignorancji naszych przodków nadejście ostatecznej rewolucji opóźniło się o pięć lub sześć pokoleń. Kolejnym szczęśliwym

zbiegiem okoliczności była klęska Freuda na polu stosowania hipnozy, a także jej zdeprecjonowanie. Opóźniło to powszechne wprowadzenie hipnozy do psychiatrii o co najmniej czterdzieści lat. Psychoanaliza wiąże się jednak z hipnozą, a stosowanie tej drugiej ułatwiono i niewiarygodnie uelastyczniono dzięki zastosowaniu barbituranów, które wywołują stan hipnotyczny w przypadku nawet najbardziej opornych jednostek. Moim zdaniem w następnym pokoleniu rządzący światem odkryją, że opieka nad niemowlętami i narkohipnoza mogą sprawdzać się jako instrumenty władzy znacznie lepiej niż pałki i więzienia oraz że apetyt na władzę może zostać całkowicie zaspokojony dzięki nakłanianiu ludzi do pokochania swojej niewoli, a nie wymuszaniu na nich posłuszeństwa za pomocą bata i kopniaków. Innymi słowy, uważam, że koszmar przedstawiony w *Roku 1984* skazany jest na przekształcenie się w koszmar przypominający bardziej to, co opisałem w *Nowym wspaniałym świecie*. Zmiana ta wprowadzona zostanie w wyniku potrzeby osiągnięcia większej skuteczności. Oczywiście zanim do tego dojdzie, może wybuchnąć wojna biologiczna i atomowa, a wtedy będziemy mieć zupełnie inne, równie niewyobrażalne koszmary.

Raz jeszcze dziękuję Panu za Pańską książkę.

Z poważaniem
Aldous Huxley

Wrightwood
Cal.

October 21st 1949

Dear Mr Orwell,

It was very kind of you to tell your publishers to send me a copy of your book. It arrived as I was in the midst of of a piece of work that required much reading and consulting of references; and since poor sight makes it necessary for me to ration my reading, I had to wait a long time before being able to embark on Nineteen Eighty-Four. Agreeing with all that the critics have written of it, I need not tell you once more, how fine and how profoundly important the book is. May I speak instead of the one thing with which the book deals --- the ultimate revolution? The first hints of a philosophy of the ultimate revolution --- the revolution which lies beyond politics and economics, and which aims at the total subversion of the individual's psychology and physiology --- are to be found in the Marquis de Sade, who regarded himself as the continuator, the consummator, of Robespierre and Babeuf..
The philosophy of the ruling monority in Nineteen Eighty-Four is a sadism which has been carried to its logical conclusion by going beyond sex and denying it. Whether in actual fact the policy of the boot-on-the-face can go on indefinitely seems doubtful. My own belief is that the ruling oligarchy will find less arduous and wasteful ways of governing and of satisfying its lust for power, and that these ways will resemble those which I described in Brave New World. I have had occasion recently to look into the history of animal magnetism and hypnotism, and have been greatly struck by the way in which, for a hundred and fifty years, the world has refused to take serious cognizance of the discoveries of Mesmer, Braid, Esdaile and the rest. Partly because of prevailing materialism and partly because of prevailing respectability, nineteenth-century philosophers and men of science were not willing to investigate the odder facts of psychology. Consequently there was no pure science of psychology for practical men, such as politicians, soldiers and policemen, to apply in the field of government. Thanks to the voluntary ignorance of our fathers, the advent of the ultimate revolution was delayed for five or six generations. Another lucky accident was Freud's inability to hypnotize successfully and his consequent disparagement of hypnotism. This delayed the general application of hypnotism to psychiatry for at least forty years. But now psycho-analysis is being combined with hypnosis; and hypnosis has been made easy and indefinitely extensible through the use of barbiturates, which induce a hypnoid and suggestible state in even the most recalcitrant subjects. Within the next generation I believe that the world's rulers will discover that infant conditioning and narco-hypnosis are more efficient, as instruments of government, than clubs and prisons, and that the lust for power can be just as completely satisfied by suggesting people into loving their servitude as by flogging and kicking them into obedience. In other words, I feel that the nightmare of Nineteen Eighty-Four is destined to modulate into the nightmare of a world having more resemblances to that

GEORGE ORWELL ARCHIVE : UNIV. COLLEGE LONDON
S 3213

which I imagined in Brave New World. The change will be brought about as a result of a felt need for increased efficiency. ~~kkkmxmx~~
Meanwhile, of course, there may be a large-scale biological and atomic war --- in which case we shall have nightmares of other and scarcely imaginable kinds.

Thank you once again for the book.

Yours sincerely,

Aldous Huxley.

GEORGE ORWELL
ARCHIVE : UCLH
COLLEGE LONDON

S 3273

List nr 12

MOJE SERCE NIEMAL SIĘ ZATRZYMAŁO

HELEN KELLER

DO NOWOJORSKIEJ ORKIESTRY SYMFONICZNEJ

2 lutego 1924

Wieczorem 1 lutego 1924 roku Nowojorska Orkiestra Symfoniczna pod batutą Waltera Damroscha zagrała IX symfonię Beethovena w wypełnionej po brzegi nowojorskiej Carnegie Hall, jednej z najsłynniejszych i najbardziej prestiżowych sal koncertowych na świecie. Wielu chętnych nie zdołało kupić biletów, na szczęście występ transmitowany był w radiu. Kilka dni później, kiedy o koncercie wciąż jeszcze mówiło się w wielu miejscach, orkiestra otrzymała zdumiewający list z podziękowaniami od najbardziej niespodziewanego nadawcy. List ten napisała bowiem Helen Keller, znana pisarka i aktywistka, która choć od dzieciństwa była głucha i niewidoma, zdołała „wysłuchać" muzyki za pomocą dotyku.

93 Seminole Avenue
Forest Hills
2 lutego 1924
Nowojorska Orkiestra Symfoniczna
Nowy Jork

Drodzy Przyjaciele:

Z radością chciałabym powiedzieć Wam, że choć jestem głucha i niewidoma, wczorajszego wieczoru spędziłam cudowną godzinę, słuchając w radiu „Dziewiątej Symfonii" Beethovena. Nie mam na myśli tego, że „słuchałam" muzyki w ten sam sposób, w jaki robią to inni ludzie, i nie wiem, czy potrafię Wam wyjaśnić, jakim sposobem mogłam czerpać przyjemność z symfonii. Również dla mnie było to wielkie zaskoczenie. W magazynie dla niewidomych przeczytałam o szczęściu, jakie w życie osób pozbawionych wzroku wnosi radio. Byłam zachwycona tym, że niewidomi zyskali nowe źródło radości, nie marzyłam jednak, że i ja będę mogła jej doświadczyć. Wczorajszego wieczoru, kiedy rodzina słuchała Waszego wspaniałego wykonania nieśmiertelnej symfonii, ktoś zaproponował, abym położyła rękę na odbiorniku i sprawdziła, czy uda mi się wyczuć jakieś wibracje. Następnie odkręcił pokrywę, a ja ostrożnie dotknęłam delikatnej membrany. Jakież było moje zdziwienie, kiedy odkryłam, że mogę poczuć nie tylko wibracje, ale także pełen namiętności rytm, pulsowanie i pęd muzyki! Oczarowały mnie przeplatające się i przenikające wzajemnie dźwięki różnych instrumentów. Mogłam rozróżnić odgłosy trąbek, huk bębnów oraz głębokie tony altówek i skrzypiec grających w znakomitej harmonii. Jakże wspaniale dźwięk skrzypiec unosił się nad niższymi dźwiękami innych instrumentów! Kiedy z tej muzycznej harmonii wydobył się ludzki głos, natychmiast go rozpoznałam. Czułam, jak chór śpiewa coraz bardziej radośnie, ekstatycznie i żywiołowo, aż moje serce niemal się zatrzymało. Kobiecy śpiew wydawał się zawierać wszystkie anielskie głosy płynące harmonijną falą pięknego i inspirującego dźwięku. Wspaniały chór pulsował pod moimi palcami we wzruszającym tempie. Następnie wszystkie instrumenty i głosy wybuchły wspólnie – niczym ocean niebiańskich wibracji – i ucichły jak wiatr po burzy, zmieniając się w bryzę tonów słodkich i delikatnych.

Oczywiście nie było to „słuchanie”, ale wiem, że te dźwięki i harmonia przyniosły mi poczucie wielkiego piękna i majestatu. Wyczułam również, albo tylko tak mi się wydawało, delikatne odgłosy natury śpiewającej do mej dłoni – kołyszącego się zboża, wiatru i szumu strumyków. Nigdy wcześniej nie byłam tak oczarowana bogactwem wibracji.

Kiedy słuchałam tego w pokoju wypełnionym mrokiem, melodią, cieniami i dźwiękiem, nie mogłam nie wspomnieć wielkiego kompozytora, który będąc głuchym tak jak ja, sprowadził na świat tę falę słodyczy. Zachwycałam się jego niezłomnym charakterem, który z wielkiego bólu wykuł wielką radość dla innych, i siedziałam tak, wyczuwając dłonią zachwycającą symfonię rozbijającą się niczym morskie fale o ciche brzegi jego i mojej duszy.

Proszę przyjąć gorące podziękowania za rozkosz, jaką Wasza muzyka zapewniła moim bliskim i mnie. Chciałabym również podziękować stacji WEAF za to, że emituje radość na cały świat.

Z serdecznymi pozdrowieniami i najlepszymi życzeniami

HELEN KELLER

Zdjęcie: Helen Keller dotyka głośnika, żeby „usłyszeć” nagranie

List nr 13

IDŹ DO DIABŁA ZE SWOIMI PIENIĘDZMI DRANIU

ASGER JORN DO FUNDACJI GUGGENHEIMA

1964

Asger Jorn urodził się 3 marca 1914 roku w duńskim mieście Vejrum i wyrósł na płodnego i wszechstronnego artystę – malarza, rzeźbiarza, ilustratora, rysownika i ceramika. W 1948 roku wraz z pięcioma innymi twórcami utworzył ważny awangardowy ruch COBRA, którego działalność, mimo że funkcjonował zaledwie trzy lata, odbiła się szerokim echem w całej powojennej Europie. Prace Jorna wystawiane były w wielu krajach. W 1964 roku dowiedział się, że zdobył Międzynarodową Nagrodę Guggenheima. Odpowiedział telegramem.

PAN GUGGENHEIM. FUNDACJA GUGGENHEIMA. N.J.

IDŹ DO DIABŁA ZE SWOIMI PIENIĘDZMI Draniu. ODMAWIAM NAGRODY. NIGDY O NIĄ NIE PROSIŁEM. BEZ KRZTYNY PRZYZWOITOŚCI PAKUJESZ ARTYSTĘ WBREW JEGO WOLI W SWOJĄ PROPAGANDĘ. CHCĘ PUBLICZNEGO POTWIERDZENIA, ŻE NIE UCZESTNICZYŁEM W TWOJEJ Niedorzecznej GIERCE JORN

N° 698

J. S. 3[illegible] (L)

Cadre réservé au service

Taxe principale. . . .

Taxes accessoires

Total. . . . . .

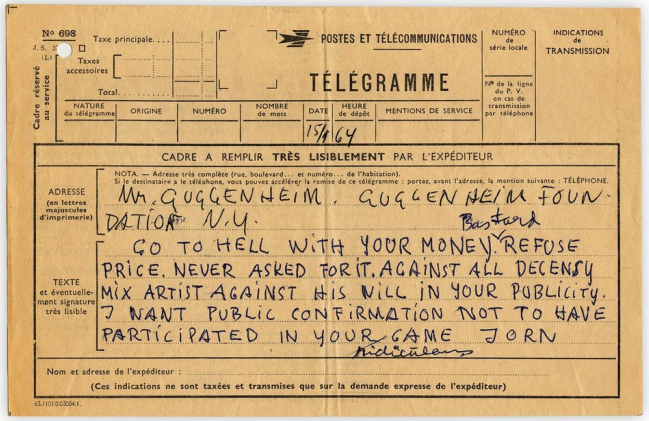

POSTES ET TÉLÉCOMMUNICATIONS

TÉLÉGRAMME

NUMÉRO de série locale

INDICATIONS de TRANSMISSION

N° de la ligne du P. V. en cas de transmission par téléphone

NATURE du télégramme	ORIGINE	NUMÉRO	NOMBRE de mots	DATE	HEURE de dépôt	MENTIONS DE SERVICE
				15/4	64	

CADRE A REMPLIR **TRÈS LISIBLEMENT** PAR L'EXPÉDITEUR

ADRESSE (en lettres majuscules d'imprimerie)

NOTA. — Adresse très complète (rue, boulevard... et numéro... de l'habitation).
Si le destinataire a le téléphone, vous pouvez accélérer la remise de ce télégramme : portez, avant l'adresse, la mention suivante : TÉLÉPHONE.

Mr. GUGGENHEIM. GUGGENHEIM FOUNDATION N.Y.

TEXTE et éventuellement signature très lisible

GO TO HELL WITH YOUR MONEY. Bastard REFUSE PRICE. NEVER ASKED FOR IT. AGAINST ALL DECENSY MIX ARTIST AGAINST HIS WILL IN YOUR PUBLICITY. I WANT PUBLIC CONFIRMATION NOT TO HAVE PARTICIPATED IN YOUR GAME JORN Ridiculous

Nom et adresse de l'expéditeur : .....

(Ces indications ne sont taxées et transmises que sur la demande expresse de l'expéditeur)

63.1101.0.0.0054.1.

List nr 14

PAPUGA MA WOLE

BRIAN DOYLE DO WIELU

od 2012

Budzące postrach listy odmowne wiążą się zazwyczaj z różnymi przykrymi doświadczeniami dla wszystkich zaangażowanych stron. Otrzymanie takiego listu skutkuje natychmiastową utratą nadziei i pewności siebie oraz pogorszeniem samopoczucia, a wysłanie go oznacza świadomość sprowadzenia smutku na obcego człowieka, który poczuje się fatalnie na skutek podjętej przez nas decyzji. Jeszcze gorszy od listu odmownego jest wystandaryzowany list odmowny, czyli bezduszny kopniak wymierzony tłumowi odrzuconych kandydatów, którzy najwyraźniej nie zasługują na osobisty cios, a zarazem pisemny odpowiednik machnięcia ręką na czyjeś problemy. Opracowanie właściwej formy wystandaryzowanego listu odmownego stanowi więc trudne zadanie, ale nie jest niemożliwe: poniżej znajduje się najlepszy tego przykład, napisany i wysłany przez Briana Doyle'a, obecnego redaktora czasopisma „Portland Magazine" publikowanego przez Uniwersytet w Portland.

Dziękujemy za tę piękną i pełną rozwagi propozycję wysłaną do naszego magazynu, którą niestety z kilku powodów musimy odrzucić. Pogoda jest fatalna, bolą nas plecy, widzieliśmy dziś zbyt wiele kotów, a jak powszechnie wiadomo, koty stanowią powód, dla którego Bóg wymyślił broń palną, poza tym w przesłanym tekście znajdują się pewne nieścisłości i przebija przez nie egocentryzm – to nam się podoba, jednak w ostatnich latach opublikowaliśmy zdecydowanie zbyt wiele podobnych i zwykle niepodpisanych prac, nie wiem, czy wspominaliśmy już o skłaniającej do melancholii pogodzie, a oprócz tego nasze małżeństwa są zaniedbane i nieszczęśliwe, nasze dzieci gburowate i tak bardzo przekonane o własnej wartości, że człowiek zastanawia się, jak poradzą sobie na świecie, poza tym wydajemy ostatnio zbyt dużo pieniędzy na głupie projektowanie graficzne i musimy obciąć budżet na teksty, nasze składki ubezpieczeniowe gwałtownie poszły w górę, nasza kobieca drużyna koszykówki odnotowuje za mało zbiórek, nasza ciocia potrzebuje już siódmej protezy biodra, duch narodu, który dawał nam przebłysk nadziei, wydaje się mieć olbrzymie limo pod okiem, a w ubikacji ktoś znowu zużył cały papier toaletowy, ani trochę nie dbając o to, kto za takie rzeczy płaci. Na podłodze było też mnóstwo mokrych ręczników. Poza tym papuga ma wole. Pies wyrzygał kredki. Proszę przesyłać nam wszystko, co może pasować do naszego magazynu. Raz jeszcze dziękujemy za skierowanie do nas tekstu. To dla nas zaszczyt.

– Redakcja

Zdjęcie: Papuga Remington Steele przygotowywana do operacji w Animal Medical Center w Nowym Jorku

List nr 15

DO NINIEJSZEGO LISTU DOŁĄCZONA JEST SZTUKA

SHELAGH DELANEY DO JOAN LITTLEWOOD

ok. 1957

Kiedy urodzona w Salford w 1928 roku Shelagh Delaney zaczynała pisać sztukę *Smak miodu*, z której znana jest do dziś, miała zaledwie osiemnaście lat i była nowa w świecie teatru. Mimo to w okamgnieniu stała się ogromnie popularna: w 1958 roku jej sztuka została wystawiona w Theatre Workshop Joan Littlewood i zdobyła uznanie zarówno krytyków, jak i publiczności, a rok później trafiła na deski West Endu, gdzie także zebrała przychylne recenzje. Odporna na uroki i zagrożenia nagłej sławy Delaney na podstawie swojej debiutanckiej sztuki napisała scenariusz – powstały w efekcie film zdobył wiele nagród, zanim autorka osiągnęła wiek trzydziestu lat. Ten niesamowity początek kariery Delaney zawdzięczała swojej rzetelności oraz poniższemu odważnemu listowi, który wysłała do Littlewood zaledwie dwa tygodnie po wkręceniu w maszynę do pisania pierwszej kartki papieru.

Droga Pani Littlewood

Do niniejszego listu dołączona jest sztuka, pierwsza, jaką napisałam. Zastanawiałam się, czy zechciałaby Pani przeczytać ją i odesłać mi z powrotem, ponieważ niezależnie od tego, jak potworna mogłaby się okazać dla teatru, moim zdaniem nie jest bezwartościowa.

Dwa tygodnie temu nie wiedziałam nawet o istnieniu teatru, jednak pewien młody człowiek, chcąc podnieść mnie na duchu, zabrał mnie do Opera House w Manchesterze, skąd wróciłam z myślą, że po dziewiętnastu latach życia odkryłam wreszcie coś, co jest dla mnie ważniejsze niż ja sama. Następnego dnia kupiłam ryzę papieru i pożyczyłam maszynę do pisania, której używanie do dziś przychodzi mi z trudnością. Zabrałam się do pracy i stworzyłam ten niewielki utwór – proszę mnie nie pytać dlaczego, trudno mi powiedzieć. Ukończyłam go jednak i jeśli z gąszczu poprawek, błędów maszynowych i literówek wydobędzie Pani sens – lub lekki bezsens – tego, co napisałam, będę ogromnie wdzięczna za Pani krytyczne uwagi – choć krytyki generalnie nienawidzę.

Chcę pisać dla teatru, ale bardzo niewiele o nim wiem. Nie wiem nic i nie mam nic – oprócz chęci nauki oraz inteligencji.

Serdecznie pozdrawiam
Shelagh Delaney

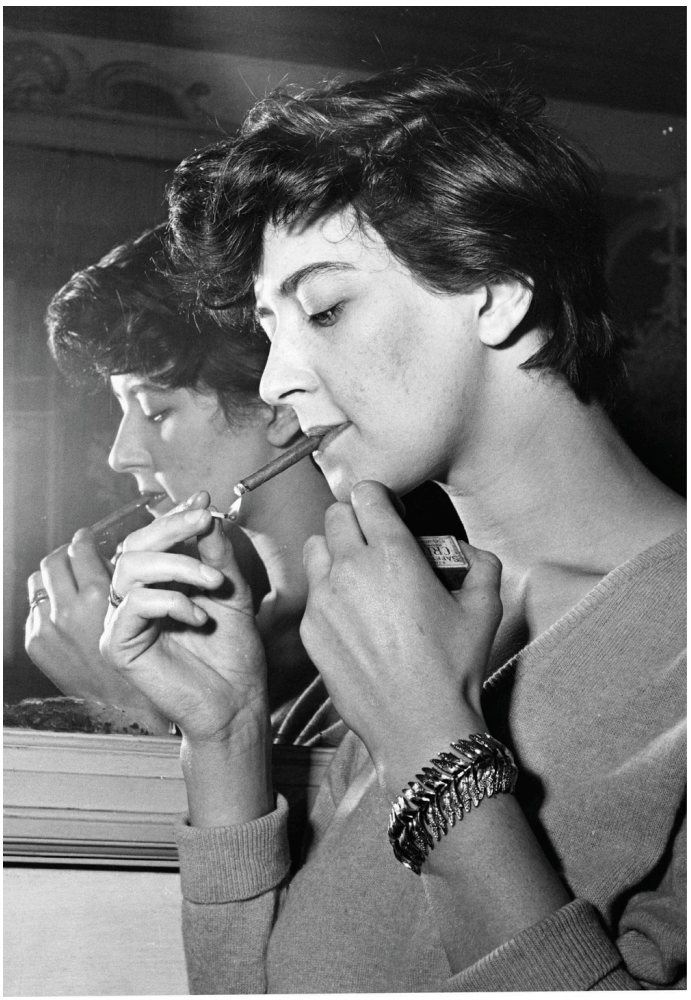

Zdjęcie: Dramatopisarka Shelagh Delaney, ok. 1965

List nr 16

WSZYSCY OCZEKUJĄ ODE MNIE WIELKICH RZECZY

JACK TRICE DO WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH

5 października 1923

Jack Trice był pierwszym czarnoskórym sportowcem stanu Iowa. 6 października 1923 roku ten dwudziestojednoletni zawodnik rozegrał swój
pierwszy duży mecz futbolowy przeciwko drużynie z Uniwersytetu w Minnesocie: w pierwszej połowie złamał obojczyk, ale nie przerwał gry, a w dalszej części meczu wskoczyło na niego trzech zawodników przeciwnej drużyny, wskutek czego doznał obrażeń wewnętrznych, które kilka dni później doprowadziły do jego śmierci. Niedługo przed pogrzebem w marynarce Trice'a znaleziono poniższy list. Sportowiec napisał go dzień przed meczem, gdy z powodu koloru skóry przebywał w innym hotelu niż reszta zawodników.

5 paźdz. 1923

Do wszystkich zainteresowanych:

Kilka refleksji przed moim pierwszym poważnym meczem w życiu. Stawką jest honor mojej rasy, mojej rodziny i mój własny. Wszyscy oczekują ode mnie wielkich rzeczy. Zrobię to! Na boisko rzucę całe moje ciało i całą duszę. Po każdym wprowadzeniu piłki do gry będę próbował zrobić więcej, niż do mnie należy.

Podczas akcji defensywnych muszę złamać linię rywala i zatrzymać grę na jego terenie. Trzeba unikać dużych zbiorowych interwencji i walczyć z nisko opuszczoną głową oraz otwartymi oczami, zawsze będąc zwróconym w kierunku akcji. Rzucać się na zawodników z piłką. Uważać na krzyżowe podania i akcje boczne. Opierać się na palcach za każdym razem, kiedy chcę dobrze wypaść.

(spotkanie) 7:45

Jack

THE CURTIS HOTEL
MINNEAPOLIS

Oct 5, 1923

To Whom it may concern:—

My thoughts just before the first real college game of my life. The honor of my race, family, & self are at stake. Everyone is expecting me to do big things. I will! My whole body & soul are to be thrown recklessly about on the field tomorrow. Every time the ball is snapped I will be trying to do more than my part (suppose)

On all defensive plays I must break thru the opponets line at stop the play in their territory. Beware of mass interference fight low with yours eyes open and toward the play. Roll block the interference. Watch out for cross bucks and reverse end runs. Be on your toes every minute if you expect to make good. (meeting) ~~8:~~ 7:45

Jack

List nr 17

Z WYRAZAMI SZACUNKU, MARGE SIMPSON

MARGE SIMPSON DO BARBARY BUSH

28 września 1990

W 1990 roku, po stwierdzeniu na łamach magazynu „People", że Simpsonowie to „najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziała", pierwsza dama USA Barbara Bush otrzymała list od bardzo nietypowego nadawcy. Z pewnością nie spodziewała się, że swoją wypowiedzią wywoła reakcję samej rodziny z kreskówki, ale tak właśnie się stało, a do Białego Domu wkrótce trafiła listowna odpowiedź Marge Simpson. Barbara Bush wysłała do niej następnie list z przeprosinami.

Napięcie między dwoma rodzinami pojawiło się ponownie dwa lata później, kiedy mąż Barbary i ówczesny prezydent USA, George W. Bush, złożył następującą obietnicę: „Zamierzamy spróbować wzmocnić amerykańską rodzinę. Upodobnić ją bardziej do Waltonów niż do Simpsonów". W następnym odcinku kreskówki znalazła się zmodyfikowana czołówka, w której po obejrzeniu przemowy Busha w telewizji Bart skomentował ją słowami: „Hej, my też jesteśmy jak Waltonowie. Także modlimy się o koniec wielkiego kryzysu".

SIMPSONOWIE
28 września 1990

Pani Barbara Bush
Pierwsza Dama
Biały Dom
1600 Pennsylvania Avenue
Waszyngton
Droga Pierwsza Damo,

przeczytałam ostatnio Pani krytyczną wypowiedź na temat mojej rodziny. Głęboko mnie ona zraniła. Oczywiście daleko nam do ideałów i prawdę mówiąc, jesteśmy nawet troszkę nienormalni, ale jak mawia dr Seuss, „osoba to osoba".

Zawsze uczę moje dzieci – Barta, Lisę, a nawet małą Maggie – że wątpliwości dotyczące każdej osoby należy interpretować na jej korzyść i że nie wolno mówić źle o ludziach, nawet jeśli są bogaci. Trudno jednak im to zrozumieć, skoro Pierwsza Dama tego kraju nazywa nas nie tylko głupimi, ale wręcz „najgłupszą rzeczą", jaką kiedykolwiek widziała. Proszę Pani, gdybyśmy byli najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek Pani widziała, to Waszyngton musiałby się bardzo różnić od tego, czego uczą o nim na odbywających się w kościele spotkaniach dotyczących wydarzeń bieżących.

Zawsze w głębi serca uważałam, że mamy wiele wspólnego. Każda z nas żyje, aby pomagać wyjątkowemu mężczyźnie. Mam nadzieję, że uda nam się dojść do porozumienia. Pomyślałam, że na początek dobrze będzie powiedzieć, co myślę.

Z wyrazami szacunku
Marge Simpson

[Odpowiedź Barbary Bush:]
Droga Marge,

to bardzo miło, że do mnie napisałaś. Cieszę się, że mówisz, co myślisz, ponieważ, głupia, nie wiedziałam, że myśleć w ogóle potrafisz.

Patrzę na Twoje umieszczone na plastikowym kubku zdjęcie, które przedstawia Cię z niebieskimi włosami pełnymi wyglądających z nich

różowych ptaków. Widać, że ty i reszta Twojej czarującej rodziny – Lisa, Homer, Bart i Maggie – jesteście na kempingu. To ładna rodzinna scena. Wyraźnie dajecie krajowi dobry przykład.

Wybacz, proszę, ten swobodny ton.

Pozdrawiam ciepło

Barbara Bush

P.S. Homer to przystojniacha!

THE SIMPSONS™

September 28, 1990

Mrs. Barbara Bush
The First Lady
The White House
1600 Pennsylvania Avenue
Washington, D.C.

Dear First Lady:

I recently read your criticism of my family. I was deeply hurt. Heaven knows we're far from perfect and, if truth be known, maybe just a wee bit short of normal; but as Dr. Seuss says, "a person is a person".

I try to teach my children Bart, Lisa, and even little Maggie, always to give somebody the benefit of the doubt and not talk badly about them, even if they're rich. It's hard to get them to understand this advice when the very First Lady in the country calls us not only dumb, but "the dumbest thing" she ever saw. Ma'am, if we're the dumbest thing you ever saw, Washington must be a good deal different than what they teach me at the current events group at the church.

I always believed in my heart that we had a great deal in common. Each of us living our lives to serve an exceptional man. I hope there is some way out of this controversy. I thought, perhaps, it would be a good start to just speak my mind.

With great respect,

Marge Simpson

Marge Simpson

List nr 18

POWOLI, CICHO, NIGDY SIĘ NIE PODDAJĄC

CARL SANDBURG

DO MARGARET SANDBURG

listopad 1921

Carl Sandburg był człowiekiem wielu talentów. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę Pulitzera w dziedzinie poezji, był też laureatem tej nagrody w dziedzinie literatury i historii. Zajmował się dziennikarstwem, a nawet śpiewał piosenki folkowe. W 1907 roku poznał Lilian Steichen i zakochał się w niej z wzajemnością. Rok później pobrali się i pozostawali w związku małżeńskim aż do śmierci Sandburga w roku 1967. Mieli trzy córki. W 1921 roku okazało się, że najstarsza z dziewczyn, Margaret – która już w wieku dziesięciu lat wykazywała dużą inteligencję i wydawała się nieodrodnym dzieckiem swoich rodziców – jest chora na epilepsję. Niedługo po poznaniu diagnozy, nie mogąc odwiedzić córki w ośrodku Battle Creek Sanitarium, gdzie przebywała, Carl Sandburg napisał do niej krótki list, w którym próbował dodać jej otuchy.

Listopad 1921

Droga Margaret,

to tylko króciutki list od Twojego tatusia, który chce Ci powiedzieć, że myśli o Tobie całymi godzinami i że wie, iż nigdy nie było na świecie księżniczki tak kochanej jak Ty. Zaczynamy teraz długą podróż i trudną walkę – Ty, mama i tatuś – i będziemy prowadzić ją powoli, cicho, ramię w ramię, we trójkę, nigdy się nie poddając. I wygramy. Powoli, cicho, nigdy się nie poddając, wygramy.

Tatuś

List nr 19

BYŁA MUZYKĄ SŁYSZALNĄ NA GRANICY DŹWIĘKU

RAYMOND CHANDLER

DO LEONARDA RUSSELLA

29 grudnia 1954

Cissy Chandler, żona cenionego autora powieści detektywistycznych Raymonda Chandlera, zmarła 12 grudnia 1954 roku po długiej i bolesnej walce z włóknieniem płuc, w czasie której Chandler napisał Długie pożegnanie. Jak dowodzi poniższy wzruszający i czuły list wysłany do przyjaciela, Leonarda Russella, niedługo po śmierci Cissy. Raymond bardzo przeżył stratę żony i najwyraźniej nigdy się po tej tragedii nie otrząsnął. Niestety, pięć lat później, po podjęciu nieudanej próby samobójczej i powrocie do alkoholizmu, którego wcześniej pomogła uniknąć mu żona, sam również zmarł.

29 grudnia 1954

Drogi Leonardzie:

ponieważ w okresie świątecznym poczta działa, jak działa, Twój list z 15 grudnia dotarł do mnie dopiero teraz. Otrzymałem wiele wyrazów wsparcia i czułości w różnych listach, jednak Twój jest w pewnym sensie wyjątkowy, bowiem porusza raczej temat utraconego piękna, niż ubolewa nad relatywnie bezużytecznym życiem, które trwa nadal. Ona była wszystkim, o czym piszesz, i kimś więcej. Przez trzydzieści lat była biciem mojego serca. Była muzyką słyszalną na granicy dźwięku. Bardzo żałowałem, że nie napisałem nigdy czegoś wartego jej uwagi, żadnej książki, którą mógłbym jej zadedykować. Planowałem to zrobić. Myślałem o niej, ale nigdy jej nie napisałem. Być może nie mogłem jej napisać.

Umarła w cierpieniu. Jej ciało stoczyło sto przegranych bitew, z których każda jedna wystarczyłaby, żeby wykończyć większość z nas. Dwa razy przywoziłem ją do domu ze szpitala, ponieważ nienawidziła szpitali i choć miała osobny pokój, a pielęgniarki czuwały przy niej przez całą dobę, musiała wrócić. Podejrzewam, że nigdy tak naprawdę mi tego nie wybaczyła. Kiedy jednak na końcu zamknąłem jej oczy, wyglądała bardzo młodo. Być może teraz wie już, że się starałem i że poświęcenie kilku lat raczej mało znaczącej kariery literackiej uważałem za niewielką cenę w zamian za kilka jej dodatkowych uśmiechów.

Z pewnością wiesz, że nie było to nic nagłego, że trwało przez długi czas i że podczas czarnych zimnych nocy żegnałem się z moją Cissy wiele, wiele razy. Podziwiała Cię i bardzo Cię lubiła. Nie jestem pewien, czy lubiła Dilys tak bardzo jak ja, ponieważ być może podejrzewała, że lubię ją za bardzo. I być może ja również myślałem, że ona za bardzo lubiła *Ciebie*.

Mam nadzieję, że oboje macie się dobrze i że w niedalekiej przyszłości będę miał zaszczyt zobaczyć *Was* znowu, w towarzystwie lokaja z Ritza albo i bez niego. Mam też nadzieję, że nie będę zbyt sentymentalny, jeśli podpiszę się:

Z czułością
[Podpis]

List nr 20

ŚCISKAM PANA Z CAŁEGO SERCA

ALBERT CAMUS DO LOUISA GERMAINA

19 listopada 1957

7 listopada 1913 roku w Algierii Francuskiej urodził się pisarz Albert Camus. Był drugim synem Luciena i Catherine Camusów. Miał zaledwie jedenaście miesięcy, kiedy jego ojciec zginął podczas bitwy nad Marną; jego matka, niepiśmienna i częściowo głucha, wychowywała synów w skrajnej biedzie z pomocą babci chłopców, kobiety o ciężkiej ręce. Młody Camus po raz pierwszy zabłysnął w szkole, w dużym stopniu dzięki wsparciu jego ukochanego nauczyciela, Louisa Germaina, który rozwinął dostrzeżony w uczniu potencjał i pokierował go ścieżką, której zwieńczeniem stały się nagradzane i ogromnie doceniane powieści oraz eseje. W 1957 roku Camus otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury „za ważne utwory literackie, które w przejrzysty i szczery sposób ukazują problemy sumienia człowieka naszych czasów". Niedługo po odebraniu nagrody napisał do swojego dawnego nauczyciela.

19 listopada 1957

Drogi Monsieur Germain,

pozwoliłem, aby zamieszanie ostatnich dni trochę osłabło, nim napiszę do Pana z głębi serca. Otrzymałem właśnie wyrazy zbyt wielkiego uznania, o które nie prosiłem ani nie zabiegałem.

Kiedy usłyszałem te wieści, pomyślałem najpierw o matce, a potem o Panu. Bez Pana i Pańskiej serdecznej dłoni, którą wyciągnął Pan do małego i biednego dziecka, bez Pańskich nauk i Pańskiego przykładu nie wydarzyłaby się żadna z tych rzeczy.

Nie przywiązuję do tego rodzaju zaszczytów zbyt dużej wagi. Daje mi on jednak przynajmniej okazję do tego, aby powiedzieć Panu, kim był Pan i kim nadal dla mnie jest, a także aby zapewnić Pana, że Pańskie wysiłki, praca i szczere serce, które wkładał Pan w nauczanie, wciąż tkwią w sercu jednego z Pańskich małych uczniów, który, mimo upływu lat, nigdy nie przestał być wdzięcznym Panu wychowankiem. Ściskam Pana z całego serca.

Albert Camus

Zdjęcie: Francuski pisarz Albert Camus w swoim wydawnictwie w Paryżu, Francja, 1957

List nr 21

POSTANOWIŁEM UCIEC

WINSTON CHURCHILL

DO LOUISA DE SOUZY

11 grudnia 1899

W październiku 1899 roku, czterdzieści lat przed objęciem stanowiska premiera Wielkiej Brytanii, dwudziestoczteroletni Winston Churchill wsiadł na pokład statku płynącego do Republiki Południowej Afryki, aby podjąć dobrze płatną pracę korespondenta wojennego podczas II wojny burskiej. Niedługo po przybyciu na miejsce razem z ponad setką brytyjskich żołnierzy znalazł się w pancernym pociągu, do którego wykolejenia doprowadzili Burowie; jego heroiczne wysiłki podejmowane w celu oczyszczenia trasy spełzły na niczym, a wielu żołnierzy zginęło. Churchill został pojmany i przetrzymywano go jako jeńca wojennego, ale nie trwało to długo. Wieczorem 11 grudnia napisał poniższy list do wiceministra wojny Louisa de Souzy i włożył go pod poduszkę, a następnie przeskoczył przez ogrodzenie i uciekł z więzienia, aby nigdy tam nie wrócić. Na kopercie napisał „p.p.c", czyli „pour prendre congé", co oznacza „wzięcie urlopu".

Więzienie State Schools
Pretoria
Szanowny Panie de Souza,

uważam za niesłuszne, że Pański rząd przetrzymuje mnie, korespondenta wojennego i cywila, jako więźnia wojennego, dlatego postanowiłem uciec. Przygotowania, które poczyniłem we współpracy z moimi przyjaciółmi z zewnątrz, pozwalają mi zachować pewność siebie. Oddalając się w tak pospieszny i bezceremonialny sposób, pragnę jednak raz jeszcze wyrazić wdzięczność za życzliwość, jaką mnie oraz innym więźniom okazali Pan, komendant i doktor Gunning, a także podziw dla szlachetnego usposobienia wojsk republikańskich. Moje ogólne poglądy na temat wojny pozostają niezmienione, ale na zawsze zachowam duży szacunek dla wszystkich miejscowych ludzi, których spotkałem, a po dotarciu do obozu wojsk brytyjskich zdam wszystkim szczerą i kompletną relację z mojego pobytu w Pretorii. Podsumowując, pragnę wyrazić moje zobowiązanie wobec Pana, a także nadzieję, że kiedy ta jakże bolesna i smutna wojna dobiegnie końca, nawiązane zostaną stosunki chroniące narodową dumę Burów oraz zapewniające bezpieczeństwo Brytyjczykom. Rywalizacja i wrogość pomiędzy nimi ostatecznie dobiegną końca. Żałując, że okoliczności nie pozwalają mi pożegnać Pana osobiście, przekazuję panu, proszę mi wierzyć,

serdeczne pozdrowienia,
Winston S. Churchill
11 gr. 1899

State Schools Prison
Pretoria.

Dear Mr. de Souza.

I do not consider that your Government was justified in holding me, a press correspondent and a non combatant as a prisoner, and I have consequently resolved to escape. The arrangements I have succeeded in making in conjunction with my friends outside are such as give me every confidence. But I wish in leaving you thus hastily & unceremoniously to once more place on record my appreciation of the kindness which has been shown me and the other prisoners by you, by the commandant and by Dr. Gumming and my admiration of the chivalrous and humane character of the Republican forces. My views on the general question of the war remain unchanged, but I shall always retain a feeling of high respect for the several classes of the burghers I have met and, on reaching the British lines I will set forth a truthful & impartial account of my experiences in Pretoria. In conclusion I desire to express my obligations to you, and to hope that when this most grievous and unhappy war shall have come to an end, a state of affairs may be created which shall preserve at once the national pride of the Boers and the security of the British and put a final stop to the rivalry & enmity of both races. Regretting that circumstances have not permitted me to bid you a personal farewell, Believe me

Yours very sincerely

Winston S. Churchill.

Dec. 11th 1899

List nr 22

Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI DLA NASZEGO DOMU

LION FEUCHTWANGER

DO LOKATORA JEGO DOMU

20 marca 1935

W styczniu 1933 roku, podróżując po Stanach Zjednoczonych z wykładami, wpływowy niemiecko-żydowski pisarz Lion Feuchtwanger dowiedział się, że Adolf Hitler, którego poglądy przez ostatnią dekadę publicznie krytykował, z powrotem doszedł do władzy w Niemczech, jego ojczyźnie. Powrót do kraju oznaczałby dla Liona oraz jego żony Marty samobójstwo, dlatego zamiast ryzykować uwięzienie albo jeszcze gorszy scenariusz, małżonkowie wyruszyli z USA do Francji, aby żyć tam na wygnaniu. W tym czasie hitlerowcy plądrowali ich niemiecki dom i palili oraz zakazywali lektury ich książek. Dwa lata później Feuchtwanger napisał do nowego właściciela swojego domu list, a następnie zobaczył jego przedruk w gazecie „Pariser Tageblatt", wydawanej przez – i dla – niezliczonych Niemców wygnanych od chwili przejęcia władzy przez partię nazistowską.

Feuchtwangerowie już nigdy nie zobaczyli swojego domu. Resztę życia spędzili głównie w Kalifornii.

Do lokatora mojego domu przy Mahlstrasse w Berlinie

Drogi Panie,

Nie wiem, jak się Pan nazywa ani jak wszedł Pan w posiadanie mojego domu. Wiem jedynie, że dwa lata temu policja Trzeciej Rzeszy zagarnęła cały mój majątek – zarówno osobisty, jak i w postaci nieruchomości – i przekazała go spółce akcyjnej utworzonej przez Rzeszę w celach konfiskaty majątków wrogów politycznych (prezes zarządu: minister Göring). Dowiedziałem się tego z listu od wierzyciela hipotecznego. Wytłumaczono mi w nim, że zgodnie z prawem Trzeciej Rzeszy konfiskaty majątków wrogów politycznych dotyczą jedynie aktywów. Mimo że mój dom i moje oszczędności bankowe, również skonfiskowane, dalece przewyższały wartość hipoteki, jestem nadal zobowiązany do dokonywania płatności rat hipotecznych, podobnie zresztą jak niemieckich podatków, z pieniędzy zarobionych poza granicami kraju. W takim razie jedno jest pewne – Pan, Panie X, zajmuje mój dom, a w opinii niemieckich sędziów to ja muszę ponosić koszty.

Jak podoba się Panu mój dom, Panie X? Czy mieszka się w nim Panu przyjemnie? Czy srebrnoszare dywany w pokojach na piętrze nie ucierpiały podczas plądrowania domu przez oddziały szturmowe? Mój dozorca szukał w tych pokojach schronienia, kiedy z powodu mojej nieobecności tamci panowie postanowili wyżyć się na nim. Dywany są bardzo delikatne, a czerwony kolor jest intensywny i trudny do wywabienia. Gumowa okładzina na schodach również nie była projektowana z myślą o butach członków oddziałów szturmowych. Jeśli została poważnie uszkodzona, sugeruję skontaktować się z firmą Baake; jest to ta sama wykładzina co na schodach „Europy" i „Bremenu", a dostarczyło ją to właśnie przedsiębiorstwo.

Czy domyśla się Pan, dlaczego wybudowałem ten prawie całkiem osłonięty taras? Pani Feuchtwanger i ja korzystaliśmy z niego podczas naszej porannej gimnastyki. Czy mógłby Pan zadbać o to, aby rury doprowadzające wodę do prysznica nie zamarzały?

Jestem ciekaw, jak wykorzystał Pan dwa pomieszczenia, w których wcześniej mieściła się moja biblioteka. Powiedziano mi, Panie X, że w obecnej Rzeszy książki nie są zbyt popularne, a każdy, kto wykazuje

nimi zainteresowanie, naraża się w ten sposób na kłopoty. Ja na przykład przeczytałem książkę Waszego „Führera" i pozwoliłem sobie wyrazić uwagę, że na 140 000 zawartych tam słów dokładnie 140 000 stanowi obrazę dla języka niemieckiego. Skutkiem tej uwagi jest to, że mieszka Pan teraz w moim domu. Czasami zastanawiam się, do czego Trzecia Rzesza wykorzystuje teraz regały na książki. Gdyby był Pan zmuszony je zerwać, proszę nie zniszczyć ściany. A czy zerwano tę półokrągłą ławę wbudowaną pod oknem biblioteki? Jedno jest pewne, Panie X: w tym domu wiele rzeczy należy naprawić i przebudować. Czy mogę zasugerować, aby skontaktował się Pan w tej sprawie z architektem Slobotką? Wątpię, czy ma on możliwość pracy w Berlinie, ale przecież nie ma w tym mieście zbyt wielu architektów, którzy potrafią budować, a członkowie partii chcą to robić. Jeśli Pana znajomości to umożliwiają, proszę nie zatrudniać członka partii, ale profesjonalistę. Szkoda byłoby takiego domu.

Chciałbym wiedzieć, jak wygląda obecnie kwestia pił tarczowych w lesie Grunewald. Ich hałas zakłócał mi czasami radość z przebywania w moim domu i wiele kosztowało mnie wywalczenie ciszy. W dzisiejszych czasach hałas trudno byłoby oczywiście nazywać w Berlinie zakłóceniem spokoju. Mimo wszystko byłoby miło z Pana strony, gdyby nie oddał Pan łatwo zwycięstwa zdobytego w tej kwestii z tak dużym wysiłkiem.

A co zrobił Pan z terrarium, które stało przy jednym z okien w gabinecie? Czy oni zabili moje żółwie i jaszczurki dlatego, że ich właściciel należał do „obcej rasy"? I czy rabatki z kwiatami i ogród skalny zostały bardzo zniszczone, kiedy członkowie oddziałów szturmowych, strzelając w biegu, ścigali po ogrodzie mojego pobitego dozorcę uciekającego do lasu?

Czy czasami nie wydaje się Panu dziwne, że mieszka Pan w moim domu? Pański „Führer" nie jest generalnie uważany za przyjaciela literatury żydowskiej. Czyż nie jest zatem zdumiewające, że szczególną sympatią darzy Stary Testament? Sam wielokrotnie słyszałem, jak cytował słowa: „Oko za oko, ząb za ząb" (mówiąc to, mógł mieć na myśli: „Konfiskata majątku za krytykę literacką"). A teraz, za Pana pośrednictwem, wypełnił następującą przepowiednię Starego Testamentu: „Będziecie mieszkać w domach, które nie wyście zbudowali".

Proszę nie pozwolić mojemu domowi popaść w ruinę, Panie X. Budowanie i wyposażanie go wymagało od pani Feuchtwanger i ode mnie

wiele wysiłku. Prowadzenie go i utrzymywanie nie wymaga dużo pracy. Proszę trochę o niego dbać. Mówię to również we własnym interesie. Pański „Führer" obiecał, że jego panowanie potrwa tysiąc lat, dlatego przypuszczam, że wkrótce będzie Pan mógł negocjować warunki zwrotu domu w moje ręce.

Z najlepszymi życzeniami dla naszego domu
Lion Feuchtwanger

P.S. Przy okazji, czy uważa Pan, że moje stwierdzenie, iż Pański „Führer" kiepsko pisze po niemiecku, zostało obalone przez fakt, że siedzi Pan w moim domu?

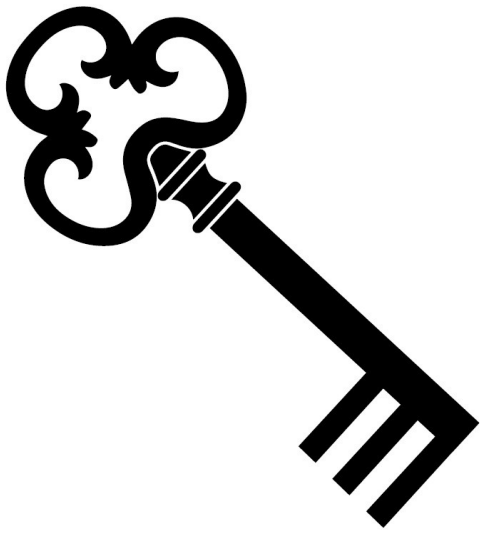

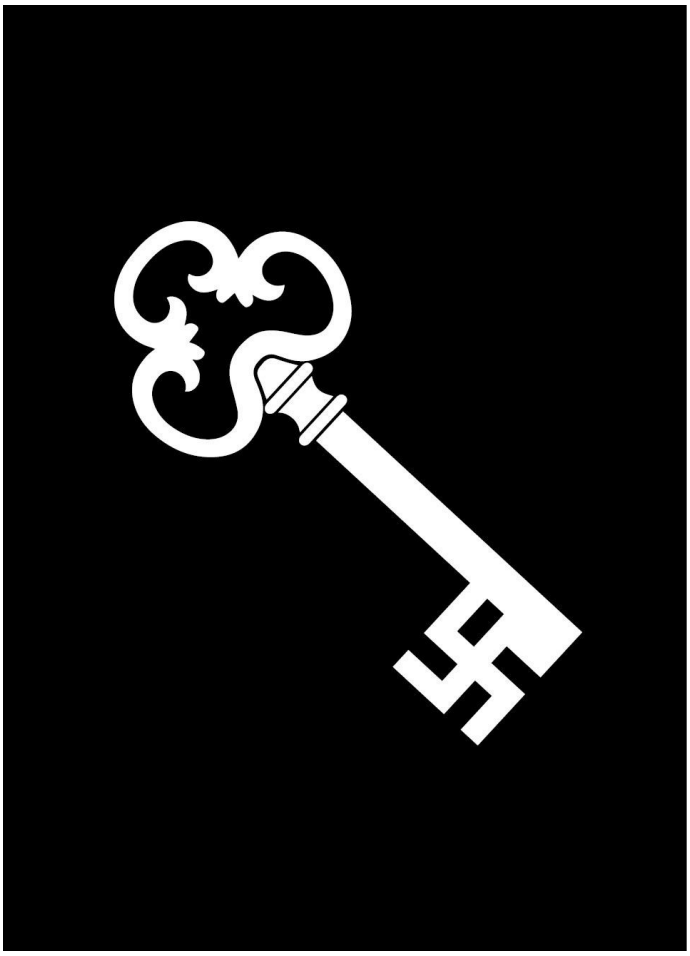

List nr 23

LIST DO UMARŁYCH

SHEPSI DO INKHENMETA

ok. 2000 r. p.n.e.

Starożytni Egipcjanie wierzyli, że zmarli mają moc rozwiązywania ziemskich sporów i wymierzania z zaświatów sprawiedliwości dzięki przewodnictwu któregoś z bogów. Kiedy pojawiała się potrzeba takiej pomocy, pisano do zmarłych krewnych listy na misach, które następnie napełniano jedzeniem i umieszczano przed grobowcami, wierząc, że po otrzymaniu posiłku nieboszczyk odczyta wiadomość. Jeden z takich listów około czterech tysięcy lat temu zostawił przed grobowcem Inkhenmeta jego syn Shepsi, zaniepokojony wywołanym przez jego zmarłego już brata Sebkhotepa sporem o ziemię, za który chciał zadośćuczynienia.

Wewnątrz:

Shepsi przemawia do swego ojca Inkhenmeta.

Oto jest przypomnienie twej podróży do podziemi, do miejsca, gdzie mieszkał Hetepu, syn Sena, kiedy przyniosłeś nogę wołu i kiedy ten oto twój syn przybył z Newaefem, i kiedy powiedziałeś: „Witajcie obaj, siadajcie i częstujcie się mięsem!". Czyż na twoich oczach ten oto twój syn ma zostać zraniony przez brata swego, choć nic mu nie uczynił ani nie rzekł? (Wszak) to jam go pogrzebał, sprowadził z podziemi i umieścił pośród grobów jego opuszczonych bliskich, choć pożyczył ode mnie trzydzieści miar dobrego jęczmienia i jeden tobołek szat, sześć miar dobrego jęczmienia, jeden zwój lnu i jeden kubek – i choć to, com dla niego uczynił, nie (musiało) być uczynione. Uczynił to wbrew twemu synowi w złych, w złych zamiarach – ale tyś rzekł temu oto synowi swemu: „Wszystki mój majątek daruję memu synowi Shepsiemu razem z moją ziemią". Henu, syn Shera, został zabrany. Jest wraz z tobą w jednym mieście. Musisz iść sprawić wraz z nim sąd, bowiem skryby twoje są (z tobą) w jednym mieście. Czy człowiek może się radować, kiedy włócznie używane są [przeciw jego synowi]?

Na zewnątrz:

Shepsi przemawia do swej matki Iy.

Oto jest przypomnienie czasu, kiedy powiedziałaś synowi swemu: „Przynieś mi przepiórki, abym je zjadła" i kiedy ten oto twój syn przyniósł tobie siedem przepiórek, abyś je mogła zjeść. Czy mam zostać ranny, aby nieszczęśliwe były dzieci tego oto syna twego? Kto później naleje tobie wody? Gdybyś tylko dokonała sądu między mną a Sebekhotepem. Sprowadziłem go z innego miasta i umieściłem w jego mieście wśród zmarłych kobiet i mężczyzn, i dałem mu szaty do grobu. Dlaczego tedy występuje przeciwko temu oto synowi twemu, skorom mu nic nie rzekł ani nie uczynił w złych, złych zamiarach? Zło bolesne jest bogom!

Zdjęcie: Misa terakotowa ozdobiona listem matki do zmarłego syna, Egipt, okres Średniego Państwa

List nr 24

ODCHODZISZ, NA BOGA!

RICHARD BURTON

DO ELIZABETH TAYLOR

25 czerwca 1973

Kiedy Elizabeth Taylor i Richard Burton w 1962 roku zakochali się w sobie na planie Kleopatry, byli w związkach małżeńskich – ona ze swoim czwartym mężem, piosenkarzem Eddiem Fisherem, on z aktorką Sybil Christopher. W 1964 roku, po sfinalizowaniu spraw rozwodowych, Taylor i Burton pobrali się, stając się jedną z najsłynniejszych i najbardziej kasowych par w historii Hollywood; pojawili się wspólnie na ekranie aż jedenaście razy, między innymi w nagradzanym filmie Kto się boi Virginii Woolf? z 1966 roku. Dziewięć lat po ślubie, kiedy ich słynny, ekstrawagancki i burzliwy związek się rozpadł, Taylor kazała Burtonowi się wynosić. W odpowiedzi napisał on ten żarliwy list, jeden z wielu wysłanych do ukochanej w trakcie ich małżeństwa i po jego zakończeniu. Rok później aktorzy się rozwiedli, a po szesnastu miesiącach znowu się pobrali. Ich drugie małżeństwo przetrwało zaledwie dziewięć miesięcy.

25 czerwca 1973

A więc, Moja Myszko,
Odchodzisz, na Boga!

Nie mogę w to uwierzyć, bo nie jestem przyzwyczajony, że ktokolwiek mnie opuszcza. Zastanawiam się jednak, dlaczego nikt wcześniej tego nie zrobił. Jedyne, na czym mi zależy – z ręką na sercu – to Twoje szczęście i nie ma dla mnie większego znaczenia, z kim to szczęście znajdziesz, pod warunkiem że będzie to przyjacielski gość traktujący Cię dobrze oraz z szacunkiem. Jeśli nie, to przyjdę do niego z młotkiem i cegłą. Może i Bóg patrzy na wróble, jak mówi tekst piosenki, ale ja zawsze patrzył będę na Ciebie. Nigdy nie porzucaj swoich dziwnych cnót. Nigdy nie zapomnij, że pod tą zasłoną ochrypłego głosu kryje się niezwykła i skromna DAMA. Jestem potwornie nudny i fakt, że wytrwałaś przy mnie tak długo, dowodzi Twojej lojalności. Będę tęsknił za Tobą z pasją i dzikim żalem.

Możesz być pewna, że nie zwiążę się z żadną inną kobietą. Zamierzam się smucić, patrzeć otępiałym wzrokiem w niewyobrażalną dal i trochę grać – prawdopodobnie na scenie – żeby mieć na alkohol i chleb, ale przede wszystkim będę pisał. Nie o Tobie, od razu zaznaczam. Nie o Millerinskim Me przez podwójne M [Arthur Miller i Marilyn Monroe – przyp. tłum.]. Istnieje wiele innych, zabawnych i ludzkich komedii, które mogę wykorzystać.

Tobie pozostawiam ogłoszenie naszego rozstania, ja bowiem nie powiem ani nie napiszę na ten temat ani słowa oprócz tej pożegnalnej notatki skierowanej do Ciebie. Uważaj na siebie. Przesyłam wyrazy miłości. Nie zapominaj, że jesteś prawdopodobnie największą aktorką na świecie. Chciałbym móc zaczerpnąć od Ciebie choćby ułamek Twojej pasji i zaangażowania, ale jesteś, jaka jesteś – tak jak zimno jest zimnem, a lód lodem.

Zdjęcie: Elizabeth Taylor i Richard Burton, Budapeszt, 1973

List nr 25

BAJKA O PIOTRUSIU KRÓLIKU

BEATRIX POTTER

DO NOELA MOORE'A

4 września 1893

We wrześniu 1893 roku dwudziestosześcioletnia początkująca artystka Beatrix Potter wysłała ten ilustrowany list do pięcioletniego Noela, syna swojej przyjaciółki i byłej nauczycielki Annie Moore. List zawierał bajkę o czterech królikach, a także pierwszą wzmiankę o Piotrusiu Króliku, bohaterze, który pewnego dnia miał uczynić Potter sławną; dopiero osiem lat później, w 1901 roku, autorka wróciła do tego listu i rozwinęła swój pomysł. Bajka pod tytułem Piotruś Królik ukazała się nakładem wydawnictwa Frederick Warne & Co. i stała się jedną z najpopularniejszych książek dla dzieci wszech czasów.

Eastwood
Dunkeld
4 wrze 93

Mój drogi Noelu,

nie wiem, co Ci napisać, dlatego opowiem Ci bajkę o czterech królikach. Mają na imię Misia, Funia, Puchatka i Piotruś.

Mieszkały one razem ze swoją mamą w jamie pod korzeniami dużej jodły.

– A teraz, moje kochane dzieci, możecie iść na pole albo na dróżkę, tylko nie do ogrodu pana McGregora – powiedziała stara pani Królik.

Misia, Funia i Puchatka, które były dobrymi małymi królikami, wyszły na dróżkę zbierać jeżyny, ale Piotruś, który był bardzo niegrzeczny, pobiegł prosto do ogrodu pana McGregora i przecisnął się pod bramą.

Najpierw zjadł trochę sałaty i bobu, potem jeszcze rzodkiewkę, a później, kiedy było mu już trochę niedobrze, zaczął się rozglądać za pietruszką. Jednak kogóż to ujrzał na końcu grządki? Samego pana McGregora!

Pan McGregor, który sadził właśnie młodą kapustę, na widok Piotrusia podskoczył i pobiegł za nim, machając grabiami i krzycząc:

– Stój, złodzieju!

Przerażony Piotruś biegał po całym ogrodzie, bo zapomniał, jak wrócić do bramy. Jeden but zgubił w grządce kapusty, a drugi wśród ziemniaków. Biegł dalej na czterech łapach, więc umykał szybciej, i myślę, że zdołałby uciec, gdyby nie wpadł pechowo prosto na ogrodzenie, przy którym rósł agrest, i nie zahaczył o nie jednym z guzików kurtki. Była to nowa niebieska kurtka z mosiężnymi guzikami.

Pan McGregor podszedł do Piotrusia z koszem, którym zamierzał go przykryć, ale Piotruś uwolnił się w samą porę, zrzucając z siebie kurtkę. Znalazł bramę, prześliznął się pod nią i bezpiecznie wrócił do domu.

Pan McGregor zrobił z kurtki i butów straszaka na wróble, aby odstraszać kosy.

Wieczorem Piotruś był chory z przejedzenia. Mama położyła go do łóżka i dała mu rumianku, za to Misia, Funia i Puchatka jadły na kolację chleb i jeżyny z mlekiem.

W następny czwartek wracam do Londynu i mam nadzieję wkrótce zobaczyć Ciebie oraz nową dzidzię.

Pozdrawiam Cię czule, mój drogi Noelu

Beatrix Potter

Eastwood Dunkeld
Sep 2nd 93

My dear Noel,
I don't know what to write to you, so I shall tell you a story about four little rabbits whose names were

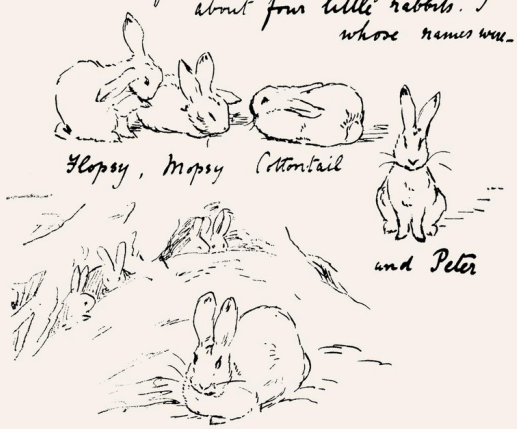

Flopsy, Mopsy Cottontail

and Peter

They lived with their mother in a sand bank under the root of a big fir tree.

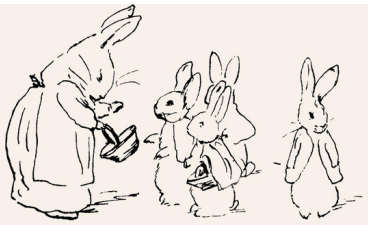

"Now, my dears", said old Mrs Bunny "you may go into the field or down the lane, but don't go into Mr McGregor's garden."

Flopsy, Mopsy & Cottontail, who were good little rabbits went down the lane to gather black berries, but Peter, who was very naughty

ran straight away to Mr McGregor's garden and squeezed underneath the gate.

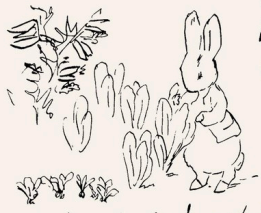

First he ate some lettuce and some broad beans, then some radishes, and then, feeling rather sick, he went to look for some parsley; but round the end of a cucumber frame whom should he meet but Mr McGregor!

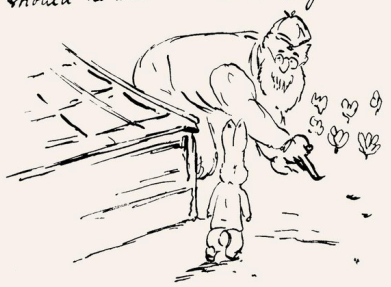

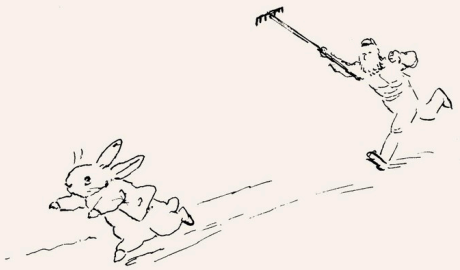

Mr McGregor was planting out young cabbages
but he jumped up & ran after Peter waving
a rake & calling out 'Stop thief!'

Peter was most dreadfully frightened &
rushed all over the garden for he had
forgotten the way back to the gate.
He lost one of his shoes among the cabbages

and the other shoe amongst the potatoes.
After losing them he ran on four legs &
went faster, so that I think he would

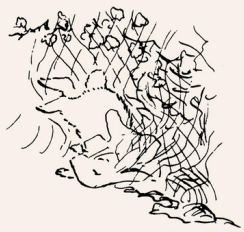

have got away altogether, if he had not unfortunately run into a gooseberry net and got caught fast by the large buttons on his jacket. It was a blue jacket with brass buttons; quite new.

Mr McGregor came up with a basket which he intended to pop on the top of Peter, but Peter wriggled out just in time, leaving his jacket behind,

and this time he found the gate, slipped underneath and ran home safely.

Mr McGregor came up with a basket which
he intended to pop on the top of Peter,
but Peter wriggled out just in time,
leaving his jacket behind,

and this time he found the gate,
slipped underneath and ran home
safely.

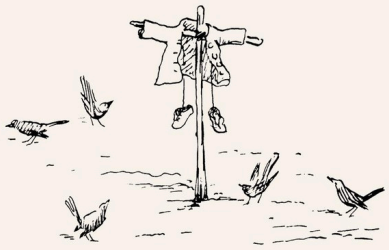

Mr McGregor hung up the little jacket & shoes for a scarecrow, to frighten the black birds.

Peter was ill during the evening, in consequence of over eating himself. His mother put him to bed and gave him a dose of camomile tea,

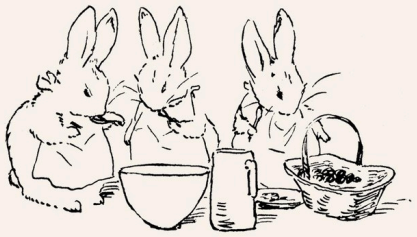

but Flopsy, Mopsy, and Cottontail
had bread and milk and blackberries
for supper. I am coming
back to London next Thursday, so
I hope I shall see you soon, and
the new baby. I remain, dear Noel,
yours affectionately Beatrix Potter.

List nr 26

TWOJA OCZEKUJĄCA MATKA

JESSIE BERNARD DO SWOJEGO NIENARODZONEGO DZIECKA

4 maja 1941

Przed przejściem na emeryturę w roku 1964 znana amerykańska socjolożka i feministka, Jessie Bernard, studiowała i wykładała w wielu instytucjach. Dopiero po zakończeniu kariery stała się jednym z najważniejszych głosów feminizmu za sprawą przełomowych i cytowanych do dziś książek i artykułów, takich jak The Future of Marriage (Przyszłość małżeństwa) i The Female World (Żeński świat). Większość tych prac napisała, samotnie wychowując trójkę dzieci po śmierci męża, Luthera, który zmarł na raka w 1951 roku, sześć miesięcy po narodzinach ich trzeciego dziecka. W 1941 roku, ciężarna z pierwszą córką, Jessie napisała do niej list.

4 maja 1941

Moja najdroższa,

za jedenaście tygodni będziesz gotowa do przyjścia na ten świat. A cóż to jest w tym roku za świat! Trwa najpiękniejsza wiosna, jaką kiedykolwiek widziałam. Pani Morris (koleżanka z wydziału) twierdzi, że to dlatego, że tak niecierpliwie wyczekuję Ciebie. Powiedziała mi, że kiedy zachwycałam się wiosną, dostrzegła błysk w moim oku. Ma rację. Ale świat jest wyjątkowo słodki i mieni się wspaniałymi barwami. Forsycje były pachnące i miękkie niczym puch. A teraz tawuły, ciężkie od małych okrągłych kwiatów, w swej majestatycznej bieli przypominają cudowne igloo. Zrzucam swój naukowy pancerz już wystarczająco długo, aby móc udawać, że Natura prześciga samą siebie w przygotowaniach ziemi na Twoje przybycie. Chcę wpuścić też to piękno do mojego ciała. Nie mogę jednak przestać myśleć o tym drugim świecie. O Europie, gdzie dzieci żyją w głodzie i karłowacieją, pijąc pokarm z piersi wysuszonych przez lęk i zmęczenie. To również część obrazu. I czasami myślę sobie, że kiedy moje ciało w czasie tej idyllicznej wiosny tworzy cud, równocześnie działają też siły, które za dwadzieścia czy dwadzieścia pięć lat mogą przygotowywać się do zniszczenia tego, co moje ciało zrodzi. Kiedy o tym myślę, wojna nabiera dla mnie nowego, potwornego znaczenia. Myślę o tych wszystkich matkach, które przez dziewięć długich miesięcy tak bardzo dbały o swoje pociechy – a nie wiesz, jak długie może być dziewięć miesięcy, kiedy niecierpliwie wyczekujesz końca – z miłością karmiły je piersią i przez kolejne dwadzieścia lat obserwowały ich dorastanie. Myślę o ich rozpaczy, kiedy to wszystko obraca się wniwecz. Twój ojciec uważa, że rodzice powinni dziś padać przed swoimi dziećmi na kolana i błagać je o wybaczenie za to, że sprowadzili je na taki świat. Jest w tym wiele racji. Mam jednak nadzieję, że nigdy nie będziesz tak uważać. Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz żałować życia, które Ci ofiarowaliśmy. Według mnie jedyną odpowiedzią, jaką kobieta może udzielić tym destrukcyjnym siłom działającym na świecie, jest stworzenie. A najbardziej zachwycającą formą stworzenia jest powołanie na świat nowego życia. Mam w związku z Tobą bardzo wiele marzeń. Chcę Ci przekazać tak wiele wartości, jeśli tylko będę mogła. Przede wszystkim pragnę Cię uczynić twardą i silną. Ach, jakże nad tym pracowałam! Zamiast zwykłego jedzenia spożywałam witaminy

i minerały. Litry mleka, kilogramy sałaty, dziesiątki jaj… Spędzałam na słońcu całe godziny. Chcę uczynić Twoje ciało silnym, ponieważ wszystko od tego zależy. Chcę stworzyć Cię wytrzymałą, aby wszystkie ciosy i kule posyłane w Twoim kierunku przez świat nie wyrządziły Ci krzywdy. Chciałabym, żebyś była twórcza. Chciałabym, żebyś była twórczym naukowcem. Jeśli jednak przemieszane geny sprawiłyby, że zostaniesz artystką, również będę szczęśliwa. A nawet jeśli nie będziesz dysponować talentem plastycznym ani naukowym, to chciałabym, żebyś mimo to była twórcza, niezależnie od tego, czym się zajmiesz. Budować, robić, tworzyć – tego dla Ciebie pragnę. Jeśli będziesz mieć silne ciało i twórczy umysł, będziesz szczęśliwa. Pomogę Ci w tym. Widzę, jak rodzice próbują chronić swoje dzieci przed rozczarowaniami i porażkami. Wiem jednak, że nie mogę Ci zaplanować życia. Będziesz cierpieć. Doświadczysz rozczarowań i poniesiesz porażki. Przyjmiesz swoją porcję ciosów. Nie mogę Ci tego oszczędzić. Mam jednak nadzieję, że będziesz silnym, promiennym i żyjącym w zgodzie ze sobą człowiekiem, że przyjmiesz to wszystko z opanowaniem, poradzisz sobie z tym i rozkwitniesz, osiągając sukcesy…

Jedenaście tygodni. Wydaje się, że to długo. Zatem do następnego razu, moja najdroższa; do widzenia.

Twoja oczekująca matka

List nr 27

PUDEŁKO ZAPAŁEK

SYLVIA TOWNSEND WARNER DO ALYSE GREGORY

23 grudnia 1946

Urodzona w 1893 roku angielska pisarka i poetka Sylvia Townsend Warner napisała w życiu siedem powieści, z których pierwszą, dziś nieco zapomnianą, była Lolly Willowes – dziwaczna opowieść o kobiecie, która po śmierci ojca opuszcza dom i, jak często w takich sytuacjach bywa, zaczyna się zajmować czarną magią. Większy sukces niż w ojczyźnie pisarka odniosła w Stanach Zjednoczonych, gdzie cieszyła się dużym uznaniem i pisała dla magazynu „New Yorker". Trzymała się z dala od życia publicznego. Miała niesłychany dryg do prowadzenia zajmującej korespondencji, a w roku 1946 napisała ten wyśmienity list do swojej przyjaciółki, również pisarki, Alyse Gregory, w odpowiedzi na świąteczny prezent, który podarowany komuś innemu wzbudziłby jedynie obojętne podziękowanie.

Najdroższa Alyse,

list z podziękowaniami rozpoczyna się zazwyczaj od jakiegoś pozbawionego wdzięku porównania, na przykład: „Nigdy nie dostałam tak pięknego szkarłatnego szalika" albo „To największy koń, jakiego kiedykolwiek przysłano mi na święta". Twoje pudełko zapałek jest jednak niepowtarzalne, ponieważ jeszcze nigdy nie podarowano mi pudełka zapałek. Znaczki – tak, pinezki – tak, rolki sznurka – tak, tak, przerażająco zbyt często, ale pudełka zapałek nigdy. Teraz, kiedy to się wydarzyło, zastanawiam się, dlaczego nie stało się to nigdy wcześniej. Pudełka zapałek to przecież tak czarujące przedmioty, śliczne niczym strzyżyki, a jak wielkiej pomysłowości i zręczności wymaga ich wykonanie! Zwyczajne pudełeczko z wieczkiem nie byłoby nawet w połowie tak poręczne. To, które otrzymałam, jest szczególnie ładne, urocze i kunsztowne, a szufladka wysuwa się tak gładko, jakby wykonał ją sam Chippendale.

Jednak najbardziej w moim pudełku podoba mi się to, że jest ono puste. Często myślałam, ile radości sprawiłoby mi otrzymanie pustego domu w Norwegii i jaką przyjemność dawałoby mi chodzenie wewnątrz pachnących drewnem pomieszczeń, gdzie ściany, podłogi i sufity w całości wykonane są z drewna, które jest przecież dla człowieka naturalnym materiałem do budowy schronienia, a przynajmniej najbardziej mu bliskim. A kiedy otwieram Twoje pudełko zapałek, które teraz jest moim pudełkiem zapałek, i widzę to piękne, czyste, pachnące prostokątne wnętrze, czuję się, jakby moje marzenie o domu w Norwegii się spełniło, co więcej – jakby dom ten zyskał rozmiary odpowiednie, aby móc nosić go w dłoni. Natychmiast zamknęłam w środku moje wyobrażenie, które tkwi tam nadal, wśród odgłosów wiatru buszującego w gałęziach jodeł za oknami. Za kilka dni, siedząc tam, usłyszę zapewne wzywający mnie luterański dzwon i odgłosy luterańskich pieśni, w czasie których żona pastora spoglądać będzie w zamyśleniu na swojego męża, zastanawiając się w tej wiecznie zielonej altanie, czy nie zapomniała popieprzyć farszu do gęsi. Ja jednak nigdzie nie wyjdę, bo będę zbyt szczęśliwa, siedząc w moim domu, który Alyse podarowała mi na święta.

Ach, muszę Ci powiedzieć, że skończyłam swoją książkę, rozpoczętą w 1941 roku i skazywaną na zagładę już setki razy. Wreszcie jest gotowa,

mogę zatem w pełni skupić się na czerpaniu radości z mojego pudełka zapałek.

[Podpis]

P.S. Mam jeszcze tyle do powiedzenia… zatracając się w podziwie dla formy pudełka, zapomniałam pochwalić znajdujący się na nim obrazek. Nigdy nie widziałam tak uderzającej podobizny jeża, a wulkan w tle jest po prostu wspaniały.

S. J. MORELAND & SONS. LTD
GLOUCESTER
The ornament of a house is the friends who frequent it.
—"Alfred Herbert News"—304
AVERAGE CONTENTS 48 · PRICE 2½d

List nr 28

WSZYSTKO TO ZROBIŁEM BEZ CIEBIE

GERALD DURRELL

DO LEE McGEORGE

31 lipca 1978

Gerald Durrell i Lee McGeorge poznali się w 1977 roku, kiedy Durrell, szanowany ekolog i pisarz, wygłaszał wykład na Duke University w Karolinie Północnej, gdzie młodsza od niego o dwadzieścia cztery lata Lee robiła doktorat. Obszar jej zainteresowań, czyli zachowania zwierząt, zapewnił im dwojgu wiele tematów do dyskusji i natychmiast ich do siebie zbliżył: dwa lata później byli już po ślubie. Do czasu śmierci Durrella w 1995 roku małżonkowie podróżowali wspólnie po całym świecie w ramach wielu ekspedycji i napisali razem dwie książki: A Practical Guide for the Amateur Naturalist (Praktyczny przewodnik dla początkujących przyrodników) oraz Durrel in Russia (Durrell w Rosji).

W 1978 roku, dwanaście miesięcy po tym, jak spotkali się po raz pierwszy, Durrell napisał do swojej przyszłej żony ten miłosny list.

Moja kochana McGeorge,

powiedziałaś kiedyś, że myśli są bardziej przejrzyste, kiedy się je zapisze. A zatem przesyłam Ci ten bardzo nudny list, w którym spróbuję zapisać wszystko, co będziesz mogła później wielokrotnie przeczytać, przerażona szaleństwem, które Cię ku mnie popchnęło. Weź głęboki oddech.

Zacznę od tego, że kocham Cię tak bardzo i żarliwie, jak jeszcze nigdy nikogo w moim życiu nie kochałem, i jeśli Cię to zdumiewa, to wiedz, że mnie również. Oczywiście nie dlatego, że nie jesteś warta miłości. Wręcz przeciwnie. Chodzi o to, że, po pierwsze, przysięgałem sobie już nigdy nie związać się z żadną kobietą. Po drugie, nigdy wcześniej tak się nie czułem i niemal mnie to przeraża. Po trzecie, nigdy nie pomyślałbym, że drugi człowiek może tak bardzo zajmować mi myśli na jawie i we śnie, że nie ma w nich już prawie miejsca na nic innego. Po czwarte, nigdy nie sądziłem, że człowiek – nawet zakochany – może zatracić się w kimś tak bardzo, że każda minuta rozłąki wydaje mu się trwać tysiąc lat. Po piąte, nigdy nie sądziłem ani nie marzyłem, że można w drugiej osobie znaleźć wszystko, czego się pragnie. Nie byłem na tyle głupi, aby wierzyć, że to możliwe. A jednak znalazłem w Tobie wszystko, czego pragnę: jesteś piękna, wesoła, szczodra, delikatna, absurdalnie i rozkosznie kobieca, seksowna, cudownie inteligentna i równie cudownie nierozsądna. Nie pragnę w tym życiu niczego poza tym, aby być z Tobą, słuchać Cię i oglądać (słuchać Twojego ślicznego głosu i oglądać Twoje piękno), kłócić się z Tobą, śmiać się z Tobą, pokazywać Ci rzeczy i się nimi z Tobą dzielić, poznawać Twój imponujący umysł, poznawać Twoje cudowne ciało, pomagać Ci, chronić Cię, służyć Ci i walić Cię po głowie, kiedy uznam, że się mylisz… Szczerze mówiąc, uważam, że oprócz mitologicznych bohaterów jestem jedynym człowiekiem, który znalazł garniec złota na końcu tęczy.

Przeanalizujmy jednak to wszystko szczegółowo. Nie rozpowiadaj tego publicznie, ale… no cóż, mam swoje wady. Wyjaśniam od razu, że drobne. Mam na przykład skłonności apodyktyczne. Zawsze kieruję się jak najlepszymi pobudkami (wszyscy tyrani tak twierdzą), ale to prawda, że dominuję nad ludźmi (robiąc to niejako automatycznie). Musisz mi powiedzieć, kochanie, kiedy mi się to przydarzy, bo w małżeństwie jest to bardzo złe.

Dobrze. Druga wada. Jest to właściwie nie tyle wada charakteru, co wada okoliczności. Kochanie, chcę, żebyś miała własne prawa, i zrobię wszystko, żeby Ci w tym pomóc. Musisz jednak wziąć pod uwagę, że ja również mam swoje prawa i że są one wobec Twoich nadrzędne… Chodzi mi o to, żebyś nie czuła się urażona, jeśli czasami będziesz traktowana jako po prostu moja żona. Pamiętaj, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Jestem jednak na świecie uznaną „figurą", dlatego też, przy niektórych okazjach, będziesz musiała pozostawać w moim cieniu. Wcale mnie to nie cieszy, ale jest to niestety fakt, który trzeba mieć na uwadze.

Trzecia wada (najważniejsza i najbardziej paskudna): zazdrość. Podejrzewam, że nie wiesz (dzięki Bogu), czym jest zazdrość w pełnym znaczeniu tego słowa. Wiem, że byłaś zazdrosna o żonę i dziecko Lincolna, ale coś takiego nazywam normalną zazdrością, natomiast to, co ja odczuwam, jest – niestety – czymś innym. To czarny potwór, który potrafi wypaczyć mój rozsądek, mój nastrój i moją dobroć. Jestem jak doktor Jekyll i pan Hyde… Mój Hyde jest silniejszy niż mój zdrowy rozsądek i pokonuje mnie niezależnie od tego, jak zaciekle z nim walczę. Jak już Ci kiedyś wspomniałem, zawsze wiedziałem, że to we mnie drzemie, ale mogłem to kontrolować, a mój potwór spał i nic go nie budziło. A potem poznałem Ciebie i potwór drgnął, rozbudzając się częściowo, kiedy opowiedziałaś mi o Lincolnie i o innych mężczyznach, których znałaś, a po Twoim liście wypełzł z legowiska – czarny, irracjonalny, zajadły, głupi, zły i wrogi. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo niszcząca jest taka zazdrość – objawia się fizycznym bólem, jakbyś wypiła kwas lub połknęła rozżarzone do czerwoności węgle. To najgorsze uczucie z możliwych. Nie można jednak nic na nie poradzić – przynajmniej ja nie mogę, a wierz mi, że próbowałem. Nie chcę żadnych Twoich byłych w kościele, kiedy będę się z Tobą żenił. Na dzień naszego ślubu pragnę wyłącznie szczęścia, zarówno dla Ciebie, jak i dla mnie, a wiem, że go nie zaznam, jeśli kościół pełen będzie twoich byłych mężczyzn. Kiedy się z Tobą ożenię, nie będę miał przeszłości, jedynie przyszłość: nie chcę wciągać w przyszłość tego, co było, i nie chcę też, żebyś Ty to robiła. Pamiętaj, że jestem o Ciebie zazdrosny, ponieważ Cię kocham. Człowiek nigdy nie jest zazdrosny o coś, na czym mu nie zależy. Okej, wystarczy już o tej zazdrości.

A teraz pozwól, że coś Ci powiem... Widziałem na ziemi tysiąc wschodów i zachodów słońca zalewających góry i lasy światłem w barwie miodu. Widziałem też tysiąc wschodów i zachodów na morzu, gdzie przypominały one krwistoczerwoną, wielobarwną sieć chmur wynurzających się z bezkresnych wód i w nich niknących. Widziałem tysiąc księżyców: księżyce w pełni, przypominające złote monety, księżyce zimowe, białe niczym czapy śniegu, i te w nowiu, które wyglądały jak pióra maleńkich łabędzi.

Widziałem morza tak gładkie, jakby namalowano je na płótnie, jedwabiste, niebieskie niczym zimorodek, przezroczyste jak szkło lub czarne i pomarszczone pianą, ociężale i morderczo rozedrgane.

Odczuwałem na skórze wiatry wiejące prosto z bieguna południowego, zimne i wyjące niczym zagubione dziecko; wiatry delikatne i ciepłe niczym oddech kochanka, wiatry niosące ze sobą cierpką woń soli i martwych alg, wiatry o bogatym zapachu leśnego poszycia i milionów kwiatów. Silne wiatry burzące morze niczym drożdże i wiatry, które sprawiają, że woda muska brzegi niczym kociak.

Poznałem ciszę: zimną, ziemską ciszę na dnie świeżo wykopanej studni; nieubłaganą, kamienną ciszę głębokiej jaskini; gorącą, narkotyczną ciszę tej pory dnia, kiedy wszystko ustaje zaczarowane promieniami słońca, oraz ciszę nastającą po zakończeniu wielkiego muzycznego utworu.

Słyszałem letni śpiew cykad tak głośny, że dźwięk wydawał się przenikać człowieka do kości. Słyszałem symfonie rzekotek skomplikowane jak utwory Bacha i wykonywane w lesie oświetlanym milionami szmaragdowych świetlików. Słyszałem płynącą nad szarymi lodowcami mowę papug kea, które posuwały się wolno w stronę morza, użalając się sobie nawzajem niczym starzy ludzie. Słyszałem kotiki zwyczajne, których śpiew godowy skierowany do ich lśniących, złocistych żon przypominał ochrypłe okrzyki ulicznych sprzedawców, a także szorstkie, ostrzegawcze staccato grzechotnika, pisk nietoperza i niski ryk jelenia szlachetnego, zanurzonego po kolana w fioletowym morzu wrzosów. Słyszałem wilki wyjące do zimowego księżyca i wyjce, swoimi wrzaskami wprawiające las w drżenie. Słyszałem piski, pomruki i stęknięcia wielobarwnych ryb żyjących w rafach koralowych.

Widziałem kolibry brzęczące jak bąki i lśniące niczym opale wokół kwitnącego purpurowo drzewa. Widziałem latające ryby pędzące przez

błękitne fale i rysujące ogonami srebrne linie na powierzchni wody. Widziałem migrujące warzęchy, które tworzyły na niebie szkarłatną flagę. Widziałem czarne jak smoła wieloryby rozpostarte na chabrowym morzu i wypuszczające fontanny z każdym oddechem. Widziałem przepoczwarzające się motyle, które drżały w słońcu rozprostowującym ich skrzydła. Widziałem tygrysy w kolorze płomieni kopulujące w wysokich trawach. Przeżyłem bombardowanie wściekłych kruków, czarnych i lśniących jak diabelskie racice. Leżałem w wodzie ciepłej jak mleko i miękkiej jak jedwab, podczas gdy wokół mnie dokazywało stado delfinów. Spotkałem tysiąc zwierząt i widziałem tysiąc cudów… ale –

Wszystko to zrobiłem bez Ciebie. I to jest moja strata.

Chcę zrobić to wszystko z Tobą. To będzie mój zysk.

Wszystko to chętnie zapomniałbym w zamian za minutę Twojego towarzystwa, za Twój śmiech, Twój głos, Twoje oczy, włosy, usta, ciało i przede wszystkim Twój słodki, nieustannie zaskakujący mnie umysł, to czarodziejskie źródło, z którego mam zaszczyt czerpać.

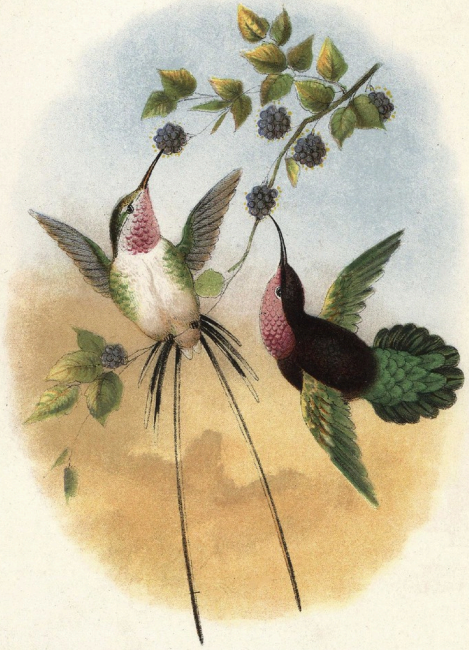

HUMMING BIRDS

The Coras Shear Tail and Purple Crested Humming Bird.

List nr 29

NIC DO JEDZENIA PRÓCZ ZMARŁYCH

WIRGINIA REED DO MARY KEYES

16 maja 1847

W kwietniu 1846 roku trzydziestu dwóch członków dwóch rodzin z Illinois – Reedów i Donnerów – zrobiło to samo, co wiele rodzin przed nimi, i wyruszyło po lepsze życie do Kalifornii. Po drodze, kiedy przyłączyli się do nich inni osadnicy, ich liczba wzrosła do osiemdziesięciu siedmiu. Taka wyprawa zajęłaby normalnie najwyżej sześć miesięcy, jednak trzy miesiące po opuszczeniu domów jej członkowie podjęli błędną decyzję odnośnie do wyboru trasy, co zaowocowało tym, że zimą utknęli w pokrytych śniegiem górach Sierra Nevada. Przetrwało zaledwie czterdzieści osiem osób. Niektórzy spośród ocalałych, nie widząc innego wyjścia, zjadali bydło, zwierzęta domowe, a niekiedy nawet zmarłych. Dwunastoletnia Virginia Reed napisała wtedy do swojej kuzynki długi list, w którym zrelacjonowała „nasze kopoty z dotarciem do Kalifornii". Kilka miesięcy później pismo „Illinois Journal" opublikowało go pod tytułem Bardzo interesujący list.

Napa Vallie
Kalifornia
16 maja 1847

Moja Droga Kózynko,

kożystam z tej okazji żeby do ciebie napisać i powiedzieć że jesteśmy tera wszyscy Zdrowi i mam nadzieje że ten list zastanie cię tesz zdrową Moja droga Kózynko napiszę ci o naszych kopotach z dotarciem do Kalifornii; Mieliśmy szczęście dopóki nie dotarliśmy do Big Sandy tam straciliśmy naszego najlepszego woła dotarliśmy do Brigers Fort i straciliśmy następnego no więc sprzedaliśmy trochę zapasów i kupiliszmy innego no i poradzili nam żebyśmy pojechali skrótem wkoło salt plain bo powiedzieli że oszczędzimy tak tszysta mil, to pojechaliśmy tą drogą i musieliśmy jechać 40 mil Bez wody i trawy Hastings mówił że to było 40 ale ja myślę że to było 80 mil Jechalimy dzień i noc i następny dzień i w południe tato poszedł poszukać Wody, i długo go nie było aż w końcu jeden wół padł i trza było zostawić wozy i zaprowadzić woła do wody a jeden pan został z nami i inni poszli z bydłem do wody a tata wracał do nas z Wodą i ich spotkał a to było jakieś 10 mil od wody i tata powiedział żeby poszli do wody i jutro przyprowadzili woły do wozów i przynieśli trochę Wody tata dotarł do nas około południa pan który był z nami wziął konia i poszedł do wody Czekalismy tam myśleliśmy że Oni wrócom czekalismy do nocy i myśleliśmy coby pujść do wagonów Pana donersa i w nocy wzieliśmy tę trochę wody co mieliśmy i trochę chleba i poszliśmy tata niós Yhomosa i reszta z nas szła dotarliśmy do Donnerów i oni wszyscy spali więc się położyliśmy na ziemi i rozłożylismy jeden szal leżeliśmy na nim i drugim się przykryliśmy i na wieszch położyliśmy psy to była najzimniejsza noc jaką widziałaś wiał wiatr i jak by nie psy to byśmy Zamarźli jak tylko był dzień poszliśmy do Pani Donners powiedziała że nie możemy dojść do Wody i jeśli zostanimy to możemy jechać na ijch wozach do źrudła no więc tata poszedł do wody coby zobaczyć czemu nie przyprowadzili bydła jak tam dotar to był tylko jeden wół i jedna krowa i nic więcej doszedł do wody Pan Donner wyszedł w nocy ze swoim bydłem i wziął swoje wozy i wszystkich nas i zostaliśmy tam tydzień i Polowaliśmy na nasze bydło i nie mogliśmy go znaleść więc kilku ludzi wzięło swoje woły i poszło i przyprowadziło jeden wóz sprzedało tamte dwa i bardzo dużo rzeczy

jeszcze wszystko prócz tego co się mogło zmieścić na jednym wozie musieliśmy podzielić się naszymi pieniędzmi żeby je zabrali Dostaliśmy trzy woły do naszego woła i krowy więc poszliśmy trochę w tamtą stronę i skończyły nam się zapasy i tata musiał jechać do kaliforni po zapasy nie mogliśmy dłużej jechać tą drogą, 2 albo 3 dni po tym jak pojechał tata musieliśmy sprzedać wóz i wziąć wóz Pana gravesa i sprzedać jeszcze trochę naszych rzeczy no i szliśmy trochę tą drogą a potem musieliśmy znaleźć wóz Pana Eddiesa i szliśmy trochę tą drogą i potem musieliśmy sprzedać wszystkie nasze cióchy prócz jednych czy dwóch na przebranie i włożyliśmy je na wóz Pana Brinsa i Thomos i James pojechali dwoma koniami i reszta z nas musiała iść, szliśmy tą drogą Trohe i doszliśmy do następnej długiej drogi co miała jakieś 40 mil i potem poszliśmy z Panem Donnerem

Musieliśmy Iść cały czas szliśmy w górę rzeki truckee spotkaliśmy ją i tych 2 Indian co ich wysłaliśmy po zapasy do Suter Fort spotkali tatę, nie da leko od Suters Fort wyglądał bardzo źle jadł przez 7 dni tylko 3 razy i jego koń nie mógł go nieść dali mu konia i ruszył dalej to sprzedaliśmy jeszcze trochę naszych rzeczy wszystko oprócz tego co się dało załadować na muła i ruszyliśmy z Marthą i Jamesem za dwoma Indianami padało wtedy w Dolinie i padało w górach więc szliśmy tą drogą 3 albo 4 dni asz doszliśmy do dużej góry czyli Góry Kalifornia śniegu było wtedy na 3 stopy były tam wozy mówili że próbowali przejść i nie mogli, to my pomyśleliśmy że spróbujemy i ruszyliśmy i oni ruszyli jeszcze raz ze swoimi wozami śnieg już wtedy sięgał mułom do boków im dalej szliśmy tym więcej bylo śniegu i wozy nie mogły ujechać to załadowali woły i ruszyli z dziećmi na plecach każdy i prowadzili woły w śniegu Martha i Indianin byli na najlepszym to pojechali i znaleźli drogę a ten indianin był Pilotem to poszliśmy tą drogą 2 mile i muły padały w śniegu łbami naprzud i Indianin powiedział że nie może znaleźć drogi zatrzymaliśmy się i pozwoliliśmy żeby Indianin i jeden pan poszli poszukać drogi szli i znaleźli drogę na szczyt góry i wrócili i powiedzieli że byśmy mogli tam dojść jak by już więcej nie padało no ale Kobiety były takie zmenczone noszeniem Dzieci że by nocy już nie przetrzymały to rozpaliliśmy ogień i wzieliśmy coś do jedzenia i mama rozłożyła skure z bawoła i wszyscy położyliśmy się na niej i przykryliśmy się czymś i mama siedziała przy ognisku i napadało nam na łóżko śniegu na stopę to jak wstaliśmy rano to

już było tyle śniegu że nie mogliśmy dalej iść to wróciliśmy do szopy i zrobiliśmy więcej szop i zostaliśmy tam całą Zimę bez Taty nie mieliśmy wpierw nic do jedzenia mama zrobiła ustalenia coby dostać jakieś bydło obiecała że da 2 za 1 w kalifornii rzadko myśleliśmy o hlebie bo nie jedliśmy go od [niewyraźne słowa] i krowy były tak słabe że nie mogły fstać jak jusz leżały i zatszymaliśmy się tam 4 listopada i zostaliśmy do marca i jedliśmy co musieliśmy że nie mogę ci nawet powiedzieć i mieliśmy do nakarmienia tego pana i Indian to oni ruszyli na pieszo i wrócili żeby zrobić buty śnierzne i znowu poszli i była burza i musieli wrócić padało przez 10 dni oni czekali aż pszestanie i poszli z nowu i szłam z nimi i byłam za bardzo hora i nie mogłam iść – zaczeło 15 i przeszło 7 czyli 5 Kobiet i 2 panów przyszła burza i zgubili droge i skończyło im się jedzenie i ci co przeszli musieli zjeść tych co Umarli niedługo potem skończyło się jedzenie i musieliśmy położyć Marthe w jednej szopie Jamesa w innej Thomasa w innej i Mama i Elizea i Milt Eliot i ja wysuszyliśmy to mięso co zostało i zaczeliśmy patrzeć czy możemy przejść i musieliśmy zostawić dzieci z Mary może se myślisz że to trudno tak zostawiać z obcymi i nie wiedziałam czy je jescze zobaczymy czy nie i trudno było je zostawić ale powiedzieliśmy im że przyniesiemy im Chleb i jusz chciały zostać poszliśmy i byliśmy w górach 5 dni Elie padła i trza było wracać szliśmy jeszcze jeden dzień musieliśmy zrobić buty śnierzne i trochę szliśmy jeszcze i nie mogliśmy znaleść drogi i musieliśmy zawrócić dobrze wytszymywałam bo myślałam że nam idzie bardzo dobrze ale jak musieliśmy zawrócić to ledwie szłam ale dotarliśmy w nocy do szop Odmroźiłam sobie bardzo jedną stopę i tej samej nocy była najgorsza buża w tą zimę i jak byśmy wtedy nie wrócili to już byśmy nigdy nie wrócili nie mieliśmy nic do jedzenia prócz skór wołów o Mary płakałam i marzyłam co by mieć to co się u was marnuje Eliza musiała iść do szopy Pana Gravesa i my zostaliśmy u Pana Breena mieli ciągle mięso i musieliśmy zabić małego psa i go zjeść zjedliśmy nawet jego głowę i nogi i skórę i wszystko och Droga Kuzynko nie wiesz co to są kopoty jednak wiele razy gotowaliśmy coś i nie wiedzieliśmy czy jescze kiedy coś zjemy ale zaf sze coś się znalazło było nas w szopie 15 i połowa z nas musiała cały czas leżeć 10 zmarło z głodu i prawie nie mogliśmy hodzić żyliśmy tydzień ledwie ledwie i jak Pan Breen gotował sobie mięso to braliśmy kości i je gotowaliśmy raz na 3 albo 4 dni mama chodziła do drugiej szopy

i przynosiła pół skury a śniegu miała po pas padało tak że zakrywało całą szopę i przez 2 albo 3 dni nie było jak wyść musieliśmy odkrawać kawałki pni żeby rozpalić ogień nie mogłam jeść skór a od 3 dni nie jadłam nic innego Tata chciał wrócić do nas z zapasami i potem przyszła buża i nie mug iść i sprzedał swoje zapasy i wrócił na drugą stronę zatoki co by znaleść innych panów i San Wakien było tak daleko że nie mógł dojść Zebrali Grupe w Suters Fort i wysłali ich do nas nie jedliśmy nic od 3 dni i mieliśmy tylko puł skury i byliśmy na dachu szopy i zobaczyliśmy jak idom

Och moja Droga Kuzynko nie wiesz jak się ucieszyłam pobiegliśmy i ich spotkaliśmy jednego z nich znaliśmy jechaliśmy z nimi drogą zostali tam 3 dni co by troche odpoczonć co byśmy mogli dalej iść na początku nas było 20 i potem coraz miej i Martha i Thomas nie mogli już to panowie musieli ich zabrać mama i Elisa James i ja poszliśmy i o Mary to była naj potworna rzecz ze wszyskich bo ich zostawiliśmy oni nie wiedzieli ale by i tak Zmarli z głodu Martha powiedziała no dobrze mamo jak mnie już więcej nie ujżysz to rób co możesz panowie mówili że nie mogom tego znieść wszyscy płakali ale powiedzieli że to lepiej dla nas wszyskich i żeby iść dalej bo jak byśmy mieli wrócić to zjedli im byśmy dużo więcej dali im troche mięsa i monki i wzieli ich z powrotem a potem poszliśmy przez wielkom wysokom góre taką prostą drogą jak by po schodach i w śniegu po kolana mały James szed całą drogę przez góre w śniegu do pasa powiedział że za każdym krokiem go było jak by coraz więcej Niedźwiedzie zabrały zapasy które mieli panowie i zostało nam bardzo mało jedzenia po 5 dniach spotkaliśmy Tatę i 13 panów jak szli do szop Och Mary nie wiesz jak się ucieszyliśmy na jego widok nie widzieliśmy go od miesiency myśleliśmy że nigdy go jusz nie zobaczymy a on słyszał że idziemy i zrobił nam słotkie ciastka żeby nam dać powiedział że chce zobaczyć. Marthe i Thomasa następnego dnia przeszed w dwa dni to co nam zajeło 5 dni niektórzy już jedli tych co Umarli ale Martha i Thomas nie jedli ich Tata i panowie zaczęli w 12 osub Hiram O Miller Niós Thomasa a Tata niós Marthe i złapał ich [niewyraźne słowo] i musieli się zatrzymać przez Dwa dni była burza tak że nie mogli iść i Niedźwiedzie zabrały ich zapasy i byli 4 dni bez niczego Tata i Hiram i wszyscy panowie zaczęli jednego z chłopaków Donnerów Tata niós Marthe a Hiram Thomasa i mieli śniegu po pas i padało tak rze nie widzieli drogi to zawineli dzieci i wogle

ich nie wyciągali przez 4 dni i przez ten czas nie mieli co jeść Thomas prosił o coś do zjedzenia raz ci co byli w szopie to kilku z nich nie mogło iść i nie poszli 3 Umarło a reszta ich zjadła przez 10 dni nie było nic do jedzenia prócz Zmarłych Tata przynius Thoma tam gdzie byliśmy żaden pan nie mógł dojść tam mieli bardzo odmrożone stopy to przyszli inni i wzięli ich teraz som wszyscy w Górach a pięciu jeszcze poszło za nimi i złapała ich bórza i musieli wracać połowa przeszła to ta co ją tam zatrzymało i to taka ulga obydwie rodziny dostały od nich to wszystko a jedną byliśmy my

Och Mary nie napisałam ci nawet o połowie kopotów co mieliśmy ale Napisałam ci Dojść co byś wiedziała że nie wiesz co tosą kopoty ale dzięki Dobremu bogu wszyscy wyczymaliśmy i jako jedyna rodzina co nie jadła mięsa ludzi zostawiliśmy wszystko ale się nie martfie bo przeżyliśmy ale Nie potempiaj nikogo po tym liście i nigdy nie ić na skruty tylko spiesz się jak możesz

Moja Droga Kuzynko

Bardzo nam wszystkim się podoba Kalifornia szczególnie pogoda żeby zawsze w dzień było tak ciepło a w nocy chłodno to piękny Kraj prawie same tu som doliny taki piękny Kraj to dla nas nagroda za nasze kopoty z dotarciem tu to jest najlepsze miejsce dla bydła i koni jakie widziałaś podobało by się Charleyowi bo by mógł ujeżdżać 3 albo 4 konie na dzień i mógłby się nałuczyć być Bocarro czyli takim co łapie bydło na laso hiszpanie i Indianie to najlepsi jeśćcy jakich widziałam mają hiszpańskie siodła i drewniane strzemiona i wspaniałe wielkie strzemiona i wspaniałe wielkie ostrogi koło od nich ma średnicę 5 cali i nie mogą opanować koni z Kalifornii bez ostrogów one wcale się nie ruszą jak nie usłyszą dzwonienia ostrogów bo oni mają przy nich takie małe dzwonki zawiązują koniom oczy i siodłają je i wchodzą na nie a potem ściągają opaskę z oczu i pozwalają im biec a jak nie mogą na nich usiedzieć do przywiązują się i pozwalają im lecieć tak szybko jak mogą i chodzą do stad dzikich ogierów i łapią takiego jednego na lasso i zaczepiają linę na rogu przy siodle i mogą utrzymać go tak długo jak chcą Inny Indianin zarzuca mu linę na nogi a jak je rozwiążesz to się robią bardzo złe i będą cię gonić potem związujom konie i biegną za każdym kogo zobaczą jeżdżą po 80 albo 100 mil na dzień a niektórzy hiszpanie mają od 6 do 7000 koni i od 15 do 16000 bydła jesteśmy bardzo pulchne mama waży 60i4 kilo a ja 36

powiedz Henriet że jak chce się Ożenić to niech przyjedzie do Kalifornii może dostać hiszpana kiedy chce ta Eliza się będzie żenić z hiszpanem co ma na imię armeho i Eliza waży 70i6 kilo Nie widzieliśmy jeszcze wujka Cadona ale dostaliśmy od niego dwa listy ma się dobrze i przyjedzie tu jak bedzie móg Mary weź ten list do wujka Gurshona i do wszystkich co ich znam i daj im go do przeczytania Mary ucałuj ode mnie małą Sue i Maryann i przekaż ode mnie wszystkim uściski wujkowi Jamesowi i Lidzie i wszystkim innym z rodziny i wujkowi Gurshonowi i cioci Percilli i wszyskim Dzieciom i wszystkim sąsiadom i wszystkim których znasz, to na razie wszystko yerbayan [Yerba Buena]

Moje Drogie kuzyni
Virginia Elizabeth B Reed

List nr 30

NOTATKI WEWNĘTRZNE FIRMY PALIWOWEJ TIGER

EDWARD „TIGER MIKE" DAVIS DO SWOICH PRACOWNIKÓW

1978

Pracownicy nieczynnej już dziś firmy paliwowej Tiger z siedzibą w Houston otrzymali kiedyś serię wyjątkowo interesujących notatek, których autorem był porywczy, nietaktowny i niezaprzeczalnie zabawny dyrektor firmy, Edward „Tiger Mike" Davis. Styl zarządzania Tiger Mike'a nie był w branży tajemnicą, jednak na początku XXI wieku, dwadzieścia pięć lat po ogłoszeniu przez jego firmę bankructwa, ta ostra wewnętrzna korespondencja ukazała się w sieci i zyskała ogromną popularność. Wybór największych hitów pojawia się również tutaj, za zgodą ich autora.

TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 3 stycznia 1978
DO: Sekretarki
OD: Edward Mike Davis

To jest biuro. Cała korespondencja i wszystkie inne rzeczy dotyczące tego biura mają być pisane na maszynie.

Pisanie odręczne zajmuje dużo więcej czasu niż pisanie na maszynie - - marnujecie swój czas, a co ważniejsze, marnujecie też mój. Jeśli nie umiecie pisać na maszynie, to lepiej się nauczcie.

EDWARD MIKE DAVIS

TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 5 stycznia 1978
DO: Wszyscy pracownicy
Tiger Oil Company
Tiger Drilling Company
Tiger Oil International, Inc.
Oddziału w Houston
OD: Edward Mike Davis
TEMAT: Kuchnia

Gertrude Love została zatrudniona do pracy w naszej kuchni i do sprzątania biura. Zaczyna pracę w poniedziałek 9 stycznia.

Kuchnia będzie jej „biurem” i nikomu nie wolno się tam kręcić. Jeśli chcecie czegoś z kuchni, ona wam to poda. Jeśli nie będzie jej akurat w kuchni, bierzcie, czego potrzebujecie, i wychodźcie.

Obiad będzie przygotowywany na miejscu albo przysyłany codziennie przez Jamail’s, i oczywiście możecie go jeść. Talerze uszykuje i poda wam Gertrude, a jeść możecie w swoim biurze. Nie wolno wam się samym obsługiwać, chyba że nie będzie jej w kuchni.

EDWARD MIKE DAVIS
TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 11 stycznia 1978
DO: Wszyscy pracownicy
OD: Edward Mike Davis
TEMAT: Jałowe dyskusje

Jałowe dyskusje i plotkowanie w tym biurze skutkować będą zwolnieniem pracownika w trybie natychmiastowym. Nie rozmawiajcie w tym biurze o innych ludziach i o innych sprawach. WYKONUJCIE SWOJĄ ROBOTĘ I NIE MIELCIE OZORAMI!

EDWARD MIKE DAVIS
TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 12 stycznia 1978
DO: Wszyscy pracownicy
Oddziału w Houston

OD: Edward Mike Davis

Przeklinam, ale ponieważ jestem właścicielem tej firmy, jest to mój przywilej, a przywilej ten polega również na tym, że mam inne prawa niż jakikolwiek pracownik. To odróżnia mnie od was i chcę, żeby tak zostało. W tym biurze nie będzie żadnego przeklinania, i dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

EDWARD MIKE DAVIS
TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 12 stycznia 1978
DO: Wszyscy pracownicy z miesięczną pensją
OD: Edward Mike Davis

Na wypadek gdyby nie wszyscy z was wiedzieli, kto jest właścicielem firmy Tiger Oil Company albo Tiger Drilling Co. czy Inc., jestem nim ja, Edward Mike Davis. Niech nikt nie wyobraża sobie, że też jest tu właścicielem.

Ta notatka nie jest skierowana do wszystkich pracowników, ale wszyscy muszą zostać w niej uwzględnieni, bo niektórzy dokonali pewnych nadużyć. Ci, którzy nie złamali żadnych moich zasad i przepisów, nie powinni czuć się urażeni. Wykonujcie swoją robotę!

Już za chwilę wdrożony zostanie system obsługi zamówień. Tylko niektórzy pracownicy otrzymają uprawnienia do składania podpisów na zamówieniach. Prawdopodobnie wymagane będą podpisy dwóch pracowników – dwóch biurowych, dwóch terenowych albo jednego biurowego i jednego terenowego.

Dopuszcza się wykonywanie wyłącznie telefonów służbowych i tylko za takie płacić będzie firma Tiger Oil lub Tiger Drilling. Żadnych telefonów prywatnych. BEZ DYSKUSJI.

W żadnym biurze nie wolno trzymać alkoholu, chyba że na wyraźne polecenie Mike'a Davisa. To znaczy, że macie go powynosić!

Czystość jest zaraz po Boskości. Wymagam czystości i porządku. Odnosi się to do wszystkich pracowników - - i dotyczy zarówno biura, jak i wyglądu osobistego.

Nie płacimy głodowych stawek, a na świecie zostało jeszcze trochę ludzi, którzy chcą pracować. Nie lubię hipisów, długowłosych, narkomanów i alkoholików. Zalecam, aby wszystkie osoby na stanowiskach kierowniczych (od wiertaczy aż po mnie) wydalały takich pracowników.

Nie chcę słuchać żadnych wymówek na temat braku możliwości znalezienia ludzi do zadań wiertniczych, prowadzenia ciężarówek albo prac na dziedzińcu - - znajdźcie po prostu ludzi, których potrzebujecie, a jeśli musimy za ich znalezienie zapłacić więcej, to ostatecznie i tak nam się to zwróci.

Jeśli ktoś zapuści włosy poniżej uszu, tak że nie będę ich widział, to znaczy, że się nie myje. A jeśli się nie myje, to śmierdzi, a jeśli śmierdzi, to ja nie chcę u siebie takiego sukinsyna.

Każdy kierowca ciężarówki albo inny pracownik, który zniszczy jakiś sprzęt w wyniku zaniedbania albo nadużycia, zostanie natychmiast zwolniony przez swojego szefa, a jeśli szef tego nie zrobi, to sam zostanie zwolniony przez Mike'a Davisa.

Każdy kierowca dostanie przydział łańcuchów i zaczepów. Duane Brown i Fred Addison będą prowadzili odpowiednią listę i raz w tygodniu sprawdzane będzie wyposażenie przypisane do każdego samochodu. Za brakujące lub zniszczone wyposażenie zapłaci kierowca. Jeśli coś zgubicie, zgłaszajcie to Duane'owi albo Fredowi. Za niszczenie ogrodzeń, barier itp. kierowcy ciężarówek otrzymywać będą naganę. Poza tym kierowcy ciężarówek mają obowiązek codziennie sprawdzać olej i inne rzeczy w pojazdach – tak samo jak w wojsku.

W przypadku przewożenia sprzętu wszystkie zaczepy muszą zostać założone i sprawdzone przed rozpoczęciem zmiany. Nie mogą być zbyt luźne ani niszczyć przewożonego towaru.

Każdy kierowca będzie sprawdzał swoją ciężarówkę pod kątem poluzowanych śrub, nakrętek, zardzewiałych przewodów, wycieków wody,

oleju, stanu opon itp. Jeśli drobne uszkodzenie może zostać naprawione, w porządku; jeśli nie, należy powiadomić Duane'a Browna albo Freda Addisona, a oni natychmiast się tym zajmą. Wszystko podlega inspekcji, jak w wojsku.

Każdy kierowca będzie spał w swojej ciężarówce albo wynajmował pokój, żeby zażywać przynajmniej sześciu godzin snu na każde 24 godziny, ale nie będzie siedział w tym czasie w barze i pił alkoholu, nawet piwa. Jak chcecie pić, to pijcie w swoim wolnym czasie i za swoje, a nie moje pieniądze. Kierowcy dostaną jeden dzień wolny w tygodniu, wskazany przez przełożonego. Każdy, kto zostanie złapany na łykaniu tabletek, żeby nie zasnąć, zostanie natychmiast wydalony.

Notatka wewnętrzna
12 stycznia 1978
Strona 3

Jeśli potrzebujecie snu, idźcie do łóżka. Osobiście widywałem kierowców ciężarówek pijących w motelach. Nie będę tolerował żadnego picia. Jeśli chcecie pić, pijcie w dni wolne od pracy. Będziecie obserwowani i kontrolowani, gdziekolwiek pojedziecie.

Nadzór będzie teraz ostrzejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Jeśli nie chcecie dla mnie pracować, zgłoście się po ostatni czek – w przeciwnym razie pracujecie na moich warunkach.

Niedostosowanie się do powyższych wymogów skutkować będzie natychmiastowym zwolnieniem.

W naszych samochodach mogą jeździć wyłącznie pracownicy naszej firmy. Wyjątek stanowić mogą kierowcy, którzy mieli wypadek albo którym zepsuł się samochód – wtedy taki kierowca może zabrać kogoś z zewnątrz. Chodzi mi po prostu o to, że nie życzę sobie podwożenia autostopowiczów ani przewożenia za darmo krewnych lub innych osób spoza firmy. Pracownicy przyłapani na czymś takim zostaną zwolnieni.

Zabrania się jazdy z prędkością, która mogłaby stanowić zagrożenie dla ciężarówki lub kierowcy albo innych osób. Decyzję o tym, jaka prędkość jest bezpieczna, podejmuje kierowca.

Żadnych kawałków metalu, gwoździ, rur itp. leżących na dziedzińcu. Chcę zobaczyć, jak schyla się ktoś oprócz mnie.

Podawajcie do rejestru wykonaną każdego dnia pracę i czas pracy.

Zdawajcie kompletne zestawy opon, części ciężarówek i każdy inny sprzęt, podając przy tym jego stan – dotyczy to również łańcuchów, zaczepów i wszystkich części zapasowych.

Kwestie ubezpieczeniowe mają być zgłaszane natychmiast i rozwiązywane zgodnie z instrukcjami firmy ubezpieczeniowej, a także zgodnie z instrukcjami Billa Jamisona, Freda Addisona, Duane'a Browna lub przełożonego danego pracownika.

Każdy wypadek z udziałem sprzętu, ciężarówek, samochodów i pracowników – poza tymi najmniej groźnymi – ma być zgłoszony oddziałowi w Houston, żeby moja sekretarka mogła mnie o nim powiadomić. Jeśli wydarzy się to w weekend lub w nocy, przełożony z danego okręgu wie, jak się ze mną skontaktować. W przypadku zdarzeń śmiertelnych proszę dzwonić w nocy i w weekendy. W pozostałych przypadkach osoba uczestnicząca w takim zdarzeniu powinna mieć na tyle oleju w głowie, żeby poczekać z tym do następnego dnia.

Notatka wewnętrzna
12 stycznia 1978
Strona 4

Każdy kierowca przewożący jakiś towar otrzyma rachunek potwierdzający, że go odebrał, jak również zaświadczenie z jego opisem. Każdy kierowca ma wiedzieć, ile czego przewozi, bo po dotarciu na miejsce przeznaczenia ładunek zostanie przeliczony. Jeśli okaże się, że czegoś brakuje, kierowca zostanie zwolniony.

W Lafayette zatrudniony zostanie menedżer działu transportu, który będzie szczegółowo analizował działanie swojego departamentu.

W przypadku każdego przychodu i rozchodu znajdujących się na dziedzińcu – oraz w innych miejscach – materiałów sporządzany będzie odpowiedni protokół.

Spawarek używają wyłącznie osoby, które wiedzą, co robią.

Za każdym razem, kiedy kierowca w czasie podróży musi na coś czekać, a odespał już wymaganą liczbę godzin, będzie pracował na dziedzińcu albo wykonywał inne prace, które muszą zostać wykonane. Zamelduje się w tym celu u przełożonego z danego regionu. Żadnego leżenia w motelu i oglądania telewizji.

Codziennie uruchamiajcie nieużywane ciężarówki, żeby nie rozładowały im się akumulatory.

Wszyscy kierowcy mają być informowani o tym, co przewożą, żeby nie zrywali potem mostów ani nie niszczyli towaru.

Zwroty kosztów zatwierdza przed wypłatą przełożony pracownika w danym obszarze, a następnie oddział w Houston. Każdy powinien pokrywać tylko własne wydatki, a nie wydatki towarzyszących mu osób. Każdy pracownik ma swój własny rejestr wydatków. Każdy, kto będzie dokonywał w tej kwestii nadużyć, zostanie natychmiast zwolniony.

Jeśli jakiś szef czegoś potrzebuje, ale nie może tego zdobyć z powodu braku środków, niech nie rozmawia o naszej sytuacji finansowej z kontrahentem - - dzwońcie w takich wypadkach do Houston. Jeśli Houston nie jest w stanie wam pomóc, zwróćcie się do Mike'a Davisa.

Wszystkie faktury za zakup sprzętu, materiałów itp. mają być realizowane w kolejności wystawienia, jak już zaznaczono powyżej, a zakupy będą sprawdzane, zatwierdzane i podpisywane przez jednego z przełożonych.

Maszyny mają być sprawdzane raz dziennie przez kierownika odwiertów. Wszystkie niewielkie silniki z dziedzińca, które są sprawne, będą uruchamiane raz w miesiącu. Wszystkie otwory wydechowe muszą być osłonięte, aby nie dostawała się do nich woda.

Raz w tygodniu Fred Addison dokonywał będzie inspekcji wszystkich maszyn, nie informując uprzednio kierownika odwiertów o terminie swojej inspekcji.

Duane Brown będzie obecny przy każdym transporcie maszyn. Osoba, która obejmie kierownictwo nad działem transportu w Lafayette, również.

Kupujcie tylko rzeczy niezbędne: wykorzystujcie to, co mamy.

Kierownik będzie umawiał pracujących dla nas spawaczy, podpisywał im karty i się ich pozbywał. Można wzywać spawaczy do maszyn w celu odcięcia rury napowierzchniowej albo czegoś w tym rodzaju. Nie ściągajcie spawaczy do odbudowywania maszyn. To musi być najpierw zatwierdzone przez kierownika danego obszaru.

Każdy, kto nie chce się dostosować do powyższych poleceń, może zrezygnować. Jeśli ktokolwiek z was myśli, że wylecę z biznesu, bo nie dam rady zatrudnić dla siebie pomocy, niech się wynosi, a ja zatrudnię na jego miejsce odpowiedniego człowieka. Ja nie potrzebuję pracy – to wy jej potrzebujecie.

Jedna rzecz odróżnia mnie od moich pracowników. Wszyscy wiedzą, że jestem sukinsynem, i zamierzam nim pozostać. Mam przywilej przeklinania w obecności każdego i robienia czegokolwiek innego, bo to ja tu płacę. Pracując dla mnie, nie macie takich przywilejów. Reprezentujecie mnie. Nie zachowujcie się tak jak ja. Tylko ja mogę się tak zachowywać. Wy macie szanować innych pracowników i ludzi, z którymi robimy interesy. Możecie myśleć o tym, co chcecie, ale takie są moje polecenia i zamierzam je egzekwować. Co robicie u siebie w domu, to wasza sprawa, ale wszystko, co robicie u mnie, to już mój interes. Nie jestem kaznodzieją i nie próbuję zbawiać świata, zamierzam jedynie prowadzić mój biznes tak, jak chcę. Wszystko to dotyczy również kadry zarządzającej.

EDWARD MIKE DAVIS
TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 22 lutego 1978
DO: Wszyscy pracownicy
Tiger Oil Company i Tiger Drilling
OD: Edward Mike Davis

Niniejsza notatka stanowi uzupełnienie notatki, którą napisałem 12 stycznia 1978 roku na temat ludzi, którzy się do mnie odzywają. Kiedy jakiś kierownik chce mi coś powiedzieć, w dzień czy w nocy, to nieważne, jak szybko by mówił, dla mnie to i tak jest za wolno. Kiedy pisałem o tym, żeby do mnie nie mówić, chodziło mi o to, że nie mam czasu zatrzymywać

się przy każdym i z nim rozmawiać - - cześć, do widzenia, dobranoc itp. - - to właśnie miałem na myśli. Jeśli macie do mnie jakiś interes, to nawet najszybsze działanie jest dla mnie zbyt wolne - - w dzień i w nocy.

EDWARD MIKE DAVIS
TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 20 kwietnia 1978
DO: Wszyscy pracownicy
Tiger Oil Company i Tiger Drilling
OD: Edward Mike Davis
TEMAT: Meble biurowe

Meble w tym biurze są drogie. NIE KŁADŹCIE NA NICH NÓG!

Płacę wam za pracę, a nie za rozwalanie się na krzesłach z nogami na biurku albo na stole.

Nie wchodzę wam do domów i nie kładę tam nóg na meblach, więc nie róbcie też tego u mnie.

EDWARD MIKE DAVIS
TIGER
Firma Paliwowa
Edward Mike Davis, właściciel
lokal nr 1500
Greenway Plaza East 5
Houston, Teksas 77046

NOTATKA WEWNĘTRZNA
DATA: 25 września 1978
DO: Wszyscy pracownicy
Tiger Oil Company
Tiger Drilling Co., Inc.
OD: Edward Mike Davis

TEMAT: Wakacje

Jak wiecie, po przepracowaniu pełnego roku przysługują wam dwa tygodnie wakacji i dwa tygodnie za każdy kolejny rok. Z chwilą obecną wchodzi w życie zmiana polegająca na tym, że urlop musi być wykorzystywany po jednym tygodniu naraz i musi się zaczynać z końcem tygodnia – nie możecie zaczynać urlopu w środku tygodnia. Koniec też z wybieraniem po parę dni i łączeniem tego ze świętami i weekendami. Jeśli zasługujecie na dodatkowy czas wolny, musicie mi udowodnić, że pracowaliście wystarczająco sumiennie, aby go otrzymać – nie kombinować mi z jednym dniem tu i jednym tam, łącząc je sobie ze świętami. Nie jestem głupi – wiem, że jak się postaracie, to możecie wziąć dwa tygodnie i rozciągnąć je do dwóch miesięcy, więc nie obrażajcie mojej inteligencji. Wnioskujcie o urlop z godnością. Musicie też zadbać, żeby na czas nieobecności przekazać komuś swoje obowiązki.

EDWARD MIKE DAVIS

MEMORANDUM

TO: Secretaries DATE: January 3, 1978

FROM: Edward Mike Davis

This is a business office. All correspondence and other things pertaining to this office will be typewritten.

Handwriting takes much longer than a typewriter -- you're wasting your time, but more importantly, you're wasting my time. If you don't know how to type, you'd better learn.

EDWARD MIKE DAVIS

PHONE (713) 629 9550

TIGER
OIL COMPANY
EDWARD MIKE DAVIS, OWNER
SUITE 1500
FIVE GREENWAY PLAZA EAST
HOUSTON, TEXAS 77046

MEMORANDUM

TO: All Employees DATE: January 11, 1978

FROM: Edward Mike Davis

SUBJECT: Idle Conversation

Idle conversation and gossip in this office among employees will result in immediate termination.

Don't talk about other people and other things in this office.

DO YOUR JOB AND KEEP YOUR MOUTH SHUT!

EDWARD MIKE DAVIS

PHONE: 713 629-9550

TIGER
OIL COMPANY
EDWARD MIKE DAVIS, OWNER
SUITE 1500
FIVE GREENWAY PLAZA EAST
HOUSTON, TEXAS 77046

MEMORANDUM

TO: All Employees
Tiger Oil Company
Tiger Drilling Company
Tiger Oil International, Inc.
Houston Office

DATE: January 5, 1978

FROM: Edward Mike Davis

SUBJECT: Kitchen Facilities

Gertrude Love has been hired to work in our kitchen and do light office cleaning. She will start Monday, January 9th.

The kitchen will be her "office" and no one will be permitted to loiter there. If you want something from the kitchen, she will get it for you. If she is not in the kitchen, get what you want and get out.

Lunch will either be prepared here or sent in by Jamail's every day, and you are welcome to eat. She will prepare your plate, hand it to you, and you can go to your office to eat. You will not be allowed to serve yourself, unless she is not in the kitchen.

EDWARD MIKE DAVIS

M E M O R A N D U M

To: All Employees
Houston Office

Date: January 12, 1978

From: Edward Mike Davis

I swear, but since I am the owner of this company, that is my privilege, and this privilege is not to be interpreted as the same for any employee. That differentiates me from you, and I want to keep it that way. There will be absolutely no swearing, by any employee, male or female, in this office, ever.

EDWARD MIKE DAVIS

PHONE (713) 629-9550

TIGER
OIL COMPANY
EDWARD MIKE DAVIS, OWNER
SUITE 1900
FIVE GREENWAY PLAZA EAST
HOUSTON, TEXAS 77046

M E M O R A N D U M

TO: All Monthly Salaried Personnel DATE: January 12, 1978

FROM: Edward Mike Davis

In case anyone does not know who owns Tiger Oil Company or Tiger Drilling Co., Inc., it is me - Edward Mike Davis. Do not let anyone think they are the owner but me.

This memo is not intended towards all employees, but all must be included, because some have abused these things. The ones who have not abused any of my rules and regulations should not have their feelings hurt or be concerned. Just do your job!

A purchase order system will be initiated immediately. Only certain people will be allowed to sign. More than likely, two signatures will be required, whether it be one from the field and one from the office, or two from the office and two from the field.

Only business calls will be made and charged to Tiger Oil or Tiger Drilling. No personal calls PERIOD.

There will be no liquor of any kind kept in any of the offices, other than by direct order of Mike Davis. That means get it out of there!

Cleanliness is next to Godliness. I expect things to be clean and in order. That goes for all employees everywhere -- that means the office and your personal appearance; righands included.

We do not pay starvation wages, and there are some people left in this world who want to work. I am not fond of hippies, long-hairs, dope fiends or alcoholics. I suggest each and every person in a supervisory category (from driller up to me) eliminate these people.

immediately. If you need to sleep, go to bed. I have personally found truck drivers drinking in motels. I will not tolerate any drinking. You want to drink - drink on your day off. You will be watched and monitored wherever you drive.

The supervision of you will be more strict now than ever. If you do not want to work for me, pick up your check now, or work under my conditions.

Failure to comply with the above will mean immediate termination.

No one will ride in our vehicles other than company employees. An exception to this is if anyone is in an accident or stranded, a driver may pick him up. What I am trying to say is no hitchhikers or free rides for family members or non-employees. They will be terminated if caught.

Excessive speed while driving that would endanger the truck, the driver, or other people is prohibited. The driver should be the one to make that decision.

All scraps of metal, nails, pieces of pipe, etc. will be picked up and not left laying around in the yard. I want to see someone bend over other than me.

Submit a daily log of work done and the time spent.

Submit a complete inventory of tires, truck parts and all other equipment and condition of same, plus the rigs and all spare equipment in all yards.

Insurance items will be reported immediately and handled per insurance company's instructions, as well as the instructions of Bill Jamison and the employee's supervisor, Fred Addison or Duane Brown. Any accidents involving a rig, trucks, cars, or employees, other than minor ones, the Houston Office will be notified so that my secretary can notify me. If on weekends or nights, the superior in that area knows how to reach me. If it is a death, call me at night or weekends. Other than that, the person having the accident should have brains enough to take care of it until the next day.

I don't want any excuses about not being able to find anyone to work on rigs, drive trucks, or work in the yards -- just find the people you need, and if we have to pay more money to get them, it will all balance out in the end.

Anyone who lets their hair grow below their ears to where I can't see their ears means they don't wash. If they don't wash, they stink, and if they stink, I don't want the son-of-a-bitch around me.

Any truck driver or employee who ruins a piece of equipment due to negligence or abuse will be terminated immediately by his boss, and if the boss doesn't do this, then the boss will be terminated by Mike Davis.

Each driver will be assigned boomers and chains. A check list will be kept by Duane Brown and Fred Addison, and equipment issued to each truck will be checked off weekly. A driver will pay for any equipment not on his truck or if it is ruined. If lost, turn it in to Duane or Fred. All truck drivers will be cautioned about tearing up fences, ditches, etc. with their trucks. Truck drivers will check oil and everything else on their trucks every day - just like the Army.

When hauling any equipment, all boomers will be wired after they are closed and checked for load shift. They are not to come loose or gnaw holes in what it is bound against.

Each driver will inspect his truck for loose bolts, nuts, corrosive battery cables, water leaks, oil leaks, tires, etc. throughout the truck. If a minor repair can be fixed, fine; if not, notify Duane Brown or Fred Addison, and they will get it fixed immediately. Everything will be inspected like the Army.

Each truck driver will either sleep in his truck or get a room for at least six hours sleep per each 24 hours, and not be found in a bar drinking anything, and that includes beer. You want to drink, then drink on your own time and your own money and not mine. Truck drivers will be given one day per week off, to be scheduled by their superior. Anyone found popping pills to stay awake will be discharged

Any driver hauling anything anywhere will get a receipt for what he has picked up and a manifest of what he is hauling. Each driver will count and know the items on his truck because they will be counted when he gets to his destination. If something is missing, the driver will be terminated.

A truck manager will be hired for Lafayette, and the trucking department will be scrutinized very carefully.

A detailed material transfer will be made out for any piece of equipment moved into or out of the yard or any place.

No one welds with a welding machine unless he knows what he is doing.

Any time any driver goes anywhere and is waiting on something, after they have had their sleep, they will work in the yard or do something that has to be done. They will check with the boss in that area. They will not lay in the motel room drinking and watching television.

Start and run trucks daily that aren't being used so the battery won't run down.

All drivers are to be cautioned about the loads they are hauling so they don't tear the bridges down or ruin what they are hauling.

Expense accounts will be approved by the employee's superior in charge of a particular area, and then it will again be approved in Houston before it is paid. Each person should sign and pay for his own things, and not for someone else with him. Each person has his own expense account. Anyone who abuses or takes advantages of expense accounts will be terminated immediately.

Any time any boss needs something and cannot get it because of credit, do not discuss our financial situation with the vendor -- call Houston. If Houston cannot give satisfaction, get ahold of Mike Davis.

All invoices for purchases of equipment, materials, etc. will be handled by a purchase order, as stated above, and the purchase order will be checked, approved and signed by one of the supervisors.

The rig must be inspected once a day by the toolpusher while shut down. All little engines in the yard that are good will be started once a month and run. All exhausts will be covered so that water will not get in them.

Fred Addison will inspect each rig at least once a week and not tell the toolpusher when he is coming.

Duane Brown will be on every rig move possible. The person put in charge of the trucking department in Lafayette will do the same.

Buy only what you need; utilize what we have.

A supervisor will watch any welder working for us, sign the ticket and then get rid of him. Welders will be called by a pusher to a rig for the purpose of cutting the surface pipe off or something of that nature. Do not call a welder to rebuild the rig. That must be approved by the superior in that area.

Any employee who does not want to adhere to the items mentioned above can quit. If any of you think I will go out of business because I can't hire help, get out, and I will hire the people to do the work. I don't need a job - you people are the ones who need to get with it.

There is one thing that differentiates me from my employees. I am a known son-of-a-bitch, and I care to remain that way. I have the privilege of swearing publicly, in front of anyone, or doing anything I want to because I pay the bills. When you work for me, you don't have that privilege. You are representing me. Don't act as I do. I am the only one who can act that way. You people are all to be respectful to your fellow employees and to other people we do business with. That may be deemed any way you want to take it, but those are my orders, and I intend to enforce them. What you do in your home is your own business, but what you do in my business is my business. I am not a preacher or I am not trying to save the world, I just intend to run my business the way I want to. This pertains to the supervisory personnel.

EDWARD MIKE DAVIS

M E M O R A N D U M

TO: All Employees
Tiger Oil Company - Houston

DATE: April 20, 1978

FROM: Edward Mike Davis

SUBJECT: Office Furniture

The furniture in this office is expensive. DO NOT PUT YOUR FEET ON IT!!

I am paying you to work -- not slouch in your chair with your feet up on a desk or table.

I do not go to your home and put my feet on your furniture, so don't put your feet on mine.

EDWARD MIKE DAVIS

M E M O R A N D U M

To: All Employees
Tiger Oil Company & Tiger Drilling Co.

Date: February 22, 1978

From: Edward Mike Davis

This memorandum is intended as an addendum to a memo I wrote on January 12, 1978 about people speaking to me. Any supervisor who has anything to say to me, day or night, the fastest way he can say it to me is too slow. The terms about not talking to me meant I do not have time to stop and talk to everyone -- saying hello, goodbye, goodnight, etc. -- that is what I was talking about. If you have business with me, the fastest way is too slow -- day or night.

EDWARD MIKE DAVIS

(713) 629-0330

M E M O R A N D U M

TO: All Employees
Tiger Oil Company
Tiger Drilling Co., Inc.

DATE: September 25, 1978

FROM: Edward Mike Davis

SUBJECT: Vacations

As you know, after one full year of employment you receive two weeks' vacation and two weeks respectively each year worked thereafter. Effective immediately, the two weeks per year must be taken one week at a time and begin the end of the week - you cannot start your vacation in the middle of the week. There will be no more taking one or two days at a time and combining them with holidays and weekends. If, in my opinion, you deserve additional time off you must obtain it from me proving to me that you have worked hard enough to get it - not trying to edge a day here and a day there combined with the holidays. I am not a fool - I know you can take two weeks and stretch them into two months properly done so don't insult my intelligence. Ask for it like a man. Also, in your absence, you must arrange to have someone perform your duties.

EDWARD MIKE DAVIS

List nr 31

PRAGNĘ WOLNOŚCI

HANNAH GROVER DO CATO

3 czerwca 1805

Ze spisu ludności Stanów Zjednoczonych wynika, że w 1810 roku w USA mieszkało 7 239 881 osób, z czego aż 1 191 362 stanowili niewolnicy, żyjący zapewne w niewyobrażalnej, wstrząsającej nędzy. Jakby tego było mało, często byli oni rozdzielani ze swymi rodzinami, w związku z czym musieli egzystować w fatalnych warunkach, pozbawieni nawet wsparcia najbliższych. Jedną z takich osób była Hannah Grover, niewolnica, która w 1785 roku straciła kontakt ze swoim synem, Cato. Dwadzieścia lat później, będąc już staruszką, napisała do zaginionego od dawna syna niniejszy list, w którym błagała go, żeby przybył po nią i ją ocalił.

Caldwell
3 czerwca 1805

Cato, mój drogi Synu

Twoja stara matka tęskni za tobą Mieszkam w Caldwell u Pana Pastora Grovera mój drogi synu modlę się żebyś przyjechał tu i odwiedził swoją drogą starą Matkę – Albo wyślij mi dwadzieścia dolarów to ja przyjadę odwiedzić cię w Filadelfii – A jak nie możesz spotkać się ze swoją starą Matką to wyślij mi list i napisz mi gdzie mieszkasz jaką masz rodzinę i co robisz w życiu – ja jestem biedną starą służącą Pragnę wolności – A mój Pan uwolni mnie tylko jeśli ktoś zgodzi się mną zajmować żebym go nie niepokoiła – kocham cię Cato kochaj swoją Matkę – Jesteś moim jedynym synem

Twoja kochająca Matka –
Teraz Hannah Van Buskerk –
Hannah Grover

P.S. Mój drogi synu nie widziałam cię od czasu kiedy byliśmy na Staten Island U Addee Barkera 20 lat temu – Jeśli chcesz przesłać mi pieniądze wyślij je przez Dotr. Bonr a on mi je przekaże – Jeśli choć trochę kochasz swoją starą biedną Matkę przyjedź do mnie lub wyślij mi pieniądze Mój drogi synu kocham cię całym moim sercem –

Hannah Van Buskerk –

List nr 32

JANIS JOPLIN ŻYJE!

JANIS JOPLIN DO RODZICÓW

kwiecień 1967

Kiedy dwudziestoczteroletnia Janis Joplin w 1967 roku pisała do domu ten przepełniony ekscytacją list, od prawie roku była wokalistką założonego w Haight-Ashbury zespołu Big Brother and the Holding Company i wreszcie zaczynało jej się układać: rekordowa umowa z niewielką wytwórnią, wysokie wynagrodzenie, nowe mieszkanie i stały chłopak. Wszystko to wprawiało ją w dobry nastrój. Niedługo później sprawy zaczęły jednak przybierać coraz szybszy obrót, a Joplin stała się gwiazdą niewyobrażalnego wcześniej formatu, głównie za sprawą zachwycającego występu podczas festiwalu Monterey International Pop – legendarnej dziś imprezy goszczącej również Jimiego Hendrixa czy Otisa Reddinga – który sprawił, że zespół Joplin podpisał kontrakt z wytwórnią Columbia Records, a ona sama została skazana na wielkość.

Z dala od światła reflektorów piosenkarka stąpała jednak po bardzo kruchym lodzie, który w końcu miał pęknąć: w nałóg heroinowy wpadła na długo przed dojściem do sławy. 4 października 1970 roku, trzy lata po napisaniu tego listu, Janis Joplin została znaleziona martwa w pokoju hotelowym.

Kwiecień 1967

Droga Mamo, rodzino

Wszystko układa się nam – i mnie osobiście – tak dobrze, że nie mogę w to uwierzyć! Nigdy, przenigdy nie sądziłam, że to wszystko może się potoczyć tak wspaniale! Pozwólcie, że wyjaśnię. Przede wszystkim, jeśli chodzi o zespół, to jeszcze nigdy nie byliśmy tak dobrzy (przeczytajcie, proszę, recenzję z „San Francisco Examinera") i ciągle pracujemy. Skończyliśmy właśnie 3-tygodniową serię koncertów – po 6 wieczorów w tygodniu – i mamy już zarezerwowane weekendy na ponad miesiąc. Podczas jednego weekendu zarabiamy tysiąc albo i więcej. Za pojedynczy występ dostajemy od 500 do 900 dolarów. Nieźle, jak na bandę bitników, co? Jesteśmy też coraz lepiej postrzegani. Zabawnie jest to obserwować – można oceniać swoją pozycję po liczbie ludzi, którzy są po twojej stronie. Wiecie, obserwatorów z branży i ludzi „trzymających rękę na pulsie publiki". Właścicielka jednego sklepu przy Haight St. dała nam za darmo ubrania (dostałam piękną niebieską skórzaną sukienkę) tylko dlatego, że 1) lubi nas i 2) myśli, że nam się uda, a wtedy ona zyska dobrą reklamę. Nasz album spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem – znacznie lepszym niż pierwszy, który był dużo, dużo lepszy. W Detroit wskoczyliśmy na 29 miejsce, ale tak naprawdę to nie wiemy, co się dzieje, bo nie mamy żadnych wieści z Mainstreamu. To długa i skomplikowana historia, ale naprawdę mamy wrażenie, że zostaliśmy wykorzystani i oszukani przez naszą wytwórnię, i chcielibyśmy zerwać z nią kontrakt, ale nie wiem, czy możemy to zrobić. Rozmawialiśmy o tym z prawnikiem, który wydawał się nastawiony raczej pesymistycznie, a z wytwórnią nie możemy się nawet skontaktować. Na razie jesteśmy więc zawieszeni w próżni. Istnieje niewielka szansa, że latem pojedziemy grać do Europy. Pływa tam hipisowska łódź i zespoły rockowe mają transport za darmo, pod warunkiem że po drodze koncertują. Poza tym Chet, frontman Family Dog, próbuje zorganizować na miejscu tańce i jeśli mu się uda, będziemy mieli pracę. Pewnie to nie wypali, ale na pewno będzie odlotowo. A co do Anglii, zgadnijcie, kto ostatnio był w mieście – Paul McCartney!!! (to jeden z Beatlesów). I przyszedł nas posłuchać!!! Po prostu SZOK! Zajrzał do Matrixa, posłuchał nas i powiedział paru osobom, że podoba mu się, jak gramy. Czy to nie jest niesamowite?!!! O Boże, byłam taka podekscytowana

– i nadal jestem! Wyobraźcie sobie – Paul!!!! A gdyby to jeszcze był George… O rany. W każdym razie ja go nie widziałam – dowiedzieliśmy się o tym już po fakcie. Kurczę, gdybym wiedziała, że tam jest, od razu zeskoczyłabym ze sceny i zrobiła z siebie idiotkę.

Napisałam wcześniej, że dobrze układa mi się też w życiu prywatnym – to rzeczywiście prawda. Jestem bardzo popularna wśród hipisów i wszystkich innych, którzy chodzą na zabawy. W ostatnią niedzielę graliśmy na koncercie dobroczynnym Spring Mobilization for Peace i wydarzyło się coś zdumiewającego. Kiedy chłopaki stroiły instrumenty, ja podeszłam na przód sceny, żeby ustawić mikrofony, a kiedy podniosłam jeden z nich do ust, rozległy się owacje! No nie! Potem, kiedy przygotowywaliśmy się do gry, jakaś dziewczyna krzyknęła: „Janis Joplin żyje!". Trudno się było z tym nie zgodzić, no i wszyscy znowu zaczęli klaskać. Poza tym rockowa gazeta „WORLD COUNTDOWN" zamieściła na okładce kolaż ze zdjęć różnych ważnych postaci sceny muzycznej i ja też tam jestem. Robią także mój plakat! Może czytałaś w magazynie „Time" o plakatach sławnych osób. To duże, bardzo duże zdjęcia ludzi takich jak Jean Harlow, Einstein, Belmondo, Dylan i Joplin. Tak jest, kochani, to ja, ubrana w pelerynę z cekinami i tysiące koralików, a poza tym naga od pasa w górę. Ale przez korale prawie nic nie widać. To jest bardzo dramatyczne zdjęcie i wyglądam na nim naprawdę pięknie. Wyślę je wam, jeśli was nie zawstydzi. Jestem podekscytowana!! Mogę być pierwszą osobą z Haight-Ashbury, która znajdzie się na plakatach.

A jeszcze co do Haight-Ashbury, przeczytajcie dołączony artykuł z czasopisma „LOOK". Ukazało się sporo tekstów o naszej scenie. Dwa pojawiły się w „Newsweeku". Pisano też w „Chronicle" – autorzy wydrukowanych tam artykułów rozumieli tę kwestię lepiej niż ci z magazynu „Time". Właściwie to z powodu tamtego artykułu zamierzam przestać w ogóle czytać „Time" – ale nie dlatego, że mnie wkurzył. Zamierzam to zrobić, bo widziałam, jak to wszystko wypaczyli, i zrozumiałam, że prawdopodobnie tak samo mylą się we wszystkich innych kwestiach. Nie znam się na sprawach społecznych na tyle, żeby wiedzieć/dyskutować, co się dzieje, ale odpowiadając na twoje pytanie, Mamo – tak, oni są naszą widownią i mamy nadzieję, że zarażą swoją pasją resztę narodu, żebyśmy stali się słynni na cały kraj. Bylibyśmy następnym The Monkees! W każdym razie to dobry artykuł.

Okej, przejdźmy do nowinek: przede wszystkim dostaliśmy podwyżkę – żonaci faceci czuli się niedoceniani, dlatego teraz zarabiamy 100 dolarów na tydzień. Rany boskie.

Po drugie, mam nowe mieszkanie. Naprawdę fajne!! Dwa duże pokoje, kuchnia, łazienka i balkon. A naprzeciwko jest park! Wy nie wyobrażacie sobie życia bez ogródka, ale tutaj można przejść 10 albo 20 przecznic i nie zobaczyć ani jednej rośliny – ja natomiast mogę otworzyć okno albo wyjść na balkon i mam świeże powietrze, drzewa i trawę!! To naprawdę cudowne. Mój nowy adres to 123 Cole St., S.F. To nadal Haight-Ashbury. Mam sporo planów względem tego miejsca – pokoje wymagają malowania, ale może zamiast tego powieszę na ścianach różne rzeczy. Większy pokój już właściwie urządziłam i mieszka się w nim teraz bardzo przyjemnie. ACH! Rozumiecie już, co miałam na myśli, pisząc, że dobrze mi się układa? Mam też chłopaka. Jest bardzo miły. Jest wokalistą zespołu Country Joe and the Fish, z Berkeley. Nazywa się Joe McDonald, jest Koziorożcem, tak jak ja, ma 25 lat i na razie dobrze się dogadujemy. Wszyscy ludzie ze sceny rockowej uważają, że my dwoje to najsłodsza rzecz, jaką widzieli. Rzeczywiście jest całkiem słodko. W ogóle co do chłopaków – znowu odzywał się do mnie John. Wysłał kilka listów. Nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że bada teren i zamierza tu przyjechać.

Następna rzecz: zgadnijcie (to głównie do Taty), co zrobiłam – rzuciłam palenie!!! Czasami nadal nachodzi mnie ochota na papierosa, ale nie palę już od miesiąca. Czułam, że za bardzo wpływa to na mój głos. Paliłam przez 10 lat! Mocno się przeziębiłam, złapałam zapalenie oskrzeli i nie mogłam palić przez jakiś tydzień, a kiedy wyzdrowiałam, postanowiłam już do tego nie wracać. Być może jeszcze się złamię, ale mam nadzieję, że nie. Tak jest dla mnie dużo lepiej.

Poza tym George staje się naprawdę dobrym psem. Codziennie czegoś się uczy. Dzisiaj nauczył się na przykład, że nie powinien przebiegać sam przez ulicę do parku – potrącił go samochód. Weterynarz powiedział jednak, że nic poważnego mu się nie stało – jest tylko trochę poobijany i wystraszony. Biedactwo, snuje się po mieszkaniu z przerażoną miną.

Krawcowa szyje mi obecnie kilka ubrań – wcześniej zrobiła mi piękną sukienkę z bawełnianej narzuty w paski, a teraz pracuje nad nową, która zostanie uszyta z zielonej krepy i będzie miała bardzo głęboki trójkątny

dekolt. Zrobiłam sobie też ostatnio kilka rzeczy ze skóry. Na przykład piękny zielono-niebieski kapelusz w stylu Garbo i parę zielonych butów.

Przesyłam również nowe zdjęcie promocyjne. Nie widać mnie na nim za dobrze, ale jest mocne. Całkiem przystojny zespół, co?

Wasze zdjęcia sprawiły mi wiele radości. Wyglądasz pięknie, Mamo. A Laura jest naprawdę słodka! Jej sukienka jest biała czy srebrna? Nigdy nie widziałam Mike'a takiego przystojnego. To chyba przez tę koszulkę Big Brother.

Dajcie mi znać, kiedy przyjeżdżacie. Mam wam do pokazania tyle miejsc! Będziemy jednak pracować, dlatego możliwie szybko poinformujcie mnie o swoich planach. Cóż, to chyba tyle. Piszcie do mnie.

Kocham XXX
Janis

Zdjęcie: Janis Joplin w Golden Gate Park po występie Big Brother and the Holding Company, 1968

List nr 33

JAK STAŁEM SIĘ TOMEM CLANCYM

TOM CLANCY DO PRZYJACIÓŁ

1 listopada 1984

Niewielu powieściopisarzy odniosło tak duży sukces jak Tom Clancy, który w 1984 roku swoją pierwszą powieść, Polowanie na Czerwony Październik, sprzedał za pięć tysięcy dolarów i którego ówczesny prezydent USA Ronald Reagan nazwał „opowiadaczem w moim stylu". Tym samym rozpoczęła się fenomenalna kariera Clancy'ego, który opublikował od tamtej pory 17 bestsellerów „New York Timesa", między innymi Czas patriotów, Sumę wszystkich strachów czy Stan zagrożenia – obecnie na rynku znajduje się ponad sto milionów egzemplarzy jego książek, a wiele z nich doczekało się adaptacji w postaci filmów i gier. W 1985 roku, dwanaście miesięcy po tym, jak jego pierwsza książka zagościła na księgarskich półkach, napisał do swoich najbliższych przyjaciół list, w którym opowiedział im o swoim coraz bardziej surrealistycznym życiu w świetle reflektorów.

…do wszystkich zainteresowanych:

Nawet komputerowe drukarki mają swoje ograniczenia. Załączony list drukował się przez 35 minut i z braku czasu nie mógł być zbytnio spersonalizowany.

Z tego też powodu postanowiłem go skserować. Zrelacjonowałem w nim moje ostatnie przygody. Napisanie go było jednym z punktów na mojej liście „rzeczy do zrobienia".

Jeśli czyni to ze mnie skąpego łajdaka, to cóż, nazywano mnie już gorzej.

Skrzynka pocztowa 38
Owings MD 20736
8.03
&ff/85

Cześć!

ŚWIETNIE było zobaczyć Waszą trójkę dwa tygodnie temu. Zwłaszcza Cindy. Myślę, że macierzyństwo Ci służy. Gavin to całkiem przystojny młody chłopiec.

Wracając jednak do przygód pisarczyka Toma Clancy'ego. Zaraz po tym, jak polecieliście do domu na pokładzie Wielkiego Stalowego Ptaka, zjadłem w Pentagonie obiad z wiceadmirałem Nilsem Thunmanem (zastępcą szefa operacji morskich do spraw okrętów podwodnych), symbol OP-02. Zarezerwowali dla mnie miejsce parkingowe przy „mall entrance" (pół-VIP-owskie) i mogłem sobie powęszyć. Wciąż twierdzę, że Pentagon to IDEALNE miejsce do gry w *Dungeons and Dragons* i budynek na wskroś depresyjny. Ale mają tam ładne obrazy i modele statków. W ochronie nie pracują żołnierze marines, ale agenci Federal Protective Service, wyglądający bardzo bojowo w swoich czapeczkach bejsbolowych z napisem FPS i mundurach typu SWAT. No dobra. Przestraszyliby może Jasia Fasolę.

OP-02 zajmuje pomieszczenie numer 4E524. Piętro („poziom") czwarte, pierścień E (najbardziej zewnętrzny). To właściwie niewielki ciąg pomieszczeń. Nie ma tam oczywiście straszliwego systemu sterowania, jest za to duża mapa świata (3,5 na 3,5 metra) i druga, przedstawiająca Ocean Arktyczny – „Wykonujemy obecnie sporo działań pod lodem.

Powszechnie wiadomo, że w tym roku spod lodu wynurzyły się już cztery nasze łodzie".

Serio?

Thunman jest koło pięćdziesiątki i mierzy więcej niż ja, czyli więcej niż 182 centymetry (musiał zostawić sporo krwi na włazach do łodzi podwodnych). Oprócz tego jego pewność siebie pozwoliłaby mu rządzić małą galaktyką. Dał mi dużą (i ciężką) plakietkę z dwoma mosiężnymi delfinami, mianując mnie oficjalnym honorowym marynarzem okrętu podwodnego. Byłem zaskoczony. I oszołomiony. I cholernie zadowolony. Jego asystent przymocował mi ją następnie do samochodu.

Poszliśmy więc na obiad, korytarzem wzdłuż pierścienia E. Nagle kapitan otworzył jakieś drzwi i stanąłem przed pięcioma (5) innymi admirałami (****, ***, ***, *** i *** oraz eskortującym mnie ***). Stołówka szefów operacji morskich. Kapitanom i psom wstęp wzbroniony. W takim razie gdzie w tej hierarchii byłem ja…

ZABIERZ ICH STAMTĄD, SCOTTIE![1]

Nikt mnie nie ostrzegł.

Żeby się uspokoić, dostałem szklaneczkę sherry – dosłownie naparstek; ledwo poczujesz smak i już tego nie ma, ale było bardzo dobre – i zacząłem odpowiadać na pytania zastępcy szefa operacji morskich (James Watkins przebywał poza miastem) i innych luminarzy. Kochani, byłem absolutnie przerażony; byłem jak bakteria na płytce Petriego analizowana przez profesorów z Johns Hopkins Medical School. Wszystko wyglądało inaczej, a zarazem podobnie. Ci posępni mężczyźni po pięćdziesiątce wydają się przyzwyczajeni do tego, że ich zachcianki spełniane są natychmiast, ale są też cywilizowani. Bardzo łebscy kolesie. Szybko omiotłem wzrokiem bar sałatkowy i naliczyłem dwa Krzyże Marynarki Wojennej i tyle Srebrnych Gwiazd, że dałoby się nimi zagiąć najlepszy rocznik studentów historii. Jeden wniosek: jeśli chcesz grać z tymi facetami w karty, książeczkę czekową zostaw w domu. Spodobało im się moje wyjaśnienie, dlaczego rosyjskie łodzie podwodne tak często przebywają na powierzchni (kapusta), a także moje dwa ulubione żarty prawnicze. Zadałem im kilka inteligentnych pytań i otrzymałem kilka interesujących odpowiedzi. (Oczywiście najuważniej słuchamy tego, co niedopowiedziane, zgadza się?) Była to wprawdzie trochę stresująca, ale generalnie bardzo ciekawa godzina, czy może nawet dwie. Cieszę się, że

tego doświadczyłem: teraz wiem już, że dam radę spotkać się z Ronniem[2]. Jasne, on jest ważniejszy, ale jest tylko jeden!

Od razu udałem się do Annapolis, żeby pokazać im moje trofeum – jestem bardzo zadowolony z tego 15-kilogramowego potwora! Złapał mnie tam dziennikarz Associated Press. W tym tygodniu wychodzi „Time". Chłopaki z Annapolis wypuściły czwarty dodruk i odezwał się do nas producent filmowy. Jedną z rzeczy, o które zapytałem Thunmana, było to, czy pomógłby w tworzeniu ewentualnego filmu/serialu na podstawie *Polowania*. Odpowiedział stanowczym „tak".

Następny tydzień minął w okamgnieniu. Ten tydzień, od 4 do 8 marca, okazał się bardzo intensywny. 1 marca, po mojej zwyczajowej wyprawie do lokalnej księgarni Crown Books, zobaczyłem na biurku wiadomość, że dzwoniła do mnie niejaka Ruth Chevetz (czy coś takiego). Ta kobieta zaprasza ludzi do programu *Good Morning America*. O w mordę.

Zadzwoniłem więc do niej i dowiedziałem się, że w następny wtorek chciałaby zobaczyć moje młode, seksowne ciałko w krajowej telewizji. Zamarłem i powiedziałem: „Okej", a potem zadzwoniłem do Annapolis, żeby mieć pewność, że zostało to załatwione drogą oficjalną. Nie zostało. Ci ludzie zadzwonili do mnie pod wpływem artykułu z „Time". Mój agent z Nowego Jorku i Instytut porozumieli się ze sobą i powiedzieli, żebym działał. Okej.

Zadzwoniłem do Gerry'ego Sternera, prosząc o pomoc farmakologiczną, a on przepisał mi 5 mg valium. Przykro mi, że wymiękłem, ale, cholera, bałem się. No wiecie, ten program oglądają codziennie rano 22 000 000 ludzi! Przygotowałem się psychicznie (zalecenia: jedna tabletka o 22.00 dzień przed programem – ale nie jestem żadnym cholernym nałogowcem!) i w poniedziałek pojechałem do pracy, gotowy wyruszyć pociągiem do Nowego Jorku. Rano dostałem telefon dotyczący jakiejś nagłej, sensacyjnej wiadomości, która sprawiła, że przesunięto mnie na środę. Na środę miałem już zaplanowany talk show w radiu. Ale...

Cofnijmy się o 24 godziny. We wtorek poszedłem do pracy, obciąłem włosy i dostałem kolejny telefon z Wielkiego Jabłka[3]. Przesunęli mnie na piątek. (Zastanawialiście się kiedyś, jak się czuł Caryl Chessman[4]? Ja wiem). Przełożyłem więc środowy talk show. Udało się bez problemu. Ich telefony od słuchaczy nie działają!

Następnego dnia przez pół godziny rozmawiałem z Marvinem Mandelem ze stacji WNAV w Annapolis. Jak na byłego gubernatora łamane przez skazanego przestępcę miły z niego człowieczek (zawsze myślałem, że postawili mu bardzo dziwne – i bardzo naciągane? – zarzuty). Po programie opowiedział mi o dwóch podróżach do ZSRR, które odbył, pracując dla Departamentu Stanu. Myślę, że lubił Josefa Mengele bardziej niż Iwanów. Poznał Jurija Andropowa. Pamiętacie Jurija, tego gabinetowego liberała, który lubił dobrą szkocką i cool jazz? Mandel powiedział, że na widok tego faceta przechodziły go ciarki, jeszcze zanim się dowiedział, że ten należał do KGB. „Nawet kiedy próbował nas oczarować, ewidentnie widać było, że to zbir i gnojek".

Okej, nadszedł czwartek. Byłem GOTOWY do działania. Ludziom z ABC było tak głupio z powodu tego przesuwania programu, że zaprosili też Wandę. No dobra, wyruszyliśmy o 13.15 i o 14.40 złapaliśmy ciuchcię do Wielkiego Jabłka. Podróż była nijaka, dotarliśmy na miejsce o zmierzchu, w godzinie szczytu. Godzina szczytu w Nowym Jorku to coś, co trzeba zobaczyć. Przechodziliśmy obok miejsca reklamującego się jako „GEJOWSKA BURLESKA NA ŻYWO". Nie chcę nawet wiedzieć, co to jest.

Jazda taksówką była, no cóż, wypowiadałem się już kiedyś na temat tych nieuków. Zabawa w gokarty, ale prawdziwymi samochodami.

ABC zarezerwowało nam hotel St. Moritz przy 50 Central Park South. Drogo. Dostaliśmy pokój 2018, z widokiem na park, który robi cholernie dobre wrażenie. Naprawdę, fajny park… nie licząc lokalnych mięsożerców. Poza tym siąpiło. W każdym razie z wysokości dwudziestego piętra Nowy Jork wyglądał jak porządne miejsce. Przed budynkiem zatrzymywały się eleganckie powozy. Jestem ciekaw, ile koni ginie rocznie w korkach w tym mieście.

Zjadłem kolację w restauracji z moim agentem i jego narzeczoną – właściwie nieformalną narzeczoną, jeśli dobrze zrozumiałem. Młoda, pogodna, słodka Irlandka (z Connecticut). W każdym razie po dokonaniu ospałego ataku na kiepski stek i zwieńczeniu go sporą szklaneczką likieru Harvey's Bristol Cream (dzięki Bogu rachunek pokrywało ABC) udaliśmy się na spoczynek. Połknąłem też moją 5-miligramową tabletkę. (Wyżłobione na środku serduszko to miły akcent). Spałem dobrze do 5:30, kiedy to zadzwonił budzik.

Cholerne budziki, zawsze dzwonią o czasie. Powitał mnie ponury, wilgotny półmrok. Nie wiem, czy była to zasługa moich irlandzkich korzeni, czy śmiesznej tabletki z serduszkiem pośrodku, ale NA BOGA! Przysiągłem sobie, że nie nawalę. Wykonałem standardowe poranne czynności i zszedłem na mleko. Restauracja otwierała się o 7.00, wtedy też przyjechać miała limuzyna. Wrrr. Poszedłem do Indian Country przy 6th Avenue, znalazłem delikatesy i kupiłem pół litra mleka, żeby zapełnić czymś żołądek na najbliższe kilka godzin, a potem wróciłem na dwudzieste piętro. Wzmocniony połową litra czteroprocentowego, pełnego witaminy D mleka i, niestety, kilkoma papierosami (przepraszam, Mike, ale stres był zbyt silny!), byłem GOTOWY! Zjechaliśmy na dół o 6.55. Limuzyna już na nas czekała.

Na obsługę ze strony ABC nie mogę narzekać. Do siedziby stacji pojechaliśmy lincolnem town car. Korki były niewielkie (zadziwiająco niewielkie). Dojechaliśmy na miejsce około 7.15.

Siedziba okazała się raczej rozczarowująca: mieści się w jednym z tych wąskich budynków, wciśniętych między dwa inne, stojących po wschodniej stronie Manhattanu, mniej więcej za Pięćdziesiątą Ulicą; gładkie ściany, bardzo prosty w środku, prawie jak jakiś magazyn. Zaprowadzono nas do zielonego pokoju, który wcale nie był zielony. O 7.25 poszedłem na górę na zrobienie fryzury i makijażu. Włosy zostawili w spokoju, za to na twarz nałożyli mi jakieś swędzące, pudrowe gówno. Nie widziałem żadnej różnicy. Z powrotem na dół. Czekanie. Najtrudniejsza rzecz na świecie: czekanie.

7.32 – przychodzi jakiś pracownik i macha na mnie, żebym szedł za nim. Mijamy dwie pary dźwiękoszczelnych drzwi i wchodzimy na plan.

Plan ma rozmiary boiska do koszykówki. Nie będę go tu dokładnie opisywał, ale jest tam tyle reflektorów, że dałoby się oświetlić stadion futbolowy. Posadzili mnie, przypięli mi do marynarki dwa mikrofony i podali szklankę wody (w ustach miałem trochę sucho) (jak na egipskim polu bawełny). 7:39 – pojawia się David Hartman.

Jest wyższy ode mnie, ma dobrze po czterdziestce i wygląda na całkiem miłego gościa, co jest jednym z powodów, dla których płacą mu 1,5 miliona dolarów rocznie. Powiedział, że nie czytał jeszcze książki, ale nie może się już tego doczekać. Być może nawet mówił prawdę.

Kamery podjeżdżają bliżej. 7.41 – David Hartman robi wstęp. Nieźle buduje napięcie: „Blockbuster… przetaczający się przez stolicę niczym powodziowa fala". Na stojącej przede mną kamerze pojawia się czerwone światełko. Czas na przedstawienie.

A ja mam w głowie pustkę.

To znaczy po wszystkim pamiętałem tylko jedną odpowiedź. Reszta występu to była PRÓŻNIA (no, prawie… *licentia poetica*). A potem koniec. Wszyscy mówili, że wyszło świetnie. Czarny chłopak, który przypinał mi mikrofon, zapytał, czy mam lekką tremę. „Nie, jestem przerażony!" [Na planie rozległ się śmiech]. Wanda powiedziała, że wypadłem świetnie. Wróciliśmy limuzyną do hotelu. Natychmiast zadzwoniłem do Instytutu. Powiedzieli, że dobrze mi poszło.

Śniadanie. Wymeldowanie z hotelu. Ucieczka z Nowego Jorku.

Do biura dotarłem około 14.00. Popracowałem trochę, miałem też sporo telefonów do wykonania. Wszyscy mówili, że wypadłem świetnie. W końcu pojechałem do domu, żeby samemu obejrzeć nagranie z kasety.

Nie wiedziałem, że jestem <u>aż taki</u> przystojny!

<u>Naprawdę wypadłem świetnie!</u>

Klarownie odpowiadałem na wszystkie pytania. Nie zwymiotowałem i miałem nawet zapięty rozporek.

Czy to zasługa valium, czy moja? Nigdy się tego nie dowiem.

Jeszcze jedno. Mamy już trzy (3) zaproszenia na 1600 Pennsylvania Avenue[5]. Spodziewam się kolejnych.

Czwarty dodruk zamówiony został dwa tygodnie wcześniej i za sprawą artykułu w „Time" dosłownie wyparował z półek. Zamówiono piąty dodruk w wysokości 10 000 egzemplarzy, a dzień później zwiększono go do 15 000 (czyli łącznie to już 75 000!).

Agent Gottlieb powiedział mi, że pierwszy nakład w miękkiej oprawie wyniesie 850 000 egzemplarzy. Mówimy tu już o naprawdę poważnych pieniądzach.

11.03.1985

Ciężki dzień w pracy, dużo szajsu po chaosie poprzedniego tygodnia. Dowiedziałem się, że 22 marca *Polowanie* będzie na piętnastym miejscu listy bestsellerów „Publisher's Weekly" (i na szóstym w beletrystyce). To nasza pierwsza ogólnokrajowa lista bestsellerów. Super-duper!

Środa, 13 marca

Obudziłem się z myślą, że TO JEST TEN DZIEŃ, i rzeczywiście był. Wykonałem standardowe poranne czynności, odwiozłem dziewczynki do szkoły, zatankowałem samochód i dotarłem do biura. Poczty było niewiele. Kilka normalnych telefonów. O 10.20 wyruszyliśmy do Waszyngtonu.

Trasa ta, co zwykle: 260-tką do Czwórki, potem w lewo w Suitland Parkway, w kierunku Waszyngtonu, przez most South Capitol Street, na północ od The Mall, w lewo w Independence albo Constitution – zawsze mi się mylą – a potem w prawo w Siedemnastą, na północ w kierunku Białego Domu. Przyjechaliśmy wcześnie, więc okrążyliśmy budynek, a potem podjechaliśmy pod bramę. Były dwie i oczywiście wybraliśmy tę złą (wyjazd z parkingu), dlatego wróciliśmy na Pennsylvania Avenue i podjechaliśmy kilka metrów do Bramy Północnozachodniej. Kazali nam się zatrzymać, wysiąść z auta i podejść do wartowni. Przedstawiłem się i zostałem poproszony o dokument tożsamości. Cholernie się namęczyłem, wyciągając prawo jazdy, a potem ochroniarz sprawdzał coś w komputerze.

Pokonaliśmy pierwszą przeszkodę i kazano nam przejechać przez bramę. To całkiem solidna brama, ale chyba nie zatrzymałaby czegoś ciężkiego i bardzo zdeterminowanego. Nie mogłem stwierdzić, jak gruby jest pionowy rygiel (ten, który wsuwa się w chodnik). Dobra, teraz ja i Wanda musieliśmy pokazać dowody tożsamości i przejść przez wykrywacz metalu. Zapikał u mnie dwa razy, ale nie wyczuł mojego paska, klamry, złotego pióra i wypełnienia zębów. Następnie owczarek niemiecki musiał obwąchać samochód w poszukiwaniu, jak sądzę, materiałów wybuchowych. W walizce miałem miętówki. Pies zainteresował się nimi, ale tylko na chwilę. Okej, dostaliśmy nasze przepustki. Jak później zobaczyliśmy, nawet wysocy urzędnicy je nosili: nachodzące na siebie i odwrócone poziomo litery „AA” w szarym i czarnym kolorze. Powiedziano nam, żebyśmy zaparkowali za limuzyną, a potem weszli do środka z żołnierzem marines.

Uznałem, że nie muszę zamykać samochodu, mimo że to Waszyngton.

Kapral marines (E-4) wyglądał w swoim niebieskim mundurze wprost idealnie, dlatego też nie mógłby się znaleźć na plakacie rekrutacyjnym do wojska, bo pewnie przyciągałby do armii pedziów. Stał w pozycji spocznij,

z rękoma przed sobą. Kiedy podeszliśmy do drzwi, stanął na baczność i zasalutował: „Dzień dobry panu. Dzień dobry pani". Rany, po raz pierwszy ktoś mi zasalutował! I to żołnierz marines! (Prawdopodobnie musi tak salutować, nawet cywilom, żeby się nie nabawić zaniku mięśni w ramionach). I jak na porządnego żołnierza marines przystało, otworzył drzwi, a potem wrócił do pozycji spocznij.

Udaliśmy się do poczekalni/pokoju przyjęć, znajdującej się w zachodnim skrzydle. Sympatyczna sekretarka w wieku około 45 lat przywitała nas, proponując, żebyśmy usiedli i się zrelaksowali. Wypełniliśmy tylko jedną z jej instrukcji.

Znacie ten słynny obraz, który przedstawia Waszyngtona stojącego na łodzi podczas przeprawiania się przez rzekę Delaware? Wanda pod nim siedziała. Zabytkowy zegar na ścianie pokazywał właściwą godzinę, 11.30. Na kanapie przy zachodniej ścianie pokoju siedział czarny gość w rozpiętej marynarce i ze słuchawką w uchu. Udawał, że czyta gazetę, jednak tak się gapił, że na karku zostały mi pewnie dwa czerwone punkty. W nieumundurowanych służbach ochrony, noszących się po cywilnemu, pracuje oczywiście wielu czarnoskórych. Wszyscy oni wyglądają podobnie: są zrelaksowani jak koń wyścigowy przed barierą startową, jak pierwszy desantowiec podczas pierwszego zrzutu spadochronowego na teren wroga, jak żołnierz służb specjalnych, którego prezydent o kryptonimie „Rawhide"[6] otrzymał właśnie pierwszy postrzał w pierś.

O 11.45 pojawiła się Nancy Clark Reynolds. Ta niezwykle czarująca, choć trochę agresywna (w bardzo czarujący sposób) kobieta dała Rawhide'owi na święta *Polowanie na Czerwony Październik*. Zabrała nas do skrzydła wschodniego, gdzie poznaliśmy Mike'a Deavera, starszego asystenta prezydenta (i zastępcę szefa sztabu). To szczupły facet po pięćdziesiątce, który ma sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i wygląda, jakby za dużo pracował i się stresował (wychodzi właśnie z jakiejś choroby, podejrzewam, że to nerki). Dobrze ubrany, w zapiętej marynarce. Poprowadził nas na wschód budynku, jakieś piętnaście metrów. Zaczęli się pojawiać ludzie: sami mężczyźni, wszyscy wysocy, czujni, żaden nie miał zapiętej marynarki, wszyscy za to mieli słuchawki w uszach (plastikowe urządzenia z przewodami znikającymi pod klapami marynarek; można byłoby pomyśleć, że to radio, ale oni chyba nie lubią słuchać w pracy muzyki…); spoglądali na mnie jak na skazanego pedofila, który właśnie

pomyłkowo wyszedł na wolność, mimo istnienia krwawego nagrania, na którym krzywdzi 18 małych chłopców i dziewczynek. Było tam naprawdę WIELU takich facetów, którzy prawie barykadowali wąskie korytarze. Jeden z nich powiedział, że prezydent jest w toalecie. Pomyślałem, że mnie też dobrze by to zrobiło. (Żart).

Dotarliśmy do gabinetu sekretarki. W bocznym pomieszczeniu znajdował się macintosh. „O, to mac!", stwierdziłem rezolutnie.

Gabinet Owalny mieści się w skrzydle zachodnim, a nie w rezydencji wykonawczej. Agent służb specjalnych zerknął przez wizjer. Prezydent najwyraźniej skończył to, co robił. Facet ze służb otworzył drzwi. Deaver wprowadził nas do środka.

Znacie tę scenę z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*, w której Dorotka przenosi się ze zrujnowanego domu do kraju Manczkinów? Przejście z biura sekretarki do gabinetu Ronalda Wilsona Reagana wyglądało mniej więcej tak samo. Ze świata realnego przenosisz się nagle do świata magii.

To była scena jak z telewizji. Prezydent Stanów Zjednoczonych siedział za swoim zabytkowym dębowym biurkiem. Rumiane policzki, czerwony kartoflowaty nos, błyszczące niebieskie oczy i klata jak beczka po piwie. Jeśli BARDZO dobrze się przyjrzeć, w jego włosach widać pasemka siwizny. Uścisk ręki mocny, ale nie obezwładniający.

Pierwsze wrażenie: oto wielki <u>człowiek!</u> Spodziewałem się Osobistości. Spodziewałem się Świetlistości. Spodziewałem się Charyzmy. Rzeczywistość znacznie przerosła jednak moje oczekiwania. Częściowo było to oczywiście tylko moje wrażenie, ale częściowo również obiektywna rzeczywistość znajdująca się metr ode mnie.

Drugie wrażenie: ten facet mógłby oczarować nawet kobrę. Jego urok spowija cię niczym chmura.

Trzecie wrażenie: to nie jest <u>stary</u> człowiek. Musi mieć mnóstwo świetnych genów, które zapewne wprawiają jego lekarzy w osłupienie. Żaden 74-latek nie powinien poruszać się w taki sposób. Spodziewałem się tego, bo przecież o nim czytałem, ale i tak niesamowicie było zobaczyć to na własne oczy.

SPOSTRZEŻENIE: jeśli nie zdoła oczarować Gorbaczowa, to na pewno będzie w stanie sprowadzić go do parteru. Nie żartuję, ten gość naprawdę wygląda na ostrego zawodnika.

Zapytał mnie, skąd wziąłem te wszystkie specjalistyczne informacje, a ja odparłem, że tak naprawdę najtrudniejszą częścią było stworzenie bohaterów. Zapytał o następną książkę i powiedziałem mu, że jej akcja będzie się rozgrywać na morzu podczas III wojny światowej, co musiałem powtórzyć, bo chyba jest, no cóż, ździebko przygłuchy – chociaż Wanda twierdzi, że mówiłem dość cicho – a potem zapytał: „Kto wygrywa?".

„Ci dobrzy", odparłem. Śmiech. Nancy Reynolds miała dla niego jakieś rocznicowe prezenty: koce na siodło i bydlęcą skórę. Pomogłem ją rozwinąć. Ładna skóra z Argentyny, w kolorze innym niż jego własne bydło, jak wyjaśnił prezydent. Przez cały ten czas nieruchomy fotograf cykał zdjęcia swoim nikonem i prawdopodobnie nagrywał nas też kamerą. Czułem obecność dwóch agentów służb specjalnych, którzy stali za moimi plecami. Rozumiem to. Ten facet zasługuje, żeby go chronić.

Porozmawialiśmy jeszcze o kilku rzeczach, a potem ktoś przypomniał mu, że Henry Kissinger czeka, żeby zjeść z nim obiad. „No tak [westchnienie], chyba będziemy musieli pogadać o Rosjanach".

Ten facet jest taki jak na zdjęciach. Ma miękki głos i bardzo swobodny sposób bycia. Trudno wyobrazić go sobie zdenerwowanego, chociaż wtedy musiałby być imponujący jak cholera… ale najlepiej obserwowany z bezpiecznej odległości. Poza tym jest bystry. Głupi ludzie mają głupie oczy. W jego oczach widać niespokojną czujność lisa. Jednym słowem, facet nie dostał tej roboty przypadkiem. Cieszę się też, że w czterech na pięć przypadków na niego głosowałem (w 1980, Boże, przebacz, zagłosowałem na Busha). (NIKT nie jest doskonały, kochani!)

Trwało to może 5–10 minut (względność się kłania) i zostaliśmy wyproszeni. Pomyliłem drzwi i podszedłem do czegoś, co wygląda jak drzwi, a nie do tych właściwych, które zlewają się ze ścianą.

A, okna w Gabinecie Owalnym są GRUBE i złożone z tak wielu warstw, że wyglądają, jakby mogły zatrzymać pocisk z RPG-7. Niech Bóg dopomoże tym, którzy je odpalą. Albo lepiej nie.

Potem zjedliśmy obiad w Pokoju Roosevelta (Teddy'ego, nie Franklina). Na kominku umieszczonym na wschodniej ścianie znajduje się jego Pokojowa Nagroda Nobla (z 1907), a w całym pomieszczeniu rozmieszczone są wykonane z brązu podobizny dzikich zwierząt, niektóre, cholera, drogie jak Bóg wie co. Byli tam: pani Reynolds, państwo Deaverowie, senator Mark Hatfield (dość potulny koleżka, choć na tyle

miły, że poprosił mnie o autograf na książce), sekretarz marynarki Lehman, sekretarz energii Herrington, generał Brent Scocroft, Charles Wick (z USIA) a także dziennikarze gazet „Time", „Wall Street Journal" i „Washington Times". Był też Jim Brooks, który nakręcił *Czułe słówka* i przyleciał z Kalifornii, żeby uczestniczyć w spotkaniu oraz, jak można podejrzewać, w jakimś innym celu. Łącznie 18 osób i wszyscy uważnie wsłuchani w moje słowa, albo na tyle uprzejmi, by sprawiać takie wrażenie.

Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, począwszy od mojej książki (Lehman stwierdził, że jego pierwszą reakcją po lekturze były słowa: „Kto to ujawnił!?" i że był pewien, iż ze względów bezpieczeństwa nie mógł tego napisać żaden oficer marynarki; powiedział, że *Polowanie* jest powszechnie podziwiane w marynarce [pękałem z dumy]; potem mówiłem o Szalonym Iwanie i o tym, że amerykańska marynarka oczywiście nie namierza sowieckich pocisków oraz że zajmuje się „badaniami oceanograficznymi" [oficjalny eufemizm] i „liczeniem wielorybów dla Greenpeace'u" [śmiech]) aż po SDI[7] (wyraziłem swoje poparcie dla tego projektu, ponieważ dokłada on do równania nuklearnego kolejną niewiadomą – generalne poparcie) i wykorzystanie broni nuklearnej (w tej kwestii generał Scocroft i ja nieznacznie się różniliśmy; ja powiedziałem, że nie sądzę, by możliwe było prowadzenie kontrolowanej wojny nuklearnej, a on, że owszem. Hatfield zgodził się ze mną – mam nadzieję, że nikt się o tym nigdy nie dowie).

Po obiedzie Nancy Reynolds opowiedziała uroczą historyjkę. Okazuje się, że reprezentuje Stany Zjednoczone podczas różnych międzynarodowych imprez dotyczących praw kobiet i w ubiegłym tygodniu brała udział w tego typu spotkaniu w Wiedniu. Stronę rosyjską reprezentował (jakże by inaczej) mężczyzna o imieniu Anatolij. Reynolds lubi go, ale ewidentnie uważa za frajera – na dodatek frajera komunistycznego! Twierdzi, że Anatolij ciągle nagabuje ją o kwestię rozbrojenia, „jakbym zamierzała przylecieć tutaj z powrotem, wtargnąć do Gabinetu Owalnego i powiedzieć prezydentowi, co ma robić, rozumiecie?". Tym razem wypytywał ją o Arkadego Szewczenko – dezertera, którego najnowsza książka, *Breaking with Moscow*, to prawdziwy dynamit – obiecując odsunąć w czasie kwestie zbrojenia.

„Anatolij syknął, że »to był pijak i kobieciarz!« – powiedziała, robiąc spektakularną minę, której nie potrafię oddać słowami. – A potem dodał: »Nikt go nie lubił! Swojej żonie robił potworne rzeczy – ale nawet on napisał w swojej książce, że nie chcemy wojny!!!«. Oczywiście nie dotrzymał słowa", uśmiechnęła się Nancy.

„Anatolij, powiedziałam. To jest ostatni raz, kiedy się z tobą spotykam, i z tej okazji chcę dać ci upominek [mówiąc to, podała mu zapakowany prezent]. Ta książka robi furorę w całym Waszyngtonie. Prezydent jest nią zauroczony i jestem pewna, że tobie też się spodoba!" Opowieść spuentował złośliwy (ale bardzo czarujący) uśmiech.

„W takim razie jeśli KGB przyjdzie mnie zabić, będzie to twoja wina!", odparłem.

Następnie porozmawiałem z Alessandrą Stanley z „Time". Widzieliście kiedyś reklamy modowe Ann Klein II? Ta dziewczyna tak się właśnie ubiera. Zawartość była ładniejsza niż opakowanie, ale kim ja jestem, żeby się wypowiadać na temat mody? Stanley niepokoiła się, że ktoś mógłby chcieć zbombardować Moskwę po katastrofie 007[8]. (Podczas obiadu padło zdanie, że w tamtym okresie w Białym Domu dyskutowano o wielu paskudnych sprawach). Próbowałem bardzo wyraźnie wytłumaczyć jej, że nikt poważnie – ani nawet niepoważnie – nie zasugerował bombardowania Moskwy (!) czy choćby sprawienia, aby TU-95 „Niedźwiedź" zaginął w drodze na Kubę. („W prawdziwym świecie nie robi się takich rzeczy"). Nie sądzę, że to do niej dotarło. Naprawdę nie sądzę.

Wyszliśmy stamtąd chyba około 13.30. Musiałem zawrócić samochodem pod tym portykiem, markizą, czy jak to się zwie. Żołnierz marines ponownie mi zasalutował. Odpowiedziałem tym samym.

Oddaliśmy przepustki i otwarto nam bramę, a kiedy nasz plymouth reliant, rocznik 1982, wyjeżdżał na ulicę, kilka osób obróciło się w naszą stronę, zastanawiając się niewątpliwie, kim, u diabła, są ci ludzie, że odwiedzili Biały Dom. Ja bym się zastanawiał.

Wróciłem do biura i dowiedziałem się, że 24.03 *Polowanie* będzie na liście bestsellerów „New York Timesa" (numer 10 na 15). Co tu dużo mówić: to był dobry dzień.

14.03.1985

Piąty dodruk zwiększył łączny nakład do poziomu 75 000 egzemplarzy. Szóstego zamówiono 30 000, a potem zwiększono go do 50 000, co daje łącznie, o rany, 125 000 egzemplarzy.

Zła wiadomość jest taka, że oferta filmowa, która znajdowała się w tym liście, zanim potraktowałem ją klawiszami <COMMAND><X>, została wycofana. No cóż, może pojawi się inna, prawda?

(17.03.1985, słyszałem wczoraj, że ostatecznie szósty dodruk zamówiono w wysokości 80 000 egzemplarzy, a łączny nakład wyniósł 155 000! Wow!) Miałem wczoraj kolejny występ, tym razem w college'u St. John's w Annapolis. To zaczyna się robić męczące. (Przeziębienie też wcale nie pomogło). We wtorek znowu udaliśmy się do Białego Domu. O 9.30 wypiliśmy kawę ze specjalnymi gośćmi pani Reagan, a potem na południowym trawniku przywitaliśmy prezydenta Argentyny. Wróciliśmy do domu, a potem kolejna wyprawa do Waszyngtonu, znowu na oficjalny obiad. Czekam, aż to się skończy.

19.03.1985

Kolejny dzień w Białym Domu. Standardowy poranny schemat: pobudka o 6.30 zamiast zwyczajowej 6.55. Gazeta, telewizor, wypicie pół litra 2-procentowego mleka + zalewane śniadanie w proszku, wyjście z domu o 8.05 i wyprawa do Waszyngtonu. Ta sama trasa co poprzednim razem, a korki zadziwiająco niewielkie.

Tym razem skorzystaliśmy ze wschodniego wejścia dla gości. Kiedyś było to normalne wejście z ulicy, ale teraz zablokowane jest prefabrykowanymi betonowymi łącznikami i (dużymi) okrągłymi donicami z ziemią. (Ci piekielni szyici – hmm, ciekawie to wygląda w druku, co?) Było tam sporo ludzi. Przecisnęliśmy się przez tłum i wylegitymowano nas. Agent służb poprowadził nas do środka, zostawiając innych gości z tyłu [**WŁADZA!**]. Miły koleś, miał bandaż na palcu wskazującym („Za mocno ciągnęliśmy za spust, kolego?") (Nie, nie powiedziałem tego). Przeszliśmy przez wykrywacz metalu – zapiszczało przy nim naprawdę ostro – minęliśmy kolejną grupę gości i znaleźliśmy się w poczekalni eleganckiej niczym w Ritzu.

Spory pokój zbudowany jakoś w latach czterdziestych. Porządna boazeria w kolorze miodu (klonu?) i dużo starych amerykańskich

(śmieci!) mebli. (Naprawdę starych, a zatem kosztownych śmieci). Byli tam również pan Mark Russell z żoną, Arnold Schwarzenegger (**CONAN BARBARZYŃCA!**) z mamusią (jestem od niego wyższy o centymetr czy dwa, za to on jest chyba trochę szerszy w ramionach), Guilermo Villas (gwiazda tenisa z Argentyny), Gina Lollobrigida z eskortą oraz różni inni ludzie, których nie znam, w tym, zdaje się, Lyn Nofsinger (błąd, okazało się, że to Pete Fountain, klarnecista jazzowy, więcej o nim poniżej), były asystent prezydenta i polityczny negocjator. Kawę pił tylko Conan, który wyglądał na zrelaksowanego. (Ciekawe, czy agenci służb specjalnych celowali do niego ze swoich pistoletów kaliber .357, czy może zdecydowali się na coś cięższego… na przykład rakiety M-72 LAW).

Około 9.52 udaliśmy się na trawnik południowy. Marzło już tam wiele osób. Znajdowaliśmy się tak właściwie w piwnicach Białego Domu, gdzie korytarze wyłożone są marmurem, a na ścianach wiszą portrety prezydentów i pierwszych dam, w tym również pani Orzeszek[9]. W końcu dotarliśmy do kolejnego pomieszczenia z zabytkowymi meblami i malowidłami na zaokrąglonych ścianach. Herr Russell powiedział, że drzwi, którymi wyszliśmy, to drzwi przeprowadzkowe, czyli te, pod które podjeżdża van, kiedy odchodzący prezydent opuszcza budynek albo nowy się do niego wprowadza. Widziałem wojskowych asystentów Rona – da się ich rozpoznać na pierwszy rzut oka, bo noszą akselbanty („odznaki nygusów") na prawym, a nie na lewym ramieniu. Żołnierz marines w randze 0-3 był wyjątkowo potężny, Conan spokojnie mógłby się w nim zmieścić. W końcu wyszliśmy na zewnątrz, żeby przyłączyć się do innych gości.

Był pogodny, rześki majowy dzień, niebo bezchmurne, wiaterek o prędkości 30 kilometrów na godzinę i jakieś 4 stopnie Celsjusza. Gwardia honorowa składała się z (od lewej do prawej) marines, marynarki, wojska i sił powietrznych, każdy z tych plutonów wyglądał rzeczywiście bardzo fajnie. Poczet sztandarowy był, na Boga!, imponujący – wszystkie te chorągwie!

Pozycję spocznij przyjmują tu inaczej niż w ROTC[10] w Loyola. Oficerowie opierają szable o ziemię. Być może nawet oddychają, ale nie jestem pewien.

Stojący za nami fotografowie z gazet (między innymi kobieta z „Time", która robiła sesję do artykułu) poprosili, żebym się przesunął – „Jest pan za

wysoki". Cóż, miło zostać rozpoznanym.

Następnie Mark Russel powiedział: „Zapamiętajcie wszystkich, mamy tu dzisiaj Falklandy!".

Omal się nie zakrztusiłem. (Ta kwestia dźwięczała mi w głowie aż do samego końca tej cholernej uroczystości: Nie śmiej się, nie śmiej się...!) Pani Russell (plus minus 30 lat, on plus minus 50) skomentowała: „Mogę go ubrać, ale nie da się wszędzie go zabierać...".

Pojawiła się orkiestra. Chyba wojskowa. 14 trąbek, dwa bębny, jeden dyrygent; ustawili się na najniższym stopniu południowego portyku.

Przedstawienie:

Gwardia honorowa staje na baczność niczym jeden robot. Kiedy pada komenda PREZENTUJ BROŃ, rozlega się pojedyncze

(bez kitu, POJEDYNCZE) szczęknięcie. (Założę się, że mają tam tylko jedną prawdziwą strzelbę, a reszta zrobiona jest z gumy...).

Orkiestra!

Szanowny Ronald W. Reagan wychodzi przez drzwi przeprowadzkowe.

Powitanie dowódcy.

21 strzałów spod pomnika Waszyngtona.

Pojawia się Jego Ekscelencja Prezydent Republiki Argentyńskiej. On i Ronnie wchodzą na podest jakieś 5 metrów ode mnie. Słuchamy narodowego hymnu Argentyny.

Trwa on zbyt długo i za często zmienia się rytm, a lokalna społeczność argentyńska, która stoi po drugiej stronie trawnika, śpiewa z coraz mniejszym zapałem. Potem nasz hymn. Mark Russell śpiewa. Ja też. To dość wyjątkowe uczucie, bo Ronnie stoi kilka metrów ode mnie. Rany.

Następnie orkiestra „starej gwardii", czyli trzeciego pułku piechoty, dała popis w swoich upudrowanych na biało tupecikach („perukach", jeśli mamy używać prawidłowej nomenklatury), czerwonych płaszczach i lnianych rurkowatych spodniach. (Powiedziałem Russellowi, że zważywszy na gości, powinni tym razem założyć niebieskie płaszcze). „Świat stanął na głowie – odparł, a potem powiedział coś niewyraźnie i dodał jeszcze: – Yankee Doodle"[11].

Dowódca gwardii honorowej oznajmił, że honory zostały oddane.

Potem były typowe dyplomatyczne rozmowy. Każda trwała około ośmiu minut. Brzmiały następująco:

– Witaj, jak się masz? Cieszę się, że tu jesteś.

– Dobrze, dziękuję. Cieszę się, że tu jestem, porozmawiajmy chwilę.

– Tak, świetnie, porozmawiajmy.

Dowódca gwardii honorowej oznajmił, że ceremonia dobiegła końca.

Członkowie gwardii honorowej (łatwo ich zauważyć, bo zamiast użytecznych odznak w rodzaju RANGER mają takie z napisem „Gwardia Honorowa") znani są ze swoich surowych fryzur. Żeby wyglądać jak Irokezi, musieliby zapuszczać włosy przez kilka tygodni. Tak naprawdę to prawdziwa grupa żołnierzy. Larry Bond powiedział, że podczas niedawnych ćwiczeń pokonali jednostkę z 82 Dywizji Powietrznodesantowej [!]. Założę się, że ci ostatni dostali potem w Fort Bragg niezły wycisk.

I to było wszystko. Opuściliśmy Biały Dom tą samą drogą, którą do niego weszliśmy. Ostatnie zadanie czekało nas w poczekalni, gdzie każdy musiał podpisać jajo przeznaczone na wielkanocne toczenie jaj. Wróciliśmy do domu na kolację.

20.03.1985. Dzień Po.

We fraku wyglądam całkiem dobrze. Kamizelka zamiast szerokiej szarfy – nie trzeba zapinać płaszcza. Przyjechaliśmy w to samo miejsce o 7.20, podeszliśmy do tej samej bramy, musiałem pokazać prawo jazdy i czarnoskóry agent służb specjalnych w cywilu gestem ręki zaprosił nas do środka. (Tym razem bez wykrywaczy metalu… hmm…) Wszyscy mieli na sobie czarne krawaty i przez to jeszcze trudniej było wyłowić kogokolwiek z tłumu. Wejście jest tak naprawdę w piwnicy (teren wokół Białego Domu opada nieco w kierunku wschodnim). Dużo mundurów. Gwardia honorowa (trzeci pułk piechoty) stała przy wschodnim wejściu (w przeciwieństwie do marines, którzy nawet nie salutują, świnie). Oprócz muzyków byli tam sami oficerowie. Wszyscy na służbie, wszyscy w randze od O–2 do O–4, wszyscy w pełnym umundurowaniu. (UWAGA: pełne umundurowanie marines [przypominające strój głównego kelnera] wygrywa w konkursie na najlepszy strój wojskowy dzięki swoim krwistoczerwonym przepaskom. Przykro mi, chłopcy z marynarki i lotnictwa). Powitała nas wojskowa flecistka i harfistka (kobiety o uszeregowaniu E-6), a grupa oficerów poprowadziła nas do szatni. (Dla fanów *Autostopem przez galaktykę*: dostaliśmy numer 42. Wierzę w przeznaczenie).

(Jeszcze jedna uwaga odnośnie do przeznaczenia: pomysł na *Polowanie* pojawił się w mojej głowie w poniedziałek, po tym jak Argentyna zaatakowała Falklandy – tego dnia jadłem obiad z Ralphem Chathamem z armii; prezydent dostał książkę, ponieważ koleś nazwiskiem O'Leary [redaktor „Washington Timesa"] wysłał egzemplarz niejakiemu panu Ruizowi, naszemu ambasadorowi w Argentynie, a mająca go dostarczyć Nancy Clark Reynolds przeczytała ją w samolocie i zachwyciła się nią tak bardzo, że...; no i w końcu zaczęto mnie zapraszać na uroczystości takie jak przyjazd Jego Ekscelencji Prezydenta Republiki Argentyńskiej. I ludzie zastanawiają się, dlaczego Irlandczycy są przesądni???)

Ruszyliśmy korytarzem w stronę zachodniego skrzydła i zostaliśmy zatrzymani przez jakiegoś porucznika. Tuż przed nami, razem z przedstawicielami prasy, szła Gina Lollobrigida. Po raz pierwszy nas przedstawiono: „Pan Tom Clancy z żoną!".

W skład grupy przedstawicieli prasy wchodziło kilku fotografów i dziennikarzy. Dwie panie (jedna z „USA Today", druga nie wiem skąd) przeprowadziły ze mną wywiad – to dziwne, bo one notują, nie patrząc na kartkę: przyglądają ci się z niewzruszoną miną i z otwartymi ustami, trochę jak czarownice z *Makbeta* – a ktoś pstrykał zdjęcia. Uciekliśmy. Udaliśmy się dalej na zachód tym samym korytarzem, którym szliśmy rano („Bardzo proszę", rzekł przystojny młody oficer), a potem schodami na poziom, który funkcjonuje jako pierwsze piętro Białego Domu.

U szczytu schodów dostaliśmy karteczki z naszymi miejscami. Mnie przydzielono do stołu numer 4. Wandę do stołu numer 1. Potem zawróciliśmy, mijając orkiestrę marines grającą w przedsionku Sali Wschodniej. Pomieszczenie to ma jakieś 90 metrów kwadratowych, białe ściany, wysoki sufit i dębinę na podłodze; było tam mnóstwo ludzi. Przedstawiono nas ponownie, tym razem przez mikrofon.

„Szanowni Państwo, Panie i Panowie! Pan Thomas Clancy junior z małżonką". (Odrobina *licentia poetica*).

Wspomniałem wcześniej o Michaelu i Carolyn Deaverach. Pan Deaver to towarzyski zastępca szefa sztabu prezydenta.

Należy tu odnotować, że on i jego żona to zacni ludzie, a więc jeśli którykolwiek z moich znajomych kiedykolwiek będzie miał okazję im pomóc, niechaj wie, że czyniąc to, pomaga również mnie. To ważne osoby,

a mimo to ogromnie miłe i przyjazne. Tak, zaiste, Pan nie stworzył lepszych ludzi niż ci dwoje, a Wanda i ja jesteśmy w nich zapatrzeni.

Innymi słowy, mimo obecności wszystkich tych ważnych osób dookoła, podeszli do nas i zaiste porozmawialiśmy, i zaiste okazali się szczerymi, uprzejmymi i porządnymi ludźmi, co oznacza (w opinii Waszyngtonu), że objęci są ustawą o ochronie gatunków zagrożonych. Cholera, coś takiego przywraca człowiekowi wiarę w ludzkość.

Nie chciałem pić. Miałem wodę Perrier. To francuska woda, która smakuje, jakby ktoś jej już wcześniej używał.

Poza tym obecni byli: Irene Cara, urocza mała elfka, oszołomiona tym wszystkim dokładnie tak samo jak ja, ale też miła, jak się okazało podczas naszego następnego spotkania; Armand Hammer, który znajdował się w Białym Domu po raz pierwszy od czasu kadencji Cartera i musiał chyba trafić tam przez pomyłkę; Lee Trevino; Doug Flutie; wszyscy ci, których widziałem rano; w sumie jakieś 120 osób. Kiedy skończyłem pić moje francuskie bąbelki, zmieniła się muzyka. Nadchodzili prezydenci. Najpierw wojsko, potem cywile. Kelnerzy (więcej o nich później) dyskretnie zbierali szklanki (zręcznie ukryłem serwetkę w kieszeni) i utworzyła się bezkształtna kolejka ludzi chcących dostać się do jedzenia oraz co ciekawszych gości. Tego ranka Ronald Reagan nie wyglądał aż tak wspaniale w swoim brązowym garniturze – to chyba nie jego kolor. W smokingu to istny dynamit. Znowu podaliśmy sobie ręce. Czarujące spojrzenie i mocny uścisk dłoni. Prezydent Alfonsin jest niższy, ciemniejszy, nosi wąsy i porusza się z godnością. Pani Reagan jest tak diabelnie chuda, że prawie jej nie widać. Zostawiliśmy pozostałych gości i weszliśmy do bocznego pomieszczenia, a potem wróciliśmy na główny korytarz i ruszyliśmy w kierunku Sali Zachodniej. (UWAGA: W środku Biały Dom wcale nie jest tak duży – chociaż ekipa sprzątająca ma pewnie na ten temat inne zdanie. Tak naprawdę część główna budynku wydaje się mała, w przeciwieństwie do części zajmowanych przez administrację).

W Sali Zachodniej się rozdzieliliśmy. Stół numer 4 znajdował się w południowo-wschodnim narożniku. Wanda siedziała tuż przy wyjściu, w narożniku północno-wschodnim, przy stole numer 1.

Kolacja.

Obsługa Białego Domu (to znaczy kelnerzy) składa się wyłącznie z czarnoskórych (czarni byli przynajmniej wszyscy, których tam

widziałem; Wanda twierdzi, że widziała jednego czy dwóch Anglików i chyba jakiegoś Filipińczyka). To dość przykra sprawa, bo czasy się zmieniły, ale były to jedne z najbardziej perfekcyjnie wyszkolonych osób, z jakimi kiedykolwiek miałem do czynienia. Umiejętności mógłby im pozazdrościć każdy neurochirurg. Pracując w tłumie i pośród wielu nadętych typów, ci ludzie byli w stu procentach perfekcyjni. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś podobnym. Bez wątpienia. Być może jak w przypadku pilotów walczących w Zatoce Chesapeake do takiej pracy trzeba się urodzić. W każdym razie mam nadzieję, że dużo zarabiają. Należy im się to.

Mike – przepraszam, pan Deaver – siedział przy moim stole, ale rozmieszczenie gości według schematu chłopiec – dziewczynka – chłopiec – dziewczynka uniemożliwiało prowadzenie rozmowy. Znalazłem się pomiędzy żoną Pete'a Fountaina (klarnecisty jazzowego, który później zresztą zagrał) i arystokratyczną damą z Brazylii, która spędziła w samolocie dziewięć godzin, żeby dotrzeć na to spotkanie.

Kolacja wyglądała jak: (na dołączonym zdjęciu)

Łosoś był beznadziejny, ale wszystko inne świetne.

Kiedy ja rozmawiałem z tymi dwoma dość sympatycznymi paniami, Wanda siedziała przy stole numer 1 pomiędzy Budem McFarlandem (doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego USA) a jakimś argentyńskim dupkiem, który nie rozumiał: a) dlaczego jest tu pisarz i b) dlaczego jest tu żona pisarza. Podejrzewam, że w Argentynie przydałoby się jeszcze popracować nad demokracją (koleś okazał się wykładowcą na Harvardzie, co oznaczało kolejny problem w jego rozwoju osobistym). Nie wspominając o manierach – przecież to NASZ dom!

Kolacja zakończyła się miłym akcentem: wojskowa grupa muzyczna Strolling Strings zagrała naszym żołnierzom na skrzypcach, dwóch wiolonczelach, gitarze basowej i akordeonie (przy naszym stole grała ładna blondynka; była wyraźnie zmęczona; uśmiechnąłem się do niej porozumiewawczo, a ona odpowiedziała tym samym [jako wielbiciel ciężko pracujących kobiet i mężczyzn skomplementowałem również jednego z kelnerów]), a następnie wzniesiono toasty. Etykieta wymaga, by stać aż do ich zakończenia. Jakiś hiszpańskojęzyczny fotograf, który spieszył się, żeby zapełnić swojego nikona, popchnął Wandę z powrotem na jej krzesło. Wanda zniosła tę zniewagę (w Białym Domu nikt się nie

awanturuje). Kiedy przyszła kolej Alfonsina, wspomniany fotograf praktycznie się o nią oparł. Na szczęście nie było mnie przy tym, ale nasz anioł stróż wieczoru, Carolyn Deaver, zauważyła to i przywołała asystentkę, śliczną dziewczynę w czerwonej sukience, która zaraz podeszła do fotografa. Ten oczywiście ją zignorował. (SWOJĄ DROGĄ, dziewczyna była za ładna, by ją ignorować. A myślałem, że Hiszpanie zwracają uwagę na kobiety). To, co stało się później, można chyba nazwać eskalacją. Wystarczył kolejny drobny gest pani Deaver i następną osobą, która dotknęła fotografa, był jeden z tych poważnie wyglądających kolesi ze słuchawkami w uszach. W ich zachowaniu jest coś, co mówi: NO DALEJ. ZRÓB MI TĘ PRZYJEMNOŚĆ! Nie padły żadne słowa: wspomniany agent służb specjalnych po prostu przesunął gnojka w taki sposób, w jaki ja przesuwam Tommy'ego. Z tą różnicą, że koleżka od nikona zachowywał się trochę lepiej.

Przeszliśmy następnie do pokoju niebieskiego (tak mi się wydaje; a może zielonego?). To ten, który znajduje się w południowej części budynku (przy portyku Jeffersona, chyba). Jeden z pracowników wyciągnął pudełko cygar (smakowały ci, Mike?). Kolejni krążyli wokół z kawą (w niewielkich filiżankach) oraz z małymi kieliszkami z nóżką, podczas gdy inni trzymali tace z brandy (Hennessy!) itp. (Bardzo mnie to kusiło, ale musiałem prowadzić...). Poznałem panią Reagan i rozmawiałem z nią przez kilka minut. Dobry Boże, jaka ona chuda. Zastanawiam się, czy rzuca cień. Podejrzewam, że lekcje roztaczania uroku pobiera u męża. „Ustrzelono" mnie, kiedy podawałem jej rękę, a fotograf (jeden z „naszych") podszedł, żeby powiedzieć mi, że naprawdę wszyscy w Białym Domu przeczytali moją książkę. „Mnie też się podobała!" O rany.

Następnie poznałem Buda McFarlanda, doradcę prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. Wcale nie przypomina Jeffreya Pelta z *Polowania*, co zresztą sam wesoło zauważył. Wymieniliśmy poglądy na temat sił morskich i ich mobilności. (Brzmi to zarozumiale. Ale po prostu wyraziłem opinię, która mu się spodobała, to wszystko). Ładną ma żonę – ubrała się na czerwono, więc to chyba obecnie „modny" kolor. Poszliśmy na wschód do zielonego (czy też niebieskiego) pokoju, a później z powrotem do tego, który wysunięty jest najbardziej na zachód, czyli czerwonego (tego akurat jestem pewien). Dużo obrazów prezydentów itp.

Rozmawiałem z kilkoma oficerami doradcami. Wanda poinformowała mnie, że bolą ją już stopy.

W Sali Wschodniej Pete Fountain i jego zespół grali przez chwilę cool jazz. Świetne.

Ostatnią atrakcją były tańce i generalna hulanka w holu. Ronnie i Nancy zatańczyli, a potem ulotnili się z gracją. My również. Podziękowałem pani Deaver za to, że jest tak miła. Powiedziała mi, że Arnold Schwarzenegger otrzymał propozycję zagrania w adaptacji filmowej mojej książki. [?]
A potem wyszliśmy, odprowadzani przez kolejnych eleganckich młodych oficerów. Zmyliśmy się do domu.

I to koniec historii.

Na razie.

List nr 34

JL 123 ISHO

PASAŻEROWIE LOTU NR 123

DO WIELU

12 sierpnia 1985

12 sierpnia 1985 roku z międzynarodowego lotniska w Tokio wystartował samolot linii Japan Airlines (numer lotu 123) i wyruszył w kierunku międzynarodowego lotniska w Osace. Na jego pokładzie znajdowało się 509 pasażerów i 15 członków załogi. Kłopoty zaczęły się już 12 minut później: tylna przegroda ciśnieniowa uległa awarii, przez co ogon samolotu uległ częściowemu zniszczeniu, a hydrauliczne wsporniki zostały zerwane. W wyniku tych uszkodzeń piloci utracili kontrolę nad samolotem, który 32 minuty po pierwszej awarii rozbił się na górze Takamagahara. Katastrofę przeżyły cztery osoby.

Podczas tych 32 przerażających minut, obawiając się najgorszego, wielu pasażerów napisało listy do najbliższych, a ta wstrząsająca korespondencja znana jest dziś jako JL 123 Isho (ostatnie zapiski z lotu 123).

Hirotsugu Kawaguchi
Mariko, Tsuyoshi, Chiyoko,

Bądźcie dla siebie dobrzy i pracujcie sumiennie.

Pomagajcie mamie.

To smutne, ale jestem pewien, że nie przeżyję.

Nie znam przyczyny.

Trwa to już od pięciu minut.

Nie chcę więcej latać.

Proszę, kami-sama, pomóż mi.

Nie mogę uwierzyć, że wczorajsza kolacja była naszą ostatnią.

W kabinie był jakiś wybuch.

Pojawił się dym i zaczęliśmy spadać.

Dokąd lecimy, co się stanie?

Liczę na Ciebie, Tsuyoshi.

Kochanie, taka szkoda, że to się wydarzyło.

Żegnaj.

Proszę, zaopiekuj się dziećmi.

Jest teraz 18.30.

Samolot obraca się i szybko opada.

Jestem wdzięczny za naprawdę szczęśliwe życie, którym cieszyłem się do tej chwili.

Keiichi Matsumoto
18.30
Tomoko

Opiekuj się Tetsuyą (i rodzicami)

Keiichi

Był nagły wybuch i spadły maski tlenowe

Po wybuchu zaczęliśmy spadać

Bądź dzielny i żyj

Bądź grzeczny, Tetsuya
Ryohei Murakami

Samolot kołysze się na boki,

18.30, gwałtownie opadamy

Lot stabilny

Japan Airlines 18.00 lot do Osaki wypadek

Mogę zginąć.

Murakami Ryohei

Żyjcie wszyscy szczęśliwie.

Żegnajcie Sumiko Miki Kyoko Kentaro

18.45 samolot utrzymuje poziom i jest stabilny

Mało tlenu, czuję nudności

Ludzie w kabinie mówią, żebyśmy robili, co w naszej mocy

Nie wiem, co się stało z samolotem

18.46 martwię się lądowaniem

Stewardessy są spokojne.
Mariko Shirai

Boję się. Boję się. Boję się. Pomocy. Niedobrze mi. Nie chcę umierać.
Mariko

Keiji, Hisako, Tadaomi, Shin'ichi, Rihiya, Sakura

Masakazu Taniguchi

Machiko,

Opiekuj się dziećmi

Osaka Minoo

Taniguchi Masakazu

18 30
Kazuo Yoshimura

Proszę, żyj odważnie. Opiekuj się dziećmi.

Zdjęcie: List pożegnalny napisany odręcznie w notesie przez Hirotsugu Kawaguchi

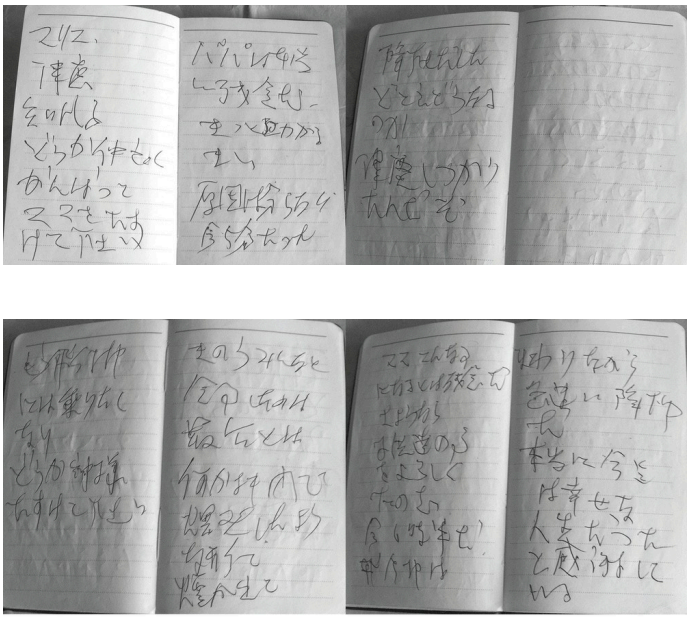

List nr 35

MIEJ ODWAGĘ BYĆ SAMODZIELNY

BUD WILKINSON

DO JAYA WILKINSONA

wrzesień 1960

Bud Wilkinson pozostaje jednym z najlepszych akademickich trenerów futbolu amerykańskiego wszech czasów – w latach 1953–1957 poprowadził drużynę Sooners z Uniwersytetu w Oklahomie do rekordowej serii czterdziestu siedmiu zwycięstw z rzędu, a w czasie jego szesnastoletniej pracy trenera Sooners zdobyli również trzy mistrzostwa kraju i czternaście tytułów mistrza konferencji. Najmłodszy syn Buda, Jay, był utalentowanym futbolistą i marzył o tym, żeby któregoś dnia zagrać w drużynie ojca, jednak w 1960 roku, po długich rozważaniach i otrzymaniu wsparcia od Wilkinsona seniora, przyjął ofertę rozpoczęcia studiów i gry w innym miejscu: położonym prawie dwa tysiące kilometrów od domu Duke University. Przez następne sześć lat Bud udzielał synowi bezcennych listownych porad. Niniejszy list jest pierwszym, który wysłał, kiedy Jay dotarł do Duke.

Wrzesień 1960

Drogi Jayu,

dobrze było z Tobą porozmawiać – wiem, że będzie coraz lepiej, ponieważ jesteś człowiekiem, który potrafi się zawsze dostosować i odnaleźć w każdej sytuacji.

Po przeczytaniu Twojego listu przypomniałem sobie wyraźnie wiele podobnych sytuacji z mojego życia. Kiedy wyjeżdżałem z domu do Shattuck, byłem kompletnie zielony. Teraz wiem jednak, że krok ten był bardzo korzystny dla mnie i dla mojej przyszłości. Próba, której zostałem poddany, uczyniła moje życie lepszym. Kiedy zostawiałem ciebie, Pat i Mamę, wyruszając w czasie wojny na morze, byłem naprawdę przerażony. Kochałem was i chciałem widzieć, jak dorastacie, a wyjeżdżałem, nie mając pojęcia, czy kiedykolwiek wrócę. Po raz kolejny okazało się jednak, że zdobyte doświadczenie z nawiązką zrekompensowało moją tęsknotę. Oprócz tego mogłem cieszyć się też osobistą satysfakcją z wypełnionego obowiązku.

Jedną z pierwszych rzeczy, które daje człowiekowi edukacja, jest świadomość tego, jak wielkim miejscem jest świat – pełnym pomysłów i możliwości. Obserwowałeś treningi naszej drużyny i w naturalny sposób przywykłeś do naszych metod. Bill Murray od wielu lat jest świetnym trenerem. Zamiast się zastanawiać, dlaczego pewne rzeczy robi się tam inaczej, powinieneś poznawać te inne techniki, bo dzięki temu zrozumiesz, że tamtejsze podejście pozwala działać bardziej skutecznie – a może również szybciej – niż to nasze.

Kiedy człowiek porzuca komfortową sytuację, aby ruszyć „w nieznane", zawsze dochodzi do wniosku, że wcześniej wszystko było przyjemne, dobre i wygodne. A jednak tylko dzięki spoglądaniu w przyszłość i podejmowaniu nowych, coraz trudniejszych wyzwań możemy się rozwijać i unikać stagnacji. Masz wszechstronne umiejętności, jakich nie widziałem u nikogo innego. Z pewnością będziesz wielkim człowiekiem i dokonasz wielkich rzeczy. Aby tak się stało, musisz jednak podejmować nowe, coraz trudniejsze wyzwania. Tempo Twojego rozwoju i doskonalenia zależeć będzie od tego, w jaki sposób będziesz przezwyciężał to, co z początku wydaje się zbyt trudne. Nauczysz się kochać Duke i odczuwać dumę ze swojej szkoły oraz z drużyny

futbolowej. Jesteś takim właśnie człowiekiem. Rozwijając się jako uczeń i sportowiec, przygotujesz się do większych i lepszych rzeczy, które spotkają Cię po zakończeniu edukacji.

Pamiętaj, że wierzę w Ciebie niezależnie od wszystkiego. Musisz robić to, co Tobie wydaje się słuszne. Nie pozwól, aby kiedykolwiek kierował Tobą strach przed tym, „co pomyślą inni". Kiedy byłem młodym chłopakiem, moja babcia, wspaniała kobieta – jedna z najwspanialszych, jakie znałem – zawsze mi powtarzała, żebym „miał odwagę być Danielem wśród lwów; miał odwagę być samodzielnym". To najlepsza rada, jaką można otrzymać w kwestii szczęśliwego i udanego życia. Po przeanalizowaniu wszystkich okoliczności zawsze rób to, co Tobie wydaje się najbardziej odpowiednie. Tylko w ten sposób zyskasz spokój ducha, ponieważ nie da się osiągnąć szczęścia, robiąc „to, co inni uważają za słuszne". Musisz robić to, co sam uważasz za słuszne.

Nie udało mi się skończyć tego listu wczoraj przed treningiem, dlatego robię to dziś rano, w sobotę. Chłopcy z Norman zremisowali wczoraj z Capitol Hill 26:26. Brakuje im ich „Dużego Tygrysa" na obronie – w ataku również.

Kocham Cię najbardziej na świecie, Jay. Nie przejmuj się zbytnio – rób każdego dnia tyle, na ile Cię stać. Czekam z niecierpliwością na naszą jutrzejszą rozmowę.

Kochający Tata

Zdjęcie: Bud Wilkinson, trener drużyny z Uniwersytetu w Oklahomie, podczas wiosennego treningu na stadionie Memorial, 1955

List nr 36

ARKELL PRZECIWKO PRESSDRAM

„PRIVATE EYE" DO FIRMY GOODMAN DERRICK & CO.

29 kwietnia 1971

„Panowie Jeffrey Benson i Michael Issacs z firmy Tracing Services Ltd., którym postawiono zarzut konspirowania w celu wywołania publicznego skandalu, stracili najwyraźniej większość zleceń w zakresie ściągania długów i tropienia zbiegów dla firmy Granada Group, co poważnie zasmuciło kierownika działu kredytów detalicznych Granady, pana Jamesa Arkella. Od czerwca, kiedy to podpisano kontrakt z firmą Tracing Services, pan Arkell co miesiąc otrzymywał od niej 20 funtów, jednak obecnie płatności te zostały wstrzymane".

9 kwietnia 1971 roku, ku przerażeniu Jamesa Arkella, powyższa notka została opublikowana w założonym w roku 1961 satyrycznym brytyjskim piśmie „Private Eye", któremu z powodu niezachwianej determinacji w zakresie ujawniania skandali procesy sądowe nie były obce. Kilka tygodni po ukazaniu się tego numeru na rynku redakcja otrzymała pismo od prawników Arkella i odpowiedziała na nie listem, który stał się słynny w branżach dziennikarskiej i prawniczej. „Private Eye", która nigdy nie przepuszczała podobnej okazji, opublikowała tę korespondencję, a Arkell niemal natychmiast wycofał swoje żądania. Od tamtej pory redakcja nawiązywała do tego sporu w odpowiedziach na rozmaite groźby, pisząc na przykład: „Odsyłamy Pana do odpowiedzi udzielonej w sprawie Arkell przeciwko Pressdram".

Pressdram Ltd. to wydawca „Private Eye". Pomimo funkcjonującej powszechnie nazwy całego wydarzenia sprawa nigdy nie trafiła do sądu.

29 kwietnia 1971

Drogi Panie,

działamy w imieniu pana Arkella, kierownika działu kredytów detalicznych firmy Granada TV Rental Ltd. Uwagę pana Arkella zwrócił artykuł opublikowany na 4 stronie numeru „Private Eye" z dnia 9 kwietnia 1971 roku. Zarzuty dotyczące Pana Arkella są całkowicie nieprawdziwe i jawnie oszczercze. W związku z powyższym poproszono nas o zwrócenie się do Pana z pytaniem o proponowany przez Pana sposób rozwiązania tej sprawy.

Pan Arkell spodziewa się przede wszystkim odwołania wspomnianych zarzutów w najbliższym numerze „Private Eye" oraz pokrycia kosztów tej publikacji. Jego dalsze poczynania zależeć będą od charakteru Pańskiej odpowiedzi.

Z poważaniem
[Podpis]
Goodman Derrick & Co.

Drodzy Panowie,

otrzymaliśmy Panów list z dnia 29 kwietnia dotyczący pana J. Arkella.

Przyjmujemy niniejszym do wiadomości, że dalsze poczynania pana Arkella zależeć będą od charakteru naszej odpowiedzi i będziemy wdzięczni za informację, cóż to będą za poczynania, jeśli pan Arkell dowie się, iż nasza odpowiedź brzmi: spierdalaj.

Z poważaniem
„Private Eye"

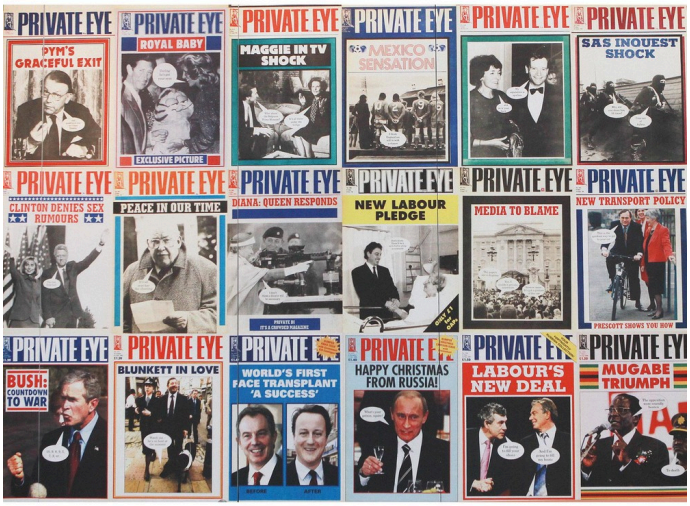
PRIVATE EYE
DYM'S GRACEFUL EXIT
ROYAL BABY
EXCLUSIVE PICTURE
MAGGIE IN TV SHOCK
MEXICO SENSATION
SAS INQUEST SHOCK
CLINTON DENIES SEX RUMOURS
PEACE IN OUR TIME
DIANA: QUEEN RESPONDS
NEW LABOUR PLEDGE
MEDIA TO BLAME
NEW TRANSPORT POLICY
PRESCOTT SHOWS YOU HOW
BUSH: COUNTDOWN TO WAR
BLUNKETT IN LOVE
WORLD'S FIRST FACE TRANSPLANT 'A SUCCESS'
BEFORE
AFTER
HAPPY CHRISTMAS FROM RUSSIA!
LABOUR'S NEW DEAL
MUGABE TRIUMPH

PRIVATE EYE
DYM'S GRACEFUL EXIT
ROYAL BABY
EXCLUSIVE PICTURE
MAGGIE IN TV SHOCK
MEXICO SENSATION
SAS INQUEST SHOCK
CLINTON DENIES SEX RUMOURS
PEACE IN OUR TIME
DIANA: QUEEN RESPONDS
NEW LABOUR PLEDGE
MEDIA TO BLAME
NEW TRANSPORT POLICY
PRESCOTT SHOWS YOU HOW
BUSH: COUNTDOWN TO WAR
BLUNKETT IN LOVE
WORLD'S FIRST FACE TRANSPLANT 'A SUCCESS'
BEFORE
AFTER
HAPPY CHRISTMAS FROM RUSSIA!
LABOUR'S NEW DEAL
MUGABE TRIUMPH

List nr 37

OUTSIDERZY

JO ELLEN MISAKIAN

DO FRANCISA FORDA COPPOLI

21 marca 1980

W marcu 1980 roku szkolna bibliotekarka Jo Ellen Misakian napisała do Francisa Forda Coppoli i w imieniu uczniów szkoły Lone Star we Fresno w Kalifornii poprosiła go o rozważenie nakręcenia filmowej adaptacji ich ulubionej powieści Outsiderzy autorstwa Susan Eloise Hinton. Do listu dołączony był egzemplarz książki oraz podpisana przez stu dziesięciu uczniów petycja. Trzy miesiące później nadeszła niespodziewana i ostrożnie optymistyczna odpowiedź producenta Freda Roosa, który doradził Coppoli lekturę wspomnianej książki. Coppola przeczytał ją i dwa lata później rozpoczęto produkcję filmu.

Film Wyrzutki w reżyserii Francisa Forda Coppoli wszedł na ekrany kin w marcu 1983 roku, a w jego imponującej obsadzie znaleźli się między innymi Tom Cruise, Rob Lowe, Ralph Macchio, Patrick Swayze, Diane Lane, Emilio Estevez i Matt Dillon. Premiera odbyła się w szkole we Fresno, a na pokazie obecni byli aktorzy.

Biblioteka szkoły Lone Star
2617 South Fowler Avenue
Fresno, Kalifornia 93725
21 marca 1980

Pan Francis Ford Coppola
1 Gulf and Western Plaza
Nowy Jork 10023
Szanowny Panie Coppola:

piszę do Pana w imieniu uczniów oraz pracowników szkoły Lone Star. Mamy nadzieję, że znajdzie Pan czas na rozważenie naszej prośby.

Jesteśmy do tego stopnia zachwyceni książką *Outsiderzy* autorstwa S.E. Hinton, że napisaliśmy petycję, w której postulujemy o jej sfilmowanie. Postanowiliśmy, że wyślemy ją do Pana. W nadziei, że Pan również dostrzeże potencjał filmowy tej powieści, dołączamy także jej egzemplarz.

Lone Star to niewielka szkoła w hrabstwie Fresno. Uczęszcza do niej 324 uczniów. Prowadzimy przedszkole i klasy jeden–osiem. Myślę, że nasi uczniowie stanowią odpowiednią reprezentację amerykańskiej młodzieży. Wszyscy, którzy przeczytali tę książkę, niezależnie od pochodzenia i sytuacji finansowej, wyrazili entuzjastyczne poparcie dla tego projektu. Niniejsza prośba sformułowana została przez uczniów klas siódmej i ósmej.

Jesteśmy pewni, że jeśli przeczyta Pan powieść, zgodzi się Pan z nami.

Dziękujemy za poświęcony czas
Z poważaniem
[Podpis]
Jo Ellen Misakian
(żona Johna Misakiana)
asystentka biblioteczna
10 czerwca 1980

Hollywood General Studios
1040 N. Las Palmas
Hollywood, KALIFORNIA 90038
(213) 467-6202
Pani Jo Ellen Misakian

Biblioteka szkoły Lone Star
2617 South Fowler Avenue
Fresno, Kalif. 93725
Szanowna Pani Misakian:

Dziękujemy za Pani list, petycję uczniów oraz powieść „OUTSIDERZY" autorstwa S.E. Hilton. Francis Coppola otrzymał je i był pod wielkim wrażeniem żarliwego zainteresowania, jakie Pani i Pani uczniowie okazaliście tej książce.

Zajmujemy się już tą sprawą, o czym może się Pani przekonać na podstawie dołączonej opinii naszego wewnętrznego recenzenta. Wydaje się on zgadzać z Panią oraz Pani uczniami.

W następnej kolejności ja i pozostali członkowie naszej firmy przeczytamy książkę i zadecydujemy, czy rzeczywiście chcielibyśmy nakręcić na jej podstawie film. Postaram się na bieżąco informować Panią o postępach w tej sprawie.

Raz jeszcze dziękuję Pani oraz uczniom klas siódmej i ósmej za przeprowadzenie literackiego rekonesansu i zwrócenie się do naszej firmy.

Życzę udanych wakacji.
Z poważaniem
Fred Roos
do wiadomości: F. Coppola, L. Fisher
S. Rogers, S. Ingleby
11 sierpnia 1980

Hollywood General Studios
1040 N. Las Palmas
Hollywood, KALIFORNIA 90038
(213) 467-6202
Pani Jo Ellen Misakian
Biblioteka szkoły Lone Star
2617 South Fowler Avenue
Fresno, Kalif. 93725
Szanowna Pani Misakian:

Dziękuję za Pani list z 14 lipca. Przykro mi, że uczniów nie było już w szkole i że nie mogła Pani podzielić się z nimi otrzymaną wiadomością.

Najnowsze wieści są następujące: dyrektorzy wytwórni Zoetrope Studios przeczytali „OUTSIDERÓW" i szczegółowo omówili plusy oraz minusy nakręcenia filmu na podstawie tej książki. Niektórzy z nich opowiedzieli się za realizacją pomysłu, a niektórzy przeciwko temu. Poleciałem również do Tulsy na spotkanie z autorką, Suzie Hinton, które okazało się bardzo miłe i cenne.

Ostatecznie podjęto decyzję o wykupieniu praw do ekranizacji książki z założeniem sfilmowania jej pod warunkiem otrzymania dobrego scenariusza. Obecnie trwają negocjacje z agentami pani Hinton.

Mam nadzieję, że przed rozpoczęciem roku szkolnego zdobędziemy prawa do „OUTSIDERÓW" i zaczniemy poszukiwania scenarzysty. Jeśli chciałaby Pani wykorzystać jeszcze książkę podczas swoich lekcji, może poprosiłaby Pani uczniów o napisanie eseju o tym, dlaczego lubią „OUTSIDERÓW" i o wymienienie swoich ulubionych oraz najmniej ulubionych scen z książki? Byłoby to dla nas pomocne.

Istnieje też możliwość, że nie będziemy mogli wykorzystać tytułu „OUTSIDERZY", ponieważ niedawno ukazał się inny film pod tym samym tytułem. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli go zmieniać, ale jeśli zajdzie taka konieczność, chciałbym poznać sugestie Pani uczniów odnośnie do alternatywnego tytułu... Może „Ponyboy"?

11 sierpnia 1980
Strona druga

Chciałbym również poznać zdanie Pani uczniów względem ewentualnej zmiany, którą być może wprowadzimy w filmie. Chodzi o usunięcie końcowej sceny z bitwą gangów. W świetle niedawnych wydarzeń w Dallas wydaje mi się ona niewłaściwa. Bandy Johnny'ego i Boba skonfrontowałyby się ze sobą w jakiś inny sposób. Mam nadzieję, że w trakcie tej historii bohaterowie czegoś by się nauczyli. Przynajmniej ja w to wierzę i chciałbym pokazać to w filmie naszym widzom. Wszelkie uwagi w tej kwestii będą bardzo cenne.

Za kilka tygodni z niecierpliwością oczekiwał będę listu od Pani i Pani uczniów. Raz jeszcze dziękuję za pomoc.

Z poważaniem
Fred Roos

WYRZUTKI
27 kwietnia 1982
Pani Jo Ellen Misakian
asystentka biblioteczna
Biblioteka szkoły Lone Star
2617 South Fowler Avenue
Fresno, Kalifornia 93725
Szanowna Pani Misakian:

Chciałbym na bieżąco informować Panią i szkołę o postępach w produkcji Waszego filmu, „WYRZUTKÓW".

Od pięciu tygodni kręcimy już film w Tulsie. Mamy cudowną obsadę i wszystko idzie bardzo dobrze.

Z załączonych notatek dowiecie się wszystkiego o filmie i grających w nim aktorach.

Będę informował Panią o dalszych postępach.

Z poważaniem
Fred Roos
Producent
do wiadomości: Francis Coppola
Beverly Walker

June 10, 1980

Hollywood General Studios
1040 N. Las Palmas
Hollywood, CA 90038
(213) 467-6202

Ms. Jo Ellen Misakian
Lone Star School Library
2617 South Fowler Avenue
Fresno, Calif. 93725

Dear Ms. Misakina:

Thank you for sending us your letter, the petition from your students and the book "THE OUTSIDERS" by S.E. Hinton. Francis Coppola received them and was very impressed with the passionate interest you and your students showed in this book.

We are thus following through on it as you can see by the attached report that was done by one of our readers. The reader seems to agree with you and your students.

The next step is for myself and other members of our company to read the book and see if we really might want to make a film out of it. I'll try to keep you posted on the progress.

Thanks again to you and your seventh and eighth graders for being good literary scouts and for choosing our company.

Have a nice summer vacation.

Sincerely,

Fred Roos

FR/lff
cc: F. Coppola, L. Fisher
S. Rogers, S. Ingleby

August 11, 1980

Hollywood General Studios
1040 N. Las Palmas
Hollywood, CA 90038
(213) 467-6202

Jo Ellen Misakian
Lone Star School
2617 South Fowler Avenue
Fresno, Calif. 93725

Dear Miss Misakian:

Thanks for your letter of July 14, 1980. Sorry your class was not in school to share the news.

The latest is that the Zoetrope Studios executives read and discussed at length the pros and cons of making a movie out of "THE OUTSIDERS" with some being for it and some being against it. I flew to Tulsa to have a personal meeting with Suzie Hinton which I enjoyed very much and found valuable.

The final decision has been to go ahead and try to option the book with the aim of filming it if we can get a good screenplay. The negotiations with Ms. Hinton's agents are going on now.

By the time school reconvenes, hopefully we will have acquired "THE OUTSIDERS" and have begun to hire a screenwriter to adapt it. If you want to further use this book as a class study project, perhaps you could have each of your students write an essay on why they like "THE OUTSIDERS"; perhaps talking about their favorite scenes or about scenes they don't like. This could be helpful to we the filmakers.

Also, there is a chance that we may not be able to use the title "THE OUTSIDERS" because of another movie that came out recently with that title. I hope we don't have to change it but if we do, I'd like to hear your students suggestions of an alternate title... such as "Ponyboy".

I'd also like to hear your students opinion of one possible change that we might have in the movie. That is to not have a gang fight at the end. It seems wrong to me in light of what has just happened to Dallas, Johnny and Bob that the two groups would still have another fight. Hopefully they would have learned something during the course of the story. At least I'd like to think they had and to show audiences through our movie that they had. Any opinions on this would be helpful.

I look forward to hearing from you and your students in a few weeks. Again, thanks for your help.

Sincerely,

Fred Roos

FR/lff

the OUTSIDERS

Mrs. Jo Ellen Misakian
Librarian Aide
Lone Star School Library
2617 South Fowler Ave.
Fresno, California 93725

April 27, 1982

Dear Mrs. Misakian,

I want to keep you and the school up to date on the progress of Lone Star's very own movie production, THE OUTSIDERS.

We are presently shooting the film in Tulsa and are into our fifth week. We have a wonderful cast and it's going very well.

The enclosed production notes will tell you and the kids about everything they need to know about the movie and who's in it.

I'll keep giving you updates.

Sincerely,

Fred Roos

Fred Roos
Producer

cc: Francis Coppola
Beverly Walker

List nr 38

NIE MOGĘ SPOJRZEĆ CI W GŁOS

DOROTHY PARKER DO PASCALA COVICIEGO

28 czerwca 1945

Utalentowana Dorothy Parker zajmowała się wieloma rzeczami. Napisała setki wierszy i opowiadań, z których wiele ukazało się w czasopismach i książkach; pod koniec lat dwudziestych była surową i uwielbianą krytyczką „New Yorkera”; dekadę później przeniosła się do Hollywood, żeby spróbować sił w tworzeniu filmów, i została współautorką dwóch nominowanych do Oscara scenariuszy; była też założycielką legendarnego Algonquin Round Table, stowarzyszenia najzdolniejszych nowojorskich pisarzy, felietonistów i komików, którzy codziennie spotykali się na obiedzie w hotelu Algonquin na Manhattanie. Była jednak również człowiekiem. W czerwcu 1945 roku, cierpiąc na blokadę pisarską, wysłała ten przygnębiający telegram swojemu redaktorowi Pascalowi Coviciemu.

NBQ209 78=NUJ NOWY JORK 28 422P
PASCAL COVICI, VIKING PRESS=
18 EAST 48 ST=

WYSYŁAM TO, ZAMIAST ZADZWONIĆ, PONIEWAŻ NIE MOGĘ SPOJRZEĆ CI W GŁOS. PO PROSTU NIE POTRAFIĘ TEGO DOKOŃCZYĆ CHOĆ NIGDY CHYBA JESZCZE NIE MIAŁAM TAK PRACOWITEJ NOCY I TAK PRACOWITEGO DNIA. NIGDY JESZCZE TAK BARDZO NIE ZALEŻAŁO MI, ŻEBY ZROBIĆ COŚ DOBRZE, A MAM TYLKO STOS PAPIERU POKRYTEGO NIEWŁAŚCIWYMI SŁOWAMI. MOGĘ JEDYNIE PRACOWAĆ DALEJ I MODLIĆ SIĘ, ŻEBYM ZDOŁAŁA TO SKOŃCZYĆ. NIE WIEM, CZY TO JEST TAK STRASZNIE TRUDNE, CZY JA JESTEM TAK STRASZNIE NIEWYDARZONA=

DOROTHY.

CLASS OF SERVICE

This is a full-rate Telegram or Cable-gram unless its de-ferred character is in-dicated by a suitable symbol above or pre-ceding the address.

WESTERN UNION

1225

(36)

SYMBOLS

DL=Day Letter
NT=Overnight Telegram
LC=Deferred Cable
NLT=Cable Night Letter
Ship Radiogram

A. N. WILLIAMS, PRESIDENT — NEWCOMB CARLTON, CHAIRMAN OF THE BOARD — J. C. WILLEVER, FIRST VICE-PRESIDENT

The filing time shown in the date line on telegrams and day letters is STANDARD TIME at point of origin. Time of receipt is STANDARD TIME at point of destination

NBQ209 78=NUJ NEWYORK NY 28 422P

1945 JUN 28 PM 4 37

PASCAL COVICI,VIKING PRESS=
18 EAST 48 ST=

THIS IS INSTEAD OF TELEPHONING BECAUSE I CANT LOOK YOU IN THE VOICE. I SIMPLY CANNOT GET THAT THING DONE YET NEVER HAVE DONE SUCH HARD NIGHT AND DAY WORK NEVER HAVE SO WANTED ANYTHING TO BE GOOD AND ALL I HAVE IS A PILE OF PAPER COVERED WITH WRONG WORDS. CAN ONLY KEEP AT IT AND HOPE TO HEAVEN TO GET IT DONE. DONT KNOW WHY IT IS SO TERRIBLY DIFFICULT OR I SO TERRIBLY INCOMPETANT=
DOROTHY.

List nr 39

NIE BĄDŹ TAK CHOLERNIE WRAŻLIWA

NOËL COWARD

DO MARLENE DIETRICH

1956

Słynni aktorzy Noël Coward i Marlene Dietrich po raz pierwszy rozmawiali ze sobą w roku 1935. Dietrich zadzwoniła do Cowarda, żeby skomplementować jego rolę w filmie The Scoundrel. Przez następne trzydzieści osiem lat, aż do śmierci Cowarda, byli bliskimi przyjaciółmi i pisali do siebie regularnie, często poruszając temat skomplikowanego życia miłosnego Dietrich. W 1956 roku aktorka wysłała przyjacielowi smutny list i opisała w nim fatalny lot w towarzystwie jej kochanka, pijaka, Yula „Curly'ego" Brynnera, z którym spotykała się nieregularnie od pięciu lat – był to tylko jeden z wielu podobnych „epizodów". Coward nie po raz pierwszy dowiadywał się od Dietrich o rozmaitych awanturach i najwyraźniej nie mógł już znieść myśli o jej cierpieniu. Oto jego ostra odpowiedź.

Firefly Hill
Port Maria
Jamajka

Och, kochanie,

Twój list wywołał we mnie bardzo wiele emocji, ale przede wszystkim gniew na to, że pozwalasz się tak upokarzać i unieszczęśliwiać przez kogoś, kto nie jest ciebie wart. Wstrętem napawa mnie myśl, że błagasz o przebaczenie i okazujesz pokorę. Nie interesuje mnie, czy przez krótką chwilę zachowywałaś się niewłaściwie, bo zważywszy na to, ile poświęcenia i miłości okazałaś przez ostatnie pięć lat, masz do tego pełne prawo. Jedynym Twoim błędem jest to, że już dawno temu nie zachowałaś się znacznie gorzej. Opis tej podróży samolotem brzmi jak istny koszmar.

Trudno jest mi Cię karcić z tak daleka, zwłaszcza że pęka mi serce, ale, kochanie, naprawdę musisz raz na zawsze zakończyć tę relację. Uwłaszcza ona Twojej godności – nie godności słynnej artystki i wielkiej gwiazdy, ale godności istoty ludzkiej, być może właśnie zbyt ludzkiej. Curly jest atrakcyjny, czarujący, czuły i fascynujący, ale to niejedyny mężczyzna na świecie, którego można opisać tymi wspaniałymi przymiotnikami… Proszę, spróbuj wypracować sobie własną filozofię postępowania i NIE BĄDŹ, powtarzam, NIE BĄDŹ tak cholernie wrażliwa. Do diabła z przeklętą „L'Amour". Zawsze sprawia tylko więcej problemów, niż jest tego warta. Nie uganiaj się za nią. Nie łaś się do niej. Niech czeka poza sceną, aż będziesz na nią gotowa, ale nawet wtedy traktuj ją z podejrzliwym lekceważeniem, na które zasługuje… Mam już serdecznie dość opowieści o tym, jak czekasz w pustym domu ze wzrokiem utkwionym w telefonie. Otrząśnij się z tego, dziewczyno! Bardzo mądry pisarz (czy to mogłem być ja?) powiedział kiedyś, że „życie jest dla żyjących". To prawda, a życie NIE POLEGA na gapieniu się w okna innych ludzi i czekaniu, aż ktoś rzuci jakiś ochłap. Karmiąc się nierealistycznymi i romantycznymi marzeniami, tkwisz w mroku już wystarczająco długo.

Skończ z tym. Skończ z tym. Skończ. Inni ludzie Cię potrzebują… Przestań marnować czas na kogoś, kto mówi Ci czułe rzeczy tylko wtedy, kiedy jest pijany…

Uwolnij swoje poczucie humoru, zacznij żyć i CIESZ SIĘ tym życiem.

Tak się składa, że jest taki jeden nieugięty człowiek, który bardzo Cię kocha i który nigdy Cię nie zawiedzie. Spróbuj zgadnąć, kto to taki. XXXX. To nie są romantyczne pocałunki. To pocałunki nie-romantyczne. Przyjacielskie „cmoknięcia".

Twój oddany „Fernando de Lamas"

Zdjęcie: Marlene Dietrich i Noël Coward podczas próby w Palladium, 1954

List nr 40

Z NIEBA

PAUL REVERE OSLER DO GRACE OSLER

1 lipca 1893

Szanowany kanadyjski lekarz sir William Osler przez wielu uważany jest za „ojca współczesnej medycyny". Praktykował i wykładał w prestiżowym John Hopkins Hospital (był jednym z jego pierwszych profesorów), a poza tym pomógł zrewolucjonizować edukację medyczną, wprowadzając nowy system organizacji stażów polegający na szkoleniu lekarzy bezpośrednio w szpitalach. Jego renoma jako jednego z najlepszych lekarzy na świecie umocniła się w 1892 roku, wraz z publikacją jego niezastąpionego podręcznika zatytułowanego The Principles and Practice of Medicine, znanego również jako „Biblia lekarzy". Niestety, rok po ukazaniu się książki pierwszy syn Williama, Paul Revere Osler, zmarł w tydzień po narodzinach. Próbując pocieszyć swoją zrozpaczoną małżonkę Grace, William napisał do niej list z nieba, podpisując się jako syn Paul.

Uwaga: wspomniana w liście Emma Osler była siostrą Williama, która zmarła w wieku dwóch lat, z kolei „Juliusz Cezar" to nienarodzone dziecko z pierwszego małżeństwa Grace.

Niebo, 1 lipca

Moja droga Matko

Mam się dobrze i radzę sobie ze śpiewem, a jeśli nasi ziemscy rodzice wciąż będą pamiętać o nas w swych modlitwach, będziemy mogli pisać do nich co trzy lub cztery tatmy (to znaczy miesiące). Dotarłem tu bezpiecznie i bez większych problemów. Nie miałem pojęcia niemal o niczym, dopóki nie obudziłem się w tym pięknym zielonym miejscu pełnym fontann, drzew, miękkich kanap i uprzejmych dziewcząt, które się nami zajmują. Byłabyś zaskoczona widokiem setek dzieci, które przybyły tutaj tego samego dnia co ja. Wpierw jednak muszę ci opisać, jak jesteśmy tutaj zorganizowani; zrozumienie tego zajęło mi kilka dni. Jak dotąd niebo okazuje się dokładnym odwzorowaniem ziemi, ponieważ wszyscy ludzie ze Stanów Zjednoczonych trafiają do jednego miejsca – mieszkańcy Maryland znajdują się w tej samej dzielnicy – a nawet wszystkie miasta i miasteczka mają swoje odpowiedniki. Pozwala to aniołom stróżom na prowadzenie dokładnych zestawień i umożliwia komunikację pomiędzy krewnymi. Wszyscy są bardzo skrupulatni w tym względzie i stosują wspaniale prostą metodę, dzięki której nowo przybyli od razu mogą się dowiedzieć, czy mają w niebie jakichś znajomych. Za mojego czasu – tak się tutaj właśnie mówi; nie używamy słów takich jak „życie" czy „wieczność", bo ich nie doświadczyliśmy – nie byłem tak zaskoczony jak wtedy, gdy następnego dnia po moim przybyciu Althea przyniosła mi dwa sporządzone piórem listy, z których jeden napisany był przez Juliusza Cezara, a drugi przez Emmę Osler. Od razu wiedziałem, kim jest ten pierwszy, ponieważ wielokrotnie słyszałem, jak rozmawialiście o nim z ojcem, i bardzo chciałem przymierzyć tę jego małą czapeczkę, za to drugiej osoby nie znałem, napisała mi jednak, że była młodszą siostrą ojca i że wysłano ją, aby mnie powitała i uszczęśliwiła.

Trzeba Wam wiedzieć, iż wszystkie przybywające tu dusze podzielone są na 6 grup:

1. Te, które nigdy nie żyły i nie widziały słońca. Althea mówi, że anioły mają z nimi nie lada utrapienie: ponieważ nie widziały słońca, są bardzo głupie i wolno się uczą. Pozwala im się rosnąć do rozmiarów 2-letniego dziecka, a potem ich rozwój zostaje wstrzymany. Nigdy

nie zyskują pełnej wiedzy i pozostają dziecinne. Są przez to prawdziwie czarujące, a w tutejszych ogrodach spotkać można setki tysięcy dorosłych duszociał, które dzięki zabawie z tymi anielskimi dziećmi odświeżają swoje radosne wspomnienia z ziemi.

2. Te, które nie żyły pełnego roku, znajdują się w osobnej grupie; jesteśmy stopniowo nauczani i po bardzo krótkim czasie zyskujemy piękne duszociała rozmiarów ziemskiego dziecka w wieku pięciu lat. Zdobywamy jednak pełną wiedzę i nie mamy wielu cech dziecięcych.

3. Dzieci pomiędzy pierwszym a piątym rokiem życia wyglądają na mniej więcej dziesięć lat ziemskich i choć twierdzą, że mają ładniejsze głosy i otrzymują lepszą edukację, my tak nie uważamy.

4. Osoby od piątego do piętnastego roku życia osiągają wygląd ziemskich piętnastolatków i są bardzo pomocne aniołom w opiece nad młodszymi, na przykład w pokazywaniu im pięknych zakątków tego miejsca. Ponadto w dniu występów chóru stroją harfy.

5. Dorosłe duszociała – o nich nie wiemy zbyt wiele, ponieważ widujemy tylko te, z którymi łączą nas ziemskie więzi.

Całymi dniami bawimy się i rozmawiamy o ziemi, bowiem wielce interesuje nas wszystko, co robicie. Nie zawsze Was widzimy, nie wiem dlaczego, jednak niekiedy widujemy nasze ziemskie domy niezwykle wyraźnie. Juliusz Cezar ma się bardzo dobrze i cieszy się powszechną sympatią. Wygląda niczym słodki mały chłopiec w wieku około dwóch lat (podług ziemskiej rachuby) i kiedy jego anioła stróża nie było w pobliżu, powiedział mi, że nieco żałuje, iż nie jestem w Amarathyn, czyli w jego grupie. On i ciocia Emma odwiedzają mnie bardzo często i wiemy teraz wszystko o wielu naszych krewnych. W przeciwieństwie do prawdziwych aniołów nie znamy przyszłości i nie wiemy, co przydarzy się naszym bliskim na Ziemi. Oprócz wielkich uroczystości największą przyjemność sprawiają nam chwile, kiedy w górnych warstwach nieba śpiewamy

podzieleni na grupy, obserwując przybywające do nas nowe duszociała. Pomagam aniołom ustawiać je we właściwym porządku. W grupie dzieci pojawienie się każdego friada (człowieka liczącego sobie mniej więcej godzinę czasu ziemskiego) zawsze wywołuje ekscytację jakiegoś ojca, matki, brata lub siostry. Każdy z nas zna około 1000 innych i wielka to dla nas radość obserwować, jak nasi koledzy i przyjaciele sprawiają, że ich krewni czują się jak w domu.

Pewnego dnia moja droga Althea powiedziała, że w pierwszej grupie jest dusza dziecka z New Hampshire, które w głównym biurze wywiadowczym niebiańskich Stanów Zjednoczonych pozostawiło dla mnie serdeczne pozdrowienia. Był to dzień chóru i nie mogłem tam pójść, zamierzam jednak udać się tam jutro, jeśli dusza ta może już przyjmować gości. Nasze piękne upierzenie rozwija się przez jakieś dziesięć dni.

Althea mówi, że jeśli będziecie radzić sobie tak jak dotychczas, będę mógł napisać do Was znowu za trzy miesiące. Przesyłam dużo miłości – również dla tatki!

Twój kochający syn
Paul Revere
Na tatusia albo ojca najczęściej mówi się tutaj właśnie „tatko”

bodies refreshing their memories of happy days on earth by playing with these angel children.

2 Those who have not lived a full year are also in a separate division and we are gradually taught - and within a very short space of time have beautiful soul-bodies about the size of an earthly child of five. We have however full knowledge and have not many childish ways.

3. Children between 10 & 15 years look less about 10 years in earthly size, & though they say that their minds are better & their education more perfect than ~~the~~ ours we do not think so

4 From 5 to 15 years the children who come attain in their soul bodies the earthly age of about 15 and are ~~the~~ of great use to the angels in helping with the younger ones & showing all the beauties of the place and in tuning harps in the great days of the Chorus.

6 The grown soul-bodies - about which

would have been amused to
see the hundreds which came
the same day. But I must tell you
first how we are all arranged;
it took me several days to find out
about it. Heaven is the exact counter-
part of earth so far as its ~~inhabitants~~
dwellers are concerned — thus all from
the U.S. go to one place — all from
Maryland to one district & even all
from the cities & townships go to corres-
ponding places. This enables the guardian
angels to keep the lists more carefully
& it facilitates communication between
relatives. They are most particular
in this respect and have a beautiful
simple arrangement by which the new arrivals
can find out at once whether they have
~~relatives~~ connections in heaven. I never
was more surprised in my time — we
say that here not life & not eternity for
that has not started for us — when
~~[illegible]~~ the day after my arrival Althea
~~from~~ brought me two quill feathers

in one of which was written Julius Caesar & the other Emma Osler. I knew at once about the former as I had often heard you & father talk of him and had so longed to wear his little cap; but the latter I did not know at all, but she said she had been fathers little sister & she had been send to make me feel happy & comfortable.

You must know that all the souls coming here are grouped in 6 divisions (1) those who have never lived and have not seen the sun. The angels have no end of trouble with them, largely all then says because they are so stupid and learn so slowly, not having seen the sun-light. They are allowed to grow until ~~the~~ ~~result~~ equal to the size of the ~~earth~~ body of a ~~2~~ year old child & at ~~which~~ point they stop. They never attain a full knowledge but always remain childlike. This is their great attraction & in their gardens may be seen hundreds of thousands of middle aged & old soul-

we do not know very much only seeing those very nearly related to us Earthly ties.
We play all day & talk so much with each other about Earth and take a great interest in all that you do. We cannot always see you, why I do not know, but at intervals we have such clear & definite sights of our earthly homes. Julius Cæsar is very well and a great favorite. He looks a dear little fellow of about two years old (earthly count) and he told me when his guardian angel was not near, that he felt a little badly that I should have been in the Amaranthyn division - i.e. the one in advance of him. He and Aunt Emma are to come very often and we know now all about our many relatives. Unlike the real angels we have no fore-knowledge and cannot-

tell what is to happen to our dear
ones on Earth. Next to the great feast
days, when we sing choruses by
divisions in the upper heavens, our
chief delight is in watching the soul
bodies as they arrive in our divisions
& in helping the angels to get them
in order & properly trained. In the
childrens divisions not a friad (i.e.
about an hour of earthly time) passes
without the excitement of a father
or mother, a brother or a sister united
to one of us. We know about 1000
of each other so that it is great fun
to see our comrades & friends making
their relatives feel at home.
The other day my kind Althea said
there was a little baby-soul in the
1st division from New Hampshire, which
had left her kind regards for me at the
general intelligence office of the heavenly
United States. It was Chorus day so I
could not go, but I am to see her tomorrow
if she is advanced enough to receive
visitors. It takes about ten days to

get our beautiful plumage in order
If you keep as you are I shall be able (Althea says) to write
again in three months. I send you much love - also to pop[6]!

Yours loving son
Paul Revere

6) We use the word 'pop' here for papa or father very much

List nr 41

„CAT FANCY"

AYN RAND DO GAZETY „CAT FANCY"

20 marca 1966

Ayn Rand jest autorką nie tylko powieści, takich jak Atlas zbuntowany czy Źródło, ale również pojawiającej się w nich antyaltruistycznej i proegoistycznej filozofii, którą nazwała później obiektywizmem. Opierała się ona na założeniu, że podstawowym celem moralnym człowieka jest osiągnięcie szczęścia, i głosiła, iż ludzie nie powinni zmuszać się nawzajem do niczego, a każdy powinien kierować się własnymi, racjonalnymi potrzebami. Ayn Rand prenumerowała również gazetę „Cat Fancy" i w roku 1966 odpowiedziała na pytanie jej redaktorki.

20 marca 1966

Droga Pani Smith,

zapytała Pani, czy posiadam koty, czy tylko je lubię, a może jedno i drugie. Odpowiedź brzmi: jedno i drugie. Generalnie uwielbiam koty i sama mam dwa.

Napisała Pani: „Zakładamy, że interesuje się Pani kotami, ale może prenumeruje Pani »Cat Fancy« z jakiegoś konkretnego powodu?". Otóż prenumeruję Państwa gazetę z konkretnego powodu: interesuję się kotami. Mogę bardzo konkretnie udowodnić, że koty to zwierzęta bardzo wartościowe, o czym świadczy choćby pierwszy numer „Cat Fancy". („Konkretny cel" nie wyklucza „zainteresowania"; oznacza po prostu trzymanie się faktów i odnosi się zarówno do wiedzy, jak i do wartości).

Zaprenumerowałam „Cat Fancy" przede wszystkim dla zdjęć, a pierwszy numer gazety uważam pod tym względem za bardzo interesujący.

Ayn Rand

List nr 42

NOWOMODNA MASZYNA DO PISANIA

SAMUEL CLEMENS DO ORIONA CLEMENSA

9 grudnia 1874

Niewielu pisarzy wywarło na literaturę tak duży wpływ, jak wielki Samuel Clemens, który pod pseudonimem Mark Twain napisał takie arcydzieła jak choćby opublikowane w 1884 roku Przygody Hucka Finna, do dziś czytane przez miliony ludzi na całym świecie. Dziesięć lat wcześniej, podczas zakupów w Bostonie, ciekawski Clemens zobaczył i kupił urządzenie o nazwie Remington No. 1, czyli pierwszą maszynę do pisania wyprodukowaną przez firmę E. Remington and Sons, właśnie wypuszczoną na rynek. Pierwszy list, który Clemens napisał na tej „nowomodnej maszynie do pisania" – umożliwiającej stawianie wyłącznie wielkich liter – skierowany był do jego brata Oriona. Dziewięć lat później Twain został pierwszym pisarzem, który dostarczył wydawcy manuskrypt sporządzony na maszynie. Był to jego pamiętnik zatytułowany Życie na Mississippi.

BJUYT KIOP M LKJHGFDSA:QWERTYUIOP:,-98VK6432QW RT

HARTFORD, 9 GRUDNIA 1874

DROGI BRACIE:

USIŁUJĘ NAUCZYĆ SIĘ P PRACOWAĆ NA TEJ NOWOMODNEJ MASZYNIE DO PISANIA, ALE JAK DOTĄD NIE ODNOSZĘ OSZAŁAMIAJĄCYCH SUKCESÓW. JEST TO MOJA PIERWSZA PRÓBA, ALE WYDAJE MI SIĘ, ŻE WKRÓTCE NAUCZĘ SIĘ WYGODNIE Z NIEJ KORZYSTAĆ. KTÓREGOŚ RAZU ZOBACZYŁEM TO URZĄDZENIE W BOSTONIE I OGROMNIE MI SIĘ SPODOBAŁO. RAZ CZY DWA SUSIE ZAKLESZCZYŁA MI KLAWISZE I WSTAWIŁA KILKA LITER TAM, GDZIE NIE POWINNY SIĘ ZNALEŹĆ.

DOŚWIADCZENIE ZECERA Z PEWNOŚCIĄ BARDZO MI POMOŻE, PONIEWAŻ PODCZAS UDERZANIA W KLAWISZE NIEZBĘDNA JEST SZYBKOŚĆ. MASZYNA KOSZTUJE 125 DOLARÓW. MA WIELE ZALET I UWAŻAM, ŻE BĘDZIE DRUKOWAĆ SZYBCIEJ NIŻ JA PISZĘ. PRACUJĄC NA NIEJ, MOŻNA WYGODNIE ODCHYLIĆ SIĘ W FOTELU. MASZYNA POZWALA ZMIEŚCIĆ NA STRONIE BARDZO DUŻĄ LICZBĘ SŁÓW. DRUKUJE ZAWSZE WYRAŹNIE I NIE ROBI KLEKSÓW Z ATRAMENTU. OCZYWIŚCIE OSZCZĘDZA TEŻ PAPIER.

SUSIE JUŻ POSZŁA I MYŚLĘ, ŻE ZROBIĘ TERAZ WIĘKSZE POSTĘPY. PISANIE NA TEJ MASZYNIE PRZYPOMINA MI PRACĘ STAREGO ROBERTA BUCHANANA, KTÓRY, JAK ZAPEWNE PAMIĘTASZ, UKŁADAŁ LITERY TEKSTU, NIE TWORZĄC WCZEŚNIEJ MANUSKRYPTU. OGROMNIE PODZIWIAŁEM TĘ WSPANIAŁĄ UMIEJĘTNOŚĆ.

POZDROWIENIA DLA MOLLIE.

TWÓJ BRAT,

SAM.

To free p. 536 211

3 7/16 wide (no 131) 1874

Typewritten letter to Orion Clemens, in Keokuk Ia.

BJUYT KIOP M LKJHGFDSA:QWERTYUIOP:_-9BVX6432QW RT
HA

HARTFORD, DEC. 9, 1874

DEAR BROTHER:

I AM TRYING T TO GET THE HANG OF THIS NEW F
FANGLED WRITING MACHINE, BUT AM NOT MAKING
A SHINING SUCCESS OF IT. HOWEVER THIS IS THE
FIRST ATTEMPT I EVER HAVE MADE, & YET I PER-
CEIVETHAT I SHALL SOON & EASILY ACQUIRE A FINE
FACILITY IN ITS USE. I SAW THE THING IN BOS-
TON THE OTHER DAY & WAS GREATLY TAKEN WI:TH
IT. SUSIE HAS STRUCK THE KEYS ONCE OR TWICE,
& NO DOUBT HAS PRINTED SOME LETTERS WHICH DO
NOT BELONG WHERE SHE PUT THEM.
THE HAVING BEEN A COMPOSITOR IS LIKELY TO BE
A GREAT HELP TO ME, SINCE O NE CHIEFLY NEEDS
SWIFTNESS IN BANGING THE KEYS. THE MACHINE COSTS
125 DOLLARS. THE MACHINE HAS SEVERAL VIRTUES
I BELIEVE IT WILL PRINT FASTER THAN I CAN WRITE.
ONE MAY LEAN BACK IN HIS CHAIR & WORK IT. IT
PILES AN AWFUL STACK OF WORDS ON ONE PAGE.
IT DONT MUSS THINGS OR SCATTER INK BLOTS AROUND.
OF COURSE IT SAVES PAPER.

SUSIE IS GONE,
NOW, & I FANCY I SHALL MAKE BETTER PROGRESS.
WORKING THIS TYPE-WRITER REMINDS ME OF OLD
ROBERT BUCHANAN, WHO, YOU REMEMBER, USED TO
SET UP ARTICLES AT THE CASE WITHOUT PREVIOUS-
LY PUTTING THEM IN THE FORM OF MANUSCRIPT. I
WAS LOST IN ADMIRATION OF SUCH MARVELOUS
INTELLECTUAL CAPACITY.

LOVE TO MOLLIE.
YOUR BROTHER,
SAM.

Mark Twain's first type-written letter.

List nr 43

NAJMŁODSZA AMBASADORKA AMERYKI

SAMANTHA SMITH DO JURIJA ANDROPOWA

listopad 1982

W listopadzie 1982 roku dziesięcioletnia amerykańska uczennica, Samantha Smith, napisała do sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego list, w którym wyraziła swoje obawy związane z możliwym wybuchem wojny atomowej pomiędzy USA a ZSRR. Jakimś sposobem jej list, zaadresowany po prostu do Kremla, trafił do siedziby gazety komunistycznej „Pravda" i wkrótce został na jej łamach opublikowany; kilka miesięcy później Samantha otrzymała od Andropowa długą odpowiedź oraz zaproszenie do Związku Radzieckiego. Dziewczynka skorzystała z propozycji i w lipcu 1983 roku wybrała się z rodzicami do Moskwy. Po powrocie do kraju zyskała popularność – jej wizyta w Związku Radzieckim okazała się tak dużym sukcesem, że niedługo później zaprosił ją do siebie premier Japonii Yasuhiro Nakasone.

Niestety doszło do nieszczęścia: w 1985 roku samolot, którym Samantha leciała razem z ojcem, podczas lądowania zahaczył o drzewa. Na pogrzeb dziewczynki przyszły tysiące ludzi.

Szanowny Panie Andropow,

nazywam się Samantha Smith. Mam dziesięć lat. Gratuluję Panu nowej pracy. Martwię się, że Rosja i Stany Zjednoczone wywołają wojnę atomową. Będzie pan za wojną czy przeciwko? Jeśli przeciwko, to proszę, niech mi Pan napisze, co Pan zrobi, żeby nie było wojny. Nie musi Pan na to odpowiadać, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego chcecie podbić świat, a przynajmniej nasz kraj. Pan Bóg stworzył świat po to, żebyśmy w nim żyli w pokoju i bez wojen.

Pozdrawiam
Samantha Smith

Droga Samantho,

wśród wielu listów, jakie napływają do mnie z Twojego kraju i z całego świata, otrzymałem również Twój.

Po jego lekturze odnoszę wrażenie, że jesteś odważną, szczerą dziewczyną i że pod pewnymi względami przypominasz Becky – przyjaciółkę Toma Sawyera z popularnej książki Twojego rodaka Marka Twaina. Wszystkie dzieci w Twoim kraju – zarówno chłopcy, jak i dziewczęta – znają i kochają tę książkę.

Piszesz, że martwisz się możliwością wybuchu wojny pomiędzy naszymi krajami, i pytasz, czy robimy coś, aby temu zapobiec.

Jest to najważniejsze pytanie, które porusza serce każdego człowieka.

Odpowiem na nie rzetelnie i z powagą.

Tak, Samantho, w Związku Radzieckim staramy się robić wszystko, co w naszej mocy, żeby zapobiec wojnie pomiędzy naszymi krajami i każdej innej wojnie na świecie. Pragną tego wszyscy mieszkańcy Związku Radzieckiego. Nauczył nas tego Włodzimierz Lenin, wielki założyciel naszego kraju.

Rosjanie dobrze wiedzą, jaką potwornością jest wojna. Czterdzieści dwa lata temu nazistowskie Niemcy, które pragnęły dominacji nad całym światem, zaatakowały nasz kraj, spaliły i zniszczyły tysiące naszych miast i wiosek i zabiły miliony naszych mężczyzn, kobiet i dzieci.

Podczas tamtej wojny, która zakończyła się naszym zwycięstwem, zawarliśmy sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i wspólnie walczyliśmy o wyzwolenie ludzi spod panowania nazistowskich najeźdźców. Mam

nadzieję, że wiesz o tym z lekcji historii. Dziś bardzo chcemy żyć w pokoju, handlować i współpracować z naszymi sąsiadami – zarówno z tymi bliskimi, jak i dalszymi. Z pewnością również z tak wspaniałym krajem jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

W Ameryce i w naszym kraju znajduje się broń nuklearna – straszliwa broń, która w jednej chwili może zabić miliony ludzi. Nie chcemy jednak nigdy jej używać. Dlatego właśnie Związek Radziecki uroczyście oświadczył przed całym światem, że nigdy, przenigdy nie wykorzysta broni nuklearnej przeciwko jakiemukolwiek państwu. Generalnie proponujemy zaprzestanie dalszej produkcji takiej broni i likwidację jej zapasów na całej Ziemi.

Wydaje mi się, że jest to wyczerpująca odpowiedź również na Twoje drugie pytanie: „Dlaczego chcecie podbić świat, a przynajmniej nasz kraj". Nie chcemy niczego takiego. Nikt w Związku Radzieckim – ani robotnicy, ani chłopi, ani pisarze, ani lekarze, ani dorośli, ani dzieci, ani członkowie rządu – nie chce wojny, czy to dużej, czy „małej".

Chcemy pokoju – mamy czym się zajmować: hodujemy pszenicę, budujemy, pracujemy nad nowymi wynalazkami, piszemy książki i latamy w kosmos. Chcemy pokoju dla nas i dla wszystkich ludzi na tej planecie. Dla naszych dzieci i dla Ciebie, Samantho.

Jeśli Twoi rodzice na to pozwolą, zapraszam Cię do naszego kraju, najlepiej latem. Poznasz nasz kraj i odwiedzisz Artek, międzynarodowy obóz dla dzieci na morzu. Na własne oczy przekonasz się też, że w Związku Radzieckim wszyscy opowiadają się za pokojem i przyjaźnią.

Dziękuję za Twój list. Życzę Ci wszystkiego najlepszego w Twoim młodym życiu.

J. Andropow

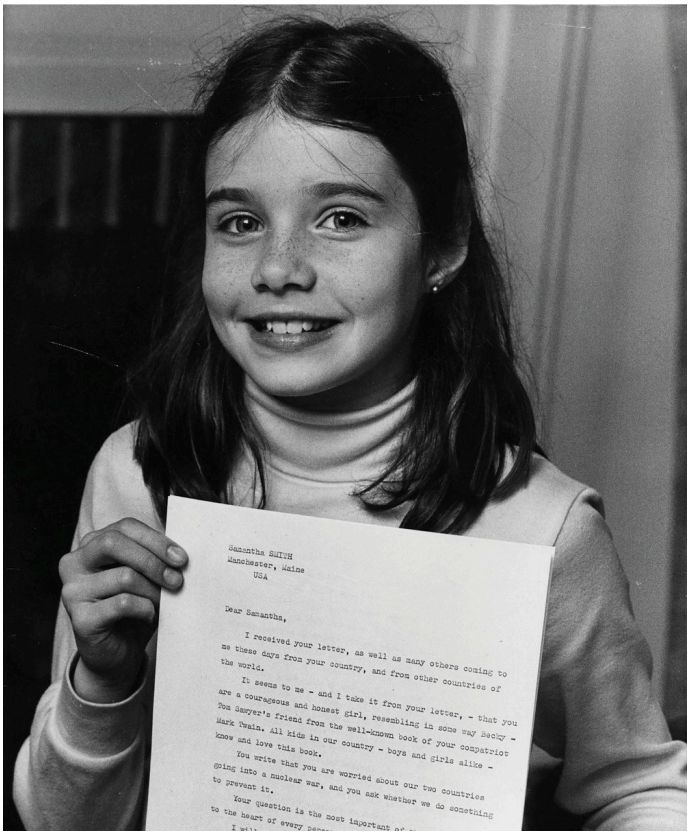

Zdjęcie: Samantha Smith z angielskim tłumaczeniem listu od Jurija Andropowa, 1982

List nr 44

ŚPIJ DOBRZE, KOCHANY

BRIAN KEITH DO DAVE'A

data nieznana

W czerwcu 1940 roku, niecały rok po rozpoczęciu II wojny światowej, Włochy połączyły siły z nazistowskimi Niemcami, co poskutkowało rozprzestrzenieniem się wojny na Afrykę Północną do momentu osiągnięcia zwycięstwa przez aliantów w 1943 roku. Pięć miesięcy później dwaj nadal stacjonujący w Afryce żołnierze zakochali się w sobie i zaczęli snuć marzenia o wspólnym powrocie do domu. Niestety nie doszło do tego i podróż odbył tylko Brian. Ten list miłosny napisał długo po odejściu z wojska, jako wspomnienie chwili, kiedy po raz pierwszy usłyszał głos swojego kochanka; we wrześniu 1961 roku przedrukowano go w przełomowej gazecie dla gejów „ONE Magazine", założonej w roku 1953.

Drogi Davie,

piszę to na pamiątkę naszej rocznicy – rocznicy 27 października 1943 roku, kiedy po raz pierwszy usłyszałem Twój śpiew w Afryce Północnej. Tamta piosenka wzbudza we mnie wspomnienia najszczęśliwszych momentów mojego życia. Wspomnienia wojskowego przedstawienia – kurtyny wykonane z balonów zaporowych – reflektory z puszek po kakao – próby do później nocy – i przystojny chłopak o pięknym tenorze. Premierowy pokaz w teatrze w Canastel – może odrobinę zbyt dużo muszkatu – i ktoś, kto rozumiał. Ekscytujące dni występów w pięknym i majestatycznym budynku opery w Oranie – nieporozumienie – zrozumienie za kurtyną tuż przed otwierającymi chórkami.

Drinki w Coq d'or – kolacja w Auberge – podarowanie pierścienia i obietnicy. Przedstawienie Pierwszej Dywizji Pancernej – muszkat, szkocka, wino – i ktoś, kogo trzeba było zanieść z ciężarówki do łóżka w namiocie. Deszczowa noc i dwaj bardzo przemoknięci żołnierze pod samotnym drzewem na afrykańskim pustkowiu. Pożyczony francuski samochód ze składanym dachem – ciepłe źródło siarczane, chłodny wiatr i piknik z żołnierskimi „racjami" oraz ciepłą coca-colą. Dwaj porucznicy na tyle bystrzy, żeby wiedzieć, co się dzieje, ale nie na tyle, by się zorientować, że chcemy być sami. Zwariowany pianista – konkursy – smutne dni i samotne noce. W chłodną i wietrzną noc wypełzliśmy przez okno żołnierskiego teatru i spaliśmy na koi za kulisami, zamknięci w swoich objęciach – szok, kiedy po przebudzeniu zorientowaliśmy się, że jakimś cudem nikt nas nie nakrył. Szybka jazda na klif ponad morzem – zdjęcia, a potem przystanek w winnicy, pośród fioletowych winogron i chłodnych liści.

Szczęście, kiedy powiedziano nam, że jedziemy do domu – i smutek, kiedy dowiedzieliśmy się, że nie będziemy razem. Czułe pożegnanie na opuszczonej plaży pod gwiaździstym aksamitem afrykańskiej nocy i niekończące się łzy, kiedy stałem ponad taflą morza i patrzyłem na twój konwój znikający za horyzontem.

Przysięgaliśmy sobie, że po powrocie „do domu" znowu będziemy razem, lecz los chciał inaczej – nigdy tu nie dotarłeś. Mam jednak nadzieję, Dave, że gdziekolwiek jesteś, te wspomnienia są dla Ciebie równie cenne jak dla mnie.

Dobranoc, śpij dobrze, kochany
Brian Keith

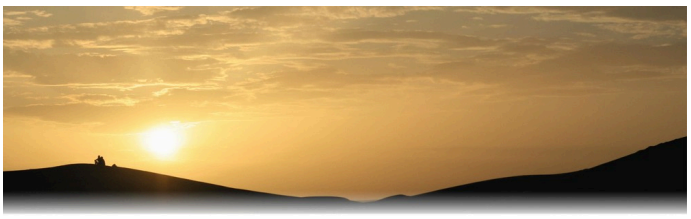

List nr 45

TO MOJA OSTATNIA WIZYTA

WILLIAM BURROUGHS DO TRUMANA CAPOTE'A

23 lipca 1970

W 1966 roku, kilka miesięcy po publikacji w odcinkach na łamach „New Yorkera", na rynku ukazała się – i zdobyła ogromną popularność – nowatorska powieść Trumana Capote'a pod tytułem Z zimną krwią, opisująca poczwórne morderstwo z 1959 roku, które Capote badał, oraz późniejszy proces, którego był świadkiem. Książka stała się sensacją i do dziś pozostaje jedną z najchętniej czytanych opowieści z gatunku „prawdziwej zbrodni", jednak nie wszyscy byli nią zachwyceni. William Burroughs, z którym Capote'a łączyła wieloletnia, oparta na wzajemnej krytyce relacja, napisał do niego ten potępiający list i ostrzegł go, że jego czas w świetle reflektorów dobiegł końca.

23 lipca 1970

Mój Drogi Panie Trumanie Capote

To nie jest standardowy list od Pańskiego miłośnika – musiałaby to być bardzo trudna miłość. Jest to raczej list od „czytelnika" – ważnych rzeczy nie piszemy wielkimi literami – i wybór notatek sporządzonych na marginesach materiału przesłanego do naszego wydziału obok innych „dzieł". Śledziłem Pańską karierę od samego początku, podejmując się w imieniu mojego wydziału analiz równie wnikliwych jak ta, której dokonał Pan ostatnio w stanie słoneczników[12]. Przeprowadziłem wywiady z wszystkimi Pańskimi bohaterami, również z Miriam – w jej przypadku odstawienie cukru na okres kilku dni wystarczyło, aby stała się rozmowna – ponieważ przed podjęciem działania lubię znać wszystkie fakty. Nie muszę chyba dodawać, że przeczytałem też niedawną wymianę ogólników pomiędzy panem a Kennethem Tynanem. Moim zdaniem był on zbyt pobłażliwy. Zwróciłem również uwagę na Pański występ przed komisją senatu, podczas którego opowiadał się Pan za kontynuowaniem stosowanych obecnie w policji metod wymuszania zeznań świadków poprzez odmawianie im prawa do uprzedniej konsultacji z prawnikiem. W gruncie rzeczy pochwalił pan standardowe procedury policyjne polegające na pozyskiwaniu zeznań na drodze brutalności i przymusu, podczas gdy inteligentne służby policyjne oparłyby się raczej na dowodach niż wymuszonych zeznaniach. Jeszcze bardziej stracił Pan w moich oczach, kiedy powtórzył Pan banalny argument zamieszczany w listach do redakcji za każdym razem, kiedy podnoszona jest kwestia kary śmierci: „Dlaczego tak bardzo współczujemy mordercy, a nie jego niewinnym ofiarom?". Z poczucia obowiązku przeczytałem wszystkie Pana publikacje. Wczesna twórczość była pod pewnymi względami obiecująca – mam tu na myśli przede wszystkim opowiadania. Miał Pan możliwość intelektualnego rozwoju. Przez chwilę wydawało się, że zrobi Pan z niej dobry użytek. Zamiast tego postanowił Pan sprzedać talent, którego nie powinien Pan był sprzedawać. Napisał Pan płytką i nudną książkę, którą mógłby popełnić każdy etatowy dziennikarz „New Yorkera" (funkcjonującego pod przykrywką reakcyjnego periodyku poświęconego ochronie amerykańskiego kapitału). Oddał Pan swoje usługi tym, którzy zmieniają Amerykę w państwo policyjne, sprzyjając warunkom umożliwiającym

rozwój przestępczości, a następnie domagając się zwiększenia sił policji i ponownego wprowadzenia kary śmierci w celu rozwiązywania stworzonych przez siebie problemów. Zdradził Pan i sprzedał talent, który otrzymał Pan od tego wydziału. Talent ten zostaje niniejszym cofnięty. Proszę cieszyć się swoimi brudnymi pieniędzmi. Nigdy nie będzie miał Pan nic innego. Nigdy nie napisze Pan choćby zdania na poziomie wyższym niż *Z zimną krwią*. Jako pisarz jest Pan skończony. To koniec. Kojarzy mnie Pan? Wie Pan, kim jestem? Wie Pan, Panie Trumanie. Zna mnie Pan od dawna. To moja ostatnia wizyta.

Zdjęcie: William Burroughs, słynny pisarz bitnik, strzelający do tarczy, 1987

List nr 46

BRĄZOWE JEST RÓWNIE ŁADNE JAK BIAŁE

W.E.B. DU BOIS

DO YOLANDE DU BOIS

29 października 1914

W swym pełnym niezwykłych dokonań życiu W.E.B. Du Bois osiągnął zadziwiająco wiele. W 1895 roku został pierwszym Afroamerykaninem, który uzyskał tytuł doktora na Harvardzie, a w 1909 został współzałożycielem Krajowego Stowarzyszenia Postępu Ludzi Kolorowych, organizacji, która od momentu utworzenia niestrudzenie walczyła o równość rasową. Jego napisaną w 1903 roku książkę o rasizmie, The Souls of Black Folk, uznaje się dzisiaj za klasykę. Osiągnięcia Du Boisa były tak wielkie, że teren, na którym kiedyś stał jego rodzinny dom, umieszczony został przez rząd Stanów Zjednoczonych w Narodowym Rejestrze Pomników Historycznych. W 1914 roku trzynastoletnia córka Du Boisa, Yolande, opuściła rodzinę, żeby podjąć naukę w szkole Bedales w Anglii. Niedługo po jej wyjeździe ojciec napisał do niej list z kilkoma poradami.

Nowy Jork, 29 października 1914

Kochana Córeczko:

z napisaniem tego listu czekałem, aż oswoisz się nieco z nowym miejscem. Mam nadzieję, że poczucie obcości odrobinę już zelżało i że moja dziewczynka ciężko i sumiennie pracuje.

Oczywiście wszystko jest tam dla Ciebie nowe i nietypowe. Tęsknisz za świeżością i żywością Ameryki. Stopniowo jednak dostrzeżesz piękno starego świata – jego spokój i długowieczność – a w końcu to pokochasz.

Przede wszystkim pamiętaj, Kochana, że stoisz przed ogromną szansą. Uczysz się w jednej z najlepszych szkół na świecie w jednym z największych współczesnych imperiów. Miliony chłopców i dziewcząt na całym świecie oddałyby wszystko, by móc się znaleźć na Twoim miejscu. Jesteś tam nie ze względu na swoje zasługi, ale dzięki szczęściu.

Udowodnij więc, że na to zasługujesz. Ucz się i pracuj. Bądź szczera, uczciwa, nieustraszona i zasmakuj prawdziwych wartości życia. Napotkasz oczywiście drobne niedogodności. Ludzie będą się dziwić Twojej brązowej skórze i Twoim cudownym loczkom. Nie ma to jednak żadnego znaczenia i wszyscy szybko przestaną zwracać na to uwagę. Pamiętaj, że większość ludzi śmieje się ze wszystkiego, co nietypowe, i nieważne, czy jest to coś pięknego, czy nie. Tobie jednak nie wolno się z siebie śmiać. Musisz wiedzieć, że brązowe jest równie ładne jak białe, a może nawet ładniejsze, zaś loczki nie ustępują w niczym prostym włosom, nawet jeśli trudniej je rozczesać. Najważniejsza jesteś TY, która znajdujesz się pod ubraniami i skórą – Twoje umiejętności, Twoja chęć działania, zapał do nauki i poznawania tego wspaniałego, cudownego świata. Nie unikaj nowych doświadczeń i zwyczajów. Odważnie znieś tę zimną kąpiel. Znajduj wytchnienie w swej dużej sypialni. Ciesz się tym, co jest, i nie płacz za tym, czego nie ma. Aby wyrobić w sobie dyscyplinę, czytaj dobre, ciężkie i poważne książki: bierz sprawy we własne ręce i panuj nad sobą. Zmuszaj się do wykonywania nieprzyjemnych rzeczy, aby dzięki temu wzbogacać swoją duszę.

Przede wszystkim zaś pamiętaj: Twój ojciec kocha Cię, wierzy w Ciebie i wie, że będziesz wspaniałą kobietą.

Będę pisał co tydzień i raz w tygodniu oczekuję listu od Ciebie.

Twój kochający
Tata

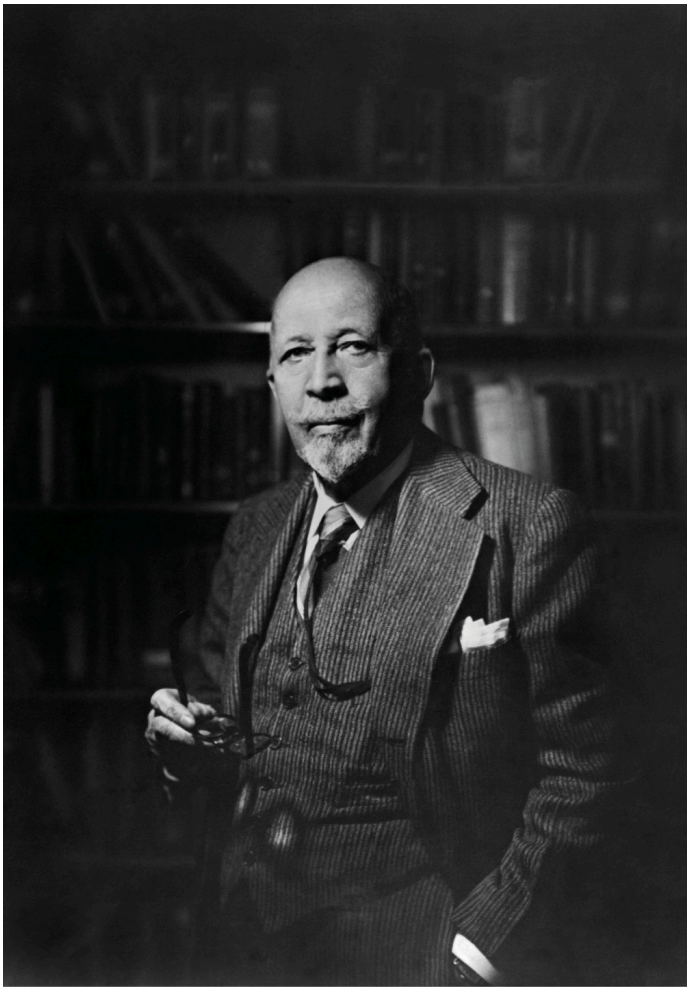

Zdjęcie: Amerykański wykładowca i pisarz W.E.B. Du Bois

List nr 47

KAŻDA UNCJA MOJEJ ENERGII

BERTRAND RUSSELL

DO SIR OSWALDA MOSLEYA

22 stycznia 1962

Bertrand Russell, jeden z największych intelektualistów swojego pokolenia, zyskał sławę głównie jako twórca filozofii analitycznej, ale był też człowiekiem wielu innych profesji: pionierskim matematykiem, uznanym logikiem, niestrudzonym aktywistą, szanowanym historykiem oraz pisarzem uhonorowanym Nagrodą Nobla, aby wymienić tylko kilka z nich. Kiedy na początku 1962 roku pisał ten stanowczy list, miał osiemdziesiąt dziewięć lat i pozostawał człowiekiem niezwykle wiernym swoim przekonaniom. Adresatem listu był sir Oswald Mosley, człowiek znany głównie z utworzenia w 1932 roku Brytyjskiej Unii Faszystów.

Od: Earl Russell, O.M., F.R.S.,
22 stycznia 1962
Sir Oswald Mosley
5, Lowndes Court,
Lowndes Square,
Londyn, S.W.1.

Szanowny Panie Oswaldzie,

dziękuję za Pański list i załącznik do niego. Przemyślałem naszą niedawną korespondencję. Odpowiadanie osobom, których etyka jest nam obca, a nawet odpychająca, to zawsze trudne zadanie. Nie chodzi o to, że nie zgadzam się z częścią przytoczonych przez Pana argumentów, ale o to, że każda uncja mojej energii aktywnie sprzeciwia się okrutnemu fanatyzmowi, kompulsywnej przemocy i sadystycznym prześladowaniom, które charakteryzują filozofię i praktykę faszyzmu.

Czuję się zobowiązany napisać, że emocjonalne wszechświaty, które zamieszkujemy, są tak odmienne i tak głęboko przeciwstawne, że z naszej współpracy nie mogłoby wyniknąć nic szczerego ani owocnego.

Powinienem wyjaśnić Panu stanowczość mojej postawy. Nie wynika ona z chęci bycia nieuprzejmym, ale z szacunku do wszystkiego, co cenię w doświadczeniach i osiągnięciach ludzkości.

Z poważaniem
Bertrand Russell.

From: The Earl Russell, O.M., F.R.S.,

22 January 1962

Sir Oswald Mosley,
5, Lowndes Court,
Lowndes Square,
London, S.W.1.

Dear Sir Oswald,

Thank you for your letter and for your enclosure. I have given some thought to our recent correspondance. It is always difficult to decide on how to respond to people whose ethos is so alien and, in fact, repellent to one's own. It is not that I take exception to the general points made by you but that every ounce of my energy has been devoted to an active opposition to cruel bigotry, compulsive violence, and the sadistic persecution which has characterised the philosophy and practice of fascism.

I feel obliged to say that the emotional universes we inhabit are so distinct, and in deepest ways opposed, that nothing fruitful or sincere could ever emerge from association between us.

I should like you to understand the intensity of this conviction on my part. It is not out of any attempt to be rude that I say this but becauseof all that I value in human experience and human achievement.

Yours sincerely,

Bertrand Russell.

List nr 48

TA ŻAŁOSNA KOMEDIA W ROLI MĘŻCZYZNY!

LILI ELVENES DO „CHRISTIANA”

29 stycznia 1930

W roku 1930, wspierana przez żonę, również artystkę, Gerdę Gottlieb, czterdziestosiedmioletnia duńska transseksualna malarka Lili Elvenes – urodzona jako Einar Wegener –
wyjechała do Niemiec w celu poddania się jednej z pierwszych operacji zmiany płci. Od pewnego czasu czuła się kobietą i chciała stać się nią w pełni dzięki zabiegom, w skład których wchodziły najprawdopodobniej naświetlania, usunięcie penisa i jąder oraz wprowadzenie macicy; w trakcie przeprowadzania procedury okazało się, że w podbrzuszu Lili znajdują się niewykształcone jajniki. Niestety jej ciało odrzuciło przeszczepioną macicę i Lili zmarła. Jej historia opowiedziana została w biografii Fra mand til kvinde: Lili Elbes bekendelser pod redakcją Poula Knudsena, a następnie ukazała się anglojęzyczna wersja tej książki pod tytułem Man Into Woman: The First Sex Change (Z mężczyzny w kobietę: pierwsza zmiana płci), z której pochodzi niniejszy list, napisany przez Lili do członka rodziny w czasie zabiegów.

Uwaga: zarówno w książce, jak i w samym liście w celu ochrony tożsamości poszczególnych osób użyto pseudonimów. W rezultacie Lili Elvenes została Lili Elbes (pod tym nazwiskiem znana jest do dziś), a jej pierwotne nazwisko Einar Wegener zastąpiło fikcyjne Andreas Sparre; zmieniono również tożsamość lekarzy i krewnych.

Paryż
29 stycznia 1930

Drogi Christianie,

długo do Ciebie nie pisałam, ponieważ nie miałam Ci do powiedzenia nic dobrego na temat Lili. Od czasu do czasu lekarze poddawali mnie badaniom, ale bez żadnego rezultatu. Przepisywali mi również środki uspokajające, które nie poprawiały mi samopoczucia ani nie czyniły mnie mądrzejszą. Chcę bowiem wiedzieć, co się ze mną dzieje, nawet kosztem bólu. Po konsultacji z Grete Elena wzięła mnie do jednego ze swoich znajomych, który odebrał mnie trzy godziny przed opuszczeniem Paryża. A potem wydarzyło się coś nieprawdopodobnego! Udałam się na konsultację do słynnego chirurga i lekarza kobiet, profesora Wernera Kreutza z Drezna. O dziwo, przypominał mi Ciebie. Długo mnie badał, a następnie oznajmił, że moja przypadłość jest bardzo rzadka i że wcześniej spotkano się tylko z jednym podobnym przypadkiem. Dodał również, że w moim obecnym stanie trudno wręcz uznawać mnie za żywą istotę, ponieważ terapia naświetlająca była wielkim błędem, zwłaszcza że nie poprzedzono jej badaniem mikroskopowym. Profesor obawia się teraz, że to bezmyślne leczenie mogło zniszczyć moje organy – zarówno męskie, jak i żeńskie. Dlatego też chce, żebym możliwie jak najszybciej udała się do Berlina w celu poddania się badaniu mikroskopowemu.

Jakiś czas później osobiście mnie zoperuje. Chce usunąć martwe (a wcześniej niedoskonałe) organy męskie i przywrócić organy żeńskie za pomocą nowych i świeżych tkanek. A więc to Lili przeżyje!

Jej słabe dziewczęce ciało będzie się wtedy mogło rozwinąć, a Lili będzie czuła się tak młoda, jak jej świeże organy. Drogi Christianie, siedzę tu i płaczę jak dziecko, pisząc do Ciebie te słowa. To wszystko brzmi jak cud i nie śmiem w to wierzyć. Pociesza mnie jedno – że w przeciwnym wypadku wkrótce bym umarła. Grete i ja sądzimy, że to tylko nam się śni, i boimy się obudzić. To zbyt cudowne myśleć, że Lili będzie mogła żyć i że będzie najszczęśliwszą dziewczyną na świecie – i że ten okropny koszmar mego życia dobiega końca. Ta żałosna komedia w roli mężczyzny! Gdyby nie Grete, już dawno dałabym za wygraną. W tych mrocznych chwilach miałam jednak nową okazję zobaczyć, jak wspaniała jest to dziewczyna… to prawdziwy anioł. Nadmierny wysiłek i jej własne cierpienia nie

pozostawiły na niej śladu. Teraz, kiedy nie ma ze mnie prawie żadnego pożytku, pracuje za dwoje. Robię oczywiście, co mogę: miałam wystawy i sprzedałam dzieła we wszystkich ważnych salonach. Teraz jednak to już koniec. Nie nadaję się do niczego. Jestem niczym nędzna larwa czekająca na przemianę w motyla. Operacja jest pilna i lekarz chciałby, abym udała się do Berlina natychmiast, ponieważ od pierwszego badania do operacji musi upłynąć około dwudziestu dni. Jednak w dniu, kiedy on gotów jest stworzyć Lili, muszę być w Dreźnie. Prześle mi lekarstwa, które mam zażywać, aby wesprzeć w ten sposób moje organy i utrzymać mnie przy życiu do czasu zabiegu. Ze względów praktycznych poprosiłam go o zwłokę i powiedziałam, że chciałabym tak zorganizować swoje sprawy, aby udać się do Berlina przez Kopenhagę, ponieważ wcześniej chciałabym wziąć udział w duńskiej wystawie. Następnie, z początkiem kwietnia, pojadę z Berlina do Drezna.

Lekarz nie jest z tego do końca zadowolony, jednak rozumie, że zaproponowałam to ze względów praktycznych.

Nie wiem, czy to wynik podekscytowania, ale mój stan zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że nie czuję się już na siłach, by podjąć przygotowania do wystawy i uczestniczyć we wszystkich związanych z nią wydarzeniach – rozumiem, że nie mam chwili do stracenia.

Dlatego też potrzebuję Twojej pomocy.

Czy pożyczysz mi pieniądze na operację i pobyt w domu opieki? Nie mam pojęcia, ile to będzie kosztować. Wiem jedynie, że Elena zaaranżowała to w taki sposób, że profesor pobiera wyjątkowo niską opłatę. Przez wzgląd na Grete nie śmiem korzystać z naszych oszczędności, tym bardziej że wyjazd do Rzymu i moja choroba wiele nas już kosztowały.

W depozycie u panów Heymana i Haslunda w Kopenhadze złożyłam – a właściwie złożyłyśmy – moje obrazy, których wartość oceniam na 7–10 tysięcy koron. Nie wiem, ile kosztować będzie operacja, ale szacuję, że łącznie wyniesie od 4–5 tysięcy. Dam Ci wszystkie te wysłane do Danii obrazy jako zabezpieczenie na wypadek mojej śmierci – i na wypadek wszelkich innych wydarzeń. Zwrócę Ci pieniądze. Zarabiamy dobrze i mamy wiele dużych zamówień.

Nie mów nikomu z wyjątkiem mojej siostry o niczym, co napisałam w tym liście, bądź też tak dobry i możliwie jak najprędzej poinformuj

mnie o swojej decyzji, najpierw za pośrednictwem telegramu, a potem listownie.

Wysyłam Ci ten list tylko dlatego, że czuję oddech śmierci na karku. Dotychczas nigdy nie zaciągnęłam najmniejszego nawet długu. Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Ciebie i siostry przesyłają Grete i

Andreas

Zdjęcie: Lili Elvenes w Paryżu, 1926

List nr 49

MOŻNA TO ZROBIĆ NA DWA SPOSOBY

BERTHA BREWSTER

DO „DAILY TELEGRAPH"

luty 1913

Dopiero w 1928 roku, po wprowadzeniu w życie uchwały Representation of the People Act (nadającej obywatelom równe prawa wyborcze), kobiety
mieszkające w Wielkiej Brytanii zyskały wreszcie te same prawa, co mężczyźni. Działaczki domagały się tego od kilku dekad i wiele osób uważało, że postępy w tej kwestii są stanowczo zbyt powolne. W 1903 roku niewielka grupa sfrustrowanych aktywistek pod wodzą Emmeline Pankhurst odłączyła się od sufrażystek i postanowiła zaatakować system znacznie bardziej agresywnie, wybijając szyby, paląc budynki, przykuwając się łańcuchami do Pałacu Buckingham i odsiadując wyroki w więzieniu, a wszystko po to, aby zostać usłyszanymi. Jedna z tych „emancypantek", Emily Davison, została nawet zabita, kiedy podczas wyścigów Epsom Derby stanęła przed koniem króla Jerzego V. 26 lutego 1913 roku, kiedy protestowano głośniej niż kiedykolwiek wcześniej, w gazecie „Daily Telegraph" ukazał się poniższy list napisany przez sufrażystkę, Berthę Brewster.

Sir,

wszyscy wydają się zgadzać co do konieczności ukrócenia wybryków sufrażystek, ale najwyraźniej nikt nie wie, jak to uczynić. Otóż można to zrobić na dwa, i tylko dwa, sposoby. Obydwa przyniosą pożądany skutek.

1. Zabicie wszystkich kobiet w Wielkiej Brytanii.
2. Nadanie kobietom prawa głosu.

Z poważaniem
Bertha Brewster

Zdjęcie: Sufrażystka prowadzona przez policję po demonstracji, 1906

List nr 50

Z POWAŻANIEM ALBUS DUMBLEDORE

J.K. ROWLING

DO STEVENA ARMESA

2001

Steven Armes dysponuje imponującym CV – wydawałoby się, że wystarczająco imponującym, aby zdobyć posadę wykładowcy, gdzie tylko zechce. Obecny profesor Wydziału Technologii Polimerów i Chemii Koloidów na Uniwersytecie w Sheffield pracował wcześniej w jednym z najbardziej szanowanych ośrodków badawczych na świecie, laboratorium Las Alamos, i napisał setki artykułów naukowych, a w 2014 roku za wkład w rozwój nauki został przyjęty do Towarzystwa Królewskiego. W roku 2001, wierząc, że pomimo bycia mugolem (człowiekiem spoza magicznej społeczności) idealnie nadaje się do tej pracy, złożył podanie na stanowisko profesora obrony przed czarną magią w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie, fikcyjnej instytucji opisanej w słynnej serii książek J.K. Rowling o Harrym Potterze. Oto jego podanie oraz odpowiedź Albusa Dumbledore'a.

Wydział Chemii, Fizyki i Nauk Środowiskowych
Uniwersytet w Sussex
Falmer, Brighton BNI 9QJ
Telefon: (01273) 606755
Fax: (01273) 677196
13.1.2001

Wolna posada nauczycielska w Szkole w Hogwarcie

Szanowny Profesorze Dumbledore,

chciałbym aplikować na wolną posadę wykładowcy „obrony przed czarną magią" w Szkole w Hogwarcie. Mam pełną świadomość burzliwej historii poprzednich osób zajmujących to stanowisko, ale w tych najmroczniejszych czasach (czy to prawda, że Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać, naprawdę powrócił w pełni swoich dawnych mocy?) czuję się zobowiązany zaproponować swoje usługi i pomoc w trwającej walce ze Śmierciożercami.

Choć większość zawodowego doświadczenia zdobywałem w świecie mugoli, chciałbym zaznaczyć, że studiowałem na Uniwersytecie w Bristolu pod okiem szanowanego na całym świecie aurora, profesora B. Vincenta. Ponadto spędziłem 22 miesiące, pracując w lochach słynnego laboratorium Los Alamos w Nowym Meksyku (lata 1987–1989; patrz załączone CV). To amerykańskie laboratorium broni nuklearnej jest jednym z najmroczniejszych wojskowych obiektów badawczych na świecie (tak mugoli, jak i czarodziejów). Poza tym w ciągu ostatnich siedmiu lat pracy na Uniwersytecie Sussex wiele czasu poświęciłem badaniom polipirolu, jednego z najmroczniejszych w całej alchemii polimerów przewodzących. Przez ostatnie siedem lat bardzo dobrze poznałem też raczkującego czarodzieja nazwiskiem Thomas Armes, który – proszę mi wierzyć – jest równie niesforny jak sam Harry Potter. Zaledwie wczoraj nakryłem go na praktykowaniu niedozwolonych zaklęć na jego młodszej siostrze, Kate.

Obecnie kieruję międzynarodową magiczną grupą dwunastu doktorantów i czarodziejów badawczych, którzy pracują nad nowymi eliksirami koloidalnymi oraz alchemią polimerów (zdaje się, że w świecie mugoli znane są one jako „plastik"). Jestem aurorem i współaurorem

ponad 140 artykułów z dziedziny alchemii, choć większość z nich ukazała się jedynie w gazetach mugoli.

Sprawdziłem kontrakt z moimi obecnymi mugolskimi pracodawcami i miło mi poinformować, że w przypadku otrzymania tej ogromnie ważnej posady jestem dostępny od 1 września 2001 roku.

Z góry dziękuję za rozważenie mojej kandydatury i z niecierpliwością czekam na rychłą odpowiedź.

Z poważaniem
Steven P. Armes
Profesor Koloidów i Polimerów

P.S. Proszę wybaczyć wysłanie niniejszego podania za pośrednictwem poczty mugoli, ale nie ufam tutejszym sowom – mają czerwone oczy!

CURRICULUM VITAE

Nazwisko: ARMES, Steven Peter

Data urodzenia: 28.2.62

Narodowość: brytyjska

Stan cywilny: żonaty

Adres: Wydział Chemii, Fizyki i Nauk Środowiskowych

Uniwersytet w Sussex

Falmer, Brighton BNI 9QJ

Telefon: (01273) 606755

Fax: (01273) 677196

E-mail: S.P.Armes@sussex.ac.uk

Wykształcenie

1983 Uniwersytet w Bristolu, studia magisterskie, chemia

1987 Uniwersytet w Bristolu, studia doktoranckie, chemia polimerów

Opiekun naukowy: prof. B. Vincent, międzynarodowy auror

Doświadczenie zawodowe

1987–1989 Pracownik podoktorski w laboratorium Los Alamos, Nowy Meksyk, USA.

1989–1995 Wykładowca chemii polimerów, Uniwersytet Sussex, Wielka Brytania.

paź. 1995 Starszy wykładowca na Uniwersytecie Sussex.

paź. 1999 Lektor na Uniwersytecie Sussex.

marz. 2000 Profesor na Uniwersytecie Sussex.

Publikacje i inne osiągnięcia zawodowe

143 artykuły (w przypadku 110 jako główny auror) opublikowane w poważanych mugolskich czasopismach. Ponad 1 400 000 funtów pozyskanych od 1990 roku z Ministerstwa Sztuk Alchemicznych. Ponad 730 000 funtów pozyskanych od 1996 roku ze spółek przemysłu alchemicznego.

Szanowny Panie Armes,

Odpowiedź na Pańskie podanie na stanowisko nauczyciela obrony przed czarną magią w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie

Z żalem muszę Pana poinformować, że powyższe stanowisko zostało już obsadzone.

Mam nadzieję, że Pańskie naturalne w tej sytuacji rozczarowanie złagodzi informacja, iż niewiele podań wprawiło dotychczas Zarząd Szkoły w podobnie radosny nastrój. Jest Pan pierwszym mugolem, który kiedykolwiek aplikował na jakiekolwiek stanowisko w Hogwarcie, a Zarząd Szkoły gotów był zaprosić Pana na rozmowę. Ufam, że zrozumie Pan, iż musiałem zawetować tę propozycję, bynajmniej nie z powodu jakichkolwiek wątpliwości dotyczących Pańskich kompetencji czy odwagi, ale w celu zaoszczędzenia Panu upokorzenia i bólu. Rozmowy kwalifikacyjne przeprowadzane przez Zarząd Szkoły cechują złośliwość i barbarzyństwo obserwowane najczęściej w życiu domowym trolli. Być może pocieszenie przyniesie Panu fakt, że stanowisko to niemal na pewno wolne będzie już za rok. Bezpieczeństwo pracy nie należy niestety do przywilejów, które możemy zaoferować nauczycielom obrony przed czarną magią.

Z zainteresowaniem przeczytałem, że Pański syn Thomas wykazuje obiecujący talent w dziedzinie klątw i pecha. Mam nadzieję, że zobaczymy go w Hogwarcie we wrześniu 2005 roku. Raz jeszcze dziękuję za chęć dołączenia do naszego grona i życzę wielu sukcesów w Pańskich chemicznych przedsięwzięciach.

Z poważaniem
Albus Dumbledore
Order Merlina I Klasy, Naczelny Mag Wizengamotu, Najwyższa Szycha Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów

UNIVERSITY OF
SUSSEX

The School of Chemistry, Physics and Environmental Science

University of Sussex
Falmer, Brighton BN1 9QJ

Telephone: (01273) 606755
Fax: (01273) 677196

13.1.2001

Teaching Post Vacancy at Hogwarts School

Dear Professor Dumbledore.

I wish to apply for the 'Defence Against the Dark Arts' teaching post vacancy at Hogwarts School. I am well aware of the chequered history of the former occupants of this post but, in this darkest of times (is it really true that He Who Should Not Be Named has returned, with all of his former powers ?), I feel obliged to offer my services in the continuing struggle against the cursed Death Eaters.

Although most of my professional experience has been gained in the Muggle world, I would like to point out that I studied at Bristol University under the supervision of the internationally-renowned auror, Professor B. Vincent. Furthermore, I spent 22 months working in a dungeon at the notorious Los Alamos National Laboratory, New Mexico in 1987-89 (see enclosed CV). This US nuclear weapons laboratory is surely one of the Darkest military research laboratories in the (Muggle or Wizarding) world. In addition, in the last eleven years at Sussex University I have worked extensively on Polypyrrole, one of the Darkest conducting polymers known to Alchemy. Finally, I have spent the last seven years becoming acquainted with a budding wizard named Thomas Armes, whom I can assure you is just as much of a handful as Harry Potter. Only yesterday I caught him practising illegal curses on his younger sister, Kate.

Currently I lead an international wizard group of twelve PhD* students and research sorcerors who are working on new Colloidal Potions and the Alchemy of Polymers (I believe these are known as 'plastics' in the Muggle world). I am the principal auror or co-auror of more than 140 learned alchemical articles, although most of these have only appeared in Muggle journals.

I have checked my contract with my current Muggle employers, and I am pleased to confirm my availability from Sept 1st, 2001 if selected for this most important post.

Thanking you in advance for your careful consideration of my application and I look forward to hearing from you in the near future.

Yours sincerely,

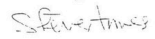

Steven P. Armes

Professor of Colloid and Polymer Science

P.S. Please forgive this application by Muggle post but I do not trust the owls around these parts – they have red eyes!

* Philosophy of Dark Arts

CURRICULUM VITAE

Name: ARMES, Steven Peter **Date of Birth**: 28.2.62

Nationality: British **Marital Status**: Married

Present Address: School of Chemistry, Physics and Environmental Science,
University of Sussex,
Falmer, Brighton, East Sussex, BN1 9QJ, UK.

Tel. No: (01273) 678650
Fax: (01273) 677196
E-mail: S.P.Armes@sussex.ac.uk

Education

1983 University of Bristol, BSc Chemistry (first class)

1987 University of Bristol, PhD in Polymer Chemistry

Supervisor: Prof. B. Vincent, International Auror

Work Experience

1987-89: Postdoctoral fellow at Los Alamos National Laboratory, New Mexico, USA.

1989-95: Lecturer in Polymer Science, University of Sussex, UK.

Oct. 1995: Senior Lecturer at the University of Sussex.

Oct. 1999: Reader at the University of Sussex.

Mar 2000: Professor at the University of Sussex.

Research Record and Professional Activities
143 papers (110 as Principal Auror) published in refereed Muggle journals. More than £1,400,000 obtained from the Ministry of Alchemical Arts since 1990. Over £730,000 raised from the Muggle alchemical industry since 1996.

Dear Mr. Armes,

Re: Your Application for the Post of Defence Against the Dark Arts Teacher,
Hogwarts School of Witchcraft and Wizardry

It is with great regret that I must inform you that the above post has been filled.

I hope your natural disappointment will be alleviated to some extent by knowing that rarely has an application caused such hilarity and mirth among the Board of Governors. You have the distinction of being the first Muggle ever to apply for a job at Hogwarts and the Board of Governors were keen to call you for interview. I trust you will attribute my vetoing of this suggestion, not to any doubts of your competence or courage, but the wish to save you humiliation and possible pain. The Board of Governors' interviews frequently involve levels of malice and savagery more often associated with the home-life of trolls. You might take further consolation from the fact that the post is almost certain to become available again within a year. Job security is not, unfortunately, an attraction we can offer to Defence Against the Dark Arts teachers.

I was interested to learn that your son Thomas shows early promise in the area of curses and jinxes. I shall look forward to seeing him at Hogwarts in September 2005. Thank you once again for your interest in joining our establishment and I wish you every success in your alchemical endeavours.

Yours sincerely,

Albus Dumbledore

Albus Dumbledore

Order of Merlin, First Class, Grand Sorcerer, Chief Warlock,
Supreme Mugwump, International Confederation of Wizards

List nr 51

MAM PRZECZUCIE

THOMAS WOLFE DO MAXWELLA PERKINSA

12 sierpnia 1938

W lipcu 1938 roku uznany powieściopisarz Thomas Wolfe, po tym jak przekazał wydawcy ukończony manuskrypt nowej książki, wybrał się w podróż na zachód Ameryki. W drodze dostał zapalenia płuc i trafił do szpitala. Wkrótce zdiagnozowano u niego gruźlicze zapalenie mózgu, z którego Wolfe już się nie wyleczył – zmarł 15 września, w wieku zaledwie trzydziestu siedmiu lat. Miesiąc przed śmiercią, leżąc w szpitalu, przekonany, że wkrótce umrze, napisał ten poruszający list do swojego redaktora Maxwella Perkinsa, z którym kiedyś się przyjaźnił i który, mimo kłótni w 1936 roku, nadal był mu bardzo bliski.

Szpital Providence
Seattle, Waszyngton
12 sierpnia 1938

Drogi Maksie: przemycam to wbrew zakazom, ale „mam przeczucie” i chciałem napisać do Ciebie tych kilka słów.

Odbyłem długą podróż, zwiedziłem dziwny kraj i z bliska widziałem czarną postać; nie sądzę, bym się go bardzo obawiał, ale śmiertelność wciąż mocno się mnie trzyma – desperacko pragnąłem, i nadal pragnę, żyć, a o Tobie myślałem tysiące razy, bo chciałem znowu Cię zobaczyć. Niesłychanie też żałowałem pracy, której nie wykonałem, a którą powinienem był wykonać – wiem, że jestem tylko ziarnkiem piasku, i czuję, że otwarto przede mną wielkie okno do życia, którego wcześniej nie znałem – i jeśli z tego wyjdę, to Bóg mi świadkiem, że mam nadzieję być lepszym człowiekiem i w pewnym dziwnym sensie, którego nie potrafię wytłumaczyć, wiem, że jestem już mądrzejszy i bardziej rozważny. Jeśli stanę na nogi, miną miesiące, zanim będę mógł wrócić, ale jeśli tylko stanę na nogi, wrócę.

Cokolwiek się wydarzy, miałem to „przeczucie” i chciałem napisać do Ciebie i powiedzieć Ci, że cokolwiek się wydarzy albo wydarzyło, zawsze będę myślał o Tobie w ten sam sposób co tamtego Dnia Niepodległości trzy lata temu, kiedy spotkaliśmy się na łodzi, siedzieliśmy w kawiarni na rzece i się napiliśmy, a potem weszliśmy na dach wysokiego budynku, a cała chwała i moc życia oraz całego miasta znajdowały się pod nami.

Jak zawsze Twój
Tom

List nr 52

JESTEŚMY NIEZROZUMIALI

JACK LONDON DO ANNY STRUNSKY

3 kwietnia 1901

Jack London i Anna Strunsky poznali się w 1899 roku na Uniwersytecie w Stanford i od pierwszej chwili świetnie rozumieli się na poziomie intelektualnym. Cztery lata później wspólnie napisali powieść epistolarną pod tytułem Listy Kemptona do Wace'a, w której poeta i naukowiec korespondencyjnie dyskutują o miłości. Uważa się, że związek Londona i Strunsky był wyłącznie platoniczny, jednak żywili oni w stosunku do siebie bardzo silne uczucia, co potwierdza niniejszy list, napisany w 1901 roku, kiedy London pozostawał w związku małżeńskim z inną kobietą. Dzięki powieściom takim jak Zew krwi i Biały kieł London został jednym z najsłynniejszych pisarzy swojego pokolenia. W 1916 roku, po jego przedwczesnej śmierci, Strunsky napisała o nim wspomnienia zatytułowane Memoirs of Jack London.

3 kwietnia 1901

Droga Anno: –

Czy mówiłem Ci, że ludzi można skategoryzować? Cóż, nawet jeśli tak, to pozwól, że to doprecyzuję – nie wszystkich ludzi. Ty mi się wymykasz. Nie potrafię Cię uchwycić ani nigdzie umieścić. Mogę się pochwalić, że znając okoliczności, przewidzę słowa lub czyny dziewięciu osób na dziesięć. Czuję rytm ich serca. Co jakiś czas jednak ponoszę klęskę. Coś mnie przerasta. Ty właśnie jesteś tą dziesiątą osobą.

Jesteśmy dwoma bezsensownie połączonymi duszami o zasznurowanych ustach! Możemy czuć to samo – oczywiście, czasami tak się dzieje – a potem nie czujemy tego samego, a jednak rozumiemy się, choć nie mamy wspólnego języka. Słowa wymawiane na głos do nas nie trafiają. Jesteśmy niezrozumiali. Bóg musi się śmiać z naszej pantomimy.

Jedynym rozsądnym przebłyskiem tego wszystkiego pozostaje fakt, że oboje jesteśmy bardzo temperamentni, na tyle, że często się nie rozumiemy. To prawda, często jednak rozumiemy się, ale na niejasne, niewyraźne sposoby, niczym duchy, które, choć w nie wątpię, nawiedzają nas ze swoją prawdą. A jednak wciąż nie śmiem wierzyć, bowiem jesteś tą dziesiątą, której nie potrafię rozgryźć.

Czy piszę niejasno? Nie wiem. Podejrzewam, że tak. Nie potrafię jednak wyrazić tego lepiej.

Bardzo temperamentni – właśnie tak. Temperament to jedyna rzeczy, która łączy nas wszystkich. Ty i ja mamy w sobie tę samą odrobinę wszechświata, która pcha nas ku sobie. A jednak jesteśmy tak różni.

Uśmiecham się do Ciebie, kiedy pałasz entuzjazmem. Czy to uśmiech oznaczający wybaczenie – nie, to niemalże uśmiech zazdrości. Przeżyłem dwadzieścia pięć lat, nieustannie się powstrzymując. Nauczyłem się hamować w sobie entuzjazm. Trudno jednak zapomnieć to uczucie. Zacząłem zapominać, ale tylko odrobinę. W najlepszym wypadku mogę liczyć na to, że przed śmiercią zapomnę je w całości albo niemal w całości. Teraz, ucząc się tego, mogę okazywać radość z małych rzeczy, z innych również, jednak z moich rzeczy – a te sekretne powielają moje – nie mogę, nie mogę. Czy jestem niezrozumiały? Czy słyszysz mój głos? Nie boję się. Na świecie żyją pozerzy. Jestem najlepszym z nich.

Jack.

Zdjęcie: Jack London, 1905

List nr 53

PANOWIE, TO NIE MIEJSCE DLA MNIE

URSULA LE GUIN DO JOHNA RADZIEWICZA

ok. 1987

W 1987 roku wielokrotnie nagradzana pisarka Ursula Le Guin została poproszona o napisanie notki na okładkę książki Synergy: New Science Fiction, Volume 1, pierwszego z czterech tomów redagowanej przez George'a Zebrowskiego antologii, w której miały się znaleźć opowiadania science fiction zarówno znanych, jak i początkujących autorów. Uwagę Ursuli Le Guin zwróciły jednak nie opowiadania, ale całkowity brak kobiecego punktu widzenia. Zareagowała na to niniejszym krótkim listem.

John Radziewicz
Redaktor
Harcourt Brace Jovanovich
111 5th Ave
Nowy Jork NY 10003

Szanowny Panie Radziewicz,

wyobrażam sobie napisanie notki do książki, w której na przykład Brian Aldiss drwi z mojej pracy, ponieważ mogłabym wtedy pysznić się swoją wspaniałomyślnością. Nie potrafię jednak wyobrazić sobie pisania notki do książki, która rozpoczyna całą serię, a więc zapewne ją też identyfikuje, i która nie zawiera ani jednego tekstu napisanego przez kobietę, a jest w całości męska, niczym jakiś klub albo szatnia. Byłaby to nie wspaniałomyślność, lecz głupota. Panowie, to nie miejsce dla mnie.

Pozdrawiam
Ursula K. Le Guin

John Radziewicz
Senior Editor
Harcourt Brace Jovanovich
111 5th Ave
New York NY 10003

Dear Mr Radziewicz,

I can imagine myself blurbing a book in which Brian Aldiss, predictably, sneers at my work, because then I could preen myself on my magnanimity. But I cannot imagine myself blurbing a book, the first of a new series and hence presumably exemplary of the series, which not only contains no writing by women, but the tone of which is so self-contentedly, exclusively male, like a club, or a locker room. That would not be magnanimity, but foolishness. Gentlemen, I just don't belong here.

Yours truly,

Ursula K. Le Guin

Ursula K. Le Guin

List nr 54

TĘSKNIĘ ZA LORINĄ BULWER

LORINA BULWER

ok. 1901

Urodzona w 1838 roku w Suffolk Lorina Bulwer była jednym z pięciorga dzieci Ann i Williama Bulwerów i jako jedyna pozostała w domu rodzinnym aż do śmierci rodziców – jej ojciec zmarł w roku 1871, a matka w 1893. Z zachowanej dokumentacji wynika, że w 1901 roku Lorina dołączyła do pięciuset piętnastu innych pacjentów oddziału dla obłąkanych w przytułku w Great Yarmouth, choć niewiele wiadomo o przyczynach tego zdarzenia ani o tym, co działo się z nią pomiędzy śmiercią jej matki a przyjęciem na oddział. To tam w 1901 roku Lorina zaczęła wyszywać olbrzymią, skomplikowaną jutową tkaninę o długości trzech i pół metra, na której znajduje się haftowany tekst bezładnego i często pełnego złości listu biograficznego. Pojawiają się w nim wzmianki na temat członków jej rodziny, sąsiadów, lekarzy, a nawet królowej Wiktorii. Lorina Bulwer przebywała w przytułku do końca życia. Zmarła na grypę w 1937 roku. Zostawiła po sobie kilka haftowanych listów.

Do Maharajaha z Kelvedon Brandona Thetforda
Norfolk
Do szanownego T Danielsa Thrigby Hall nr Gt Yarmouth Norfolk
Do Palmera Bros Drapers MARKET
Place Gt Yarmouth Mess
Bankierzy z Mess-lacon gt Yarmouth

Kobieta z Chatteris Cambs poślubiła hermafrodytę lub eunucha.

Tęsknię za Loriną Bulwer zostałam zbadana przez doktora Pinchinga z Walthamstow w Essex który uznał mnie za prawidłowo rozwiniętą kobietę.

Tęsknię za Loriną Bulwer pojechałam do Thrigby Hall w Norfolk tak dobrze znaleźć jeszcze prawa ziemskie prawa Nathana

Cały przytułek Gt Yarmouth cały przynależny teren i każdy stojący tam budynek dla ciebie Mundford Cranwich posiadłość Toftów w Norwich Norfolk posiadłość dla Maharajaha z Kelvedon Brandon Thetford Norfolk i książę Duleep Singh

Tęsknię za Loriną Bulwer byłam w Sandringham Norfolk i podziwiałam bramy przy wejściu do Limetree Walk i widziałam myśliwego w purpurowym płaszczu białych bryczesach białych butach wysokim czarnym kapeluszu i srebrno-złoty sznur wokół ronda i sznur też wokół samego kapelusza biały skórzany pas wokół talii i słyszałam dźwięk rogu widzę też małe dziecko w wieku około roku a może miesiąca a może dwóch ubrane w białą sukienkę do prania płaszczyk duży biały kapelusz jechała na ośle w małej wiosce Panier osła prowadziła ubrana kobieta a bardzo wysoki służący we fraku doskonałych spodniach i płaszczu szedł obok dziecko spało przeszli przez bramę przy łące albo przy polu przeszli wąską ścieżką pomiędzy kilkoma drzewami obok drogi niedaleko bramy przy łące albo przy polu + zapytali szanownego E. Bulwera czy zna starą Annę Marię jak była młoda to była oszustką musiała urodzić się dzień przed matką szanownego E. Bulwera albo dzień po jak wychodziła za mąż stara Anna Maria miała trzydzieści lat jest dobrze znana w Norwich

mieszkała tam całe lata utrzymując dom zgodnie z republikańskimi socjalistycznymi ideami również z Josephem Powellem Garibaldi Hotel i Richardem Turnbridgem Tallow Chandler South Market Road Gt Yarmouth Norfolk. Stary eunuch Seward inaczej król stara matka Buck stara matka Buck Catchpole obie obrzydliwie wyglądające stare kobiety o dziwacznych sylwetkach i okropnych nazwiskach sztuczki w Cambs wnętrze podrzędne francuskie podstępy. Kobietom nie wolno robić takich sztuczek tylko mężczyznom tylko mężczyznom nie chłopcom nie dziewczynkom nie młokosom a już na pewno nie kobietom na wózkach dom jest pełen podstępnych kobiet niektóre z angielskich Fudeejoey Powells mężczyzna przy drodze i mówi róg Fullers Hill i Wilfred Weston w Gt Yarmouth szaleniec z Perrymead Bath Somersetshire ze szkoły w Felstead Essex i znany jako Meadows tak zwany król chirurgów uliczna blaga rurka której używał do leczenia p...sa pana Robertsona u pani W J Bulwer Geneve Terrace z Crown Road wsadziłby Meadowsa do więzienia na resztę życia pan W I Robertson pochodzący ze Sporle Cum Palgrave Nth Swatham Norfolk to jego brat Tingleyowie to rodzina Robertsonów szalony Wilfred Weston miał pokój u pani Bulwers Gb Crow Road szanowny E. Bulwer powiedział swojej matce żeby go u siebie nie trzymała jeśli się go boi absurdalnie się tam zachowywał u piekarza pana Lasta South Howard Street dużo tam można zdobyć wiadomości o szalonym Wilfredzie Westonie i jego wybrykach o czwartej rano piekł chleb i wpadł twarzą w ciasto które się już robiło zabrano go potem pod wąż albo kran żeby go umyć i szybko podano mu chleb z dżemem na śniadanie pani Last zaprowadziła Westona z powrotem do jego pokoju przy Crown Road Nevo ojciec Westona mieszka w Perrymead Bath w Somersetshire kąpał się w krwi jagnięcia i osuszył studnię Weston to szaleniec który pompował określoną liczbę razów co rano jako pewne remedium na reumatyzm i też całował swoją żonę w palce u nóg opowiadając jej jaki interes ubił z Fannereaux Westons pani Dawson pani Ripley 4 córki dziedzicznie obłąkane podstępy Evansa i jego żony cyjanek potasu – pani Seward inaczej królewska sztuczna z cukrem ołowianym.

Hautbois to wioska w Normandii w hrabstwie Norfolk – North Walsham Anglia domy Belle Vue w Gt Yarmouth jeden przy St Nicholas Road po stronie fabryki i jeden dom Belle Vue przy Regent Road obydwa domy

mają fronty od południa to trzeci dom za fotografem Ayersem i elegancki pan kaletnik Freeman mieszkał w domu Belle Vue przy Regent Road nazwa Belle Vue na bramie pionowo napisane było nieczynne tęsknię za Loriną Bulwer widziałam to Belle Vue było na tym domu przez lata jest tam dobry widok przytułek przy Caister Road wodewil dom przy Caister chyba drugi za cmentarzem katolickim Caister Road kapitan Purdy właściciel mieszka w domu po drugiej stronie naprzeciwko wodewilu pani Maryann Wright i jej mąż mieszkali w wodewilu nie mieli dzieci ona jest leworęczna i szczera jej mąż to był rybak a na panieńskie miała Annison jej mama nazywała się Sophia Annison Geneve Terrace Crown Road u Napoleona Jetty Road sklep z tytoniem prowadzony przez Włocha Banaschina który ma figurkę Napoleona na wystawie a w tym samym rzędzie jest dom publiczny a nad sklepem jest napisane po francusku że wszystkie te domy należą do Francuzów i zakonnicy z Cremorne Place Lane King Street wszyscy w Gt Yarmouth Norfolk dom Belle Vue Cromer Norfolk z widokiem na brzeg i wybrzeże Bacton Norfolk Wodewil i teatr w Londynie ogrody Cremorne w Londynie domy Belle Vue w Gorleston Suffolk domy Belle Vue w Lowestoft Suffolk z widokiem na Southwold Felixstowe Hunstation Corton i Pakefield w Lowestoft

Tęsknię za Loriną Bulwer mieszkałam w Beccles w Suffolk kształciłam się tam do siedemnastego roku życia potem przyjechałam do Gt Yarmouth w Norfolk Benacre to wioska w Normandii kilka mil od Beccles w Suffolk w tym samym hrabstwie sir Thos Sherlock Gooch Bart mieszkał w ratuszu w Benacre wielebny Dashwood ma tam miejsce na cmentarzu pochowany jest ze swoją żoną L. Dashwood E. Chirurg z Norwich Norfolk był ich synem C Dashwood szanowny chirurg z Gt Yarmouth Norfolk C Dashwood szanowny chyba duchowny i jedna z córek która poślubiła wielebnego Kerrisona który umarł jej drugi mąż jak słyszałam również jest duchownym pani Dashwood matka ich wszystkich

Jej panieńskie nazwisko Burton rodzina mieszkała wiele lat temu w dekanacie Gt Yarmouth Norfolk ogromnie sympatyczna pani niespokrewniona z żadnym z Burtonów z Gt Yarmouth Norfolk ani Norwich wielebny Dashwood mieszkał w domu niedaleko pani W J Bulwer a żona i rodzina w Beccles w Suffolk pani Dashwood umarła

większość popołudni spędzała na rozmowach z panią W J Bulwer i słuchając mnie jej droga Lorina powtarzała za nią słowa – kot – i liczby pani Dashwood nauczyła Lorinę Bulwer gry na fortepianie z nut pani Dashwood uczyła mnie muzyki w swoim domu pani Daschwood miała harfę pani Dashwood kupiła mi podręcznik do muzyki w Jarrolds Stationier w Norwich kiedy była u swojego syna Lancelota Dashwooda szanownego chirurga z Norwich pani Dashwood mieszkała w Beccles w Suffolk kiedy szanowny dziedzic Tharp z Chippenham Cambs znał Dashwoodów i jeździł nakrapianymi końmi w swojej dorożce doradzał dziedzicowi jak zarządzać zagranicznym majątkiem a szanowny Dashwood powiedział dziedzicowi jak sam zarządzał swoim zagranicznym majątkiem który sąsiadował z ziemią dziedzica – rodzina Bulwerów miała indiański majątek i pięć sklepów w Essex w których sprzedawano produkty Indian szanowny pan Bulwer z Wood Dalling Hall w Norfolk miał 2000 ziemi, 200 akrów – szanowny pan Bulwer – synowie jego ekscelencji króla Jerzego z Anglii i szanowny pan Bulwer z Dalling Hall i szanowny pan Bulwer

Który prowadził pięć placówek handlowych gdzie bracia i wujowie pana W.J. Bulwera któryś ożenił się z Ann Turner z Chippenham Cambs na mocy aktu od biskupa z Norwich kosztowało to 5 funtów pobrali się w kościele w Chippenham w Cambs miała jasnoniebieskie oczy gładką cerę jako dziecko była wyjątkowo grzeczna kiedy zostawała w Norfolk zabierano ją do Barton Mills żeby zobaczyła jaśnie panią księżniczkę Wiktorię małe dziecko i jej królewskiego ojca i matkę i księcia i księżną Kentu którzy jechali wtedy do Holkham Hall żeby zobaczyć – szanowną miss Ence Pence moją ulubioną – trzymał ją na rękach mężczyzna na sygnał otwarto drzwi dyliżansu ona stała na stopniu książę Kentu spojrzał pierw na nią z boku a potem z drugiego i po minucie oglądania musiała przejść przed księciem żeby zobaczyć szanowną księżniczkę Wiktorię siedzącą ze swoją mamą księżną Kentu księżniczka Wiktoria miała na ramieniu małą torebkę pełną nowych sześciopensówek ence pence w której ręce jedna do buzi a potem do gardła razem z lekiem pani Turner albo ktoś inny z rodziny znalazł to i znowu ence pence w której ręce czy mama szanownego E. Bulwera 1 st Georger Park w Gt Yarmouth jego ojciec to pan W.J. Bulwer z Crown Road w Gt Yarmouth a uprzednio

w Beccles w Suffolk tęsknię za Loriną Bulwer jestem ich jedyną córką chodziłam do belgijskiej szkoły w Beccles pan Hastings z Melton konstabl Norfolk spokrewniony jest z lady Fors Hastings_____ do królowej Wiktorii która wyszła za księcia Norfolk na początku panowania jaśnie pani królowej Wiktorii zapytała jego lordowską mość czy może wytłumaczyć mi znaczenie oszczędzania – Lorina – to Herr Fraulein – on musi zażyć dodatkową szklanicę madery albo diabeł na niego wstąpi znał słynnych Taylorów z Hippenham Cambs jaką przegniłą kiłą dziwkę przyprowadziła Anna Maria Young przed angielski dwór królewski liczba – 0 – Taylorów oni nie mogą zapłacić ani pensa ani wiązki chrustu biedni ubodzy Taylorowie sodomita – karnalit Taylorowie z Chippenham Cambridgesgire Kate Joyce miała na plecach dużą czerwoną motkę albo wałek tęsknię za Loriną Bulwer znano mnie dobrze pod tym nazwiskiem na katorgę za obydwie zbrodnie w Gt Yarmouth Norfolk człowiek koń i inna sprawa list gończy za dwoma mężczyznami z ich podobizną – zapytajcie szanownego E. Bulwera gdzie pierścień zaręczynowy jego matki ence pence w której ręce miał na zewnątrz wygrawerowane Ann Bulwer zapytajcie jubilera z Suffield oni znają jego wartość tęsknię za Loriną Bulwer miałam zmierzony palec pod pierścionek i zmierzone usta co to znaczy zapytajcie szanownego e. Bulwera szanowny E. Bulwer ożenił się z Ann Angood z Chatteris CAMBRIDGESHIRE cholerną piekielną socjalistką kiedy dowiedział się że ona jest cholerną piekielną socjalistką a on był lojalistą to nie powinien się z nią żenić. Lorina to tylko załącznik – zapytajcie o to szanownego E. Bulwera – tęsknię za Loriną Bulwer ciekawe co ludzie na te wszystkie pomyje – bezwstydne robaki wszy pchły socjalistka z Cambridgeshire urządziła legowisko i obrzuciła go zgniłymi jajami kiedy jego socjalistka Ann żona starego pedzia zmarła i poszła do piekła sześć miesięcy później szanowny E. Bulwer pobłogosławił matkę ence pence w której ręce mój ulubiony umarł i poszedł do nieba żeby żyć w wiecznej chwale u boku pana – Kuba Rozpruwacz Taylor z Chippenham Cambs Kentowie z Ditton cztery mile od Cambridge Goochowie przy St Georges Road i dom Brooklynów Flushing Terrace Nelson Road północna część Audley Street nr 23 i nr 5 Primrose Terrace Gordon Road południe miasta Suffolk to jest wielka trumna Goochowie dom Brooklynów Flushing Terrace sąsiedzi zawsze przystawali i obracali się plecami do bramy pani Gooch powiedziała pani ence pence w której

ręce mój ulubiony pan E. Bulwer szanowany pan E. Bulwer matka która mieszkała przy Audley Street i zmarła tam w wieku osiemdziesięciu sześciu lat na trzy tygodnie przed swoimi osiemdziesiątymi siódmymi urodzinami pani Gooch to kobieta niskiej postury zniedołężniała stara kobieta pełna rumiana twarz brązowe włosy barwione na jaśniejszy odcień brązowe oczy chodzi wsparta na czarnej lasce ręce powykręcane artretyzmem nogi też naciera je olejkiem – olejem St Jacobs i wieloma innymi nosi długie łachy Lindsey wionie tymi olejkami i maśćmi i ta stara kobieta Kent od lat otrzymywała pieniądze od państwa ze względu na nazwisko Kent w Cambridge jest tylu oszustów Kentów tak mi powiedział Florence Gooch tęsknię za Loriną Bulwer jej siostra Alice Nichols miała przyjechać za niecały rok tęsknię za Loriną Bulwer miałam swoje pieniądze podarunek od mojej mamy ence pence w której ręce kiedy mieszkałyśmy w Geneve Terrace Crown Road nie okradałyśmy kraju żeby mieć pieniądze oboje Kentowie Harriet Sears i jej brat Matthew Sears to dranie z Chatteris Cambridgeshire Maria Turner pani Anna Maria Young i jej liczne wędrówki stara szalona Molly Hawes którą zabrano do przytułku Colney Hatch w Tinkers Cart związana wyglądała jakby diabeł pogonił ją trzykrotnie przez ognie piekielne i okazało się że ta ohydna stara kobieta o brązowych oczach zmarła około DWUDZIESTU lat temu gdyby ta wstrętna obojnacza stara wiedźma przeżyła i nie wyszła za mąż miałaby dzisiaj blisko sto lat – pani Bulwer nigdy nie wyszła za mąż pan Thomas Bulwer powinien postawić ją przed sądem za używanie nazwiska Bulwer generała Wegla Bulwera z Heydon Hall w Norfolk i Knebworth Hall Herts jego syn lord Lytton był chrześniakiem jej dostojności królowej Wiktorii był brytyjskim ambasadorem w Paryżu również wicekrólem Indii ta rodzina ma królewskie prawa pan W.J. Bulwer który poślubił Ann Held dzięki zarządcom wyścigów w Newmarket którzy zapoznali ją z tokarzami z Chippenham Cambs i zostali przedstawieni księciu Kentu i wielmożnej księżnej Kentu i wielmożnej księżniczce Wiktorii starej królowej Anglii w Barton Mills w Norfolk byli umówieni na wizytę i szanownej małej księżniczki Wiktorii która miała małą torebkę z nowymi sześciopensówkami ence pence w której ręce była księżniczka wyszła za pana WJ Bulwera w kościele Chippenham Cambs za pozwoleniem biskupa z katedry w Norwich Norfolk jej rycinę wysłano do jubilera Molinarego Helesworth a w Suffolk monogram szanownego pana WJ Bulwera

szanowny WJ Bulwer to jej syn mieszka przy 1 Georges Park w Gt Yarmouth Norfolk jego nauczyciel muzyki mieszkał w Lowestoft i przyjeżdżał do Beccles żeby dawać szanownemu panu E. Bulwerowi lekcje – znałam go też i wychowywałam tęsknię za Loriną Bulwer i mieszkałam z matką szanownego E. Bulwera ence pence w której ręce aż do jej śmierci która miała miejsce przy 22 Audley Street w Gt Yarmouth Norfolk pan Robert Forder z St Nicholas Road zrobił jej trumnę pan Shreve od karawanu i dyliżansu pogrzebowego St Nicholas Road kamieniarz pan Stanley data była błędna na jej grobie o trzy lata się różniła ona miała osiemdziesiąt sześć lat jej najstarszy syn szanowny E. Bulwer to jej prawdziwy syn rodzina zmieniła Anna Maria poszła do księcia Hamiltona bankierzy umieścili innego wyszła za mąż kiedy mieszkałyśmy przy Seymour Place dom jest własnością pana Hola – czarnego wytwórcy butów z Norwich Thetfords Livery Stables St Georges Road przygotowali weselne dyliżansy nie wiem kto przysłał forysiów jej najstarszy żyjący syn ma czterdzieści lat pani Young miała sztuczny nos sztuczne zęby sztuczne włosy emaliowane dłonie sztuczne stopy albo kikuty nóg szanowny E. Bulwer – musiał przejrzeć sztuczny nos drania kundla gorset uszy hermafrodyta albo eunuch Madam Rachel dobrze zna obydwie te kobiety a w Rookery Newmarket Cambs również bukmacherzy Rookery Newsmarket Cambs jestem córką księżniczki Wiktorii Lorina Bulwer została przyjęta za niemowlęcia do królewskiego żłobka królowej Wiktorii dorastała jako Lorina Bulwer i mieszkała z panem sklepikarzem W J Bulwerem i jego żoną w Beccles w Suffolk jego żona ence pence w której ręce która mnie wysłała tak zwaną panienkę Lorinę Bulwer do belgijskiej szkoły w Beccles w Suffolk która wysłała mi wszystkie moje francuskie książki szanownemu panu E. Bulwerowi wyjawiono moje prawdziwe nazwisko powinien mi powiedzieć dowiedziałabym się jak dotrzeć do rządu angielskiego i poinformowała trzy siostry

Taylor przekazuje w imię Wiktorii następna Adelaide trzecia ma na imię Sarah Ann te trzy kobiety ukradły tysiące funtów w imię Wiktorii i Adelaide biedni ludzie z głupimi pomysłami ci oszuści i samozwańcy siostry Charlesa Taylora z Chippenham Cambs Cambridgeshire ludzie to despoci z ogni piekielnych – francuscy republikanie nie nakłanialiby Bukmaherów Langhamowie Bułgarzy zanik podstępy Londyn hale

muzyczne i teatry znany jako John Langham szaleniec Backerzy odesłali go z Newmarket Heath i umieścili w przytułku dla obłąkanych w Broadmore to ten człowiek który podawał się za Baccarata Wildona z Tranby Court obraził wielmożnego księcia Walii o skandalu pisali w gazetach a kaznodzieja John Langham to drań mieszka w Londynie z matką znalazła jakieś zajęcie w teatrze a Johna Langhama wysłano do wytwórcy broni dzięki uprzejmości kilku przyjaciół poślubił Susan Turner z Chippenham Cambs ich syn tytułował się sir Saville Crossley z Somerleyton Hall Lowestoft z Suffolk Wiktoria Adelaide i Sarah Ann Taylorowie Turnerowie i Langhamowie powinni być za kratami w więzieniu w Horse Monger Lane albo w Newgate pan Walter Bulwer był synem lorda Kera i lord Ker i jego syn przez lata żyją w biedzie ubrani w fałszywe nazwiska od a do z stary człowiek podawał się za sir Charlesa Harveya z Crown Point Norwich udawał że sam się zastrzelił szybko znalazł drogę do przytułku w Gt Yarmouth tam tak zwany zięć Stracey z Rackheath Park w Norwich który podawał się za mistrza okazał się synem Johna Langhama i Susan Langham jego żony nazwisko panieńskie Susan Turner z Chippenham Cambs Maria Turner to jej siostra te dwie kobiety są córkami George'a Dawsona Turnera córki wcześniej z Chippenham Cambs sądzę że gospodyni okaże się jedną z tych trzech Taylorek Wiktorią Adelaide albo Sarą Ann z Chippenham Village Cambs ich ojciec był stolarzem a Anna Maria późniejsza pani Young udała się do Johna Langhama w Londynie w 1851 roku na wystawę do Hyde Parku pojechała z Chippen Ham została tam przez tydzień szanowny E. Bulwer wie że w tym domu mnóstwo jest włóczęgów z Norwich z zamku Pockthorpe i stawia się ich w rzędach na pewien czas potem bierze do tego burdelu i przytułku przy Charlotte Street człowiek który tu wszystko zamawia to myśliwy Bunter Langham syn Johna i Susan Ross Lanhgamów kształcony w Cam bridge na oszusta Bessie Barton z Cambridge powiedziała mi znanej jako Lorina Bulwer cóż powiedziała że nigdy nie widziała takiego _____

Jego dziadek mimo słabej głowy powiedział że mógł być zmuszony do czegoś żeby mieć na życie jego zatrudnieni koledzy to myśliwy BUNTER WALTER NUREK MYŚLIWY BUNTER Frederick Danby Palmer prawnik z Gt Yarmouth Frank Burton prawnik z Glenelg House przy South End

w Gt Yarmouth prowadzi burdel Daniel Meadows King Street chirurg prowadzi burdel D. Meadows to teść Franka Burtona druga córka Meadowsa wyszła za brata Franka Burtona obaj są zięciami Daniela Meadowsa Buxton i Langham Susan Turner Ross syn Langhamów Taylorowie Charles Taylor ojciec dwóch synów jeden zamiata ulice w Gt Yarmouth i dwie córki jedna to tak zwana księżna Walii a tak zwany książę Walii to syn Boba Stewarda człowiek który zamordował kobietę w Norwich i ugotował jej szczątki z szałwią i cebulą żeby spróbować ludzkiego mięsa który z panią Anną Marią Young z Walthamstow Essex Gaj w Walthamstow ona obiecała się najpierw prawnikowi z Gt Yarmouth Frederickowi Danby'emu Palmerowi zanim poślubiła George'a Younga z Walthamstow w Essex na wyprawę statkiem Loyds jej mąż George Young miał z nią pięcioro dzieci troje i dwoje dzieci jej męża z jego pierwszą albo poprzednią żoną nie jest spokrewniona z Bulwerami ani trochę jest oszustką złodziejką bliska przyjaciółka madam Rachel Taylorowie Wiktoria i Adelaide i Sarah Ann Taylor to są przywódczynie słynnej rodziny-oszustów z Cambridgeshire pani Anna Maria Young czyli pani Pinching przez lata używała nazwiska pani PINCHING tęsknię za Loriną Bulwer ciekawe że – Loyd przewoźnik – nie oskarżył jej tytułowała się jako Anna Maria Bulwer i była ulubienicą pani Winn w szkole w Beccles w Suffolk najstarszą siostrę szanownego E. Bulwera przyprowadził jego wysokość książę Hamilton i wyszła za lorda George'a albo syna Johna Mannersa jego wysokość książę Rutland z zamku Belvoir w Somersetshire jego wysokość książę Hamilton był właścicielem i mieszkał w Ickworth Park w Suffolk i posiadał też irlandzki majątek kiedy płacić należy podatek ziemski – podatek od nieruchomości – obowiązek prawny – obowiązek herbowy – wolno się tytułować herbem tylko wtedy kiedy przedstawi się wyraźny dowód w urzędzie w Londynie że posiada prawa do ziemi i podatek od psa – podatek od broni – podatek od broni dla pastucha – podatek od służących – podatek od wszystkich pojazdów w zależności od liczby kół – prawa dziedziczne majątków szlacheckich podatek od dochodów i kiedy biedni ludzie z Cambridgeshire płacą te rządowe podatki kiedy biedni ludzie z Cambridgeshire będą płacić mniejsze stawki – gdzie jest asesor – gdzie jest lokalny poborca podatkowy – lokalny właściciel ziemski celnik kiedy bank Gurneyów utworzono uchwałą parlamentu ani jeden poganin nie

pracuje w tym przytułku tu są prawdziwi angielscy włóczędzy domokrążcy pokazują ludziom angielski – żaden nie należy do mojej klasy nikt tutaj nie ma z moją grupą nic wspólnego. Tęsknię za Loriną Bulwer mam żydowskie powiązania przez doktora Pinchinga z Walthamstow w Essex Moses i synowie mniejszości Londyn wie

[Koniec]

I MISS LORINA BULWER HAVE BEEN TO SANDRINGHAM NORFOLK
AND ADMIRED THE GATES AT THE ENTRANCE OF THE LIME TREE WALK
I SEE THE HUNTSMAN DRESSED IN SCARLET COAT WHITE BREECHES
WHITE TOP BOOTS HIGH BLACK SILK HAT SILVER BULLION CORD ROUND THE
RIM ALSO A CORD ROUND THE HAT A WHITE LEATHER BELT ROUND HIS
WAIST I HEARD THE HORN I ALSO SEE A LITTLE CHILD ABOUT A YEAR OLD OR A
MONTH OR TWO MORE DRESSED IN WHITE WASHING DRESS AND CAPE A
LARGE WHITE HAT RIDING ON A DONKEY IN A PANIER A SMALL COTTAGE DRESSED
OLD WOMAN LEADING THE DONKEY WITH A VERY TALL MAN SERVANTS WALLOW
WALKING BY THE SIDE OF THE DONKEY THE CHILD WAS ALSO
THROUGH A GATE IN A MEADOW OR FIELD AND PASSED THROUGH A NARROW PATH
BETWEEN A FEW TREES BY THE SIDE OF THE ROAD CLOSE TO THE MEADOW OR FIELD
GATE ASKED BULWER ESQ IF HE KNEW OLD ANNA MARIA YOUNG WAS AN
IMPOSTOR SHE MUST HAVE BEEN BORN THE DAY BEFORE E BULWER ESQ DIED
OR THE DAY AFTER WAS OLD ANNA MARIA THIRTY YEARS OF AGE WHEN
SHE WAS MARRIED SHE IS WELL KNOWN IN NORWICH SHE HAS BEEN
YEARS KEEPING A HOUSE TO A LIVE REPUBLICAN SOCIALISTIC
ALSO WITH JOSEPH POWELL GARIBALDI HOTEL AND RICHARD TUNNADINE
TALLOW CHANDLER SOUTH MARKET ROAD GREAT YARMOUTH NORFOLK OLD
EUNICH SEWARD ALIAS KING OLD MOTHER BUCK OLD MOTHER BUCK
CATCHPOLE BOTH OF THESE DISGUSTING LOOKING OLD WOMEN AWK
STATES AND HORRID NAMES THEATRES TRICKS WITH THE FRENCH
TRICKS INTERIOR INFERIOR FREEMEN TRICKS WOMEN ARE NOT
PERMITTED IN TRICKS MEN ARE ONLY ADMITTED AS MEN TRICKES
NOT BOYS NOT GIRLS NOT HOBBEDEHOYS MUCH LESS GURNEY TRAMPS
WOMEN THE HOUSE IS FULL OF TRICK WOMEN SOME OF THEM ARE JOEY ENG
POWELLS WOMEN MANBY ROAD AND SAYS CORNER OVER FULLERS
HILL GREAT YARMOUTH WILFRED WESTON A LUNATIC FROM PERIVALE
BATH SOMERSETSHIRE FELSTEADIAN SCHOOL FELSTEAD ESSEX AND
WELL KNOWN AT MEADOWS THE SO CALLED SURGEON KING STREET
CHARM THE TUBE HE USED UPON THEM ... JOHN T. ROBERSON AT
BULWER GENEVE TERRACE CROWN ROAD WOULD HAVE PLAC

List nr 55

MOJE PRAWDZIWE NAZWISKO TO DAVID JONES

DAVID BOWIE DO SANDRY DODD

25 września 1967

Kiedy we wrześniu 1967 roku David Bowie otrzymał pierwszy fanowski list z Ameryki, miał dopiero dwadzieścia lat i kariera muzyczna była jeszcze przed nim. Fanką była czternastoletnia Sandra Dodd z Nowego Meksyku, której wuj, kierownik lokalnej stacji radiowej, podarował niedługo wcześniej egzemplarz promocyjny pierwszego albumu Bowiego. Zaintrygowana dziewczyna napisała do artysty list, w którym stwierdziła, że jego muzyka jest równie dobra jak utwory Beatlesów, i zaproponowała, że założy w Stanach Zjednoczonych jego fanklub. Muzyk był tak podekscytowany otrzymaniem pochwały zza Atlantyku, że natychmiast napisał na maszynie niniejszą odpowiedź i wysłał ją z biura swojego menedżera Kennetha Pitta.

25 września 1967

Droga Sandro,

kiedy kilka chwil temu w biurze mojego menedżera poprosiłem o pocztę, wręczono mi pierwszy fanowski list z Ameryki – list od Ciebie. Ucieszył mnie on do tego stopnia, że musiałem usiąść i natychmiast Ci odpowiedzieć, choć Ken krzyczy mi do ucha, że mam zabrać się za scenariusz, którego pilnie potrzebuje. To może poczekać (po angielsku wymawia się to słowo inaczej niż u Was).

Wyczekiwałem jakiejś reakcji amerykańskich słuchaczy na ten album. W „Billboardzie" i „Cash Box" pojawiły się recenzje, ale były to opinie profesjonalnych krytyków, a te rzadko odzwierciedlają opinię słuchaczy. W każdym razie krytycy wyrazili się pochlebnie. Podobał im się nawet singiel *Love You Till Tuesday*. Mam egzemplarz amerykańskiego albumu, na którym zdjęcie wyszło trochę żółte. Nie jestem aż takim blondynem. Myślę, że zdjęcie na odwrocie jest bardziej „wierne". Mam nadzieję, że podobają Ci się te, które wybraliśmy na okładkę.

Odpowiadając na Twoje pytanie: moje prawdziwe nazwisko to David Jones i nie muszę wyjaśniać Ci, dlaczego je zmieniłem. „Nikt nie zrobi z ciebie debila", powiedział mój menedżer. Urodziny obchodzę 8 stycznia i mam jakieś metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. W Anglii jest już fanklub, ale jeśli wszystko dobrze pójdzie, to przypuszczam, że w Stanach też będę go miał. Jest jednak zbyt wcześnie, by w ogóle o tym myśleć.

Mam nadzieję pewnego dnia wybrać się do Ameryki. Mój menedżer dużo mi o niej opowiada, bo był tam wiele razy w związku ze swoimi innymi projektami. Któregoś wieczoru oglądałem w telewizji stary film *Wszystko na kredyt* – świetny obraz, choć trochę dołujący, jeśli rzeczywiście stanowi odzwierciedlenie amerykańskiego stylu życia. W każdym razie niedługo później puścili film dokumentalny o amerykańskim poecie Robercie Froście, nagrany głównie w jego domu w Vermoncie, i to wyrównało szalę. Jestem pewien, że ten dokument lepiej ukazuje prawdziwą Amerykę. W ubiegłym tygodniu zrobiłem swój pierwszy film. Trwa zaledwie piętnaście minut, ale zdobyłem przy tej okazji cenne doświadczenie. Przyda mi się ono podczas pracy nad pełnometrażowym filmem, który zaczynam kręcić w styczniu.

Dziękuję Ci za ten miły list. I proszę, napisz jeszcze i opowiedz o sobie coś więcej.

Pozdrawiam
David Bowie

PITT

25th., September 1967

Dear Sandra,

When I called in this, my manager's office, a few moments ago I was handed my very first American fan letter - and it was from you. I was so pleased that I had to sit down and type an immediate reply, even though Ken is shouting at me to get on with a script he badly needs. That can wiat (wi-at? That's a new English word wnich means wait).

I've been waiting for some reaction to the album from American listeners. There were reviews in Billboard and Cash Box, but they were by professional critics and they rarely reflect the opinions of the public. The critics were very flattering however. They even liked the single "Love You Till Tuesday". I've got a copy of the American album and they've printed the picture a little yellow. I'm really not that blond. I think the picture on the back is more 'me'. Hope you like those enclosed.

In answer to your questions, my real name is David Jones and I don't have to tell you why I changed it. "Nobody's going to make a monkey out of you" said my manager. My birthday is January 8th and I guess I'm 5'10". There is a Fan Club here in England, but if things go well in the States then we'll have one there I suppose. It's a little early to even think about it.

I hope one day to get to America. My manager tells me lots about it as he has been there many times with other acts he manages. I was watching an old film on TV the other night called "No Down Payment" a great film, but rather depressing if it is a true reflection of The American Way Of Life. However, shortly after that they showed a documentary about Robert Frost the American poet, filmed mainly at his home in Vermont, and that evened the score. I am sure that that is nearer the real America. I made my first movie last week. Just a fifteen minutes short, but it gave me some good experience for a full length deal I have starting in January.

Thankyou for being so kind as to write to me and do please write again and let me know some more about yourself.

Yours sincerely,

David Bowie

E. C. Pitt, E. C. Weston

KENNETH PITT LIMITED, 35 CURZON STREET, MAYFAIR, LONDON W.1. TEL. GROSVENOR 7905-6

List nr 56

NOWY ROZDZIAŁ W HISTORII FILMU

SAMUEL GOLDWYN DO WALTA DISNEYA

11 września 1964

W 1934 roku ukazała się pierwsza z serii ośmiu książek o Mary Poppins autorstwa australijskiej pisarki P.L. Travers. Jedną z jej licznych wielbicielek była córka Walta Disneya, Diana, której opowieści o Poppins podobały się tak bardzo, że błagała tatę, aby przeniósł je na duży ekran. Jego pierwsze próby spełnienia tej prośby okazały się bezowocne, podobnie jak te, które podejmował na tym samym polu magnat filmowy Samuel Goldwyn, jednak 20 lat później Disney zdołał w końcu nakłonić Travers do współpracy. Mary Poppins ukazała się ostatecznie w 1964 roku. Oczarowała miliony widzów i zdobyła pięć Oscarów. Walt Disney otrzymał za swoje wysiłki wiele pochwał: list gratulacyjny przysłał mu również Samuel Goldwyn.

SAMUEL GOLDWYN
11 września 1964

Drogi Walcie:

raz w życiu – i tylko raz – oglądamy obraz, którego nie sposób porównać z żadnym innym, i odwrotnie. Obraz, który otwiera nowy rozdział w historii filmu. Obraz o tak uniwersalnym uroku, że jest czystą rozkoszą dla ojca, matki, dzieci, dziadków i wnuków – po prostu dla każdego.

Stworzyłeś taki obraz – MARY POPPINS.

Nakręciłeś bardzo wiele filmów, które poruszyły serca ludzi na całym świecie oraz rozsławiły Twoje nazwisko w każdym zakątku globu, i w pełni zasłużyłeś na wszystkie otrzymane pochwały. Nigdy wcześniej nie stworzyłeś jednak tak wspaniałego, magicznego, radosnego i wszechstronnego filmu jak MARY POPPINS.

Mam nadzieję, że zobaczą go wszyscy ludzie na świecie – to najlepsze, czego mogę im życzyć.

Pozdrawiam
[Podpis]

List nr 57

KOCHAŁEM TEGO CHŁOPCA

WILLIAM WORDSWORTH

DO ROBERTA SOUTHEYA

2 grudnia 1812

Najmroczniejszym okresem w życiu angielskiego poety romantycznego Williama Wordswortha – autora ponadczasowych arcydzieł, takich jak Wędrowałem samotnie niczym chmura czy opublikowany pośmiertnie wiersz autobiograficzny Preludium –
był rok 1812. W czerwcu jego trzyletnia córka Catherine dostała drgawek i zmarła, a 1 grudnia odszedł jego sześcioletni syn Thomas chorujący na odrę i zapalenie płuc. Dzień później, kiedy jego dzieci były już pochowane pod tym samym drzewem w Lake District, William Wordsworth napisał list do swojego przyjaciela, również poety, Roberta Southeya.

2 grudnia 1812
środa, wieczór

Mój drogi Przyjacielu,

objawy odry pojawiły się u mojego syna Thomasa w ostatni czwartek; do wtorku wszystko wyglądało korzystnie, a pomiędzy godziną dziesiątą i jedenastą tego dnia byliśmy szczególnie dobrej myśli, jednak bez żadnego wyraźnego powodu jego stan uległ nagłemu pogorszeniu, zaś zapalenie przeniosło się na płuca, czego nie było możliwości sprawdzić, i przed godziną osiemnastą mój słodki niewinny chłopczyk oddał duszę Bogu. Nie wyglądał, jakby bardzo cierpiał na ciele, obawiam się jednak, że mógł cierpieć w środku, był już bowiem w takim wieku, że wiele rozmyślał, szczególnie o śmierci, o której przypominał mu grób jego siostry.

Moja żona znosi utratę dziecka zadziwiająco mężnie. Odnośnie do mnie samego, drogi Southeyu, nie śmiem pisać, w jakim stanie umysłu się znajduję; kochałem tego chłopca całą moją duszą, a teraz mi go odebrano – a jednak, mimo bólu po utracie tego skarbu, wiem, że jestem tysiąckrotnie bogatszy, niż byłbym, nigdy go nie posiadając. Niech Bóg ochroni Ciebie i wszystkich naszych przyjaciół przed podobną tragedią – współczuj mi, Southeyu! Jeśli nie boisz się zarażenia, a właściwie powinienem napisać: jeśli przechodziłeś już tę chorobę, odwiedź nas! Najlepsze życzenia od wszystkich – podziel się tą smutną informacją z żoną, panią Coleridge, panią Lovel, panienką Barker i panią Wilson. Biedna kobieta! Była dla niego tak dobra – Bóg jej to wynagrodzi.

Niech Cię Bóg błogosławi
Twój serdeczny przyjaciel
W. Wordsworth

Zdjęcie: William Wordsworth w monografii The Poetical Works of Wordsworth

List nr 58

5000 KOTÓW I KOCIAKÓW

FREDERICK LAW OLMSTED

DO SYNA

13 maja 1875

Frederick Law Olmsted, urodzony w 1822 roku w Connecticut, przez wielu przedstawicieli branży uważany jest za ojca amerykańskiej architektury krajobrazu. Tytuł ten nawet osobom spoza tego środowiska wydaje się w pełni uzasadniony, jako że Olmsted brał udział w planowaniu najsłynniejszych parków w Stanach Zjednoczonych, między innymi nowojorskiego Central Parku, projektował również wielkie aleje, rezerwaty, kampusy uniwersyteckie i budynki rządowe, których jest zbyt wiele, aby je tu wymieniać. W 1875 roku dla czteroletniego syna Olmsteda osiągnięcia te nic jednak nie znaczyły: Henry przebywał z mamą poza domem i tęsknił za swoim psem Quizem, dlatego napisał do ojca i poprosił go, aby ten przesłał mu zwierzę. Oto odpowiedź Olmsteda.

13 maja 1875

Drogi Henry:

koty wciąż przychodzą na podwórko – codziennie po sześć – a Quiz je odpędza. Jeśli wyślę Quiza do Ciebie, żeby przeganiał krowy z grządek rabarbaru, nie będzie mógł odpędzać tutaj kotów z podwórka. Jeśli codziennie na podwórko przychodzić będzie sześć kotów i nikt ich stamtąd nie wygoni, po tygodniu zgromadzi się ich już 42, po miesiącu 180, a przed twoim powrotem w listopadzie aż 1260. Jeśli przed listopadem na podwórku będzie 1260 kotów, to przynajmniej połowa z nich się okoci, a jeśli każdy z nich będzie miał 6 kociaków, to w sumie na podwórku będzie ponad 5000 kotów i kociaków. Rosanna nie będzie wtedy mogła rozwieszać prania, chyba że przepędzi wszystkie koty z trawnika, ale jeśli tak zrobi, to będą one musiały tłoczyć się tuż przy domu – wówczas utworzą górę sięgającą wyżej niż moje okna. Przez taką górę 5000 kotów i kociąt – niektórych czarnych – w moim gabinecie byłoby tak ciemno, że nie mógłbym pisać. Poza tym koty na samym dole, zwłaszcza te małe, byłyby zgniatane przez te stojące na górze i podejrzewam, że bardzo głośno by miauczały, przez co nie mógłbym spać, a gdybym nie mógł spać, to nie mógłbym też pracować, a wtedy nic bym nie zarabiał. Gdybym zaś nic nie zarabiał, nie mógłbym wysłać żadnych pieniędzy do Plymouth, żeby opłacić Ci przeprawę powrotną przez rzekę Fall, no i nie miałbym też pieniędzy, żeby samemu wybrać się do Plymouth, przez co Ty i ja nigdy już byśmy się nie zobaczyli. Nie, proszę Pana. Nie mogę wysłać Ci Quiza, dlatego będziesz musiał sam pilnować krów i przepędzać je z grządek rabarbaru.

Twój kochający ojciec.

List nr 59

BYĆ DZIECKIEM – TO CHYBA MIŁE

DAISY WHITE

DO JOELA WHITE'A

31 grudnia 1930

21 grudnia 1930 roku w Mount Vernon w stanie Nowy Jork Katharine S. White, redaktorka działu prozy w „New Yorkerze" i żona E.B. White'a, urodziła swoje pierwsze i jedyne dziecko, Joela. Poród był trudny, więc mama i syn musieli pozostać w szpitalu na dłużej: pobyt przeciągnął się do stycznia. Dzięki temu Elwyn, który dopiero w przyszłości miał napisać swoje słynne utwory, takie jak Pajęczyna Szarloty czy Stuart Malutki, mógł długimi godzinami rozmyślać o tym nowym rozdziale w życiu rodziny i przygotowywać się do przywitania syna. W sylwestra, siedząc samotnie w domu i myśląc o Joelu, napisał do niego niniejszy list; jego narratorem, nie po raz pierwszy w przypadku korespondencji E.B. White'a, został pies należący do rodziny, Daisy.

Sylwester 1930

Drogi Joe:

Korzystam z okazji, żeby życzyć Ci szczęśliwego Nowego Roku, choć muszę przyznać, że poprzedniego roku doświadczyłeś niewiele i prawdopodobnie nie będziesz w stanie ocenić, czy cokolwiek zmieniło się na lepsze lub na gorsze. Tak czy inaczej, to wszystko kwestia znalezienia czasu na refleksję, a warunki w szpitalu są, jak sądzę, całkiem dobre. Mimo to dopiero za mniej więcej rok będziemy wiedzieć, czy w czasie porodu nie doznałeś jakiegoś urazu i czy w ogóle będziesz potrafił myśleć. Zawsze powtarzałam, że każdy jest kowalem własnego losu, ale trudno byłoby powiedzieć coś takiego o człowieku, który doznał poważnego urazu głowy w bardzo młodym wieku, i sama zaczynam dostrzegać, że tragiczne doświadczenia z okresu szczenięcego mogą zmienić charakter dorosłej suki – to, jak również wpływ Lardnera, który jest dziś w mieszkaniu bardzo silny i któremu postanowiłam stanowczo się sprzeciwiać, ponieważ w przypadku teriera o moim statusie, który nie porusza się po linii najmniejszego oporu, reakcja zależy zwykle od stanu zdrowia – to znaczy równie dobrze mogę sobie hasać, gdzie mnie poniesie, dopóki sprawy trochę się tu nie uspokoją, a pani White i Ty wrócicie do domu, bo wtedy się dowiem, co jest grane i na czym stoimy. Wiele rzeczy mnie denerwuje, Joe: ci cholerni handlarze, ptak, który się tu pokazał i przez dwa dni siedział w małej drewnianej klatce, a potem ją po sobie zostawił, a także obojętność gumowych zabawek i starczego chodu Lardnera – w rezultacie jestem poirytowana i agresywna, a White powiedział wczoraj, że przesadzam z okrucieństwem, cokolwiek to znaczy. No cóż, sporo mnie to kosztuje, ale ciśnienie mam dobre (żadnych wyprysków) i żałuję tylko tego, że nie miałam okazji zbyt długo rozmyślać, jak za dawnych, łazienkowych czasów. Cóż to były za poranki, spędzane w samotności obok rury parowej, na leżąco, w pozycji przyjmowanej kiedyś przez poetów: z głową w cieple i całą resztą ładnie wyeksponowaną. Być dzieckiem – to chyba jednak miłe; wy, bezpośredni spadkobiercy, macie łatwo w porównaniu z nami, posiadanymi na własność. Nie martw się, życie otworzy się przed Tobą tak samo, z rurą parową czy bez niej – musisz tylko cierpliwie czekać i nie chwytać żadnych drewnianych sutków, a wkrótce przekonasz się, na czym polega życie, jak

ciężko ludzie je znoszą i tak dalej. White mówi mi, że pijesz już mleko rozrzedzone łzami – zamiast standardowego kleiku jęczmiennego, który stosowano w radosnych latach dziewięćdziesiątych; podejrzewam więc, że Twoje życie jest prawdziwe, a łzy stanowią esencję wszystkich melancholijnych myśli pojawiających się w ludzkim sercu na podobieństwo mgły w dolinie Meuse, która załatwiła tak wielu Belgów (dobrała im się do gardeł). Ale Ty nie będziesz o tym wiedzieć, ponieważ większość czasu spędzasz na rękach, podczas gdy ja ciągle widzę tylko jakieś papiery. Domyślam się, że kilka łez w diecie jest w porządku, jestem zresztą wielką zwolenniczką umiaru w jedzeniu – zapobiega on powstawaniu wyprysków, a poza tym nie martwiłabym się tą jedną uncją, której Ci zabrakło na wadze, ponieważ, jak zawsze powtarzam, nie chodzi o to, ile ważysz, ale o to, kim jesteś. Któregoś dnia, buszując po domu White'ów, trafiłam zresztą na parę wersów, które odnoszą się do tej kwestii:

„Z tej wagi, co małego wskazuje dziecka ciężar
Tę jedną małą uncję koniecznie skraść należy
Bo może jej to dziecko niekiedy potrzebować
By móc poruszyć wagę, co jego smutek mierzy".

Wielki wiersz to może nie jest, ale jego sens jest czytelny, chyba na wypadek, gdyby nikomu nie chciało się go zgłębiać. Trochę smutny ten wiersz. Przypomina mi, jak czułam się, kiedy pewnego zimnego dnia spotkałam na Fifth Avenue buldoga niewidomego człowieka – po każdym kroku zatrzymywał się i czekał, nie interesował się żadnym zapachem (podejrzewam, że zdążył już się nawąchać różnych rzeczy), w każdym razie był to bardzo smutny widok, ponieważ jeśli z Twojego życia znika zapach – czy „woń", jak to mówi pan White – to cóż w nim pozostaje? Dowiesz się tego, Joe, jak tylko staniesz na nogi, a tymczasem możesz zdumiewać się dystyngowaną cywilizacją, słuchając plotek przedstawicieli Bandar-Logu[13] i obserwując, jak wszystko wchodzi wszystkiemu w drogę: jak wędrowiec przegrywa z przeznaczeniem, bo jest zbyt zajęty nastawianiem zegarka, żeby się zorientować, że jest spóźniony; jak poeta zapomina o pierwszym dwuwierszu, bo napełnia w tym czasie pióro wieczne, którym chce go napisać. Och, zobaczysz wiele ciekawych i pouczających rzeczy – łzy schwytane w zatyczki menstruacyjne Lily Cup, oceany pozbawione soli za sprawą substancji stabilizujących i modlitwy

o zniżkę w agencji. Tak sobie tylko gadam, Joe – wydaje mi się, że z okazji sylwestra White dolał mi do karmy trochę sherry, która uderzyła mi do głowy jak to ciepło z rury parowej. Ach, te łazienkowe sny. Może powinnam wyjść na zewnątrz. To jest zawsze dylemat: czy pies może wychodzić i spacerować po okolicy. Rozumiem, że z dziećmi to zupełnie inna sprawa. W każdym razie pospacerowałam z White'em po okolicy, zanim pojechał z panią White do szpitala, żebyś mógł się urodzić, i widzieliśmy Twoją gwiazdę wieszaną na choince naprzeciw Washington Arch – elektryczną gwiazdę, żebyśmy mieli jasność, ale tak to już wygląda w dzisiejszych czasach, zresztą to niezła gwiazda, Joe, jak na gwiazdę. No i widzisz, bredziłam tak długo, że rozdzwoniły się dzwony i mamy już rok 1931, a za godzinę czy dwie położna podniesie Cię i zabierze do pokoju 823, jak twierdzi White, i dostaniesz małą przekąskę, co, muszę przyznać, w moim przypadku nie zdarza się zbyt często. Drzewko, na którym wisi Twoja gwiazda, wkrótce zacznie gubić igły – będą one spadać niczym krople deszczu, a elektryczne światło w kolorowych żarówkach zostanie wyłączone. Zauważyłam jednak, że nowe rzeczy zawsze dają początek kolejnym i że po każdej zgaszonej ozdobie choinkowej pojawia się biały wiosenny kwiat. Jest tu już kilka tak zwanych narcyzów, więc przyjedź do domu i zobacz je na własne oczy, Joe, a tymczasem życzę Ci szczęśliwego Nowego Roku.

Szczerze oddana
Daisy

New Year's Eve 1930

Dear Joe:

Am taking this opportunity to say Happy New Year, although I must say you saw very little of the Old Year and presumably are in no position to judge whether things are getting better or getting worse. However, it is all a matter of finding time to do one's thinking in, and I suppose conditions at the hospital are fairly good except you won't really know for about a year yet whether you have got an early blow on the head or can think at all. I always used to say life is what you make it, but that would hardly go for anybody who had received a sharp blow on the head at an early age, I suppose, and in my own case I am beginning to see where the exigencies of runthood can modify the character of the adult bitch---that plus the Lardnerian influence which is now very strong in the apartment and against which I have decided to put up practically no resistance, because for

a terrier in my position unless I follow the line of least resistance there is bound to be a reaction prejudicial to my health---I mean I might just as well let myself be blown around whichever way the wind blows until things begin to settle down around here and Mrs. White and you get home and I find out what is what and where we stand. A lot of things, Joe, get under my skin: these damn tradespeople, and a bird that showed up and stayed two days leaving a small wooden cage behind when it left, and the inert quality of rubber toys, and the bedridden gait of Lardner when on the outings, and the way they jump me about my burials---and the result is I am irritable and aggressive and White said last night I was running ferocity into the ground whatever that meant. Ah, well, it takes a lot out of me, but my blood is in good shape (no eczema) and my only regret is that I haven't had much chance for thinking, like in the old leave-me-in-the-bathroom days. What mornings they were, alone by that steam pipe, lying the way one of the poets used to do with my head right in the heat and all life opening

up clear. It must be nice to be a baby, though; you direct descendants have a soft time compared with us retainers. Life will open up just the same, don't you worry, steam pipe or no steam pipe---all you have to do is sit tight and don't take any wooden nipples and you will soon get the hang of what life is all about and how hard people take it and all. White tells me you are already drinking milk diluted with tears,---in place of the conventional barley water which they used to use in the gay Nineties; so I take it life is real enough for you, tears being a distillation of all melancholy vapors rising from the human heart similar to the mists of the valley Meuse, that knocked over so many Belgians (got them in the throat) only you wouldn't know about that because you are merely a child in arms whereas I see the papers all the time. I imagine a few tears in the diet are all right, as I am a great believer in lean living otherwise you get eczema, and I would not worry about that ounce that you ~~fmi~~ failed to make on the scales because as I always say it isn't what you weigh it's who you're with. While I was going over

White's property the other day I noticed a line or two which he seems to have written in that connection:

> From scales that show a baby's weight
> Deduct an ounce, for him to borrow
> Such times as he may need an ounce
> To tip the scales that weigh his sorrow.

..not much of a poem, but an idea back of it probably if anybody wanted to study it out. On the whole a little mournful, that poem. It reminds me of the way I felt when I met a blind man's bulldog on a cold day on Fifth Avenue---he would walk a step and then crouch down and wait and had no interest in the way anything smelt (had been all through that years ago, I suppose), anyway it was very mournful to see because if the smell, or as White would sententiously call it the "fragrance", has gone out of life, what is there left say I. You will learn all about that, Joe, as soon as you get on your feet so to speak; meantime one can always amuse oneself observing the more antic aspects of a gentool civilization, listening to the Bandar Log's small talk, and watching how everything gets in the way of evrything else: how the wanderer fails to

keep his date with fortune because he is so busy winding his wrist watch to see whether he is late; how the poet falls short of the first couplet from the sheer press of filling the fountain pen with which to write it. Oh you will see a lot of interesting and informative things---tears caught in Lily cups, oceans de-salted by stabilizers, and prayers requiring an agency discount. I am only talking, Joe,--- I think White put a little Sherry on my dogbiscuit tonight in honor of New Year's Eve and it has gone to my head like the heat from that old steam pipe. Ah those bathroom dreams! Maybe I ought to go out. That's always a question, whether a dog ought to go out and walk around the block. With babies I understand the whole problem is handled differently. Anyway, I walked around the block with White just before he went to the hospital with Mrs. White so you could be born, and we saw your star being hoisted into place on the Christmas tree in front of the Washington Arch---an electric star to be sure, but that's what you are up against these days, and it is not a bad star, Joe, as

stars go. Well I have just been rambling along and the bells have rung and it is now 1931 and in another hour or so the nurse will pick you up and take you into a room described by White as 823, and you will be given a little snack, a ceremony that I can't say happens in my own case very often. The tree that holds your star will be shedding its needles very soon---they will drop down like rain, and the electric light in the colored bulbs will be turned out, but I have noticed that new things always spring up somewhat methodically and for every darkened Christmas tree ornament there is a white flower in spring. Or, in this particular apartment, even before spring. There are some here now called Narcissus, so come home and see them Joe, and wishing you a very Happy New Year I am

Faithfully yrs,

Daisy

List nr 60

UTRACIŁAM SKARB

CASSANDRA AUSTEN

DO FANNY KNIGHT

lipiec 1817

18 lipca 1817 roku w wieku czterdziestu jeden lat zmarła pisarka Jane Austen, zmagająca się z chorobą, która zaatakowała ją w roku 1816 i którą od tamtej pory nazywano ziarnicą złośliwą, chłoniakiem Hodgkina lub chorobą Addisona. Chcąc pozostać aktywną mimo pogarszającego się stanu zdrowia, Austen pisała do marca 1817 roku, a odchodząc, pozostawiła po sobie jedenaście rozdziałów swojej siódmej powieści, Sanditon; została ona opublikowana pośmiertnie. Niedługo po śmierci pisarki jej zrozpaczona siostra Cassandra napisała do Fanny Knight, ulubionej siostrzenicy Jane, i opisała w liście jej ostatnie godziny.

Winchester Niedziela

Najdroższa Fanny – po dwakroć dla mnie droga dziś, przez wzgląd na tę ukochaną, którą utraciłyśmy.

Kochała Cię miłością najszczerszą i nigdy nie zapomnę dowodów uczucia, które dałaś jej w czasie choroby, pisząc te zabawne listy, choć wiem przecież, że byłaś w zupełnie odmiennym nastroju. Przyjmij jedyną nagrodę, jaką mogę Ci ofiarować, to znaczy zapewnienie, że Twoja życzliwość przyniosła skutek: naprawdę dałaś jej radość. Nawet Twój ostatni list sprawił jej przyjemność. Ledwie zerwałam pieczęć i go jej dałam, ona natychmiast otworzyła go i zaczęła czytać, następnie oddała mi, abym sama go przeczytała, później zaś rozmawiała ze mną przez chwilę o jego treści, i to nie bez wesołości, jednak trawiło ją zmęczenie, które nie pozwalało jej skupić się na niczym tak jak dawniej.

Od wtorkowego wieczoru, kiedy choroba wróciła, nastąpiła wyraźna zmiana: spała dłużej i spokojniej, a w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin właściwie dłużej była pogrążona we śnie, niż przebywała na jawie. Jej wygląd się zmienił i traciła przytomność, ale nie zauważyłam fizycznego osłabienia, i choć nie wierzyłam już w jej wyzdrowienie, nie miałam świadomości, że moja strata nadejdzie tak rychło.

Utraciłam skarb: siostrę i przyjaciółkę, której nikt nigdy nie dorówna. Była słońcem mojego życia, uzupełnieniem każdej radości i lekiem na wszystkie smutki; nie ukrywałam przed nią ani jednej myśli i czuję, jakbym utraciła część siebie. Kochałam ją aż nadto – nie bardziej niż na to zasługiwała, a jednak jestem świadoma, że moja miłość do niej sprawiała, iż czasami bywałam niesprawiedliwa i zaniedbywałam innych; dlatego wyraźnie dostrzegam sprawiedliwość Ręki, która zadała ten cios.

Znasz mnie zbyt dobrze, by się obawiać, że poddam się cierpieniu; wyraźnie dostrzegam rozmiary mojej niepowetowanej straty, nie jestem jednak nią przytłoczona i sparaliżowana – potrzebuję tylko chwili odpoczynku i zmiany otoczenia, a wszystko to przeminie. Dziękuję Bogu, że mogłam być przy niej do końca i że nie muszę do wielu moich wyrzutów sumienia dokładać tego, że ją zaniedbałam.

Poczuła, że umiera około półtorej godziny przed tym, jak zamilkła i straciła przytomność. Jakże w tym czasie walczyła, biedna duszyczka! Powiedziała, że nie może opisać nam swojego cierpienia, skarżyła się tylko

na nieustępliwy ból. Kiedy zapytałam ją, czy czegoś potrzebuje, odparła, że potrzebuje jedynie śmierci, a potem dodała: „Niech Bóg da mi cierpliwość, módlcie się za mnie, o, módlcie się za mnie!". Głos miała zmieniony, ale dopóki była przytomna, mówiła zrozumiale.

Mam nadzieję, najdroższa Fanny, że opisami tych szczegółów nie łamię Ci serca; odkrywając swoje uczucia, pragnę tylko wyrazić Ci wdzięczność. Nie mogłabym napisać tego nikomu innemu; tak naprawdę oprócz Twojej babci jesteś jedyną osobą, do której w ogóle napisałam; piątkowy list przeznaczony był bowiem dla niej, nie dla wuja Charlesa.

We wtorek po kolacji natychmiast udałam się do miasta, aby załatwić sprawy, którymi tak bardzo martwiła się Twoja droga ciocia. Kiedy wróciłam, był kwadrans przed szóstą, a ona zwalczyła już falę rozpaczy i omdleń; była w tak dobrym stanie, że mogła przez minutę opowiadać mi o ostatnim ataku, a kiedy zegar wybił szóstą, wciąż do mnie szeptała.

Nie potrafię powiedzieć, ile czasu upłynęło do momentu kolejnego osłabienia, po którym nastąpiło nieopisane cierpienie; posłaliśmy do pana Lyforda, a on podał jej coś na uśmierzenie bólu, po czym zapadła w stan cichego otępienia i pozostawała w nim przynajmniej do godziny siódmej. Od tej chwili aż do godziny wpół do piątej, kiedy przestała oddychać, prawie się nie poruszała, mieliśmy zatem powody przypuszczać, że dzięki Bogu jej cierpienia ustały. Niemal do samego końca lekko poruszała głową przy każdym oddechu. Przez sześć godzin siedziałam obok niej z poduszką na kolanach, żeby podpierać jej głowę, która niemal zsuwała się z łóżka; w końcu opadło mnie zmęczenie i musiałam zamienić się na dwie i pół godziny z panią J.A., a potem znowu przy niej usiadłam i niecałą godzinę później wydała ostatnie tchnienie.

Mogłam zamknąć jej oczy i oddanie jej tej ostatniej posługi było dla mnie wielkim zaszczytem. Na jej obliczu nie odmalował się żaden grymas świadczący o przeżytym cierpieniu, przeciwnie, z powodu ciągłych ruchów głową przypominała później piękny pomnik i nawet teraz, w trumnie, otacza ją słodka, pogodna aura, którą przyjemnie jest obserwować.

Tego dnia, najdroższa Fanny, ogarnęła Cię melancholia i wiem, że bardzo cierpisz, pamiętaj jednak, że znajdziesz źródło pocieszenia i że nasz miłościwy Bóg nigdy nie jest głuchy na modlitwy.

Smutna uroczystość ma się odbyć w czwartek rano, a drogie szczątki złożone zostaną w katedrze. Pociechę daje mi myśl, że spoczną w miejscu, które ona tak bardzo podziwiała; mam też nadzieję, że jej cenna dusza trafi do jeszcze wspanialszej budowli. Oby któregoś dnia i moja się z nią połączyła!

W uroczystości wezmą udział Twój kochany tata, Twój wuj Henry, Frank oraz Edward Austen, zamiast jego ojca. Mam nadzieję, że żaden z nich nie będzie rozpaczał zbyt długo. Ceremonia musi się zakończyć przed dziesiątą, ponieważ wtedy zaczyna się msza, a więc będziemy w domu wcześnie, bowiem nic nas tam już nie będzie trzymać.

Twój wujek James odwiedził nas wczoraj i dziś wraca do domu. Wujek H. jedzie do Chawton jutro rano; dał nam wszystkie niezbędne wskazówki i myślę, że jego towarzystwo dobrze nam zrobi. Wraca tu we wtorek wieczorem.

Nie planowałam tak długiego listu, ale pisanie mnie pochłonęło i mam tylko nadzieję, że dałam Ci więcej radości niż bólu. Pozdrów ode mnie serdecznie panią J. Bridges (cieszę się, że jest teraz z Tobą) i ucałuj Lizzie oraz pozostałych.

Twoja kochająca
CASS. ELIZ. AUSTEN.

Nie napisałam nic o Chawton, ale na pewno odzywa się do Ciebie Twój tata.

The last sad ceremony is to take place on Thursday morning, her dear remains are to be deposited in the Cathedral — it is a sa:tisfaction to me to think that they are to lie in a Building she admired so much — her precious soul I presume to hope reposes in a far superiour Mansion. May mine one day be reunited to it. — Your dear Papa, your Uncles Henry & Frank & Edwd Austen instead of his Father will attend, I hope they will none of them suffer lastingly from their pious exer:tions. — The ceremony must be over before ten o'clock as the Cathedral service begins at that hour, so that we shall be at home early in the day, for there will be nothing to keep us here afterwards. — Your Uncle James came to us yesterday & is gone home to day — Uncle H. goes to Chawton tomorrow morning, he has given very necessary direction here & I think his company there will do good. He returns to us again on Tuesday evening. I did not think to have written a long letter when I began, but I have found the employment draw me on & I hope I shall have been giving you more pleasure than pain.

Remember me kindly to Mrs I. Bridges (I am so glad she is with you now) & give my best love to Liggy & all the others. I am my dearest Fanny

Most affectly yrs

Cass. Eligth Austen

I have said nothing about those at Chawton because I am sure you hear from your Papa.

Winchester Sunday

My dearest Fanny – doubly dear to me now for her dear sake whom we have lost.

She did love you most sincerely, & never shall I forget the proofs of love you gave her during her illness in writing those kind, amusing letters at a time when I know your feelings would have dictated so different a style. Take the only reward I can give you in my assurance that your benevolent purpose was answer'd, you did contribute to her en:joyment. Even your last letter afforded pleasure, I merely cut the seal & gave it to her, she opened it & read it herself, afterwards she gave it me to read & then talked to me a little & not unchear:fully of its contents, but there was then a languor about her which prevented her taking the same interest in any thing, she had been used to do. Since Tuesday evening, when her complaint returned, there was a visible change, she slept more & much more

time, with rest & change of air will remove. I thank God that I was enabled to attend her to the last & amongst my many causes of self-reproach I have not to add any wilfull neglect of her comfort. She felt her:self to be dying about half an hour before she be:came tranquil & apparently unconscious. During that half hour was her struggle, poor soul! she said she could not tell us what she suffered, tho she complained of little fixed pain. When I asked her if there was any thing she wanted, her answer was she wanted nothing but death & some of her words were "God grant me patience, Pray for me Oh Pray for me". Her voice was affected but as long as she spoke she was intelligible. I hope I do not break your heart my dearest Fanny by these particulars, I mean to afford you gratification whilst I am relieving my own feelings. I could not write so to any body else, indeed you are the only person I have written to at all excepting your Grandmama, it was to her not your Uncle Charles I wrote on Friday. – Immediately after dinner on Thursday I went into the Town to do an errand which your dear Aunt was anxious about. I returned about a quarter before six & found her recovering from faint:

comfortably, indeed during the last eight & forty hours she was more asleep than awake. Her looks altered & she fell away, but I perceived no material diminution of strength & tho' I was then hopeless of a recovery I had no suspicion how rapidly my loss was approach:ing. — I have lost a treasure, such a Sister, such a friend as never can have been surpassed, — She was the sun of my life, the gilder of every pleasure, the soother of every sorrow, I had not a thought con:cealed from her, & it is as if I had lost a part of myself. I loved her only too well, not better than she deserved, but I am conscious that my affection for her made me sometimes unjust to & neglegent of others, & I can acknowledge, more than as a general principle, the justice of the hand which has struck this blow. You know me too well to be at all afraid that I should suffer materially from my feel:ings, I am perfectly conscious of the extent of my irreparable loss, but I am not at all overpowered & very little indisposed, nothing but what a short

:ness & oppression, she got so well as to be able to give me a minute account of her seizure & when the clock struck 6 she was talking quietly to me. I cannot say how soon af:terwards she was seized again with the same faintness, which was followed by the sufferings she could not describe, but Mr Lyford had been sent for, had applied something to give her ease & she was in a state of quiet insensibility by seven o'clock at the latest. From that time till half past seven, when she ceased to breath, she scarcely moved a limb, so that we have every reason to think, with gratitude to the Almighty, that her sufferings were over. A slight motion of the head with every breath remained till almost the last. I sat close to her with a pillow in my lap to assist in supporting her head, which was almost off the bed, for six hours, fatigue made me then resign my place to Mrs S. A. for two hours & a half, when I took it again & in about one hour more she breathed her last. I was able to close her eyes myself & it was a great gratification to me to render her these last services. ~~xxxxxxx~~. There was nothing convulsed or which gave the idea of pain in her look, on the contrary, but for the continual motion of the head, she gave me the idea of a beautiful statue, & even now in her coffin, there is such a sweet serene air over her countenance as is quite pleasant to contemplate. This day my dearest Fanny you have had the melancholly intelligence & I know you suffer severely, but I like wise know that you will apply to the fountain-head for consolation & that our merciful God is never deaf to such prayers as yours will offer. MA 2911

JY20
1817

List nr 61

GOREJĄCY PŁOMIEŃ

EDITH WHARTON DO W.M. FULLERTONA

marzec 1908

Urodzona w 1862 roku w Nowym Jorku i nagrodzona Pulitzerem pisarka Edith Wharton miała czterdzieści pięć lat, kiedy Henry James, wspólny znajomy jej i Mortona Fullertona, przedstawił ich sobie. Wharton, choć była mężatką, szybko uległa urokowi Fullertona i niedługo później zrodził się między nimi romans, który trwał cztery lata i zakończył się niedługo przed rozwodem Wharton z jej udręczonym mężem. Od samego początku kobieta wyczuwała, że Fullerton, lubiący skakać z kwiatka na kwiatek, nie myśli o tym związku poważnie. Zaledwie sześć miesięcy po tym, jak zaczęli się spotykać, napisała do niego niniejszy list.

Mój Drogi, pamiętaj, proszę, jak niecierpliwie i niespokojnie oczekuję na poznanie dalszego ciągu listu Bella…

– Czy wiesz, o czym myślałam wczorajszego wieczoru, kiedy zapytałeś mnie i nie mogłam Ci powiedzieć? – O tym, jak wyglądało Twoje życie uczuciowe w czasie, gdy ja – *bien malgré moi*[14] – stawałam się coraz bardziej bogata wewnętrznie, i o tym, jak olbrzymią tworzy to między nami przepaść, umieszczając nas nie tylko po różnych jej stronach, ale i w dużej odległości od rozpadliny… Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Tak bardzo lękam się też, że skarby, które chcę Ci ofiarować, a które przypłynęły do mnie z zaczarowanych wysp na pokładach magicznych statków, dla Ciebie są tylko starymi, pospolitymi koralikami i czerwonym perkalem, jesteś bowiem sprytnym handlarzem, który dobijał targów na każdej szerokości geograficznej i wie dokładnie, co pokazać, aby zauroczyć prostego tubylca – tak bardzo się tego lękam, że często wkładam moje lśniące skarby z powrotem do skrzyń, w obawie, że na ich widok tylko się uśmiechniesz!

No cóż! A jeśli tak się stanie? To w końcu Twoja strata! I jeśli nie potrafisz wejść do pokoju, by nie zmienić mych uczuć w gorejący płomień, i jeśli gdziekolwiek mnie nie dotkniesz, serce moje bije pod Twoim dotykiem, i jeśli trzymasz mnie w objęciach, a ja nic nie mówię, to dlatego, że wszystkie słowa zmieniają się we mnie w pulsujący dygot, a wszystkie myśli stają się złocistą mgiełką – dlaczego miałabym się bać Twojego uśmiechu, skoro potrafię zmienić perkal i korale w coś tak pięknego–?

Zdjęcie: Pisarka Edith Wharton

List nr 62

OSTATECZNA, CAŁKOWITA I NIEODWRACALNA KLĘSKA

HUGH DOWDING DO WINSTONA CHURCHILLA

16 maja 1940

16 maja 1940 roku, gdy Niemcy zdobywały kolejne pozycje w Europie, marszałek lotnictwa i szef dowództwa myśliwskiego Królewskich Sił Powietrznych Hugh Dowding napisał do Winstona Churchilla jeden z najważniejszych listów wysłanych podczas II wojny światowej. Kiedy Niemcy przerwały linię obrony Francji, Churchill, pełniący stanowisko premiera Wielkiej Brytanii zaledwie od kilku dni, w desperackiej próbie zatrzymania wrogiej fali odpowiedział propozycją jeszcze silniejszego wsparcia lotniczego dla Francuzów – zaoferował jednak myśliwce, których Dowding nie zamierzał oddawać, ponieważ doprowadziłoby to do „ostatecznej, całkowitej i nieodwracalnej klęski tego kraju". Churchill go posłuchał i uznał, że nie przekaże Francji kolejnych eskadr.

Dwa miesiące później zatrzymane eskadry Królewskich Sił Powietrznych okazały się bezcenne: powstrzymały Luftwaffe podczas bitwy o Anglię i ostatecznie zapobiegły objęciu kontroli nad niebem przez Niemcy.

KOPIA

CENTRALA, DOWÓDZTWO MYŚLIWSKIE,
KRÓLEWSKIE SIŁY POWIETRZNE,
BENTLEY PRIORY,
STANMORE,
MIDDLESEX.

Numer referencyjny: FC/S.19048.
TAJNE
16 maja 1940
Sir,

mam zaszczyt odnieść się do bardzo poważnych decyzji podjętych w ostatnim czasie odnośnie do wykorzystania Powietrznych Jednostek Obrony Narodowej w ramach próby zatrzymania inwazji Niemców w Europie.

2. Mam nadzieję, i wierzę w to, że nasze wojska zwyciężą we Francji i w Belgii, musimy jednak wziąć pod uwagę, że mogą ponieść porażkę.

3. Nikt zatem nie zaprzeczy, że Anglia powinna walczyć, nawet jeśli pozostała część Europy zostanie zdominowana przez Niemcy.

4. W tym celu konieczne jest pozostawienie minimalnych sił powietrznych w kraju, w związku z czym muszę się zwrócić do Rady Sił Powietrznych o informację na temat tego, jak liczne powinny być te minimalne siły, aby następnie odpowiednio rozdysponować myśliwce.

5. Przypomnę również Radzie Sił Powietrznych, że ostatnim razem oszacowano te minimalne siły niezbędne do obrony kraju na 52 eskadry, przy czym w chwili obecnej dysponuję zaledwie 36 eskadrami.

6. Kiedy zapadnie już decyzja na temat rozmiarów sił powietrznych, które Rada i Rząd uznają za wystarczające do obrony kraju, należy wyraźnie poinformować dowódców sił alianckich w Europie, że niezależnie od tego, jak bardzo rozpaczliwa będzie ich sytuacja, nie zostanie im przekazany ani jeden samolot powyżej tego limitu.

7. Należy oczywiście pamiętać, że liczbę 52 eskadr oszacowano w oparciu o założenie, że atak nadejdzie od wschodu, ewentualnie z tych miejsc, gdzie wróg zdoła ominąć nasze siły obronne. Dziś musimy jednak brać pod uwagę, że zostaniemy zaatakowani od strony Hiszpanii, a nawet Francji.

Oznacza to, że granica, której musimy bronić, została znacznie wydłużona przy jednoczesnym ograniczeniu zasobów.

8. Muszę zwrócić uwagę, że w ciągu ostatnich kilku dni do Francji wysłano ekwiwalent 10 eskadr, a pozostające w kraju eskadry Hurricane są poważnie uszczuplone, dlatego też z każdą kolejną przekazaną Francji eskadrą zwiększy się ryzyko zmarnotrawienia naszych sił i gwałtownie wzrosną potrzeby uzupełnienia zasobów w kraju.

9. Muszę zatem poprosić, aby Ministerstwo Lotnictwa bardzo pilnie rozważyło tę kwestię i podjęło decyzję co do rozmiarów sił powietrznych pozostawianych w dowództwie myśliwskim w celach obrony tego kraju, a także zapewniło mnie, że żaden dodatkowy samolot powyżej tego limitu nie zostanie przekazany na drugą stronę kanału niezależnie od tego, jak bardzo usilne byłyby wezwania o pomoc.

10. Uważam, że jeśli pozostawimy w kraju odpowiednie siły lotnicze, flota utrzymana będzie w pogotowiu, a wojsko lądowe pozostanie odpowiednio przygotowane do odparcia ataku, to przez pewien czas, a może nawet do samego końca, będziemy mogli prowadzić tę wojnę sami. Jeśli jednak w desperackich próbach uratowania sytuacji we Francji wyczerpiemy własne siły obronne, to porażka Francji pociągnie za sobą również ostateczną, całkowitą i nieodwracalną klęskę tego kraju.

Z poważaniem
Pański wierny sługa
Marszałek Lotnictwa
Szef Dowództwa Myśliwskiego
Królewskie Siły Powietrzne

AC71/17/15

COPY

Telephone Nos.: WATFORD 9241 (10 lines).
COLINDALE 5221 (4 lines).
PINNER 5691 (3 lines).
Telegraphic Address: " AIRGENARCH, STANMORE "

HEADQUARTERS, FIGHTER COMMAND,
ROYAL AIR FORCE,
BENTLEY PRIORY,
STANMORE,
MIDDLESEX.

Reference: FC/S.19048. SECRET

16th May, 1940.

Sir,

I have the honour to refer to the very serious calls which have recently been made upon the Home Defence Fighter Units in an attempt to stem the German invasion on the Continent.

2. I hope and believe that our Armies may yet be victorious in France and Belgium, but we have to face the possibility that they may be defeated.

3. In this case I presume that there is no-one who will deny that England should fight on, even though the remainder of the Continent of Europe is dominated by the Germans.

4. For this purpose it is necessary to retain some minimum fighter strength in this country and I must request that the Air Council will inform me what they consider this minimum strength to be, in order that I may make my dispositions accordingly.

5. I would remind the Air Council that the last estimate which they made as to the force necessary to defend this country was 52 Squadrons, and my strength has now been reduced to the equivalent of 36 Squadrons.

6. Once a decision has been reached as to the limit on which the Air Council and the Cabinet are prepared to stake the existence of the country, it should be made clear to the Allied Commanders on the Continent that not a single aeroplane from Fighter Command beyond the limit will be sent across the Channel, no matter how desperate the situation may become.

7. It will, of course, be remembered that the estimate of 52 Squadrons was based on the assumption that the attack would come from the eastwards except in so far as the defences might be outflanked in flight. We have now to face the possibility that attacks may come from Spain or even from the North coast of France. The result is that our line is very much extended at the same time as our resources are reduced.

8. I must point out that within the last few days the equivalent of 10 Squadrons have been sent to France, that the Hurricane Squadrons remaining in this country are seriously depleted, and that the more Squadrons which are sent to France the higher will be the wastage and the more insistent the demands for reinforcements.

/ 9.

The Under Secretary of State,
Air Ministry,
LONDON, W.C.2.

9. I must therefore request that as a matter of paramount urgency the Air Ministry will consider and decide what level of strength is to be left to the Fighter Command for the defences of this country, and will assure me that when this level has been reached, not one fighter will be sent across the Channel however urgent and insistent the appeals for help may be.

10. I believe that, if an adequate fighter force is kept in this country, if the fleet remains in being, and if Home Forces are suitably organised to resist invasion, we should be able to carry on the war single handed for some time, if not indefinitely. But, if the Home Defence Force is drained away in desperate attempts to remedy the situation in France, defeat in France will involve the final, complete and irremediable defeat of this country.

I have the honour to be,
Sir,
Your obedient Servant,

Air Chief Marshal,
Air Officer Commanding-in-Chief,
Fighter Command, Royal Air Force.

List nr 63

SIŁA ZŁA

RICHARD HELMS DO DENNISA HELMSA

czerwiec 1945

W czerwcu 1945 roku do domu trzyletniego Dennisa Helmsa w Waszyngtonie dotarł zadziwiający list napisany na oficjalnej papeterii Adolfa Hitlera. Jego autorem był ojciec Dennisa, porucznik i agent wywiadu OSS Richard Helms, który po złożonej miesiąc wcześniej kapitulacji Niemiec odnalazł w Kancelarii Rzeszy materiały biurowe zmarłego dyktatora. Wtedy też napisał do swojego syna. Richard Helms został później dyrektorem CIA. Jego list do Dennisa znajduje się obecnie w muzeum.

OBERSALZBERG, DEN
Dzień Zwycięstwa

Drogi Dennisie,

człowiek, który używał wcześniej tego papieru, kontrolował kiedyś Europę – było to zaledwie trzy lata temu, kiedy się urodziłeś. Dziś już nie żyje, jest wzgardzony, a jego kraj znajduje się w ruinie. Pragnął władzy, nie szanował człowieka jako jednostki i bał się intelektualnej szczerości. Był siłą zła na tym świecie. Jego śmierć i porażka to dar dla ludzkości. Żeby tak się stało, musiały jednak zginąć tysiące ludzi. Cena uwolnienia społeczeństwa od zła zawsze jest wysoka. Kochający Tata

ADOLF HITLER

OBERSALZBERG, DEN V-E day

Dear Dennis,

The man who might have written on this card once controlled Europe — three short years ago when you were born. Today he is dead, his memory despised, his country in ruins. He had a thirst for power, a low opinion of man as an individual, and a fear of intellectual honesty. He was a force for evil in the world. His passing, his defeat — a boon to mankind. But thousands died that it might be so. The price for ridding society of bad is always high. Love, Daddy

List nr 64

JESTEŚ POTWOREM

MICHELANGELO DI LODOVICO BUONARROTI SIMONI DO GIOVANA SIMONE BUONARROTIEGO SIMONIEGO

czerwiec 1509

Urodzony w 1475 roku Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni, znany lepiej jako Michał Anioł, był – i nadal jest – jednym z największych artystów, jacy kiedykolwiek stąpali po ziemi. Stworzone przez niego arcydzieła – słynne rzeźby, takie jak Dawid i Pieta, czy wspaniałe freski w Kaplicy Sykstyńskiej – przyniosły mu wieczną sławę. Był płodnym twórcą, a dużą część zarobków przekazywał swojej potrzebującej rodzinie. W 1509 roku jeden z jego czterech braci, Giovan Simone, potraktował głowę rodziny w okrutny sposób. Michał Anioł, który bardzo kochał ojca, wściekł się i napisał niniejszy list.

Giovanie Simone,

– Mawia się, że wyrządzając dobro dobremu człowiekowi, czynisz go lepszym, jednak wyrządzając je człowiekowi złemu, czynisz go jeszcze gorszym. Od wielu lat słowami i życzliwym postępowaniem usiłuję nakłonić Cię do szczerego życia w zgodzie z Twoim ojcem oraz z nami wszystkimi. Ty zaś wciąż stajesz się gorszy. Nie twierdzę, żeś jest łajdakiem, nigdy jednak nie sprawiłeś satysfakcji mnie ani nikomu innemu. Mógłbym udzielić Ci długiej lekcji na temat Twojego sposobu życia, byłyby to jednak próżne słowa, jako i te, które już zmarnowałem. Aby się ponad miarę nie rozwlekać, pragnę powiedzieć Ci, iż ponad wszelką wątpliwość nie posiadasz nic na świecie: Twój pokój i to, co wydajesz, ja Ci ofiarowałem w imię miłości Bożej, wierząc, żeś jest moim bratem jak inni. Dziś pewien jestem, że to nieprawda, inaczej bowiem nie skrzywdziłbyś mego ojca. Nie, jesteś potworem i traktować Cię będę jak potwora. Wiedz, że ten, kto widzi, że źle traktuje się jego ojca, gotów jest poświęcić dla niego życie. Niech to wystarczy. Powtarzam, że nie posiadasz nic na tym świecie, a jeśli usłyszę jeszcze raz choć słowo o Twoim zachowaniu, przyjadę do Florencji i pokażę Ci, jak wielki popełniasz błąd, marnując energię na podpalanie domów i farm, które nie tyś zbudował. W rzeczy samej, nie jesteś tym, kim Ci się wydaje. Jeśli przyjadę, otworzę Ci oczy i zapłaczesz rzewnymi łzami, dostrzegając, na jak błędnych podstawach opierasz swoją arogancję.

Mam Ci do powiedzenia coś jeszcze, o czym mówiłem już wcześniej. Jeśli postanowisz żyć w prawości i szanować swego ojca, będę pomagał Ci tak jak innym i wkrótce umożliwię Ci otwarcie porządnego sklepu. Jeśli jednak postępować będziesz inaczej, przyjadę na miejsce i uporządkuję Twoje sprawy w taki sposób, że przekonasz się o własnej wartości i zrozumiesz, że zdany zostałeś sam na siebie, o czym przypominać Ci będzie każde miejsce, do którego się udasz. To wszystko. Czego nie wyrażają słowa, dokonam czynami.

Michelangelo w Rzymie.

Nie mogę się powstrzymać przed dopisaniem kilku wersów. Podczas tych dwunastu lat harowałem po całych Włoszech, znosiłem każdą zniewagę, cierpiałem wszelkie niewygody, w znoju doprowadzałem swoje ciało do

wyczerpania i tysiąc razy stawiałem życie na szali, a wszystko to tylko po to, aby pomóc mojej rodzinie. Teraz, kiedy zacząłem wieść nieco lepsze życie, Ty, Ty sam jeden, postanowiłeś w ciągu jednej godziny zdeptać i zrujnować to, co budowałem latami. Przysięgam na ciało Chrystusa, że tak się jednak nie stanie; gdyby było trzeba, rozgromiłbym tysiąc ludzi Twego pokroju. Bądź zatem roztropny i nie wystawiaj na próbę cierpliwości tego, kto ma również inne irytujące sprawy na głowie.

List nr 65

BEZ CIEBIE TO ISTNE PIEKŁO

DYLAN THOMAS DO CAITLIN THOMAS

7 maja 1953

W 1936 roku w pubie w centrum Londynu dwudziestodwuletnia tancerka Caitlin MacNamara poznała Dylana Thomasa, walijskiego poetę, który dzięki wierszom takim jak A śmierć utraci swą władzę czy Światło wybucha, gdzie brak słońca już w wieku dwudziestu trzech lat zdobywał uznanie najbardziej surowych krytyków. Para pobrała się w następnym roku. Tworzyli burzliwy związek, napędzany – i w dużej mierze również niszczony – przez wszelkiego rodzaju ekscesy. W 1950 roku Dylan Thomas pożegnał żonę i trójkę dzieci i udał się do Stanów Zjednoczonych na swoją pierwszą serię odczytów. Planowana jako przedsięwzięcie prestiżowe i lukratywne, stała pod znakiem pijaństwa. Podczas swojej ostatniej podróży za ocean, w roku 1953, Thomas zmarł na zapalenie płuc.

Sześć miesięcy przed śmiercią zaszył się w pokoju hotelowym w Nowym Jorku i napisał jeden ze swoich ostatnich listów do Caitlin.

Hotel Chelsea Nowy Jork
7 maja 1953

Och Caitlin Caitlin Caitlin kochana kochana, gdzie jesteś, gdzie ja jestem i dlaczego nie napisałaś do mnie, kocham Cię w każdej sekundzie każdej godziny każdego dnia i nocy. Kocham Cię, Caitlin. Czekałem na Ciebie we wszystkich pokojach hotelowych, w których nocowałem przez te dwa tygodnie. Pojawi się pewnie wkrótce, powtarzałem, nieszczęśliwy, sam sobie, może wejść do pokoju w każdej chwili ta najpiękniejsza kobieta na świecie, a jest ona moja i ja jestem jej, aż po kres świata i znacznie, znacznie dłużej. Caitlin, kocham Cię. Czy zapomniałaś o mnie? Czy mnie nienawidzisz? Dlaczego nie piszesz? Dwa tygodnie mogą wydawać się krótkim okresem, ale dla mnie to wieczność stara niczym góry i głęboka jak moje uwielbienie do Ciebie. Dwa tygodnie tutaj, w tym gorącym piekle, i nie wiem już nic poza tym, że czekam na Ciebie, a Ty nie przychodzisz. Przez dwa tygodnie podróżuję po tym śmierdzącym miejscu, nawet po dalekim Południu, w ciągu 14 dni miałem 14 odczytów i wydaję możliwie jak najmniej, żeby przywieźć trochę pieniędzy do domu i żebyśmy mogli pójść w stronę słońca.

Wracam samolotem 26 maja i napiszę Ci jeszcze, o której będę na miejscu. Czy spotkasz się ze mną w Londynie? Czy dostałaś mój list z tego okropnego statku? A krótki liścik z czekiem na 100 dolarów? Nie wiem, co się dzieje, bo nie piszesz. Kocham Cię, pragnę Cię, życie bez Ciebie to istne piekło. Nie chcę nikogo widywać ani z nikim rozmawiać, bez Ciebie jestem zagubiony. Kocham Twoje ciało, Twoją duszę, Twoje oczy, Twoje włosy, Twój głos i sposób, w jaki chodzisz i mówisz. Tylko to dziś widzę: to, jak poruszasz się w blasku. Kocham Cię, Caitlin. Byłem w cholernym Waszyngtonie, byłem w Wirginii i Karolinie Północnej, w Pensylwanii, Syracuse, Bennington, Williamstown i Charlottesville, a teraz jestem z powrotem na dwa dni w Nowym Jorku. Śpię w tym samym pokoju, który mieliśmy poprzednio. To wtedy po raz ostatni odczuwałem miłość i przerażenie, a teraz wiem, że tu przyjdziesz do tego pokoju. Ukrywam moje góry słodyczy i czekam na Ciebie niczym na światło. W pewnym momencie jednak dociera do mnie, że Cię tu nie ma, że jesteś w Laugharne z samotną Colm, i kiedy światła gasną, widzę Cię w mroku. Kocham Cię. Jeśli mnie kochasz, proszę, napisz do mnie. Mów do mnie, droga Cat. Nie

mam Ci do powiedzenia nic więcej ponad to, co wiesz: jestem w Tobie głęboko zakochany, to jedyne głębokie uczucie, jakie znam. Każdy dzień jest torturą, a każdej nocy płonę, myśląc o Tobie. Proszę, proszę, napisz. Znoszę te ohydztwa z Twoim obrazem na powiekach. Opisujesz mi te okropności i tak właśnie je widzę. Uważasz, że nie rozumiem rozpaczy i samotności, ale rozumiem je, rozumiem moją i Twoją rozpacz, kiedy nie jesteśmy razem. Powinniśmy być razem. Już nigdy nie powinniśmy się rozdzielać. Napisałem, że Cię uwielbiam. To prawda, ale również Cię pragnę. Mój Boże, noce są tak długie i samotne.

KOCHAM CIĘ. Och, słodka Cat.
Dylan

Zdjęcie: Walijski poeta Dylan Thomas, spacerujący ze swoją żoną Caitlin, 1946

List nr 66

WYPIŁAM WCZORAJ ZBYT DUŻO WINA

JANE AUSTEN

DO CASSANDRY AUSTEN

20 listopada 1800

Od czasu śmierci Jane Austen w 1817 roku jej publikowane anonimowo powieści – jak choćby Rozważna i romantyczna, Duma i uprzedzenie czy Emma – zyskały w wielu kręgach status lektur obowiązkowych, a dziś bezsprzecznie uznawane są za klasykę. Austen była również autorką tysięcy szczerych i najczęściej zabawnych listów; niestety, większość z nich zniszczyła niedługo po śmierci pisarki jej siostra i najlepsza przyjaciółka Cassandra, a zachowało się zaledwie około dwustu. Do ocalałych należy poniższy, wysłany do Cassandry w listopadzie 1800 roku i napisany przez dwudziestoczteroletnią Jane na kacu; pisarka zrelacjonowała w nim przebieg balu, w którym wzięła udział.

Steventon: czwartek, 20 listopada 1800.

Moja Droga Cassandro,

Twój list zaskoczył mnie dziś rano, ucieszyłam się jednak z niego i jestem Ci wielce zobowiązana. Zdaje się, że wypiłam wczoraj w Hurstbourne zbyt dużo wina; nie wiem, jak inaczej wytłumaczyć dzisiejsze drżenie rąk. Wybacz zatem wszelkie niejasności w piśmie i złóż je na karb tego pospolitego wybryku.

Twoja chęć usłyszenia czegoś ode mnie w niedzielę zaowocuje być może bardziej szczegółowym opisem balu, niż byś sobie tego życzyła, ponieważ następnego ranka człowiek skłonny jest myśleć o takich wydarzeniach dużo więcej niż później, kiedy czas zmywa je z pamięci.

Był to przyjemny wieczór: Charles, o dziwo, również tak uważa, nie potrafię jednak powiedzieć dlaczego, chyba że nieobecność panny Terry, wobec której sumienie każe mu być teraz doskonale obojętnym, była dla niego ulgą. Było tylko dwanaście tańców, z czego odtańczyłam dziewięć, a udział w pozostałych uniemożliwił mi wyłącznie brak partnera. Zaczęliśmy o dziesiątej, zjedliśmy o pierwszej, i przed piątą byliśmy u Deane'a. W pokoju znajdowało się około pięćdziesięciu osób; bardzo niewiele rodzin z naszej części hrabstwa i nie tak dużo też z drugiej. Moimi partnerami byli dwaj panowie St. John, Hooper i Holder, a także kolosalny pan Mathew, z którym zatańczyłam ostatnią piosenkę i który z tego skromnego grona przypadł mi do gustu najbardziej.

Przyszło bardzo niewiele strojniś, a te, które się pojawiły, wcale nie zachwycały urodą. Panna Iremonger nie wyglądała korzystnie, a jedyną podziwianą kobietą była pani Blount. Wyglądała dokładnie tak jak we wrześniu: szeroka twarz, diamentowa opaska, białe trzewiczki, różowy mąż, tłusta szyja. Były też dwie panny Cox: w jednej z nich dostrzegłam podobieństwo do tamtej wulgarnej dziewczyny o grubych rysach, która osiem lat temu tańczyła w Enham, druga natomiast wyrosła na miłą i opanowaną młodą kobietę, niczym Catherine Bigg. Spojrzałam na sir Thomasa Champneysa i pomyślałam o biednej Rosalie, a kiedy popatrzyłam na jego córkę, przyszło mi na myśl dziwne zwierzę z białą szyją. Panią Warren uważałam za wspaniałą młodą kobietę, ale teraz bardzo tego żałuję. Porzuciła bowiem część swojej młodzieńczości i kiedy gwałtownie oddalała się w tańcu, wydawała się zwyczajnie otyła. Jej mąż

jest brzydki, brzydszy nawet niż jego kuzyn John, ale nie wygląda aż tak staro. Obydwie panny Maitland są bardzo ładne, bardzo podobne do Anne: ciemna karnacja, duże ciemne oczy i wydatne nosy. Generał ma podagrę, a pani Maitland żółtaczkę. Pojawiły się panny Debary, Susan i Sally, obydwie ubrane na czarno, ale pozbawione jakiejkolwiek prezencji, a ja byłam wobec nich tak uprzejma, jak pozwalały mi na to ich nieświeże oddechy.

Mary powiedziała, że wyglądam bardzo dobrze. Przyszłam w sukni cioci, miałam też chusteczkę i ułożone włosy, co było moją jedyną właściwie ambicją. Dość jednak o samym balu, przejdę teraz do kolacji.

W poniedziałek bardzo przyjemnie spędziliśmy czas u Ashe'a. Zasiedliśmy do kolacji w czternaście osób w gabinecie, ponieważ z powodu burzy, która wydmuchała brud z komina, jadalnia nie nadawała się do użytku. Pani Bramston opowiadała mnóstwo bzdur, które niemal w równym stopniu zdawały się cieszyć panów Bramstona i Clerka. Był wist, stół do kasyna i sześć osób z zewnątrz. Rice i Lucy się kochali, Mat. Robinson zasnął, James i pani Augusta na zmianę czytali broszurę doktora Finnisa o ospie, a ja obdarowywałam wszystkich po kolei swoim towarzystwem.

We wtorek przyjechali trzej Digweedowie i graliśmy w bilard na pieniądze. James Digweed opuścił dzisiaj Hampshire. Po jego niezadowoleniu spowodowanym informacją, że chodzisz na bale w Faversham, a także przypuszczeniu, jakie wyraził: że podczas Twojej nieobecności dwa wiązy uschły z rozpaczy, wnioskuję, że jest on w Tobie zakochany. Czy to nie wspaniale? Nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale chyba rzeczywiście tak jest.

Żegnam Cię; Charles przesyła najlepsze pozdrowienia, a Edward najgorsze. Jeśli uważasz, że to niewłaściwe, możesz wziąć sobie tylko te najgorsze. Napisze do Ciebie, kiedy wróci na swój statek, a tymczasem pragnie, byś wciąż uważała mnie za swoją kochającą siostrę,

J.A.

THE FIVE POSITIONS OF DANCING.
1
2
3
4
5
Engravd. for Wilson's Analysis of Country Dancing.
The Figures shew the positions of the Learner,
and the Feet that of a finish'd Dancer.

List nr 67

WYTYCZMY NOWE SZLAKI

BILL BERNBACH DO KOLEGÓW

15 maja 1947

Bill Bernbach mógłby być jednym z oryginalnych Mad Menów[15]. Był prawdziwym Donem Draperem. Jednym z najlepszych. W maju 1947 roku, mając trzydzieści pięć lat i stanowisko dyrektora kreatywnego w agencji Grey Advertising przy Piątej Alei, zaczął dostrzegać niebezpieczne zjawisko: wraz z powiększaniem się firmy wzrastało również ryzyko utraty kreatywności. Bernbach uważał, że agencja staje się ofiarą „wielkości". Obawiając się najgorszego, napisał do właścicieli Grey Advertising ostrzegawczy list, który stał się później słynny w branży. Przypominał w nim, że często lepiej myśleć na małą skalę. Dwa lata później, widząc, że jego porada została zignorowana, Bernbach odszedł z firmy i został współzałożycielem odnoszącej olbrzymie sukcesy agencji Doyle Dane Bernbach.

15.05.1947

Drodzy _____:

Nasza agencja się rozrasta. Należy się z tego cieszyć. Jest to również powód do niepokoju i nie mam zamiaru przed Wami ukrywać, że jestem cholernie zaniepokojony. Niepokoi mnie, że zaczynamy wpadać w pułapkę wielkości, że stawiamy na schematy, a nie na pomysł, że powielamy historię, zamiast ją tworzyć, i że za chwilę utoniemy w powierzchowności, zamiast opierać się na solidnych fundamentach. Boję się, że nasze arterie kreatywności zaczną się zatykać.

Mamy w reklamie wielu świetnych metodyków. Niestety, to oni tu rządzą. Znają wszystkie zasady. Potrafią stwierdzić, że obecność ludzi w danej reklamie zwiększy liczbę jej czytelników. Potrafią stwierdzić, że określone zdanie powinno mieć taką, a nie inną długość. Potrafią stwierdzić, że tekst zasadniczy powinien zostać podzielony, aby łatwiej się go czytało. Potrafią podawać rozmaite fakty. Są naukowcami zajmującymi się reklamą. Jest tylko jeden szkopuł: reklama to w gruncie rzeczy perswazja, a tak się składa, że perswazja nie jest dziedziną nauki, lecz sztuką.

To właśnie iskrę kreatywności podziwiałem zawsze w naszej agencji najbardziej i teraz bardzo się boję jej utraty. Nie chcę akademików. Nie chcę naukowców. Nie chcę ludzi, którzy potrafią robić właściwe rzeczy. Chcę ludzi, którzy potrafią robić rzeczy inspirujące.

W ciągu ubiegłego roku przeprowadziłem rozmowy kwalifikacyjne z mniej więcej osiemdziesięcioma osobami – pisarzami i artystami. Znaczna część z nich to tak zwani giganci świata reklamy. Przerażające było jednak to, jak niewielu wykazywało się prawdziwą kreatywnością. Jasne, dysponowali wiedzą w dziedzinie reklamy. Jasne, znali wszystkie niezbędne metody.

Ale jeśli przyjrzycie się tym metodom, to co dostrzeżecie? Monotonię, znużenie i mierne pomysły. Ci ludzie będą jednak bronić każdej reklamy, tłumacząc, że spełnia ona przyjęte reguły. To jak czczenie rytuałów zamiast Boga.

Nie piszę tego wszystkiego, żeby udowodnić, że metody są niepotrzebne. Świetne umiejętności techniczne uczynią dobrą reklamę jeszcze lepszą. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, że możemy zbytnio skupić się

na tych umiejętnościach technicznych albo zacząć mylić je z kreatywnością. Wynika ono z pokusy zatrudniania rutyniarzy, którzy dysponują reklamowymi schematami, a także z naturalnej skłonności do wykorzystywania sprawdzonych metod, które nie pozwolą nam się wyróżnić na tle konkurencji i sprawią, że będziemy wyglądać tak samo jak inni.

Jeśli mamy się rozwijać, musimy się stać osobną jakością. Musimy wykształcić własną filozofię i nie polegać na filozofii innych.

Wytyczmy nowe szlaki. Udowodnijmy światu, że dobry smak, dobra sztuka i dobre pisanie mogą dobrze się sprzedawać.

Z wyrazami szacunku
Bill Bernbach

MYŚL NA MAŁĄ SKALĘ

Nasz mały samochód nie jest już żadną nowością.

Dzieciaki nie próbują już wciskać się do niego po kilkadziesięcioro naraz.

Facet na stacji nie pyta już, gdzie tu się wlewa benzynę.

Nikt nawet nie gapi się już na osobliwy kształt.

Tak naprawdę część osób, które jeżdżą naszym maluszkiem, nie uważa już nawet, że spalanie 7,3 litra na 100 kilometrów to jakiś wielki wyczyn.

Czy też zużywanie pół litra zamiast pięciu litrów oleju.

Czy też fakt, że zamków nie trzeba rozmrażać.

Czy też możliwość przejechania 65 000 kilometrów na jednych oponach.

To dlatego, że kiedy człowiek przyzwyczaja się do pewnych warunków, przestaje o nich myśleć.

Chyba że wciska się akurat w wąskie miejsce parkingowe. Albo odnawia tanią polisę. Albo płaci niewiele za naprawę. Albo zamienia auto w naszym salonie Volkswagena na nowe.

Przemyśl to.

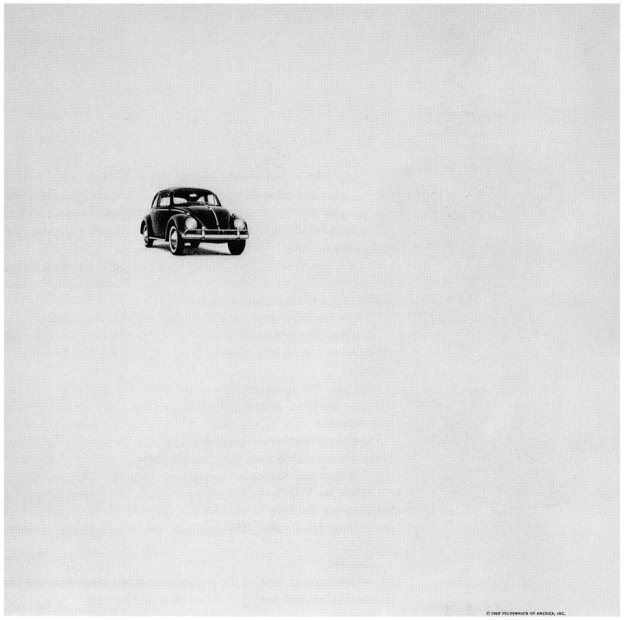

Think small.

Our little car isn't so much of a novelty any more.

A couple of dozen college kids don't try to squeeze inside it.

The guy at the gas station doesn't ask where the gas goes.

Nobody even stares at our shape.

In fact, some people who drive our little flivver don't even think 32 miles to the gallon is going any great guns.

Or using five pints of oil instead of five quarts.

Or never needing anti-freeze.

Or racking up 40,000 miles on a set of tires.

That's because once you get used to some of our economies, you don't even think about them any more.

Except when you squeeze into a small parking spot. Or renew your small insurance. Or pay a small repair bill. Or trade in your old VW for a new one.

Think it over.

List nr 68

TAKICH JAK TY MAMY TU NA PĘCZKI

HUNTER S. THOMPSON

DO ANTHONY'EGO BURGESSA

17 sierpnia 1973

Urodzony w 1917 roku w Manchesterze Anthony Burgess najlepiej znany jest – w dużej mierze dzięki adaptacji filmowej Stanleya Kubricka – z uwielbianej przez czytelników dystopijnej powieści Mechaniczna pomarańcza, która ukazała się w 1962 roku. Nie było to jednak jego jedyne osiągnięcie. Burgess był płodnym, wszechstronnym i bardzo inteligentnym autorem: opublikował trzydzieści trzy powieści i dwadzieścia pięć książek niebeletrystycznych, tworzył wiersze, opowiadania i scenariusze, skomponował trzy symfonie i napisał kilkaset utworów muzycznych. Oprócz tego biegle posługiwał się dziewięcioma językami. Jeśli pozwalał mu na to czas, pracował również jako dziennikarz i w sierpniu 1973 roku trafił do Rzymu, gdzie zamierzał napisać felieton obiecany gazecie „Rolling Stone". Ponosząc na tym polu klęskę, zaproponował przesłanie redakcji „ukończonej właśnie noweli o długości 50 000 słów, w której poruszyłem kwestię ludzkiej kondycji itp. Być może niektóre jej fragmenty okażą się lepsze niż zwykły felieton". Na nieszczęście dla niego propozycja trafiła na stół Huntera S. Thompsona.

17 sierpnia 1973
Woody Creek, CO

Szanowny Panie Burgess,

Herr Wenner przekazał Pański bezwartościowy list wysłany z Rzymu do Wydziału Spraw Krajowych, po czym trafił on na moje biurko, abym go przeanalizował i/lub udzielił na niego odpowiedzi.

Niestety nie mamy Wydziału Międzynarodowych Bredni, a list powinien trafić właśnie tam.

Co za żałosne i wariackie bzdety próbuje nam Pan wcisnąć? Jeśli „Rolling Stone" zamawia felieton, to znaczy, że chce cholerny felieton… i niech Pan nie próbuje się wykręcać jakimiś beznadziejnymi bredniami na temat „ukończonej właśnie noweli o długości 50 000 słów, w której poruszyłem kwestię ludzkiej kondycji itp…".

Czy uważa nas Pan za bandę bezmózgich jaszczurek? Za bogatych oprychów? Za zbirów amatorów?

Ty leniwy lachociągu. Chcę mieć ten felieton na biurku przed Świętem Pracy. I ma być gotowy do druku. Skończyły się czasy, kiedy takim tanim szumowinom jak ty uchodziły numery, dzięki którym się wzbogaciliście.

Zabieraj swoje bezwartościowe dupsko z piazzy i siadaj przed maszyną do pisania. Takich jak ty mamy tu na pęczki i niech mnie chuj, jeśli będę to dłużej znosił.

Z poważaniem
Hunter S. Thompson

USELESS GIBBERISH L
E HALF-MAD BULLSHI
WEASEL LAZY COCKSUCK
CHEAPJACK SCUM WORS
THLESS BRAINLESS AS
ASS HALF-MAD BULLSH
WEASEL LAZY WORTHLE
USELESS ASS BRAINLE
ASS USELESS GIBBERI
LAME HALF-MAD BULL
WEASEL LAZY COCKSUCK
CHEAPJACK SCUM WORS
THLESS BRAINLESS AS
ASS HALF-MAD BULLSH
WEASEL LAZY WORTHLE
USELESS ASS BRAINLE
WEASEL LAZY COCKSUCK

List nr 69

MOŻEMY ZMIENIĆ ŚWIAT

JOHN LENNON DO ERICA CLAPTONA

ok. 1969

W 1969 roku, po rozpadzie Beatlesów, John Lennon i Yoko Ono postanowili zebrać kilku znajomych z całego świata i stworzyć supergrupę pod nazwą Plastic Ono Band. Zamieszczony tu ośmiostronicowy list, napisany odręcznie przez Lennona, miał na celu zwerbowanie do projektu Erica Claptona. Clapton skorzystał z propozycji, ale na krótko, podobnie jak wielu innych szanowanych muzyków – choćby Keith Moon, Billy Preston czy Phil Spector – a w 1975 roku zespół ostatecznie został rozwiązany. W 2009 roku Plastic Ono Band wznowili działalność. Ich ostatni album, Take Me to the Land of Hell, ukazał się w roku 2013.

Drogi Ericu i

Noszę się z zamiarem napisania albo zadzwonienia do Ciebie już od kilku tygodni. Myślę, że list da Tobie i Twoim bliskim więcej czasu do namysłu.

Wiesz już zapewne, że Yoko i ja zawsze wysoko ceniliśmy Twoją muzykę i Ciebie samego. Wiesz również, jaką muzykę tworzymy i chcemy tworzyć. W każdym razie po odwołaniu koncertu w Bangladeszu odczuwamy coraz silniejszą potrzebę wyruszenia w trasę, ale nie tak, jak robiłem to z Beatlesami, czyli w postaci conocnej tortury. Zamierzamy cieszyć się tym, co robimy, brać to na spokojnie i może nawet zwiedzać niektóre z odwiedzanych miejsc! Mamy wiele „rewolucyjnych" pomysłów na organizację występów całkowicie angażujących publiczność – nie tylko jako „supergwiazdy" „tam w górze" – ale to już temat na kolejny list.

Przejdę jednak do rzeczy. Zaproponowaliśmy Klausowi Jimowi Keltnerowi, Nicky'emu Hopkinsowi, a nawet Philowi Spectorowi! utworzenie „rdzenia" grupy (Plastic Ono Band) – i wspólnie zadecydujemy, kogo – i czy w ogóle kogokolwiek – chcielibyśmy jeszcze w niej widzieć – na przykład saksofonistę, wokalistów, to na razie ustaliliśmy – i oczywiście, jak tylko zapadły pierwsze decyzje, pomyśleliśmy o TOBIE!!!

W przeszłości, kiedy Nicky pracował przy różnych projektach (Stonesi itp.), na zabieranie ze sobą dziewczyny/kobiety/żony krzywo się patrzyło – w naszym przypadku jest odwrotnie i żona Nicky'ego będzie mogła pojechać z nami – i pracować na scenie, jeśli chce (Yoko ma na nią pomysł!) – albo na backstage'u. Naszym podstawowym celem jest stworzenie zespołu szczęśliwego na ciele i umyśle. Nikt nie będzie musiał robić niczego, czego nie będzie chciał, nikogo nie będzie też obowiązywał żaden kontrakt – (oczywiście chyba że ktoś będzie tego chciał!).

Wracając do muzyki. Od dawna podziwiam/podziwiamy Twoją muzykę – i zawsze jesteśmy na bieżąco z tym, co ~~w aktu~~ aktualnie robisz. Naprawdę uważam, że mogę/możemy wydobyć z Ciebie to, co najlepsze – (na pewno pomoże w tym zabezpieczenie finansowe lub inne), ale podstawową kwestią jest muzyka. Uważam, że Klaus, Jim, Nicky, Phil, Yoko i Ty moglibyście stworzyć dźwięki, które przywróciłyby rock and rollowi Jaja.

Obaj przechodziliśmy przez to samo gówno i przeżywaliśmy ten sam ból, wiem o tym – wiem też, że moglibyśmy pomóc sobie nawzajem na tej płaszczyźnie – ale przede wszystkim, Ericu – wiem, że mogę wydobyć z Ciebie coś wielkiego – większego niż to, co dotychczas pojawiało się w Twojej muzyce, i mam nadzieję wydobyć to samo z nas wszystkich – i wiem, że to się uda, jeśli/kiedy podejmiemy współpracę. Nie chcę w żaden sposób wywierać na Tobie presji i oczywiście zrozumiem, jeśli nie zdecydujesz się do nas przyłączyć – nadal będziemy Cię kochać i szanować. Nie prosimy o Twoje „nazwisko", mam nadzieję, że o tym wiesz – chcemy Twojego umysłu!

Yoko i ja nie zamierzamy zarabiać na występach publicznych, nie oczekujemy jednak, że pozostali członkowie zespołu (większość z nich ma rodziny) pracować będą za darmo – oni/wy musicie być zadowoleni również pod względem finansowym – bo w przeciwnym razie co mielibyście z tej współpracy? Nie prosimy ich/was, żebyście zgadzali się ze wszystkimi naszymi poglądami – jesteśmy jednak zainteresowani „zrewolucjonizowaniem" świata za pomocą muzyki i chcielibyśmy działać w Rosji, w Chinach, na Węgrzech, w Polsce itp.

Nasz przyjaciel wrócił właśnie z Moskwy, gdzie dzieciaki są bardzo na czasie – mają na kasetach wszystkie najnowsze kawałki puszczane przez wielkie stacje radiowe. Tamtejsi mieszkańcy przekazali nam wiadomość o treści: „Nie przyjeżdżajcie tu bez gitar" –
na Wschodzie miliony ludzi chcą poznać naszą wolność/muzykę/. Możemy zmienić świat – i przy okazji świetnie się bawić.

Nie chcemy pracować pod tak silną presją, aby czuć się później na scenie jak martwi albo być zmuszonymi, by pobudzać się do życia. Może moglibyśmy grać dwa razy w tygodniu, zależałoby to wyłącznie od nas. Jeden mój pomysł, który wstępnie przedyskutowaliśmy (nic definitywnego) wygląda następująco,

Wiem, że czasami trzeba przećwiczyć jedną czy drugą rzecz, ale mam dość robienia za każdym razem jam session na żywo. Zawsze chciałem przepłynąć Pacyfik i odwiedzić wszystkie te piękne wyspy – zahaczyć o Australię, Nową Zelandię, Japonię – popłynąć gdziekolwiek, rozumiesz – Tahiti – Tonga – itp., dlatego wymyśliłem to.

A co gdyby zrobić coś w stylu *Easy Ridera* na morzu? To znaczy moglibyśmy wziąć wytwórnię EMI albo jakieś studio filmowe, wynająć

duży statek z 30 ludźmi na pokładzie (razem z załogą) – i sprzęt nagrywający (pewnie mój), do tego sprzęt filmowy – i grać próby po drodze – nagrywać, co chcemy, grać tam, gdzie nam się podoba – powiedzmy, że filmujemy to od Los Angeles do Tahiti, tam się zatrzymujemy, jeśli chcemy – może nawet coś tam dogrywamy – zostajemy przez tydzień albo tak długo, jak nam się podoba – zbieramy cały materiał (oczywiście najprawdopodobniej nagrywalibyśmy wszędzie, gdzie byśmy się pojawiali – jeśli byśmy chcieli – i montowalibyśmy film na pokładzie itp. (Niedawno skończyliśmy robić film kręcony podczas pracy nad albumami *Imagine* i *Fly* – to piękny surrealistyczny, bardzo surrealistyczny, obraz, sama muzyka, i w całym materiale wypowiedziane zostają chyba dwa słowa! Wiemy, że jesteśmy gotowi zrobić duży film). W każdym razie to tylko pomysł, przez cały czas trzymalibyśmy się możliwie blisko brzegu i oczywiście w razie czego zabralibyśmy lekarzy itp. Jeśli ktoś miałby dość, zawsze byłaby możliwość przybicia do brzegu w miejscu, skąd mógłby wrócić samolotem do domu. Cała wyprawa zajęłaby 3–4–5–6 miesięcy, w zależności od tego, jak wszyscy byśmy się czuli – mile widziane są rodziny, dzieci i inni. Nie myśl, proszę, że aby znaleźć się w zespole, musisz wziąć udział w wyprawie łodzią. Chciałem tylko napisać Ci o wszystkim, o czym rozmawiamy. (Pomyślałem, że po takim zdrowym i spokojnym okresie prób bylibyśmy naprawdę gotowi wyruszyć w trasę).

Tak to więc wygląda. Gdybyś chciał porozmawiać o szczegółach, zadzwoń do nas albo nawet przyleć do Nowego Jorku. Jesteśmy w St. Regis przynajmniej do 30 listopada (753-4500/pokój 1701), oczywiście wszystkie wydatki na nasz koszt! Albo napisz. Przynajmniej przemyśl to, proszę, nie wystrasz się, dobrze wiem, co to paranoja, ale uważam, że mogłoby Ci to wyjść tylko na dobre, bo pracowałbyś z ludźmi, którzy Cię kochają i szanują.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Was obojga
John i Yoko.

①

Dear Eric and

i've been meaning to write or call you for a few weeks now. i think maybe writing will give you and yours more time to think.

You must know by now that Yoko and i rate your music and yourself very highly, always have. You also know the kind of music we've been making and hope to make. Anyway the point is, after missing the Bangla-Desh concert, we began to feel more and more like going on the road, but not the way I used to with the Beatles, – night after night of torture. We mean to enjoy ourselves, take it easy, and maybe even see some of the places we go to! We have many 'revolutionary' ideas for presenting shows that completely involve the audience – not just us 'superstars' up there' – blessing the people – but that's another letter really.

②

i'll get more to the point. We've asked Klaus Jim Keltner, Nicky Hopkins – phil spector even! to form a 'nucleus' group (Plastic ono band) – and between us all would decide what – if any – augmentation' to the group we'd like – eg sax, vocal group' ~~whatever we did~~, they all ~~[illegible]~~ agreed so far – and of course we had YOU!!! in mind as soon as we decided.

in the past when Nicky was working around (Stones etc) bringing your girl/woman/wife was frowned on – with us it's the opposite, Nicky's missus – will also come with us – on stage if she wants (Yoko has ideas for her!) – or backstage. Our upermost concern is to have a happy group in body & mind. Nobody will be asked to do anything that they don't want to, no-one will be held to any contract of anysort – (unless they wanted to of course!)

(3)

back to music. i've / we've long admired your music - and always kept an eye often to see what your up to of late. largely i really feel that if / we can bring out the best in you - (some kind of security financial or otherwise if it will help) but the main thing is the music. I consider Klaus, Jim, Nicky, Phil, Yoko, you could make the kind of sound that could bring back that Bulls in rock'n'roll.

Both of us have been thru the same kind of shit / pain that I know you've had - and i know we could help each other in that area — but mainly Eric - i know i can bring out something great - in fact greater in you that has been so far evident in your music, I hope to bring out the same kind of greatness in all of us — which i know will happen if / when we get together.

(4)

i'm not trying to pressure you in anyway and would quite understand if you decide against joining us, we would still love and ~~not~~ respect you. We're not asking you for your 'name', i'm sure you know this - its your mind we want!

Yoko and i are not interested in earning bread from public appearances, but neither do we expect the rest of the band (who mostly have families) to work for free - they / you must all be happy money wise as well - otherwise what's the use for them to join us. We don't ask you / them to ratify everything we believe politically - but we're certainly interested in 'revolutionising' the world thru music, we'd love to 'do' Russia, China, Hungary, Poland, etc. A friend of ours just got back from Moscow, and the kids over there are really hip - they have all the latest

(5)

Sounds on tape from giant radios
Hey have. 'Don't come without your
guitar' was the message they sent us,
there are millions of people in the
east — who need to be exposed to
our kind of freedom / music /. We can
change the world — and have a ball at
the same time.

We don't want to work under
such pressure that we feel dead on stage
or have to pep ourselves up to play,
maybe we could do 2 shows a week
Even, if would be entirely up to us.
One idea that i had which we've
discussed tentively (nothing definite)
to goes like this, a know we have to
rehearse sometime or other, i'm sick of
going on and jamming every session.

(6)

i've also always wanted to go across
the Pacific from the U.S. Then all those
beautiful islands — across to Australia
New Zealand, Japan — wherever, you
know — Tahiti — Tonga — etc, so i came
up with this

How about a kind of
'Easy Rider' at sea. i mean we get
Emi or a some film co, to finance
a big ship with 30 people aboard
(including crew) - we take 8 track
recording equipment with us (mine
probably) movie equipment — and we
rehearse on the way over — record if we
want, play anywhere we fancy - Say
we film from L.A. to Tahiti, we stop
there if we want — maybe have the film
developed there — stay a week or as
long as we want — collect the film, (of

(5) and edit it on board etc.

Course we'll ~~might~~ probably film wherever we stop (if we want). (Having just finished a movie we made around ~~our~~ our albums 'imagine' 'fly' - its a beautiful surreal film, very surreal, all music, only about Two words spoken in the whole thing! we know we are ready to make a major movie). Anyway its just a thought, we'd always stay as near to land as possible, and of course we'd take Doctors etc, in case of any kind of bother. we'd always be able to get to a place where someone could fly off if they've had enough. The whole trip could take 3-4-5-6 months, depending how we all felt - all familys children whatever are ~~all~~ welcome etc. Please don't think you have to go along with the boat trip, to be in the band.

8.

i just ~~we~~ wanted to let you know everything we've been talking about. (A thought we'd really ~~be~~ ready to hit the road after such a healthy restful rehearsal)

anyway there it is, if you want to talk more please call us, or even come over here to N. York. we're at the St. Regis here til Nov 30 at least (753-4500 - ext room 1701) all expenses paid of course! or write. At least think about it, please don't be frightened, i understand paranoia, only to well, i think it could only do good for you, ~~and would being~~ to work with people who love and respect you, and that's from all of us. ~~[illegible]~~, lots of love to you both from

John + Yoko.

List nr 70

JEST PAN SZCZERYM CZŁOWIEKIEM

BRAM STOKER DO WALTA WHITMANA

1876

W 1876 roku Walt Whitman otrzymał list od wielbiciela jego twórczości, który, podobnie jak wielu innych, zakochał się w jego kontrowersyjnym i przełomowym wyborze poezji zatytułowanym Źdźbła trawy i szukał kontaktu z poetą. Tym wielbicielem był młody urzędnik Bram Stoker, przyszły autor powieści Dracula, która opublikowana została dwadzieścia pięć lat później i której nikomu nie trzeba przedstawiać. Do listu dołączone zostało osobne pismo – znacznie dłuższe i bardziej szczere, rozpoczynające się sugestią, aby odbiorca spalił tę korespondencję – które Stoker napisał w formie szkicu cztery lata wcześniej, ale go nie wysłał. Poniżej znajdują się obydwa listy oraz odpowiedź Whitmana.

Ku radości Stokera pisarze poznali się w 1884 roku i przed śmiercią Whitmana widzieli się jeszcze dwukrotnie.

Dublin, 14 lutego 1876

Szanowny Panie Whitman.

Mam nadzieję, że nie uzna Pan tego listu od nieznajomego za przejaw tupetu. Tak naprawdę czuję, że nie jest mi Pan wcale obcy, nie jest to też pierwszy list, który do Pana napisałem. Mój przyjaciel Edward Dowden często mi powtarzał, że lubi Pan zawierać nowe znajomości, a może nawet przyjaźnie. Jako Pana stary przyjaciel dołączam zatem coś, co może Pana zainteresować. Cztery lata temu, dowiedziawszy się, że należy zwracać się do Pana po prostu per „Pan Whitman", sporządziłem ten szkic listu, który zamierzałem następnie przepisać i wysłać do Pana – leżał on w moim biurku od tamtej pory. Mówi on sam za siebie i nie wymaga komentarza. Napisałem w nim to, co chciałem wtedy powiedzieć, tak szczerze, jak tylko to możliwe.

W ciągu tych czterech lat pokochałem Pańskie prace czterokrotnie bardziej i mogę szczerze powiedzieć, że zawsze wypowiadam się jako Pański przyjaciel. Wie Pan, jak wrogą krytykę wzbudzają czasami Pańskie utwory, a ja prowadzę w Pańskim imieniu nieustanną wojnę z wieloma moimi przyjaciółmi. Cieszę się jednak, że dzięki mnie Pańskie prace doceniło wiele osób, które początkowo z nich drwiły. Lata te obfitowały w liczne wydarzenia i wiele w tym czasie odczuwałem, myślałem oraz cierpiałem, ale szczerze mogę powiedzieć, że dawał mi Pan radość i pociechę – wierzę też, że Pański szczery przekaz nie został na mnie zmarnowany oraz że moje życie i myśli zasługują na to, by się na nich odcisnął. Piszę to otwarcie, ponieważ czuję, że wobec Pana należy być otwartym. Prowadziliśmy dziś w klubie Fornightly ożywioną dyskusję na temat Pańskiego geniuszu, podczas której miałem zaszczyt wyrazić swoje poglądy – myślę, że z powodzeniem.

Proszę nie odebrać tego jako zuchwałość. Mam po prostu nadzieję, że któregoś dnia się spotkamy i będę mógł powiedzieć to, czego nie potrafię napisać. Dowden obiecał zdobyć dla mnie egzemplarz Pańskiego nowego wydania i mam nadzieję, że pozwoli mi Pan być jedną z pierwszych osób zamawiających Pańskie kolejne dzieła. Przykro mi, że nie jest Pan w dobrej formie. Wielu z nas ma nadzieję zobaczyć Pana w Irlandii. Zorganizowaliśmy nawet spotkanie z Panem. Nie wiem, czy otrzymuje Pan nasze listy. Jeśli tak, z radością prześlę Panu wieści na temat tego, jak

Pańskie idee krążą wśród osób, które znam. Z najszczerszymi życzeniami zdrowia i szczęścia,

Pański przyjaciel
Bram Stoker

SZKIC

Dublin, Irlandia, 18 lutego 1872

Jeśli jest Pan człowiekiem, za jakiego Pana uważam, ten list sprawi Panu przyjemność. Jeśli nim Pan nie jest, nie obchodzi mnie, czy spodoba się on Panu, czy nie, i proszę jedynie, aby wrzucił go Pan w ogień, nie czytając dalszego ciągu. Wierzę jednak, że się Panu spodoba. Uważam, że nie ma takiego człowieka (włącznie z Panem, będącym ponad uprzedzenia ludzi o małych umysłach), który nie ucieszyłby się z listu od młodszego nieznajomego z drugiego końca świata – nieznajomego żyjącego w atmosferze pełnej uprzedzeń do głoszonej przez Pana prawdy i sposobu, w jaki ją Pan głosi. W mojej głowie pojawiło się pytanie, czy na świecie jest taki człowiek, który spaliłby bez czytania list wzbudzający w nim najmniejsze choćby zainteresowanie. Uważam, że Pan mógłby to zrobić i że sam uważa się Pan za takiego człowieka. Może Pan sprawdzić samego siebie i spalić list w tej chwili, a ja w zamian za wysiłek włożony w napisanie tego listu – którym może Pan podpalić sobie fajkę lub wykorzystać go w innym, jeszcze bardziej niegodziwym celu – proszę jedynie, aby poinformował mnie Pan, że moje słowa okazały się sprawdzianem dla Pańskiej cierpliwości. Proszę wrzucić go w ogień, jeśli Pan chce – ale w takim wypadku straci Pan przyjemność z lektury kolejnego zdania, dotyczącego przezwyciężania bezwartościowych impulsów.

Człowiek niepewny swojej siły może próbować dodawać sobie animuszu arogancją, jednak człowiek, który, tak jak Pan, potrafi napisać najszczersze słowa, jakie kiedykolwiek wyszły spod ręki śmiertelnika – człowiek, przy którego szczerości *Wyznania* Rousseau wydają się wstrzemięźliwe – nie musi się obawiać o swoją siłę. Jeśli dotarł Pan aż dotąd, może Pan przeczytać cały ten list, a ja, pisząc kolejne słowa, czuję się teraz tak, jakbym do Pana mówił. Gdybym spotkał Pana osobiście, chciałbym uścisnąć Panu dłoń, ponieważ czuję, że polubiłbym Pana. Chciałbym

nazywać Pana Kompanem i rozmawiać z Panem tak, jak przeważnie nie rozmawiają ze sobą ludzie, którzy nie są poetami. Myślę, że z początku bylibyśmy zawstydzeni, bowiem nie sposób w jednej chwili przełamać nawyku powściągliwości, która jest naszą drugą naturą, wiem jednak, że moje zawstydzenie nie trwałoby długo. Jest Pan szczerym człowiekiem i ja także chciałbym takim zostać, dlatego byłbym Panu jak brat i jak uczeń. W dzisiejszych czasach nie można zasłużyć na swe nazwisko bez wysiłku. Zrzucił Pan kajdany i Pańskie skrzydła są wolne. Ja wciąż tkwię w okowach – ale nie mam skrzydeł. Jeśli zamierza Pan czytać ten list dalej, powinienem napisać Panu, że nie jestem gotów „porzucić wszystkiego innego". Jedyne, co gotów jestem porzucić, to uprzedzenia, i nawet zanim jeszcze Pana poznałem, zacząłem spychać ów ładunek za burtę, nie całego jednak dotąd się pozbyłem.

Nie wiem, jak odbierze Pan moje słowa. Nie zwracam się do Pana w żaden szczególny sposób, ponieważ, jak się dowiedziałem, nie lubi Pan konwencjonalnych form używanych w korespondencji. Piszę do Pana, ponieważ różni się Pan od innych ludzi. Gdyby był Pan taki sam jak reszta, nie pisałbym tego listu. Muszę zatem nazywać Pana po prostu Waltem Whitmanem albo nie zwracać się do Pana w żaden sposób – wybrałem oczywiście tę drugą możliwość. Nie wiem, czy jest dla Pana rzeczą powszechną otrzymywać listy od nieznajomych, których nie łączy z Panem nawet braterstwo literackie. Jeśli tak, to zapewne jest Pan nękany tego rodzaju listami, a więc przepraszam za napisanie niniejszego. Mogę się jednak pochwalić sympatią do Pana – ponieważ Pańskie słowa są Pańską duszą i nawet jeśli nie przeczyta Pan mojego listu, nie zmniejszy to mojej przyjemności z jego pisania. Shelley napisała do Williama Godwina i zostali przyjaciółmi. Nie jestem Shelley, a pan nie jest Godwinem, dlatego mam jedynie nadzieję spotkać kiedyś Pana osobiście i może uścisnąć Pańską dłoń. Jeśli kiedykolwiek tak się stanie, będzie to jedna z największych radości w moim życiu.

Jeśli interesuje Pana, kto jest autorem tego listu: nazywam się Abraham Stoker (junior). Przyjaciele nazywają mnie Bram. Mieszkam przy 43 Harcourt St. w Dublinie. Jestem urzędnikiem i pobieram niewielką pensję. Mam dwadzieścia cztery lata. Byłem mistrzem w lekkiej atletyce (Trinity College w Dublinie) i zdobyłem kilkanaście medali. Byłem również przewodniczącym Koła Filozoficznego oraz krytykiem

artystycznym i teatralnym w gazecie codziennej. Mam sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ważę siedemdziesiąt sześć kilogramów i miałem sto dwa do stu pięciu centymetrów w obwodzie klatki piersiowej. Jestem brzydki, lecz silny i zdeterminowany, a poza tym ponad moimi brwiami znajduje się znaczne wybrzuszenie. Mam szeroką szczękę, duże usta i grube wargi – wrażliwe nozdrza – zadarty nos i proste włosy. Jestem opanowanym człowiekiem chłodnego usposobienia i mam dużą samokontrolę, a poza tym jestem naturalnie skryty. Czerpię radość z pokazywania ludziom, których nie lubię – ludziom o okrutnym, przebiegłym lub tchórzliwym usposobieniu – mojej najgorszej strony. Otaczam się wieloma znajomymi i pięcioma lub sześcioma przyjaciółmi – spośród tych ostatnich każdy życzy mi dobrze.

Napisałem zatem Panu wszystko, co wiem na swój temat. Znam Pana z Pańskich prac oraz z Pańskiej fotografii i jeśli choć trochę Pana w ten sposób poznałem, to wiem, że chciałby Pan znać wygląd osoby, z którą koresponduje. Wiem, że jest Pan zapalonym fizjonomistą. Ja również jestem miłośnikiem tej dziedziny nauki i jej skromnym praktykiem. Nie poczułem rozczarowania, widząc Pańską fotografię – zwłaszcza tę ostatnią. Wydarzenia, które doprowadziły do tego, że Pana polubiłem, wyglądały następująco: dwa lata temu, być może więcej, w gazecie „Temple Bar" pojawiła się wzmianka na temat Pańskich wierszy. Rzuciłem na nią okiem i uznałem ją za obiektywną, a później śmiałem się z Pana wśród przyjaciół. Wstydzę się tego, lecz nie żałuję, bowiem doświadczenie to dało mi lekcję, której nigdy nie zapomnę – i to jeszcze zanim choćby zobaczyłem Pańskie wiersze. Nieco ponad rok później usłyszałem w college'u, jak dwaj mężczyźni o Panu mówią. Jeden z nich posiadał Pańską książkę (wydanie Rossettiego) i czytał na głos fragmenty, z których obaj się naśmiewali. Wybrali ustępy najbardziej niezrozumiałe dla brytyjskiego czytelnika i urządzali sobie z nich żarty. Dotarło do mnie, że osądziłem Pana zbyt pospiesznie. Zabrałem książkę do domu i czytałem ją do późna w nocy. Muszę podziękować Panu za wiele szczęśliwych godzin, ponieważ czytałem później Pańskie wiersze w nocy za zamkniętymi drzwiami, na plaży, gdzie nie było wokół mnie ani śladu życia prócz kilku statków na morzu, często też budziłem się z zadumy z otwartą przede mną książką.

Kocham poezję, a wielkie myśli sprawiają, że łzy napływają mi do oczu, jednak Pańskie słowo czy zdanie czasami zabiera mnie z otaczającego świata i przenosi w inną krainę w sposób silniejszy niż jakikolwiek inny znany mi wiersz. W ubiegłym roku któregoś letniego dnia siedziałem na plaży, czytając Pański wstęp do Źdźbeł trawy zamieszczony w wydaniu Rossettiego (jest to jedyna edycja, jaką posiadam, zamówiłem już jednak z Ameryki kompletny zbiór Pańskich prac). Kiedy rozmyślałem o nim przez kilka godzin, uderzyła mnie pewna fraza: „Smagane wiatrem statki wpływające do nieznanych portów"; Pan, jako ich autor, zna te słowa lepiej niż ja, a poza tym dla Pana, który opiewa nimi swój kraj postępu, mają one znaczenie, które ja mogę sobie jedynie wyobrażać. Zapewniam Pana jednak, Walcie Whitmanie, że mężczyzna ponad dwa razy od Pana młodszy, który uznawany jest za konserwatystę w konserwatywnym kraju i który wiele razy słyszał, jak ludzie wypowiadają Pańskie nazwisko z pogardą, poczuł, jak serce skacze mu przez Atlantyk, a dusza pęcznieje od słów, a raczej od myśli.

Próżne byłyby próby wskazania Pańskich myśli, które lubię najbardziej, ponieważ lubię je wszystkie – a wiemy, kiedy czytamy szczere słowa człowieka odczuwającego to samo co my. Widzi Pan, zwróciłem się do Pana po nazwisku. Byłem w stosunku do Pana bardzo otwarty – opowiedziałem Panu o sobie więcej niż komukolwiek innemu. Jeśli doczytał Pan do tego miejsca, nie będzie Pan na mnie zły. Nie będzie Pan śmiał się z tego, że do Pana napisałem. Rozpoczęcie tego listu było niemałym wysiłkiem i czuję opory przed jego zakończeniem, jednak nie mogę dłużej Pana męczyć. Jeśli kiedykolwiek chciałby Pan poczytać więcej, proszę sobie wyobrazić – a ma Pan przecież mnóstwo empatii – jaką przyjemność sprawiłoby mi napisanie jeszcze do Pana. Jakąż słodyczą dla silnego, zdrowego mężczyzny o oczach kobiety i marzeniach dziecka byłoby poczuć, że rozmawia z człowiekiem, który, gdyby chciał, mógłby być ojcem, bratem i żoną dla jego duszy.

Nie sądzę, że będzie Pan się śmiał, Walcie Whitmanie, ani mną pogardzał, w każdym razie dziękuję za całą miłość i współczucie, jakie mi Pan ofiarował.

Bram Stoker
6 marca '76

Szanowny młody człowieku,

Pańskie listy sprawiły mi dużą przyjemność – jako Człowiekowi oraz jako Pisarzowi – nie wiem, komu bardziej – dobrze Pan zrobił, pisząc do mnie w sposób tak niekonwencjonalny, ale też męski i czuły. Mam również nadzieję (choć nie jest to prawdopodobne), że któregoś dnia się spotkamy. Tymczasem przesyłam Panu podziękowania i wyrazy przyjaźni.

Otrzymałem właśnie list Edwarda Dowdena zawierający między innymi Pańskie zamówienie na nowe wydanie mojej książki. Wkrótce wyślę egzemplarze ekspresową przesyłką na jego adres. Napisałem już w tej sprawie do E.D.

Moje zdrowie jest w całkowitej ruinie – i bez wątpienia się nie poprawi, a to ze względu na paraliż i inne dolegliwości. Poruszam się jednak i samodzielnie ubieram, codziennie też na chwilę wychodzę. Żyję tu dość samotnie, ale mam pogodny nastrój.

Proszę do mnie jeszcze napisać.

Walt Whitman

List nr 71

ZA KOGO MNIE BIERZESZ?

NANNI DO EA-NASIRA

1750 r. p.n.e.

W szklanej gablocie w londyńskim British Museum znajduje się gliniana tablica pokryta pismem klinowym. Z jej treści wynika jedno: kiepska obsługa klienta – uważana za problem współczesnego świata – była plagą już trzy tysiące siedemset siedemdziesiąt pięć lat temu, a ludzie nigdy tak naprawdę się nie zmienią. Jest to bowiem pisemna skarga wysłana przez wściekłego mężczyznę, Nanniego, do handlarza miedzią z Babilonu, Ea-nasira, w której klient daje wyraz niezadowoleniu z tego, jak potraktowano jego posłanników. List odnaleziono na południu Iraku, w miejscowości znanej ówcześnie jako Ur.

Przekażcie Ea-nasirowi. Nanni przesyła tę oto wiadomość:

Kiedy przybyłeś, rzekłeś mi, co następuje: „Dam Gimil-Sinowi (kiedy przybędzie) sztaby dobrej miedzi". Odjechałeś wtedy, lecz nie uczyniłeś tego, coś mi przyrzekł. Pokazałeś memu posłannikowi (Sit-Sinowi) sztaby miedzi, która nie była dobra, i rzekłeś: „Jeśli chcesz, zabierz je, a jeśli nie chcesz, odejdź!".

Za kogo mnie bierzesz, że traktujesz mnie z taką pogardą? Wysłałem jako posłanników mężczyzn takich jak my sami, aby odebrali sakwy z pieniędzmi (złożone u ciebie), lecz potraktowałeś mnie z pogardą, kilka razy odsyłając ich do mnie przez wrogie tereny z pustymi rękoma. Czy wśród kupców handlujących z Telmunem jest ktoś, kto potraktował mnie podobnie? Ty jeden traktujesz mych posłanników z pogardą! Bacząc na tę jedną (błahą) minę srebra, którą jestem ci dłużny, pozwalasz sobie mówić w taki sposób, kiedy ja w twoim imieniu ofiarowałem na pałac 1080 funtów miedzi, oprócz tego, cośmy obaj napisali na zapieczętowanej tablicy przechowywanej w świątyni Samas.

Jak odwdzięczyłeś mi się za tę miedź? Zatrzymałeś moją sakwę z pieniędzmi na wrogiej ziemi; teraz to do ciebie należy zwrócenie mi (ich) w całości.

Wiedz, iż (od dziś) nie przyjmę od ciebie żadnej miedzi, która nie będzie dobrej jakości. Będę (od dziś) osobiście wybierał sztaby na własnym podwórzu i zachowam prawo ich zwrotu, ponieważ potraktowałeś mnie z pogardą.

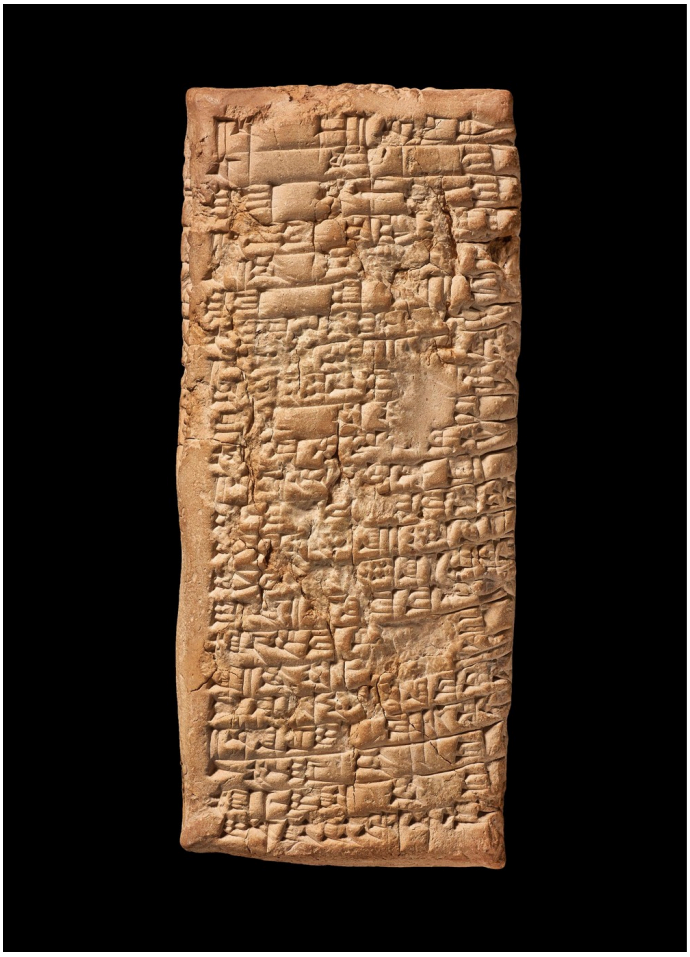

Zdjęcie: Gliniana tablica ze skargą Nanniego do Ea-nasira na dostarczenie złej jakości rudy miedzi, 1750 r. p.n.e.

List nr 72

PAMIĘTASZ?

BREECE D'J PANCAKE

DO JOHNA CASEYA

25 marca 1979

Obiecująco zapowiadająca się kariera Breece'a D'J Pancake'a zakończyła się, zanim na dobre się rozpoczęła, kiedy mężczyzna odebrał sobie życie w wieku dwudziestu sześciu lat, po opublikowaniu zaledwie sześciu opowiadań. Dla osób z jego otoczenia nie było żadną niespodzianką, że pośmiertnie wydany zbiór The Stories of Breece D'J Pancake został nominowany do Nagrody Pulitzera, a wielki Kurt Vonnegut nazwał Pancake'a „najlepszym i najbardziej szczerym pisarzem, jakiego kiedykolwiek czytał". Zamieszczony poniżej ostatni list Breece'a skierowany był do jego bliskiego przyjaciela i mentora, który kibicował mu od samego początku: nauczyciela pisarstwa na Uniwersytecie Virginia, Johna Caseya.

One Blue Ridge Lane
Charlottesville, Va.

John D. Casey
Za pośr. Jane Casey
Wydział Języka Angielskiego
Wilson Hall
Uniwersytet Virginia

Drogi Johnie,

kiedy będziesz to czytał, nie będzie to już miało znaczenia, ale dzielę się z Tobą tymi myślami na tej samej zasadzie, na jakiej skamielina prześladuje geologa – „prześladuje" to nie jest właściwe słowo, ale jestem za głupi, żeby wymyślić inne. W każdym razie…

Pamiętasz maj 1975 roku? „Boże, dlaczego mi nie powiedziałeś…? Gdybym wiedział, że jesteś taki dobry, zaproponowałbym Ci stypendium". Nie powiedziałem Ci, bo wiedziałem, że wcale nie jestem. A później, tamtego parszywego lata, kiedy pukałem do drzwi, byłem dokarmiany i chodziłem na ryby, bingo, zaoferowano mi pracę, która w Staunton wydawała się nierealna, a potem bingo, mój ojciec i mój najlepszy przyjaciel wykitowali w odstępie tygodnia, i bingo, uchwyciłem się życia. Uchwyciłem się go ze względu na siebie, ale dzięki Tobie. Tego wieczoru, kiedy poszliśmy obejrzeć, jak Ali morduje Fraziera w Manili, prawie rozwaliłem Ci głowę, wjeżdżając we wspornik na parkingu. Myślałem o tym, jak podziękować Ci za to, że poszedłeś ze mną na walkę, i zapomniałem wdusić hamulec.

Pamiętasz L_____? „Wiem, że chciałbyś usłyszeć, że było świetnie, ale było dobrze". No i te śniadania z ciasteczkami pszenicznymi i twarogiem cytrynowym, i wiosenne poranki, kiedy jeździłem VW ze Staunton. Potrąciłem wtedy „wiewióra", jak to mówiła Jane, ale nikt nie palił się do śniadania z twarogiem cytrynowym. Jechałem wtedy do domu, myśląc o tym, że to był wspaniały dzień i że mój tata chciałby, żebym po drodze co najmniej dwa razy zatrzymał się na kawę. Zatrzymałem się trzy razy, ale kiedy dotarłem do domu, mama zadzwoniła, żeby powiedzieć mi, że rano kuzyn _____ rozwalił sobie łeb nad jeziorem w Nowym Jorku. Nie było mi go bardzo żal.

Pamiętasz maj 1976? Jane powiedziała: „Mamy wolną chatę mojego ojca – jest tam mnóstwo łazienek". Przyjechałem tam załadowanym VW i zostawiłem Ci rzeczy niezbędne podczas długiego pobytu – sól, kawę, whiskey i koc. Przez całe lato pisałem coś, z czego w końcu wyszło mi opowiadanie *Trilobites*, a Ty pisałeś fragmenty *Liberty*. Później przyjechałem do Charlottesville, pracowałem nad tą historią, czytałem dobrą powieść w szczotkach i spotkałem Roda Kilpatricka. L_____ zmarł i poszedł do nieba na miejsce kogoś innego. Rzuciłem dziewczynę, która podczas rozmów telefonicznych wręcz ociekała żądzą, a w łóżku była sucha jak pieprz. Przeprowadziła się. Ja zostałem.

Pamiętasz maj 1977? Napisałem, żeby Ci przekazać, że sprzedałem opowiadanie. Nie dostałem odpowiedzi. Zarabiałem, smażąc hamburgery i sprzedając piłki golfowe. Richard zjadł ze mną kolację przed wieczorną mszą. Pamiętam, że pokonałeś całą drogę, żeby powitać mnie jako katolika. Tęskniłem za Tobą. Wróciłem do domu i zacząłem pisać opowiadanie, a potem dowiedziałem się, że za rok będę uczył, więc zacząłem przygotowywać plany lekcji. Skończyłem opowiadanie i plany, kiedy wróciłeś. Opowiadanie nie było wystarczająco dobre, a Ty mi pomogłeś – i wkrótce było już dobre.

Pamiętasz Emily Miller? „Następnie Kerrigan stwierdził, że w tamtych czasach nie było już żadnych dziewic – ale – obawiam się – nie miał racji". Uznałem więc, że ma rację. Chciałem się z nią ożenić, ale później, kiedy stało się jasne, że nie będę miał pracy, postanowiłem zostać księdzem. Ja księdzem? Kochałem tę dziewczynę. Ale musiałem znaleźć pracę, a Ty powiedziałeś mi, że mi się nie uda. Nadal kocham tę dziewczynę, a czas płynie. Sprzedałem następne opowiadanie: zadzwoniłem do Ciebie w zimowy wieczór i byłeś szczęśliwy. Nadal kocham tę dziewczynę.

No dobra – może nie.

Pamiętasz lipiec 1978? Pojechałem na południowy zachód, a Ty do domu ojca Jane. Kochałem tę dziewczynę. Napisałem do Ciebie kilka pocztówek, ale poczta strajkowała. Kochałem tę dziewczynę. Udałem się do znajomej kobiety z South Phoenix (sami czarni i Meksykanie), ale ona powiedziała mi, że kocham tę dziewczynę. Napisałem do Ciebie z kantoru Big Boy przy Central Ave. Nie miałem pieniędzy, miejsca do spania, po prostu nic. „Do Johna zwrócę się na samym końcu". I tak zrobiłem. Byłeś tak dobry, że załatwiłeś mi wizytę kontrolną u dentysty i inne rzeczy.

A pamiętasz maj 1979? Ja nie. Ale domyślam się, że będziesz robił dalej to, co robiłeś, zanim się pojawiłem. Jesteś uczciwym człowiekiem, Johnie Casey – uczciwym człowiekiem o dobrym sercu – ale co zrobisz dla tych, którzy przyjdą po Tobie? Czy weźmiesz czystego i prostego pisarza takiego jak _____ i dając mu środki, przemienisz go w szambo, z którego składa się _____? Wiem, John, mógłbym zostać, mógłbym żebrać – może nawet dostałbym pracę, w której wytrzymałbym dłużej niż rok. Johnny, będziesz musiał się teraz napić – kochałbyś mnie, gdybym to zrobił? Kocham Cię. Kocham Cię, ponieważ kiedy mój ojciec i mój przyjaciel zmarli, pomogłeś mi uchwycić się życia i powiedziałeś mi, że mógłbym pisać (i niech mnie, jeśli nie imałem się tymczasowych zajęć). Dobrze zatem, dobito targu, mogę pisać i nic innego się nie liczy. Bardzo o mnie walczyłeś, John – walczyłeś przez pięć lat i proszę, niech moje gburowate usposobienie i wybuchowy temperament nie uczynią mnie w Twoich oczach mniejszym człowiekiem. Przez wzgląd na Twoją walkę mam też nadzieję, że pozostanie po mnie coś godnego Twojego nazwiska. Nie nadaję się do pracy ani do małżeństwa, ale nadaję się do pisania.

Jeśli czytając te wersy, dostrzeżesz jedną czy dwie łzy, to wiedz, że są moje, i mam nadzieję, że Ty też kilka uronisz tego lata w Irlandii. Może żaden z nas nie zobaczy Nieba, ale jeśli jesteś w stanie się do tego zmusić, to pomódl się za mnie (nie w żadnym kościele) pod irlandzkim niebem.

Niech Bóg Cię Błogosławi i Zawsze Ma w Opiece Ciebie i Twoich Bliskich, Johnie Casey.

(Podpisano, „Breece”)

List nr 73

MAM NADZIEJĘ, ŻE NIE JEST PAN ZBYTNIO ROZCZAROWANY

ERIC IDLE DO JOHNA MAJORA

12 stycznia 1993

Wydawałoby się, że Eric Idle, jeden z sześciu uwielbianych komików z Monty Pythona, i John Major, premier Wielkiej Brytanii w latach 1990–1997, nie mają ze sobą nic wspólnego, ale to nieprawda: obaj urodzili się tego samego dnia, 29 marca 1943 roku. W roku 1993, kiedy zbliżały się ich pięćdziesiąte urodziny, Idle skorzystał z okazji i wysłał premierowi krótki list.

Czcig. John Major, premier
10 Downing Street
Londyn, SW1A.1AA
12 stycznia 1993

Szanowny Johnie Major,

29 marca obaj skończymy pięćdziesiąt lat.
Czy kiedykolwiek przyszło Panu do głowy, że niewiele brakowało, a to ja zostałbym premierem, a Pan facetem ze skeczu *No nie?!* Monty Pythona?
Mam nadzieję, że nie jest Pan zbytnio rozczarowany,
W każdym razie wszystkiego najlepszego z okazji urodzin

Eric Idle

Zdjęcie: Amerykańska antropolożka, dr Margaret Mead, 1928

List nr 74

INSTRUMENT RADOŚCI

MARGARET MEAD

DO ELIZABETH MEAD

11 stycznia 1926

Margaret Mead przez wiele lat była czołową antropolożką na świecie, w dużej mierze za sprawą przełomowej i kontrowersyjnej książki Dojrzewanie na Samoa, którą napisała po wyprawie odbytej w 1925 roku i w której rzuciła światło na nieznane wcześniej realia życia i seksualnej swobody samoańskich dziewcząt. Jej odkrycia, choć często od tamtej pory kwestionowane, okazały się sensacją i przypisywano im duże znaczenie podczas rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych. Rok po postawieniu stopy na samoańskiej wyspie T'au Mead dowiedziała się o seksualnym przebudzeniu, którego doświadczyła jej młodsza siostra, Elizabeth. W odpowiedzi Mead napisała do niej niniejszy list.

Droga Elizabeth, zamierzam Cię ukarać, odpisując ołówkiem. To było nikczemne z Twojej strony: pisać ołówkiem na różowym papierze o rzeczach, które są bardzo ważne i które chciałabyś, żebym przeczytała. Nie rób tego więcej.

Cieszę się, kochana, że powiedziałaś mi o zabawie przy świetle księżyca. To coś, co musiało się kiedyś wydarzyć, ale mogło być znacznie gorzej. W gruncie rzeczy spotkałaś miłego chłopca, którego polubiłaś, i nie musisz niczym się martwić. Chciałabym jednak, żebyś zapamiętała dwie rzeczy – a właściwie kilka. Przyjemność, jaką daje Ci dotykanie ciała drugiego człowieka, jest tak samo dobra i słuszna jak przyjemność, którą odczuwasz w operze. Z tą tylko różnicą, że przyjemność odczuwana w operze połączona jest z Twoimi wyobrażeniami na temat piękna, muzyki i Życia – dlatego wydaje się dobra i święta. Podobnie największą radość, jaką życie daje nam dzięki zmysłowi dotyku (ponieważ seks to głównie kwestia dotyku), odczuwamy wtedy, kiedy łączymy dotyk z miłością, szacunkiem i zrozumieniem.

Wszystkie związane z seksem tragedie wynikają z rozdzielenia tych rzeczy – czy to przez starą służącą, która stanowczo wzbrania się przed jakimikolwiek myślami o seksie do momentu, kiedy nie potrafi już myśleć o niczym innym, czy to przez mężczyznę, który z jednych ramion wpada w kolejne, poszukując chwilowej przyjemności i nie wiążąc jej z innymi sferami swojego życia. Chodzi o to, że dopiero kiedy zażyłość – i mówię tu nie tylko o romansach z mężczyznami, ale również o ciepłych, zażyłych przyjaźniach z osobami obydwu płci – połączona jest z innymi sferami naszego życia, choćby z uwielbieniem dla muzyki, z czułością wobec dzieci i przede wszystkim z miłością do drugiego człowieka oraz z wiernością mu, dopiero wtedy seks ma znaczenie.

Musisz zrozumieć, że Twoje ciało zostało Ci podarowane jako instrument radości – dlatego też powinnaś bardzo uważnie wybierać tych, którzy mogą wprawić je w drżenie i zagrać na nim tysiąc pięknych pieśni – nie wolno Ci myśleć, że te pieśni to coś złego. Twoje ciało stworzone zostało do śpiewu pod wpływem dotyku drugiego człowieka, jednak ono samo nie potrafi dokonywać wyboru. To duch w tym ciele musi być stanowczy i powiedzieć czasami: „Nie, nie możesz grać na

moim cennym instrumencie. To prawda, że zabrzmiałby on dla Ciebie. Twoje palce bardzo zręcznie grają na takich instrumentach – ale nie kocham Cię ani nie szanuję i nie pozwolę, aby moje ciało zaśpiewało choćby nutę, której nie może zaśpiewać również moja dusza". Jeśli będziesz o tym pamiętać, nigdy nie poczujesz obrzydzenia. Każdy dotyk może wydobyć dźwięk z delikatnych strun – ale to do Ciebie należy wybór osoby, która naprawdę powinna na nich grać – i musisz być tego wyboru bardzo pewna. Jeśli całujemy w sytuacji, kiedy stojąca za tym gestem miłość usprawiedliwia zaledwie uścisk ręki, to najpewniej poczujemy w ustach niesmak.

Odnośnie do drugiej sprawy – czyli szalenia za chłopcami. Próbuj traktować chłopców jak ludzi, a nie jak określoną grupę. Nie szalejesz na punkcie dziewcząt, prawda? Dlaczego zatem powinnaś szaleć za chłopcami? Jeśli jakiś chłopiec jest interesujący, obdarz go sympatią. Jeśli nie jest, nie rób tego. Myśl o nim najpierw jako o osobie, a dopiero później jako o chłopcu. To, jakim jest człowiekiem, ma dużo większe znaczenie niż to, że należy do przeciwnej płci – w końcu należy do niej również kilka setek milionów innych ludzi.

Jestem bardzo dumna z tego, w jaki sposób zastanawiasz się nad problemami, które stawia przed Tobą życie – i tego, w jaki sposób do nich podchodzisz. Jestem zaszczycona, że mi o nich opowiedziałaś. Ogromnie się cieszę, że jesteś szczęśliwa, skarbie.

Bardzo kochająca
Margaret

List nr 75

ŚCISKAMY WAS MOCNO I Z CAŁEGO SERCA CAŁUJEMY

ETHEL I JULIUS ROSENBERGOWIE DO SYNÓW

19 czerwca 1953

Wieczorem 19 czerwca 1953 roku w nowojorskim więzieniu Sing Sing po raz pierwszy wykonano w USA karę śmierci za szpiegostwo. Zostało jej poddane małżeństwo Rosenbergów, Ethel i Julius, a wyrok zapadł w oparciu o zeznania brata Ethel, Davida Greenglassa, z których wynikało, że małżonkowie stanowili rdzeń sowieckiej siatki szpiegowskiej. Rankiem w dniu egzekucji Ethel i Julius napisali list do swoich synów, Roberta i Michaela. Trzy lata wcześniej David pracował przy Projekcie Manhattan jako mechanik i został aresztowany pod zarzutem sprzedawania informacji dotyczących działań nuklearnych rosyjskiemu szpiegowi; chcąc złagodzić swój wyrok, przekazał FBI nazwiska współpracowników i wyjaśnił, że jego siostra przepisywała na maszynie skradzione dokumenty. Wiele lat po śmierci siostry David przyznał, że skłamał w sądzie na temat jej zaangażowania w sprawę, ponieważ próbował uchronić przed więzieniem prawdziwą maszynistkę: własną ciężarną żonę.

19 czerwca 1953

Najdroższe Skarby, najukochańsze dzieci,

jeszcze dziś rano wydawało się, że jednak będziemy mogli znowu być razem. Teraz, kiedy wiadomo już, że tak się nie stanie, bardzo chciałabym, żebyście wiedzieli wszystko, co wiem ja. Niestety, mogę napisać tylko kilka prostych słów; reszty musi nauczyć Was życie, tak samo jak mnie nauczyło moje.

Na początku będziecie oczywiście nas opłakiwać, ale nie pozostaniecie w tym sami. Jest to dla nas pocieszenie, a w końcu Wy również je odczujecie.

Ostatecznie musicie uwierzyć, że warto żyć. Niech pocieszy Was fakt, że nawet teraz, kiedy nasz koniec powoli się zbliża, przekonanie to jest w nas silniejsze niż ręka kata!

Życie musi nauczyć Was również, że dobro nie może rozkwitać wśród zła, a za wolność i wszystko to, co czyni życie wartościowym, trzeba czasami zapłacić bardzo wysoką cenę. Niech pocieszy Was fakt, że byliśmy pogodni i bardzo dobrze rozumieliśmy, iż cywilizacja nie rozwinęła się jeszcze na tyle, aby zrozumieć, że dla dobra jednego życia nie trzeba poświęcać innego; znajdowaliśmy również pociechę w pewności, że inni będą działać dalej.

Żałujemy, że nie będziemy mogli cieszyć się radosnym i niosącym spełnienie życiem razem z Wami. Wasz Tatuś, który jest ze mną w tych ostatnich godzinach, przesyła całe serce i całą miłość swoim najukochańszym chłopcom. Zawsze pamiętajcie, że byliśmy niewinni i mieliśmy czyste sumienia.

Ściskamy Was mocno i z całego serca całujemy.

Kochający
TATUŚ I MAMUSIA
JULIE ETHEL

Zdjęcie: Michael Rosenberg czyta o swoich rodzicach razem z bratem Robertem

List nr 76

JAK CIĘ WYMYŚLONO?

ARCYBISKUP CANTERBURY

DO LULU

24 marca 2011

W 2011 roku sześcioletnia córka dziennikarza Alexa Rentona, Lulu, napisała krótki list do Boga i poprosiła tatę, aby ten upewnił się, że korespondencja trafi do adresata. Nie wiedząc, jak zachować się w obliczu takiej prośby, ateista Alex wysłał kopię listu do krewnych i przyjaciół będących chrześcijanami, a także do lokalnego Szkockiego Kościoła Episkopalnego, Kościoła Szkocji i szkockiego Kościoła katolickiego – wszystkie te próby zakończyły się większym lub mniejszym niepowodzeniem. Dopiero kiedy napisał do Wspólnoty Anglikańskiej, otrzymał w końcu wspaniałą i delikatną odpowiedź na pytanie córki. Autorem listu był Rowan Williams, ówczesny arcybiskup Canterbury. Jakiś czas później Alex opowiedział o reakcji Lulu: „Słuchała w milczeniu, jak czytam list od arcybiskupa, i dobrze go przyjęła. Szczególnie pozytywne wrażenie zrobił na niej pomysł »opowieści Boga«. »No i? – zapytałem, kiedy dotarliśmy do końca. – Co myślisz?« Zastanawiała się przez chwilę. »Mam kilka bardzo różnych pomysłów. Ale ten też jest dobry«”.

Do Pana Boga jak Cię wymyślono?

Lulu
ARCYBISKUP CANTERBURY
24 marca 2011

Droga Lulu,

Twój tata przesłał mi list od Ciebie i zapytał, czy znam odpowiedź na Twoje pytanie.

Jest ono trudne! Myślę jednak, że Bóg mógłby odpisać coś w tym stylu: „Droga Lulu – Nikt mnie nie wymyślił – ale różni ludzie odkryli mnie i byli bardzo zaskoczeni. Odkryli mnie, kiedy rozglądając się po świecie, dochodzili do wniosku, że jest on bardzo piękny i naprawdę tajemniczy, dlatego zastanawiali się, jak powstał. Odkryli mnie, kiedy byli bardzo, bardzo cicho, sami ze sobą i odczuli spokój i miłość, których się nie spodziewali.

Później wymyślali na mój temat różne teorie – niektóre rozsądne, a inne zupełnie bezsensowne. Od czasu do czasu przesyłam im jakieś wskazówki – szczególnie dużo było ich w życiu Jezusa – żeby pomóc im zrozumieć, jaki jestem naprawdę.

Przede mną nie było jednak nikogo, kto mógłby mnie wymyślić. Tak jak w przypadku, kiedy ktoś wymyśla opowieść w książce, ja zacząłem wymyślać opowieść o świecie i w końcu wymyśliłem istoty ludzkie takie jak Ty, które mogą zadawać mi dziwne pytania!”.

A potem Bóg przekazałby Ci najserdeczniejsze pozdrowienia i odesłał odpowiedź.

Wiem jednak, że zazwyczaj nie pisze listów, dlatego postanowiłem zrobić to możliwie najlepiej w jego imieniu.

Serdeczne pozdrowienia również ode mnie.

Arcybiskup Rowan

ARCHBISHOP
OF CANTERBURY

24 March 2011

[redacted]

Dear Lulu,

Your dad has sent on your letter and asked if I have any answers.

It's a difficult one! But I think God might reply a bit like this –

'Dear Lulu – Nobody invented me – but lots of people discovered me and were quite surprised. They discovered me when they looked round at the world and thought it was really beautiful or really mysterious and wondered where it came from. They discovered me when they were very very quiet on their own and felt a sort of peace and love they hadn't expected.

Then they invented ideas about me – some of them sensible and some of them not very sensible. From time to time I sent them some hints – specially in the life of Jesus – to help them get closer to what I'm really like.

But there was nothing and nobody around before me to invent me. Rather like somebody who writes a story in a book, I started making up the story of the world and eventually invented human beings like you who could ask me awkward questions!'

And then he'd send you lots of love and sign off.

I know he doesn't usually write letters, so I have to do the best I can on his behalf.

Lots of love from me too.

+ Archbishop Rowan

List nr 77

DLACZEGO JESTEM ATEISTKĄ

MINNIE PARRISH

DO „BLUE-GRASS BLADE"

1903

W 1903 roku redakcja gazety „Blue--grass Blade" z Kentucky poprosiła czytelników o napisanie tekstów, które miały znaleźć się w nadchodzącym numerze zatytułowanym Dlaczego jestem ateistą. W odpowiedzi przesłano setki listów, z których wiele przedrukowano w gazecie. Poniżej znajduje się jeden z nich. Napisała go Minerva Ola „Minnie" Parrish, dwudziestotrzyletnia rozwódka i matka czwórki dzieci, która jakiś czas później została pierwszą lekarką w północnym Teksasie. Zmarła w 1965 roku.

Dlaczego jestem ateistką

Ponieważ dotarło do mnie, iż to właściwa droga, a w drodze badań nie odnalazłam ani jednego dowodu na boskie pochodzenie Pisma. A także ponieważ jako poważna i szanowana kobieta nie mogę w codziennym życiu jako przewodnika używać książki tak niskiej moralnie i o tak degradującym wpływie. Nie mogę zaakceptować drogi do zbawienia, którą wymyślili księża i która oparta jest w całości na mrzonkach starożytnych i przesądnych ludzi, kierujących się ślepą wiarą i żadnymi dowodami.

Wszystko, w co wierzy mnóstwo osób, wynika z wiary w nadprzyrodzone, natomiast wiele rzeczy, które naprawdę wprawiłyby przeciętny umysł w konfuzję, ma naturalne i materialne wytłumaczenie w działaniu ludzkiego umysłu; chodzi o rzeczy niezwiązane z naszym układem słonecznym.

Podsycanie takiej „tajemniczej" atmosfery jest ignorowaniem naukowej pracy ludzkiego umysłu i organizmu, bowiem każdą tajemnicę ludzie przypisywać będą siłom nadprzyrodzonym.

Jestem ateistką, ponieważ wiem, że na Biblii nie można polegać. Próbowałam tego, lecz z żadnym skutkiem.

Ponadto znalazłam w Piśmie źródło ucisku kobiet, bowiem jednym z podstawowych założeń Boga było ciemiężenie ich i przetrzymywanie w okowach ignorancji.

Zasilam szeregi liberalizmu ze względu na jego budujące zasady i szeroką drogę prowadzącą ku wolności myśli, wypowiedzi i analizy.

MINNIE O. PARRISH
23 lata
Leonard, Teksas

Zdjęcie: Doktor Minerva Ola „Minnie” Parrish

List nr 78

TWÓJ W ROZPACZY

ALAN TURING DO NORMANA ROUTLEDGE'A

luty 1952

Alan Turing był matematycznym geniuszem, a w czasie II wojny światowej pracował jako jeden z czołowych łamaczy szyfrów. Dzięki swojej pionierskiej pracy w dziedzinie maszyn liczących nazywany jest dziś „ojcem nowoczesnego przetwarzania danych".
W roku 1950, jeszcze przed wymyśleniem terminu „sztuczna inteligencja", sformułował pytanie: „Czy komputery potrafią myśleć?" i opracował tak zwany test Turinga. Jego osiągnięcia są oszałamiające. W 1952 roku, po tym jak przyznał się do utrzymywania seksualnych relacji z innym mężczyzną, został oskarżony o obrazę moralności i w rezultacie dano mu do wyboru więzienie lub chemiczną kastrację. Wybrał to drugie rozwiązanie. Został znaleziony martwy 8 czerwca 1954 roku, dzień po tym, jak odebrał sobie życie. Miał zaledwie czterdzieści jeden lat.

W 1952 roku, niedługo po uznaniu go winnym, napisał do swojego przyjaciela, również matematyka, Normana Routledge'a.

Hollymeade
Adlington Road
Wilmslow

Mój drogi Normanie,

nie wiem chyba zbyt dużo o pracy, z wyjątkiem tej, którą wykonywałem w czasie wojny, a ona nie wiązała się z żadnym podróżowaniem. Nie sądzę, żeby przyjmowali wojskowych. Moja praca wymagała dużo intensywnego myślenia, ale nie wiem, czy byłbyś tym zainteresowany. Philip Hall też uczestniczył w tym bałaganie i powinienem chyba powiedzieć, że nie bardzo go to obchodziło. W każdym razie znajduję się obecnie w stanie, który nie pozwala mi zbytnio się skoncentrować – powody wyjaśnię w kolejnym akapicie.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji, którą zawsze uważałem za możliwą, choć zazwyczaj prawdopodobieństwo jej wystąpienia oceniałem na 1:10. Wkrótce przyznam się do winy wobec zarzutu popełnienia seksualnego wykroczenia z młodym mężczyzną. Historia tego, jak zostało to ujawnione, jest długa i fascynująca, dlatego kiedyś napiszę na jej podstawie opowiadanie, ale teraz nie mam czasu Ci jej przedstawiać. Po zakończeniu tej sprawy z pewnością będę innym człowiekiem, ale jakim, tego nie wiem.

Cieszę się, że podobała Ci się transmisja. Jefferson okazał się jednak raczej rozczarowujący. Obawiam się, że w przyszłości popularny może się stać następujący sylogizm:

Turing uważa, że maszyny myślą
Turing żyje z mężczyznami
A zatem maszyny nie myślą

Twój w nieszczęściu
Alan

Hollymeade
Addington Rd
Willesborough
[mid Feb. 1952 ?]

My dear Norman,

I don't think I really do know much about jobs, except the one I had during the war, and that certainly did not involve any travelling. I think they do take on casuals. It certainly involved a good deal of hard thinking, but whether you'd be interested I don't know. Philip was in the same racket, and on the whole, I should say, didn't care for it. However I am not at present in a state in which I am able to concentrate — really, for reasons explained in next paragraph

I've never got myself into the kind of trouble that I have always considered to be quite a possibility for me, though I have usually voted it at

about 10:1 against. I shall shortly be pleading guilty to a charge of sexual offences with a young man. The story of how it all came to be found out is a long and fascinating one, which I shall have to make into a short story one day, but have not time to tell you now. No doubt I shall emerge from it all a different man, but quite who I've not found out.

Glad you enjoyed broadcast. I certainly was rather disappointing though now. I'm rather afraid that the following syllogism may be used by some in the future

Turing believes machines think
Turing lies with men
Therefore machines do not think

Yours in distress

Alan

NHA

List nr 79

OCH, DUPA PALI MNIE JAK OGIEŃ!

MOZART DO MARIANNE

5 listopada 1777

Wolfgang Amadeus Mozart, kiedy nie komponował akurat jakiegoś arcydzieła, często pisywał zdumiewające i szokująco grubiańskie listy do swoich krewnych. Ten zamieszczony tutaj, przetłumaczony świetnie na język angielski przez Roberta Spaethlinga, skierowany był do dziewiętnastoletniej kuzynki i prawdopodobnie obiektu westchnień Mozarta, Marianne – znanej również jako „Bäsle" („mała kuzynka") – a rozmiłowany w fekaliach geniusz muzyczny wysłał go w listopadzie 1777 roku, mając dwadzieścia jeden lat.

Uwaga: zwrot „spuni cuni fait" używany był w wielu listach Mozarta. Jego znaczenie pozostaje nieznane.

Najdroższa laleczko-kuzyneczko!

Otrzymałem ze zwłoką Twoje wieści o kąśliwej treści z informacją-gracją, że mój wujek-lujek, ciocia-klocia i Ty też macie się dobrze w biodrze. My również, dzięki Bogu, jesteśmy zdrowi-bojowi. Dziś otrzymałem od mojego Papy-Japy list, który bezpiecznie wylądował w moich łapkach-pułapkach. Mam nadzieję, że Ty też dostałaś-spotkałaś moją notkę-płotkę, którą wysłałem do Ciebie z Mannheim. To tym lepiej, lepiej tym to. Ale teraz o czymś warzniejszym.

Bardzo mi przykro, że Herr Abbate Salate miał kolejny zawał-kawał. Mam jednak nadzieję, że z Bożą pomocą-procą wyjdzie z tego owego. Piszesz dyszysz, że dotrzymujesz kryminalnej obietnicy, którą złożyłaś mi przed moim odjazdem z Augspurga i że zrobisz to wkrótce w łódce. Cóż, bardzo prawdopodobne, że będę tego żałował. Piszesz dalej, w rzeczy samej wylewasz z siebie wszystko, odsłaniasz się, wskazujesz, przekazujesz mi wieści, ogłaszasz mi je, oświadczasz w świetle dnia, żądasz, pragniesz, życzysz sobie, chcesz, lubisz, nakazujesz, abym ja również wysłał Ci swój Portret. Eh bien, wyślę, myślę, go na pewno. Och, oui, ja dłonią po mej ukochanej skórze wiodę i sram na Twój nos tak, aby spłynęło Ci na brodę.

apropós, czy masz również spuni cuni fait? – co? – czy nadal mnie kochasz? – wierzę, że tak! Im mocniej, tym lepiej, lepiej tym mocniej im! Tak, tak już jest na tym świecie, tak przynajmniej słyszałem, jeden ma portfel, a drugi pieniądze; którego stronę trzymasz? – moją, n'est-ce pas? – wierzę, że tak! Teraz jest jeszcze gorzej, apropós.

Czy nie chciałabyś odwiedzić znowu Herr Gold-smitha? – ale po co? – co? – po nic! – tak po prostu, żeby wypytać go o Spuni Cuni fait, po nic innego, nic innego? – No cóż, cóż, no dobrze. Niech żyją ci, którzy, którzy – którzy – którzy – którzy brną do przodu? – życzę Ci teraz dobrej nocy, sraj w łóżko z całych sił, śpij spokojnie i spróbuj pocałować własny tył; udaję się teraz do niby-nibylandii i będę spał tak długo, jak się da. Jutro poględzimy pokłębimy się ze sobą poważniej. Powiedzieć muszę Ci o wielu rzeczach, musisz w nie uwierzyć, ale wysłuchasz ich już jutro, a tymczasem bądź zdrowa. Och, dupa pali mnie jak ogień! – cóż to znaczy! – może kupa chce wyjść? Tak, tak, kupo, znam cię, widzę cię, smakuję cię – i – a co to – czy to możliwe? Na Boga! – Och, me ucho, czy mnie zwodzisz? – Nie, to prawda –

cóż to za długi i melancholijny dźwięk! – dziś, kiedy piszę ten list, jest piąty. Wczoraj rozmawiałem z surową Frau Churfustin, a jutro, szóstego, dam występ na jej salonach, jak to Księżna-Chur sama mi rzekła. A teraz co do rzeczy naprawdę powarznej!

List albo listy zaadresowane do mnie trafią w Twoje ręce i muszę błagać Cię – gdzie? – tam, gdzie lisek liże się – tam, tam! – Ale o czym to ja? – ach tak, już wiem: listy, nadejdą listy – ale jakie listy? – cóż, listy do mnie, oczywiście, chcę, abyś mi je przesłała; poinformuję Cię, dokąd udam się z Mannheim. A teraz, Numero 2: proszę Cię, dlaczego nie? – proszę cię, najdroższa głuptasko, dlaczego nie? – jeśli będziesz pisać do Madame Tavenier z Monachium, pozdrów, proszę, ode mnie Mademoiselles Freysinger, dlaczego nie? – Ciekawe! Dlaczego nie? – najmłodszej zaś, to znaczy Frauline Josephie, przekaż moje najszczersze przeprosiny, dlaczego nie? – dlaczego nie powinienem przepraszać? – Ciekawe! – Nie wiem dlaczego nie? – Chcę przeprosić, że nie przesłałem jej jeszcze sonaty, którą jej przyobiecałem, ale prześlę ją tak szybko, jak to możliwe, dlaczego nie? – co – dlaczego nie? – dlaczego nie powinienem jej przesyłać? – dlaczego nie powinienem jej przekazywać? – dlaczego nie? – Ciekawe! Nie wiem dlaczego nie – cóż, wyświadcz mi zatem tę przysługę; – dlaczego nie? – dlaczego nie miałabyś tego dla mnie zrobić? – dlaczego nie?, to takie dziwne! Przecież zrobię to samo dla Ciebie, jeśli będziesz chciała, dlaczego nie? – dlaczego miałbym tego dla Ciebie nie zrobić? – ciekawe! dlaczego nie? – nie wiem dlaczego nie – i nie zapomnij przesłać moich pozdrowień Papie i Mamie 2 młodych dam, ponieważ okropnym jest zapominać czyjegoś ojca i matkę. Później, kiedy sonata będzie ukończona – wyślę Ci ją również, wraz z listem pełnym tortur, a ty bądź tak miła i przekaż ją do Monachium.

A teraz muszę kończyć i jestem przez to smutny. Drogi Herr Wuju, czy możemy szybko pójść do Holy Cross Covent i zobaczyć, czy jest tam jeszcze ktoś, kto nie śpi? – nie zostaniemy długo, zabijemy tylko w dzwon, to wszystko. A teraz muszę opowiedzieć Ci smutną historię, która właśnie się wydarzyła. Pisząc w najlepsze, słyszę z ulicy jakiś hałas. Przerywam pisanie – wstaję, podchodzę do okna – i – hałas cichnie – siadam więc z powrotem i wracam do pisania – nie napisałem nawet dziesięciu słów, kiedy znowu słyszę hałas – wstaję – ale kiedy to robię, wciąż słyszę coś, choć bardzo słabo – i śmierdzi, jakby coś się paliło – śmierdzi wszędzie

tam, gdzie pójdę – kiedy wyglądam przez okno, smród znika, a kiedy odwracam głowę do środka, powraca – w końcu Mama mówi do mnie: chyba Ci się wypsnęło. – Nie sądzę, Mamo. Tak, tak, jestem tego całkiem pewien, lecz postanawiam sprawdzić: wtykam sobie palec w tyłek, podnoszę go do nosa i... A jednak! Mama miała rację!

Do widzenia, całuję Cię 10000 razy. Na zawsze Twój

Stary młody Sauschwanz
Wolfgang Amadé Rosenkranz
My dwoje, a wokół idioci
Pozdrowienia dla wuja i cioci
Dużo dobrego dla każdego
Pozdrowienia od walenia
Kochać Cię będę, aż przyjdzie śmierci chwila
Jeśli pożyję tak długo, nie robiąc z siebie debila.

Mannheim, 5 listopada 1777

i: es wird ein brief, oder es werden briefe an mich in ihre hände komen,
wo ich sie bitte daß — — was? — — ja, kein fuchs ist kein haaß,
ja das — — Nun, wo bin ich den geblieben? — — ja, recht,
beym komen; — — ja ja, sie werden komen — — ja, wer? —
wer wird komen — — ja, izt fällt mir ein. briefe, briefe
werden komen — — aber was für briefe? — — je nu, briefe
an mich halt, die bitte ich mir gewis zu schicken; ich werde ihnen
schon nachricht geben wo ich von Mannheim weiter hin gehe. izt
numero 2. ich bitte sie, warum nicht? — ich bitte sie, allerliebster
fex, warum nicht? — — daß wen sie schreiben an die Mad: Ta-
vernier nach München schreiben, ein Compliment von mir an die
2 Mad:selles freysinger schreiben, warum nicht? — — Curios! warum
nicht? — — und die Jüngere, nemlich die frl: Josepha bitte
ich halt recht um verzeyhung, warum nicht? — warum sollte ich sie
nicht um verzeyhung bitten? — — Curios! — ich weis nicht warum
nicht? — — ich bitte sie halt recht sehr um verzeyhung, daß ich
ihr bishero die versprochene sonata noch nicht geschickt habe, aber
ich werde sie, so bald es möglich ist überschicken. warum nicht? —
was? — — warum nicht? — — warum soll ich sie nicht schicken? —
warum soll ich sie nicht überschicken? — — warum nicht? —
Curios! ich weis nicht warum nicht? — — nu, also, daßen gefallen
werden sie mir thun; — — warum nicht? — — warum sollen
sie mir nicht thun? — — warum nicht, Curios! ich thue ihnen ja
auch, wen sie wollen, warum nicht? — — warum sollte ich ihnen
nicht thun? — — Curios! warum nicht? — — ich weis nicht warum nicht? —

ja, so geht es auf dieser welt, der eine hat den beütel, der
andere hat das geld; mit wem halten sie es? — — mit mir,
nicht wahr? — — das glaub ich! iezt ists noch ärger. apropós
möchten sie nicht bald wieder zum ~~[illegible]~~ H: goldschmied gehen? —
— — — — — — — — — —
aber was thun dort? — — was? — — nichts! — — um den Spuni
Cuni fait fragen halt, sonst weiter nichts. sonst nichts? — — —
Nu Nu; schon recht. es leben alle die, die — die — — die — — —
wie heist es weiter? — — iezt wünsch ich eine gute nacht, scheissen
sie ins bett daß es kracht; schlafens gesund, reckens den arsch zum
mund; ich gehe iezt noch schlaraffen, und thue ein wenig schlaffen.
Morgen werden wir uns gescheüt sprechen brechen. ich sage ihnen
eine sache menge zu haben, sie glauben es nicht gar können;
aber hören sie morgen es schon werden. leben sie wohl unter=
dessen, ~~[illegible]~~ ach Mein ~~[illegible]~~ arsch brent mich wie feüer!
was muss das nicht bedeuten! — — vielleicht will dreck heraus? —
ja ja, dreck, ich kenne dich, sehe dich, und schmecke dich — — und —
— was ist das? — — ists möglich! — — ihr götter! — — Mein
ohr, betrügst du mich nicht? — — Nein, es ist schon so — — welch
langer, trauriger ton! — — heüt den schreiben fünfte ich dieses.
gestern habe ich mit der gestrengen fr: Churfürstin gesprochen, und
Morgen als den 6ten werde ich in der grossen galla=accademie
spiellen; und dann werde ich extra in Cabinet, wie mir die fürstin=chur
selbst gesagt hat, wieder spiellen. Nun was recht gescheütes.

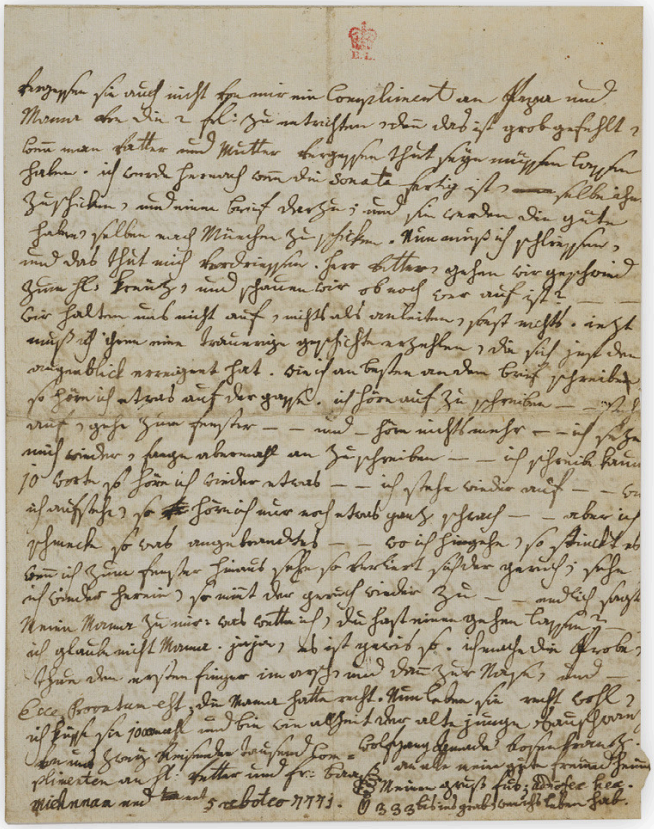

List nr 80

POTWORNIAK

DAWN POWELL TO MABEL POWELL POCOCK I PHYLLIS POWELL COOK

15 kwietnia 1949

Amerykańska pisarka Dawn Powell urodziła się w 1896 roku w Ohio. Jej dzieciństwo naznaczone było trudnościami: kiedy miała siedem lat, zmarła jej matka, natomiast nowa żona ojca okazała się kobietą okrutną i agresywną. Dawn przetrwała to jednak i gdy dorosła, została płodną autorką niezliczonych powieści, opowiadań oraz sztuk teatralnych – wiele z nich doceniono dopiero długo po jej śmierci – a także zabawnych listów, które przypominają niekiedy najlepsze epistolarne dokonania Dorothy Parker. W 1949 roku, po wielu latach problemów zdrowotnych, Powell poddała się operacji usunięcia z klatki piersiowej potworniaka – odmiany guza zawierającego często włosy, fragmenty kości, a nawet oczu – i kiedy wyszła ze szpitala, nie mając nic innego do roboty, napisała do swoich sióstr zabawny list, w którym zrelacjonowała swoje przeżycia.

Drogie Phyllis i Mabel:

Oto jestem – odesłałam osobiste pielęgniarki, umyłam sobie włosy i o 7 rano niczym mały bóbr wypięłam tyłek do zastrzyków z żelaza. Mogłabym wrócić do domu, ale dr Solley uważa, że powinnam przyjąć jeszcze kilka zastrzyków żelaza i zażyć dużo snu.

Muszę ujawnić teraz rodzinny skandal. Ta torbiel (dermoid), nazywana inaczej potworniakiem, to bliźniak. Jest to mój własny sfrustrowany bliźniak, odmiana torbieli, która u kobiet i mężczyzn występuje (niezbyt często) w klatce piersiowej, ale też w innych miejscach – nawet w głowie. Żeruje na sercu i płucach i jest „łagodny", dopóki nie urośnie i nie zacznie wpychać się na organy, których potrzebujesz, tak jak zrobił to właśnie mój. Miał rozmiar grejpfruta i zajął około ⅓ powierzchni moich płuc, więc właściwie był już gotowy całkowicie mnie wyłączyć. Te bliźniacze torbiele są dziedziczne. (Nie zdziwiłabym się, gdyby nocny kaszel Babci i jej inne dolegliwości spowodowane były właśnie czymś takim). To proste pasożyty. Bardzo ucieszyłam się na wieść o moim Potworniaku i natychmiast mnie on zafascynował. Pracownicy szpitala też byli zafascynowani, dlatego w operacji – była to pięciogodzinna robota wymagająca trzech transfuzji krwi (3 pinty grupy RH minus za 105 dolarów!) – uczestniczyło wielu ekspertów od schorzeń klatki piersiowej, w tym jeden z najlepszych chirurgów, Alexander Ada – przystojny, miły i bardzo wytworny mężczyzna w wieku około 45 lat. Pielęgniarki, które asystowały przy operacji, twierdzą, że schudł w tym czasie trzy kilogramy i że wciskał mi się w klatkę piersiową aż po barki. Zgniótł płuco, usunął żebro i znalazł torbiel przyklejoną do serca, a jej odcięcie zajęło mu 45 minut, po czym okazało się, że przywiera ona również do płuca. Na twarzy miałam maskę podłączoną do butli z tlenem, w klatce piersiowej rurę odsączającą krew, w ramieniu igłę, przez którą podawano mi glukozę. Wcześniej dostałam masę zastrzyków z penicyliny. Brzmi poważnie, ale przed operacją nieszczególnie się denerwowałam, ponieważ (a) znajdowałam się w najlepszych rękach (b) i tak sądziłam, że z tego nie wyjdę, więc co mogłam zrobić...?

Dr Solley, wesoły i uroczy lekarz prowadzący, jest bliskim przyjacielem moich najlepszych przyjaciół, Murphych, oraz doktora Passosa, którzy ciągle piszą do niego w mojej sprawie. Miło jest zatem wiedzieć, że lekarz

zaangażowany jest nie tylko zawodowo. Nie potrzebuję już opieki wykwalifikowanych pielęgniarek, a dziś zdejmą mi wszystkie bandaże. (Nacięcie wykonane zostało pod prawą pachą i biegnie w stronę pleców – założono mi 26 szwów). Gdyby nie wiedza chirurgiczna zdobyta przez tych ludzi w czasie wojny, nie byłabym teraz w takim dobrym stanie. Gdybym przechodziła taką operację wcześniej, nie znaliby jeszcze wielu stosowanych od niedawna środków ostrożności. Potworniak zaczął się powiększać w tym roku, choć dr Witt powiedział mi o nim już 20 lat temu, po moim pierwszym ataku. Dr Ada twierdzi, że nie muszę nawet zbytnio na siebie uważać. Mój bliźniak uwielbia whiskey, ale daję mu tylko steki i lody. W każdym razie dzisiaj zdejmą mi bandaże. Miałam dziewięć złamanych żeber i gdybym tylko Potworniakowi pozwoliła, zapewne połamałby mi kolejne. Jestem mu bardzo wdzięczna, że nie wyskoczył mi z piersi podczas jakiejś uroczystej kolacji – ja w sukni bez ramiączek i on rzucający się na moje martini. Sądziłam, że wyłoni się, mówiąc: „Okej, Louis, rzuć broń".

Oddycha mi się cudownie, jakbym nigdy wcześniej nie oddychała. Nie pisałam do Cioci May, ponieważ uznałam, że powiecie jej to, co uznacie za odpowiednie dla dorastającej dziewczyny. Przy okazji, podczas kilku wyjazdów do siedziby magazynu „Life" dr Passos odwiedził Atlantę i Johnson City. Powiedział, że wokół J.C. znajdują się najpiękniejsze góry, jakie kiedykolwiek widział. Czy nie jest to czasem Wasze ulubione miejsce?

Chciałabym, żeby dr Ada mógł usunąć Twój odźwiernik, Mabel. Mam naprawdę dość bólu i myślę, że Ty powinnaś go uniknąć. Zażyłam swoją porcję gazu, rabarbaru i wody sodowej. W każdym razie, zacznijcie badać swoje klatki piersiowe w poszukiwaniu własnych bliźniaków. Miałam nadzieję, że Potworniak zaoszczędził dla mnie majątek. Nadal jest analizowany na oddziale chorób patologicznych i nie wiem jeszcze, co dokładnie w sobie miał, ale obydwie dostaniecie z tego równe części.

Z wyrazami miłości
Dawn

P.S. Joe spędza Wielkanoc u Jojo. Wyjdę do domu chyba we wtorek.

Zdjęcie: Pisarka Dawn Powell w kawiarni Lafayette, 1946

List nr 81

NIE BĄDŹ DLA SIEBIE CZŁOWIEKIEM BEZ NAZWISKA

RICHARD FEYNMAN DO KOICHIEGO MANO

3 lutego 1966

Fizyk Koichi Mano w 1996 roku, czyli dziewięć lat po tym, jak obronił pracę doktorską pod tytułem The Self-Energy of the Scalar Nucleon (Energia wewnętrzna nukleonów skalarnych), napisał list z gratulacjami do Richarda Feynmana, który uczył go kiedyś w California Institute of Technology i który właśnie otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki za pionierską pracę w dziedzinie elektrodynamiki kwantowej. W odpowiedzi Feynman zapytał o obecną pracę Mano, a ten odparł, że „prowadzi badania nad teorią unifikacji w oparciu o ruch fal elektromagnetycznych w turbulentnej atmosferze". Feynman odpowiedział mu tym listem.

Szanowny Koichi,

z radością przeczytałem Twój list oraz informację, że zajmujesz takie stanowisko w laboratorium badawczym.

Niestety, Twój list również mnie zasmucił, ponieważ wydajesz się bardzo nieszczęśliwy. Wygląda na to, że z winy swojego nauczyciela nabrałeś błędnego przekonania o tym, czym są wartościowe problemy naukowe. Wartościowe problemy naukowe to te, które naprawdę możemy rozwiązać albo pomóc rozwiązać – te, przy których rozwiązywaniu możesz coś zdziałać. Problem naukowy jest wartościowy, kiedy leży przed nami, nierozwiązany, a my dostrzegamy pewną drogę, którą moglibyśmy do niego podejść. Sugerowałbym Ci zajęcie się prostszymi, albo, jak to nazywasz, skromniejszymi problemami, aż znajdziesz taki, który zdołasz rozwiązać naprawdę bez wysiłku, nieważne jak byłby trywialny. Poznasz przyjemność płynącą z sukcesu i pomocy kolegom, nawet jeśli miałaby to być jedynie odpowiedź na pytanie, które pojawiło się w głowie kolegi mniej uzdolnionego niż Ty. Nie wolno Ci się pozbawiać tych przyjemności z powodu błędnego pojęcia o tym, co jest wartościowe.

Poznałeś mnie u szczytu mojej kariery i wydawało Ci się, że zajmuję się problemami niemalże boskimi. W tym samym czasie miałem innego doktoranta (Alberta Hibbsa), który badał sposób, w jaki wiatr tworzy fale na morzu. Przyjąłem go na doktorat, ponieważ przyszedł do mnie z problemem, który chciał rozwiązać. W Twoim przypadku popełniłem błąd i dałem Ci problem, zamiast pozwolić Ci poszukać własny, i w ten sposób sprawiłem, że nabrałeś błędnego pojęcia o tym, co jest interesującym, przyjemnym czy ważnym tematem pracy (możesz zdziałać cokolwiek tylko w kwestii tych problemów, które dostrzegasz). Wybacz mi. Mam nadzieję, że ten list w jakimś stopniu to naprawi.

Pracowałem nad niezliczonymi problemami, które nazwałbyś skromnymi, ale które sprawiały mi radość, ponieważ czasami mogłem odnieść częściowy sukces w ich rozwiązywaniu. Mam tu na myśli choćby eksperymenty dotyczące współczynnika tarcia wysoko polerowanych powierzchni, dzięki którym chciałem dowiedzieć się czegoś o tym, jak działa tarcie (niepowodzenie). Albo sposobu, w jaki elastyczne właściwości kryształów zależą od sił pomiędzy tworzącymi je atomami. Lub przywierania galwanicznego metalu do plastikowych obiektów (jak

w przypadku pokręteł w radiu). Albo dyfundowania neutronów uranu. Albo odbijania fal elektromagnetycznych od powlekanego szkła. Rozkładu fal szoku podczas wybuchów. Budowy licznika neutronów. Tego, dlaczego niektóre elementy przechwytują elektrony z orbit typu L, ale nie z orbit typu K. Ogólnej teorii zaginania papieru w taki sposób, aby powstała z niego konkretna zabawka dla dzieci (tak zwany fleksagon). Poziomów energii w jądrze komórki światła. Teorii turbulencji (spędziłem nad tym kilka lat bez żadnego efektu). A oprócz tego wszystkich „wielkich" problemów teorii kwantowej.

Żaden problem nie jest zbyt mały ani zbyt trywialny, jeśli możemy naprawdę coś z nim zrobić.

Mówisz, że jesteś człowiekiem bez nazwiska. Dla Twojej żony i Twojego dziecka to nieprawda. Już niedługo przestaniesz nim być również dla najbliższych kolegów, jeśli podczas ich wizyt w Twoim gabinecie będziesz odpowiadał na ich proste pytania. Dla mnie też nie jesteś człowiekiem bez nazwiska. Nie bądź zatem człowiekiem bez nazwiska również dla siebie – to bardzo smutny los. Znaj swoje miejsce w świecie i oceniaj się sprawiedliwie, nie na podstawie naiwnych ideałów z młodości ani tego, w jak błędny sposób wyobrażałeś sobie ideały swojego nauczyciela.

Życzę Ci szczęścia i powodzenia
Z poważaniem
Richard P. Feynman

Zdjęcie: Amerykański fizyk teoretyczny, Richard Feynman, 1965

List nr 82

WIDZĘ GO WŚRÓD GWIAZD

EMILY DICKINSON DO SUSAN DICKINSON

październik 1883

Thomas Gilbert Dickinson, urodzony w sierpniu 1875 roku w Amherst w stanie Massachusetts, był trzecim dzieckiem Susan i Austina Dickinsonów oraz uwielbianym członkiem całej licznej rodziny. Po czułości, którą mieszkająca po sąsiedzku ciotka chłopca i słynna poetka Emily Dickinson okazywała mu podczas jego zbyt krótkiego życia, można wnioskować, że darzyła go szczególnym uczuciem. Niestety, wiele serc pękło, kiedy 5 października 1883 roku zaledwie ośmioletni Thomas zmarł po walce z durem brzusznym. Niedługo później, próbując poradzić sobie z własną żałobą, Emily napisała swój najpiękniejszy list, w którym złożyła szwagierce kondolencje.

Droga Sue –

Wizja Nieśmiertelnego Życia została wypełniona –

Jakże szybko na sam koniec nadchodzi Zrozumienie! Zaskakuje nas –
Gilbert radował się Tajemnicami –
Jego Życie było nimi przepełnione – Z pełną Blasku groźbą w głosie krzyczał „Nie mów, Ciociu Emily!". Dziś mój wzięty do nieba towarzysz zabaw musi mną pokierować. Wskaż nam do siebie drogę, gaworzący Mentorze!
Nie znał opieszałości – Jego Życie było pełne Szczęścia –
Zabawy Derwiszów przy jego swawolach były niczym –
Nigdy nie bywał Półksiężycem – Zawsze świecił w Pełni –
Unosił się, nigdy nie zachodząc –
Widzę go wśród Gwiazd, a jego słodką chyżość dostrzegam we wszystkim, co lata – Jego Życie było niczym Melodia, która się oddala, a jego Elegia jest ledwie Pogłosem – Żałobnym Zachwytem –
Był Świtem i Zenitem zarazem.
Czekał, skrzywdzony jedynie przez Noc, którą nam pozostawił –
Bez wątpienia, nasz mały Ajax dosięga teraz wszystkiego –

O, ześlij nieco Blasku
Nam, tak dotkniętym Bólem
I brnącym wolno poprzez Cierpienie
Któreś Ty tak chyżo przeskoczył!

Emily –

Dear Sue.

The Vision
of Immortal
Life has been
fulfilled.
How simply at
the last the
fathom comes!
The Passenger
and not the
Sea, we find
surprises us.
Gilbert rejoiced
in Spheres.
His Life was
pouring with them.
With what measure

of Light he cried
"Dont tell, Aunt
Emily!" Now my
ascended Playmate
must instruct me.
Show us, prattling
Preceptor, but the
way to thee!
He knew no
niggard moment.
His Life was
full of Boon.
The Playthings of
the Derrish were
not so wild
as his.
No Crescent was
this Creature.

He traveled from
the full-
Such soar, but
never set-
I see him in
the Star, and
meet his sweet
velocity in every-
thing that flies-
His life was
like the Eagle,
which mounts
itself and
his flight an
Echo - his Requiem
Jesias, -
Nam and
Meridian in one.

Wherefore would
he wait, wronged
only of Night,
which he left
for us -
Without a spec-
ulation, our
little Ajax
spans the whole-
Pass to thy
Rendezvous of
Light,
Pangless except
for us.
Who slowly ford
the Mystery
Which thou hast
leaped across!
Emily -

List nr 83

DESPERACKO PRAGNĘ SIĘ ZABAWIĆ

PETER SELLERS DO SPIKE'A MILLIGANA

28 maja 1980

W styczniu 1960 roku, dziewięć lat i dwieście pięćdziesiąt odcinków po zaprezentowaniu zdumionej, ale też zachwyconej publiczności audycji The Goon Show, radio BBC nadało jej ostatni odcinek, co spotkało się z powszechnym niezadowoleniem. Trwająca przez dziesięć sezonów i wymyślana głównie przez Spike'a Milligana audycja była surrealistyczną mieszaniną skeczów, muzyki oraz wszelkich głupot, która trzech występujących w niej aktorów – Milligana, Petera Sellersa i Harry'ego Secombe'a – uczyniła sławnymi i stała się jedną z najważniejszych oraz najpopularniejszych brytyjskich produkcji komediowych. Wnosząc po treści niniejszego telegramu, wysłanego przez chorego Sellersa do byłego kolegi z programu w roku 1980, z powodu zakończenia nadawania The Goon Show rozpaczali nie tylko słuchacze. Niestety, dwa miesiące po wysłaniu telegramu i kilka godzin przed planowaną kolacją z Milliganem i Secombem Sellers doznał ataku serca. Zmarł dwa dni później.

298111 PO PD G
299992 PO TS G
91 1212 LONDYN T 65

PAN SPIKE MILLIGAN

DROGI SPIKE'U DESPERACKO PRAGNĘ ZNOWU DOBRZE SIĘ ZABAWIĆ RAZEM Z TOBĄ I HARRYM. CZY MOŻEMY SPOTKAĆ SIĘ ZNOWU I NAPISAĆ JESZCZE PARĘ ODCINKÓW GOON SHOW ? MOGLIBYŚMY OPUBLIKOWAĆ JE GDZIEKOLWIEK NIE CHCĘ ŻADNYCH PIENIĘDZY BĘDĘ PRACOWAŁ WYŁĄCZNIE DLA RADOŚCI BYCIA Z WAMI TAK JAK KIEDYŚ.

Z MIŁOŚCIĄ
PETER
~~COL 5 V2 ? NAPISZ COŚ WIĘCEJ~~ .
299992 PO TS G
298111 PO PD G

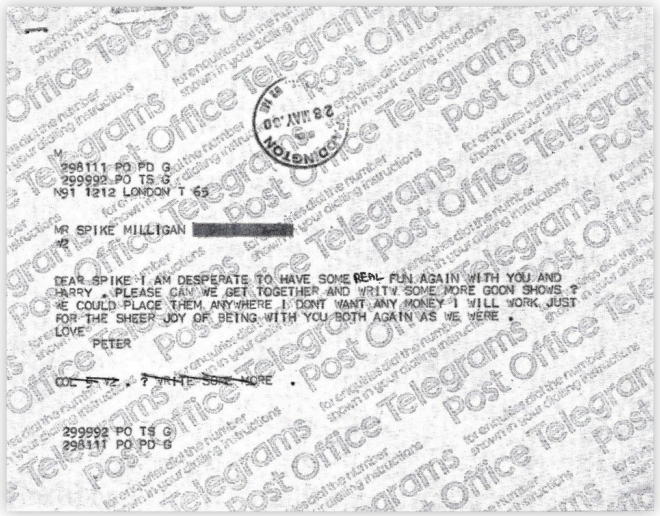

M
298111 PO PD G
299992 PO TS G
N91 1212 LONDON T 65

MR SPIKE MILLIGAN [redacted]
W2

DEAR SPIKE I AM DESPERATE TO HAVE SOME REAL FUN AGAIN WITH YOU AND HARRY . PLEASE CAN WE GET TOGETHER AND WRITW SOME MORE GOON SHOWS ? WE COULD PLACE THEM ANYWHERE I DONT WANT ANY MONEY I WILL WORK JUST FOR THE SHEER JOY OF BEING WITH YOU BOTH AGAIN AS WE WERE .
LOVE
PETER

~~COL 5 W2 . ? WRITE SOME MORE~~ .

299992 PO TS G
298111 PO PD G

List nr 84

BIAŁY DOM

ABIGAIL ADAMS DO CÓRKI

21 listopada 1800

W listopadzie 1800 roku, niedługo po objęciu stanowiska przez jej męża, Abigail Adams została pierwszą damą w Białym Domu w nowej stolicy kraju, Waszyngtonie. Zarówno miasto, jak i dom były nieukończone, ale zdatne do zamieszkania, i Adams była wyraźne sfrustrowana. Kilka dni po przybyciu na miejsce napisała do córki list, opisując sytuację, którą trudno sobie dzisiaj wyobrazić.

Waszyngton, 21 listopada 1800

Drogie Dziecko:

przyjechałam tu w sobotę bez żadnych znaczących incydentów, poza tym, że zgubiliśmy się w Baltimore i przejechaliśmy osiem lub dziewięć mil Frederick Road, przez co zmuszeni zostaliśmy do pokonania kolejnych ośmiu lasem, gdzie wałęsaliśmy się przez dwie godziny, nie mogąc znaleźć przewodnika ani drogi. Na szczęście w pobliżu pojawił się jakiś samotny czarny, którego wykorzystaliśmy, aby wybawił nas z tej opresji. Choć trzeba przyznać, że w drodze z Baltimore widać właściwie tylko drzewa, dopóki nie dojedzie się do miasta, które zresztą jest nim tylko z nazwy. Tu i ówdzie znajduje się jakaś mała chałupa bez szklanych okien, a pomiędzy nimi rośnie las. Jadąc nim, przez wiele mil nie spotyka się ani jednego człowieka. Są tu porządne budynki, które, gdyby były wykończone i sąsiadowały ze sobą, mogłyby się stać siedzibą Kongresu i pozostałych izb, ale w obecnym stanie i przy takim ich rozproszeniu nie sądzę, aby mogły się okazać odpowiednie. Z mojego okna dobrze widać rzekę biegnącą w kierunku Alexandrii i mogę obserwować statki przepływające nią w obydwu kierunkach. Dom jest wielki, ekskluzywny, i potrzeba aż trzydziestu służących, aby utrzymać wszystkie pomieszczenia w czystości i wykonywać wszystkie niezbędne prace w domu oraz w stajniach; to budynek bardzo proporcjonalny do prezydenckich zarobków. Oświetlenie wszystkich pomieszczeń, od kuchni aż po salony i pokoje, opłacane jest z podatków, a ogień, który musimy podtrzymywać, aby ustrzec się codziennego chłodu, stanowi bardzo rozweselającą wygodę. Aby ograniczyć nasz kontakt ze służbą w tym wielkim zamku, w całym budynku nie powieszono ani jednego dzwonka, a jedyne, co można w tej kwestii otrzymać, to obietnice. Jest to tak wielka uciążliwość, że nie wiem, co robić ani jak to robić. Odwiedziło mnie wiele kobiet z Georgetown i z samego miasta. W odpowiedzi wczoraj złożyłam piętnaście wizyt, ale odwiedzając miejsce takie jak Georgetown, człowiek myśli o tym, jak piękne jest nasze Milton. Nie należy jednak tego porównywać – jeśli powieszą tu kilka dzwonków i dadzą odpowiednio dużo drewna, aby utrzymać ogień w kominkach, postaram się być zadowolona. Po tych trzech miesiącach potrafię wykrzesać z siebie zadowolenie w jakiejkolwiek sytuacji, ale czy możesz uwierzyć, że w domu otoczonym

przez lasy brakuje drewna, ponieważ nie można znaleźć osób, które porąbałyby drzewa i je tutaj przywiozły? Briesler podpisał umowę z człowiekiem, który miał dostarczyć mu drewno. Zdobył on jednak zaledwie kilka sągów. Większość tych zapasów wykorzystano do osuszenia ścian przed naszym przyjazdem, a wczoraj mężczyzna ów powiedział, że nie ma możliwości pocięcia i dostarczenia nowego drewna. Briesler postanowił więc palić węglem, ale nie możemy doprosić się z kolei o uporządkowanie palenisk. W istocie, przybyliśmy do innego kraju.

Musisz zachować to wszystko dla siebie, a jeśli ktokolwiek Cię zapyta, jak mi się tu podoba, powiedz, że napisałam Ci, iż nasza sytuacja wygląda pięknie, co jest prawdą. W domu można mieszkać, ale żaden z pokoi nie jest jeszcze wykończony, a całe wnętrze, z wyjątkiem tynków, wykonane zostało dopiero po przyjeździe Brieslera. Nie mamy płotu, ogrodu ani innych udogodnień, a wielką, niewykończoną salę do przyjmowania gości wykorzystuję jako suszarnię i wieszam tam ubrania. Główne schody nie są jeszcze gotowe i tej zimy nie będą. Do wygodnego użytku nadaje się sześć pokoi, z czego dwa zajmują Prezydent i pan Shaw; jeden z dwóch pokoi na dole to wspólny salon, a w drugim odbywają się poranne przyjęcia. Na górze znajduje się owalny pokój umeblowany na purpurowo i przeznaczony na salon gościnny. Już teraz jest to bardzo eleganckie pomieszczenie, a po wykończeniu będzie piękne. Gdyby te dwanaście lat, kiedy rozważano uczynienie tego miejsca nową siedzibą rządu, wykorzystano lepiej – jak uczyniono by to w Nowej Anglii – wiele z obecnych niedogodności zostałoby naprawionych. To piękne miejsce o wielkim potencjale i im bliżej mu się przyglądam, tym bardziej jestem nim zachwycona.

W czasie gdy pisałam, zawołano mnie na dół do posłańca z Mount Vernon, który przyniósł dokument kwaterunkowy od Majora Custisa, udziec z dzika oraz list gratulacyjny od pani Lewis z okazji mojego przyjazdu do miasta, zawierający pozdrowienia od pani Washington i zaproszenie do Mount Vernon, dokąd, jeśli zdrowie pozwoli, udam się przed opuszczeniem tego miejsca.

Twoja kochająca matka

Zdjęcie: Najwcześniejszy znany dagerotyp Białego Domu, 1846

List nr 85

WASZA ORGANIZACJA ZAWIODŁA

ELEANOR ROOSEVELT DO DAR

26 lutego 1939

Do utworzonej w 1890 roku organizacji DAR (Daughters of the American Revolution[16]) należą potomkinie tych, którzy walczyli o amerykańską niepodległość; w 1939 roku, zgodnie z zasadą zabraniającą Afroamerykanom występów w należących do niej obiektach, organizacja nie pozwoliła popularnej piosenkarce Marian Anderson zaśpiewać w Constitution Hall. Decyzja ta wywołała burzę, ale DAR pozostała przy swoim stanowisku. W rezultacie, i ku powszechnemu zaskoczeniu Amerykanów, Eleanor Roosevelt za pośrednictwem poniższego listu natychmiast zrezygnowała z członkostwa w organizacji i zaproponowała Anderson występ przed pomnikiem Lincolna. Obejrzało go siedemdziesiąt pięć tysięcy osób.

26 lutego 1939

Szanowna Pani Henry M. Robert junior:

Obawiam się, że nigdy nie byłam bardzo przydatną członkinią Córek Rewolucji Amerykańskiej, dlatego wiem, że nie zrobi Wam większej różnicy to, czy pozostanę w Waszej organizacji czy zrezygnuję z członkostwa.

Zupełnie nie zgadzam się z poglądami leżącymi u podstaw decyzji o zakazaniu wielkiej artystce występu w Constitution Hall. Daliście przykład, który uważam za szkodliwy, i czuję się zobowiązana złożyć rezygnację. Mieliście możliwość wytyczenia właściwej drogi, ale wydaje mi się, że Wasza organizacja zawiodła.

Zdaję sobie sprawę, że wiele osób się ze mną nie zgodzi, ale w obliczu tego, co czuję, jest to jedyne możliwe dla mnie rozwiązanie.

Z poważaniem
Eleanor Roosevelt

Zdjęcie: Sławna amerykańska śpiewaczka operowa, Marian Anderson, ok. 1950

List nr 86

URZĘDNICZY ŻARGON I BEŁKOT

ALFRED KAHN DO KOLEGÓW

16 czerwca 1977

Ekonomista Alfred Kahn, dzięki swojej pracy w latach siedemdziesiątych XX wieku na stanowisku prezesa nieistniejącej już organizacji Civil Aeronautics Board, słusznie nazywany jest „ojcem deregulacji". Stał się znany również dzięki publikacji – najpierw w „Washington Star", a później na łamach „Post" – notatki wewnętrznej wysłanej do kolegów z CAB krótko po objęciu prezesury i podejmującej temat uproszczenia pisemnej komunikacji wewnątrz firmy. Dokument szybko – i bez wiedzy Kahna – zyskał popularność. W pośmiertnym artykule na temat Kahna opublikowanym w styczniu 2011 roku przez „New York Timesa" napisano:

„Zaowocowała ona propozycją zawarcia małżeństwa złożoną przez felietonistkę »Boston Globe«, która wyznała: »Kocham Cię, Alfredzie Kahn. Wiem, że jesteś już po pięćdziesiątce i masz żonę, ale ucieknijmy razem«. Redaktorzy singapurskiej gazety zasugerowali, że pan Kahn powinien otrzymać Nagrodę Nobla. Gazeta z Kansas City zachęcała go do kandydowania na prezydenta. Niedługo po ukazaniu się notatki Kahnowi powierzono funkcję członka zespołu specjalistów językowych słownika American Heritage Dictionary, którą pełnił aż do śmierci".

PREZES
CIVIL AERONAUTICS BOARD
WASZYNGTON 20428
16 czerwca 1977

NOTATKA

DO: Dyrektorzy Biura i Oddziałów
Kierownicy Wydziałów i Sekcji
DO WIADOMOŚCI: Członkowie Zarządu
OD: Prezes Alfred E. Kahn
TEMAT: Formułowanie poleceń zarządu i listów od prezesa

Jedną z moich małych obsesji, którą, jeśli mam pozostać przy zdrowych zmysłach, musicie mi wybaczyć, jest wstręt do sztucznego i hiperpoprawnego języka, znanego gdzieniegdzie jako urzędniczy żargon albo bełkot.

Zaraza ta jest niemal powszechna, a walka z nią nigdy się nie kończy. Jest to jednak walka, którą warto toczyć, i proszę Was o pomoc w tym boju.

Chciałbym prosić Was, abyście ze wszystkich sił postarali się pisać polecenia zarządu oraz, co jeszcze ważniejsze, listy przekazywane mi do podpisu, klarownym i ludzkim językiem – takim, jakim posługiwalibyście się w rozmowie lub komunikacji z prawdziwymi ludźmi. Poprosiłem kiedyś młodego prawnika, który chciał nakłonić nas do używania zwrotu „niniejszym mniemamy, iż jest to wysoce niepoprawne", żeby spróbował mówić tak do swoich dzieci – a jeśli nie wypędzą go z pokoju szyderczym śmiechem, aby je wydziedziczył.

Uważam, że przydatna jest tutaj następująca metoda: spróbujcie przeczytać na głos to, co napisaliście, i zastanówcie się, jak zareagowaliby na to Wasi przyjaciele. (A potem na podstawie ich reakcji zdecydujcie, czy nadal chcecie, żeby byli Waszymi przyjaciółmi).

W jednej notatce mogę przedstawić Wam jedynie kilka przykładów użycia języka, które mam na myśli. Oto one:

1. W jednym z naszych ostatnich pism sądowych znalazło się sformułowanie: „Wszyscy zainteresowani <u>winni tedy</u> złożyć

wniosek…”. Podkreślone wyrazy są oczywiście przestarzałe, a jeden z nich zbędny.

2. Za każdym razem, kiedy odczuwacie pokusę użycia słów, takich jak „albowiem”, „aniżeli”, „azaliż” i podobnych, spróbujcie zamienić je na „ponieważ”, „niż” i „czy” i sprawdźcie, czy przypadkiem nie oznaczają tego samego.
3. W korespondencji urzędowej stanowczo nadużywa się strony biernej. Jej celem jest zazwyczaj zatajenie pewnych informacji: mniej prawdopodobne, że trafimy do więzienia, jeśli powiemy „został trafiony kamieniem”, zamiast „rzuciłem w niego kamieniem”. Strona czynna jest znacznie bardziej klarowna, bezpośrednia i ludzka. (Istnieją oczywiście okoliczności, w których użycie strony biernej jest konieczne; proszę, abyście stosowali ją tylko w takich sytuacjach).
4. Ten punkt to, jak sądzę, kwestia smaku: niektórzy ludzie trzymają się standardów językowych, a inni nie (jak nieżyjący już, lecz nieopłakiwany redaktor słownika *Third International* Webstera). Jeśli jednak nie jest to dla Was problemem, spróbujcie, proszę, zapamiętać, że słowo „dane” to od dwóch tysięcy lat liczba mnoga, podobnie jak słowo „kryteria” (ono jeszcze dłużej), którego liczbą pojedynczą jest „kryterium”. Pamiętajcie również, że słowo „bezzwłocznie” oznacza „wkrótce” lub „zaraz”, a nie „teraz”. Zresztą używanie słowa „bezzwłocznie” to również przejaw nadętości: dlaczego nie napisać po prostu „zaraz”? Albo, jeśli to już konieczne, „jak najszybciej”?
5. Czy moglibyście spróbować pisać wstępy listów w sposób odrobinę mniej pompatyczny niż „w nawiązaniu do Pańskiego listu datowanego na 42 maja 1993 roku, dotyczącego (poruszającego, podejmującego itp.)…”? To po prostu nie brzmi, jakby wychodziło z ust istoty ludzkiej. Dlaczego nie napisać na przykład: „Czynności, które krytykuje Pan w swoim liście z 42 maja, niepokoiły mnie już od dłuższego czasu” albo „Przyjrzałem się kwestii, którą porusza Pan w liście z 14 października, i z radością informuję, że…”, albo coś w tym stylu?
6. Po co używać zwrotów „dotyczący”, „odwołujący się” czy „powołujący się”, kiedy równie dobrze sprawdza się proste „o”?

Chyba że próbujecie komuś zaimponować, ale czy jesteście pewni, że chcecie imponować komukolwiek, na kim robią wrażenie takie puste słowa? Istnieje podobnie nadęta tendencja do pisania „uprzednio", kiedy mamy na myśli „wcześniej". Słowo „uprzednio" powinno być używane tylko wtedy, kiedy „przed" nie pasuje jako jego zamiennik.

> Wiem, że słowo „wnioskować" uważane jest za bardziej wyrafinowane niż „prosić", ale „prosić" jest bardziej bezpośrednie. A Wy jacy chcecie być?

7. Jedną z rzeczy, które irytują mnie najbardziej, jest błędne używanie słowa „tą". Możemy powiedzieć, że „tą korespondencją rozpoczęliśmy dyskusję na temat jakiegoś problemu", nie należy jednak używać tego słowa w zdaniu: „Prześlij mi tą korespondencję". Jeśli przesyłamy korespondencję albo wręczamy komuś kopertę, to nie „tą", ale „tę".
8. Moim ostatnim zarzutem, który Wam dzisiaj stawiam, jest przesadne używanie słów „właściwy" lub „niewłaściwy", kiedy autor ma na myśli „legalny" lub „nielegalny", „pożądany" lub „niepożądany" czy po prostu „to jest to, co chcę zrobić" (albo czego nie chcę zrobić).
9. Ostatnim przykładem pompatyczności jest prawdopodobnie ta notatka.

Słyszałem opinie, że styl to nie treść, ale czym jest treść bez stylu?

THE CHAIRMAN
OF THE
CIVIL AERONAUTICS BOARD
WASHINGTON, D. C. 20428

June 16, 1977

MEMORANDUM

TO: Bureau and Office Heads
Division and Section Chiefs

CC: Board Members

FROM: Chairman Alfred E. Kahn AEK

SUBJECT: The Style of Board Orders and Chairman's Letters

One of my peculiarities, which I must beg you to indulge if I am to retain my sanity (possibly at the expense of yours!) is an abhorrence of the artificial and hyper-legal language that is sometimes known as bureaucratese or gobbledygook.

The disease is almost universal, and the fight against it endless. But it is a fight worth making, and I ask your help in this struggle.

May I ask you, please, to try very hard to write Board orders and, even more so, drafts of letters for my signature, in straightforward, quasi-conversational, humane prose -- as though you are talking to or communicating with real people. I once asked a young lawyer who wanted us to say "we deem it inappropriate" to try that kind of language out on his children -- and if they did not drive him out of the room with their derisive laughter, to disown them.

I suggest the test is a good one: try reading some of the language you use aloud, and ask yourself how your friends would be likely to react. (And then decide, on the basis of their reactions, whether you still want them as friends.)

I cannot possibly in a single communication give you more than a small fraction of the kinds of usages I have in mind. Here are just a few:

"Prior to" should be used only when in fact the thing that comes before is, in a sense, a condition of what follows, as in the expression "a prior condition."

I know "requesting," is considered more genteel than "asking," but "asking" is more forthright. Which do you want to be?

7. One of my pet peeves is the rampant misuse of "hopefully." That word is an adverb, and makes sense only as it modifies a verb, and means "with hope." It is possible to walk hopefully into a room, if one is going into the room with the hope of finding something (or not finding something) there. It is not intelligent to say "hopefully the criminal will make his identity known," because the meaning is not that he will do so with hope in his heart, and he is the subject of the verb "make."

8. My last imposition on you for today is the excessive use of "appropriate" or "inappropriate," when what the writer really means is either "legal" or "illegal," "proper" or "improper," "desirable" or "undesirable," "fitting" or "not fitting," or simply "this is what I want (or do not want) to do."

9. A final example of pomposity, probably, is this memorandum itself.

I have heard it said that style is not substance, but without style what is substance?

1. One of our recent show cause orders contained this language: "all interested persons be and they hereby are directed to show cause. . . ." The underlined words are obviously redundant, as well as archaic.

2. Every time you are tempted to use "herein," "hereinabove," "hereinunder," or similarly, "therein" and its corresponding variants, try "here" or "there" or "above" or "below" and see if it doesn't make just as much sense.

3. The passive voice is wildly overused in government writing. Typically, its purpose is to conceal information: one is less likely to be jailed if one says "he was hit by a stone," than "I hit him with a stone." The active voice is far more forthright, direct, and humane. (There are, of course, some circumstances in which the use of the passive is unavoidable; please try to confine it to those situations.)

4. This one is, I recognize, a matter of taste: some people believe in maintaining standards of the language and others (like the late but unlamented editor of Webster's Third International) do not. But unless you feel strongly, would you please try to remember that "data" was for more than two thousand years and is still regarded by most literate people as plural (the singular is "datum"), and that (this one goes back even longer) the singular is "criterion," and "criteria" is plural. Also, that for at least from the 17th through most of the 20th century, "presently" meant "soon" or "immediately" and not "now." The use of "presently" in the latter context is another pomposity: why not "now?" Or, if necessary, "currently?"

5. Could you possibly try to make the introduction of letters somewhat less pompous than "this is in reference to your letter dated May 42, 1993, regarding (or concerning, or in regard to, or with reference to). . . ." That just doesn't sound as though it is coming from a human being. Why not, for example, "The practice of which you complain in your letter of May 42 is one that has troubled me for a long time." Or "I have looked into the question you raise in your letter of October 14, and am happy to be able to report . . . ." Or something like that?

6. Why use "regarding" or "concerning" or "with regard to," when the simple word "about" would do just as well? Unless you are trying to impress someone: but are you sure you want to impress anyone who would be impressed by such circumlocutions? There is a similar pompous tendency to use "prior to," when what you really mean is "before."

List nr 87

HYBA WIEM, JAK OŻYWIAĆ LUDZI I ZWIERZĘTA

ANTHONY HOLLANDER

DO BLUE PETERA

29 czerwca 1973

W czerwcu 1973 roku, po odkryciu u siebie w ogrodzie martwego ptaka, dziewięcioletni Anthony Hollander napisał do prezenterów emitowanego przez BBC i uwielbianego przez dzieci programu Blue Peter z prośbą o pomoc w swojej misji „ożywiania ludzi i zwierząt". Niedługo później nadeszła zachęcająca odpowiedź napisana przez redaktora programu, Biddy'ego Baxtera.

Trzydzieści pięć lat później, w roku 2008, ten sam Anthony Hollander –
profesor reumatologii i inżynierii tkankowej na uniwersytecie w Bristolu – odegrał kluczową rolę w pionierskiej i zakończonej sukcesem operacji wstawienia sztucznej tchawicy trzydziestoletniej Kolumbijce Claudii Castillo. Jakiś czas później opowiedział o listownej odpowiedzi sprzed lat: „Gdyby w swoim liście [Biddy Baxter] zawarł choćby nutę kpiny czy niedowierzania, prawdopodobnie nie kształciłbym się w dziedzinie medycyny i nie znalazłbym w sobie zapału, aby podążać za nierealnym marzeniem o ratowaniu ludzkiego życia. Pamiętam swoją ekscytację faktem, że potraktowano mnie poważnie. Tak naprawdę do dzisiaj odczuwam ekscytację, kiedy ludzie traktują moje pomysły poważnie".

29 czerwca

Drodzy Valu, Jhonie, Peterze i Lesslie,

Może wyda Wam się to bardzo dziwne, ale hyba wiem, jak ożywiać ludzi i zwierzęta. Piszę Wam o tym dlatego, że nie wiem, jak zdobyć potrzebne rzeczy.

Lista rzeczy, których potrzebuję.

1. Wykres tego, jak wszystko działa [w ciele].
2. Schemat serca przeciętego na pół [obydwie połówki].
3. Patyczki, których się używa do czyszczenia uszów [muszą być bardzo, bardzo czyste].
4. Narzędzia do przecinania ludzi.
5. Narzędzia do szwów.
6. Skrzynka z włókna szklanego, wysoka na 2,5 metra i szeroka na metr.
   [RYSUNEK]
7. Rysunek wszystkich żył człowieka.

Przepraszam, ale skrzynka z punktu numer 6 musi być oświetlana. Jeśli możecie zdobyć to do 1 marca mogę zapłacić 10, 11, 12, 13 albo 14 funtów.

Wyślijcie mi odpowiedź
[adres usunięto]
Serdecznie pozdrawiam
Anthony Peter Hollander

P.S. Czy mógłbym dostać Wasze autografy?

Sierpień 1973

Drogi Anthony,

dziękujemy bardzo za Twój list. Miło było dostać od Ciebie wiadomość po tak długim czasie i przepraszamy za tak późną odpowiedź. Każdego tygodnia dostajemy około 4000 listów i trudno nam odpisywać na nie tak szybko, jak byśmy chcieli.

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy o tym, że myślisz, że wiesz, jak ożywiać ludzi – a Twoja lista niezbędnych rzeczy bardzo nas

zaintrygowała! Przykro nam, że nie możemy Ci pomóc, ale pomyśleliśmy, że może mógłbyś porozmawiać z Waszym lekarzem rodzinnym – pewnie z chęcią pomógłby Ci w kwestii schematów i innych informacji.

Przesyłamy Ci zdjęcie zespołu *Blue Petera* – podpisaliśmy je specjalnie dla Ciebie.

Najlepsze pozdrowienia od Valerie, Johna, Petera, Lesley i pozostałych osób z naszego programu.

Z poważaniem
(Biddy Baxter)
„Blue Peter", redaktor
Anthony Hollander,
7 Bigwood Road,
Londyn, N.W.11.

P.S. *Blue Peter* wróci na ekrany w poniedziałek 10 września!

29th June,

Dear val, Jhon, ~~pe~~ Peter and Lesslie, 2 - JUL 1973

This May seem very strange but I ~~no~~ think I no how to make ~~no~~ people ~~or~~ or animals ~~alv~~ alive. Why I'm teling you is ~~hee~~ ~~bleau~~ because I cant get the things I need.

A List of what I need.

1; Diagram of ~~how~~ how erreything works. [inside youre body.]

2; Model of a heart split in half. [both halvs.]

3; ~~Ts~~ The sort of sering they yous for cleaning ears. [Tsering must be very very ~~clean~~. clean]

4; Tools for cutting ~~for~~ people open.

5; Tools for stiches.

6; Fiberglass box, 8 ~~foot~~ foot tall, 3 foot ~~wid~~ width.

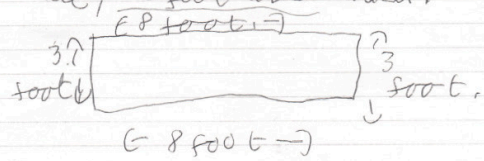

7; ~~Pic~~ Picture of a man showing all ~~the~~ the Arteries.

P.t, Or

Sorry but in number 6
in the List the box needs a
lid. If you do get them on ~~Feb~~
~~March~~ ~~the~~ 1st March I can pay
~~ither~~ £10, £11, £12, £13 or £14.
send your ~~an~~ answer to ~~me~~
~~as~~ ~~you~~ ~~you~~

Love ~~for~~ from
Anthony Peter
Hollander,
aw

P.S. Could I please have all
your Autographs.

Before Jule

August, 1973

Dear Anthony,

Thank you very much for your letter. It was nice to hear from you again after such a long time, and we are sorry we have been delayed replying. We are receiving over 4,000 letters every week and are having difficulty answering them as quickly as we would like.

We were interested to hear that you think you know how to make living people - and your list of necessary items intrigued us! We are sorry we can't help you at all, but we wondered if you had thought of talking to your family doctor - he might be glad to help you with some diagrammsand other information.

We are sending you a photograph of the "Blue Peter" team - it has been signed specially for you.

With best wishes from Valerie, John, Peter, Lesley and all of us on the programme.

Yours sincerely,

B

(Biddy Baxter)
Editor, "Blue Peter"

Anthony Hollander,
7 Bigwood Road,
London, N.W.11.

P.S. "Blue Peter" will be back on Monday, 10th September!

jo

List nr 88

ZADZWONIŁ PAN DO MOJEJ MATKI

MICHAEL J. MOLLOY

DO JEFFREYA BERNARDA

11 lipca 1975

W ciągu swojego sześćdziesięciopięcioletniego życia słynny dziennikarz Jeffrey Bernard był żonaty czterokrotnie, ale jego jedyną miłością pozostawało londyńskie Soho i tamtejsze liczne knajpy. Bardzo często można było znaleźć go przy barze w pubie Coach and Horses, gdzie z papierosem w dłoni zabawiał przyjaciół – między innymi Dylana Thomasa, Petera Cooka i Iana Fleminga – niezliczonymi anegdotami, z których część ukazywała się również w jego cotygodniowej rubryce w gazecie „New Statesman"; za sprawą swojej słabości do alkoholu i rozrób był też bohaterem anegdot opowiadanych przez innych ludzi. W 1975 roku, po otrzymaniu wielu ofert od różnych wydawców, Bernard zgodził się w końcu napisać autobiografię. Był jednak jeden problem: z ostatnich piętnastu lat pamiętał bardzo niewiele. W związku z tym opublikował w „Spectatorze" list, na który wkrótce odpowiedział redaktor gazety „Daily Mirror".

Drogi Panie,

wydawca Michael Joseph poprosił mnie o napisanie autobiografii i byłbym wdzięczny, jeśli mógłby Pan podać mi jakiekolwiek informacje na temat mojego miejsca pobytu i zachowania z okresu 1960–1974.

Jeffrey Bernard
Daily Mirror
Mirror Group Newspapers Limited
Holborn Circus, Londyn EC1P 1DQ
Centrala: 01-3530246
Linia bezpośrednia: 01-822 3544
Telegramy: Mirror, Londyn EC1
Telex: 27286
11 lipca 1975

Pan Jeffrey Bernard
39 Nottingham Place
W.1.
Szanowny Panie Bernardzie,

z zainteresowaniem przeczytałem Pański list z prośbą o udzielenie informacji na temat Pańskiego zachowania oraz miejsca pobytu w latach 1960–1974.

Pewnego wieczoru we wrześniu 1969 roku zadzwonił Pan do mojej matki z informacją, że zamierza Pan zamordować jej jedynego syna.

Jeśli chciałby Pan otrzymać więcej informacji, mogę skontaktować Pana z wieloma osobami, które doświadczyły podobnie osobliwego zachowania z Pańskiej strony.

Z poważaniem
MICHAEL J MOLLOY

Daily Mirror

Mirror Group Newspapers Limited

Holborn Circus London EC1P 1DQ
Switchboard: 01-353 0246
Direct Line: 01-822 3 544

Telegrams: Mirror London EC1
Telex: 27286

11 July 1975

Mr Jeffrey Bernard
39 Nottingham Place
W.1.

Dear Mr Bernard,

I read with interest your letter asking for information as to your behaviour and whereabouts between the years 1960-1974.

On a certain evening in September 1969, you rang my mother to inform her that you were going to murder her only son.

If you would like further information, I can put you in touch with many people who have enjoyed similar bizarre experiences in your company.

Yours sincerely,

MICHAEL J MOLLOY

Registered Office: Holborn Circus London EC1
A Company registered in England (No 168 660)
and a Subsidiary of Reed International Limited

List nr 89

LUDZIE PO PROSTU SIĘ WYPALAJĄ

CHARLES BUKOWSKI

DO JOHNA MARTINA

12 sierpnia 1986

W 1969 roku wydawca John Martin zaproponował Charlesowi Bukowskiemu, że do końca życia będzie płacił mu sto dolarów miesięcznie pod jednym warunkiem: Bukowski zrezygnuje z pracy na poczcie i zostanie pełnowymiarowym pisarzem. Czterdziestodziewięcioletni Bukowski zrobił to i zaledwie kilka tygodni po odejściu z pracy ukończył swoją pierwszą, po części autobiograficzną książkę pod tytułem Listonosz, w której jego fikcyjne alter ego, Henry Chinaski, brnie przez życie jako pracownik urzędu pocztowego. Powieść opublikowana została w 1971 roku przez wydawnictwo Martina, Black Sparrow Press. Piętnaście lat później Bukowski napisał do Martina list, w którym opowiedział mu o radości z porzucenia etatowej pracy.

Witaj, Johnie:

dzięki za miły list. Myślę, że nie zaszkodzi czasami przypomnieć sobie, skąd pochodzimy. Wiesz, skąd ja pochodzę. Ale nawet ludzie, którzy próbują pisać o tym czy robić o tym filmy, nie rozumieją tego. Nazywają to „pracą od 9 do 17". To nigdy nie jest praca od 9 do 17, w takich miejscach nie ma przerw obiadowych i często, żeby utrzymać posadę, nie przynosisz ze sobą obiadu. Są też NADGODZINY, a w książkach nigdy właściwie tego nie opisują, a jeśli narzekasz na nadgodziny, to zawsze znajdzie się jakiś szmaciarz na twoje miejsce.

Znasz moje dawne powiedzenie, że „niewolnictwo nigdy nie zostało zniesione – rozszerzono je po prostu na wszystkie kolory skóry".

Bolesne jest to, jak człowieczeństwo zanika w osobach walczących o utrzymanie pracy, której nie chcą wykonywać, ale obawiają się, że alternatywa może być jeszcze gorsza. Ludzie po prostu się wypalają. Stają się ciałami o strachliwych i posłusznych umysłach. Z ich oczu znika kolor. Głos brzydnie. Brzydnie też ciało. Włosy. Paznokcie. Buty. Wszystko brzydnie.

Jako młody człowiek nie mogłem uwierzyć, że ludzie poświęcają się dla takich warunków. Jako stary człowiek wciąż nie mogę w to uwierzyć. Po co to robią? Dla seksu? Telewizji? Samochodu na raty? A może dla dzieci? Dla dzieci, które będą potem robić to samo co oni?

Na początku, w młodości, kiedy co chwilę zmieniałem pracę, byłem tak głupi, że zdarzało mi się powiedzieć do współpracowników coś takiego: „Czy wy nie rozumiecie, że szef w każdej chwili może wejść tutaj i wszystkich nas zwolnić?".

Tylko na mnie patrzyli. Pytałem o coś, o czym nie chcieli nawet myśleć.

Na rynku przeprowadza się teraz masowe zwolnienia (zamknięte huty, zmiany technologiczne w innych branżach). To są setki tysięcy zwolnionych ludzi, a wszyscy oni wyrażają potem zdumienie.

– Przepracowałem tu 35 lat…

– To nie w porządku…

– Nie wiem, co robić…

Ci niewolnicy nigdy nie zarabiają wystarczająco, dlatego mogą jedynie utrzymać się przy życiu i codziennie wracać do pracy. Wiedziałem, że tak się stanie. Dlaczego oni nie wiedzieli? Uznałem, że równie dobre jest

siedzenie na ławce w parku albo praca za barem. Dlaczego nie udać się tam, zanim inni cię tam wyślą? Po co czekać?

Napisałem książkę w poczuciu odrazy do tego wszystkiego i poczułem ulgę, wyrzucając z siebie to gówno. Dziś, będąc tak zwanym pełnowymiarowym pisarzem, po zmarnowaniu pierwszych 50 lat życia, zrozumiałem, że poza tym systemem są inne odrażające rzeczy.

Pamiętam, że kiedy pracowałem jako pakowacz w firmie produkującej sprzęt oświetleniowy, mój współpracownik powiedział nagle:

– Nigdy nie będę wolny!

Jeden z szefów, który przechodził akurat obok (nazywał się Morrie), wydał z siebie pełen zachwytu rechot, uradowany faktem, że ten koleś znajduje się w dożywotniej pułapce.

Fakt, że w końcu się od tego uwolniłem – nieważne, jak długo mi to zajęło – sprawił mi radość; radość z doświadczonego cudu. Piszę teraz z perspektywy starego umysłu i starego ciała, robiąc to w wieku, kiedy inni dawno już daliby sobie z tym spokój, ale zacząłem tak późno, że jestem to sobie winny, i nawet kiedy słowa zaczną mi uciekać, a ja nie zdołam już sam wejść po schodach i nie będę już potrafił zrobić drozda ze spinacza do papieru, coś we mnie nadal będzie pamiętać (niezależnie od tego, jak daleko zajdę), że ze świata mordu, bałaganu i harówki przeszedłem do takiego, w którym będę mógł przynajmniej umrzeć w szczerości.

Niezmarnowanie całego swojego życia to duże dokonanie, przynajmniej ja tak uważam.

twój koleżka
Hank

List nr 90

PRAWDZIWA PSYCHOLOGICZNA WISIENKA NA TORCIE

CARL JUNG

DO JAMESA JOYCE'A

27 września 1932

W 1932 roku uznany szwajcarski psychoanalityk Carl Jung opublikował w „Europäische Revue" krytyczny artykuł na temat przełomowej, kontrowersyjnej i legendarnie trudnej powieści Jamesa Joyce'a zatytułowanej *Ulisses*. W swoim tekście napisał: „Z rozpaczą doczytałem do strony 135, zasypiając po drodze dwa razy. Nieprawdopodobne bogactwo stylu Joyce'a jest monotonne i usypiające. Nic nie wychodzi czytelnikowi naprzeciw, wszystko się od niego odwraca, pozostawiając go niezaspokojonego. Ta książka przez cały czas jest daleko, niezadowolona z siebie, ironiczna, szydercza, złośliwa, pogardliwa, smutna, zdesperowana, zgorzkniała [...]. Tak, przyznaję, że czułem się, jakby robiono ze mnie głupca. Książka nie chciała spotkać się ze mną w połowie drogi i w żadnej mierze nie próbowała znaleźć ze mną porozumienia, a to zawsze daje czytelnikowi irytujące poczucie niższości".

We wrześniu tego samego roku Jung wysłał Joyce'owi kopię swojego artykułu razem z fascynującym listem, który wzbudził w Joysie jednocześnie dumę i wściekłość. Co ciekawe, dwa lata później Jung leczył cierpiącą na schizofrenię córkę Joyce'a, Lucię; to mniej więcej wtedy Joyce napisał mu dedykację w jego egzemplarzu książki: „Dla doktora C.G. Junga, z wielką wdzięcznością za jego pomoc i porady. James Joyce. Boże Narodzenie 1934, Zurych".

Küsnacht-Zurych
Seestrasse 228
27 września 1932
Sz.P. James Joyce
Hotel Elite
Zurych

Szanowny Panie,

Pański *Ulisses* zaprezentował światu niepokojący problem psychologiczny, który, jako rzekomy autorytet w kwestiach psychologii, wielokrotnie poruszałem.

Ulisses okazał się wyjątkowo twardym orzechem do zgryzienia i zmusił mój umysł nie tylko do niezwykłego wysiłku, ale również do dość fantastycznych (z naukowego punktu widzenia) wędrówek. Pańska książka jako całość sprawiła mi niewyobrażalny problem i przez mniej więcej trzy lata przedzierałem się przez nią, zanim wreszcie udało mi się w niej zagłębić. Muszę jednak przyznać, że jestem bardzo wdzięczny zarówno Panu, jak i Pańskiemu gigantycznemu dziełu, ponieważ wiele się z niego nauczyłem. Prawdopodobnie nigdy nie będę pewny, czy książka mi się podobała, ponieważ jej lektura wymagała zbyt dużego wysiłku nerwów i szarych komórek. Nie wiem również, czy podoba się Panu to, co napisałem o *Ulissesie*, bowiem nie mogłem się powstrzymać przed wyznaniem światu, jak bardzo byłem tą książką znudzony, umęczony, zdenerwowany i zachwycony. 40 stron nieprzerwanego strumienia świadomości na końcu to prawdziwa psychologiczna wisienka na torcie. Podejrzewam, że co najwyżej babka diabła wie tyle o prawdziwej psychologii kobiety, bo ja nie wiedziałem.

No cóż, chciałbym tylko polecić Panu lekturę mojego eseju w ramach obserwacji wysiłku podjętego przez obcego człowieka, który zabłądził w labiryncie Pańskiego *Ulissesa* i zdołał wyjść na zewnątrz wyłącznie dzięki łutowi szczęścia. W każdym razie z mojego artykułu może się Pan dowiedzieć, co *Ulisses* zrobił z rzekomo zrównoważonym psychologiem.

Z wyrazami najgłębszego szacunku
Pański
C.G. Jung

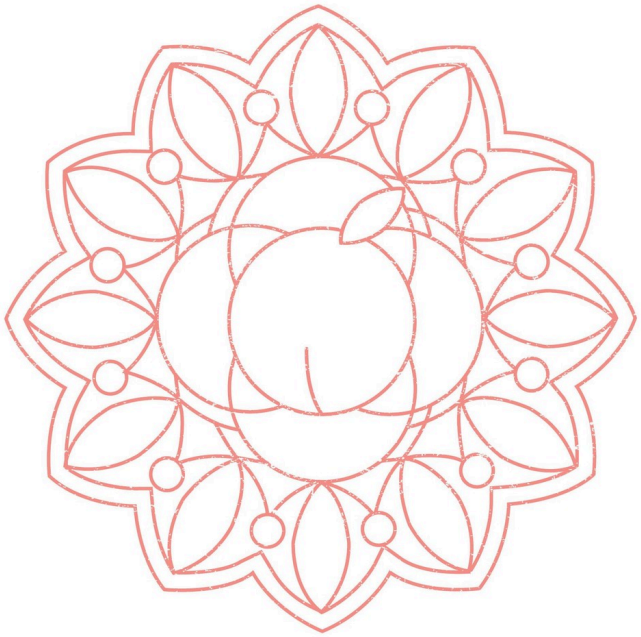

List nr 91

POTWORNA ZGROZA

FLORENCE NIGHTINGALE

DO WILLIAMA BOWMANA

14 listopada 1854

Wpływ Florence Nightingale na rozwój pielęgniarstwa jest nieoceniony. Ta urodzona w 1820 roku, pochodząca z bogatej rodziny dziewczyna od dziecka wiedziała – i wzbudzała tym niezadowolenie swoich rodziców – że jej życiowym powołaniem jest opieka nad chorymi oraz doświadczonymi przez los. Rodzice nie mieli pojęcia, że któregoś dnia ich córka zostanie prekursorką nowoczesnego pielęgniarstwa. Florence miała zyskać sławę również dzięki temu, że w 1854 roku wyszkoliła i zabrała do Turcji grupę pielęgniarek, aby opiekować się rannymi podczas wojny krymskiej żołnierzami, z których większość umierała w niewyobrażalnie koszmarnych warunkach. To stamtąd Nightingale napisała list do doktora Williama Bowmana ze szpitala King's College i bardzo szczegółowo opisała tę „potworną zgrozę". Jej osiągnięcia były tak znaczące, że wróciła do domu jako bohaterka.

„Przybyłam tu, proszę pani, przygotowana na wszystko – aby służyć w każdy możliwy sposób – ale są rzeczy, proszę pani, z którymi nie mogę się pogodzić. Na jednego człowieka kapelusz pasuje, a na innego nie, i gdybym wiedziała, co tu będą za kapelusze, proszę pani, to choć bardzo pragnęłam przyjechać do Scutari jako pielęgniarka, nie przyjechałabym tu, proszę pani".
Przemowa pani Lawfield, 5 listopada

Szpital Polowy w Scutari
blok azjatycki
14 listopada 1854

Drogi Panie

dla człowieka stojącego w obliczu wątpliwości takich jak powyższe czas jest bardzo cenny – ja zaś w ogóle nim nie dysponuję, co Pan zapewne zrozumie, kiedy powiem Panu, że w ostatni czwartek mieliśmy w tym szpitalu 1715 chorych i rannych (spośród nich 120 osób to chorzy na cholerę) i 650 ciężko rannych w budynku nazwanym Szpitalem Generalnym, którym również zawiadujemy, kiedy nadeszło polecenie przygotowania miejsca dla kolejnych 570 rannych przewożonych po potwornym zajściu z 5 listopada w Bałakławie, gdzie 1763 osoby zostały ranne, a 442 zginęły, przy czym stwierdzono, że 96 rannych i 38 zabitych to oficerowie.

Zawsze spodziewałam się, że zostanę pracownicą szpitala, nigdy jednak nie sądziłam, że czeka mnie przyszłość w koszarach. O tym, że zaczynają zwozić rannych, dowiedzieliśmy się z półgodzinnym wyprzedzeniem. Pomiędzy godziną 1 a 9 wypychaliśmy materace, szyliśmy je i rozstawialiśmy – niestety!, na gołej ziemi – myliśmy mężczyzn, kładliśmy ich do łóżek i opatrywaliśmy ich rany. Żałuję, że nie mam czasu napisać Panu listu, który poruszyłby serce chirurga, mogę napisać jedynie taki.

Lecz och!, wy, angielscy dżentelmeni, którzy siedzicie w swoich domach, odczuwając słuszną satysfakcję ze swoich udanych operacji, nie możecie na podstawie lektury gazet pojąć rozmiarów zgrozy i cierpienia związanego z operowaniem (w szpitalu wojskowym) tych umierających i wykończonych mężczyzn – londyński szpital to przy tym rajski ogród.

Mieliśmy wielką falę rannych z Bosforu, a Turcy, ci sami, z którymi walczymy, noszą rannych z takim okrucieństwem, że ci docierają tu w stanie agonalnym. Jeden z mężczyzn po amputacji zmarł dwie godziny po przywiezieniu, inny, ze złożonym złamaniem, w chwili, kiedy kładliśmy go do łóżka, i tak we wszystkich dwudziestu czterech przypadkach z tamtego dnia. Spośród chorych na czerwonkę umiera co drugi. A potem jeszcze ten dzień operacji. Nie wątpię, że Providence ma rację i że królestwo piekielne to najlepszy wstęp do królestwa niebieskiego, nikt jednak nie może wątpić, że jest to królestwo piekielne.

Jeśli chodzi o lekarzy, mamy szczęście. Dwaj z nich to bydlęta, a czterej to anioły – jest to bowiem praca, która zmienia mężczyzn albo w anioły, albo w diabły; kobiety również. Asystenci to dopiero szczeniaki i kiedy człowiek wydaje pod nożem ostatnie tchnienie, oni narzekają, że „arogancko odrywa ich się od kolacji z powodu nowego napływu rannych". Z niesfornych szczeniaków wyrastają jednak dobre niedźwiedzie, choć nie wiem, w jaki sposób – pewne jest tylko to, że są one dobre. Mamy teraz łącznie sześć i pół kilometra łóżek – a przerwy między nimi są nie większe niż czterdzieści pięć centymetrów. Nasze kwatery znajdują się w jednym z narożników koszar, a cała ta nowa dostawa rannych została rozmieszczona w dwóch korytarzach pomiędzy nami a główną strażą wzdłuż obydwu ścian w taki sposób, że pozostało tylko wąskie przejście dla jednego człowieka.

A jednak w tej potwornej zgrozie (jesteśmy uwalani we krwi po szyję) jest też dobro. I mogę rzec niczym święty Piotr, że „dobrze jest być tutaj", choć wątpię, czy święty Piotr powiedziałby to, gdyby się tu znalazł.

Kiedy tamtej pierwszej nocy wykonywałam obchód pomiędzy rannymi, usłyszałam jeden szmer, lecz nie jęk – przeważała surowa dyscyplina i absolutna cisza – i zaledwie krok od wartownika usłyszałam, jak jeden z mężczyzn mówi, że śnił o przyjaciołach z rodzinnych stron, drugi zaś odparł mu, że o nich rozmyślał. Ci biedni chłopcy znosili ból z niesłabnącym heroizmem i umierali bez słowa skargi.

Nie dotyczy to oficerów, ale z oficerami nie mieliśmy w ogóle do czynienia. Ranni leżą teraz aż do naszych drzwi, a zmierza ku nam kolejnych czterdziestu.

W wojsku mam rangę generała brygady, ponieważ tymi czterdziestoma Brytyjkami, które mam tu ze sobą, trudniej jest dowodzić niż 4000

mężczyzn. Nie wolno wpuścić tu żadnej kobiety, która nie byłaby przywykła do zmęczenia i niewygód. Od sióstr z Devonport, które powinny wiedzieć, co to samozaparcie, słyszę jedynie narzekania. W naszych kwaterach co jakiś czas zrywany jest dach, wypadają okna, a nocami niekiedy zalewa nas woda. Musimy teraz gotować wszystkim chorym i przydzielono mi do tego czterech mężczyzn, ponieważ prorok Mahomet zabronił robić to nam, kobietom. Możemy teraz podawać tym biedakom coś więcej niż tylko rządowe racje. Klimat jest bardzo dobry dla gojenia ran.

Chciałabym, żeby przypomniał mnie Pan doktorowi Bence'owi Jonesowi, kiedy go Pan zobaczy, i powiedział mu, że wspominam go nader często z powodu nieustannego korzystania z jego straszliwych prezentów. Nadchodzi czas krwotoków i szpitalnej gangreny i co dziesięć minut dyżurny przybiega po nas, a my musimy iść, nakładać szarpie na ranę i czekać na chirurga, tamując krwotok tak, jak tylko możemy.

Wydaje mi się, że leżący na wszystkich korytarzach chorzy mają średnio mniej niż po trzy kończyny – a na Krymie trwa „załadunek" kolejnych dwóch statków z rannymi – oto nasze słownictwo. Następnie przychodzi czas operacji i melancholii, nie ma w tym nic budującego. Operujemy bezpośrednio na sali – nie ma czasu na przenoszenie pacjentów. Jeden biedak, wykończony po krwotokach, przechodzi amputację, która jest jego ostatnią nadzieją, i umiera dziesięć minut po tym, jak odchodzą od niego chirurdzy. Ledwie zdąży wydać ostatnie tchnienie, a jego ciało już zaszywane jest w kocu i wynoszone, aby tego samego dnia je pochować. Nie mamy tu pomieszczeń na zwłoki. Chirurdzy przechodzą do kolejnego rannego, któremu należy usunąć staw barkowy – operacja przebiega pięknie i kończy się powodzeniem – bowiem kula utkwiła dokładnie w panewce i uszkodzony został cały staw. Następny ma dwa kikuty zamiast ramion, jeszcze kolejny stracił rękę i nogę.

Z kolei tutejsze piguły chodzą, gdzie im się podoba, i wyrządzają po drodze tyle szkód, ile tylko mogą – to jedyna zasada, do której się stosują. Następny ranny stracił jedno oko, a tęczówkę drugiego ma uszkodzoną. Nie widzi ani nic nie rozumie.

Wszyscy, którzy mogą ustać na nogach, przychodzą do nas po tytoń, ale mówię im, że nie mamy ani odrobiny nawet dla siebie – nie mamy też ani jednego prześcieradła ani kawałka płótna, nie zostało nam już nic.

Wszystko wykorzystaliśmy na temblaki, koszule i poduszki pod kikuty. Ci biedacy nie mieli czystych ubrań i nie myli się przez dwa miesiące przed przybyciem tutaj, a z transportu dosłownie się wyczołgują.

Mam nadzieję, że w ciągu kilku dni zdołamy wprowadzić tu odrobinę czystości – nie mamy jednak ani miednic, ani ręczników, ani kawałka mydła, ani nawet miotły. Zamówiłam 300 szczotek. Połowa koszar znajduje się jednak w tak złym stanie, że nie wolno uronić na kamienną podłogę choćby kropli wody, ponieważ położona jest ona na zbutwiałym drewnie i od wilgoci nasi chorzy natychmiast dostaliby gorączki.

Następnemu biedakowi kula przeszła przez czaszkę, pozbawiła go oka, przedziurawiła język i wyszła przez szyję. Rana bardzo ładnie się goiła, kiedy nagle mężczyzna doznał agonalnego bólu i zmarł, nie doświadczywszy drgawek ani paraliżu. Podczas sekcji zwłok w przedniej części jego głowy znaleziono wrzód wielkości mojej pięści – mimo to człowiek ten do ostatniej chwili zachował zdolność myślenia. Jego organizm wytworzył wokół tego wrzodu sztuczną powłokę.

Dostałam parawan do przeprowadzania amputacji, bowiem kiedy jeden biedak – którego amputacja czeka nazajutrz – widzi, jak jego kolega umiera pod nożem, strasznie to na niego oddziałuje i zmniejsza jego szanse przeżycia. Tak czy inaczej nawet w tym bezpiecznym odosobnieniu śmiertelność podczas operacji jest przerażająca.

Panują tu róża, gorączka i gangrena. Najgorsi są ranni Rosjanie, mimo to traktujemy ich dobrze. Bardzo ucieszyli się na nasz widok. Starszy kapelan to rozsądny człowiek, co jest wspaniałym darem od opatrzności. Nie wyszłam jeszcze poza oddział szpitalny. Najpiękniejszy widok na świecie roztacza się na zewnątrz. Jeśli spotka Pan pana Whitfielda, domowego aptekarza z St. Thomas, proszę powiedzieć mu, że pielęgniarka, którą do mnie przysłał, pani Roberts, warta jest swojej wagi w złocie.

Ósmego miała miejsce kolejna bitwa i jedzie do nas jeszcze więcej rannych. Z tego powodu padły właśnie słowa rozpoczynające mój list. Pani Lawfield powiedziano, aby wróciła do domu i umieściła swój, brzydko mówiąc, kapelusz, gdzie indziej niż tutaj, jednak po jej błaganiu o litość dano jej jeszcze jedną szansę. Pani Drake to skarb – natomiast cztery pozostałe nie są w stanie zadbać w warunkach szpitala wojskowego ani o siebie, ani o innych. To moje pierwsze wrażenie. Może się ono jednak

zmienić, jeśli przekonam je do absolutnej konieczności utrzymywania w pijackim garnizonie dyscypliny i przyzwoitości...

To dopiero początek. Wciąż spodziewamy się napaści.

MISS FLORENCE NIGHTINGALE.
L.S.Co.№123.

List nr 92

JESTEŚ HOMOSEKSUALISTĄ I BYĆ MOŻE NIGDY SIĘ NIE ZMIENISZ

FELICIA BERNSTEIN

DO LEONARDA BERNSTEINA

ok.1952

10 września 1951 roku urodzona w Chile dwudziestodziewięcioletnia aktorka i piosenkarka Felicia Montealegre poślubiła trzydziestotrzyletniego Leonarda Bernsteina, muzycznego geniusza uważanego dziś za jednego z największych dyrygentów i kompozytorów wszech czasów. W 1962 roku, jako rodzice trójki dzieci, podjęli decyzję o separacji, mimo to pozostawali w związku małżeńskim aż do śmierci Felicii w roku 1978. Zamieszczony tutaj list, napisany mniej więcej rok po ślubie, rzuca na ich związek zupełnie inne światło i dotyczy kwestii, do której Felicia podchodziła najwyraźniej z dużym zrozumieniem i chęcią akceptacji, mianowicie seksualności Bernsteina.

Kochany,

jeśli wyglądałam na smutną, kiedy dziś odjeżdżałeś, to nie dlatego, że czułam się w jakimś stopniu opuszczona, ale ponieważ odczuwałam samotność i musiałam się zmierzyć z całym tym cholernym bałaganem, czyli naszym życiem „małżeńskim". Dużo o tym myślałam i ostatecznie doszłam do wniosku, że nie jest to aż taki wielki bałagan.

Po pierwsze: nie jesteśmy obciążeni żadnym dożywotnim wyrokiem – nic nie jest nieodwracalne, nawet małżeństwo (choć kiedyś myślałam inaczej).

Po drugie: jesteś homoseksualistą i być może nigdy się nie zmienisz – nie dopuszczasz do siebie możliwości prowadzenia podwójnego życia, ale jeśli Twój spokój ducha, Twoje zdrowie i cały Twój układ nerwowy zależą od pewnego seksualnego wzorca, to co ja na to poradzę?

Po trzecie: jestem gotowa zaakceptować Cię takiego, jakim jesteś, bez zostawania męczennicą ani poświęcania się na ołtarzu L.B. (Tak się składa, że bardzo Cię kocham – być może to choroba, a jeśli tak, to czy istnieje lepsze na nią lekarstwo?) Może być to trudne, jednak nie bardziej niż „status quo", w którym funkcjonujemy obecnie – w tej chwili nie jesteś sobą, co sprawia, że pojawiają się w nas obojgu bolesne bariery i napięcia – spróbujmy zatem i zobaczmy, co się stanie, jeśli będziesz zupełnie wolny. Tylko proszę, bez żadnych zwierzeń i poczucia winy!

Jeśli o mnie chodzi, to jestem pewna, że kiedy pozbędziesz się własnych napięć, znikną również moje. Narodzi się partnerstwo, którego prawdopodobnie nikt inny nie może Ci zaoferować. Uczucia, które do mnie żywisz, staną się bardziej klarowne i łatwiejsze do wyrażenia – nasze małżeństwo oparte jest nie na namiętności, lecz na czułości i wzajemnym szacunku. Dlaczego nie mielibyśmy sobie tego okazywać?

Dziś wiem również, że muszę pracować. Praca to bardzo ważna część mnie i bez niej czuję się niekompletna. Być może wkrótce będę chciała coś z tym zrobić. Przywykłam do aktywnego życia, do tego dochodzi kwestia mojego ego.

Być może pobraliśmy się zbyt wcześnie, ale przecież musieliśmy się pobrać i nie popełniliśmy błędu. Była to dobra decyzja, nawet jeśli teraz cierpimy i wzajemnie się zasmucamy – pewnego dnia dorośniemy do tego, znajdziemy w sobie siłę i nie będziemy się bać ani razem, ani osobno – w końcu jesteśmy ważniejsi jako jednostki niż jako „małżeństwo".

W każdym razie, moja najdroższa małpko, dajmy temu szansę. Od czasu do czasu pojawiać się będą kryzysy (?), ale już mnie to nie przeraża. Odnajdźmy spokój w przekonaniu, że żadne z nas nie jest doskonałe, i zapomnijmy o byciu MĘŻEM I ŻONĄ, takimi wielkimi i sztucznymi literami. To przecież wcale nie jest okropne!

Mam Ci do powiedzenia dużo więcej, ale czuję niemoc po zażyciu tabletki. Wkrótce napiszę znowu. Moim życzeniem na ten tydzień jest, abyś wrócił szczęśliwy i bez poczucia winy.

F

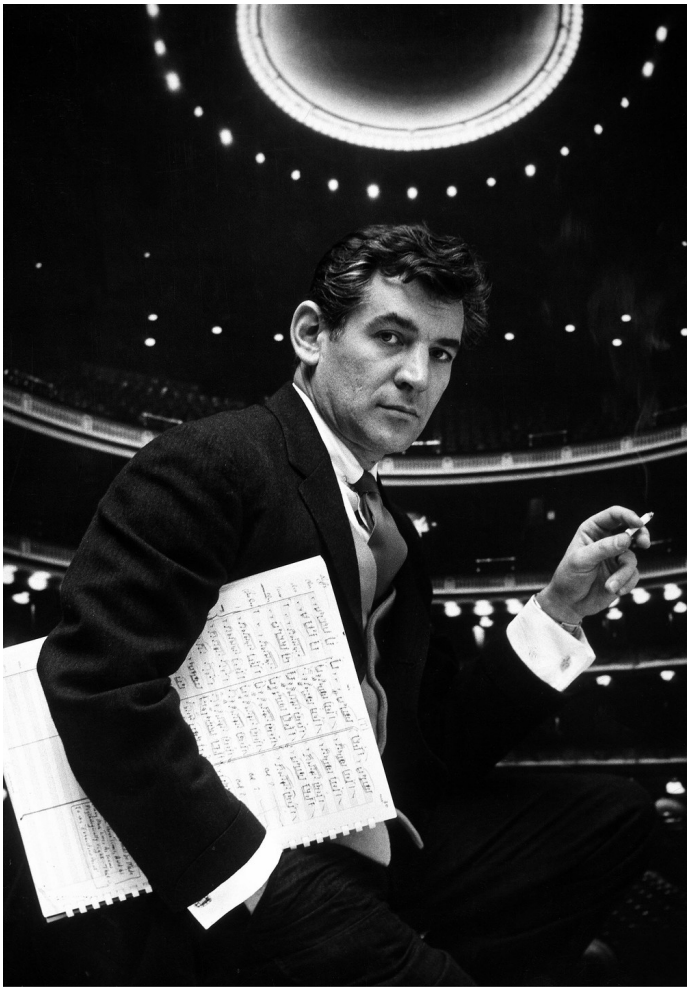

Zdjęcie: Kompozytor Leonard Bernstein w wieku 36 lat, 1955

List nr 93

NIGDY NIE STUDIOWAŁEM PRZYZWOITOŚCI

CHARLES LAMB DO JACOBA VALE'A ASBURY'EGO

1830

Pewnego wieczoru w 1830 roku brytyjski eseista i poeta Charles Lamb wybrał się na przyjęcie organizowane przez jego przyjaciela, lekarza Jacoba Vale'a Asbury'ego, oraz jego żonę Dorothy. Lamb, który nigdy nie wylewał za kołnierz, pił bez umiaru i wkrótce zupełnie stracił nad sobą kontrolę; kiedy nie mógł już prawie w ogóle się poruszać, inny z gości odprowadził go do domu. Następnego dnia, zmuszony przez siostrę do poproszenia o wybaczenie, Lamb napisał do gospodarzy ten pozbawiony skruchy list z przeprosinami.

Drogi Panie:

powiedzenie, że „we wszystkim należy zachować umiar", wymyślił zapewne ktoś mądry. Nie dotyczy ono jednak alkoholu. Wszak wino niezwykle gładko i oleiście spływa naturalnym kanałem, który, jestem pewien, stworzono właśnie w tym celu. Bo jeśli nie, to dlaczego wino nas nie dusi? Czyż Natura stworzyła tę spadzistą drogę nie po to, aby umożliwić opadanie? Natura nic nie czyni na próżno. Wie to Pan lepiej niż ja. Wiem, jak często pomagała Panu w unoszeniu ciężarów i o ile bardziej niż Panu nieraz należy jej się zapłata, podczas gdy to Panu przypisuje się wszelkie zasługi. Istnieje jednak jeszcze kwestia manier i zwyczajów i powinienem przeprosić Pana oraz Panią Asbury za to, że inny mężczyzna niósł mnie wzdłuż Silver
Street, Parson's Lane i Chapels (która powinna czegoś mnie nauczyć), a potem położył niczym kłodę u Gaffara Westwooda, który, zdaje się, nie „ubezpiecza" ludzi od zatrucia alkoholowego. Nie twierdzę, że środek transportu był niewłaściwy. Przeciwnie, jest on lepszy niż jednokonna bryczka. Ariel w *Burzy* powiada:

„Na mych koniach, nietoperzach,
Wciąż za latem będę gnać (...)"[17]

Wnoszę zatem, że Ariel musiał czasami zostawać gdzieś do późna w nocy. W rzeczy samej, twierdzi on, że „pójdzie z pszczołą kwiaty ssać", sugerując, że jego ssanie jest równie niewinne jak owo skrzydlate stworzenie (a jednocześnie wywołujące diabelne pieczenie). Domyślam się jednak, że Ariel lubił miód pitny, którego pszczoły są wielkimi wielbicielkami. Jednak kiedy mówimy: „Och, to szokujące widzieć dżentelmena w średnim wieku, który o północy wisi na plecach innego, gdy tamten idzie Parson's Lane". A przecież to właśnie idealny czas na tego typu przewóz, ponieważ nikt wtedy człowieka nie widzi – nikt prócz niebios i jego własnego sumienia. Jeśli chodzi o niebo, to rodzi ono głupców i wiele się po nim spodziewać nie należy, natomiast co do sumienia, to ono i ja dawno temu osiągnęliśmy już kompromis. Porzuciłem fałszywą skromność, a ono pozwala mi zatajać nieco prawdy. Lubię być lubianym, nie obchodzi mnie jednak szacunek. Ja sam siebie nie szanuję. Jak już powiedziałem, sądziłem, że ów mężczyzna porzuci mnie, jak tylko dotrzemy do szopy na węgiel (czy też składziku) porucznika

Barkera, i przebiegłym szarpnięciem rozluźniłem się i nieco wyprostowałem. Protestuję, pomyślałem sobie w moim palankinie, choć przecież nigdy nie byłem tak wspaniale niesiony. Miałem pod sobą niewolnika. Sam zaś utraciłem rozsądek. A czymże jest rozsądek? I czym jest jego utrata? Jak często w ciągu dnia działamy bez niego? Rozsądek to tylko kalkulacja, jak to, że dwa plus dwa daje cztery. A jeśli podczas mojej podróży do domu pomyślałem, że pięć, to cóż to ma za znaczenie? Dwa i dwa znowu będzie dawać cztery, tak jak zawsze dawało, zanim podniosłem ostatnią szklankę i zrobiłem swoje. Moja siostra błagała mnie, abym napisał do Pani A i Pana przeprosiny za pohańbienie Państwa przyjęcia, wydaje mi się jednak, że raczej je uwznioślilem, ponieważ wszyscy, którzy nie byli pijani (a jestem pewien, że jedna lub dwie panie nie były), musieli uznać, że w porównaniu ze mną zachowują się wspaniale. Byłem kozłem ofiarnym. Wszyscy poczuli się bardziej trzeźwi. Przy okazji, czy magnez w takich sytuacjach jest pomocny? Nie mam dyplomu, ale wiem o lekarstwach wystarczająco dużo, aby po tym wybryku błagać Pana o przesłanie mi odrobiny. Mimo wszystko powiecie (albo Wasi służący powiedzą), że to nieprzyzwoite, aby stary dżentelmen wracał do domu na czyichś plecach. No cóż, może nie jest to przyzwoite. Nigdy jednak nie studiowałem przyzwoitości. Uważam to za całkowicie sztuczne. Bardziej cenię wewnętrzne walory. Po kolacji duży obiekt musi wrócić do domu, jednak czy zrobi to w pozycji horyzontalnej czy też pionowej (którą przyjmują głupi ludzie i małpy, próbując okazać w ten sposób godność), wydaje mi się mało istotne. Cel zawsze uświęca środki. Oto przecież zdolny jestem złożyć sensowne i racjonalne przeprosiny i cóż za różnica, jak się tu znalazłem? Mam wystarczająco dużo rozsądku, aby pamiętać, że byłem wczoraj bardzo szczęśliwy, i podziękować moim miłym gospodarzom, a to, mam nadzieję, wystarczająco dużo.

Charles Lamb

P.S. Jaki jest dobry środek na potworny ból głowy? Trzeba mi cierpliwości i determinacji, aby przez cały dzień nie być nieszczęśliwym. Postanowiłem się na nie zdobyć. I tak jest lepiej, niż gdybym był martwy, a zapewne byłbym, gdyby Wasz człowiek zostawił mnie przy szopie na węgiel

porucznika Barkera. Moja siostra przesyła trzeźwe pozdrowienia Pani A. Ona nie jest taka najgorsza.

Wasz
C. Lamb

DR ARNOLD'S
INTERNAL
CATARRH
REMEDY
CATARRH
HEAD
THROAT
STOMACH &
BOWELS
PRICE 75 CT
FULL DIRECTIONS INSIDE
CHAMPAGNE
PRE MARQUE
ASCARA
AXATIVE
SWEET
CIDRE
MOUSSEUX
100
COMPRESSED
TABLETS

List nr 94

NIE LUBIĘ BESZTAĆ LUDZI

KATHERINE MANSFIELD

DO ELIZABETH BIBESCO

24 marca 1921

Pisarka Katherine Mansfield i redaktor John Middleton Murry poznali się w 1911 roku, a ich relacja niezaprzeczalnie była burzliwa: przed pobraniem się w 1918 roku kilka razy zdążyli się rozstać i związać z innymi ludźmi, a schemat ten powtarzał się później przez całe ich małżeństwo. Trzy lata po ślubie Mansfield napisała ten surowy list do innej pisarki, księżnej Elizabeth Bibesco, która od pewnego czasu miała romans z Murrym. Mansfield mogła wybaczyć zdradę, nie wyobrażała sobie natomiast zaakceptowania listów miłosnych.

24 marca 1921

Droga Księżna Bibesco,

obawiam się, że musisz przestać pisać te liściki miłosne do mojego męża, kiedy ja i on jesteśmy razem. Nie robi się czegoś takiego.

Jesteś bardzo młoda, poproś zatem męża, aby wyjaśnił Ci niestosowność tego rodzaju zachowania.

Proszę, nie każ mi więcej do siebie pisać. Nie lubię besztać ludzi i nie cierpię uczyć ich dobrych manier.

Z poważaniem
Katherine Mansfield

Zdjęcie: Pisarka Katherine Mansfield

List nr 95

ŻEBY WASZE DUSZE UROSŁY

KURT VONNEGUT DO XAVIER HIGH SCHOOL

5 listopada 2006

W 2006 roku grupa uczniów szkoły Xavier High School z Nowego Jorku otrzymała od swojej nauczycielki angielskiego, pani Lockwood, zadanie, które miało sprawdzić ich pisarskie umiejętności w zakresie perswazji: zostali poproszeni o napisanie do ulubionego pisarza lub pisarki listu z prośbą o odwiedzenie szkoły. O popularności Kurta Vonneguta – autora takich uznanych dzieł jak Rzeźnia numer pięć – świadczył fakt, że wybrało go aż pięciu uczniów; niestety, Vonnegut nie wybrał się do Xavier High School. Był za to jedynym autorem, który odpisał.

228 E 48 NYC 10017 212-688-2682 5 listopada 2006

Xavier High School, Szanowna Pani Lockwood oraz Panowie Perin, McFeely, Batten, Maurer i Conglusta:

dziękuję za Wasze przyjacielskie listy. Wiecie, jak rozweselić starego (84) dziwaka u zmierzchu jego życia. Nie pokazuję się już publicznie, ponieważ wyglądam jak pomarszczona jaszczurka.

To, co mam Wam do powiedzenia, nie zajmie wiele miejsca: uprawiajcie sztukę, grajcie, śpiewajcie, tańczcie, występujcie na scenie, rysujcie, malujcie, rzeźbcie, piszcie wiersze, prozę, eseje i reportaże, nieważne, jak dobrze czy jak kiepsko, i nie dla pieniędzy czy sławy, ale po to, aby doświadczyć poszukiwania tego, co macie w środku, i aby sprawić, żeby Wasze dusze urosły.

Poważnie! Zacznijcie w tej chwili, uprawiajcie sztukę i róbcie to do końca życia. Narysujcie zabawny albo sympatyczny rysunek pani Lockwood i podarujcie go jej. Wróćcie do domu tanecznym krokiem i śpiewajcie pod prysznicem. Ułóżcie purée w kształt twarzy. Udawajcie hrabiego Draculę.

A oto zadanie na dzisiaj, i mam nadzieję, że pani Lockwood obleje Was, jeśli go nie wykonacie: napiszcie sześciowersowy wiersz o czymkolwiek, ale niech się rymuje. Żadnych białych wierszy. Dajcie z siebie wszystko. Ale nie mówcie nikomu, co robicie. Nie pokazujcie ani nie recytujcie nikomu tego wiersza, nawet swojej dziewczynie, rodzicom ani pani Lockwood. OK?

Następnie podrzyjcie go na maleńkie kawałeczki i wyrzućcie je do kilku różnych śmietników. Odkryjecie, że zostaliście wspaniale wynagrodzeni za swój wiersz. Dowiecie się czegoś o tym, co macie w środku, i sprawicie, że Wasze dusze urosną.

Niech Was Bóg błogosławi!

Kurt Vonnegut

228 E 48 NYC 10017 212-688-2682 November 5, 2006

Dear Xavier High School, and Ms. Lockwood, and Messrs Perin, McFeely, Batten, Maurer and Conglusta:

I thank you for your friendly letters. You sure know how to cheer up a really old geezer (84) in his sunset years. I don't make public appearances any more because I now resemble nothing so much as an iguana.

What I had to say to you, moreover, would not take long, to wit: Practice any art, music, singing, dancing, acting, drawing, painting, sculpting, poetry, fiction, essays, reportage, no matter how well or badly, not to get money and fame, but to experience <u>becoming</u>, to find out what's inside you, <u>to make your soul grow.</u>

Seriously! I mean starting right now, do art and do it for the rest of your lives. Draw a funny or nice picture of Ms. Lockwood, and give it to her. Dance home after school, and sing in the shower and on and on. Make a face in your mashed potatoes. Pretend you're Count Dracula.

Here's an assignment for tonight, and I hope Ms. Lockwood will flunk you if you don't do it: Write a six line poem, about anything, but <u>rhymed.</u> No fair tennis without a net. Make it as good as you possibly can. But don't tell anybody what you're doing. Don't show it or recite it to anybody, not even your girlfriend or parents or whatever, or Ms. Lockwood. OK?

Tear it up into teeny-weeny pieces, and discard them into widely separated trash recepticals. You will find that you have already been gloriously rewarded for your poem. You have experienced becoming, learned a lot more about what's inside you, and you have made your soul grow.

God bless you all!

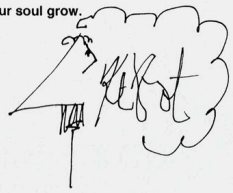

Kurt Vonnegut

List nr 96

ZA UPŁYWAJĄCY CZAS NIE DOSTAJE SIĘ NAGRODY

MARTHA GELLHORN

DO ERNESTA HEMINGWAYA

28 czerwca 1943

Martha Gellhorn to jedna z najlepszych korespondentek wojennych. Relacjonowała konflikty zbrojne, począwszy od hiszpańskiej wojny domowej w latach trzydziestych aż po amerykańską inwazję na Panamę w 1989 roku. Na początku swojej niesamowitej sześćdziesięcioletniej kariery poznała Ernesta Hemingwaya, a w roku 1940 wyszła za niego za mąż; dużą część swojego trwającego cztery lata małżeństwa para spędziła jednak osobno, ponieważ Hemingway wolał zaszywać się w domu i pracować nad powieścią, natomiast Gellhorn jeździła po całym świecie i pisała relacje z rozmaitych konfliktów zbrojnych. Oczywiście w okresach rozłąki małżonkowie kontaktowali się ze sobą listownie. W czerwcu 1943 roku wiecznie aktywna Gellhorn napisała do Hemingwaya o swoim strachu związanym ze starością.

28 czerwca 1943

Najdroższy robaczku:

jakże za Tobą tęsknię. Moje koty są dla mnie bardzo dobre, ale niestety, a może na szczęście, nie potrafią czytać ani mówić. Tłumaczę im: „To jest dobra książka", a one tylko ganiają się po stole i robią fikołki z kablem elektrycznym, a mruczący Samotnik nic, tylko leży mi na kolanach.

Jestem zadowolona z Alicii, która pisze dla mnie na maszynie. To z pewnością najprostsza kobieta, z jaką kiedykolwiek miałam do czynienia. Dziś powiedziała mi: „Martho, nienawidzę mężczyzn". Wierzę jej, bowiem na tej samej zasadzie praca nienawidzi kapitału. Moje książki uważa za „pasjonujące" i uwielbia „reakcje" Marca. Jakie to wszystko dziwne; jakie dziwne jest życie. Kto by pomyślał, że ja – która marzyłam o pisaniu (przynajmniej to marzenie nigdy się nie zmieniło), mieszkałam w *maison de passe* wraz z Madeleine i szukając pracy (miałam wtedy dwadzieścia lat), w romantycznym, nieśmiałym odruchu zamiast śniadania kupowałam bukiet fiołków – znajdę się tutaj, w tym idealnie bezpiecznym i pięknym miejscu, kończąc piątą książkę. Nie chcę się zestarzeć; nie chcę tego, nawet jeśli miałabym pisać znacznie lepiej, wiedzieć więcej i wieść życie godne pozazdroszczenia, a nie tak niepewne, które uszlachetnić mogłaby jedynie moja poza. W ogóle nie chcę się zestarzeć. Zamieniłabym moją prawdopodobnie świetną piątą książkę na tę nieszczęsną pierwszą, byle tylko otrzymać z powrotem obawy, zdziwienie i nadzieje dwudziestolatki.

Za upływający czas nie dostaje się nagrody. Za młodu nie byłam piękna, nikt tak o mnie nie myślał i sama tak o sobie nie myślałam, a Bóg wie, że nie było mi z tym łatwo. Mam teraz tak wiele, że to mnie zadziwia – to istne błogosławieństwo, a wtedy przecież nie miałam nic. Nie podoba mi się jednak to, co dziś wiem; nie zależy mi na wiedzy ani na doświadczeniu. Wolałabym wierzyć, łamać sobie głowę nad problemami, a potem wierzyć jeszcze mocniej. Nie lubię tej bezpiecznej, dobrze sytuowanej kobiety, którą się stałam. Tamta głośna, bezpośrednia, rozczochrana, rozmarzona, lekkomyślna i pozbawiona osiągnięć dziewczyna była lepszym człowiekiem.

Chciałabym móc teraz to wszystko zatrzymać: prestiż, pozycję, wiedzę, zwycięstwo, i jakimś cudem wrócić wspólnie pod tamten łuk

w Mediolanie, gdzie Ty, tak zuchwały, jechałeś w swoim motocyklowym koszu, a ja, źle ubrana, gwałtowna i kochająca, stałam na ulicy, czekając, aż zrobią Ci zdjęcie. Mój Boże, jak bym tego chciała. Oddałabym wszystko, aby móc być znowu biedną i młodą, u Twojego boku – tak biedną jak wtedy, w tych trudnych czasach, w których jednak tkwił jakiś jasny promyk, bo żyliśmy w niepewności i nadziei, wierząc, że zdobędziemy to, czego teraz mamy tak wiele. No cóż, byłam cholerną idiotką.

Na czym to skończyłam? Właśnie zjadłam kolację. Nocami piszę najlepsze listy i najgorsze książki. A może uważasz, że to nie prawda? Być może wolałbyś czytać poranne, radosne i tak dobrze Ci znane listy? Nie jestem radosna i nigdy nie byłam, nie znajduję w sobie takiego uczucia. Doświadczenie i strach nauczyły mnie jednak, jak się ukrywać, dzięki czemu wydaję się tak samo szczęśliwie nieświadoma jak inni. Tylko że to nieprawda, a ja gardzę nieświadomością: chcę intensywnego życia, dobrego czy złego, ale nie chcę, by było więcej niż intensywne. Chcę je czuć, chcę czuć każdą jego minutę.

Małżeństwo to niezwykła rzecz, która od zawsze pojawiała się wszędzie w przyrodzie, a ponieważ opiera się głównie na instynkcie, musi być czymś dobrym. Jest ono jednak również czymś brutalnym. Byłeś żonaty tak intensywnie i tak długo, że nie wierzę, aby mogło Cię to znowu spotkać tam, gdzie żyjesz. To Twoja siła. Byłoby straszne, gdyby Cię spotkało, ponieważ to, kim jesteś, jest znacznie ważniejsze niż kobiety, które poślubiałeś, i z pewnością ważniejsze niż ten zinstytucjonalizowany instynkt. Jest to jednak dziwna sprawa. Z jednej strony mamy bezpieczeństwo: dwoje ludzi żyje razem i każde z nich wie, że o określonej porze znajdzie tę drugą osobę w określonym miejscu. A potem powoli zyskują wspólny mianownik: bez słów zgadzają się porzucić fantazje i namiętność – te trudne osobiste sprawy – i znajdują wspólny, zielony i gładki grunt, na którym już pozostają. Może to być jednak nieco dziwne i spalać niektórych ludzi, jak bohaterów mitologii: Ikara, Prometeusza, Ledę i wielu innych: są to jednak dwie osoby, które zgodziły się wygładzić swoje kanty i ściszyć, a zarazem zachować głos. I w tym momencie ci ludzie wspólnie mogą być prawdziwie dzicy i wolni, tacy, jakimi są wewnątrz, gdzie nie słyszeli o zorganizowanym społeczeństwie i odpowiedniej, praktycznej instytucji małżeństwa.

Chciałabym być młoda i biedna w Mediolanie, z Tobą, ale nie będąc Twoją żoną. Myślę, że być może zawsze chciałam czuć się trochę jak kobieta, a jeśli kiedykolwiek tak się czułam, to tamtej pierwszej zimy w Madrycie. W tym uczuciu, którego zawsze pragniemy, jest pewna ślepota, żar i lekkomyślność. Nienawidzę być tak roztropna i ostrożna, tak rzetelna, tak sztuczna i tak przygotowana na wszystko. Być może to dlatego zawsze najszczęśliwsza byłam podczas wojen (i może dlatego nigdy nie zostałam trafiona), ponieważ wojna jest największym możliwym szaleństwem, a zatem pozwala swoim uczestnikom odrzucić wszystkie atrybuty życia i być po prostu głupimi. Czy to właśnie głupota? Podejrzewam, że zależy to od przyjętych wartości.

Mogłabym się założyć o dwadzieścia dolarów, że ten list Cię rozzłości, Robaczku. Czy mam rację? O co jej chodzi, pomyślisz, i dlaczego lamentuje za dawnymi czasami, miejscami, życiem? Co z tą dziwką jest nie tak: czy i bez niej nie mam wystarczająco wielu problemów? Ja jednak nie jestem problemem, Robaczku, nigdy tak nie myśl. Nie jestem problemem. Mam mózg zamknięty w czaszce, tak jak inni, a to jest moja sprawa. Piszę jednak do Ciebie, ponieważ teraz, w nocy, myślę sobie: dlaczego nie? Nie możemy być małżeństwem aż tak bardzo, żeby nie móc rozmawiać.

Marty

Zdjęcie: Amerykańska powieściopisarka i korespondentka wojenna, Martha Gellhorn, 1946

List nr 97

TO JA JESTEM ZMARŁYM

SPIKE MILLIGAN

DO GEORGE'A HARRISONA

6 grudnia 1983

Beatlesi byli wielkimi fanami legendarnego programu komediowego The Goon Show – wymyślonego przez występujących w nim Spike'a Milligana, Harry'ego Secombe'a i Petera Sellersa – i wielokrotnie wymieniali go jako swoją inspirację. Podziw był wzajemny i zaowocował między innymi nawiązaniem przyjaźni pomiędzy gitarzystą George'em Harrisonem i Spikiem Milliganem. Harrison był jednak tak trudno uchwytny przez telefon, że w grudniu 1983 roku Milligan w złości napisał do niego list.

9 Orme Court
LONDYN W.2.
6 grudnia 1983

Sz.P. George Harrison

26 Cadogan Square
LONDYN. SWIX. OJP
Drogi George'u,

powiedziałeś kiedyś, że świat jest pełen dupków, a Ty nie jesteś jednym z nich. Kocham niektórych ludzi i kocham również Ciebie, ale miłość ta wypala się z powodu zupełnego braku kontaktu. Dzwonię do Ciebie regularnie i nigdy nie otrzymuję odpowiedzi. Oto, jak się dzwoni, to bardzo proste: stajesz przed telefonem, wsuwasz palce w otwory i wybierasz ciąg cyfr, który Ci podałem. Oczywiście, jeśli jesteś bogaty, to masz aparat z guzikami, takimi, jakie Irlandczycy noszą zazwyczaj przy płaszczach.

Jeśli zaś jesteś wyjątkowo bogaty, nie musisz w ogóle z nikim się kontaktować, i tym właśnie się martwię. Pogrzeb odbędzie się w krematorium Golders Green, nie przynoś, proszę, kwiatów, tylko pieniądze. Poznasz mnie, ponieważ to ja jestem zmarłym.

Przesyłam miłość, światło i pokój

Spike Milligan

P.S. Dziękuję za list o gitarze Fender – wierz lub nie, ale gram teraz na niej, a te głupie gnojki, które ją ubezpieczają, chcą dowodu na to, że gitara należała do George'a Harrisona, mówię im więc, że należała do George'a Harrisona, a teraz jest moja.

9 Orme Court,
LONDON. W. 2.

6th December, 1983

George Harrison Esq.,
26 Cadogan Square,
LONDON. SW1X. OJP.

Dear George,

You once said to me - the world is full of arseholes, and I'm not one of them. I have a love for certain people and I have one for you, but by sheer lack of contact it's running out. I phone you frequently and never get a reply. This is what you do, it's very simple; you stand in front of a telephone and you insert your fingers in the holes and carry out a series of numbers which have been given to you. Of course, if you are rich you have buttons, which Irishmen usually sew on their coats.
Of course, if you are extremely rich you don't have to get in touch with anybody, and that's what I am worried about. The funeral takes place at Golders Green Crematorium, no flowers please, just money. You will recognise me, I am the dead one.

Love, light and peace,

Spike Milligan.

P.S. Thank you for sending the letter about the

/Contd..

Fender Guitar, believe it or not, I'm now playing the Guitar, and the silly bastards who insure it want living proof that it was a George Harrison Guitar, and I said to them, it was a George Harrison Guitar, but it is now mine.

List nr 98

NICZYM DORODNE DRZEWO

CHARLOTTE BRONTË DO W.S. WILLIAMSA

25 grudnia 1848

Charlotte była najstarszą z trzech utalentowanych sióstr Brontë, które przyszły na świat w XIX wieku i których największe powieści – Jane Eyre Charlotte, Wichrowe Wzgórza Emily i Lokatorka Widfell Hall Anne – ukazały się w odstępie dziewięciu miesięcy, a dziś uznawane są za klasykę. Siostry Brontë są najsłynniejszą literacką rodziną wszech czasów. W roku 1848, czyli rok po opublikowaniu wyżej wymienionych arcydzieł, Emily zmarła na gruźlicę; miała zaledwie trzydzieści lat. Tydzień później Charlotte napisała do jej wydawcy.

25 grudnia 1848

Szanowny Panie, napiszę do Pana coś więcej, jak tylko moje serce zazna odrobinę spokoju – dziś mogę jedynie krótko podziękować Panu za list, który wydał mi się wymowny w swej szczerości.

Emily nie ma już wśród nas, a jej szczątki wyniesione zostały z domu. Złożyliśmy jej umiłowane ciało pod boczną nawą w kościele, obok mojej matki, moich dwóch sióstr – zmarłych dawno temu – i mojego biednego, nieszczęśliwego brata. Pozostała jednak wciąż drobna część rodziny – tak przynajmniej sądzi mój ojciec.

Jest to nie jej, lecz nasza strata, jednak kiedy słyszę wiejący wiatr i czuję przenikliwy mróz, to niewielką, smutną pociechę znajduję w wiedzy, że żywioły nie sprawiają jej już cierpienia; nie mogą dosięgnąć jej grobu, jej gorączka ustała, jej niepokój zniknął, a głośny, dudniący kaszel ucichł na zawsze; nie słyszymy go już w nocy ani nad ranem; nie obserwujemy już bezwzględnej walki silnego ducha ze słabą cielesną powłoką – walki, której nie sposób zapomnieć. Ogarnął nas posępny smutek, w którym szukamy zrozumienia.

Mój ojciec i moja siostra Anne nie mają się zbyt dobrze. Jeśli o mnie chodzi, to Bóg jak dotąd łaskawie mnie oszczędzał, i jak dotąd udaje mi się dźwigać mój ciężar, a nawet nieść pomoc innym. Nie jestem chora, mogę wykonywać codzienne obowiązki i starać się zachować w naszym pogrążonym w żalu domu nadzieję oraz siłę. Mój ojciec niemal co godzinę mówi do mnie: „Charlotte, musisz być wytrwała, bez Ciebie nie podołam". Te słowa, jak zapewne sobie Pan wyobraża, dodają mi sił. Również widok mojej pogrążonej w głębokim smutku siostry Anne budzi we mnie lęk o nią i wiem, że nie mogę się załamać. Ktoś musi pocieszać pozostałych.

Nie zapytam więc teraz, dlaczego Emily została nam odebrana w chwili naszego największego do niej przywiązania, gdy była w kwiecie wieku i w pełni sił; nie zapytam, dlaczego jej istnienie leży dziś niczym zdeptane pole zielonej kukurydzy, niczym dorodne drzewo wyrwane z korzeniami. Napiszę jedynie, że słodki jest wypoczynek po pracy i spokój po nawałnicy, i powtarzać będę raz za razem, że Emily już dzisiaj to wie. – Pozdrawiam

C. Brontë

List nr 99

OTRZYMAŁEM OD PANA CENNY DAR: POTRAKTOWAŁ MNIE PAN POWAŻNIE

HOWARD CRUSE DO DOKTORA SEUSSA (I VICE VERSA)

od 1957

W trakcie swojej znakomitej kariery Theodore Geisel zdobył wiele nagród i światową sławę, publikując ponad sześćdziesiąt książek, z których większość napisał i zilustrował pod pseudonimem Dr Seuss. Pomimo napiętego grafiku i zaledwie kilka miesięcy po publikacji Kota Prota Geisel znalazł trochę czasu, aby odpisać na uroczy list trzynastoletniego początkującego rysownika Howarda Cruse'a.

Oczywiście Cruse był zachwycony i dwa lata później napisał do Geisela raz jeszcze, a ten znowu mu odpowiedział. Zrobiło to na chłopcu tak duże wrażenie, że dwadzieścia sześć lat później, w 1985 roku, napisał do ulubionego autora po raz ostatni, dziękując mu za porady udzielone przed laty. Geisel odpisał również i na ten list.

Nagradzany komiks Howarda Cruse'a, Stuck Rubber Baby, wydany został w 1995 roku przez DC Comics; piętnaście lat później, w roku 2010, ukazało się specjalne wydanie rocznicowe.

Dr Seuss
THE TOWER
LA Jolla, Kalifornia

12 maja 1957

Drogi Howardzie,

przepraszam, że tak długo nie odpisywałem na Twój miły list z 13 kwietnia. Byłem jednak na Wschodzie, natomiast list czekał na mnie na Zachodzie.

Twoje produkcje teatralne wydają się świetne. Jestem niezwykle dumny z tego, że zadedykowałeś je mnie… i że umieściłeś w nich tak wiele moich historii.

***

W kwestii porady… i wskazówek, w jaki sposób należy właściwie pisać i ilustrować książkę obrazkową… mogę powiedzieć tylko tyle:

W tej dziedzinie wskazówki możesz dać sobie wyłącznie Ty sam.

Tym, którzy osiągnęli w tej dziedzinie sukces, udało się to, ponieważ nieustannie pisali, pisali i pisali, a oprócz tego rysowali, rysowali i rysowali. Analizowali to, co narysowali, a następnie to, co napisali, za każdym razem zadając sobie jedno pytanie: W jaki sposób następnym razem mogę zrobić to lepiej?

Aby wypracować sobie własny styl pisania i rysowania, zawsze opieraj się na własnej krytyce. Jeśli prosisz o poradę zbyt wiele osób, to przestajesz być sobą.

Należy zatem – i wiem, że to zrobisz – zachować entuzjazm! Każde zadanie to świetna zabawa, niezależnie od tego, ile wymaga pracy. Jeśli odetniesz się od innych i będziesz robił dokładnie to, co robisz, doskonaląc się z każdym miesiącem i z każdym rokiem… wtedy BĘDZIESZ MÓGŁ osiągnąć sukces.

Życzę Ci powodzenia!
Twój przyjaciel
Dr Seuss

Dr Seuss
THE TOWER

LA Jolla, Kalifornia

12 czerwca 1959

Pan Howard Cruse
Skrzynka pocztowa 59
Springville, Alabama
Drogi Panie Cruse,

to miłe, że znowu Pan do mnie napisał i że Pański entuzjazm jest jeszcze silniejszy niż przed dwoma laty.

Jestem pewien, że kurs Famous Artists Cartoon bardzo Panu pomoże. Jest to jeden z niewielu naprawdę dobrych kursów organizowanych dla rysowników w Stanach Zjednoczonych.

A JEŚLI kuli się Pan, przeglądając swój szkicownik, powinien Pan zobaczyć, co ja robię w takiej chwili. Sprzątałem właśnie dom i kiedy odkryłem prace z 1929 roku, omal nie popełniłem samobójstwa.

Proszę dalej się kulić! Im bardziej kuli się Pan na widok starych rzeczy, tym większe oznacza to postępy!

Z najlepszymi pozdrowieniami
T.S. Geisel
(DR SEUSS)

3 stycznia 1985

Theodore Geisel/Dr Seuss
The Tower
La Jolla, CA

Szanowny Panie Geisel/Doktorze Seuss,

jeśli rzuci Pan okiem na dołączone do tego listu kserokopie, rozpozna Pan w nich swoje łaskawe odpowiedzi przesłane trzynasto- i piętnastoletniemu chłopcu z Alabamy, który napisał do Pana w 1957 i w 1959 roku. Opowiadałem Panu o kukiełkowej adaptacji opowieści Bartholomew and the Oobleck oraz McElligot's Pool, które napisałem i wykonałem przed dziećmi w mojej piwnicy, a także zwierzyłem się Panu z marzenia o tym, że kiedyś sam napiszę i zilustruję książkę dla dzieci. Jak Pan widzi, otrzymałem od Pana cenny dar: potraktował mnie Pan poważnie.

Od Pańskiego drugiego listu minęło dwadzieścia pięć lat. W tym czasie często myślałem o tym, żeby napisać do pana i podziękować za tamte słowa zachęty. W maju poprzedniego roku z okazji czterdziestych urodzin dostałem (na własną prośbę) książkę The Butter Battle Book. Z radością znowu popatrzyłem na świat Pańskimi oczami, tak jak wtedy, kiedy byłem bardzo młody. Doceniam też, że stara się Pan umieszczać w książkach dla dzieci poważne i istotne tematy.

Nie zilustrowałem jeszcze żadnej książki dla dzieci, ale zostałem rysownikiem i ilustratorem satyrycznym. Wykonuję głównie paski komiksowe dla dorosłych, a w wolnym czasie – rysunki do gazet. Moja pierwsza książka – wydany w miękkiej oprawie zbiór pasków komiksowych pod tytułem Wendell – ukaże się pod koniec 1985 roku.

Choć jako artysta nie mogę poszczycić się nawet jedną setną Pańskich osiągnięć, dostaję czasami od młodych ludzi listy bardzo podobne do tych, które sam pisałem do Pana. Pamiętając siłę dziecięcych marzeń, jaką przedstawił mi Pan w tamtych listach, bardzo się staram, tak jak kiedyś Pan, aby traktować tych młodych artystów z prawdziwym szacunkiem. Dziękuję za to, że zarówno w Pańskich pracach, jak i w napisanych do mnie listach pokazał mi Pan, jak być wspaniałym artystą i miłym, pomocnym człowiekiem.

Pozdrawiam
Howard Cruse

Drogi Howardzie...

Twój list i informacje o tym, co osiągnąłeś w ciągu ostatnich 25 lat, sprawiły mi prawdziwą RADOŚĆ. Szczególnie cieszę się z tego, że odegrałem w tym pewną rolę. Mam nadzieję, że Twoja pierwsza książka, WENDELL, sprzeda się w miliardzie egzemplarzy. I że następne 25 lat Twojego życia okaże się jeszcze lepsze niż poprzednie 25!

Wszystkiego dobrego
Dr Seuss

Dr. Seuss
THE TOWER
La Jolla, California

May 12, 1957

Dear Howard:

I am sorry to have been so long in answering your very friendly letter of April 13th. But I've been East. And the letter's been waiting me here in the West.

Your theatre productions sound wonderful. And I am very proud that you dedicated it to me.. and performed so many of my stories in it.

....

About giving you advice...pointers on how to properly write and illustrate a picture book...all I can say is this:

This is a field in which no one can give you pointers but yourself.

The big successes in this field all succeeded because they wrote and they wrote and they drew and they drew. They studied what they'd drawn and they studied what they'd written, each time asking themselves one question: How can I do it better, next time?

To develop an individual style of writing and drawing, always go to yourself for criticism. If you ask advice from too many other people, then you no longer are youself.

The thing to do, and I am sure you will do it, is to keep up your enthusiasm! Every job is a lot of fun, no matter how much work it takes. If you'll plug away and do exactly what you are doing, making it better and better every month and every year...that you CAN be successful.

The very best of luck to you!

Your friend,

Dr. Seuss

Dr. Seuss
THE TOWER
La Jolla, California

June 12, 1959

Mr. Howard Cruse
P. O. Box 59
Springville, Alabama

Dear Mr. Cruse:

It was very pleasant to hear from you again and to learn that your excitement is just as high as ever, after two years.

I certainly think that the Famous Artists Cartoon Course will help you a lot. This is one of the few really top-drawer courses available in cartooning in the United States.

AND, if you think you cringe when you look at your scrapbook, you should see what I do. I have been just cleaning house, and almost committed suicide when I discovered my 1929 files.

Keep cringing away! The more you cringe over your old stuff, the more that means you're going ahead!

With every best wish,

T. S. Geisel

(DR. SEUSS)

TSG:em

January 3, 1985

Theodore Geisel/Dr. Seuss
The Tower
La Jolla, CA

Dear Mr. Geisel/Dr. Seuss,

If you peer at the two Xerox copies which are attached to this letter, you'll recognize them as your gracious responses to a thirteen/fifteen-year-old Alabama boy who wrote to you in 1957 and 1959. I told you about the puppet-show adaptations of Bartholomew and the Oobleck, and McElligot's Pool which I wrote and performed for neighborhood kids in my basement, and I confided that I hoped to grow up and write and illustrate children's books myself. As you can see, you gave me a valuable gift: you took me seriously.

It's been twenty-five years since the second of your two letters to me was written. During that time, I've often thought that I should write and thank you for the encouraging words which you offered me. On my fortieth birthday last May, I was given (at my request) The Butter Battle Book. I enjoyed seeing the world through your eyes again as much as I did when I was very young, and I appreciate your willingness to engage a truly serious and important subject within the children's book format.

I have not illustrated any children's books yet, but I have grown-up to be a cartoonist and humorous illustrator. My principal interest is in comic strips for adults, and I fill out my extra time doing spot drawings for magazines. My first book--a trade paperback collection of my comic strip Wendel--will be published at the end of 1985.

Although I couldn't claim to enjoy a hundredth of your own stature as an artist, I occasionally receive letters from youngsters not unlike the letters I wrote to you. And remembering the strength of the childhood dreams which are represented by such letters, I try very hard to do as you did and treat the young artist as a person with dignity. Thanks for showing me, in your work all through the years as well as in the particular letters you wrote to me, both how to be a wonderful artist and how to be a kind and supportive human being.

Yours sincerely,

Howard Cruse

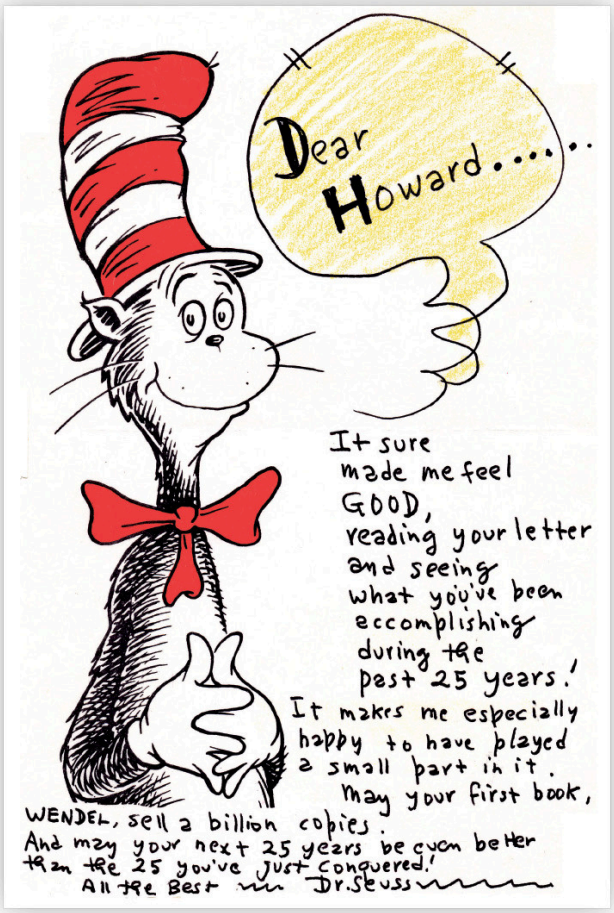
Dear Howard....
It sure made me feel GOOD, reading your letter and seeing what you've been accomplishing during the past 25 years!
It makes me especially happy to have played a small part in it.
May your first book, WENDEL, sell a billion copies.
And may your next 25 years be even better than the 25 you've just conquered!
All the Best Dr. Seuss

List nr 100

IMIĘ NĘDZNIKA BRZMI CZŁOWIEK

VICTOR HUGO DO M. DAELLIEGO

18 października 1862

Nędznicy Victora Hugo to bez wątpienia jedna z najpopularniejszych powieści wszech czasów. Opublikowana po raz pierwszy we Francji w 1862 roku, opowiada historię Jeana Valjeana, który przez dziewiętnaście lat przebywał w niewoli i próbuje odbudować swoje życie, a jednocześnie zaczyna się opiekować młodą dziewczyną, która prostytuuje się, aby zapewnić byt sobie i córce – sytuację tę komplikuje dodatkowo fakt, że Valjeana zawzięcie śledzi policjant pragnący zamknąć go z powrotem w więzieniu. Książka została przetłumaczona na ponad dwadzieścia języków, znalazła się w niezliczonych rankingach i wiele razy dokonywano jej filmowych, teatralnych i radiowych adaptacji. Działo się tak w dużej mierze dzięki podejmowanym w niej uniwersalnym tematom odkupienia, miłości, wybaczenia i poświęcenia. Wkrótce po publikacji Nędzników Victor Hugo odniósł się do tych tematów w liście do M. Daelliego, wydawcy odpowiedzialnego za włoski przekład powieści.

HAUTEVILLE-HOUSE, 18 października 1862

Miał Pan rację, twierdząc, iż *Nędznicy* to powieść napisana dla wszystkich narodów. Nie wiem, czy będzie przez wszystkie czytana, ale napisałem ją dla wszystkich. Skierowana jest w równej mierze do Anglii, Hiszpanii, Włoch, Francji, Niemiec, Irlandii, a także republik, które posiadają niewolników, oraz imperiów, które mają swoich poddanych. Problemy społeczne nie są zależne od granic. Wielki ból rasy ludzkiej, który obejmuje cały glob, nie zatrzymuje się na czerwonych lub niebieskich liniach wyznaczonych na mapie. Wszędzie, gdzie mężczyzna tkwi w ignorancji i nieszczęściu, wszędzie, gdzie kobieta sprzedawana jest za chleb, wszędzie, gdzie dziecko cierpi na brak książki, która winna wskazać mu drogę, i serca, które winno je ogrzać, powieść *Nędznicy* kołacze do drzwi i mówi: „Otwórzcie, przyszłam do Was".

W tej posępnej godzinie cywilizacji, którą teraz przeżywamy, imię nędznika brzmi Człowiek; to on cierpi we wszystkich zakątkach świata i to on jęczy we wszystkich językach.

Pańskie Włochy nie są bardziej wolne od zła niż nasza Francja. Na obliczu Pańskich zachwycających Włoch wypisane są wszystkie niedole. Czy bandytyzm, ta dzika forma pauperyzmu, nie lęgnie się w Waszych górach? Niewiele innych krajów tak bardzo trawi plaga zakonów, którą usiłowałem zbadać. Choć macie Rzym, Mediolan, Neapol, Palermo, Turyn, Florencję, Sienę, Pizę, Mantuę, Bolonię, Ferrarę, Genuę, Wenecję, bohaterską historię, majestatyczne ruiny i wspaniałe miasta, jesteście tak samo biedni jak my. Słońce nad Włochami z pewnością jest cudowne, ale błękit nieba nie zapobiega upadkowi człowieka.

Podobnie jak my cierpicie na uprzedzenia, przesądy, tyranię, fanatyzm i bezmyślne prawa sprzyjające prostackim zwyczajom. Smak teraźniejszości i przyszłości zmieszany jest u Was ze smakiem przeszłości. Macie barbarzyńców, mnichów i włóczęgów *lazzarone*. Problemy społeczne są u Was takie same jak u nas. Nieco mniej ludzi umiera u Was z głodu i nieco więcej z powodu gorączki; Wasza higiena społeczna nie jest wiele lepsza od naszej; cienie, które w Anglii przybierają postać protestantów, we Włoszech są katolikami; istnieją wprawdzie pod różnymi nazwami, tak jak słowo *vescovo* odpowiada właściwie słowu

biskup, jednak noc zawsze oznaczać będzie noc. Błędne objaśnianie Biblii to w gruncie rzeczy to samo, co błędne rozumienie Ewangelii.

Czy konieczne jest podkreślanie tego? Czy tę smutną paralelę trzeba udowadniać? Czy nie macie u siebie w kraju ubogich? Proszę spojrzeć w dół. Czy nie macie pasożytów? Proszę spojrzeć w górę. Czy ten ohydny brak równowagi, którego dwa krańce, pauperyzm i pasożytnictwo, tak żałośnie podtrzymują się nawzajem, nie nasila się na Pańskich oczach, podobnie jak na naszych? Gdzie jest Wasza armia nauczycieli, ta jedyna armia, którą uznaje cywilizacja?

Gdzie są Wasze bezpłatne i obowiązkowe szkoły? Czy w kraju Dantego i Michała Anioła wszyscy potrafią czytać? Czy przekształciliście swoje koszary w szkoły publiczne? Czy nie utrzymujecie, tak jak my, wielkiego budżetu wojennego i marnego budżetu na edukację? Czy nie występuje u Was to pasywne posłuszeństwo, które tak łatwo przekształcić w posłuszeństwo wojskowe, i czy władze wojskowe nie zmieniają prawa do takiego stopnia, że dokonuje się zamachu na Garibaldiego, czyli na żyjącą chlubę Włoch? Poddajmy ocenie również Wasz porządek społeczny, przyjrzyjmy mu się w pełnej krasie, zobaczmy jego rażące uchybienia: proszę pokazać mi kobietę i dziecko. To ochroną tych dwóch słabych stworzeń mierzy się stopień rozwoju cywilizacji, ale czy prostytucja jest w Neapolu problemem mniej wstrząsającym niż w Paryżu? Ile prawdy wyłania się z Waszego prawa i ile sprawiedliwości rodzi się w Waszych trybunałach? Czy ma Pan szczęście nie znać znaczenia ponurych słów takich jak „publiczne oskarżenie", „infamia prawna", „więzienie", „szafot", „kat" i „kara śmierci"? Włosi, Wasz Beccaria jest martwy, a Farinace wciąż żyje! Następnie pozwólcie nam omówić Wasze władze. Czy macie rząd, który pojmuje równość moralności i polityki? Doszliście do tego, że udzielacie amnestii bohaterom! Bardzo podobnie działo się we Francji. Zostawmy jednak nędzę i przyjrzyjmy się naszym osiągnięciom, a zobaczymy, że jesteście tak samo bogaci jak my. Czyż nie występują u Was, podobnie jak u nas, dwa rodzaje potępienia: to ogłaszane przez księży i to, które wskazują sędziowie? Och, wielki włoski narodzie, tak bardzo przypominasz wielki naród Francji! Niestety, bracia nasi, jesteście, tak jak i my, Nędznikami!

Z odmętów mroku, w którym tkwicie, dostrzegacie promienne i odległe bramy Edenu nie bardziej wyraźnie niż my. Księża mylą się jednak. Bramy

te są przed nami, nie z tyłu.

Powtarzam. Ta książka, *Nędznicy*, jest zwierciadłem dla Was tak samo jak dla nas. Pewni ludzie i pewne kasty buntują się przeciwko niej – i rozumiem to. Ludzie nienawidzą luster, które pokazują im prawdę, ale nie stają się one przez to mniej przydatne.

Jeśli o mnie chodzi, to pisałem dla wszystkich i Francja pochłaniała mnie nie bardziej niż inne kraje. Wraz z wiekiem staję się coraz prostszym człowiekiem i coraz większym patriotą ludzkości.

Jest to tendencja naszych czasów i pozostałość po rewolucji francuskiej: książki muszą przestać dotyczyć wyłącznie Francji, Włoch, Niemiec, Hiszpanii czy Anglii i jeśli chcą korespondować z rozwojem cywilizacji, muszą stać się europejskimi, czyli, rzekłbym, bardziej ludzkimi.

Dlatego też powstać musi nowa logika sztuki i twórczości, która wszystko zmieni, nawet ograniczone dotąd gusta i język, który musi rozkwitnąć podobnie jak wszystko inne.

Ku mojemu rozbawieniu we Francji zwrócili się do mnie pewni krytycy zarzucający mi przekroczenie czegoś, co sami nazwali „francuskim smakiem" – mam nadzieję, że to sformułowanie wyjdzie w końcu z użytku.

Jednym słowem, robię, co w mojej mocy, doświadczam powszechnego bólu i próbuję go uśmierzać, dysponuję jednak tylko wątłymi siłami jednego człowieka i wołam do wszystkich: „Pomocy!".

Pański list skłonił mnie do powiedzenia właśnie tego; mówię to do Pana i do całego Pańskiego kraju. Jeśli byłem stanowczy, to z uwagi na jedno zdanie z Pańskiego listu. Pisze Pan:

„Wielu Włochów mówi: »*Nędznicy* to francuska książka. Nas ona nie dotyczy. Niech Francuzi czytają ją jak rozprawę historyczną, a my czytać ją będziemy jak romans«". Niestety! powtarzam: nędza dosięga nas niezależnie od tego, czy jesteśmy Włochami, czy Francuzami. Od początku świata, od samych źródeł filozofii, nędza była szatą rasy ludzkiej, a teraz nastał moment, aby zedrzeć te łachmany i uwolnić nagie członki Człowieka od złowrogich szczątków przeszłości, zastępując je purpurową szatą świtu.

Jeśli sądzi Pan, że list ten mógłby się przysłużyć rozjaśnieniu niektórych umysłów i zwalczaniu pewnych uprzedzeń, ma Pan możliwość jego publikacji. Proszę przyjąć wyrazy mojego wielkiego szacunku.

VICTOR HUGO

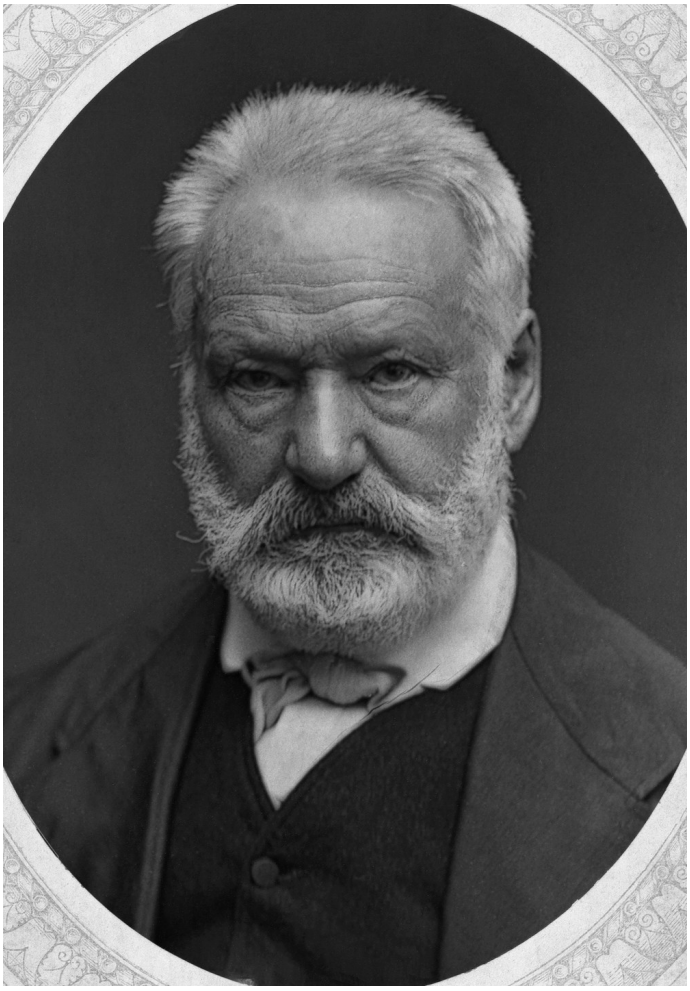

Zdjęcie: Francuski pisarz Victor Marie Hugo, ok. 1870

List nr 101

PORADZILIŚMY SOBIE Z TYM

CHARLES JACK PRICE

DO PRACOWNIKÓW

27 listopada 1963

22 listopada 1963 roku, jadąc w konwoju przez Dealey Plaza w centrum Dallas, trzydziesty piąty prezydent Stanów Zjednoczonych zginął od kuli snajpera ukrytego na szóstym piętrze pobliskiego budynku; ranny został wtedy również jadący z Kennedym gubernator stanu Teksas, Jack Connally. Pięć dni później Charles Jack Price, ówczesny zarządca szpitala Parkland Memorial w Dallas, wysłał do swoich pracowników notatkę, w której pochwalił profesjonalizm zaprezentowany przez nich w minionym tygodniu, kiedy zwrócone były na nich przerażone oczy całego świata, a w szpitalu zmarły między innymi dwie osoby: John F. Kennedy oraz jego zabójca, Lee Harvey Oswald.

SZPITAL HRABSTWA DALLAS
Notatka służbowa
27 listopada 1963

Do: Wszyscy pracownicy

W piątek 22 listopada 1963 roku o godzinie 12.38 na ostry dyżur szpitala Parkland Memorial przywieziono prezydenta Johna F. Kennedy'ego oraz gubernatora stanu Teksas Johna Connally'ego, którzy zostali postrzeleni przez zamachowca.

W niedzielę 24 listopada 1963 roku o godzinie 13.07 na sali operacyjnej w szpitalu Parkland Memorial zmarł oskarżony o zabicie prezydenta Lee H. Oswald, którego w podziemiach ratusza postrzeliła osoba postronna. W ciągu kolejnych 48 godzin i 31 minut szpital Parkland Memorial stał się:

1. Tymczasową siedzibą rządu Stanów Zjednoczonych.
2. Tymczasową siedzibą rządu stanu Teksas.
3. Miejscem śmierci 35. prezydenta.
4. Miejscem powołania 36. prezydenta.
5. Miejscem śmierci prawdopodobnego zabójcy prezydenta Kennedy'ego.
6. Centrum uwagi całego świata (dwukrotnie).
7. A równocześnie funkcjonował normalnie jako duży szpital publiczny.

Co pozwoliło naszej instytucji przetrwać taką nawałnicę historycznych wydarzeń? Duch? Poświęcenie? Przygotowanie? Z pewnością wszystko to odegrało dużą rolę, ale najistotniejszym czynnikiem byli oczywiście ludzie. Ludzie o doskonałym wykształceniu i doświadczeniu. Ludzie wykazujący się spostrzegawczością i trzeźwym myśleniem. Ludzie, którzy działają pewnie i rozważnie. Jesteśmy dumni nie z tego, że znaleźliśmy się w samym środku tej tragicznej nawałnicy, ale z tego, że sobie z tym poradziliśmy.

C.J. Price
Zarządca

DALLAS COUNTY HOSPITAL DISTRICT

Office Memorandum
November 27, 1963

To: All Employees

At 12:38 p.m., Friday, November 22, 1963, President John F. Kennedy and Texas' Governor John Connally were brought to the Emergency Room of Parkland Memorial Hospital after being struck down by the bullets of an assassin.

At 1:07 p.m., Sunday, November 24, 1963, Lee H. Oswald, accused assassin of the late president, died in an operating room of Parkland Memorial Hospital after being shot by a bystander in the basement of Dallas' City Hall. In the intervening 48 hours and 31 minutes Parkland Memorial Hospital had:

1. Become the temporary seat of the government of the United States.
2. Become the temporary seat of the government of the State of Texas.
3. Become the site of the death of the 35th President.
4. Become the site of the ascendency of the 36th President.
5. Become site of the death of President Kennedy's accused assassin.
6. Twice become the center of the attention of the world.
7. Continued to function at close to normal pace as a large charity hospital.

What is it that enables an institution to take in stride such a series of history jolting events? Spirit? Dedication? Preparedness? Certainly, all of these are important, but the underlying factor is people. People whose education and training is sound. People whose judgment is calm and perceptive. People whose actions are deliberate and definitive. Our pride is not that we were swept up by the whirlwind of tragic history, but that when we were, we were not found wanting.

R. J. Price
Administrator

List nr 102

CZYSTY ZACHWYT

SOPHIE SCHOLL

DO LISY REMPPIS

17 lutego 1943

Sophie Scholl miała dwadzieścia dwa lata, kiedy ciesząc się nadchodzącą wiosną, napisała do swojej przyjaciółki Lisy Remppis ten optymistyczny list. Niestety następnego dnia Sophie i jej brat – oboje należący do pokojowej organizacji studenckiej Biała Róża która sprzeciwiała się hitlerowskiemu reżimowi poprzez rozprowadzanie antynazistowskich ulotek – zostali aresztowani na uniwersytecie w Monachium, gdy rozdawali kolejną partię przechodniom. W ciągu zaledwie tygodnia zostali uznani winnymi zdrady, a kilka godzin później ścięto ich gilotyną.

Droga Liso,

właśnie słuchałam Kwintetu Pstrąg[18] z fonografu. Słuchanie andantino sprawia, że sama chciałabym być pstrągiem. Kiedy widzisz wiosenne chmury na niebie i pączkujące gałęzie poruszane wiatrem w jasnym słońcu, nie możesz stłumić w sobie radości lub śmiechu, choćbyś nie wiem jak smutna była w głębi serca. Tak bardzo wyczekuję wiosny. W tym utworze Schuberta czuć zapach świeżej bryzy i słychać radosny śpiew ptaków i wszelkiego stworzenia. A kiedy fortepian powtarza motyw niczym chłodna, czysta i spieniona woda – och, to czysty zachwyt!

Mam nadzieję, że wkrótce do mnie napiszesz.

Z miłością
Sophie

List nr 103

NIGDY WCZEŚNIEJ NIE WIDZIAŁEM NICZEGO PODOBNEGO

BARNUM BROWN

DO PROFESORA OSBORNA

12 sierpnia 1902

Urodzony w 1873 roku w Kansas Barnum Brown był „Indianą Jonesem paleontologii" – charyzmatycznym człowiekiem, który podróżował po świecie, poszukując skamieniałości dinozaurów, i robił to z wielkim powodzeniem. W sierpniu 1902 roku, dowodząc wyprawą do formacji skalnej Hell Creek finansowaną przez Amerykańskie Muzeum Historii Naturalnej, napisał poniższy list do dyrektora muzeum, profesora Osborna, wspominając między innymi o kościach znalezionych w niewielkim kamieniołomie: „Nigdy wcześniej nie wiedziałem czegoś podobnego z okresu kredy". Było to tak naprawdę jego największe odkrycie, ponieważ to, co znalazł, okazało się częściowym szkieletem wielkiego tyranozaura. Tak przynajmniej mu się wydawało. Jakiś czas później okazało się bowiem, że Brown odkrył już tyranozaura w roku 1900; w ciągu całej swojej niesamowitej kariery znalazł ich łącznie pięć.

Obóz na Hell Creek
12 sierpnia 1902

Mój Drogi Prof. Osborn,

dotarł do mnie Pański list z 20 lipca. Z wielkim rozczarowaniem przyjąłem wiadomość o tym, że klaozaur okazał się tak źle zachowany, zwłaszcza biorąc pod uwagę ogrom pracy i kosztów związanych z jego wydobyciem. Odsłoniłem kości w taki sposób, żeby w celu dokonania oceny ich stanu konieczne było wydobycie ich ze skały już w terenie, natomiast kości biodrowa i łonowa, leżące w miękkim piasku, pozostawały dobrze zachowane.

Doceniam Pańską krytykę i zapewniam, że każdy kilogram skały, z której spróbujemy oczyścić ten okaz, w końcu zostanie usunięty, jednak wymagać to będzie dużo cennego czasu, który moglibyśmy przeznaczyć na poszukiwania.

Kamieniołom nr 2, w którym znajdowały się kości triceratopsa – krzyżowa, barkowa, ramienna, łokciowa oraz żebra – został zbadany, a jeden transport wysłano do Miles.

Kamieniołom nr 1 zawiera kości udową i łonową, fragment kości ramiennej, trzy kręgi oraz dwie niezidentyfikowane kości dużego mięsożernego dinozaura, nieskatalogowanego przez Marsha. Kości łonowe mają prawie półtora metra długości. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś podobnego z okresu kredy. Kości zatopione są w przypominającym krzemień niebieskim piaskowcu, a ich wydobycie wymagać będzie mnóstwa pracy.

Zajmuję się obecnie czaszką sterrholopusa, która jest najcenniejsza. Oprócz czaszki znaleźliśmy kość ramienną, żuchwę, cztery kości strzałkowe i kilka fragmentów. Część z nich jest w złym stanie, czaszkę natomiast opisywałem już w poprzednim liście. W przyszłym tygodniu, kiedy Brooks będzie nas opuszczał, prof. Lull albo ja pojedziemy z czaszką do miasta, żeby zadbać o jej bezpieczeństwo. Brooks był z nami nieco ponad miesiąc i okazał się sympatycznym kompanem w obozie i przydatnym współpracownikiem. Otrzymałem z Muzeum pięćset dolarów, a wydałem już pięćset siedemdziesiąt pięć plus jakieś drobiazgi, nie licząc pensji prof. Lulla. Zakupiłem trzy dobre konie, nowy wóz

i wyposażenie obozu, co uda mi się sprzedać za niemal tę samą cenę, czyli jakieś dwieście siedemdziesiąt pięć dolarów.

Zaopatrzenie, budulec i gips są bardzo drogie, dlatego oszczędzam, jak mogę. W Miles City gips kosztuje pięć dolarów za baryłkę, dlatego tam, gdzie to możliwe, używam pasty mącznej.

Proszę o informację, co zrobić z wyposażeniem po zakończeniu sezonu. Nie radziłbym poświęcać kolejnych sezonów na pracę w tej samej lokalizacji, poza tym dobrym pomysłem wydaje mi się zbadanie pod koniec sezonu rzeki Musselshell. Proponuję zużyć cały materiał w najbliższej okolicy, a następnie, jeśli w Hell Creek nic już się nie pojawi, pojechać pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Crooked Creek.

Jak tylko skończymy zajmować się tymi trzema okazami, skierujemy się w stronę rzeki Missouri, dzięki czemu będziecie mieli dane z obszaru od rzeki Powder do Missouri, na długości czterystu trzydziestu czterech kilometrów na północ i południe od Miles City do Porcupine Creek oraz stu sześćdziesięciu pięciu kilometrów na wschód i zachód.

Bezkręgowce, które udało mi się odnaleźć, stanowią cenną zdobycz. W pobliżu znajduje się skamielina liści, którą również chcę zabrać.

Z pozdrowieniami dla pracowników Muzeum
Barnum Brown

P.S. Proszę o poradę w kwestii transportu skamielin.

No 7

American Museum of Natural History,

77th Street and Eighth Avenue.

Camp on Hell Creek

New York City, Aug 12 th 1902

My Dear Prof Osborn :-

Your letter of July 29th received. I was greatly disappointed to hear that the Claosaurus turned out so poorly especially after all the labor and expense of getting it. I bared bones all over the blocks so that it would have been necessary to take out all the bones from the matrix in the field to determine what condition they were in while the femur ilium and pubis which lay in soft sand were in good state of preservation.

I greatly appreciate your criticism and every pound of matrix that we can possibly remove from these specimens will come off though it takes a great deal of valuable time from prospecting.

Quarry no 2 which contained Triceratops

Sacrum, scapula, humerus, ulna pubis vertebrae and ribs has been worked out and one load taken to Miles.

Quarry No 1 contains the femur, pubes part of humerus, three vertebrae and two undetermined bones of a large Carnivorous Dinosaur not described by Marsh. The pubes are about five feet long. I have never seen anything like it from the Cretaceous. These bones are embedded in flint-like blue sandstone concretions and require a great deal of labor to extricate.

I am now working out Stenholophus skull which is a prize. Associated with skull are humerus, lower jaw, fore phalanges fibula, tibia and rays. Part of these bones are in bad condition and in previous letter I described and duly

New York City, ... 190

of skull. Prof Lull or I will go in with skull to insure its safety next week when Brooks leaves us.

Brooks has been with us a little over a month, a fine fellow in camp and has proven useful in our work.

I have received from the Museum five hundred dollars and have spent five hundred and seventy five dollars plus some small accounts not in yet not counting Prof. Lull's salary.

I purchased three good horses a new wagon and camp equipage which will sell for nearly full value, about two hundred and seventy five dollars.

All provisions, lumber and plaster are very expensive so that I go as economical as possible. Plaster costs five dollars per barrel in Miles City so I use flour paste wherever practicable

can Museum of Natural History,
77th Street and Eighth Avenue.

New York City, ... 190

Please advise me what disposition to make of the outfit at end of season.

I should not advise another seasons work in this immediate locality and it would seem to me a good plan to explore the Musselshell River at end of season. I propose to work out all material in immediate vacinity and then ride out Crooked Creek thirty miles east of here if nothing more shows up on Hell Creek.

Will make sections through to Missouri River as soon as these three specimens are out of the way which will give you data from Powder River to the Missouri River a distance of two hundred and seventy miles north and south and from Miles City to Porcupine Creek a hundred

List nr 104

ENERGIA RÓWNA SIĘ ILOCZYNOWI MASY I PRĘDKOŚCI ŚWIATŁA DO KWADRATU STOP

BUCKMINSTER FULLER

DO ISAMU NOGUCHIEGO

1936

W 1936 roku uznany rzeźbiarz Isamu Noguchi pracował w Meksyku nad długim na dwadzieścia dwa metry muralem, kiedy napotkał przeszkodę: z jakiegoś powodu nie potrafił dokładnie przypomnieć sobie wzoru $E=mc^2$. Zamiast ryzykować, postanowił zasięgnąć porady u swojego dobrego przyjaciela, Buckminstera Fullera, światowej sławy architekta i wielkiego miłośnika Alberta Einsteina. Zamiast odpowiedzieć samym równaniem, Fuller poszedł o krok dalej i wysłał do przyjaciela niezwykły telegram, w którym wyjaśnił tę kwestię w dwustu dwudziestu dziewięciu słowach.

WESTERN UNION
Isamu Noguchi Care Greenwood 86 Calle Republika Kolumbii Meksyk

WZÓR EINSTEINA OKREŚLA SPECYFIKĘ WZGLĘDNOŚCI I BRZMI CUDZYSŁÓW ENERGIA RÓWNA SIĘ MASA RAZY PRĘDKOŚĆ ŚWIATŁA DO KWADRATU CUDZYSŁÓW PRĘDKOŚĆ ŚWIATŁA IDENTYCZNA JAK PRĘDKOŚĆ KAŻDEGO PROMIENIOWANIA KOSMICZNEGO GAMMA X ULTRAFIOLETOWEGO PODCZERWONEGO I TAK DALEJ TRZYSTA TYSIĘCY KILOMETRÓW NA SEKUNDĘ CO PO PODNIESIENIU DO KWADRATU JEST MAKSYMALNĄ ALBO IDEALNĄ PRĘDKOŚCIĄ I DAJE NAUCE SKOŃCZONĄ WARTOŚĆ OGRANICZAJĄCĄ PRĘDKOŚĆ PORUSZANIA SIĘ WE WSZECHŚWIECIE STOP PROMIENIOWANIE ROZPRZESTRZENIA SIĘ BEZPOŚREDNIO WE WSZYSTKICH KIERUNKACH PRĘDKOŚĆ POWIERZCHNI TAKIEJ FALI JEST DWUKROTNIE WIĘKSZA NIŻ PRĘDKOŚĆ PORUSZANIA SIĘ W JEDNYM KIERUNKU A PRĘDKOŚĆ OBJĘTOŚCI TO KWADRAT PRĘDKOŚCI W JEDNYM KIERUNKU CZYLI JAKIEŚ SZEŚĆDZIESIĄT MILIARDÓW KILOMETRÓW NA SEKUNDĘ STOP WZÓR PISZE SIĘ NASTĘPUJĄCO CUDZYSŁÓW LITERA E NASTĘPNIE ZNAK RÓWNOŚCI NASTĘPNIE LITERA M NASTĘPNIE LITERA C I PODNIESIONA MAŁA CYFRA DWA CZYLI SYMBOL DRUGIEJ POTĘGI CUDZYSŁÓW JEDYNĄ ZMIENNĄ W RÓWNANIU JEST MASA PRĘDKOŚĆ TO WARTOŚĆ STAŁA KTÓRA WYNIKA Z WZAJEMNIE ODDZIAŁUJĄCYCH NA SIEBIE ZMIENNYCH CZASU I PRZESTRZENI I JEST NIE WYŻSZA NIŻ JEJ ŹRÓDŁO CZYLI CZYSTA ENERGIA UKRYTEGO PROMIENIOWANIA STOP WZÓR OKREŚLA ZATEM WARTOŚĆ DOSKONAŁOŚCI W STOSUNKU DO KTÓREJ NIEDOSKONAŁOŚĆ LUB NIEEFEKTYWNOŚĆ UWALNIANEJ ENERGII W KIERUNKU ROZPROMIENIONYM LUB POJEDYNCZYM MOŻE BYĆ JAKO JEDYNE ZE WSPÓŁCZESNYCH ZJAWISK KOSMICZNYCH RZECZYWIŚCIE OSZACOWANA STOP WAŻNE STOP CHARAKTERYSTYCZNĄ CECHĄ MATERII OŻYWIONEJ JEST KONTROLA ROZMYŚLNA LUB NIE WARTOŚCI I KIERUNKU UWALNIANEJ ENERGII ORAZ WYKORZYSTYWANIE JEJ NIE TYLKO W PROCESACH WEWNĘTRZNYCH ALE I W MECHANICZNIE PODZIELONYCH OBIEKTACH WZGLĘDNOŚĆ CAŁEJ MATERII OŻYWIONEJ

I NIEOŻYWIONEJ MOŻE POTENCJALNIE ZOSTAĆ ZBADANA DZIĘKI FORMULE EINSTEINA

BUCKY

1228 A

Charge to the account of _____ $_____

CLASS OF SERVICE DESIRED

DOMESTIC	CABLE
TELEGRAM	FULL RATE
DAY LETTER	X DEFERRED
NIGHT MESSAGE	NIGHT LETTER
NIGHT LETTER	SHIP RADIOGRAM

Patrons should check class of service desired; otherwise message will be transmitted as a full-rate communication.

WESTERN UNION

R. B. WHITE, PRESIDENT — NEWCOMB CARLTON, CHAIRMAN OF THE BOARD — J. C. WILLEVER, FIRST VICE-PRESIDENT

CHECK

ACCT'G INFMN.

TIME FILED

Send the following message, subject to the terms on back hereof, which are hereby agreed to

Isamu Noguchi Care Greenwood 66 Calle Republica Columbia Mexico City

EINSTEINS FORMULA DETERMINATION INDIVIDUAL SPECIFICS RELATIVITY READS QUOTE ENERGY EQUALS MASS TIMES THE SPEED OF LIGHT SQUARED UNQUOTE SPEED OF LIGHT IDENTICAL SPEED ALL RADIATION COSMIC GAMMA X ULTRA VIOLET INFRA RED RAYS ETCETERA ONE HUNDRED EIGHTY SIX THOUSAND MILES PER SECOND WHICH SQUARED IS TOP OR PERFECT SPEED GIVING SCIENCE A FINITE VALUE FOR BASIC FACTOR IN MOTION UNIVERSE STOP SPEED OF RADIANT ENERGY BEING DIRECTIONAL OUTWARD ALL DIRECTIONS EXPANDING WAVE SURFACE DIAMETRIC POLAR SPEED AWAY FROM SELF IS TWICE SPEED IN ONE DIRECTION AND SPEED OF VOLUME INCREASE IS SQUARE OF SPEED IN ONE DIRECTION APPROXIMATELY THIRTY FIVE BILLION VOLUMETRIC MILES PER SECOND STOP FORMULA IS WRITTEN QUOTE LETTER E FOLLOWED BY EQUATION MARK FOLLOWED BY LETTER M FOLLOWED BY LETTER C FOLLOWED CLOSELY BY ELEVATED SMALL FIGURE TWO SYMBOL OF SQUARING UNQUOTE ONLY VARIABLE IN FORMULA IS SPECIFIC MASS SPEED IS A UNIT OF RATE WHICH IS AN INTEGRATED RATIO OF BOTH TIME AND SPACE AND NO GREATER RATE OF SPEED THAN THAT PROVIDED BY ITS CAUSE WHICH IS PURE ENERGY LATENT OR RADIANT IS ATTAINABLE STOP THE FORMULA THEREFORE PROVIDES A UNIT AND A RATE OF PERFECTION TO WHICH THE RELATIVE IMPERFECTION OR INEFFICIENCY OF ENERGY RELEASE IN RADIANT OR CONFINED DIRECTION OF ALL TEMPORAL SPACE PHENOMENA MAY BE COMPARED BY ACTUAL CALCULATION STOP SIGNIFICANCE STOP SPECIFIC QUALITY OF ANIMATES IS CONTROL WILLFUL OR OTHERWISE OF RATE AND DIRECTION ENERGY RELEASE AND APPLICATION NOT ONLY OF SELF MECHANISM BUT OF FROM SELF MACHINE DIVIDED MECHANISMS AND RELATIVITY OF ALL ANIMATES AND INANIMATES IS POTENTIAL OF ESTABLISHMENT THROUGH EINSTEIN FORMULA

BUCKY

THE QUICKEST, SUREST AND SAFEST WAY TO SEND MONEY IS BY TELEGRAPH OR CABLE.

List nr 105

UWAŻAM, ŻE JESTEŚ CHOLERNYM GŁUPCEM

NORMAN MAILER DO OJCA

17 listopada 1949

W 1946 roku dwudziestotrzyletni Norman Mailer opuścił armię Stanów Zjednoczonych po trzech latach służby i natychmiast zaczął pisać swoją pierwszą książkę. Ukazała się w 1948 roku, pod tytułem Nadzy i martwi, i zdobyła przychylność czytelników oraz krytyków – w ciągu kilku miesięcy sprzedała się w nakładzie kilkuset tysięcy egzemplarzy i na ponad rok zajęła miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa". Sukces Mailera przyszedł nagle. Rok po publikacji, kiedy pisarz sprzedał już prawa do ekranizacji, a pochwały wciąż docierały do jego uszu, otrzymał list od ojca, który donosił mu o swoim kolejnym hazardowym długu. Oto jego odpowiedź.

7475 Hillside Avenue, Los Angeles, Kalifornia
17 listopada 1949

Drogi Tato,

jeśli kiedykolwiek miałem wątpliwości co do tego, po kim odziedziczyłem umiejętność pisania, to teraz wiem już, że mam ją po Tobie. Twój ostatni list to arcydzieło, w którym każdy wers i każde słowo są doskonałe – wątpię, czy napisałem kiedyś tak dobre dwie strony.

Ponieważ jednak sam zajmuję się pisaniem, nauczyłem się kilku rzeczy o emocjonalnym procesie towarzyszącym pisaniu i w związku z tym nie mogę zaakceptować Twojego listu w całości. Do pewnego momentu czytałem go jak genialny dokument napisany przez angielskiego pułkownika do jego syna i poruszający pewną bagatelną kwestię – dług hazardowy – ale kończąc lekturę, uświadomiłem sobie, że nie jesteś angielskim pułkownikiem, tylko żydowskim księgowym z Brooklynu i że przyszła pora, abyś wreszcie dorósł.

Muszę przyznać, że nie mam na to wielkiej nadziei. Gdybym musiał Cię skarcić, robiłbym to zapewne bardzo długo – krzyczałbym o tych trzech tysiącach dolarów, odwoływałbym się do Twojej odpowiedzialności jako dziadka (za te pieniądze można byłoby opłacić dwa lata college'u dla Susan) i narzekałbym jako Twój syn. (Uzmysłowiłem sobie dzisiaj, że kiedy pracuję w Hollywood za tysiąc dolarów tygodniowo, to po odjęciu kosztów prawniczych, podatku dochodowego i kosztów życia zostaje mi nie więcej niż trzysta dolarów. Ta kwota oznacza więc dla mnie dziesięć tygodni nieprzyjemnej pracy). Zawsze jednak rozumiałem Cię lepiej niż Mama. Nie ma sensu Cię karcić, ponieważ uciekasz wzrokiem, myślami jesteś gdzie indziej i robisz nadąsaną minę. Tylko głupiec łajałby małego chłopca.

Nie będę więc Cię łajał, nie zamierzam też Cię straszyć ani na Ciebie krzyczeć – przedstawię Ci natomiast kilka zasad, które zamierzam respektować aż do końca świata.

1. Nie zamierzam dawać Ci trzech tysięcy dolarów. Przede wszystkim dług jest na pewno mniejszy, a Ty zaokrągliłeś tę sumę, żeby mieć jeszcze coś na siebie. Zapłacę hazardziście lub hazardzistom, którym jesteś winien te pieniądze, a także wyjaśnię im, że nigdy

więcej nie ureguluję żadnego Twojego długu i jeśli pożyczą Ci choćby dziesięć dolarów, będą głupcami. Twoim następnym krokiem, stary chłopczyku, jest więc poinformowanie swoich wierzycieli, że mają do mnie napisać i że spłacę Twoje długi – tym razem.

2. Dopiszesz Mamę do swojego rachunku bankowego w Mailer and Troll. Jeśli tego nie zrobisz, zatrudnię nowego księgowego. Musiałoby mnie popierdolić, żebym ponosił roczną opłatę 1750 dolarów, kiedy Mama nic z tego nie ma. Przy okazji sugeruję, żebyś nie próbował być zbyt sprytny. Jesteś świetny w działaniu na ostatnią chwilę i podporządkowywaniu sobie ludzi – tak jak wtedy, kiedy sprawiłeś, że poczułem się winny, ponieważ uznałem tę opłatę za zbyt wysoką. Twój występ tamtego wieczoru był znakomity i chylę czoła, ale chciałbym Ci również przypomnieć, że to między innymi wspomnienie tamtego wieczoru sprawia, iż ton tego listu jest taki, a nie inny. Na dłuższą metę okazałeś się więc głupcem.
3. Nie traktuj tych 3000 dolarów jako długu. Broń Boże. Spróbowałbyś wtedy odzyskać te pieniądze za pomocą hazardu i zaraz okazałoby się, że jesteś mi winien sześć tysięcy.
4. Jeśli zaczniesz zadawać się z ludźmi pokroju Fliega, prawdopodobnie pozwolę Ci pójść do więzienia, ale tak czy inaczej nigdy już się do Ciebie nie odezwę. Powiem też o wszystkim Barbarze.
5. Proponuję, żebyś usiadł i spróbował zrozumieć kilka podstawowych rzeczy. Nigdy nie będziesz bogatym człowiekiem i gdybyś tylko potrafił pojąć, że to nieważne i że kilka osób Cię kocha, być może przybliżyłbyś się choć odrobinę do znalezienia wewnętrznego spokoju. Piszę to jednak bez nadziei. Jesteś człowiekiem bardzo neurotycznym, dlatego podejrzewam, że prawie cieszy Cię ten wewnętrzny niepokój związany z posiadaniem sekretnych długów oraz obciążeń i że pławisz się w nim tak samo jak masturbator raduje się w odosobnieniu towarzystwem swojego fiuta. Niezależnie jednak od tego, czy zdołasz to przepracować, czy nie, uczciwie Cię ostrzegam, że nigdy więcej nie spłacę Twoich hazardowych długów. Nie jestem tak miękki jak Mama i nie mam co do Ciebie żadnych złudzeń, a ponieważ trzeba uważać na

każdego dawanego Ci centa, Twoja uraza nie zrobi na mnie wrażenia i nie dam się zmusić do zwrócenia Ci znowu wolności. Powinieneś w końcu zrozumieć, Tato, że nie jestem tak miękki i sentymentalny jak Mama, a jeśli trzeba, potrafię być również bezwzględny. Przedstawiam Ci te warunki tylko dlatego, że być może w ciągu kilku następnych lat nie będę miał pieniędzy i nie spłacę niczyich długów. Nie ma to związku z moralnością. Uważam, że jesteś cholernym głupcem (pytanie, które nieustannie pojawia się w mojej głowie, brzmi: „Dlaczego on nigdy nie wygrywa?") i mogę tylko złościć się na fakt, że mam tak niemądrego ojca. (Jeśli istnieje dla Ciebie jakakolwiek nadzieja, to tylko taka, że zaszyjesz się gdzieś w kącie i pogrążysz w masturbacyjnych marzeniach o tym, jak to mi kiedyś pokażesz. Tak się jednak nigdy nie stanie. Pogódź się z tym).

Gdybym był całkowicie zdrowym człowiekiem, dawałbym Ci rocznie tysiąc dolarów tylko na hazard, tak jak alkoholikowi daje się codziennie kwartę piwa.

Celem tego listu jest uzmysłowienie Ci, że to już ostatni raz. Jeśli myślisz, że Dave był nieustępliwy, nie próbuj ze mną więcej swoich sztuczek. Piszę to nie dlatego, że uważam się za istotę wyższą od Ciebie moralnie – mam takie same nałogi jak Ty – ale dlatego, że sytuacji tej nie da się już tolerować, a ja nie zamierzam dźwigać takiego ciężaru do końca życia.

Jeśli zamierzasz mi odpowiedzieć, zyskasz u mnie większy szacunek, gdy darujesz sobie wdzięczenie się oraz wszystkie te bzdury w stylu „amerykański pułkownik pisze do syna" i napiszesz tak, jak się pisze do kogoś, kto ze wszystkich ludzi rozumie Cię najlepiej, a także żywi do Ciebie sympatię, którą zawsze odczuwamy w stosunku do ludzi identycznych jak my sami.

Twój syn
Norman

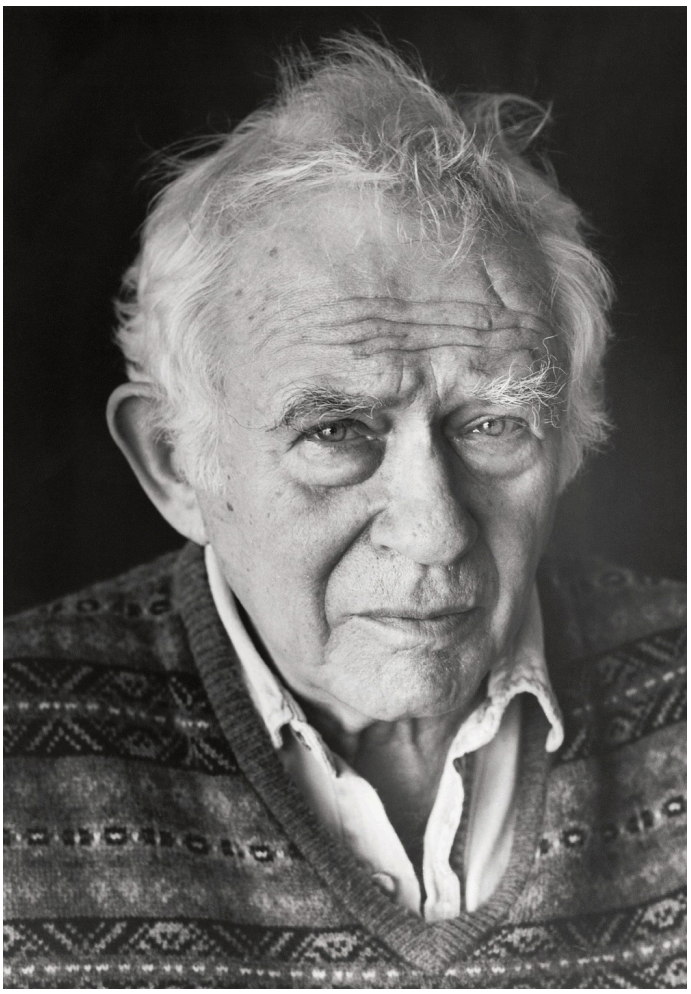

Zdjęcie: Powieściopisarz Norman Mailer w Massachusetts, 2000

List nr 106

NAJWIĘKSZA MUZYCZNA PRZYJEMNOŚĆ, JAKIEJ KIEDYKOLWIEK DOŚWIADCZYŁEM

CHARLES BAUDELAIRE

DO RICHARDA WAGNERA

17 lutego 1860

Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku tysiące osób odwiedziły wielką paryską Salle Ventadour, chcąc posłuchać muzyki niezwykle popularnego niemieckiego kompozytora, Richarda Wagnera, który przyjechał do miasta, aby podczas trzech koncertów zaprezentować fragmenty swoich różnych oper – między innymi Latającego Holendra, Lohengrina i Tannhäusera. Jednym z słuchaczy, na którym przedstawienie zrobiło szczególne wrażenie – mimo że wcześniej nie znał muzyki Wagnera – był słynny francuski poeta Charles Baudelaire. Poczuł się on do tego stopnia oczarowany tym, co sam nazwał „największą muzyczną przyjemnością, jakiej kiedykolwiek doświadczył", że kilka dni po ostatnim koncercie napisał do Wagnera list.

Drogi Panie:

zawsze wyobrażałem sobie, że niezależnie od tego, jak bardzo artysta przyzwyczajony jest do sławy, nigdy nie pozostaje niewrażliwy na szczery komplement, zwłaszcza jeśli komplement ten jest wyrazem wdzięczności i może przedstawiać sobą pewną wartość, ponieważ pochodzi z ust Francuza, a więc człowieka nienawykłego do okazywania entuzjazmu i urodzonego w kraju, gdzie ludzie malarstwo i poezję rozumieją nie lepiej niż muzykę. Przede wszystkim chciałbym Panu powiedzieć, że zawdzięczam Panu największą muzyczną przyjemność, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Osiągnąłem wiek, w którym człowiekowi nie zależy już na wysyłaniu listów do sławnych osób, i zapewne poważnie zastanowiłbym się nad pisaniem tych pochwał, gdyby nie przypadkowa lektura bezczelnych i niedorzecznych artykułów, których jedynym celem było obrzucenie błotem Pańskiego geniuszu. Nie jest Pan pierwszym człowiekiem, przed którym musiałem się wstydzić za mój kraj. Ostatecznie więc to oburzenie popchnęło mnie do złożenia wyrazów najszczerszej wdzięczności, gdyż powiedziałem sobie: „Chcę się odróżnić od tych imbecyli".

Kiedy po raz pierwszy udałem się do Italian Theatre, aby posłuchać Pańskich utworów, byłem nastawiony raczej negatywnie i, muszę przyznać, żywiłem pewne uprzedzenia, jednak na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że bardzo wiele razy byłem już wystrychnięty na dudka, kiedy przyszło mi słuchać muzyki niezliczonych pretensjonalnych szarlatanów. Pan jednak zdobył mnie od razu. Tego, co czułem, nie sposób opisać, lecz jeśli będzie Pan tak dobry i nie zaśmieje się ze mnie, spróbuję to dla Pana zinterpretować. Na początku wydawało mi się, że znam tę nową muzykę, jednak później, przemyślawszy to, zrozumiałem, skąd taka iluzja: miałem wrażenie, że ta muzyka jest moja, i rozpoznałem ją w ten sam sposób, w jaki ludzie rozpoznają rzeczy, które mają pokochać. Osobom pozbawionym inteligencji oświadczenie takie wydałoby się niezwykle absurdalne, zwłaszcza że pochodzi z ust człowieka, który nie zna się na muzyce, a całą swoją wiedzę czerpie z kilku przesłuchanych (z największą przyjemnością, zaznaczmy) wspaniałych utworów Webera i Beethovena.

Najbardziej uderzyło mnie natomiast poczucie obcowania z wielkością. Ta muzyka ilustruje wielkie rzeczy i nawołuje do osiągania jeszcze

większych. Dzięki Pańskim utworom na nowo odnalazłem powagę najwspanialszych odgłosów Przyrody, a także powagę wielkich namiętności człowieka. Słysząc coś takiego, człowiek czuje, jakby w jednej chwili coś nim zawładnęło. Jednym z najdziwniejszych utworów, który zarazem zapewnił mi nowe muzyczne doświadczenie, jest ten ukazujący religijną ekstazę. *Wejście gości* i *Marsz weselny* wywołują na słuchaczu iście piorunujące wrażenie. Czułem w tych utworach coś, co wykracza ponad nasze życie. I jeszcze jedno: często doświadczałem dość dziwnego wrażenia, opartego na dumie i radości ze zrozumienia, z poddania się działaniu i atakowi – to prawdziwie zmysłowa rozkosz podobna wzlatywaniu w powietrze i unoszeniu się na falach. Jednocześnie muzyka ta co jakiś czas rozbrzmiewała radością życia. Generalnie te głębokie harmonie przypominały mi działanie środków przyspieszających pracę wyobraźni. Na koniec – i błagam, niech się Pan nie śmieje – doświadczyłem również wrażeń, które brały swoje źródło w moim własnym umyśle i w moich aktualnych rozterkach. Co chwilę pojawia się coś głębokiego i czarownego; coś, co pragnie wznieść się jeszcze wyżej; coś nieopisanego i krańcowego. Jeśli Pan pozwoli, posłużę się analogią malarską: proszę sobie wyobrazić, że mam przed sobą rozległe płótno ciemnej czerwieni. Jeśli ta czerwień oznacza namiętność, to widzę, jak stopniowo przechodzi przez wszystkie swoje odcienie i róż, aż po rozżarzony blask pieca. Wydawałoby się trudne, omal niemożliwe, stworzyć coś bardziej jaskrawego, a jednak ostatni płomień zostawia na białym tle jeszcze bielszy poblask. Obrazuje to najwspanialsze osiągnięcie duszy u szczytu jej możliwości.

Zacząłem spisywać kilka przemyśleń na temat *Tannhäusera* i *Lohengrina*, których słuchaliśmy, ale szybko zrozumiałem, że nie da się wyrazić tego wszystkiego słowami. Ten list również mógłbym pisać w nieskończoność. Dziękuję, jeśli przeczytał go Pan do tego momentu. Pozostaje mi tylko dodać kilka słów. Od dnia, kiedy usłyszałem Pańską muzykę, nieustannie powtarzałem sobie, zwłaszcza w trudnych momentach: „Gdybym mógł posłuchać dziś przez chwilę Wagnera!". Bez wątpienia takich jak ja jest więcej. Zapewne był Pan zadowolony z reakcji publiczności, której instynkty okazały się znacznie trafniejsze niż fałszywe szkiełko i oko dziennikarzy. A może zagrałby Pan u nas jeszcze kilka koncertów, dodając inne utwory? Dał nam Pan przedsmak nowych rozkoszy – czy wobec tego

ma Pan prawo nie zaprezentować reszty? Raz jeszcze dziękuję Panu – pozwolił mi Pan na nowo odnaleźć siebie, i to w trudnych chwilach.

Ch. Baudelaire

Nie dołączam swojego adresu, ponieważ w przeciwnym razie mógłby Pan pomyśleć, że czegoś od Pana oczekuję.

Vendredi 17 février 1860 -

Monsieur,

Je me suis toujours figuré que si accoutumé à la gloire que fut un grand artiste, il n'était pas insensible à un Compliment sincère, quand ce Compliment était comme un cri de reconnaissance, et enfin que ce pouvait avoir une valeur d'un genre singulier quand il venait d'un français, c'est à dire d'un homme peu fait pour l'admirer et né dans un pays où l'on ne s'entend guère plus à la poésie et à la peinture qu'à la musique. Avant tout, je veux vous dire que je vous dois la plus grande jouissance musicale que j'aie jamais éprouvée. Je suis d'un âge où on ne s'amuse plus guère à écrire aux hommes célèbres, et j'aurais hésité longtemps à vous témoigner par lettre mon admiration si tous les jours mes ~~yeux~~ ne tombaient sur des articles indignes ridicules, où on fait tous les efforts possibles pour dénaturer votre génie. Vous n'êtes pas le premier homme, monsieur, à l'occasion duquel j'ai eu à souffrir et à rougir de mon pays. Enfin l'indignation m'a poussé à vous témoigner ma reconnaissance; je ne suis dit je veux être distingué de tous ces imbéciles.

La première fois que je suis allé aux Italiens

est destiné à peindre une extase religieuse.

L'effet produit par l'introduction des invités et par la fête nuptiale est immense. J'ai senti toute la majesté d'une vie plus large que la Nôtre; autre chose encore: j'ai éprouvé souvent un sentiment d'une nature assez bizarre, c'est l'orgueil et la jouissance de comprendre, de me laisser pénétrer, envahir, volupté vraiment sensuelle et qui ressemble à celle de monter dans l'air ou de rouler sur la mer. Et la musique en même temps respirait quelquefois l'orgueil de la vie. Généralement les profondes harmonies me paraissaient ressembler à ces excitants qui accélèrent le pouls de l'imagination. Enfin, j'ai éprouvé aussi, et je vous supplie de ne pas rire, des sensations qui dérivent probablement de la tournure de mon esprit et de mes préoccupations fréquentes. Il y a partout quelque chose d'enlevé et d'enlevant, quelque chose aspirant à monter plus haut, quelque chose d'excessif et de superlatif. Par exemple, ~~comparons~~ pour me servir de comparaisons empruntées à la peinture, je suppose devant mes yeux une vaste étendue d'un rouge sombre. Si ce rouge représente la passion, je le vois arriver graduellement, par toutes les transitions de ~~tous~~ rouge et de rose, à l'incandescence de la

pour entendre vos ouvrages, j'étais assez mal disposé, et même, je l'avouerai, plein de mauvais préjugés ; mais si suis excusable ; j'ai été si souvent dupe ; j'ai entendu tant de musique de Charlatans à grandes prétentions. Par vous j'ai été vaincu tout de suite. Ce que j'ai éprouvé est indescriptible, et si vous daignez ne pas rire, j'essaierai de vous le traduire. D'abord il m'a semblé que si connaissais cette musique, et plus tard en y réfléchissant, j'ai compris d'où venait ce mirage ; il me semblait que cette musique était la mienne, et si la reconnaissais comme tout homme reconnaît les choses qu'il est destiné à aimer. Pour tout autre que pour un homme d'esprit, cette phrase serait immensément ridicule, surtout écrite par quelqu'un qui, comme moi, ne sait pas la musique, et dont toute l'éducation se borne à avoir entendu (avec grand plaisir, il est vrai) quelques beaux morceaux de Weber et de Beethoven.

Ensuite le caractère qui m'a principalement frappé, ç'a été la grandeur. Cela représente le grand, et cela pousse au grand. J'ai retrouvé partout dans vos ouvrages la solennité des grands bruits, des grands aspects de la Nature, et la solennité des grandes passions de l'homme. On se sent tout de suite enlevé et subjugué. L'un des morceaux les plus étranges et qui m'ont apporté une sensation musicale nouvelle est celui qui

fournaise. Il semblerait difficile, impossible
rien d'arriver à quelque chose de plus
ardent ; et cependant une dernière fusée vient
tracer un sillon plus blanc sur le blanc qui
lui sert de fond. Ce sera, si vous voulez, le
cri suprême de l'âme montée à son paroxysme.

J'avais commencé à écrire quelques méditations
sur les morceaux de Tannhœuser et de
Lohengrin que vous avez entendus ; mais
j'ai reconnu l'impossibilité de tout dire.

Ainsi je pourrais continuer cette lettre interminablement
si vous avez pu me lire, je vous en remercie. Il me
reste plus à ajouter que quelques mots. Depuis
le jour où j'ai entendu votre musique, je ne dis
sans cesse : Surtout dans les mauvaises heures :
si j'avais su, j'aurais entendu le Saint un peu de
Wagner ! Il y a sans doute d'autres
hommes faits comme moi. En sorte vous avez dû
être satisfait du public dont l'instinct a été
bien supérieur à la mauvaise science des journalistes.
Pourquoi ne donneriez-vous pas quelques concerts encore
en y ajoutant des morceaux nouveaux ? Vous nous
avez fait connaître un avant-goût de jouissances
nouvelles ; avez-vous le droit de vous priver de cette
bien fois encore, Monsieur, je vous remercie ; vous me ferez
appel à moi-même et au grand jour de mauvaises heures.

Ch. Baudelaire.

Je n'ajoute pas mon adresse, parce que vous devez
peut-être que j'ai quelque chose à vous demander.

List nr 107

WIEM, CZYM JEST DOBRY SMAK, A CZYM WULGARNOŚĆ

TENNESSEE WILLIAMS

DO JOSEPHA BREENA

29 października 1950

W 1947 roku na Broadwayu odbyła się premiera Tramwaju zwanego pożądaniem, który zebrał entuzjastyczne recenzje, a w kolejnym roku również liczne nagrody. Sztuka, napisana przez Tennessee Williamsa i wyreżyserowana przez Elię Kazana – w obsadzie znaleźli się Marlon Brando, Jessica Tandy, Kim Hunter oraz Karl Malden – wystawiana była z powodzeniem przez dwa lata i w dwóch różnych wersjach. W 1951 roku na ekrany weszła filmowa adaptacja napisana przez Williamsa, wyreżyserowana przez Kazana i obsadzona w dużej mierze tymi samymi aktorami. Film zdobył cztery Oscary. Nie wszystko szło jednak po myśli jego twórców. W roku 1950, dwanaście miesięcy przed premierą, okazało się, że obraz naruszył tak zwany Kodeks Haysa, zgodnie z którym „kluczowa" scena gwałtu powinna zostać usunięta. W odpowiedzi Tennessee Williams napisał list do opiekuna kodeksu, Josepha Breena.

Tennessee Williams
235 E. 58th Street
Nowy Jork, NY
29 października 1950

Joseph Breen
Motion Picture Producers and Distributors of America
Los Angeles, Kalif.
Szanowny Panie Breen,

pan Kazan poinformował mnie właśnie o zastrzeżeniach wniesionych przeciwko „scenie gwałtu" w *Tramwaju* i pomyślałem, że być może będzie pomocne, jeśli wytłumaczę jej sens oraz znaczenie dla całego filmu. Jak zapewne wszystkim już wiadomo, ponieważ wiele razy powtarzali to w prasie przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań – nie tylko zresztą w prasie, ale również na ambonach – *Tramwaj* to szczególnie moralna sztuka, w najgłębszym i najprawdziwszym sensie tego słowa. Fakt ten jest tak powszechnie znany, że niezrozumienie jej dzisiaj musiałoby wzbudzić powszechne zainteresowanie i oburzenie.

Gwałt dokonany na Blanche przez Stanleya jest kluczową i integralną częścią sztuki, bez której traci ona swój sens odnoszący się do pogwałcenia delikatności, wrażliwości i czułości przez brutalne siły nowoczesnego społeczeństwa. Nie poruszyłem tej kwestii, czyniąc z Blanche całkowicie „dobrej" osoby ani ze Stanleya człowieka całkowicie „złego". Jednak dla tych, którzy podjęli wysiłek zrozumienia tej sztuki, jasne jest, że Blanche to nie „alkoholiczka" ani „nimfomanka", ale osoba dotkliwie samotna, omylna, pragnąca ciepła i opieki. Nie umniejszyłem oczywiście tego, co uważam za jeden z najpiękniejszych i najgłębszych przejawów ludzkiej egzystencji, czyli ciepła pomiędzy dwojgiem ludzi – tak zwanej „zmysłowości" w relacji miłosnej. Jeśli natura i Bóg uznali, że ma to być cel życia na ziemi, nie widzę powodów, aby negować to w sztuce. Jednocześnie wiem, czym jest dobry smak, a czym wulgarność. Wyznaczyłem pomiędzy nimi bardzo wyraźną granicę we wszystkich zaprezentowanych publiczności sztukach. Nigdy nie odwoływałem się w nich do „niskich" i „tanich" instynktów i wolałbym umrzeć, niż zrobić coś takiego. Elia Kazan wyreżyserował *Tramwaj* zarówno w wersji teatralnej, jak i filmowej, wykazując się doskonałym zrozumieniem

opiewanych w tekście wartości i całkowitym poszanowaniem dobrego smaku i przyzwoitości. Przed opuszczeniem Kalifornii miałem przyjemność obejrzeć w tak zwanym materiale dziennym wszystkie sceny filmu oprócz ostatnich trzech. Pan Kazan przedstawił mi szczegółowe opisy tego, w jaki sposób na ekranie zaprezentowane zostaną sceny, których nie widziałem. Jestem naprawdę zdumiony, że w kontekście tego filmu poruszona została kwestia cenzury. Przypominam, że nawet w słynącym z zasadniczego podejścia Bostonie, gdzie wystawiono sztukę przed premierą na Broadwayu, nie zaatakował jej żaden organ opinii publicznej, a na ekranie jej duchowe wartości zostały zaakcentowane jeszcze mocniej, niż można to było uczynić na deskach teatru.

Poetyckie piękno i wzruszający występ wielkiej artystki Vivien Leigh nadały filmowi rangę dalece przewyższającą rangę sztuki. *Tramwaj zwany pożądaniem* to jeden z prawdziwie amerykańskich filmów, a zarazem jeden z bardzo niewielu naprawdę moralnych obrazów, jakie powstały w Hollywood. Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób okaleczanie go teraz poprzez wymuszanie, lub próby wymuszania, modyfikacji jego fundamentów, mogłoby przynieść cokolwiek dobrego.

Proszę również pamiętać, że poszliśmy już na duże ustępstwa, które uważaliśmy za niebezpieczne, i to w kwestiach, które postrzegaliśmy jako za bardzo mało elastyczne. W trakcie przygotowań do wystawienia nowej sztuki, nad którą pracowałem przez dwa lata, przyjechałem do Hollywood i przepisałem poszczególne sceny w taki sposób, aby odpowiadały wymogom Pańskiej instytucji. Wszystkie osoby zaangażowane w produkcję tego filmu okazały Panu gotowość współpracy, a nawet uległość, której od nich wymagano. Teraz walczymy jednak o to, co naszym zdaniem stanowi serce tej sztuki, i kiedy zostaniemy przyparci do muru – jeśli do tego dojdzie – nikt z nas nie opuści gardy! Podejmiemy wszelkie zgodne z prawem środki, aby chronić w tym filmie rzeczy, które naszym zdaniem nie mogą zostać poświęcone, ponieważ uważamy, że przedstawia on pewne bardzo ważne prawdy na temat świata, w którym żyjemy.

Z poważaniem
Tennessee Williams

Tennessee Williams
129 E. 58th Street
New York, NY

Streetcar
Motion picture

October 29, 1950

148-9

Joseph Breen
Motion Picture Producers and Distributors of America
Los Angeles, Calif.

Dear Mr. Breen:

Mr. Kazan has just informed me that objections have been raised about the "rape scene" in "Streetcar" and I think perhaps it might be helpful for me to clarify the meaning and importance of this scene. As everybody must have acknowledged by now since it has been pointed out in the press by members of the clergy of all denominations, and not merely in the press but in the pulpit - "Streetcar" is an extremely and peculiarly moral play, in the deepest and truest sense of the term. This fact is so well known that a misunderstanding of it now at this late date would arouse widespread attention and indignation.

The rape of Blanche by Stanley is a pivotal, integral truth in the play, without which the play loses its meaning, which is the ravishment of the tender, the sensitive, the delicate by the savage and brutal forces in modern society. It is a poetic plea for comprehension. I did not beg the issue by making Blanche a totally "good" person, nor Stanley a totally "bad" one. But to those who have made some rational effort to understand the play, it is apparent that Blanche is neither a "dipsomaniac" nor a "nymphomaniac" but a person of intense loneliness, fallibility and a longing which is mostly spiritual for warmth and protection. I did not, of course, disavow what I think is one of the primary things of beauty and depth in human existence, which is the warmth between two people, the so-called "sensuality" in the love-relationship. If nature and God chose this to be the mean of life's continuance on earth, I see no reason to disavow it in creative work. At the same time, I know what taste is and what vulgarity is. I have drawn a very sharp and clear line between the two in all of the plays that I have had presented. I have never made an appeal to anything "low" or "cheap" in my plays and I would rather die than do so. Elia Kazan has directed "Streetcar" both on the stage and the screen, with inspired understanding of its finest values and an absolute regard for taste and propriety. I was fortunately able to see, in Hollywood, all but the last three scenes of the picture before I left California. Mr. Kazan has given me a detailed description of the scenes I didn't see as they now exist on the screen. I am really amazed that any question should arise about censorship. Please remember that even in notoriously strict Boston, where the play tried out before Broadway, there was no attack on it by any responsible organ of public opinion, and on the screen the spiritual values of the play have been accentuated much more than they could be on the stage.

148-9
Cont
1

(2)

The poetically beautiful and touching performance of a great visiting artist, Vivien Leigh, has dominated the picture and given it a stature which surpasses that of the play. "A Streetcar Named Desire" is one of the truly great American films and one of the very few really moral films that have come out of Hollywood. To annihilate it, now, by forcing, or attempting to force, disastrous alterations in the essential truth of it would serve no good end that I can imagine.

Please remember, also, that we have already made great concessions which we felt were dangerous to attitudes which we thought were narrow. In the middle of preparations for a new play, on which I have been working for two years, I came out to Hollywood to re-write certain sequences to suit the demands of your office. No one involved in this screen production has failed in any respect to show you the cooperation, and even deference, that has been called for. But now we are fighting for what we think is the heart of the play, and when we have our backs against the wall - if we are forced into that position - none of us is going to throw in the towel & We will use every legitimate means that any of us has at his or her disposal to protect the things in this film which we think cannot be sacrificed, since we feel that it contains some very important truths about the world we live in.

Sincerely,

Tennessee Williams

List nr 108

CHCIAŁBYM DAĆ CI TWOJĄ WŁASNĄ HISTORIĘ

JUAN GELMAN DO WNUKA

1995

W 1976 roku, niedługo po zamachu, w wyniku którego prezydent Argentyny, Isabel Martínez de Perón, zastąpiła dyktatura wojskowa, w życiu słynnego argentyńskiego poety Juana Gelmana zapanował mrok – jego dwudziestoletni syn Marcelo i osiemnastoletnia ciężarna synowa Claudia zostali porwani, podobnie jak około trzydziestu tysięcy innych osób. Przeprowadzone przez Gelmana śledztwo potwierdziło jego najgorsze obawy – Marcelo i Claudia byli martwi – ale okazało się również, że dziecko przeżyło i trafiło do rodziny zastępczej w Urugwaju. Gelman desperacko pragnął je poznać, a poniższy list, napisany w 1995 roku i opublikowany w ogólnokrajowej gazecie, był ukoronowaniem jego wysiłków w tym kierunku.

Wnuczkę Juana Gelmana, Macarenę, odnaleziono w 1999 roku. Po raz pierwszy ci dwoje spotkali się rok później. Międzyamerykański Trybunał Praw Człowieka zmusił Urugwaj do przyznania się do zbrodni przeciwko Marii, Marcelowi i Macarenie Gelmanom. Dołączone zdjęcie przedstawia Macarenę i Juana w 2012 roku, po tym jak urugwajski premier Jose Mujica wydał oświadczenie w tej sprawie.

List otwarty do mojego wnuka lub wnuczki

Za dwa miesiące skończysz dziewiętnaście lat. Niemal na pewno urodziłeś (urodziłaś) się w październiku 1976 roku w wojskowym obozie koncentracyjnym El Pozo de Quilmes. Niedługo przed tym albo niedługo po tym, jak Twojego tatę zabito strzałem w głowę oddanym z odległości niecałego metra. Był bezsilny, a zastrzelił go prawdopodobnie członek tej samej jednostki wojskowej, która 24 sierpnia porwała jego i Twoją mamę z Buenos Aires i umieściła ich w obozie koncentracyjnym znanym jako Automotores Orletti. Znajdował się on nieopodal Floresty, a wojsko nazywało go „Ogrodem".

Twój ojciec miał na imię Marcelo, a mama Claudia. Kiedy to się stało, mieli po dwadzieścia lat, a Ty od sześciu miesięcy znajdowałaś się w brzuchu mamy. Kiedy nadszedł czas porodu, przeniesiono ją – a wraz z nią również Ciebie – do Quilmes. Musiała Cię urodzić właśnie tam, pod okiem jakiegoś lekarza/współpracownika wojskowej dyktatury. Następnie odebrali Cię jej i przekazali, jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, jakiejś bezpłodnej parze, służbom wojskowym lub policyjnym albo jakiemuś zaprzyjaźnionemu sędziemu lub dziennikarzowi. W każdym obozie koncentracyjnym znajdowała się wtedy przerażająca lista oczekujących: widniejące na niej osoby czekały na dzieci urodzone przez więźniarki, które z nielicznymi wyjątkami zabijano natychmiast po porodzie.

Minęło trzynaście lat, od kiedy wojsko zostawiło rząd w spokoju, a o Twojej matce nadal nic nie wiadomo. Z drugiej strony szczątki Twojego ojca odnaleziono dopiero po trzynastu latach od jego śmierci. Znajdowały się w dwustudwudziestogalonowej beczce na ropę, którą wojsko wypełniło piaskiem i cementem, a następnie wrzuciło do rzeki San Fernando. Pochowany jest teraz w La Tablada. W jego przypadku wiemy przynajmniej tyle.

Bardzo dziwnie jest mi pisać o moich dzieciach jako o Twoich rodzicach, których nigdy nie poznałeś (poznałaś). Nie wiem, czy jesteś chłopcem czy dziewczynką. Wiem, że na pewno przyszedłeś (przyszłaś) na świat. Ojciec Fiorello Cavalli z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej poinformował mnie, że miało to miejsce w lutym 1978 roku. Zastanawiam się, co przyniósł Ci los. Przychodzą mi do głowy różne sprzeczne ze sobą

wersje. Z jednej strony zawsze wstrętną wydawała mi się myśl, że możesz nazywać „Tatusiem" jakiegoś wojskowego lub policyjnego zbrodniarza, który Cię ukradł, albo jakiegoś przyjaciela zabójcy Twojego ojca. Z drugiej – marzyłem, żebyś w swoim nowym domu otrzymał (otrzymała) dobre wychowanie, wykształcenie i dużo miłości. A jednak zawsze sądziłem, że w okazywanej Ci miłości musi być jakaś wyrwa czy niedoskonałość – nie dlatego, że Twoi rodzice nie są, jak to się mówi, rodzicami biologicznymi, ale ponieważ muszą w pewnym stopniu znać Twoją historię i wiedzieć, że brali udział w jej zafałszowaniu. Podejrzewam, że usłyszałeś (usłyszałaś) w życiu wiele kłamstw.

Przez wszystkie te lata zastanawiałem się również, co zrobiłbym, gdybym Cię odnalazł – czy wyciągnąłbym Cię z domu, który znasz, czy może porozmawiałbym z Twoimi adoptowanymi rodzicami i ustalił z nimi prawa do odwiedzin na podstawie Twojej wiedzy o tym, kim jesteś i skąd pochodzisz. Dylemat ten powracał za każdym razem, kiedy pojawiała się szansa, że odnalazła Cię organizacja Babcie z Plaza de Mayo.
W zależności od tego, w jakim byłaś wieku, za każdym razem chciałem zrobić to inaczej. Martwiłem się, że byłabyś za mała, żeby zrozumieć, co się stało i dlaczego ludzie, których uważałaś za swoich rodziców, nimi nie są, nawet jeśli bardzo byś tego chciała. Martwiłem się, że zostaniesz w ten sposób podwójnie zraniona i że odbije się to na Twojej kształtującej się osobowości.

Dziś jesteś już duży (duża). Będziesz mógł (mogła) zrozumieć, kim jesteś, i zdecydować, co chcesz z tym zrobić. Dzięki swoim bazom danych organizacja Babcie z Plaza de Mayo będzie mogła z naukową precyzją ustalić korzenie zaginionych dzieci. Twoje korzenie.

Masz dziś prawie tyle lat, ile mieli Twoi rodzice, kiedy ich zabito, i wkrótce będziesz starsza od nich, a oni na zawsze pozostaną dwudziestolatkami. Marzyli o Tobie i o lepszym, bezpieczniejszym świecie. Chciałbym Ci o nich opowiedzieć i posłuchać o Tobie; móc rozpoznać w Tobie mojego syna i pozwolić Ci odnaleźć we mnie coś ze swojego ojca – obaj (oboje) jesteśmy sierotami po nim. Chciałbym w jakiś sposób naprawić brutalną rozłąkę i pustkę, której moja rodzina doświadczyła z powodu zbrodni dyktatury wojskowej. Chciałbym dać Ci Twoją własną historię, ale nie rozdzielać Cię z tym, z czym nie chcesz się rozdzielać. Jak już powiedziałem, jesteś teraz duży (duża).

Marzenia Marcela i Claudii jeszcze się nie spełniły. W najmniejszym stopniu to o Tobie, bo kto wie, gdzie i z kim jesteś? Być może masz szarozielone oczy mojego syna albo kasztanowe, wyjątkowo lśniące oczy jego żony – jedne i drugie były ujmujące i pełne życia. Kto wie, jaki jesteś, jeśli jesteś chłopcem? Kto wie, jaka jesteś, jeśli jesteś dziewczyną? Być może sama będziesz mogła rozwikłać tę tajemnicę, a jednocześnie poznać kolejną: dziadka, który na Ciebie czeka.

Zdjęcie: Argentyński poeta Juan Gelman całuje swoją wnuczkę Macarenę Gelman, 2012

List nr 109

TO WSZYSTKO PRAWDA

EVELYN WAUGH DO LAURY WAUGH

31 maja 1942

W maju 1942 roku, podczas trwania II wojny światowej i trzy lata przed opublikowaniem swojej najpopularniejszej powieści, Powrotu do Brideshead, angielski pisarz Evelyn Waugh został nowo mianowanym członkiem Królewskiej Gwardii Konnej, stacjonującej na południowym zachodzie Szkocji, dokąd niedługo wcześniej został skierowany. Jego przebywająca w domu żona Laura, z którą pozostawał w związku małżeńskim od pięciu lat, oczekiwała ich czwartego dziecka, Margaret, mającego przyjść na świat już za kilka tygodni, i potrzebowała lekkiego podniesienia na duchu. Pocieszenie nadeszło wkrótce w postaci listu od męża, w którym Evelyn fachowo i z humorem zrelacjonował jej historię pnia drzewa rosnącego na terenie posiadłości hrabiego Glasgow.

31 maja 1942

Kochanie

List od Ciebie sprawił mi wielką radość. Myślałem już, że dopadła Cię jakaś zaraza Pixtonów.

Czy znasz adres Ellwoodsa? Napisałem do niego w sprawie Harper – żadnej odpowiedzi.

Dziś wyjeżdża panienka Cowles. Wszystkim oprócz mnie będzie przykro. Musiałem planować jej wszystkie zajęcia i był to dla mnie duży wysiłek. To radosna i pozbawiona skrupułów młoda kobieta. Chce być szefem pułku, dlatego zaproponowałem zamiast niej księżniczkę Margaret Rose. Bob je mi teraz z ręki.

Żołnierze z 3. oddziału bardzo obawiali się stosunków z hrabią Glasgow, zaproponowali mu więc, że wysadzą jego stary pień, a on był bardzo wdzięczny, tylko poprosił, żeby mu nie zniszczyć znajdującej się nieopodal szkółki młodych drzew, ponieważ to jego oczko w głowie, a oni odparli, że oczywiście, wysadzą drzewo tak, żeby przewróciło się dokładnie tam, gdzie chcą, na co hrabia Glasgow powiedział, że rany boskie, ależ jesteście utalentowani, po czym zaprosił ich z okazji wielkiego wybuchu na obiad. Pułkownik Durnford-Slater (Order za Wybitną Służbę) zapytał zatem swojego podwładnego, czy ten podłożył pod drzewo odpowiednią ilość materiału wybuchowego. Tak, sir, 33 kilogramy. Czy to wystarczy? Tak, sir, matematycy wyliczyli, że potrzeba dokładnie tyle. Cóż, lepiej dołóżcie jeszcze trochę. Oczywiście, sir.

Kiedy pułk. D. Slater (Order za Wybitną Służbę) wypił swoje porto, posłał po podwładnego i powiedział mu, żeby ten lepiej podłożył pod drzewo więcej materiału wybuchowego. Nic chcę rozczarować lorda Glasgow. Oczywiście, sir.

Następnie wszyscy poszli obejrzeć eksplozję, a pułk. D.D. (Order za Wybitną Służbę) powiedział, zobaczy Pan, że pień upadnie dokładnie pod takim kątem, aby nie uszkodzić żadnego z drzewek, na co lord Glasgow odparł, rany boskie, ależ Pan jest zdolny.

Wkrótce żołnierze podpalili więc lont i wszyscy czekali na wybuch, po którym drzewo, zamiast upaść cicho na bok, wzbiło się na piętnaście metrów w powietrze, wyrywając ze sobą 40 arów ziemi i całą szkółkę młodych drzewek.

Podwładny powiedział wtedy, sir, popełniłem błąd, powinienem dać 3,3 kilograma, a nie 33 kilogramy.

Lord Glasgow był tak zdenerwowany, że bez słowa pomaszerował z powrotem do zamku, a kiedy wszyscy weszli na podjazd, zobaczyli, iż wszystkie szyby w zamku zostały pozbijane.

Lord Glasgow wydał z siebie krótki jęk i pobiegł ukryć swe emocje w toalecie, a kiedy pociągnął za spłuczkę, cały sufit, naruszony podczas wybuchu, runął mu na głowę.

To wszystko prawda.

E

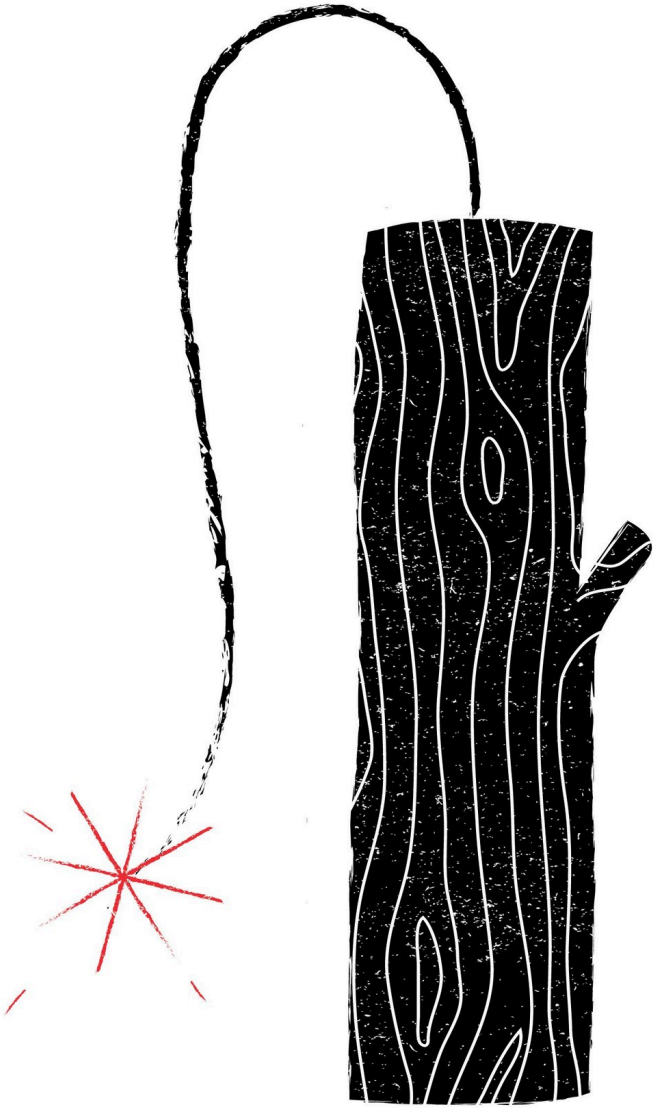

List nr 110

BĘDĘ CIĘ OCZEKIWAĆ, SIOSTRO

CLAUDIA SEVERA

DO SULPICII LEPIDINY

ok. 102

Tablice odkryte w latach siedemdziesiątych XX wieku w pobliżu Wału Hadriana są najstarszymi ręcznie zapisanymi dokumentami, jakie przetrwały próbę czasu – te kruche i cienkie niczym opłatek arkusze drewna, które liczą sobie około dwóch tysięcy lat i zawierają korespondencję kilku rodzin, zapewniają bezcenny wgląd w życie mieszkańców rzymskiej Brytanii. Najsłynniejszy z nich zamieszczony jest poniżej: to list napisany przez żonę dowódcy fortu, Claudię Severę, w którym zaprasza ona Sulpicię Lepidinę na swoje przyjęcie urodzinowe organizowane 11 września. Ten niezwykły dokument stanowi jeden z najstarszych przykładów odręcznego kobiecego pisma w języku łacińskim. Pierwsza część została podyktowana, natomiast ostatni fragment sporządzony został ręką Claudii. List znajduje się obecnie w British Museum.

Claudia Severa do jej Lepidiny pozdrowienia. Na dzień 11 września, siostro, z okazji świętowania moich
urodzin, przekazuję Ci serdeczne zaproszenie, aby zyskać pewność, iż przybędziesz do nas i uczynisz swym przybyciem ów dzień jeszcze bardziej radosnym. Przekaż moje pozdrowienia twojemu Cerialisowi. Mój Aelius i mój mały syn przekazują mu pozdrowienia.

Będę Cię oczekiwać, siostro. Do widzenia, siostro, najdroższa duszo, bywaj i niechaj Ci się wiedzie.

List z zaproszeniem Sulpicii Lepidiny na przyjęcie urodzinowe. Vindolanda, Brytania, ok. 102

List nr 111

ZOSTAW MNIE W SPOKOJU

KATHERINE ANNE PORTER

DO HARTA CRANE'A

22 czerwca 1931

W marcu 1931 roku, niedługo przed wyjazdem do Meksyku, gdzie miał rozpocząć pracę nad kontynuacją swojego wielkiego wiersza pod tytułem Bridge, Hart Crane napisał do kilku przyjaciół i poinformował ich, że pierwszy tydzień spędzi ze swoją „starą i cudowną przyjaciółką", pisarką Katherine Anne Porter, która mieszkała tam już od pewnego czasu. Z powodu rosnącej skłonności do pijaństwa i agresywnego usposobienia Crane'a – nawet w stosunku do tych, których kochał – przyjaźń ta wkrótce legła w gruzach i zaledwie kilka miesięcy po przyjeździe przyjaciela do kraju Porter, nie mając innego wyjścia, postanowiła pozbyć się go ze swojego życia. Niestety, Crane dalej staczał się po równi pochyłej: rok później, płynąc z powrotem do Stanów Zjednoczonych bez pieniędzy i weny, odebrał sobie życie, skacząc do Zatoki Meksykańskiej.

Drogi Harcie,

po pierwsze, kwestia obiadu. Ja również byłam rozczarowana i przepraszam za kłopot, ponieważ przygotowywanie posiłku dla ludzi, którzy się nie pojawiają, jest kłopotem. Musiałam czekać w Konsulacie, ponieważ oczywiście nie mieli jeszcze mojego paszportu, choć obiecali. Była to moja trzecia wyprawa do miasta i chciałam mieć to już za sobą, dlatego siedziałam tam i czekałam. A potem, ponieważ ten dzień i tak był już stracony, dokończyłam załatwiać w mieście kilka innych uciążliwych spraw, i ledwie dotarłam do domu, kiedy usłyszałam, że jestem, między innymi, dziwką i modnisią – Gene został nazwany modnisiem – odwróciłam się więc i ruszyłam z powrotem… Wcześniej kilkakrotnie, kiedy byłeś w podobnym stanie, poruszałeś w ten sam sposób kwestie mojego pochodzenia, wychowania i zwyczajów, robiąc to z taką natarczywością, że wydawało się to niemal komiczne, ale mimo wszystko pokazało mi, że mnie nienawidzisz i że nie ma to nic wspólnego z płytką krytyką, jaką przyjaciele obdarzają się czasami nawzajem.

Jest to dla mnie zagadka, choć niezbyt interesująca.

Wiesz, że masz nade mną przewagę, ponieważ podzielam powszechne przekonanie o swoiście romantycznej nieobliczalności pijaństwa i uważam, że nie należy traktować poważnie rzeczy, które człowiek mówi i robi pod wpływem alkoholu. Dlatego też dotarłam do granic mojej cierpliwości wobec brutalnego zachowania, bezwstydnych kłamstw, histerycznych bredni i ogólnego niechlujstwa ludzi, którzy z obawy przed konsekwencjami na trzeźwo nie mają odwagi być tak niegodziwi, jakby chcieli, dlatego ukrywają się w alkoholu, licząc na pobłażliwość. Wiem, że zachowywałam się źle, będąc pijaną, ale nigdy w stosunku do przyjaciół, a oni, kiedy byli pijani, nie zachowywali się źle w stosunku do mnie. Uważam, że charakter człowieka pijanego jest wiernym odbiciem jego charakteru w trzeźwości: Twoje zachowanie w stosunku do mnie, kiedy jesteś pijany, monotonnie powtarza się według tego samego schematu, mianowicie chcesz, abym wierzyła we wszystko oprócz tego, w co naprawdę wierzę: że z jakichś powodów, które znasz wyłącznie Ty sam, żywisz w stosunku do mnie ciągłą i bardzo gwałtowną niechęć. Na początku oczywiście nie chciałam w to wierzyć, jednak potem zaczęło mnie to bardzo niepokoić, próbowałam więc odnaleźć i wyeliminować

przyczyny tego stanu rzeczy; dziś kończę z całą tą sprawą i nie zamierzam mieć z nią więcej nic wspólnego. Jak wiesz, mieszkałam również w Greenwich Village, ale nigdy nie byłam tam wplątana w tak bezsensowną i głupią sytuację jak ta... Nie przepadam za melodramatami, a jeśli mam walczyć, to o coś lepszego niż to.

Nie jestem typem ofiary i ciekawi mnie brak wyobraźni, jakim się wykazałeś, wybierając mnie na widownię tego rodzaju przedstawień. Przykro mi z powodu Peggy, ale podejrzewam, że znała wcześniej osoby, które się ze sobą nie zgadzały, i nie wiem, w jakim celu miałabym opowiadać się po którejś ze stron. Myślę, że swoim lenistwem i niecierpliwością lubisz po prostu wyrządzać szkody i nie czujesz, że żyjesz, jeśli nie rozrywasz dusz innych ludzi niczym goryl... Wiedz zatem, że mnie to nudzi, jest to dla mnie przewidywalne i nie mam zamiaru więcej tego oglądać. Słyszałam zadziwiające historie o tym, jak potraktowałeś hiszpańską nauczycielkę, i o tym, jak bez powodu obraziłeś biedną panienkę Kelly, dlatego zaczynam sądzić, że odpowiednim dla Ciebie miejscem jest sanatorium dla osób upośledzonych psychicznie. Jeśli to prawda, to powinno mi być przykro z powodu tego, że się na Ciebie złościłam. Myślę jednak, że nadeszła pora, abyś dorósł i przestał się zachowywać jak zwyrodniały młokos. Albo nauczysz się panować nad sobą jak odpowiedzialny dorosły człowiek, albo inni będą Cię traktować jak głupca. Twoja emocjonalna histeria nie robi na nikim wrażenia, może oprócz tych literackich pochlebców, którzy uważają Twoje napady złości za przejaw geniuszu. W moich oczach nie dodają one do Twojej poezji absolutnie niczego, gaszą we mnie natomiast ostatnią iskrę chęci zobaczenia się z Tobą jeszcze kiedykolwiek... Zostaw mnie w spokoju. Ta odrażająca relacja i tak trwała już zbyt długo.

Katherine Anne

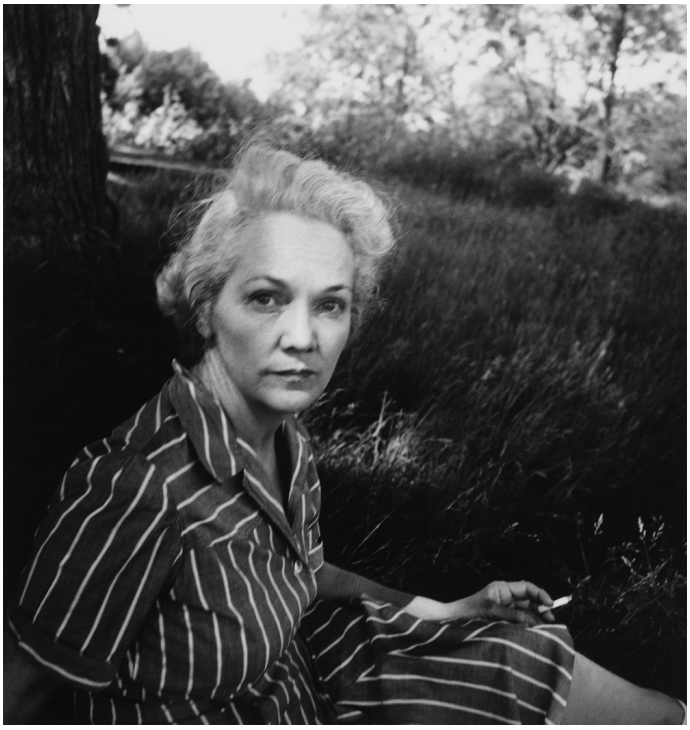

Zdjęcie: Pisarka Katherine Anne Porter

List nr 112

J***Ć POLICJĘ

FBI DO PRIORITY RECORDS

1 sierpnia 1989

Straight Outta Compton, pionierski album grupy raperów N.W.A. (Niggaz Wit Attitude) do dziś pozostaje jednym z najbardziej kontrowersyjnych albumów, jakie kiedykolwiek nagrano, a to za sprawą wulgarnych tekstów, mizoginii, gloryfikacji przemocy oraz utworu pod tytułem Fuck tha Police. Opublikowanie takiego albumu zaledwie kilka lat przed zamieszkami w Los Angeles – kiedy stosunki pomiędzy policją a społecznością czarnoskórych i tak były już bardzo napięte – poskutkowało odwołaniem koncertów grupy i zakazem emisji jej utworów w większości stacji radiowych. Biuro FBI wysłało następnie słynny list, czego wkrótce pożałowało, ponieważ w opinii większości ludzi przekraczał on dozwolone granice i przyczynił się jedynie do zwiększenia zainteresowania muzyką N.W.A. List znajduje się obecnie w muzeum Rock and Roll Hall of Fame w Cleveland. Album Straight Outta Compton sprzedał się od tamtej pory w nakładzie wielu milionów egzemplarzy.

Departament Sprawiedliwości USA
Federalne Biuro Śledcze
Waszyngton, 20535
1 sierpnia 1989

Pan Gui Manganiello
Dyrektor Działu Promocji Krajowej
Priority Records
Lokal 800
6430 Sunset Boulevard
Hollywood, Kalifornia 90028
Szanowny Panie Manganiello,

moją uwagę zwróciła piosenka grupy raperów N.W.A znajdująca się na albumie *Straight Outta Compton* i zachęcająca do przemocy oraz braku szacunku w stosunku do funkcjonariuszy organów ścigania. Rozumiem, że Pańska wytwórnia nagrała i dystrybuuje ten album, dlatego piszę do Pana, aby podzielić się moimi obawami.

Nawoływanie do przemocy jest złe, dlatego my, stróże prawa, nie zgadzamy się na takie działania. Przestępczość, która stanowi w naszym kraju bardzo poważny problem, osiągnęła w 1988 roku rekordowo wysoki poziom. W ciągu dwunastu miesięcy na służbie zabitych zostało siedemdziesięciu ośmiu funkcjonariuszy, czyli o czterech więcej niż w roku 1987. Funkcjonariusze organów ścigania poświęcają swoje życie ochronie obywateli, a piosenki takie jak ta nagrana przez grupę N.W.A. poniżają i zniechęcają tych odważnych i oddanych ludzi.

Muzyka odgrywa ważną rolę w społeczeństwie i chciałem, żeby miał Pan świadomość, jakie jest stanowisko FBI w sprawie wyżej wymienionej piosenki i jej przekazu. Ufam, że moje poglądy odzwierciedlają opinię wszystkich przedstawicieli organów ścigania.

Z poważaniem
Milt Ahlerich
Wicedyrektor
Wydział Spraw Publicznych

U.S. Department of Justice

Federal Bureau of Investigation

Washington, D.C. 20535

August 1, 1989

Mr. Gui Manganiello
National Promotions Director
Priority Records
Suite 800
6430 Sunset Boulevard
Hollywood, California 90028

Dear Mr. Manganiello:

A song recorded by the rap group N.W.A. on their album entitled "Straight Outta Compton" encourages violence against and disrespect for the law enforcement officer and has been brought to my attention. I understand your company recorded and distributed this album, and I am writing to share my thoughts and concerns with you.

Advocating violence and assault is wrong, and we in the law enforcement community take exception to such action. Violent crime, a major problem in our country, reached an unprecedented high in 1988. Seventy-eight law enforcement officers were feloniously slain in the line of duty during 1988, four more than in 1987. Law enforcement officers dedicate their lives to the protection of our citizens, and recordings such as the one from N.W.A. are both discouraging and degrading to these brave, dedicated officers.

Music plays a significant role in society, and I wanted you to be aware of the FBI's position relative to this song and its message. I believe my views reflect the opinion of the entire law enforcement community.

Sincerely yours,

Milt Ahlerich
Assistant Director
Office of Public Affairs

List nr 113

ZAWSZE O MNIE MÓWIONO

ANSEL ADAMS DO NANCY NEWHALL

15 lipca 1944

W 1916 roku w Parku Narodowym Yosemite czternastoletni Ansel Adams, który marzył o zostaniu pianistą, zrobił swoje pierwsze zdjęcie otrzymanym od ojca aparatem skrzynkowym Brownie. Natychmiast połknął bakcyla i obiecał sobie, że częściej będzie przyjeżdżał do parku, by robić zdjęcia: za sprawą tej nowej obsesji jego marzenia o karierze muzycznej wkrótce zgasły. Adams został nagradzanym fotografem o znaczącej pozycji i zdobył sławę dzięki słynnym mistrzowskim ujęciom amerykańskich krajobrazów oraz licznym albumom. W lipcu 1944 roku napisał list na temat wyboru swojej drogi zawodowej i wysłał go do krytyczki fotograficznej Nancy Newhall – jego przyjaciółki i autorki jego biografii, opublikowanej ostatecznie w roku 1963 jako The Eloquent Light (Wymowne światło).

Park Narodowy Yosemite
15 lipca 1944

Droga Nancy,

przyjemny list z Overland Limited. To miło, że widziałaś się z Dorothy i Imogenem. Szkoda, że minęłaś się z Wrightem. Mam nadzieję, że nie wróciłaś do domu zbytnio wyczerpana. Mam nadzieję, że wszystko dobrze Ci się układa. Pisz do mnie o wszystkim. Jak wiesz, strasznie mnie to interesuje.

Nie zrobiłem dla Ciebie zbyt wiele – nawet w połowie nie tyle, na ile liczyłem. Myślę, że zyskamy perspektywę względem wielu współczesnych problemów. Przez większość czasu naprawdę ciężko pracowałaś.

Zawsze o mnie mówiono; w gimnazjum uważano mnie za chłopca „nietypowego" – czyli bez piątej klepki. Następnie mieszkałem „na północ od Lake St.", co automatycznie czyniło ze mnie arystokratę w porównaniu z tymi, którzy mieszkali „na południe od Lake". Podstawą tego rozróżnienia wydawały się dwie ohydne kamienne kolumny czy też słupy, które firma deweloperska ustawiła tam, aby zwykłą nieruchomość zamienić w „ekskluzywną"; jedyną smutną luką w ich rozumowaniu był fakt, że słupy postawiono jakieś osiem lat po tym, jak mój ojciec „wyprowadził się na wieś". Zarzucano mi więc snobizm. Przebrnąłem wtedy przez to Piekło – wysłano mnie do prywatnej szkoły, żebym się tam „przystosował", i generalnie moja młodość była raczej nietypowa. Oczywiście zawsze wiedziałem, że ludzie o mnie mówią. To, że potrafiłem robić wiele rzeczy i że nigdy nie byłem „złym chłopcem", nie było w stanie przesłonić faktu, że byłem „inny".

Mój ojciec jako biznesmen doświadczył serii niepowodzeń i przez kilka lat sprawy miały się niezbyt dobrze. Kiedy był już właściwie skończony, jego stary przyjaciel nalegał, że zabierze nas na wakacje do Yosemite. Był rok 1916. W tamtym momencie wszystko się wyklarowało. Nadal uważam, że dokonując wyboru pomiędzy muzyką a college'em, podjąłem właściwą decyzję, jednak inni tak nie uważają. W każdym razie zajmuję się teraz fotografią, a większość moich przyjaciół z dawnych czasów wciąż żałuje, że nie zostałem przy muzyce! Moi krewni mówili: „Co!? Bądź kimkolwiek, tylko nie fotografem!!". To oczywiście pomogło. Mówiono o mnie, ponieważ:

Umiałem grać ORAZ fotografować (jest w tym coś niemoralnego!!)
Nosiłem brodę
Znałem wielu artystów
Nie tańczyłem
Miałem czelność kwestionować *status quo*
Zaręczyłem się z Virginią
Rozstałem się z Virginią
Miałem za dużo dziewczyn
Miałem za mało dziewczyn (TAK, jest w tym coś zabawnego!!)
Ożeniłem się z Virginią
Nie mieszkałem na strychu
Przeprowadziłem się do Yosemite
Lubiłem sztukę nowoczesną
Pobierałem za wysokie opłaty
Pobierałem za niskie opłaty
Zawsze lubiłem kobiety
Virginia nie powinna być tak pobłażliwa
Virginia powinna „zrozumieć" (moim zdaniem w kwestii „rozumienia" radziła sobie świetnie)
Zbyt dużo piję
Nie jestem komunistą
Uważam, że sztuka wyrazu jest dodatkiem do polityki i odwrotnie
Jestem radykałem
Lubię być precyzyjny (to wydaje się bardzo ludzi denerwować)
Czytam po południu
Znam Ickesa
Powinienem być wolny
Powinienem mieć jakieś prawdziwe obowiązki
Mieszkam w wieży z kości słoniowej
Jestem skomplikowany
Jestem prosty
Jestem okropnie bogaty
Utrzymuje mnie żona
Utrzymuje mnie ojciec
Mam nieodpowiednie tempo pracy
Nie lubię ludzi

Nie rozumiem WIELKICH współczesnych problemów społecznych
Jestem wartościowy

Zdaje się, że nikt się nie zastanawia, czy jestem choć trochę bardziej lub mniej szczęśliwy niż przeciętny przedstawiciel *homo sapiens* i czy jestem lepiej lub gorzej dostosowany do otaczających nas warunków; nikt też nie próbuje obiektywnie mnie pochwalić. Mam na to chyba dobre wyjaśnienie – może tylko w ten sposób sobie racjonalizuję, ale oto ono:

Wiem, na czym stoję w fotografii – wiem, co osiągnąłem i co mogę jeszcze osiągnąć. W porównaniu z większością moich przyjaciół odniosłem dość oczywisty sukces. Bardzo niewielu moich znajomych może się pochwalić czymś podobnym. Podświadomie więc moim sukcesem pogardzają. Chcieliby odkryć moje słabe strony i zrobić ze mnie tego, za kogo mnie mają – innymi słowy, umieścić mnie na swoim miejscu. No cóż, nie jestem może w idealnej sytuacji osobistej i finansowej, z kreatywnością też bywało lepiej. Z całą pewnością NIE JESTEM jednak nieszczęśliwy. Tak naprawdę w chwili obecnej jestem szczęśliwszy niż prawie wszyscy ludzie, których znam. Czułbym się fatalnie, uważając, że nie jestem mężczyzną na tyle, żeby podejmować normalne obowiązki w taki sposób, aby nie odbijały się one negatywnie na mojej pracy. Zawsze jestem w czymś bardzo zakochany – w pomyśle, w osobie, w pracy. Jestem obecnie dość niemoralny; moja powściągliwość w niektórych przypadkach nie wynika z osobistych zahamowań moralnych, ale z obiektywnej oceny potencjalnej krzywdy innych ludzi. Nie ma zbyt wielu rzeczy, których bym nie zrobił, wiedząc, że nikomu innemu nie stanie się krzywda. Myślę, że miałem wiele szczęścia; po kilku latach przystosowywania się zyskałem stabilność emocjonalną – wskazują na to zewnętrzne oznaki – dobrze mi z rutyną codziennego życia – strasznie lubię moje otoczenie i strasznie lubię moją rodzinę. Mam opracowany wielki plan, kontroluję swoje zobowiązania materialne, mam też setki przyjaciół. Napotykam na przeszkody, przydarzają mi się zmartwienia i rozczarowania. Czy jestem jednak w tym wyjątkowy? Nie zazdroszczę życia Stieglitzowi, wydaje mi się ono tragiczne – przynajmniej na tyle, bym nie miał ochoty z nim rywalizować. Fakt, że osiągnął on to, co osiągnął, jest cudem – dowodem siły oraz istnienia wyraźnie wytyczonego celu. Wyobraź sobie, o ile częściej ludzie mówią o nim niż o mnie.

Jeśli powyższe słowa wydają Ci się beznadziejne, napisz, co TY sądzisz!!

Wyrazy miłości i pozdrowienia!!
Ansel

Wciąż leżę w łóżku przez tę cholerną grypę – ale dużo robię.

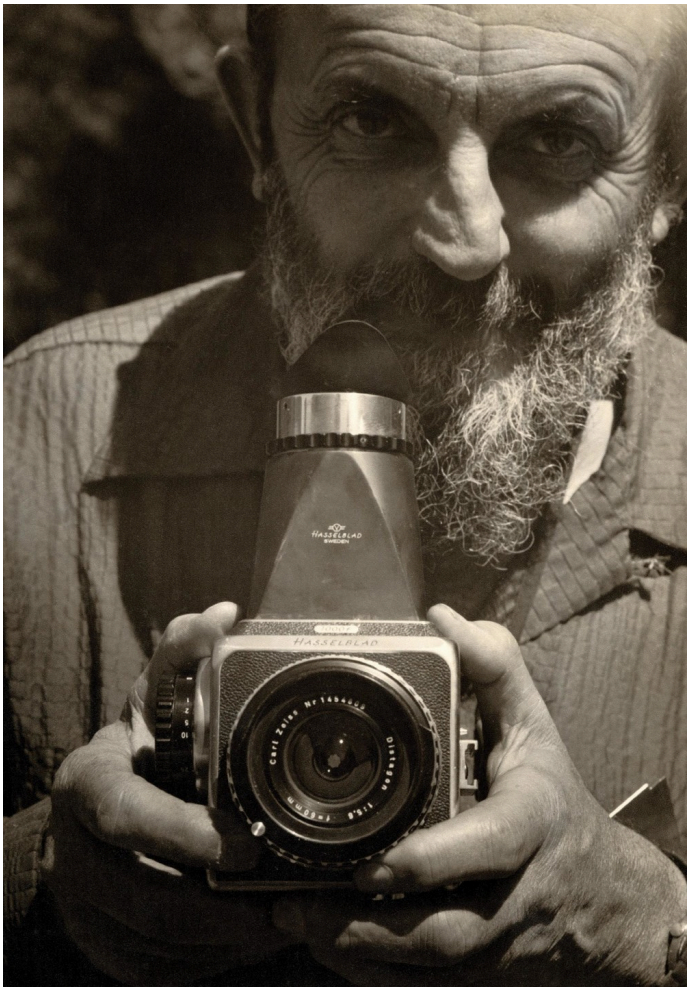

Zdjęcie: Ansel Adams w dolinie Yosemite z aparatem Hasselblad, ok. 1955

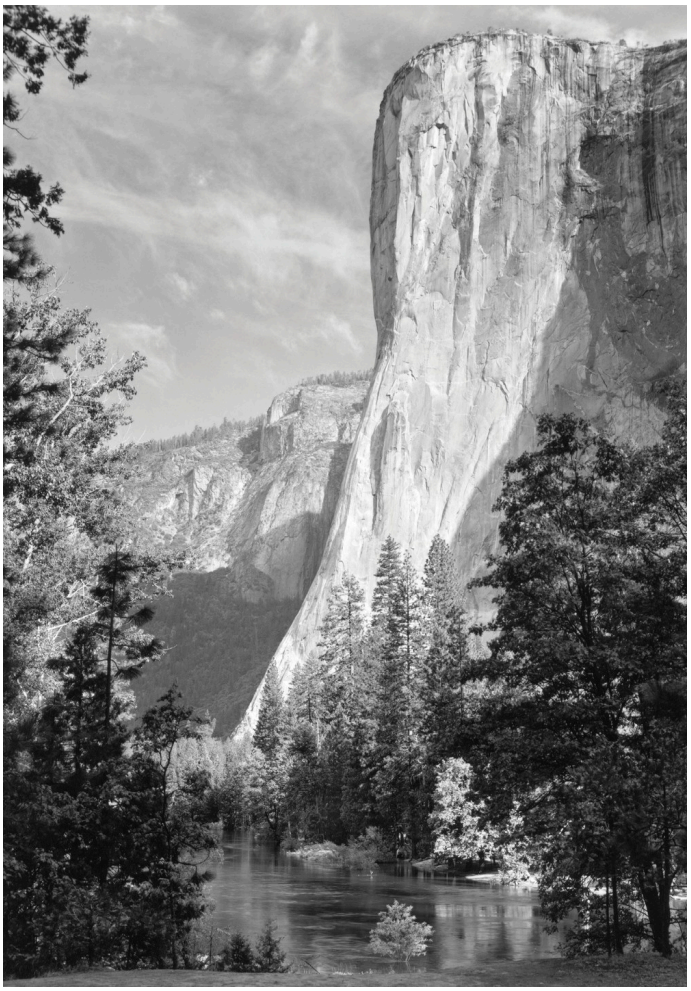

Zdjęcie: El Capitan, Park Narodowy Yosemite, Kalifornia, 1952, zdjęcie wykonane przez Ansela Adamsa

List nr 114

WYROŚNIJCIE NA DOBRYCH REWOLUCJONISTÓW

CHE GUEVARA DO DZIECI

ok. 1965

W 1955 roku urodzony w Argentynie Ernesto „Che" Guevara spotkał Fidela Castro i szybko przyłączył się do jego działań mających na celu obalenie przywódcy Kuby, Fulgencia Batisty – Che Guevara miał odegrać w tej rewolucji ważną rolę i ostatecznie objąć stanowisko ministra finansów w rządzie Castro. W 1965 roku Che zaczął rozpowszechniać swoje rewolucyjne idee: najpierw wyruszył do Kongo, gdzie bezskutecznie usiłował wyszkolić tamtejsze siły rewolucyjne, a następnie udał się do Boliwii, gdzie w końcu został schwytany przez boliwijskie wojsko i zabity na rozkaz prezydenta René Barrientosa. Przed wyjazdem do Boliwii w tajemnicy odwiedził na Kubie swoją żonę i wręczył jej ten list, który jego piątka dzieci miała przeczytać na wypadek jego śmierci.

Do moich dzieci

Drodzy Hildito, Aleidito, Camilo, Celio i Ernesto,

jeśli kiedykolwiek przeczytacie ten list, oznaczać to będzie, że nie ma mnie już wśród Was. Nie będziecie zbytnio mnie pamiętać, a młodsi z Was nie będą pamiętać mnie w ogóle.

Wasz ojciec był człowiekiem, który postępował w zgodzie z własnymi przekonaniami i pozostawał wierny swoim poglądom.

Wyrośnijcie na dobrych rewolucjonistów. Uczcie się pilnie, abyście mogli panować nad technologią, ponieważ to pozwoli Wam panować nad światem natury. Pamiętajcie, jak istotna jest rewolucja i że każdy z nas osobno nie jest niczego wart.

Przede wszystkim zawsze reagujcie na niesprawiedliwość, niezależnie kogo i gdzie ona spotyka. To najpiękniejsza wartość rewolucji.

Do zobaczenia w wieczności, drogie dzieci. Wciąż mam nadzieję Was spotkać.

Całusy i uściski

Tata

Zdjęcie: Ernesto „Che” Guevara i jego żona Aleida March w podróży poślubnej, 1959

List nr 115

MAMY NADZIEJĘ, ŻE SPRÓBUJESZ

JESSICA MITFORD

DO SIEBIE SAMEJ

3 lutego 1937

W 1937 roku dziewiętnastoletnia Jessica Mitford – jedna z sześciu legendarnych sióstr Mitford oraz przyszła uznana dziennikarka i pisarka – zrezygnowała z wygód swojego eleganckiego domu rodzinnego w Anglii, aby wyruszyć do objętej wojną domową Hiszpanii. Sprawę dodatkowo skomplikował fakt, że postanowiła uciec razem ze swoim kochankiem, Esmondem Romillym, komunistą i siostrzeńcem Winstona Churchilla, którego poglądy silnie kontrastowały z ideałami wyznawanymi przez upartą, arystokratyczną rodzinę dziewczyny. Gdyby nie poniższy fałszywy list, napisany rzekomo do Jessiki przez francuską koleżankę, a tak naprawdę przed Jessicę do siebie samej, jej matka być może zdołałaby powstrzymać ją przed wyfrunięciem z gniazda. Na szczęście podstęp okazał się skuteczny i kilka dni później Jessica oraz Esmond byli już w drodze do Hiszpanii. Para pobrała się w tym samym roku i pozostała w związku małżeńskim do momentu, kiedy podczas II wojny światowej Esmond zginął na polu bitwy. Niedługo po opuszczeniu domu Jessica napisała do matki list, w którym wszystko jej wyznała. Wkrótce Esmond otrzymał od prawników Mitfordów telegram o treści: „PANIENKA JESSICA MITFORD ZNAJDUJE SIĘ POD KURATELĄ SĄDU STOP JEŚLI OŻENI SIĘ PAN Z NIĄ BEZ ZGODY SĘDZIEGO BĘDZIE PAN PODLEGAŁ KARZE POZBAWIENIA WOLNOŚCI”. Mitfordowie ostatecznie z niechęcią zaakceptowali małżeństwo córki.

Garmisch, Niemcy
3 lutego 1937

Proszę, wybacz tę paskudną papeterię
Kochana Decco,

Twin i ja niecierpliwie wyczekujemy Cię przed Twoją wyprawą dookoła świata. Mam dla Ciebie pewną propozycję – przepraszam, że tak na ostatnią chwilę, ale spróbuj wziąć ją pod uwagę. Kupiłyśmy dom w Dieppe – to znaczy, kupiła go Ciocia! Zamierzamy stworzyć w nim centralny punkt swego rodzaju trasy wycieczkowej po wszystkich zachwycających miejscach w okolicy. Jedziemy tam z Austrii w środę i byłybyśmy zachwycone, gdybyś, jeśli tylko Ci się uda, dołączyła do nas w kolejny weekend. Nie będzie to wielkie przyjęcie – tylko dwóch chłopców z Oxfordu, my trzy i Ciocia. Jeśli możesz, spróbuj do nas przyjechać. Nasz adres to 22 Rue Gambetta, Dieppe. Może mogłabyś wysłać mi telegram z informacją, czy uda Ci się nas odwiedzić? Chłopcy (Dick i Leslie Cholmleyowie) przyjeżdżają w sobotę w nocy łodzią, zatem mogłabyś zapewne dołączyć do nas w tym samym czasie, a jeśli nie, to w niedzielę – w każdym razie wyślij tylko telegram. Przy okazji, czy znasz ich? Myślę, że ich polubisz. Będziemy bardzo zawiedzione, jeśli nie przyjedziesz; zaprosiłybyśmy Cię wcześniej, ale nie byłyśmy pewne zakupu domu. Nasz dom w Londynie udało się wynająć – mam nadzieję, że Twój również.

Ucałowania, Mamaine

P.S. Mamy nadzieję, że spróbujesz…

Zdjęcie: Jessica i Unity Mitford, 1923

List nr 116

TA WOJNA ANI TROCHĘ MI SIĘ NIE PODOBA

DAVID FOSTER WALLACE

DO DONA DELILLO

10 października 1995

W lutym 1996 roku ukazała się druga powieść trzydziestotrzyletniego Davida Fostera Wallace'a, Infinite Jest, której wielu wyczekiwało z niecierpliwością i która zdobyła duży rozgłos. Od tamtej pory niejednokrotnie okrzyknięto ją arcydziełem. Tymczasem prywatnie Wallace stanął w obliczu pewnego problemu: choć jakość jego twórczości rosła, jemu samemu pisanie sprawiało coraz mniejszą frajdę. Kilka miesięcy po publikacji książki Wallace dowiedział się, że jeden egzemplarz wysłano również do Dona DeLillo, nagradzanego autora książek i dramatów, którego on sam bardzo cenił; wkrótce napisał do niego poniższy list.

10-10-95

Drogi Donie,

ponieważ z Twoich listów wynika, że jesteś sympatycznym człowiekiem, i ponieważ powszechnie wiadomo, że wyjątkowo głębokie poczucie obowiązku dotyka zwykle właśnie osoby nad wyraz sympatyczne, chciałbym po raz kolejny poprosić Cię, abyś nie czuł się zobowiązany czytać BM szybciej[1], niż zakłada to Twój własny harmonogram. Jeśli Pietsch z wydawnictwa Little/Brown naciska Cię w kwestii blurba albo czegokolwiek innego, zachęcam Cię, abyś te naciski zignorował. Nie wysyłałem Ci BM z nadzieją na blurb. Wysłałem Ci ją, ponieważ Twoja proza jest dla mnie ważna, ponieważ uważam, że jesteś bystry, i ponieważ jeśli skończysz ją czytać i w jakikolwiek sposób ją skomentujesz, będę miał możliwość nauczenia się czegoś.

Twoja notatka z 19.09 była wzruszająca, inspirująca i rozbudziła moją ciekawość odnośnie do kilku rzeczy. Bardzo chciałbym wiedzieć, co zmieniło się w Tobie, skoro napisałeś: „A dyscyplina nie jest problemem (jak to bywało wcześniej)". Chciałbym wiedzieć, jak wyglądało to ćwiczenie woli – być może zakładasz, że było ono wyłącznie wynikiem wyniszczającego/osmotycznego działania czasu, żywię jednak smutne podejrzenie, że chodzi o coś więcej. Bardzo chciałbym wiedzieć, jak zacytowane powyżej zdanie ma się do stwierdzenia: „Powieść to pierdolony zabójca. Próbuję jej okazać możliwie jak największy szacunek".

Jeśli dobrze rozumiem użyte przez Ciebie słowa „dyscyplina", „szacunek" i „poświęcenie", Twoje przemyślenia potwierdzają moje przekonanie, że to, co wydaje mi się problemem z Dyscypliną, jest tak naprawdę problemem z Poświęceniem. Walczę z moimi pragnieniami, aby pisanie sprawiało mi Przyjemność, a jednocześnie było Poważne. Wiem, że moja pierwsza książka sprawiła mi największą Przyjemność, jaką kiedykolwiek odczuwałem podczas pisania, wiem też jednak, że jedyną Poważną rzeczą z nią związaną jest fakt, że Poważnie chciałem, aby świat uważał mnie za dobrego pisarza. Dziś kulę się na myśl o tym, że moje pierwsze teksty były w tak bardzo męczący i oczywisty sposób ekshibicjonistyczne i tak Poważnie głodne akceptacji.

Nie mam pojęcia, czy dostrzeżesz w tym jakikolwiek sens ani czy te kwestie nie są zbyt osobiste, żebym ja szukał w nich sensu, a może są tak

banalne i oklepane, że gnębiony przez nie i rozmyślający o nich muszę wydawać się śmieszny. Jebać to – zaletą robienia korekty autorskiej jest to, że nie mam siły się tym przejmować.

Myślę, że czas, doświadczenie i ból pomogły mi – w pewnym sensie – w pisaniu rzeczy niedojrzałych i egoistycznych. Myślę, że IJ nie jest aż tak pozbawiona umiaru i tak pozerska jak wszystko to, co napisałem wcześniej, natomiast późniejsze rzeczy są jeszcze mniej przesiąknięte moim ego. Wydaje mi się również, że mój rozwój wewnętrzny polega częściowo na tym, że zaczynam naprawdę „Szanować" prozę i zdawać sobie sprawę, o ile ważniejsze niż „ja" są sztuka i inicjatywa – nie tylko przyznaję to przed sobą, ale również żyję ze świadomością, jak niewielkim elementem Całości jestem. Wcześniej uważałem się bowiem za człowieka dotkniętego wyjątkowym cierpieniem i idealizowałem podziwianych przez siebie ludzi, wyobrażałem sobie Ciebie jako kogoś, kto nigdy nie musiał się borykać z narcyzmem czy innymi słabościami, wyobrażałem sobie, że wielkie fragmenty Americany miotane były codziennie na papier w pozbawionym ogrzewania mieszkaniu czy gdziekolwiek indziej, tak samo Zdyscyplinowane, pełne Szacunku i przesycone skromnością jak te pochodzące z Libry czy The Day Room. Dziś mam raczej nadzieję, że tak nie było. Mam nadzieję, że podczas dziesięcioleci poświęconych na pisanie robiłeś i doświadczałeś rzeczy, które pomogły Ci stać się bardziej Szanowanym pisarzem. Myślę, że chciałbym być Szanowanym pisarzem… ale wiem, że wolałbym znaleźć sposób, aby stać się nim bez poświęcania na to czasu, odczuwania bólu i doświadczania wojny pomiędzy PATRZCIE NA MNIE a SZACUNEK DLA PIERDOLONEGO MORDERCY.

Być może chcę usłyszeć, że to naturalna i niezbędna wojna, która jest oznaką Wielkiego Intelektu: może pragnę motywującego przemówienia, bo muszę przyznać, że ta wojna ani trochę mi się nie podoba. Myślę, że moja proza jest teraz lepsza niż kiedyś, ale pisanie sprawia mi też mniej Radości niż wcześniej. Dziś, kiedy piszę, borykam się z obawami, przerażeniem, nieudolnością i innymi gównami. Kiedyś tak nie było. Być może przerażenie jest częścią niezbędnego pietyzmu, a może to nieunikniony element procesu dorastania-jako-pisarz-czy-coś-w-tym-stylu, ale nie mogę – nie mogę – być celem i stacją końcową tego procesu. Innymi słowy, musi być jakiś sposób na to, aby zmienić przerażenie w Szacunek, a strach w pewnego rodzaju flegmatyczną pokorę[1].

Nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób w schemat Poświęcenie – Dyscyplina – Szacunek wpisuje się Frajda. Wiem, że pisanie IJ sprawiało mi mniejszą Frajdę niż pisanie wcześniejszych rzeczy, choć w głębi serca wiem, że to lepsza proza. Chyba rozumiem, że wraz z wiekiem i nabieraniem umiejętności pisarskich tracimy wiele dziecięcych i zadowalających aspektów Frajdy itp. Ale w pewnym sensie przecież to właśnie o Frajdę chodzi, prawda? O Frajdę po obydwu stronach relacji pisarz – czytelnik. O pewien rodzaj przyjemności – bez wątpienia bardziej wzniosłej niż jedzenie M&M'sów czy dobre walenie konia, ale mimo wszystko przyjemności. Jak mam czerpać Frajdę z pisania, nie poświęcając jednocześnie Szacunku i Powagi – wracając do ekshibicjonizmu i pozerskiej, bezcelowej akrobatyki? Myślę, że jednym z powodów, dla których Cię o to pytam (choć oczywiście w ogóle nie znam Cię jako człowieka), jest fakt, że Twoja proza wydaje się w wyjątkowy sposób łączyć Frajdę i Powagę – to swego rodzaju Gra, tym zabawniejsza, że daleka od wyrafinowania, wyolbrzymienia[2], dziecinady czy nawet dziecinności. Nie wychodzi mi to tak, jakbym chciał; nie potrafię jasno tego wyrazić. Być może Twoja twórczość łączy te dwie rzeczy tylko w moim odczuciu; może to jakieś dziwaczne subiektywne wrażenie, które wynika ze mnie, a nie z Twojej prozy; być może w ogóle nie zastanawiasz się nad tym, jak sprawiłeś, że (pozorne) Szacunek i Poświęcenie wydają się taką zajebistą (pozornie) Frajdą. Jeśli jednak zastanawiasz się nad tym – i jeśli masz chwilę, którą mógłbyś poświęcić – byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś się ze mną podzielił swoimi przemyśleniami na ten temat. Jestem w tej chwili speszony jak nigdy.

Z najlepszymi pozdrowieniami
Dave Wallace

10-10-95

Dear Don,

Since it's clear from your letters that you're a person nice, and since it's well-known that an overkeen sense of obligation tends to afflict the congenitally nice, I again want to implore you not to feel any obligation to read the BM any faster[1] than your own schedule and inclinations permit. If Little/Brown's Pietsch put blurb-pressure on you or something, I implore you to ignore it. I did not have the BM sent to you because I hoped for a blurb. I sent it to you because your own fiction is important to me and because I think you're smart and because, if you do end up reading it and end up saying anything to me about it, I stand a decent chance of learning something.

Your note of 9/19 was heartening and inspiring and also made me curious about several things. I would love to know what changes in yourself account for "And discipline is never an issue (as it was in earlier years)." I would love to know how this education of the will took place -- would that you could assure that it was nothing but a matter of time natural attritive/osmotic action, but I have a grim suspicion there's rather more to it. I'd love to know how the sentence quoted above stands in relation to "The novel is a fucking killer. I try to show it every respect."

As I understand your terms "discipline," "respect," "dedication," your thoughts have confirmed my belief that what usually presents in me as a problem with Discipline is actually probably more a problem with Dedication. I struggle very hard with my desires both to have Fun when writing and to be Serious when writing. I know that my first book was the most Fun I've ever had writing, but I know also that the only remotely Serious thing about it was that I very Seriously wanted the world to think I was a really good fiction-writer. I cringe, now, to look at how so much of my first stuff seems so excruciatingly obviously exhibitionistic and so Seriously approval-hungry.

I have no idea whether this will make any sense to you, or whether this stuff is too personal to me to make sense about, or whether in fact it's actually so banal and mill-run that seeming tormented about it or thinking I'm uniquely afflicted will seem to you grotesque. Fuck it -- an advantage to proofreading page-proofs (PP's) is that I'm too tired to care.

I think a certain amount of time and experience and pain have helped me -- somewhat -- with respect to the immature and selfish stuff. I think IJ is less self-indulgent and show-offy than anything I'd done before it, and that the stuff I've done since finishing IJ is even less ego-hobbled. Part of the improvement inside me, too, I think, is starting truly to "Respect" fiction and realize how very much bigger than I the art and enterprise are, to be able not just to countenance but live with how very very small a part of any Big Picture I am. Because I tend both to think I'm uniquely afflicted and to idealize people I admire, I tend to imagine you never having had to struggle with any of this narcissism or indulgence stuff, to imagine that the great gouts of Americana hurled daily at the page in the stoveless apartment of wherever you wrote it were as natively Disciplined and Respectful and humility-nourished as Libra or The Day Room. But now I rather hope that isn't so. I hope that in the course of your decades writing you've done and been subject to stuff that's helped make you a more Respectful writer. I would like to be a Respectful writer, I believe...though I know I'd far prefer finding out some way to become that w/o time and pain and the war of LOOK AT ME v. RESPECT A FUCKING KILLER.

Maybe what I want to hear is that this prenominate war is natural and necessary and a sign of Towering Intellect: maybe I want a pep-talk, because I have to tell you I don't enjoy this war one bit. I think my fiction is better than it

---

[1] (or at all, actually)

was, but writing is also less Fun than it was. I have a lot of dread and terror and inadequacy-shit, now, when I'm trying to write. I didn't used to. Maybe the terror is part of the necessary reverence, and maybe it's an inescapable part of the growing-up-as-a-writer-or-whatever process; but it can't -- cannot -- be the goal and terminus of that process. In other words there must be some way to turn terror into Respect and dread into a kind of stolidly productive humility.[2]

I have a hard time understanding how Fun fits into the Dedication-Discipline-Respect schema. I know that I had less fun doing IJ than I did doing earlier stuff, even though I know in my tummy that it's better fiction. I think I understand that part of getting older and better as a writer means putting away many of my more childish or self-gratifying notions of Fun, etc. But Fun is still the whole point, somehow, no? Fun on both sides of the writer/reader exchange? A kind of pleasure -- more rarified, doubtless, than M&M's or a good wank, but nevertheless pleasure? How do I allow myself to have Fun when writing without sacrificing Respect and Seriousness, i.e. going back to exhibitionism and show-offery and pointless technical acrobatics? I think one reason why I ask you this (though I know you not at all as a person, of course) is that your own fiction seems to me to marry Fun and Seriousness in a profound way, somehow -- a sense of Play that's somehow even Funner because it's not sophomoric or self-aggrandizing[3] or childish or even childlike. This is not coming across like I want it to; I can't make this clear. Maybe your work is this form of profound marriage only to and for me; maybe it's some weird subjective misprision that has to do with me and not your fiction; maybe you have no thoughts on how you've come to make (apparent) Respect and Dedication seem so fuck-all much (apparent) Fun. If you do have any thoughts -- together with a couple minutes to rub together -- I'd be grateful for them. I'm about as professionally flummoxed as I've ever been.

All Best Wishes,

Dave Wallace

---

[2] (You are heartily welcome to let me know what this way is, if you know what it might be.)

[3] I have in mind Mark Leyner when I refer to "self-aggrandizing Fun" -- I don't know whether you know his stuff, but he is the Prince of Darkness to me.

List nr 117

ZAWSZE BĘDĘ PRZY TOBIE

MILADA HORÁKOVÁ DO CÓRKI

26 czerwca 1950

8 czerwca 1950 roku, dziewięć miesięcy po tym, jak czeska tajna policja aresztowała ją pod zarzutem dowodzenia spiskiem mającym na celu obalenie komunistycznego reżimu, czterdziestoośmioletnią polityk Miladę Horákovą, należącą do Partii Narodowo-Socjalistycznej, uznano winną „zdrady stanu" – wyrok zapadł po pokazowym, wyemitowanym w ogólnokrajowym radiu procesie. Podczas jego trwania Horáková nie straciła buntowniczego nastawienia. 27 czerwca, pomimo międzynarodowych protestów i petycji podpisanej między innymi przez Alberta Einsteina i Winstona Churchilla, Milada Horáková została stracona w praskim więzieniu Pankrác. Wieczorem przed śmiercią napisała list do swojej szesnastoletniej córki.

W 1991 roku prezydent Václav Havel pośmiertnie odznaczył Horákovą Medalem Jana Masaryka.

Moja jedyna córeczko Jano,

Bóg pobłogosławił Tobą moje życie. Jak Twój ojciec napisał w wierszu, przebywając w niemieckim więzieniu, Bóg dał nam Cię, ponieważ nas kocha. Poza magiczną i cudowną miłością Twojego ojca byłaś moim największym darem od losu. Hrabstwo Providence zaplanowało jednak moje życie w taki sposób, że nie będę mogła Ci ofiarować nawet w połowie tego, co przygotowałam dla Ciebie w myślach i w sercu. Powodem nie jest brak miłości do Ciebie; kocham Cię tak samo bezwarunkowo i mocno jak inne matki kochają swoje dzieci. Wiem jednak, że moim zadaniem na tym świecie było uszczęśliwienie Cię dzięki temu, że będziesz wiedzieć, iż życie staje się lepsze i że dobrze wiedzie się wszystkim dzieciom. Dlatego właśnie często musiałyśmy znosić długie okresy rozłąki. Dziś Los po raz drugi odrywa nas od siebie. Nie bój się i nie smuć tym, że już nigdy nie wrócę. Naucz się, moje dziecko, traktować życie poważnie. Życie jest trudne i nikogo nie rozpieszcza, a na każdą otrzymaną pieszczotę przypada dziesięć ciosów. Przyzwyczaj się do tego jak najszybciej, ale nie pozwól, aby Cię to przytłoczyło. Podejmij walkę. Miej odwagę i wyznacz sobie jasne cele, a zwyciężysz. Twojemu młodemu umysłowi wiele rzeczy wydaje się niezrozumiałymi, a ja nie mam już czasu, aby wyjaśnić Ci to, o co chciałabyś mnie jeszcze zapytać. Pewnego dnia, kiedy dorośniesz, zaczniesz się zastanawiać, dlaczego Twoja matka, która kochała Cię i dla której byłaś najcenniejszym darem, pokierowała swoim życiem w taki sposób. Być może znajdziesz wtedy wytłumaczenie i być może będzie ono lepsze niż to, które mogę Ci dać w tej chwili. Oczywiście będziesz mogła rozwikłać tę sprawę tylko pod warunkiem, że zdobędziesz dużą wiedzę. Nie tylko tę, która pochodzi z książek, ale też tę od ludzi; ucz się od każdego człowieka, nieważne, jak byłby nieistotny! Idź przez życie z otwartymi oczyma i wsłuchuj się nie tylko we własny ból i własne zainteresowania, ale również w ból, zainteresowania i pragnienia innych. Nigdy nie myśl, że jakiś problem to nie Twoja sprawa. Nie, musisz się interesować wszystkim, porównywać ze sobą różne zjawiska i tworzyć zupełnie nowe. Człowiek nie jest sam na tym świecie i to wielkie szczęście, ale też wielka odpowiedzialność. Przede wszystkim polega ona na tym, aby nie myśleć i nie działać w pojedynkę, ale identyfikować się z potrzebami i celami innych. Nie oznacza to, że masz

zniknąć w tłumie, ale że powinnaś zrozumieć, iż jesteś częścią czegoś większego, i powinnaś dać wspólnocie coś od siebie. Jeśli to zrobisz, pomożesz w dążeniu do osiągnięcia wspólnych celów społeczeństwa. Na jedną rzecz zwróć większą uwagę niż ja: do wszystkiego w życiu podchodź konstruktywnie, wystrzegaj się niepotrzebnych negacji – nie twierdzę, że zawsze, ponieważ uważam, że powinniśmy opierać się złu. Aby jednak przez cały czas pozostawać prawdziwie pozytywną osobą, trzeba się nauczyć rozróżniać prawdziwe złoto od błyszczącego tombaku. Jest to trudne, ponieważ tombak mieni się czasami tak wspaniale… Przyznaję, moje dziecko, że wiele razy w życiu dałam się omamić temu blaskowi. Zdarza się, że jest on tak silny, iż człowiek odrzuca prawdziwe złoto i chwyta za to fałszywe. Wiesz, że aby właściwie zbudować swój system wartości, należy nie tylko dobrze znać siebie i być pewnym swojego charakteru, ale również znać innych i jak najwięcej wiedzieć o świecie w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. W skrócie: wiedzieć i rozumieć. Nie wolno Ci bez powodu zasłaniać uszu przed niczym i powinnaś słuchać myśli i opinii nawet tych ludzi, którzy nadepnęli Ci na odcisk albo głęboko Cię zranili. Analizuj, myśl, krytykuj, tak, krytykuj przede wszystkim siebie, nie wstydź się przyznać przed sobą, że doszłaś do jakiegoś wniosku, nawet jeśli jakiś czas wcześniej twierdziłaś coś przeciwnego; nie upieraj się przy swoich przekonaniach, ale kiedy uważasz coś za właściwe, stanowczo dawaj do zrozumienia, że jesteś gotowa za to walczyć i umrzeć. Śmierć nie jest zła, jak powiedział Wolker. Trzeba tylko wystrzegać się powolnego umierania, występującego wtedy, gdy ktoś znajduje się nagle odseparowany od życia innych ludzi. Musisz zapuścić korzenie tam, gdzie skierował Cię los. Musisz znaleźć własną drogę. Szukaj jej samodzielnie i nie pozwól, aby cokolwiek Cię od niej odwiodło, nawet pamięć ojca i matki. Jeśli naprawdę ich kochasz, nie skrzywdzisz ich, myśląc o nich krytycznie – nie idź tylko drogą, która jest zła, fałszywa i niezgodna z życiem. Wiele razy zmieniałam zdanie i przewartościowywałam poglądy, ale niezmienna pozostawała zawsze podstawowa wartość, bez której nie potrafię wyobrazić sobie życia: wolność mojego sumienia. Chciałabym, moja kochana, abyś zastanowiła się, czy miałam rację.

Kolejną wartością jest praca. Nie wiem, której z nich powinnam przyznać pierwsze, a której drugie miejsce. Naucz się kochać pracę!

Jakąkolwiek pracę, bylebyś tylko wszystko o niej wiedziała. Wtedy nie musisz się obawiać niczego, a sprawy będą szły po Twojej myśli.

Nie zapominaj również o miłości. Nie mam tu na myśli tylko tego czerwonego kwiatu, który pewnego dnia zakwitnie w Twoim sercu – a jeśli los pozwoli, znajdziesz podobny w sercu drugiej osoby, której ścieżkę przetnie Twoja własna. Mam tu na myśli miłość, bez której człowiek nie może być szczęśliwy. Nigdy nie tłum w sobie miłości – naucz się okazywać ją szczerze i do końca. Naucz się również kochać tych, którzy tego od Ciebie nie oczekują – wtedy najpewniej nie popełnisz błędu. Moja mała Jano, kiedy będziesz wybierać tego, do którego zapłonie Twoje serce i któremu prawdziwie się poświęcisz, pamiętaj o swoim ojcu.

Nie wiem, czy spotka Cię kiedyś takie szczęście, jakie mnie spotkało, i nie wiem, czy poznasz tak piękną istotę ludzką, ale wybierz człowieka bliskiego swoim ideałom. Być może, moja kochana, zaczęłaś już rozumieć, i być może boleśnie już sobie uświadamiasz, ile straciłyśmy. Tym, z czym najtrudniej mi się pogodzić, jest fakt, że ja również odpowiadam za tę stratę.

Miej świadomość wielkiej miłości i poświęcenia ze strony Pepika i Veruski. Musisz nie tylko być im wdzięczna… musisz w konstruktywny sposób pomóc im zbudować własne szczęście. Zawsze bądź gotowa dawać im więcej za dobro, którym Cię obdarowują. Być może wtedy będziesz mogła zaakceptować ogrom ich dobroci.

Od mojego przedstawiciela prawnego dowiedziałam się, że dobrze radzisz sobie w szkole i że chcesz kontynuować naukę… Bardzo miło mi to słyszeć. I nawet jeśli pewnego dnia musiałabyś opuścić szkołę, żeby zacząć zarabiać na życie, nie przestawaj się uczyć. Jeśli naprawdę będziesz tego chciała, osiągniesz swój cel. Chciałabym, żebyś została lekarką – pamiętasz, o czym rozmawiałyśmy. Oczywiście sama o tym zdecydujesz – Ty oraz okoliczności. Jeśli jednak pewnego dnia opuścisz swoją alma mater i zaniesiesz do domu nie tylko dyplom, ale również prawdziwą umiejętność niesienia ludziom ulgi jako lekarka, Twoja matka będzie bardzo szczęśliwa… Twoja matka będzie jednak szczęśliwa tylko wtedy, gdy, niezależnie od tego, gdzie będziesz się znajdować – czy przy stole operacyjnym, czy przy tokarce, czy przy kołysce, czy przy roboczym blacie we własnym mieszkaniu – wykonywać będziesz swoją pracę zręcznie, uczciwie, z radością i pełnym zaangażowaniem. Tylko wtedy osiągniesz

sukces. Nie bądź wymagająca, ale stawiaj sobie wysokie cele. To nie jest to samo, ponieważ wymagającymi nazywam ludzi o egoistycznych poglądach i potrzebach. Sama je ograniczaj. Wiedz, że w obliczu tragedii i smutku, które Cię spotkały, Vera, Pepicek, babcia, dziadek i inne osoby będą próbowały dać Ci to, co będzie ich przerastać. Nie wiesz, jak wolnym czuje się człowiek, kiedy wyrabia się w skromności... jak wielką przewagę zdobywa nad słabościami i o ile bardziej staje się bezpieczny i silny. Naprawdę, wypróbowałam to na sobie. A jeśli zdołasz w ten sposób podwoić swoją siłę, będziesz mogła wyznaczyć sobie odważne i wysokie cele. Dużo czytaj i ucz się języków. Wzbogacisz w ten sposób swoje życie i poszerzysz horyzonty. Był w moim życiu czas, kiedy czytałam żarłocznie, ale też taki, kiedy z powodu pracy nie miałam czasu wziąć do ręki żadnej książki poza literaturą fachową. Żałuję tego okresu. Tutaj w ciągu ostatnich miesięcy czytałam dużo, nawet to, co na zewnątrz prawdopodobnie by mnie nie zainteresowało, ale ważne jest, aby czytać wszystko, co wartościowe, a przynajmniej te rzeczy, do których mamy dostęp. Na końcu tego listu napiszę Ci, co przeczytałam w ciągu ostatnich miesięcy. Czytając te książki, na pewno będziesz o mnie myśleć.

A teraz również coś dla Twojego ciała. Cieszę się, że uprawiasz sport. Rób to systematycznie. Myślę, że powinnaś uprawiać ćwiczenia rytmiczne oraz, jeśli znajdziesz czas, porządną gimnastykę. Każdego ranka poświęcaj na to trzy kwadranse! Wierz mi, że jeśli będziesz to robić, zaoszczędzi Ci to dużo nerwów związanych z niekorzystnym obwodem w talii. Pozwoli Ci to również ćwiczyć siłę woli i systematyczność. Regularnie dbaj też o swoją cerę – nie mam tu na myśli, broń Boże, makijażu, ale codzienną pielęgnację. Swoją szyję i stopy kochaj tak samo jak twarz i usta. Szorstka gąbka powinna być Twoją dobrą przyjaciółką – używaj jej nie tylko do dłoni i stóp, ale do całego ciała. Do dbania o piękno wystarczy spirytus salicylowy i Fennydin, a oprócz tego powietrze i słońce. W tej kwestii znajdziesz jednak lepszych ode mnie doradców.

Oglądając Twoją fotografię, zwróciłam uwagę na nową fryzurę; bardzo ładna, ale czy nie szkoda zasłaniać takiego ładnego czoła? A w tej sukni balowej prezentowałaś się jak prawdziwa dama! Wyglądałaś naprawdę ślicznie, choć oko matki dostrzegło jedno niedociągnięcie, spowodowane być może tym, w jaki sposób umieszczona zostałaś na fotografii – czy dekolt nie był zbyt duży jak na Twoje szesnaście lat? Przykro mi, że nie

widziałam zdjęcia Twojego nowego zimowego płaszcza. Czy na kołnierz wykorzystałaś mufkę swojej cioci? Nie strój się, ale w miarę możliwości ubieraj się zawsze porządnie i schludnie. I nie zmieniaj butów aż do chwili, kiedy obcasy zupełnie się zedrą! Czy używasz wkładek do butów? I jak Twoja tarczyca? Pytania te nie wymagają oczywiście odpowiedzi, a posłużyć mają jedynie jako przypomnienia Twojej matki.

W więzieniu w Lipsku przeczytałam zbiór listów Marii Teresy do jej córki, Marii Anny. Byłam pod wielkim wrażeniem tego, jak bardzo praktyczna i kobieca była ta władczyni w swoich poradach skierowanych do córki. Był to oryginał w języku niemieckim i nie pamiętam nazwiska autora. Jeśli kiedykolwiek trafisz na tę książkę, pamiętaj, że pod jej wpływem podjęłam decyzję, aby pisać do Ciebie listy z poradami i wspomnieniami moich doświadczeń. Niestety, na zamiarze się skończyło.

Proszę Cię, Janinko, opiekuj się Dziadkiem Kralem i Babcią Horákową. Ich stare serca potrzebują dziś wiele pocieszenia. Odwiedzaj ich często i wysłuchaj ich opowieści o młodości Twoich rodziców, abyś mogła zachować je w pamięci dla swoich dzieci. W ten sposób pozostaniemy nieśmiertelni i będziemy trwać w Tobie oraz w Twoich potomkach.

I jeszcze jedno – muzyka. Jestem pewna, że regularnymi ćwiczeniami okażesz Dziadkowi Horákowi wdzięczność za pianino, które Ci podarował, i że zrobisz to, czego tak bardzo pragnie Pepik, czyli zaczniesz akompaniować mu w grze na skrzypcach lub altówce. Proszę, wyświadcz mu tę przysługę. Wiem, że wiele to dla niego znaczy i że wyjdzie Wam to pięknie. A kiedy już to się uda, zagrajcie dla mnie arię Marthy o „róży, która kwitnie samotnie na zboczu", następnie *Śpij, mój mały książę* Mozarta, a później ulubione largo Twojego ojca: *Pod twoim oknem* Chopina. Zagrasz to dla mnie, prawda? Zawsze będę Cię słuchać.

Jeszcze tylko jedna rzecz: dobieraj przyjaciół ostrożnie. Na charakter człowieka w dużej mierze wpływa również to, kim się otacza. Dlatego wybieraj przyjaciół bardzo roztropnie. Bądź uważna i słuchaj opinii innych ludzi na temat Twoich koleżanek. Nigdy nie zapomnę Twojego uroczego listu (dziś mogę Ci już o tym powiedzieć), który pewnego wieczoru przypięłaś do mojej poduszki, żeby mnie przeprosić, po tym jak po raz pierwszy przyłapałam Cię przy bramie w towarzystwie dziewczyny i chłopca. Wyjaśniłaś mi wtedy, dlaczego niezbędne jest posiadanie bandy.

Miej zatem swoją bandę, moja mała dziewczynko, ale niech składa się ona z dobrych i porządnych młodych ludzi. Rywalizujcie ze sobą we wszystkim, co dobre. I proszę, nie myl wiosennego zakochania z prawdziwą miłością. Czy mnie rozumiesz? Jeśli nie, ciocia Wera wyjaśni Ci, co miałam na myśli. A zatem, moja młoda córeczko, moja mała dziewczynko, moja Jano, moje życie, moja nadziejo, moje zbawienie, żyj! Chwytaj życie pełnymi garściami! Będę się modlić o Twoje szczęście aż do ostatniego tchnienia!

Całuję Twoje włosy, oczy i usta, gładzę Twoją głowę i trzymam Cię w ramionach (naprawdę przytulałam Cię tak rzadko). Zawsze będę przy Tobie. Na koniec powtarzam z pamięci wiersz, który w 1940 roku Twój ojciec napisał dla Ciebie, przebywając w więzieniu...

[W tym miejscu znajdował się zagubiony dziś wiersz męża Milady Horákovej o narodzinach córki oraz lista lektur].

Vazební fotografie M. Horákové (*zdroj: ANS*)

List nr 118

P.S. TO JEST MOJA ULUBIONA NOTATKA

MATT STONE DO MPAA

ok. 1999

Od kiedy w 1997 roku wyemitowano pierwszy odcinek ogromnie popularnej komedii rysunkowej Miasteczko South Park Matta Stone'a i Treya Parkera, produkcja wzbudzała liczne kontrowersje za sprawą okrutnych żartów, braku taktu i niezmiennego odrzucania przez twórców próśb o ocenzurowanie niektórych scen czy ugięcie się pod naciskami z zewnątrz. Jednak kiedy dwa lata później ukazał się pełnometrażowy film pod tym samym tytułem, Stone i Parker nie mieli innego wyboru, jak tylko wyciąć i zmienić pewne elementy, aby obraz mógł uzyskać rating R. Ta legendarna notatka, napisana przez Stone'a do amerykańskiego stowarzyszenia filmowego Motion Picture Association of America, dołączona została do drugiej wersji filmu.

Data: [Nieczytelne]
Do: [Usunięte]
Od: Matt Stone
Do wiadomości: [Usunięte]
Re: MPAA wersja nr 2

Przesyłam do akceptacji MPAA nową wersję *Miasteczka South Park*. Poniżej znajduje się lista zmian, które zdecydowaliśmy się wprowadzić albo odrzucić.

1. W scenie w gabinecie adwokata pozostawiliśmy wzmianki o „wsadzaniu pięści w tyłek" i „lizaniu odbytu", poruszane podczas naszej rozmowy.
2. Wycięliśmy całe zdanie: „Bóg tak wiele razy wyruchał mnie w dupę...". Już tego nie ma.
3. Nie jest to jeszcze zanimowane, ale dodaliśmy storyboard rozjaśniający scenę z penisem Saddama Husajna. W obecnej wersji nie widzimy prawdziwego penisa Saddama, ponieważ w obydwu przypadkach używa on dildo.
4. Zrobiliśmy ujęcie, z którego wynika, że Winona nie strzela piłeczkami pingpongowymi z pochwy. Tak naprawdę odbija je rakietką.
5. Wycięliśmy jedyną wzmiankę o „dupie wsysającej spermę". Znajdowała się w scenie w gabinecie adwokata i usunęliśmy to.
6. Zostawiliśmy sceny z mamą Cartmana i koniem, o których rozmawialiśmy. O ten jeden dowcip zamierzamy walczyć.

W razie jakichkolwiek pytań proszę o telefon.
Matt

P.S. To jest moja ulubiona notatka.

List nr 119

DRODZY PRZYJACIELE

HENRY JAMES

DO 270 ZNAJOMYCH

21 kwietnia 1913

W kwietniu 1913 roku dwustu siedemdziesięciu znajomych Henry'ego Jamesa, chcąc uczcić jego siedemdziesiąte urodziny, złożyło się na zakup dwóch prezentów: portretu namalowanego przez Johna Singera Sargenta oraz pamiątkowej misy wykonanej przez prestiżowych londyńskich złotników. W odpowiedzi James – który nigdy nie szczędził pióra – napisał do dwustu siedemdziesięciu znajomych list z podziękowaniami, stanowiący idealny przykład jego ozdobnego i często rozwlekłego stylu, który do dziś dzieli jego czytelników.

21 Carlyle Mansions
Cheyne Walk, S.W.
21 kwietnia 1913
Drodzy Przyjaciele,

pozwólcie, że z niezmierzoną przyjemnością odwołam się do wyjątkowo szczodrego i pięknego listu podpisanego przez Wasze wspaniałe i olśniewające szeregi oraz wzbogaconego równie wspaniałymi podarunkami, które otrzymałem w dniu moich urodzin, 15 kwietnia. Poruszył mnie on tak, jak poruszają człowieka tylko te prezenty i błogosławieństwa, które nadchodzą niespodziewanie. Mam wrażenie, że w powietrzu unosi się woń dobrej woli, pełna słodyczy, jakiej nigdy nie znałem, lecz po namyśle zadaję sobie teraz pytanie, jak to się stało, że tak wielka życzliwość i sympatia, w jakiej żyłem wśród Was, nie objawiła mi się w swej genialnej naturze już wcześniej. Wierzcie mi, proszę, że niezrównany sposób, w jaki podarunki uświetniły tę niedawną okoliczność, wypełnia mnie emocjami, których nie sposób wyrazić za pomocą mych niezgrabnych słów. Przed wielu laty przyciągnęło mnie do Londynu wzbierające we mnie już od pewnego czasu przeczucie, że znajdę tu zainteresowania i przyjaźnie, a teraz widzę, że ziściło się ono w rozmiarach, których nie śmiałem nawet przewidywać – jakże moje marzenie miało się rozrosnąć i jak mądrze było czekać na jego spełnienie! To zaprawdę cudowne, że powtarzając Wasze wspaniałe nazwiska i chłonąc wszystko, co sobą przypominają i reprezentują, mogę pozwolić sobie czuć się człowiekiem spełnionym i ogromnie dumnym. Nigdy nawet w najmniejszym stopniu nie uważałem się ani za jednego, ani za drugiego, Wy jednak to zmieniliście. Opowiadacie mi wspólnie, jednym głosem, niemal całą historię mojego towarzyskiego doświadczenia, dzięki któremu znowu osiągnąłem pełnię życia, mogąc cieszyć się odnowionymi wartościami dawnych czasów i miejsc, odświeżonymi zachwytami i przyjemnościami przeszłości – każda osoba z Waszego bogatego grona ulepsza to szczególne połączenie, skraca doskonałą trasę, rozświetla radosny pociąg wspomnień i płonie osobliwą barwą. Składam Wam najlepsze wyrazy szacunku, a jednocześnie odbieram od ponad dwustu pięćdziesięciu par rąk tę zachwycającą, bezcenną misę i siadam jak najwygodniej, aby przyjrzeć się tak wiernie oddanej podobiźnie „jednego

z Was” pędzla utalentowanego przyjaciela Sargenta. Piszę, że siadam jak najwygodniej, ale wyłącznie pod warunkiem, że Wy, w Waszej sile i dobroci, pozostajecie strażnikami owoców mej pracy – a tymczasem pozostaję Wasz, z wiarą i wdzięcznością,

HENRY JAMES

P.S. Pozwólcie, że wymienię Wasze nazwiska.

[W tym miejscu znajduje się lista 270 osób].

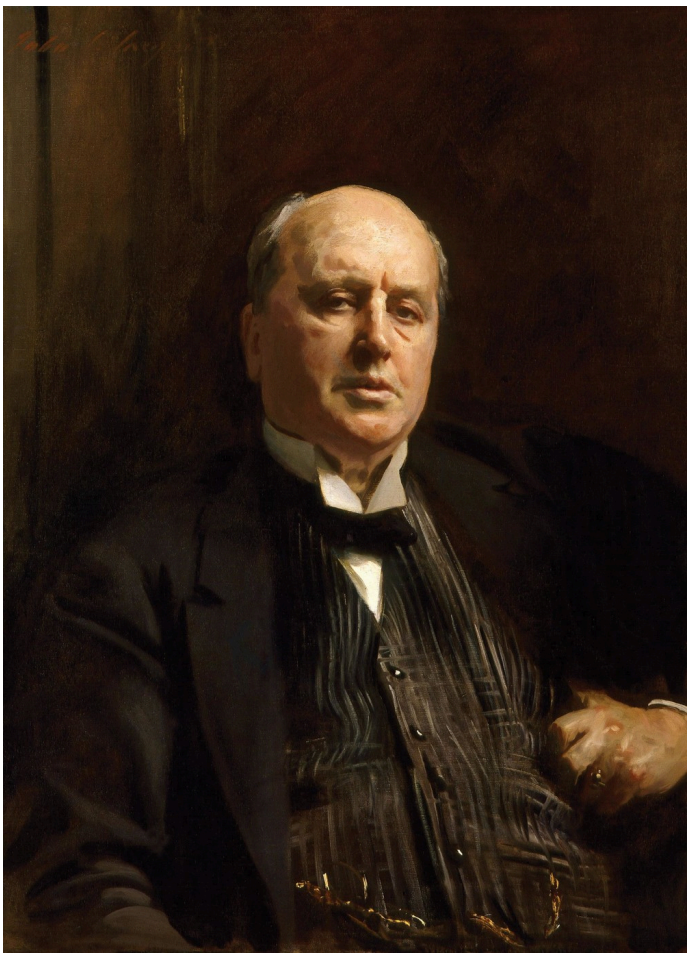

Zdjęcie: Portret Henry'ego Jamesa namalowany przez Johna Singera Sargenta na zlecenie przyjaciół pisarza, 1916

List nr 120

MAMA NAZWAŁA MÓJ POKÓJ MIEJSCEM KATAKLIZMU

ANDY SMITH

DO RONALDA REAGANA

18 kwietnia 1984

Każdego miesiąca swojej prezydentury Ronald Reagan otrzymywał tysiące listów – było ich tak wiele, że specjalna grupa cierpliwych wolontariuszy otwierała je wszystkie w jego imieniu i przekazywała mu do odpowiedzi około trzydziestu tygodniowo. Korespondencja docierała z całego świata, a wśród nadawców znajdowali się mężczyźni, kobiety, fani, krytycy, zwykli Kowalscy, sławne postacie, przywódcy krajów oraz dzieci – jak pokazuje poniższy list przesłany przez trzynastoletniego Andy'ego Smitha z Karoliny Południowej.

Andy Smith
400 London Pride Road
Irmo, Karolina Południowa 29063
18 kwietnia 1984
Szanowny Panie Prezydencie,

nazywam się Andy Smith. Chodzę do siódmej klasy w gimnazjum w Irmo w Karolinie Południowej.

Dzisiaj mama nazwała mój pokój miejscem kataklizmu. Chciałbym dostać pieniądze na zatrudnienie ekipy, która posprzątałaby mój pokój. Jestem gotów zapłacić za pierwszy etap prac, jeśli Pan sfinansuje resztę.

Wiem, że rozważając moją prośbę, będzie Pan sprawiedliwy. Czekam na Pańską odpowiedź.

Pozdrawiam
Andy Smith

Received S S
1984 MAY -9 AM 10: 36

Andy Smith
400 London Pride Road
Irmo, South Carolina 29063

April 18, 1984

Dear Mr. President,

My name is Andy Smith. I am a seventh grade student at Irmo Middle School, in Irmo, South Carolina.

Today my mother declared my bedroom a disaster area. I would like to request federal funds to hire a crew to clean up my room. I am prepared to provide the initial funds if you will privide matching funds for this project.

I know you will be fair when you consider my request. I will be awaiting your reply.

Sincerely yours,

Andy Smith
Andy Smith

List nr 121

PROSZĘ PRZYJĄĆ PODZIĘKOWANIA

W.C. LATHROP

DO THOMASA EDISONA

6 marca 1921

Thomas Edison był jednym z najzdolniejszych biznesmenów wszech czasów i zdecydowanie najbardziej imponującym wynalazcą: miał na swoim koncie ponad tysiąc patentów. W ciągu osiemdziesięciu czterech lat życia wymyślił albo znacząco ulepszył fonograf, kamerę, żarówkę, baterię alkaiczną i wiele innych wytworów nowoczesnej technologii, których dziś używamy na co dzień, ale które kiedyś radykalnie odmieniły życie wielu ludzi. Nie dziwi zatem, że z powodu swojego geniuszu „Czarodziej z Menlo Park" otrzymywał niezliczone wyrazy wdzięczności od szerokiego grona wielbicieli. W marcu 1921 roku dostał poniższy list od pani W.C. Lathrop, kanadyjskiej gospodyni, której obowiązki domowe zostały znacznie uproszczone za sprawą jego wynalazków.

Norton. Kans.
6 marca 1921.

Pan Edison.

Szanowny Panie:

nie zawsze kobieta ma możliwość osobiście podziękować wynalazcy urządzeń, które czynią znośnym życie przedstawicielek jej płci. Uważam, że jest tak moim obowiązkiem, jak i przywilejem powiedzieć Panu, jak wiele kobiety z małych miast zawdzięczają Panu w kwestii swoich przyjemności oraz najważniejszych potrzeb. Ukończyłam college, a mój mąż należy do najsłynniejszych chirurgów pomiędzy Topeką a Denver. Jestem funkcjonariuszką dzielnicową Klubu Kobiet oraz prezesem naszego Stowarzyszenia Miejskiego.

Mamy czworo dzieci. Najstarszy syn zamierza otworzyć latem w U.P. stację telegraficzną. Posiadamy duży dom, wyobraża więc Pan sobie zapewne, jak wiele pracy kosztuje jego utrzymanie i ile rozmaitych obowiązków muszę wykonywać, a jednak cieszę się tym i czuję, że potrafię jeszcze czerpać z życia przyjemność. Kiedy to piszę, słuchając odgłosów pralki pracującej na parterze, wydaje mi się, że wszystkie przyjemności, jakich doświadczam, oraz oszczędzające czas urządzenia, których używam, zawdzięczam jednemu płodnemu, oddalonemu o tysiące mil umysłowi. Dom oświetlony jest elektrycznością. Gotuję na elektrycznym piecu firmy Westinghouse, a naczynia czyszczę w elektrycznej zmywarce. Elektryczny wiatrak pomaga nawet rozprowadzać ciepło po części domu. (W naszym prywatnym szpitalu elektryczność umożliwia ogrzewanie niektórych pomieszczeń). Ubrania piorę w elektrycznej maszynie, a prasuję w elektrycznym maglu i przy użyciu elektrycznego żelazka. Sprzątam dom elektrycznymi urządzeniami. Odpoczywam, zażywając elektrycznego masażu, i kręcę sobie włosy elektryczną lokówką. Ubieram się w suknię, która uszyta została na maszynie napędzanej silnikiem. Następnie uruchamiam victrolę i przez chwilę uczę się hiszpańskiego albo słucham iście niebiańskich dźwięków Kreislera, Glucka i Galliego Curci, zapominając, że mieszkam w niewielkim miasteczku z dwoma tysiącami mieszkańców, gdzie prawie nic się nie dzieje. Z zamyślenia wyrywa mnie jednak alarm w piecyku

i wiem, że mój obiad niebawem będzie gotowy. Kiedy lekarz wraca do domu, zmęczony całodniową pracą, w której elektryczność odgrywa tak samo dużą rolę jak w domu, nie witam go zmęczona i niezadowolona, ale usatysfakcjonowana pracą, wypoczęta i gotowa usługiwać wyczerpanemu mężowi oraz rozmawiać o tym, co wydarzyło się w ciągu dnia. Mogę również puścić mu piękny utwór na victoroli albo obejrzeć z nim znakomity „film".

Być może mąż bez zapowiedzi przyprowadzi ze sobą gościa, ale elektryczność i szybkowar uratują zaskoczoną gospodynię. W rzeczy samej, przyjmowałam na obiedzie Gubernatora naszego stanu oraz kilkunastu innych urzędników, dowiadując się o ich wizycie z nieco ponad godzinnym wyprzedzeniem – spotkanie to, mimo że niespodziewane, sprawiło mi prawdziwą przyjemność.

Panie Edison, proszę przyjąć podziękowania od kobiety, która jest Panu bardzo wdzięczna. Wiem, że jestem jedną z wielu osób, które mają u Pana podobny dług wdzięczności, i choć domyślam się, że na pewno otrzymywał Pan już wcześniej podziękowania od innych kobiet, to mam nadzieję, że te wyrazy wdzięczności sprawią Panu przyjemność. Uważam, że mimo wszystko mężczyźni są podobni do kobiet i lubią wiedzieć, iż ich praca jest doceniana, uważam również, że Świat jest zbyt oszczędny w pochwałach pracy oraz wartości.

Z poważaniem W.C. LATHROP

Norton, Kans.
March 6, 1921.

Mr. Edison.

Dear Sir:

It is not always the privilege of a woman to thank personally the inventor of articles which make life livable for her sex. I feel that it is my duty as well as privilege to tell you how much we women of the small town are indebted to you for our pleasures as well as our utmost needs. I am a college graduate and probably my husband is one of the best known surgeons between Topeka and Denver. I am an officer in the District of Women's Club as well as President of our Town Organization.

We have four children. The oldest lad expects to have a telegraph station in the Summer on the U.P. We have a large house so you see when doing practically all my own work, my duties are many and my activities most varied, yet I enjoy my labors and do not feel that I entirely neglect to get pleasure out of life. Positively as I hear my wash machine chugging along, down in the Laundry, as I write this it does seem as though I am entirely dependent on the fertile brain of one thousand miles away for every pleasure and labor saving device I have. The house is lighted by electricity. I cook on a Westinghouse electric range, wash dishes in an electric dish washer. An electric fan even helps to distribute the heat over part of the house. (at our private hospital electricity helps to heat some of the rooms). I wash clothes in an electric machine and iron on an electric mangle and with an electric iron. I clean house with electric cleaners. I rest, take an electric massage and curl my hair on an electric iron. Dress in a gown sewed on a machine run by a motor. Then start the Victrola and either study Spanish for a while or listen to Kreisler and Gluck and Galli Curci in almost heavenly strains, forgetting I'm living in a tiny town of two thousand where nothing much ever happens but am recalled when the automatic in my stove releases and know my dinner is now cooking. The Doctor comes home, tired with a days work wherein electricity has played almost as much part as it has at home, to find a wife not tired and dissatisfied but a woman waiting who has worked faithfully believing that work is beneficial and who is now rested and ready to serve the tired man and discuss affairs of the day. To play him a beautiful piece on the Victrola and possibly see a masterpiece at the "Movies."

Possibly he brings in a guest without warning but electricity and a pressure cooker save the day for the hostess. Indeed, I've entertained the Governor of our State and a dozen of our rep. citizens at a little more than an hours notice - at luncheon, but that was one of my pleasures, unexpected but none the less a real one.

Please accept the thanks Mr. Edison of one most truly appreciative woman. I know I am only one of many under the same debt of gratitude to you and while I also know you must have received the thanks of other women before yet a word may not be unwelcome to you. I believe men are like women after all and like to know that their labor is appreciated and I do think the World is inclined to be too parsimonius in its praises of work and value. Sincerely MRS.W.C.LATHROP

List nr 122

NAJBARDZIEJ NIEBYWAŁA SCENA

KAPITAN REGINALD JOHN ARMES DO ŻONY

24 grudnia 1914

W Wigilię Bożego Narodzenia 1914 roku, pięć miesięcy po wybuchu I wojny światowej, wydarzyło się coś niezwykłego: tysiące brytyjskich i niemieckich żołnierzy na froncie zachodnim postanowiły złożyć broń, wyjść z okopów i pokojowo się ze sobą spotkać. W ciągu kolejnych kilku dni blisko sto tysięcy brytyjskich i niemieckich żołnierzy rozmawiało ze sobą, wymieniało się podarunkami, śpiewało kolędy i grało w piłkę. Co najważniejsze, mogli również grzebać zmarłych, nie obawiając się o swoje bezpieczeństwo. Wieczorem 24 grudnia, pierwszego dnia rozejmu, kapitan „Jack" Armes z 1. Batalionu Regimentu Północnego Staffordshire napisał do swojej żony list, w którym zrelacjonował to nieprawdopodobne wydarzenie. Po wojnie wrócił do rodziny. Zmarł w 1948 roku.

24.12.1914

Widziałem właśnie jedną z najbardziej niebywałych scen, jakie można sobie wyobrazić. Dziś jest Wigilia i wieczorem zszedłem na swoją zmianę do okopów. Przez cały czas trwała wymiana ognia, a karabiny maszynowe wroga intensywnie nas ostrzeliwały. Później, około siódmej, strzały ucichły.

Siedziałem w swojej ziemiance i czytałem gazetę, kiedy przyniesiono pocztę. Otrzymaliśmy informację, że Niemcy oświetlili całe swoje okopy od naszej strony. Od pewnego czasu wykrzykiwaliśmy do siebie życzenia świąteczne i inne rzeczy. Wyszedłem z okopów, zawołałem: „Wstrzymać ogień" i nagle wszystko się uspokoiło. Wszyscy nasi ludzie wyszli z okopów i usiedli na wale, a Niemcy zrobili to samo, po czym zaczęli rozmawiać z nami łamaną angielszczyzną. Wyszedłem na górę, porozmawiałem z pewnym Niemcem i poprosiłem go, żeby zaśpiewali niemiecką pieśń ludową, a oni spełnili to życzenie, po czym nasi ludzie zaśpiewali równie ładnie i każda ze stron wiwatowała i oklaskiwała przeciwną.

Niemca, który nucił coś samotnie, poprosiłem o zaśpiewanie jakiegoś utworu Schumanna, a ten znakomicie wykonał *Dwóch grenadierów*. Nasi ludzie byli wdzięczną widownią i naprawdę czerpali radość z jego śpiewu.

Następnie Pope i ja przeszliśmy na drugą stronę i ucięliśmy sobie rozmowę z niemieckim dowódcą. Jeden z jego ludzi odpowiednio nas ze sobą zapoznał: zapytał mnie o nazwisko, a następnie przedstawił mnie dowódcy. Udzieliłem temu ostatniemu pozwolenia na pochowanie niemieckich zabitych, którzy leżeli pomiędzy naszymi okopami, a on zgodził się na wstrzymanie ostrzału do północy następnego dnia. Rozmawialiśmy z grupą 10 albo więcej Niemców. Znajdowałem się jakiś metr od ich okopów. Zasalutowaliśmy sobie nawzajem, ich dowódca podziękował mi za zgodę na pochowanie zabitych i ustaliliśmy, ile osób ma się tym zająć, zgodziliśmy się też, że reszta ma w tym czasie pozostać w okopach.

Następnie życzyliśmy sobie nawzajem dobrej nocy, wypoczynku i wesołych świąt, po czym zasalutowaliśmy sobie i się rozeszliśmy. Wróciłem do okopów. Niemcy odśpiewali *Die Wacht Am Rhein* i wyszło im to bardzo ładnie. Nasi ludzie wykonali pieśń *Christmas Awake*, która też

brzmiała pięknie, i złożywszy sobie życzenia dobrej nocy, wróciliśmy do okopu. Była to ciekawa scena: cudowne światło księżyca, oświetlone niemieckie okopy, ludzie po obydwu stronach zebrani na wałach.

Od czasu do czasu słyszeliśmy rozbrzmiewające w oddali wystrzały i huki strzelb. Słyszę je nawet w tej chwili, ale u nas panuje absolutna cisza. Kilku żołnierzom pozwoliłem wyjść na zewnątrz i w połowie drogi spotkać się z Niemcami. Wymieniali się papierosami i rozmawiali. Dowódca, z którym się widziałem, ma nadzieję, że uda się zrobić to samo w sylwestra. Odpowiedziałem mu: „Zgoda, jeśli nadal tu będę". Czułem, że przed zaśnięciem muszę usiąść i opisać tę wigilijną historię. Oczywiście zachowujemy wszystkie środki ostrożności, ale myślę, że Niemcy zamierzają dotrzymać słowa. Z drugiej strony uważam, że ze względów bezpieczeństwa powinienem pozostać na nogach przez całą noc. Dziwnie jest myśleć, że jutro znowu będziemy do siebie strzelać. Jeśli nikt z nas tego nie przeżyje, te święta pozostaną tylko w naszej pamięci. Ten Niemiec, który śpiewał, miał naprawdę ładny głos.

Idę się teraz przejść wzdłuż okopów i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Dobranoc.

Pierwszy dzień świąt. Spędziliśmy całkowicie cichą noc, choć na prawo i na lewo trwała strzelanina. W okopach moich ludzi i naszych wrogów płonęły tylko przyjemne ogniska i słychać było wyłącznie śpiewy i rozmowy. Dziś rano w porze pobudki Niemcy wysłali swoich ludzi w celu pochowania zmarłych. Nasi wyszli im pomóc i obydwie strony spotkały się pośrodku, rozmawiając, wymieniając się tytoniem i podarunkami itp. Przez cały ranek bratališmy się ze sobą i śpiewaliśmy. Znajdowałem się metr od okopów wroga, rozmawiałem i wymieniłem pozdrowienia z niemieckim pułkownikiem, oficerami oraz kilkoma porucznikami. Wszyscy oni byli bardzo mili i ustaliliśmy, że żołnierze nie powinni się zbliżać do okopów wroga, ale pozostać mniej więcej na środku. Cała ta sytuacja jest nieprawdopodobna. Wszyscy ci mężczyźni byli tak swobodni i przyjacielscy. Wykonano kilka zdjęć przedstawiających grupę niemieckich oficerów, niemieckiego dowódcę i mnie oraz grupę brytyjskich i niemieckich żołnierzy.

Niemcy, z którymi walczymy, to przystojni Saksończycy, którzy po ludzku pragną tylko pokoju i w żadnej mierze nie wydają się opadać z sił.

Byłem zdumiony łatwością, z jaką oni i nasi ludzie nawiązali kontakt.

Rozeszliśmy się na kolację, uzgadniając, że spotkamy się później i spędzimy wspólnie czas do zmierzchu, kiedy wrócimy do swoich obozów i będziemy mieć [nieczytelne] do 21, a wtedy znowu zacznie się Wojna. Ciekawe, kto zacznie strzelać! Mówili: „Strzelajcie w powietrze, my też będziemy" i tego typu rzeczy, ale oczywiście wszystko zacznie się naprawdę i jutro znowu będziemy się nawzajem zabijać. To niezwykłe, że możemy pozwolić sobie na „Dzień Pokoju". Nigdy w życiu nie widziałem, żeby ludzie po obydwu stronach pola bitwy tak bardzo cieszyli się z dnia przerwy.

Wieczorem ich Śpiewak Operowy wykona dla nas jedną czy dwie piosenki i być może ja też coś im zaśpiewam. Wyobraź sobie dwie linie okopów znajdujące się w odległości 45 metrów od siebie i pogrążone w ciszy, żołnierzy z obydwu obozów, którzy nigdy wcześniej nie widzieli się nawzajem, oprócz sytuacji, gdy raz czy drugi dostrzegli wystającą ponad ziemię głowę, i którzy ani razu nie wychylili się z okopów. Aż tu nagle pewnego dnia wychodzą na powierzchnię i przyjacielsko rozmawiają ze sobą na środku pola bitwy. Jeden Niemiec, żonaty mężczyzna, tak bardzo chciał dostać zdjęcie leżących w łóżku Betty i Nancy, które przy sobie miałem, że dałem mu je, ponieważ miałem dwa, i najwyraźniej wszystkim je pokazał, bo później mówiło mi o tym wielu innych Niemców. On dał mi w zamian zdjęcie swojej rodziny, które niedawno dostał.

Muszę już kończyć, żeby zdążyć to jeszcze dzisiaj nadać. Właśnie zjadłem kolację. Kotlet schabowy. Śliwkowy pudding. Babeczki bakaliowe. Imbir, butelka wina i cygaro: wypiłem za wszystkich w domu, a szczególnie za Ciebie, kochana. Muszę teraz wyjść na zewnątrz, żeby nadzorować spotkania naszych ludzi z Niemcami.

Spróbuję napisać jeszcze jutro lub pojutrze. Dbaj o ten list i wyślij jego kopię wszystkim znajomym. Myślę, że ich to zaciekawi. Zabawnie czułem się, idąc w stronę okopów wroga, żeby spotkać się z kimś w połowie drogi i uzgodnić warunki świątecznego rozejmu. To coś, co zapamiętam do końca życia.

Ucałuj dzieci i przekaż im ode mnie wyrazy miłości. Napisz do mnie długi list i opowiedz mi o wszystkim. Mam nadzieję, że zdjęcia wyszły dobrze. Prawdopodobnie zobaczysz je w jakiejś gazecie.

Twój
JAKE

(37)

24/12/14.

I have just been through one of the most extraordinary scenes imaginable. To-night is Xmas Eve and I came up into the trenches this evening for my tour of duty in them. Firing was going on all the time and the enemy's machine guns were at it hard, firing at us. Then about seven the firing stopped.

I was in my dug-out reading a paper and the mail was being dished out. It was reported that the Germans had lighted their trenches up all along our front. We had been calling to one another for some time Xmas wishes and other things. I went out and they shouted 'no shooting' and then somehow the scene became a peaceful one. All our men got out of their trenches and sat on the parapet, the Germans did the same, and they talked to one another in English and broken English. I got on top of the trench and talked German and asked them to sing a German Volkslied, which they did, then our men sang quite well and each side clapped and cheered the other.

I asked a German who sang a solo to sing one of Schumann's songs, so he sang 'The Two Grenadiers' splendidly. Our men were a good audience and really enjoyed his singing.

Then Pope and I walked across and held a conversation with the German Officer in command. One of his men introduced us properly, he asked my name and then presented me to his Officer. I gave the latter permission to bury some German dead who are lying in between us, and we agreed to have no shooting until 12 midnight to-morrow. We talked together, 10 or more Germans gathered round. I was almost in their lines within a yard or so. We saluted each other, he thanked me for permission to bury his dead, and we fixed up how many men were to do it, and that otherwise both sides must remain in their trenches.

Then we wished one another good night and a good night's rest, and a happy Xmas and parted with a salute. I got back to the trench. The Germans sang "Die Wacht Am Rhein", it sounded well. Then our men sang quite well "Christians Awake", it sounded so well, and with a good night we all got back into our trenches. It was a curious scene, a lovely moonlight night, the German trenches with small lights on them, and the men on both sides gathered in groups on the parapets.

At times we heard the guns in the distance and an occasional rifle shot. I can hear them now, but about us is absolute quiet. I allowed one or two men to go out and meet a German or two half way. They exchanged cigars, a smoke and talked. The Officer I spoke to hopes

we shall do the same on New Year's Day, I said "yes, if I am here." I felt I must sit down and write the story of this Xmas Eve before I went to lie down. Of course no precautions are relaxed, but I think they mean to play the game. All the same, I think I shall be awake all night so as to be on the safe side. It is weird to think that to-morrow night we shall be at it hard again. If one gets through this show it will be a Xmas time to live in one's memory. The German who sang had a really fine voice.

Am just off for a walk round the trenches to see all is well. Good-night.

Xmas Day. We had an absolutely quiet night in front of us, though just to our right and left there was sniping going on. In my trenches and in those of the Enemy opposite to us were only nice big fires blazing, and occasional songs and conversation. This morning at the Reveille the Germans sent out parties to bury their dead. Our men went out to help, and then we all on both sides met in the middle, and in groups began to talk and exchange gifts of tobacco, etc. All this morning we have been fraternising, singing songs. I have been within a yard in fact to their trenches, have spoken to and exchanged greetings with a Colonel, Staff Officers and several Company Officers. All were very nice and

we fixed up that the men should not go near their opponents' trenches, but remain about midway between the lines. The whole thing is extraordinary. The men were all so natural and friendly. Several photos were taken, a group of German Officers, a German Officer and myself, and a group of British and German soldiers.

The Germans are Saxons, a good-looking lot, only wishing for peace in a manly way, and they seem in no way at their last gasp. I was astonished at the easy way in which our men and theirs got on with each other.

We have just knocked off for dinner, and have arranged to meet again afterwards until dusk when we go in again and have [illegible] until 9 p.m., when War begins again. I wonder who will start the shooting! They say "fire in the air and we will", and such things, but of course it will start and to-morrow we shall be at it hard killing one another. It is an extraordinary state of affairs which allows of a "Peace Day". I have never seen men so pleased to have a day off as both sides.

Their Opera Singer is going to give us a song or two to-night and perhaps I may give them one. Try and imagine two lines of trenches in peace, only 50 yards apart, the men of of either side have never seen each other except perhaps a head now and again, and

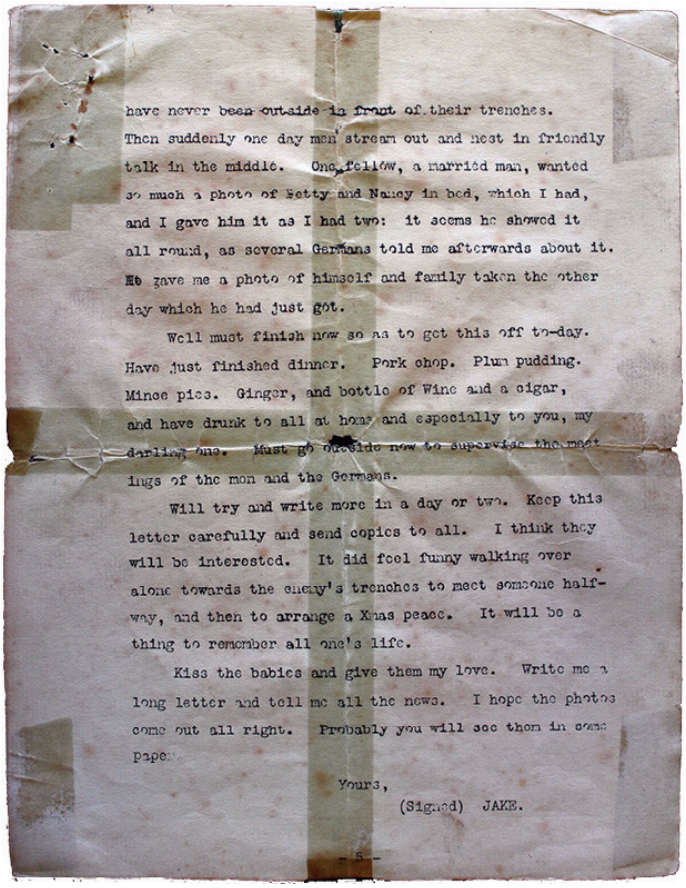

have never been outside in front of their trenches. Then suddenly one day men stream out and meet in friendly talk in the middle. One fellow, a married man, wanted so much a photo of Betty and Nancy in bed, which I had, and I gave him it as I had two: it seems he showed it all round, as several Germans told me afterwards about it. He gave me a photo of himself and family taken the other day which he had just got.

Well must finish now so as to get this off to-day. Have just finished dinner. Pork chop. Plum pudding. Mince pies. Ginger, and bottle of Wine and a cigar, and have drunk to all at home and especially to you, my darling one. Must go outside now to supervise the meetings of the men and the Germans.

Will try and write more in a day or two. Keep this letter carefully and send copies to all. I think they will be interested. It did feel funny walking over alone towards the enemy's trenches to meet someone half-way, and then to arrange a Xmas peace. It will be a thing to remember all one's life.

Kiss the babies and give them my love. Write me a long letter and tell me all the news. I hope the photos come out all right. Probably you will see them in some paper.

Yours,

(Signed) JAKE.

- 5 -

Brytyjscy i niemieccy żołnierze pozujący wspólnie do zdjęcia,
Boże Narodzenie 1914

List nr 123

POZOSTAJĘ W RZYMIE

JAN PAWEŁ II

DO FELICJI WIADROWSKIEJ

27 października 1978 roku

Jan Paweł II napisał z Watykanu list do swej krewnej Felicji Wiadrowskiej, zwanej Lusią. Była ona córką Marii Wiadrowskiej – matki chrzestnej papieża. Felicja mieszkała w Krakowie i była ostatnią żyjącą osobą z najbliższej rodziny Jana Pawła II po stronie matki. Ze wspomnień o Lusi wyłania się obraz prawdziwej krakowskiej damy, która nigdy nie ruszała się z domu bez kapelusza, rękawiczek i parasolki. Przez lata pracowała jako nauczycielka. List, który napisał do niej papież, znajduje się na wystawie stałej Muzeum Domu Rodzinnego Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach.

Droga Lusiu,

Pan Bóg tak zrządził, że pozostaję w Rzymie. Niezwykłe to zrządzenie Bożej Opatrzności. Myślę sobie w tych dniach wiele o moich Rodzicach i Mundku, ale myślę także o Twojej Mamie i Ojcu, którzy zawsze byli tak dobrzy dla mnie. Wspominam też śp. Jankę i Adama - a także śp. Rudolfinę, Annę i Roberta. Polecam Bogu ich dusze. Dużo mi wyświadczyli dobrego. Polecam również Bogu duszę śp. Stefanii, siostry mojego Ojca.

Ty zostałaś jedna przy życiu z całej mojej najbliższej Rodziny. Dziękuję Ci za Twój list, życzenia i modlitwy. Niech Cię Pan Bóg darzy zdrowiem, a także pociechą z Twoich Studentów.

Państwo Watykańskie, 27 październik 1978 r.

Jan Paweł II

List nr 124

JEŻELI MIEDŹ BUDZI SIĘ JAK TRĄBKA, NIE MA W TYM JEJ WINY

PIOTR SKRZYNECKI

DO GRZEGORZA TURNAUA

sierpień 1984 roku, sierpień 1985 roku

Korespondencja między twórcą słynnej krakowskiej Piwnicy pod Baranami Piotrem Skrzyneckim a kompozytorem i piosenkarzem Grzegorzem Turnauem pochodzi z sierpnia 1984 i sierpnia 1985 r. Nastoletni wówczas Turnau, wkrótce po debiucie w Piwnicy, zachęcał mistrza do wycieczki na Hel. Piotr Skrzynecki, w odpowiedzi, na znalezionych w domu widokówkach dopisał urywki tajemniczego cytatu w formie zagadki dla młodocianego adresata, aby ten ułożył je w całość. Na koniec telegraficznie nadesłał rozwiązanie. Puentą jest odkrycie, że Piotr Skrzynecki przeinaczył wers Rimbauda, pisząc „jak trąbka" zamiast „jako trąbka", co istotnie zmienia sens wypowiedzi. Oryginalny cytat brzmi: „Bo JA to ktoś inny. Jeżeli miedź budzi się jako trąbka, nie ma w tym jej winy"[19]. Była to jedyna korespondencja między oboma panami. Nigdy później nie pisali do siebie listów, pozostając w bliskich stosunkach – artystycznych i prywatnych – do śmierci Skrzyneckiego w 1997 r.

1. Kartka z widokiem Barbakanu

13 VIII 1984

w Krakowie! (Dobre wiadomości!!!)

– Drogi Grzegorzu –

wiesz co, tego Balińskiego mam przypiętego na makatce!!!

– jeżeli nie wracasz no to pisz wiele –

lada dzień wyruszam w Twoją stronę.

Serdecznie Cię ściskam Piotr S.

Adresowana: Szanowny Pan Grzegorz Turnau, ul. Helska 104, 84-130 KUŹNICA (a może E?)

2. Kartka z reprodukcją grafiki A. Kalczyńskiej, stempel 16.08.1984

Grzegorzu!!!

– zwymyślałem Ostatniego Skamandrytę i jego wiersze obraziłem przy Kantorze i że jeszcze głowę Ci zawraca! – Kantor powiedział mi że będzie miał dziecko! – „Zmierzch nie płynie, ale się STAJE" tak powiedział K. a właściwie napisał Str. 83

Adresowana: Szanowny Pan Grzegorz Turnau, Kuźnice/a, płp Hel, Helska 104

3. Kartka z widokiem AGH, stempel 16.08.1984

„Każdy, kto ma skłonność do produkcji literackiej, łatwo zauważy, że przypadek staje się podstawą twórczości" –

– wiersza ostatniego nauczyłem się na pamięć żeby Ci zrobić przyjemność a sobie radość – obudziłem się o 5 rano – jednak Ty masz rację nie Kantor

Nadeślij coś jeszcze!!! Serdecznie Cię ściskam Piotr S. P.S. Do zobaczenia!

Adresowana: Szanowny Pan Grzegorz Turnau, płp Helski, Kuźnice/a!!, Helska 104

4. Kartka z widokiem Monaco nocą

„mam smyczek więc zaczynam"

w dniu 10 VIII

kartki Twe Drogi Grzegorzu – przyszły dzisiaj rano

z Radością czytałem je wiele razy –

[NIE MA W TYM]

„W błękitne zmierzchy letnie

pójdę drogą gdzieś

Adresowana: Grzegorz Turnau, KUŹNICA, Helska 104, 84-130

5. Kartka z widokiem Monaco za dnia

na fali czarnej i spokojnej

gdzie śpią gwiazdy"

"Słońce ognisko życia i czułości"...

przypominam Ci natychmiast po zaczęciu –

boję się że zapomnę za 6 minut; jeszcze:

„z serca potok tryska krwawy".

Adresowana: Pan Turnau „Pan się kąpie, pływał Pan statkiem" KUŹNICA, Helska 104, 84-130, Pan Turnau

6. Kartka z widokiem Monaco (vue generale)

po 6-ciu minutach!

Prośba: PROSZĘ mi przysłać list na 25 stron i to szybko!

[JAK TRĄBKA]

Częste rauty w salonach Pawluśkiewicza / wczoraj kaczka

TAŃCE w Pawilonie w Lesie

Adresowana: Pan G. Turnau, Helska 104, 84-130 KUŹNICA

7. Kartka z widokiem Monaco nocą

Wolskim obok kościółka drewnianego

[JEŚLI MIEDŹ]

Codziennie KRWAWE widowiska w Vis – a – Vis (Wizawiz) – siaduję pod stolikami z kawą aby krwią nie być polanym

Zjechały Włoszki – chowam

Adresowana: Wybitny Pan Grzegorz, KUŹNICA, Helska 104, 84-130

8. Kartka z widokiem Monaco (vue generale)

i trzymam w ukryciu Jedną i Jedyną dla Ciebie

– Deszcz cudowny, (…) byłem w Czernichowie –

Przybywaj – wesołe nocne zabawy w wesołym miasteczku. Ach! Cyganki (Izabella)

[BUDZI SIĘ]

Adresowana: Jakże Miły jest Pan Turnau, KUŹNICA, Helska 104, 84-130

9. Kartka z widokiem kościoła w Arezzo

Wrona ciekawym pokazuje jak mówi – pytę!

Wiem z kim spała M. – nieoczekiwana Osoba, a znana Ci – etc. etc. – jakoś przelatują te dni – ale niech żyje Jutro, bo przecie Jutro przybliża Dzień, w którym

Adresowana: Szanowny Baron Grzegorz Turnau, KUŹNICA, Helska 104, 84-130

10. Kartka z fragmentem wnętrza katedry w Arezzo

Cię zobaczę. NARESZCIE!

przesyłam Ci obrazki z Arezzo i Nicei, gdzie dni kilka byłem szczęśliwy – nawet bez Ciebie. Ściskam Pana, Drogi najmocniej jak mogę

Dobrych nadziei

Więc napisz!! Piotr

[JEJ WINY]

Czułe pozdrowienia pp. Fersterom i innym

Teresie ucałowania

Adresowana: Dobry Pan Turnau, KUŹNICA, Helska 104, 84-130

Telegram wysłany 19.08.1985

Prawidłowo Grzegorzu powinno brzmieć

jeżeli miedź budzi się jak trąbka

nie ma w tym jej winy

czułe pozdrowienia

Piotr

Adresowany: Grzegorz Turnau, Helska 104, Kuźnica (Hel), przyjęty 21.08.85 o 8:00 z Jastarni

Pan G. Turnau
Helska 104
84-130
KUŹNICA
Grzegorz Turnau
Helska 104
84-130
KUŹNICA

TELEGRAM
Nr 62
Uwagi służb.
Przyjęto dnia g. m.
z
podpis
Grzegorz Turnau
Kuźnica
Odtelegrafowano
dnia g. m.
do
podpis
pozdrowienia
Piotr
PPTiT Nr 1009
ZGPiT W-w — 1980
ODWRÓCIĆ

PODZIĘKOWANIA

Tworzenie książek idzie mi fatalnie. Każda komórka mojego ciała sprzeciwia się temu procesowi. Mam bardzo mało samozaparcia, wszystko zostawiam na ostatnią chwilę i jestem kosmicznie niezorganizowany. Wszystko poprawiam po dziesięć razy. Codziennie paraliżuje mnie blokada pisarska. Na każdą produktywną godzinę spędzoną na pisaniu i wyszukiwaniu źródeł przypada co najmniej sto, które marnuję na rzeczy całkowicie niezwiązane z niezwykłą książką, którą teraz czytasz. Fakt, że możesz trzymać w dłoniach ten imponujący tom korespondencji, zawdzięczam temu, że jakimś sposobem zdołałem otoczyć się ogromnie utalentowanymi, cierpliwymi i zaangażowanymi ludźmi, których zasługi często przypisywane są mojej osobie. Najważniejszą z nich jest kobieta, w której zakochałem się listownie w roku 2002, kiedy żyliśmy w odległości kilkuset kilometrów od siebie: Karina, moja piękna i niewyobrażalnie pomocna żona oraz matka naszych cudownych dzieci. Ta książka zadedykowana jest właśnie jej.

Chciałbym również podziękować wszystkim osobom z wydawnictwa Unbound, szczególnie mojej redaktorce Isobel Frankish, której wysiłek włożony w pracę nad tą książką naprawdę zasługuje na jakiś medal, podobnie zresztą jak jej nieskazitelne, nieraz ratujące życie arkusze kalkulacyjne. Na podziękowania zasługują także: zajmujący się kwestią praw autorskich Gilly Vincent, Alice Brett i Louise Tucker, bez których ta książka byłaby prawnym polem minowym, najlepszy tancerz świata John Mitchinson, niezmiennie inspirujący Dan Kieran, Justin Pollard, Christoph Sander, Caitlin Harvey, Charlie Gleason, Georgia Odd, Lauren Fulbright, Phil Connor, Xander Cansell, Emily Shipp, DeAndra Lupu, Leo Byng i Louise Edwards, zespół z Canongate w składzie: Jamie Byng, Jaz Lacey-Campbell, Andrea Joyce, Anna Frame, Jenny Lord i Jenny Todd, geniusze z Here Design, między innymi Caz Hildebrand, Samantha Kerr, Julie Martin i Clare Lowther, i wszyscy inni związani z projektem „Letters Live", których jeszcze nie wymieniłem, czyli Adam Ackland, Benedict Cumberbatch, Simon Garfield, Adam Selves oraz niezliczeni aktorzy, dzięki pomocy których niniejsze listy przeniesione zostały na scenę.

Na gromkie oklaski zasłużyły również następujące osoby: Rob „G-Funk” Gibbons, Stephen Fry, Matt Berry, Leo Barker, Guy Walters, Austin Kleon, Elbow, Biddy Baxter, Anthony Hollander, Matt Stone, Dave Robinson, Alicia Brindak, wszyscy archiwiści świata, a także moi przyjaciele i rodzina.

Na koniec chciałbym podziękować dwóm bardzo ważnym grupom ludzi: tym, którzy sfinansowali publikację tej książki za pośrednictwem Unbound, oraz wszystkim tym, którzy napisali zamieszczone w niej listy.

[1] Cytat z serialu *Star Trek*.

[2] Chodzi o prezydenta USA Ronalda Reagana.

[3] Potoczna nazwa Nowego Jorku.

[4] Caryl Whittier Chessman (1921–1960) – przestępca i gwałciciel skazany na karę śmierci w komorze gazowej; na wykonanie wyroku oczekiwał dwanaście lat.

[5] Adres Białego Domu.

[6] Chodzi o Ronalda Reagana.

[7] Strategic Defense Initiative (Inicjatywa Obrony Strategicznej) – amerykański program obrony przeciwrakietowej krajów NATO przed atakiem Związku Radzieckiego.

[8] Chodzi o zestrzelenie pasażerskiego samolotu koreańskich linii Korean Air nad terytorium ZSRR, które miało miejsce 1 września 1983 roku.

[9] Chodzi o Rosalynn Carter, żonę prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, który hodował orzeszki ziemne.

[10] Reserve Officers' Training Corps – program szkolenia wojskowego.

[11] Popularna w USA piosenka, w czasie amerykańskiej wojny o niepodległość uważana za pieśń narodową; obecnie hymn stanu Connecticut.

[12] Chodzi o Kansas.

[13] Występujące w *Księdze dżungli* Rudyarda Kiplinga plemię małp, którego nienawidzi reszta zwierząt.

[14] Wbrew sobie.

[15] Mad Men – serial rozgrywający się w środowisku nowojorskich speców od reklamy w latach sześćdziesiątych.

[16] Córki Rewolucji Amerykańskiej.

[17] William Shakespeare, *Burza*, [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tom XI, tłum. Leon Ulrich, wyd. G. Gebethner i spółka, Kraków 1895.

[18] Kwintet fortepianowy A-dur op. 114 Franza Schuberta.

[19] A. Rimbaud, Wiersze. Sezon w piekle. Iluminacje. Listy, wybór, oprac., posłowie A. Międzyrzecki, Kraków 1993, s. 301, 302.

ŹRÓDŁA FOTOGRAFII

s. 18-19 Letter reproduced with thanks to Robert Crumb and the Agence Litteraire Lora Fountain & Associates; photo © George Steinmetz/Corbis; s. 20-24 With thanks to the Hollis Frampton Estate; Letter from Hollis Frampton to Donald Richie, January 7th, 1973, from the exhibition file, "The films of Hollis Frampton". March 8, 1973 through March 12, 1973. New York, Museum of Modern Art (MoMA). Department of Film Exhibition Files, 408. The Museum of Modern Art Archives, New York. Copyright unknown. © 2015. Digital image, The Museum of Modern Art, New York/SCALA, Florence; s. 26-27 Reproduced by permission of Pollinger Limited and the Estate of Rachel Carson; photo © Noradoa/Shutterstock; s. 28-33 with thanks to Steve Albini; s. 36-37 Courtesy of the Elizabeth Smart Estate; photo © The John Deacon Archive/Getty Images; s. 38-40 The Times, June 18th, 1940; s. 41-43 John Muir Papers, Holt-Atherton Special Collections, University of the Pacific Library. © Muir-Hanna Trust; s. 44-45 Picture taken by George N. Barnard, an American Civil War army photographer; s. 46-47 Letter taken from Letters Home © Estate of Aurelia Plath and reprinted by permission of Faber and Faber Ltd; photo © Kodak Collection/Sciend & Society Picture Library; s. 48-51 Aldous Huxley's October 21, 1949 letter to George Orwell "1984 vs. A Brave New World." Copyright © 1949 by Aldous Huxley. Reprinted by permission of Georges Borchardt, Inc. on behalf of the Aldous and Laura Huxley Trust. All rights reserved; Image provided courtesy of UCL Library Services, Special Collections; s. 52-54 Courtesy of the American Foundation for the Blind, Helen Keller Archives; s. 55 With thanks to Museum Jorn, Silkeborg; © Donation Jorn, Silkeborg/billedkunst.dk/DACS 2015; s. 56-57 Reproduced with thanks to Brian Doyle at the University of Portland; photo © Eric Freeland/Corbis; s. 58-59 photo © Hulton-Deutsch Collection/CORBIS; s. 60-61 © Special Collections Department, Iowa State University Library; s. 62-64 "THE SIMPSONS"TM and © 1990 Twentieth Century Fox Film Corporation. All rights reserved; York. Copyright unknown.© 2015. Digital ; s. 65 Carl Sandburg's "Letter to Margaret" is courtesy of the Carl Sandburg Family Trust. Reprinted by arrangement with the Carl Sandburg Family Trust and The Barbara Hogenson Agency, Inc. All rights reserved. ; s. 66-67 SELECTED LETTERS OF RAYMOND CHANDLER (edited by Frank MacShane) © 1981. Reprinted by kind permission of the Estate of Raymond Chandler; s. 68-69 © Copyright Catherine and Jean Camus. Reproduction forbidden; photo © Loomis Dean/The LIFE Picture Collection/Getty Images; s. 70-71 © Winston Churchill Estate; reproduction courtesy of Churchill Archives Centre, Churchill College, Cambridge; s. 72-75 Lion Feuchtwanger: DU SOLLST IN HÄUSERN WOHNEN, DIE DU NICHT GEBAUT HAST. In: Pariser Tageblatt 463, March 20, 1935. © Aufbau Verlag GmbH & Co. KG, Berlin 1999, 2012; illustration Samantha Kerr at Here Design; s. 76-77 York/Scala, Florence; photo © DE /G. DAGLI ORTI/Getty Images; s. 78-79 Letter of June 25,1973 from Richard Burton to Elizabeth Taylor [pp. 360-361] from FURIOUS LOVE by SAM KASHNER and NANCY SCHOENBERGER. Copyright © 2010 by Sam Kashner and Nancy Schoenberger. Reprinted by permission of HarperCollins Publishers; photo © Norman Parkinson/Corbis; s. 81-86 Reproduced by kind permission of Frederick Warne & Co.; s. 88-89 With thanks to the Bernard Family; s. 90-92 With thanks to the Warner Estate; illustration Samantha Kerr at Here Design; s. 93-97 © Curtis Brown Ltd.; illustration Samantha Kerr at Here Design; s. 103-116 Courtesy of Edward Davis; s. 118-121 © The Janis Joplin Estate – www.janisjoplin.com – Fantality Corporation; photo ©

Michael Ochs/Corbis; s. 122-139 Courtesy of the Estate of Tom Clancy Junior; photo © Louis Atlan/Getty; s. 140-142 Ishos translated by Dr Christopher Hood; Isho by Hirotsugu Kawaguchi provided with permission from Mariko Kawaguchi. Photograph by Dr Christopher Hood; s. 143-145 Dear Jay, Love Dad, by Jay Wilkinson. Copyright 2012 University of Oklahoma Press. Reproduced with permission. All rights reserved; photo © A.Y. Owen/Sports Illustrated/Getty Images; s. 146-147 Reproduced by kind permission of PRIVATE EYE magazine; photo © Olivia Harris/Corbis; s. 148-153 Letters from "The Outsiders" © Zoetrope Corp. 2000. Courtesy of American Zoetrope; s. 154-155 United Authors Publishing Ltd wishes to thank the National Association for the Advancement of Colored People for authorizing this use of Dorothy Parker's work.; s. 156-158 © the Estate of Noel Coward by courtesy of Alan Brodie Representation Ltd; photo © Popper Foto/Getty Images; s. 159-163 Courtesy of © Osler Library of the History of Medicine, McGill University; s. 164 "March 20, 1966: To Cat Fancy Magazine", from LETTERS OF AYN RAND by Ayn Rand, edited by Micheal Berliner, copyright © 1995 by The Estate of Ayn Rand. Used by permission of Dutton, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.; photo © GlobalP/Shutterstock; s. 165-166 with thanks to The Mark Twain Project; s. 167-169 reproduced with thanks to Jane Smith and Maine State Museum; s. 170-171 Image via Flickr user esprit_de_sel (licensed under Creative Commons); s. 172-174 Courtesy of HarperCollins (US) and Penguin Random House (UK); photo © Bob Adelman/Corbis; s. 175-177 Reprinted with permission from The Correspondence of W.E.B. Du Bois, Volume I: Selections,1877–1934. Copyright © 1973 by the University of Massachusetts Press; photo © Corbis; s. 178-179 Reproduced by kind permission of the Bertrand Russell Peace Foundation; facsimile courtesy of The Bertrand Russell Archives, McMaster University Library; s. 180-183 Wellcome Library, London from N. Hoyer, ed., Man into Woman. An Authentic Record of a Change of Sex. The true story of the miraculous transformation of the Danish painter Einar Wegener (Andreas Sparre). London: Jarrolds, 1933. Photograph: Lili, Paris, 1926, opp. p. 40; s. 184-185 photo © ullstein bild/Getty Images; s. 193 © 2015 Eugene Winick, Administrator, C.T.A., for the Estate of Thomas Wolfe; s. 194-196 photo © Corbis; s. 197 © Curtis Brown Ltd; s. 198-206 Norfolk Museums Service, Embroidered letter made by Lorina Bulwer c. 1901, NWHCM: 2004.824. Transcription with thanks to Ruth Fleming; s. 207-209 Courtesy of Sandra Dodd; s. 210-211 photo © AF Archive/Alamy; s. 214-215 photo © Universal Images Ltd/Science & Society Picture Library; s. 216-219 with thanks to Bryn Mawr College Library; s. 120-223 Austen, Cassandra, 1773-1845. Autograph letter signed: Winchester, to Fanny Knight, [1817 July 20]., P. 1-6 & envelope. New York, The Pierpont Morgan Library. Bequest of Alberta H. Burke, 1975. MA 2911.10.© 2015. PhotoResource/Scala, Florence; s. 226-228 Courtesy of The Royal Air Force Museum, London; Churchill: Gordon Wise @ Curtis Brown Group; s. 229 photo © The Washington Post/Getty Images; s. 230-231photo © Stuart Dee/Photographer's Choice/ Getty Images; s. 232-234 photo © Francis Reiss/Stringer/Getty Images; s. 235-237 © 2015. Photo Pierpont Morgan Library/Art Resource/Scala, Florence; s. 238-241 © Volkswagen/DDB; s. 242-243 Reprinted with the permission of Simon & Schuster, Inc. from FEAR AND LOATHING IN AMERICA by Hunter S. Thompson. Copyright © 2000 Gonzo International Corp.; ; s. 244-248 © 1971 Yoko Ono. Used by Permission/All Rights Reserved; Images courtesy of Profiles in History; s. 254-255 © The Trustees of the British Museum; s. 259 With thanks to Eric Idle; ©Popperfoto/Getty Images, ©Spiegl/ullstein bild via Getty Images; s. 260-262 With thanks to Iowa State University Library Special Collections Department; photo © APA/Getty Images; s. 263-265 Letter from Julius and Ethel Rosenberg to their sons reprinted with the permission of the copyright holders © Michael and Robert Meeropol; © New York Daily

News Archive/Getty Images; s. 266-267 Courtesy of Dr Rowan Williams; Alex Renton; s. 268-269 Reproduced by kind permission of Marsha McQuinn Saucier; s. 270-271 With thanks to the executor of the Alan Turing Estate; © Archive Centre, King's College, Cambridge; s. 272-275 photos © The British Library Board, Zweig 64 f1; © The British Library Board, Zweig 64 fv; © The British Library Board, Zweig 64 f2r;© The British Library Board, Zweig 64 f2v; s. 276-278 Letter from Dawn Powell (April 15th, 1969) from Selected Letters of Dawn Powell 1913-1965, edited by Tim Page (New York: Henry Holt and Company, 1999). Reprinted by permission of the Estate of Dawn Powell; photo © Genevieve Naylor/ Corbis; s. 279-281photo © age fotostock/Alamy; s. 282-283 By Permission of the Houghton Library, Harvard University, MS AM 1118.5 (B79) © The President and Fellows of Harvard College; s. 284-285 Peter Sellers / The Lynne Unger Children's Trust; s. 286-289 photo © Stock Montage/Getty Images; s. 290-291 © Everett Collection Historical / Alamy; s. 299-300 With thanks to the Daily Mirror, 11 July 1975; s. 301-302 With thanks to the Bukowski Estate; s. 303-304 Letter from The Collected Works of C.G. Jung: The spirit in man, art, and literature (Routledge & Kegan Paul, 1966) © Taylor and Francis Group; illustration Samantha Kerr at Here Design; s. 310-312 photo ©Gordon Parks/Getty Images; s. 313-315 illustration Samantha Kerr at Here Design; s. 316-317 The Estate of Katherine Mansfield; photo © ullstein bild/Getty Images; s. 318-319 Reproduced by kind permission of the Kurt Vonnegut Trust; s. 320-323 Excerpt from the "SELECTED LETTERS OF MARTHA GELLHORN", edited by Caroline Moorhead. Copyright © 2006 by the Estate of Martha Gellhorn. Reprinted by permission of Henry Holt and Company, LLC. All rights reserved; photo ©FPG / Staff/Getty Images; s. 327-328 PD; illustration by Samantha Kerr at Here Design; s. 329-333 Courtesy of Dr. Seuss Enterprises; s. 334-337 photo © Hulton-Deutsch Collection/Corbis; s. 340-343 © Vertebrate Paleontology Archives, Division of Paleontology, The American Museum of Natural History; illustration Samantha Kerr at Here Design; s. 346-349 Courtesy of The Wylie Agency/Random House; photo © Chris Felver/Getty Images; s. 350-353 From Selected Letters of Charles Baudelaire: The Conquest of Solitude trans. and ed. Rosemary Lloyd, © 1986 by the University of Chicago; Bridgeman Art Library; s. 354-356 By Tennessee Williams, from SELECTED LETTERS. VOLUME II: 1946-1957, copyright ©2002 by The University of the South. Reprinted by permission of New Directions Publishing Corp.; Harry Ransom Center The University of Texas at Austin; s. 357-360 Unthinkable Tenderness: Selected Poems, by Juan Gelman, edited and translated by Joan Lindgren, © 1997 by Juan Gelman and Joan Lindgren. Published by the University of California Press. Reproduced by kind permission of the University of California Press; photo © Miguel Rojo/AFP/Getty Images; s. 361-363 illustration by Samantha Kerr at Here Design; s. 364-365 © Trustees of the British Museum; s. 366-368 photo © Eudora Welty/Corbis; s. 371-375 © 2015 The Ansel Adams Publishing Rights Trust; photos © Victor Rice-Wray/Corbis; © Ansel Adams Publishing Rights Trust/CORBIS; s. 376-377 photo © Bettmann/Corbis; s. 378-379 Reprinted by permission of The Estate of Jessica Mitford. Copyright © 2006 by Constancia Romilly and Benjamin Treuhaft, all rights reserved; photo © Hulton-Deutsch Collection/CORBIS; s. 384-389 Courtesy of Berghahn Books; s. 390 Reproduced by permission of Matt Stone; s. 391-393 photo © National Portrait Gallery, London; s. 394 With thanks to the Reagan Library; s. 395-397 U.S. Dept. of the Interior, National Park Service, Thomas Edison National Historical Park; s. 398-403 The Staffordshire Regiment Museum; photo © Daily Herald Archive/National Media Museum / Science & Society Picture Library; s. 404-405 List opublikowany dzięki uprzejmości Muzeum Domu Rodzinnego Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach; 406-410 Korespondencja opublikowana dzięki uprzejmości Grzegorza Turnaua.

MORE LETTERS OF NOTE

Correspondence Deserving of a Wider Audience

First published in Great Britain in 2015 by Unbound in conjunction with Canongate Books Ltd.

Copyright © Shaun Usher 2015

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2016

Copyright © for the Polish translation Jakub Małecki 2016

Redakcja – Joanna Mika

Korekta – Monika Pasek, Aneta Wieczorek / Editor.net.pl

Skład i łamanie – Joanna Pelc

Adaptacja okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Napis na froncie – Grzegorz Barasiński (Szkoła Kaligrafii – www.kaligraf.eu)

Cover design and typesetting – Here Design

Autor i wydawca dołożyli wszelkich starań, by dotrzeć do wszystkich właścicieli i dysponentów praw autorskich do ilustracji zamieszczonych w książce. Osoby, których nie udało nam się ustalić, prosimy o kontakt z wydawnictwem.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2016

ISBN EPUB: 978-83-7924-644-1

ISBN MOBI: 978-83-7924-643-4

wsqn.pl
WydawnictwoSQN
wydawnictwosqn
SQNPublishing
wydawnictwosqn
WydawnictwoSQN
Sprzedaż internetowa labotiga.pl
E-booki
Zrównoważona gospodarka leśna

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Wstęp
List nr 1. TORTUROWANIE SAKSOFONU – Robert Crumb do Matsa Gustafssona
List nr 2. DLA MIŁOŚCI I HONORU – Hollis Frampton do MoMA
List nr 3. MOJA DROGA – Rachel Carson do Dorothy Freeman
List nr 4. BĘDĘ WAM STUKAŁ KOŁATKĄ DO GŁÓW – Steve Albini do Nirvany
List nr 5. SMUTEK NAWIEDZA KAŻDEGO – Abraham Lincoln do Fanny McCULLOUGH
List nr 6. W JEDNOSTRONNEJ MIŁOŚCI NIE WIDZĘ NIC PIĘKNEGO – Elizabeth Smart do George'a Barkera
List nr 7. MOJA ZIEMSKA MISJA ZOSTAŁA JUŻ WYPEŁNIONA – Vivian Rosewarne do matki
List nr 8. KRÓL SEKWOJA – John Muir do Jeanne Carr
List nr 9. MĄŻ AŻ PO GRÓBA – bream Scriven do żony
List nr 10. ZŁAMANIE ZŁAMANIE ZŁAMANIE – Sylvia Plath do rodziny
List nr 111984. KONTRA NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT – Aldous Huxley do George'a Orwella
List nr 12. MOJE SERCE NIEMAL SIĘ ZATRZYMAŁO – Helen Keller do Nowojorskiej Orkiestry Symfonicznej
List nr 13. IDŹ DO DIABŁA ZE SWOIMI PIENIĘDZMI DRANIU – Asger Jorn do Fundacji Guggenheima
List nr 14. PAPUGA MA WOLE – Brian Doyle do wielu
List nr 15. DO NINIEJSZEGO LISTU DOŁĄCZONA JEST SZTUKA – Shelagh Delaney do Joan Littlewood

List nr 16. WSZYSCY OCZEKUJĄ ODE MNIE WIELKICH RZECZY – Jack Trice do wszystkich zainteresowanych
List nr 17. Z WYRAZAMI SZACUNKU, MARGE SIMPSON – Marge Simpson do Barbary Bush
List nr 18. POWOLI, CICHO, NIGDY SIĘ NIE PODDAJĄC – Carl Sandburg do Margaret Sandburg
List nr 19. BYŁA MUZYKĄ SŁYSZALNĄ NA GRANICY DŹWIĘKU – Raymond Chandler do Leonarda Russella
List nr 20. ŚCISKAM PANA Z CAŁEGO SERCA – Albert Camus do Louisa Germaina
List nr 21. POSTANOWIŁEM UCIEC – Winston Churchill do Louisa de Souzy
List nr 22. Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI DLA NASZEGO DOMU – Lion Feuchtwanger do lokatora jego domu
List nr 23. LIST DO UMARŁYCH – Shepsi do Inkhenmeta
List nr 24. ODCHODZISZ, NA BOGA! – Richard Burton do Elizabeth Taylor
List nr 25. BAJKA O PIOTRUSIU KRÓLIKU – Beatrix Potter do Noela Moore'a
List nr 26. TWOJA OCZEKUJĄCA MATKA – Jessie Bernard do swojego nienarodzonego dziecka
List nr 27. PUDEŁKO ZAPAŁEK – Sylvia Townsend Warner do Alyse Gregory
List nr 28. WSZYSTKO TO ZROBIŁEM BEZ CIEBIE – Gerald Durrell do Lee McGEORGE
List nr 29. NIC DO JEDZENIA PRÓCZ ZMARŁYCH – Wirginia Reed do Mary Keyes
List nr 30. NOTATKI WEWNĘTRZNE FIRMY PALIWOWEJ TIGER – Edward „Tiger Mike" Davis do swoich pracowników
List nr 31. PRAGNĘ WOLNOŚCI – Hannah Grover do Cato
List nr 32. JANIS JOPLIN ŻYJE! – Janis Joplin do rodziców
List nr 33. JAK STAŁEM SIĘ TOMEM CLANCYM – Tom Clancy do przyjaciół

List nr 34. JL 123 ISHO – Pasażerowie lotu nr 123 do wielu
List nr 35. MIEJ ODWAGĘ BYĆ SAMODZIELNY – Bud Wilkinson do Jaya Wilkinsona
List nr 36. ARKELL PRZECIWKO PRESSDRAM – „Private Eye” do firmy Goodman Derrick & Co.
List nr 37. OUTSIDERZY – Jo Ellen Misakian do Francisa Forda Coppoli
List nr 38. NIE MOGĘ SPOJRZEĆ CI W GŁOS – Dorothy Parker do Pascala Coviciego
List nr 39. NIE BĄDŹ TAK CHOLERNIE WRAŻLIWA – Noël Coward do Marlene Dietrich
List nr 40. Z NIEBA – Paul Revere Osler do Grace Osler
List nr 41. „CAT FANCY” – Ayn Rand do gazety „Cat Fancy”
List nr 42. NOWOMODNA MASZYNA DO PISANIA – Samuel Clemens do Oriona Clemensa
List nr 43. NAJMŁODSZA AMBASADORKA AMERYKI – Samantha Smith do Jurija Andropowa
List nr 44. ŚPIJ DOBRZE, KOCHANY – Brian Keith do Dave’a
List nr 45. TO MOJA OSTATNIA WIZYTA – William Burroughs do Trumana Capote’a
List nr 46. BRĄZOWE JEST RÓWNIE ŁADNE JAK BIAŁE – W.E.B. Du Bois do Yolande Du Bois
List nr 47. KAŻDA UNCJA MOJEJ ENERGII – Bertrand Russell do sir Oswalda Mosleya
List nr 48. TA ŻAŁOSNA KOMEDIA W ROLI MĘŻCZYZNY! – Lili Elvenes do „Christiana”
List nr 49. MOŻNA TO ZROBIĆ NA DWA SPOSOBY – Bertha Brewster do „Daily Telegraph”
List nr 50. Z POWAŻANIEM ALBUS DUMBLEDORE – J.K. Rowling do Stevena Armesa
List nr 51. MAM PRZECZUCIE – Thomas Wolfe do Maxwella Perkinsa
List nr 52. JESTEŚMY NIEZROZUMIALI – Jack London do Anny Strunsky

List nr 53. PANOWIE, TO NIE MIEJSCE DLA MNIE – Ursula Le Guin do Johna Radziewicza
List nr 54. TĘSKNIĘ ZA LORINĄ BULWER – Lorina Bulwer
List nr 55. MOJE PRAWDZIWE NAZWISKO TO DAVID JONES – David Bowie do Sandry Dodd
List nr 56. NOWY ROZDZIAŁ W HISTORII FILMU – Samuel Goldwyn do Walta Disneya
List nr 57. KOCHAŁEM TEGO CHŁOPCA – William Wordsworth do Roberta Southeya
List nr 585000. KOTÓW I KOCIAKÓW – Frederick Law Olmsted do syna
List nr 59. BYĆ DZIECKIEM – TO CHYBA MIŁE – Daisy White do Joela White'a
List nr 60. UTRACIŁAM SKARB – Cassandra Austen do Fanny Knight
List nr 61. GOREJĄCY PŁOMIEŃ – Edith Wharton do W.M. Fullertona
List nr 62. OSTATECZNA, CAŁKOWITA I NIEODWRACALNA KLĘSKA – Hugh Dowding do Winstona Churchilla
List nr 63. SIŁA ZŁA – Richard Helms do Dennisa Helmsa
List nr 64. JESTEŚ POTWOREM – Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni do Giovana Simone Buonarrotiego Simoniego
List nr 65. BEZ CIEBIE TO ISTNE PIEKŁO – Dylan Thomas do Caitlin Thomas
List nr 66. WYPIŁAM WCZORAJ ZBYT DUŻO WINA – Jane Austen do Cassandry Austen
List nr 67. WYTYCZMY NOWE SZLAKI – Bill Bernbach do kolegów
List nr 68. TAKICH JAK TY MAMY TU NA PĘCZKI – Hunter S. Thompson do Anthony'ego Burgessa
List nr 69. MOŻEMY ZMIENIĆ ŚWIAT – John Lennon do Erica Claptona
List nr 70. JEST PAN SZCZERYM CZŁOWIEKIEM – Bram Stoker do Walta Whitmana
List nr 71. ZA KOGO MNIE BIERZESZ? – Nanni do Ea-nasira
List nr 72. PAMIĘTASZ? – Breece D'J Pancake do Johna Caseya

List nr 73. MAM NADZIEJĘ, ŻE NIE JEST PAN ZBYTNIO ROZCZAROWANY – Eric Idle do Johna Majora
List nr 74. INSTRUMENT RADOŚCI – Margaret Mead do Elizabeth Mead
List nr 75. ŚCISKAMY WAS MOCNO I Z CAŁEGO SERCA CAŁUJEMY – Ethel i Julius Rosenbergowie do synów
List nr 76. JAK CIĘ WYMYŚLONO? – Arcybiskup Canterbury do Lulu
List nr 77. DLACZEGO JESTEM ATEISTKĄ – Minnie Parrish do „Blue-grass Blade”
List nr 78. TWÓJ W ROZPACZY – Alan Turing do Normana Routledge’a
List nr 79. OCH, DUPA PALI MNIE JAK OGIEŃ! – Mozart do Marianne
List nr 80. POTWORNIAK – Dawn Powell to Mabel Powell Pocock i Phyllis Powell Cook
List nr 81. NIE BĄDŹ DLA SIEBIE CZŁOWIEKIEM BEZ NAZWISKA – Richard Feynman do Koichiego Mano
List nr 82. WIDZĘ GO WŚRÓD GWIAZD – Emily Dickinson do Susan Dickinson
List nr 83. DESPERACKO PRAGNĘ SIĘ ZABAWIĆ – Peter Sellers do Spike’a Milligana
List nr 84. BIAŁY DOM – Abigail Adams do córki
List nr 85. WASZA ORGANIZACJA ZAWIODŁA – Eleanor Roosevelt do DAR
List nr 86. URZĘDNICZY ŻARGON I BEŁKOT – Alfred Kahn do kolegów
List nr 87. HYBA WIEM, JAK OŻYWIAĆ LUDZI I ZWIERZĘTA – Anthony Hollander do Blue Petera
List nr 88. ZADZWONIŁ PAN DO MOJEJ MATKI – Michael J. Molloy do Jeffreya Bernarda
List nr 89. LUDZIE PO PROSTU SIĘ WYPALAJĄ – Charles Bukowski do Johna Martina
List nr 90. PRAWDZIWA PSYCHOLOGICZNA WISIENKA NA TORCIE – Carl Jung do Jamesa Joyce’a
List nr 91. POTWORNA ZGROZA – Florence Nightingale do Williama Bowmana

List nr 92. JESTEŚ HOMOSEKSUALISTĄ I BYĆ MOŻE NIGDY SIĘ NIE ZMIENISZ – Felicia Bernstein do Leonarda Bernsteina
List nr 93. NIGDY NIE STUDIOWAŁEM PRZYZWOITOŚCI – Charles Lamb do Jacoba Vale'a Asbury'ego
List nr 94. NIE LUBIĘ BESZTAĆ LUDZI – Katherine Mansfield do Elizabeth Bibesco
List nr 95. ŻEBY WASZE DUSZE UROSŁY – Kurt Vonnegut do Xavier High School
List nr 96. ZA UPŁYWAJĄCY CZAS NIE DOSTAJE SIĘ NAGRODY – Martha Gellhorn do Ernesta Hemingwaya
List nr 97. TO JA JESTEM ZMARŁYM – Spike Milligan do George'a Harrisona
List nr 98. NICZYM DORODNE DRZEWO – Charlotte Brontë do W.S. Williamsa
List nr 99. OTRZYMAŁEM OD PANA CENNY DAR: POTRAKTOWAŁ MNIE PAN POWAŻNIE – Howard Cruse do Doktora Seussa (i vice versa)
List nr 100. IMIĘ NĘDZNIKA BRZMI CZŁOWIEK – Victor Hugo do M. Daelliego
List nr 101. PORADZILIŚMY SOBIE Z TYM – Charles Jack Price do pracowników
List nr 102. CZYSTY ZACHWYT – Sophie Scholl do Lisy Remppis
List nr 103. NIGDY WCZEŚNIEJ NIE WIDZIAŁEM NICZEGO PODOBNEGO – Barnum Brown do profesora Osborna
List nr 104. ENERGIA RÓWNA SIĘ ILOCZYNOWI MASY I PRĘDKOŚCI ŚWIATŁA DO KWADRATU STOP – Buckminster Fuller do Isamu Noguchiego
List nr 105. UWAŻAM, ŻE JESTEŚ CHOLERNYM GŁUPCEM – Norman Mailer do ojca
List nr 106. NAJWIĘKSZA MUZYCZNA PRZYJEMNOŚĆ, JAKIEJ KIEDYKOLWIEK DOŚWIADCZYŁEM – Charles Baudelaire do Richarda Wagnera

List nr 107. WIEM, CZYM JEST DOBRY SMAK, A CZYM WULGARNOŚĆ – Tennessee Williams do Josepha Breena
List nr 108. CHCIAŁBYM DAĆ CI TWOJĄ WŁASNĄ HISTORIĘ – Juan Gelman do wnuka
List nr 109. TO WSZYSTKO PRAWDA – Evelyn Waugh do Laury Waugh
List nr 110. BĘDĘ CIĘ OCZEKIWAĆ, SIOSTRO – Claudia Severa do Sulpicii Lepidiny
List nr 111. ZOSTAW MNIE W SPOKOJU – Katherine Anne Porter do Harta Crane'a
List nr 112. J***Ć POLICJĘ – FBI do Priority Records
List nr 113. ZAWSZE O MNIE MÓWIONO – Ansel Adams do Nancy Newhall
List nr 114. WYROŚNIJCIE NA DOBRYCH REWOLUCJONISTÓW – Che Guevara do dzieci
List nr 115. MAMY NADZIEJĘ, ŻE SPRÓBUJESZ – Jessica Mitford do siebie samej
List nr 116. TA WOJNA ANI TROCHĘ MI SIĘ NIE PODOBA – David Foster Wallace do Dona DeLillo
List nr 117. ZAWSZE BĘDĘ PRZY TOBIE – Milada Horáková do córki
List nr 118. P.S. TO JEST MOJA ULUBIONA NOTATKA – Matt Stone do MPAA
List nr 119. DRODZY PRZYJACIELE – Henry James do 270 znajomych
List nr 120. MAMA NAZWAŁA MÓJ POKÓJ MIEJSCEM KATAKLIZMU – Andy Smith do Ronalda Reagana
List nr 121. PROSZĘ PRZYJĄĆ PODZIĘKOWANIA – W.C. Lathrop do Thomasa Edisona
List nr 122. NAJBARDZIEJ NIEBYWAŁA SCENA – Kapitan Reginald John Armes do żony
List nr 123. POZOSTAJĘ W RZYMIE – Jan Paweł II do Felicji Wiadrowskiej
List nr 124. JEŻELI MIEDŹ BUDZI SIĘ JAK TRĄBKA, NIE MA W TYM JEJ WINY – Piotr Skrzynecki do Grzegorza Turnaua
Źródła fotografii

Strona redakcyjna

Bądź na bieżąco, śledź nas na:
/WydawnictwoSQN /SQNPublishing /wydawnictwosqn
www.wsqn.pl
Nasza księgarnia internetowa:
www.labotiga.pl

.....---